

Polska Akademia Nauk

AUTOBIOGRAFIA

W kręgu nauki



Leszek
Kuźnicki

Polska Akademia Nauk

AUTOBIOGRAFIA

W kręgu nauki

*Bibliotece
Instytutu Nenckięgo*

Leszek
Kuźnicki

autor

11.12.2001

Centrum Upowszechniania Nauki
Polskiej Akademii Nauk

Adres redakcji:
Zakład Usług Wydawniczych CUN PAN
00-901 Warszawa
tel. 624-85-93, e-mail: cunpkin@pan.pl

Opracowanie redakcyjne
Krystyna Duniec

Projekt okładki i skład komputerowy
Jan Kociszewski

Copyright by Centrum Upowszechniania Nauki PAN
Warszawa 2002

ISBN 83-88443-06-2



18654

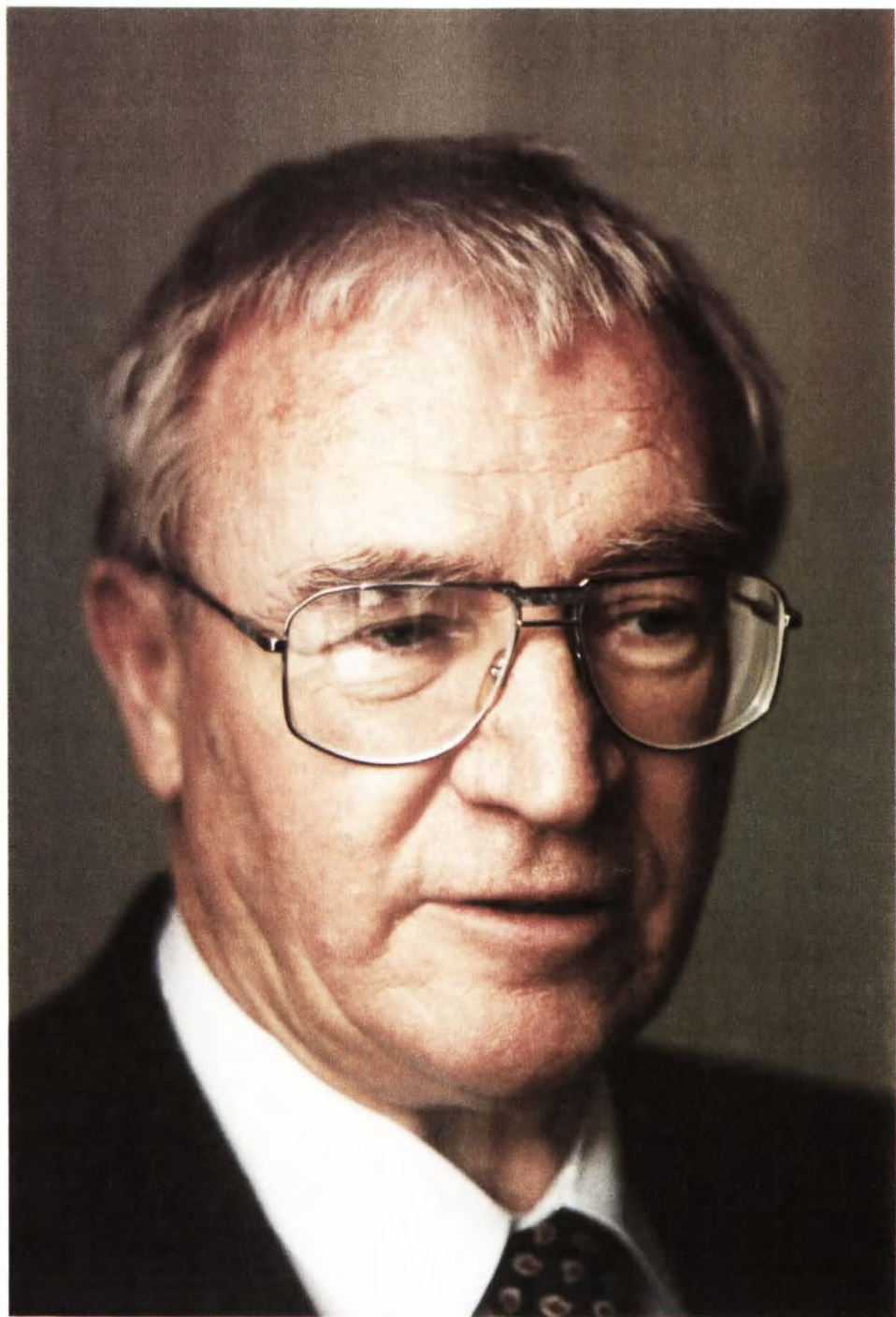
Wydanie publikacji dofinansowane przez
Kancelarię Polskiej Akademii Nauk

Druk i oprawa:
Warszawska Drukarnia Naukowa PAN

<http://rcin.org.pl>

D-10/03

30,00



Portret wykonany przez prof. Andrzeja Kurnatowskiego w Pałacu Staszica, 6 lutego 1995 r.
Leszek Kuźnicki

<http://rcin.org.pl>

SPIS TREŚCI

Od autora	7
Wczesne dzieciństwo	9
Na kresach	13
W Łodzi pod okupacją niemiecką	29
Pierwsze lata w Polsce Ludowej	38
W Uniwersytecie Łódzkim	49
Na Stacji Hydrobiologicznej w Mikołajkach	56
Starcie z łysekizmem	62
Działalność w Związku Nauczycielstwa Polskiego	70
Początkowe badania na <i>Paramecium caudatum</i>	82
Biologia ewolucyjna, historia nauki	88
Pożegnania.	92
Wydarzenia z lat 1965–1967	96
Rok w USA	101
Pięćdziesiąt dwa dni w podróży z Los Angeles do Warszawy	115
Droga do naukowej samodzielności	124
Poznanie ruchu okrężnego cytoplazmy u <i>Paramecium aurelia</i>	129
Tworzenie i rozwój Pracowni Fizjologii Ruchów Komórkowych	133
W dyrekcji Instytutu Nenckiego	138
Rola paradygmatów w rozwoju biologii.	148
W Wydziale II Nauk Biologicznych PAN.	151
Komitet Cytobiologii.	159
Odkrycie kalmoduliny u pierwotniaków i ewolucja systemów ruchu	163
VI Międzynarodowy Kongres Protozoologiczny w Warszawie	167
Próby odnowy w nauce – nadzieje i rozczarowania	171
Prace i dyskusje nad projektem ustawy o PAN w latach 1981–1982	180

Od protozoologii ku biologii komórki	187
Biologia ewolucyjna	194
Działalność opozycyjna	198
Zmiana oblicza Prezydium PAN	205
Bitwa o istnienie Polskiej Akademii Nauk	211
W stronę promocji nauki	219
Działania na rzecz PAU, TNW i Kasy im. J. Mianowskiego	224
Na szczycie Akademii	228
Ustawa o PAN – sukces po szesnastu latach starań	238
Wydarzenia, rocznice, konferencje	245
Dokonania i porażki	261
Niewyczerpane tematy biologiczne	278
Wizje i strategię rozwoju Polski	284
Garść refleksji	294

OD AUTORA

Kiedy jesienią 2000 zaproponowano mi napisanie autobiografii, przyjąłem to z nieukrywaną satysfakcją. Ukończyłem siedemdziesiąt dwa lata, a więc dożyłem wieku, w którym wypada zmierzyć się ze swoim życiorysem. Nigdy nie byłem osobą z pierwszych stron gazet, uważam też, że niektórzy z moich rówieśników mieli znacznie większe ode mnie osiągnięcia zarówno na polu nauki, jak i w innych obszarach aktywności życiowej. Jednocześnie jestem przekonany, że mam do przekazania wiele wiadomości, komentarzy i przemyśleń, będących świadectwem czasów. Dobrze pamiętam Polskę lat trzydziestych, którą z rodzicami, przede wszystkim z matką, przejechałem w okresie 1934–39 wzdłuż i wszerz: od Bałtyku po Karpaty, od Wielkopolski po Wołyń. Pierwsze miesiące wojny przeżyłem w sowieckim „raju”, a następne – w twardym hitlerowskim reżimie, któremu byli poddani Polacy na terenie Łodzi przyłączonej do Niemieckiej Rzeszy. Nim zostałem w 1951 asystentem na Uniwersytecie Łódzkim, miałem już za sobą siedmioletnie doświadczenie robotnika, technika, inżyniera i nauczyciela.

W drugiej połowie XX w. na drodze, która doprowadziła mnie do godności prezesa Polskiej Akademii Nauk, spotkałem osobiście wszystkich znaczących uczonych w Polsce. Poznałem wiele znamienitych uczelni i ośrodków badawczych na całym świecie, byłem lub jestem członkiem najważniejszych polskich, europejskich i światowych organizacji naukowych. Bez cienia megalomanii mogę więc potwierdzić, że mam o czym pisać. Dotychczas o sobie pisałem bądź typowe, rutynowe życiorysy, bądź krótkie wspomnienia dotyczące jakichś wydarzeń. Nie prowadziłem żadnej kroniki swojego życia, nie gromadziłem świadomie żadnych dokumentów, listów i ikonografii, które dla obecnego zadania byłyby teraz wielce pomocne. Moja biografia nie będzie więc precyzyjnym zapisem kolejnych lat życia. Będzie przede wszystkim w miarę obiektywną, pisaną bez upiększeń i omijania problemów, które wywołują u mnie samego niezadowolenie czy nawet zażenowanie, projekcją wydarzeń i spraw, które z długiej perspektywy życia wydają mi się najważniejsze czy najciekawsze. Wierzę, że potrafię być sprawiedliwy w mych ocenach, co, oczywiście, nie jest skuteczną tarczą ochronną przed krytyką.

Opisywanie własnego życia, pełnego wspomnień, niekiedy bardzo odległych, a przede wszystkim wszechstronnej działalności, w której uczestniczyło wiele znanych postaci ze świata nauki, ale także z innych środowisk – natrafiało niekiedy na trudne do przebycia rafa. Dlatego wdzięczny jestem

moim Bliskim, żonie Barbarze i synowi Jackowi za przyjazną krytykę podczas czytania rękopisu *Autobiografii*.

Podziękowania serdeczne kieruję do Pana Dyrektora Edwarda Hałonia, życzliwie patronującemu powstawaniu książki podczas całego cyklu jej przygotowań. Dziękuję również Pani Małgorzacie Gołębiowskiej, która mało czytelny rękopis przeniosła na wersję komputerową.

Leszek Kuźnicki

Warszawa, w sierpniu 2002 r.

WCZESNE DZIECIŃSTWO

Urodziłem się w Łodzi przy ulicy Wierzbowej 13 w dniu 14 września 1928, wraz z pierwszymi promieniami porannego słońca. Miało to miejsce prawie w cztery lata po ślubie moich rodziców, Stanisława Edwarda Kuźnickiego i Zofii Jadwigi z Kołaczkowskich. Według relacji mojej matki miałem być lepszem pękającego związku małżeńskiego. Ślub, 4 października 1924, był uwieńczeniem wzajemnej gorącej miłości. Ojciec był w tym czasie porucznikiem stacjonującego w Łodzi 31 pułku piechoty, matka – córką znanej rodziny ogrodników Leona i Zofii Kołaczkowskich. W roku 1924 Stanisław Kuźnicki ukończył roczny kurs Wychowania Fizycznego przy Centralnej Wojskowej Szkole Gimnastyki i Sportu w Poznaniu. Tam, już wraz z żoną, przebywał przez następny rok, specjalizując się w szermierce. W latach 1925–28 należał do czołówki w tej dziedzinie sportu. Matka uważała, że pobyt w Poznaniu był najszczęśliwszym w jej pożyciu małżeńskim. Po powrocie do Łodzi zaczęły stopniowo narastać konflikty. Źródłem ich były zawiedzione nadzieje matki oraz brak dostatecznej dyscypliny życiowej czy nawet lekkomyślność ojca, który zatrzymał się w karierze oficera piechoty. Przez 11 lat (do 1934) pozostawał w randze porucznika. W niemalym stopniu wpłynęło na to jego zaangażowanie się w upowszechnianie wychowania fizycznego również poza wojskiem, jak i czynne uprawianie szermierki i pięcioboju nowoczesnego. Do małżeństwa ojciec wniósł dwie gwiazdki, wszystko co materialne, stanowiło wiano mojej matki. Uposażenie porucznika pozwalało jedynie na skromne życie, znacznie poniżej poziomu, do jakiego była przyzwyczajona w domu rodzinnym. Matka wierzyła, że jej osobiste zasoby materialne, które wniosła, pracowitość i przedsiębiorczość wyrównają braki finansowe z nawiązką. W latach 1926–28 prowadziła skład nasienny, a kiedy po moim urodzeniu nastąpił wielki kryzys światowy 1929, wpadła na pomysł zakupu nowego samochodu osobowego z przeznaczeniem go na taksówkę. Realizacja tego pomysłu okazała się dodatkowym źródłem konfliktu i przyniosła w ostatecznym rozliczeniu straty finansowe. Ojciec nie tylko wykorzystywał samochód dla celów prywatnych, ale pożyczał go znajomym, a kierowca pracujący jako taksówkarz był zainteresowany maksymalizacją własnych dochodów. Ten trudny okres małżeństwo rodziców przetrwało przede wszystkim dzięki mojej obecności i zdecydowanemu stanowisku moich dziadków, Zofii i Leona Kołaczkowskich¹. Ojciec pozosta-

¹ Leon Kołaczkowski (1861–1942), pierwszy polski wybitny ogrodnik fachowiec w Łodzi, gdzie osiadł w 1891. Działacz Łódzkiego Związku Ogrodników, a następnie powstałego 20.V.1907 w tym mieście Polskiego Związku Zawodowego Ogrodników. Opiekun Szkoły Rolniczo-Ogrodniczej w Rudzie Pabianickiej, od 1925 był prezesem i członkiem honorowym Centralnego Polskiego Związku Ogrodników. Zob. Edmund Jankowski: *Wspomnienia ogrodnika*, Warszawa 1972, s. 387.



Z dziadkiem – Leonem Kołaczkowskim i matką – Zofią z Kołaczkowskich Kuźnicką w ogrodzie przy ul. Przędzalnianej 86 w Łodzi. Sierpień 1931 r.

wał w dobrych stosunkach z teściami, a szczególnie z moją babką, która uważała, że Stach jest w istocie dobrym mężem i ojcem, a jej córka ma nadmierne wymagania i w ogóle poprzewracane w głowie na temat małżeńskich relacji między kobietą i mężczyzną. Ta różnica poglądów była charakterystyczna dla zmian socjologicznych, które zaszły w początkach XX wieku. Matka zdecydowała jednak, że w niepewnej sytuacji jej małżeństwa zostanie jedyńkiem i tej decyzji nigdy nie żałowała.

Radykalną zmianę w życiu rodziców przyniósł awans ojca wiosną 1934 do stopnia kapitana i przeniesienie do 50 pułku piechoty stacjonującego w Kowlu na Wołyniu.

W czasie mojego pierwszego stałego pobytu w Łodzi (1928–34) przebywałem bądź w mieszkaniu przy ul. Wierzbowej 13, bądź w domu i ogrodzie dziadków Kołaczkowskich przy ul. Przędzalnianej 86. Do przedszkola nie chodziłem i poza kręgiem najbliższych nikogo nie zapamiętałem. Sądzę, że było to związane z dużą liczbą osób, które codziennie przewijały się przez dom dziadków, szeroko otwarty dla gości, no i również z uwagi na ich pracę; handlowy charakter ogrodu umożliwiał bowiem prowadzenie kwiaciarni. Dobrze natomiast utrwalił mi się w pamięci obraz najbliższej rodziny: Jerzego, starszego o trzy lata brata mojej matki, jego żony Marii i ich córki Zosi oraz Romana,

brata ojca, jego żony Walentyny i ich córki Danuty. Ciotka Wala była przez całe życie najbliższą przyjaciółką mojej matki. Z Danką, o 6 lat ode mnie starszą, relacje były typowo kuzynowskie, natomiast z o rok starszą Zosią byliśmy jak zaprzyjaźnione rodzeństwo. W późniejszych latach równie bliska nie związała mnie z Bożenną, urodzoną w 1936, młodszą córką Jerzego i Marii Kołaczkowskich.

Kontakty z rodziną mojego ojca były zawsze serdeczne, ale nie tak bliskie, jak z Kołaczkowskimi. Babka Aleksandra i jej córka Helena mieszkały z rodziną od połowy lat dwudziestych w Kaliszu. Ten fizyczny dystans i wczesny zgon dziadka Antoniego, a także śmierć dwóch moich kuzynek w czasie wojny miały istotny wpływ na taki stan rzeczy.

Moi dziadkowie, Antoni i Aleksandra z Lipskich Kuźnicka, pobrali się w 1894. Mieszkali w Łodzi, mieli troje dzieci: Helenę, Romana i Stanisława, mojego ojca. Antoni pracował w kolejnictwie i przed I wojną światową doszedł w tym zawodzie do stanowiska zawiadowcy stacji Łódź-Fabryczna. Był to powód, dla którego Rosjanie, wycofując się z Łodzi jesienią 1914, ewakuowali dziadka z całą rodziną do Moskwy. W odrodzonej Polsce Antoni Kuźnicki został rewizorem Kaliskiego Okręgu Kolejowego. Zmarł nagle w 1925 podczas pracy, w salonce kolejowej. Ciotka Helena wyszła za mąż za Józefa Pietrzyckiego, z którym miała trzy córki. II wojnę światową przeżyła tylko Hanka. Najmłodsza Lala zginęła od pocisku artyleryjskiego podczas oblężenia Warszawy we wrześniu 1939, najstarsza Isia (Jadwiga) – walcząc w Powstaniu Warszawskim.

Uzupełnieniem mojej wiedzy o stosunkach rodzinnych z wczesnego dzieciństwa były relacje dziadków i rodziców. Oba domy charakteryzowała bowiem otwartość dyskusji, nawet na drażliwe tematy, w obecności dzieci.

Z tego okresu wczesnego dzieciństwa pozostały mi do dziś obrazy, które nie tworzą jednak ciągłego zapisu filmowego. Są raczej krótkimi sekwencjami, charakterystycznymi dla kształtowania się trwałej pamięci.

W mieszkaniu przy ul. Wierzbowej 13, w którym się urodziłem i mieszkałem do początków czerwca 1934, nigdy już później nie byłem. Do dziś zachował mi się jednak w pamięci jego rozkład i umeblowanie, widoki z okien, zapalanie i gaszenie lamp gazowych. Mam też przed oczyma trzy wydarzenia. Kiedy mały aparat radiowy z kryształkiem został zastąpiony dużym odbiornikiem lampowym, pracującym na prąd stały lub zmienny byłem ogromnie podniekowany. Mimo wielokrotnych ostrzeżeń rodziców próbowałem manipulować gałkami i kiedyś potężnie „złapał” mnie prąd. W efekcie przewróciłem się i dostałem torsji. Sądzę, że rodzice byli bardziej przerażeni niż ja, a ojciec pierwszy i ostatni raz w życiu przyłożył mi pasem koalicijką.

Podobnie, w najdrobniejszych szczegółach, zapamiętałem chwilę, kiedy bardzo głęboko i boleśnie skaleczyłem się w palec. Wbrew ostrzeżeniom matki chciałem przekroić na pół twarde jabłko. Do dzisiaj widzę jej dramatyczne próby zatamowania krwotoku i bolesne zmiany opatrunków w następnych dniach, jakie robiła mi pielęgniarka. I jeszcze jedno. Bawiąc się z ordynansem, wyrzuciłem przez okno kuchenne piłkę tenisową, która upadła na trawnik. Ordynans zszedł, a ja, wychylony przez okno, wskazywałem miejsce, gdzie piłka leży. Nagle jakaś ogromna siła ściągnęła mnie bezszelestnie z parapetu i postawiła na podłodze. To była matka, która strasznie na mnie krzyczała, a jeszcze głośniejsze na ordynansa.

Jedno przykre wspomnienie wiąże się z ogrodem dziadków. Stałem przy drzewie owocowym i przyglądałem się pracującym robotnikom. Nagle świat zaczął mi wirować i padłem na ziemię. Jeden z pracowników zaniósł mnie do mieszkania; okazało się, że mam wysoką gorączkę. Ściągnięta natychmiast znana lekarka zaaplikowała mi bardzo bolesne zastrzyki. Miałem jednocześnie błonicę i płonicę i przeleżałem 5 tygodni. Podczas moich 73 lat życia była to jedyna ciężka choroba, którą przeszedłem.

Większość przyjemnych wspomnień wczesnego dzieciństwa wiąże się z wyjazdami. Trzykrotnie, raz zimą i dwa razy latem, byłem w Zakopanem. Najmocniejsze przeżycia pozostały z pierwszych prób na nartach na Antałówce. Gdy po paru latach przyglądałem się temu, już częściowo zabudowanemu zboczowi, ogarnęło mnie zdumienie, że w ogóle można było po nim zjeżdżać.

Kiedy miałem trzy lata, matka podjęła się prowadzenia obozu dla młodych dziewcząt w Spale. Zabrała mnie, chociaż musieliśmy mieszkać w namiocie. Z tego pobytu utkwił mi w pamięci test pływacki na rzece. Matka płynęła w asyście instruktora, który holował mnie na swoich plecach. Początek tego pływania bardzo mi się podobał, ale w pewnej chwili zacząłem go ścisnąć mocno za szyję i pamiętam jego wołanie – „nie tak mocno, bo mnie udusisz”. Podobno moja reakcja miała miejsce na odcinku, gdzie rzeka była głęboka.

Z żywiołów największe wrażenie zrobiło na mnie wzburzone morze. Pierwszy raz zobaczyłem je latem 1932 w Cetniewie. Była to mieszanina fascynacji i lęku, podobało mi się pluskanie w nagranych słońcem oczkach wodnych, pozostałych po burzy na plaży.

NA KRESACH

Po przyjeździe do Kowla w czerwcu 1934 życie moje uległo istotnej zmianie. 50. pułk piechoty, później noszący imię Francesco Nullo stacjonował około 4 km od centrum miasta w koszarach wybudowanych przez Rosjan pod koniec XIX w. Teren był lekko wzniesiony i mówiło się, że mieszkamy „na górce”, po drugiej stronie Turii – rzeczki wpadającej do Prypeci. Z miasta do garnizonu prowadziła jedna tylko droga brukowana do bram koszar. Równoległe do drogi biegła bocznicą kolejowa, jedno z jej rozgałęzień prowadziło na teren koszar, a drugie kończyło się na wysokości wartowni. Budynki garnizonu znajdowały się na rozległym, zadrzewionym obszarze ogrodzonym płotem. Na centralnym pustym terenie znajdowała się kaplica, obok boisko sportowe. Poza tym zamkniętym obszarem, po drugiej stronie drogi i torów kolejowych (na wysokości wartowni) były stajnie, magazyny i trzyklasowa szkoła, do której uczęszczałem w latach 1934–37. Część rodzin oficerów i podoficerów mieszkała na zamkniętym obszarze garnizonu, część w dwóch trzypiętrowych budynkach, wybudowanych przez Polaków, ulokowanych niedaleko koszar wzdłuż szosy. W jednym z takich domów, w którym było 16 trzypokojowych mieszkań, zamieszkaliśmy na pierwszym piętrze. Nasze okna z jednej strony wychodziły na szosę i tory, za którymi były zabudowania „chadziaja,” a dalej podmokłe łąki, ciągnące się aż do Turii. Z drugiej strony okna i balkon wychodziły na rozległy trawnik i szeroką drogę wewnętrzną, do której przylegały ogródki uprawiane przez żony oficerów. Za płotem ciągnęły się pola nieużytków, poprzecinane okopami – pozostałości z walk toczonych przez wojska rosyjskie i austriackie w latach 1915–16.

W nowym miejscu wszystko mi się podobało, z wyjątkiem plag komarów i much. 15 sierpnia 1934 poszedłem do szkoły. Był to rok, w którym podejmowano w Polsce różne eksperymenty edukacyjne. Szkołą byłem zachwycony. W klasie było około dwunastu chłopców i dziewcząt, wyłącznie dzieci wojskowych i tam zawiązały się moje pierwsze przyjaźnie: z Ryszardem Chmielewskim, Emilem Doroszem, Tadeuszem Plizką i Lalą Bydlińską, młodszą sąsiadką z tego samego domu. Moje wybory nie pokrywały się z preferencjami rodziców. Krąg ich przyjaciół stanowili: lekarz pułkowy kapitan Witold Toruń i jego żona – sąsiad przez ścianę oraz niespokrewniony kapitan Adam Kuźniczki i jego żona Janina, w tym okresie najbliższa koleżanka matki.

Szkoła „szła” mi lekko – może wymagania nie były wysokie, klasa była zgrana, dzieci dobrze wychowane. Przez pierwsze półrocze rodzice odprowa-



Z rodzicami po Pierwszej Komunii Świętej. Kowel 6 czerwca 1937.

dzali mnie do szkoły, później chodziłem sam. Najważniejszym wydarzeniem trzyletniej edukacji była Pierwsza Komunia Św., w czerwcu 1937. Przygotowywał nas i udzielał sakramentu kapelan pułkowy. Od dziadków Kołaczkowskich dostałem wtedy młodzieżowy, półsportowy rower z wyścigowym siodełkiem i ręcznymi hamulcami. Prezent był drogi i wśród rówieśników tylko ja miałem takie чудо. W tamtejszych warunkach rower był głównym, ułatwiającym życie środkiem lokomocji.

Od września 1937 zacząłem chodzić do Szkoły Powszechnej nr 4 w centrum Kowla, gdzie dowożono nas wojskową ciężarówką, w której były wmontowane deski tworzące ławki. Kurs powrotny był około godziny 14. Kiedy lekcji było mniej, a pogoda znośna, wracaliśmy pieszo. Wbrew zakazom rodziców czasami skracaliśmy sobie drogę „na górkę”, idąc przez most kolejowy lub brodem, na drugą stronę rzeki. W wyjątkowych sytuacjach można było wziąć drożkę, ale kosztowało to złotówkę. Przy czterech lub pięciu pasażerach było to możliwe, lecz korzystałem z tego udogodnienia bardzo rzadko.

Budynek szkolny był nowy, duży i chodzili doń wyłącznie chrześcijanie – Polacy i Ukraińcy, których wtedy raczej nazywaliśmy Rusinami. Żydzi mieli odrębne szkoły. W każdym razie nie spotkałem nikogo wśród moich kolegów szkolnych, kto przyznawałby się do wyznania mojżeszowego.

Nowa szkoła przyniosła mi nowe doświadczenia. Klasy były liczne, a młodzież trudna do opanowania przez nauczycieli. Na głos dzwonka wszyscy zrywali się z miejsc i z rykiem wybiegali na korytarz. Szatnie i boisko były nieustannym polem walki, ale jakoś szczęśliwie obywało się bez poważniejszych kontuzji. Klasówki, sprawdzanie zeszytów, odpytywanie było rzadkie, lecz oceniano surowo. Na cenzurze z klasy czwartej większość wystawionych mi stopni to „bardzo dobre” lub „dobre”, ale miałem też ocenę dostateczną. Do klasy piątej chodziłem w Kowlu tylko trzy miesiące, to jest do przeniesienia ojca do batalionu odwodowego KOP-u „Żytyń”. Najważniejszą lekcją pozaszkolną z tego okresu były obserwacje różnicowań i stosunków etnicznych na Wołyniu w czasach II Rzeczypospolitej.

Kowel był miastem o wyjątkowo wysokim procencie ludności żydowskiej. Nie wiem, czy w tej sprawie są jakieś wiarygodne dane źródłowe. Nowa *Encyklopedia Powszechna PWN*¹ podaje, że w 1939 mieszkało w Kowlu około 13 tysięcy Żydów, którzy stanowili 60% ludności. Obie wartości wydają mi się заниżone. Nas uczono w szkole, że żyjemy w mieście ponad 30-tysięcznym. Do Kowla nie przyjeżdżało się od wieczoru piątkowego po wieczór sobotni, gdyż wówczas nie było żadnego środka lokomocji z dworca kolejowego na „górkę”. Wszyscy dorożkarze byli Żydami. W rękach Żydów był handel i rzemiosło, liczna była inteligencja żydowska: lekarze, prawnicy, nauczyciele. Polacy pracowali przede wszystkim w administracji, sądownictwie, policji i w drobnych zakładach przemysłowych oraz na kolei. Kowel był ważnym węzłem kolejowym, krzyżowały się tu linie prowadzące do Warszawy, Lwowa, Kijowa, Brześćcia i Równego. Na ulicach słyszało się jidysz lub polski.

Natomiast znane mi w okolicy wsie były zamieszkałe wyłącznie przez Ukraińców. Dominowało tam prawosławie, niewielu było greko-katolików. Ludność wiejska porozumiewała się między sobą tylko po ukraińsku, mimo iż młodsze pokolenie nieźle znało język polski.

W szkole i w domu wpajano mi od dziecka, że wszyscy, niezależnie od narodowości i wyznania, są równymi obywatelami Rzeczypospolitej. Wszelkie przejawy nietolerancji, nie mówiąc już o agresji wobec mniejszości, uznawano za haniebane i szkodzące Polsce. W rzeczywistości w Kowlu te trzy społeczności żyły we wzajemnej izolacji i czasami nieskrywanej wzajemnej niechęci. Mimo

¹ 1995, t. 3, s. 529.

to było spokojnie i bezpiecznie. Jedynie podczas 1 Maja żołnierze nie otrzymywali przepustek, a dorosłym i dzieciom zalecano pozostawanie w pobliżu koszar.

Formą nękania środowiska miejskiego przez Ukraińców były strajki wieśniaków, w czasie których nie dostarczali produktów żywnościowych. Było to dość dokuczliwe z uwagi na odległość garnizonu od miasta i wyższe tam ceny. Produkty kupowane wprost od chłopów były tanie. Na wiosnę dwa jajka kosztowały zaledwie 5 groszy, a więc tyle samo, co duża kajzerka.

Pobyt w Kowlu wspominam z jak najlepszej strony. W ciągu tych czterech, pięciu lat nauczyłem się pisać, czytać, rachować, a co najważniejsze, polubiłem książki. Zdobyłem też i inne umiejętności: jazdę na rowerze i łyżwach. Nie było lodowisk, ale zastępowały je rowy melioracyjne i podmokłe łąki. Ojciec nauczył mnie pływać, mimo że była to tylko rzeka. Na moją prośbę edukacja objęła również strzelanie i jazdę konną. Ta ostatnia przyniosła mi wiele radości.

W 50. pułku piechoty były dwie, a później trzy ciężarówki, z których jedną wykorzystywano do przywożenia dzieci do szkoły. Podstawę transportu wojska stanowiły konie. Raz do roku odbywały się ćwiczenia załadunku całego pułku do wagonów kolejowych. Największą trudność sprawiały konie. Było ich wiele i tego „cyrku” bardzo nie lubiły.

Ojciec miał swojego stałego konia i opiekującego się nim luzaka. Lubił jazdę konną i startował w lokalnych zawodach w pięcioboju nowoczesnym. Przed podjęciem rannych zajęć w pułku odbywał więc przez cały rok półgodzinną jazdę konną. Zgodnie z obowiązującym regulaminem koń mógł być wykorzystywany tylko przez niego lub innego oficera.

Moje prośby, abym nauczył się jazdy konnej okazały się jednak silniejsze niż obawa przed łamaniem regulaminu. Luzak przyprowadzał konia o 6.30, przystosowywano siodło tak, abym nogami sięgał do strzemion. Początkowo lekcje były trudne, gdyż odbywały się przed domem na trawniku, a nie na manżu. Mimo, iż boleśnie poobcierałem sobie uda, opanowałem w krótkim czasie podstawowe umiejętności. Była to też zasługa kasztanki Olgi, którą ojciec uważał za najlepszego swojego konia. Piętnastoletnia Olga umiała wszystko: dobrze brała przeszkody, klękała, podawała nogę, nigdy ojca ani mnie nie poniosła. Konną jazdę bardzo polubiłem, niestety, od września 1939 konia już nie dosiadłem.

Wśród umiejętności, które starano mi się wpoić była też gra na pianinie. W odróżnieniu od uzdolnionych muzycznie Kuźnickich, podobnie jak matka nie miałem dobrego słuchu. Tortury przy pianinie skończyły się po dwóch latach.

Pobyt w Kowlu był dla mnie jako dziecka dużą frajdą. Gdybyśmy nadal mieszkali w Łodzi lub innym mieście szansa na tak wszechstronny rozwój byłaby ograniczona. Dla rodziców było to jednak zesłanie. Całe życie skupiało się na terenie garnizonu, w którym można było uprawiać różne sporty, ale tak naprawdę rodzinom wojskowym pozostawało się nudzić i plotkować. Matka znalazła sposób na uniknięcie przykrych konsekwencji życia na Kresach. Każdego roku wyjeżdżaliśmy przynajmniej trzykrotnie: w góry na narty, latem nad morze lub jeziora i na święta Bożego Narodzenia do dziadków, do Łodzi. Przy okazji zwiedzaliśmy Polskę – z dużych miast II Rzeczypospolitej nie byłam tylko w Wilnie.

Problemem była jednak moja przyszłość. Jedno było oczywiste – „Leszek musi skończyć wyższe studia”. Szansa przeniesienia ojca do jednego z pięciu miast uniwersyteckich była znikoma. Mimo, że do matury pozostało mi jeszcze 7 lat, już w 1938 zdecydowano, że pójdę na medycynę, fakultet wojskowy w Warszawie. Projekt rozwiązywał trudną sprawę kosztów mojego wieloletniego utrzymania poza domem rodzinnym. Synowie wojskowych przy przyjęciu na te studia mieli przywileje.

Jesienią 1938 ojciec otrzymał przeniesienie do samodzielnego batalionu Korpusu Ochrony Pogranicza, który stacjonował 30 km od granicy z ZSRR, na terenie Żytynia-Cukrowni, miejscowości położonej niedaleko Równego. To były już prawdziwe Kresy. Nazwa osady, niedaleko dużej wsi Żytyń, wskazywała na jej były charakter. Cukrownia od lat była zamknięta. Wywieziono z niej wszystkie urządzenia, pozostały jedynie budynki wykorzystywane przez stacjonujący batalion i rodziny wojskowych. Dawne hale fabryczne ziały pustką.

Kiedy cukrownia była czynna, istniało połączenie kolejką wąskotorową z Równym. Za naszych czasów nie było już śladu po żelaznej drodze, trzynaście kilometrów do miasta dojeżdżało się bryczką lub innym pojazdem konnym.

W tym miejscu Wołyń był bezdrzewny, poprzecinany pięknymi, głębokimi jarami. W Żytyniu-Cukrowni poza wojskowymi mieszkało kilkanaście rodzin, w większości Polaków, związanych z dużym majątkiem ziemskim oraz młynem parowym, który pełnił też rolę dostarczyciela prądu do najbliższych domów. Częstym zjawiskiem były przerwy w jego dostawach. Na podorędziu trzeba było mieć lampy naftowe i świece. Wielka superheterodyna, którą mieliśmy w Kowlu, odbierająca wspaniale Raszyn i rozgłośnie zagraniczne, była całkowicie bezużyteczna. Powróciliśmy do starego radia na prąd stały.

Budynek, który w czasie kampanii cukrowniczych był hotelem dla robotników, został zaadaptowany na szkołę. Składała się ona z pokoju nauczycielskiego, świetlicy i siedmiu klas. Moja, piąta klasa, liczyła około 25 uczniów,

w tym pięciu, łącznie ze mną, Polaków, pozostali byli Ukraińcami. Do szkoły tej chodziłem krótko (od grudnia 1938 do lata 1939) i nie wyniosłem żadnych wrażeń. Nauczyciele i uczniowie przyjęli mnie dobrze, starałem się kolegować ze wszystkimi, nawet z synem popa, ale przyjaźni, jak w Kowlu, nie nawiązałem. Najczęściej przebywałem w towarzystwie, o trzy lata starszego, syna majora Kraczkiewicza, dowódcy batalionu.

Bawiła mnie kontrola czystości, głównie głów, prowadzona regularnie przez nauczycielki. Wszyscy chłopcy byli ostrzyżeni na „rekruta”. W szkole była maszynka i wielokrotnie „egzekucja”, czyli strzyżenie, odbywała się na dużej przerwie. Funkcję fryzjera sprawowały starsze dzieci. Zajęcia dla Ukraińców były o godzinę dłuższe i obejmowały naukę języka i chyba historii po ukraińsku.

Na święta Bożego Narodzenia w 1938 pojechaliśmy, jak co roku, do Łodzi. Na przełomie lutego i marca 1939 na parę dni do Lwowa, a następnie na dwa tygodnie w Bieszczady do Sianek, gdzie ojciec prowadził kurs narciarski dla około trzydziestu oficerów. Byliśmy tam z matką jedynymi cywilami.

W połowie marca dokonał się rozbiór Czechosłowacji. Oddziały niemieckie wkroczyły do Pragi i utworzono Protektorat Czech i Moraw, powstało państwo Słowackie, a Węgry dokonały aneksji części Rusi Podkarpackiej i w następstwie stały się kolejnym sąsiadem Polski. W parę dni po tych wydarzeniach pierwsze zapowiedzi wojny dotarły do nas, do zapadłej dziury na Kresach. Rano wpadł zdyszany ordynans ojca – „Pani kapitanowo, proszę spakować rzeczy męża, w południe batalion wymaszeruje na dłużej z Żytynia”. Wymaszerował na zawsze.

Na miejscu został „uszczuplony” pluton wartowniczy pod dowództwem oficera. Po dwóch tygodniach dowiedzieliśmy się, że batalion został rozlokowany wzdłuż Popradu na odcinku Piwniczna-Rytró-Stary Sącz. Pod koniec kwietnia nowa zaskakująca wiadomość – ojciec jest w Rembertowie, w Centrum Wyszkozenia Piechoty na półrocznym kursie dla dowódców batalionu. Była to wskazówka, że czeka go awans na majora, a nas przeniesienie z nim do innej miejscowości.

Wiosna i lato w Żytyniu były bardzo przyjemne. Dopisywała piękna pogoda. Nasze domy, zamieszkałe w przeszłości przez dyrekcję i stałych pracowników cukrowni, znajdowały się wśród drzew parkowych i owocowych. Choć nikt nie dbał o nie, wyglądały dorodnie. Wokół tej kępy zieleni, po horyzont, ciągnęły się pola uprawne i łąki dużego majątku. Jego dyrektor wraz z rodziną mieszkał na terenie osiedla wojskowego. Dzięki jego inicjatywie i uprzejmości, robiliśmy wycieczki na bryczkach i linijkach nad Horyń i do osad założonych



Połowa sierpnia 1939 r., wakacje w Jastarni. Od lewej: kuzynka Kryśka Horocks, Leszek Kuźnicki, ciotka Maria Kołaczkowska, kuzynka Zosia Kołaczkowska, babka Zofia Kołaczkowska, matka Zofia Kuźnicka, wuj Jerzy Kołaczkowski.

przez weteranów wojny z 1920. Horyń był szerszy i piękniejszy od Turii, a gospodarstwa osadników imponowały zadbanie i dostatkami. Kontrast między nimi a wsiami ukraińskimi był uderzający. W Żytyniu ogromnie przydatny okazał się mój rower, z którym się nie rozstawałem.

Pod koniec lipca 1939 wyjechaliśmy z matką do Jastarni na wspólne wakacje z moją babką, wujostwem Jurkiem i Marysią, ich córkami Zosią i Bożenką. Wracaliśmy przez Warszawę około 20 sierpnia z zamiarem spotkania się z ojcem w Rembertowie. Rano pojechaliśmy do ojca i do miasta wracaliśmy we troje samochodem osobowym, prowadzonym przez znajomego ojca. Był to major lotnictwa. Podczas jazdy matka zapytała go wprost, czy i kiedy wybuchnie wojna? Odpowiedź była jednoznaczna. „Wybuch wojny z Niemcami jest kwestią dni. Jutro wysyłam żonę i dzieci do Włoch”. „Czy w tej sytuacji powinniśmy wyjeżdżać na Kresy”? „Nikt dzisiaj nie może wskazać miejsca w Polsce, gdzie w czasie wojny będzie bezpiecznie”. Po tej rozmowie matka zastanawiała się, czy nie pojechać do Łodzi. Według ojca, nie należało wpadać w panikę. „Francusko-angielskie gwarancje są rękojmiami dla Polski. Niemcy nie powtórzą błędu z I wojny światowej jednoczesnego toczenia walk na

dwóch frontach. Pakt o nieagresji z ZSRR zapewnia Polsce pokój na Wschodzie. W każdej sytuacji w Żytyniu będzie bezpiecznie”.

Bieg wydarzeń przekreślił te pozornie racjonalne kalkulacje. Cztery dni po powrocie, 26 sierpnia, ojciec nagle w południe zjawił się z Żytyniu. Przywiózł jakiś rozkaz, zabrał szereg rzeczy i przed wieczorem wyjechał do Starego Sącza do swojej jednostki. Rozstanie było długie – pięć i pół roku.

Major z Warszawy albo dużo wiedział, albo dobrze kalkulował. Hitler wydał rozkaz uderzenia na Polskę 25 sierpnia, czyli w dwa dni po podpisaniu w Moskwie paktu Ribbentrop-Mołotow, z tajnym aneksem dotyczącym czwartego rozbioru Polski. Rozkaz ten został przez Hitlera w ostatniej chwili odwołany. Wojna rozpoczęła się tydzień później. Wywiad polski przechwycił pierwszą informację. Przerwano kursy, szkolenia wojskowe, a oficerowie zostali skierowani do swoich jednostek.

Wiadomość o ataku wojsk niemieckich na Polskę 1 września dotarła do nas wcześniej rano. Wysłuchaliśmy przemówienia prezydenta Ignacego Mościckiego. Matka ani nikt spośród rodzin wojskowych nie był tą wiadomością porażony, mimo iż mężowie i ojcowie znaleźli się wśród tych, którzy już od rana bezpośrednio uczestniczyli w walkach.

Zupełnie inna była reakcja naszej młodej, 20-letniej pomocy domowej. Była to Ukrainka. Mieszkała z nami od lutego. Matka zachwycona była jej zachowaniem i umiejętnościami. Inteligentna, grzeczna, czysta, bardzo smacznie gotująca. Na wiadomość o wybuchu wojny, bardzo zdenerwowana, poprosiła o dzień urlopu. Po dobie pojawiła się, zawiadomiła o zakończeniu pracy u nas, spakowała się i po pół godzinie już jej nie było.

Prawdopodobnie była zaangażowana w działalność konspiracyjną, nie wiadomo tylko czy na rzecz komunistów, czy nacjonalistycznych organizacji ukraińskich.

Od pierwszego dnia wojny większość czasu spędzaliśmy na słuchaniu radia. Wieczorami i nocą dorośli i dzieci gromadzili się w domach, gdzie były najlepsze radiodbiorniki. Pamiętam powszechną radość na wiadomość o wypowiedzeniu wojny Rzeszy Niemieckiej przez Wielką Brytanię i Francję. Był to ostatni wybuch entuzjazmu. W następnych dniach komunikaty wywoływały coraz większe przygnębienie. Wkrótce zamilkł Raszyn, 7 września padło Westerplatte. Wszyscy modlili się o ulewne deszcze, które utrudniałyby działania niemieckiego lotnictwa i zastopowały kolumny czołgów. Pogoda jednak nadal była bezchmurna, a słońce piekło jak w lipcu. Spotkania przy radiu zamieniały się w horror. Jedni bronili rządu i naczelnego wodza, inni oskarżali o nieprzygotowanie armii i nieudolność. Zdumiewające, działo się to w środowisku rodzin wojskowych. Obawa o los Polski dominowała nad lękiem o najbliższych. Jedyna wiadomość o losach batalionu „Żytyń”, jaka dotarła za pośrednictwem

rannego podoficera ze szpitala w Równym, pochodziła z 13 września. Batalion do tego czasu nie został rozbity i wraz z innymi jednostkami armii „Karpaty” wycofywał się w kierunku Lwowa, będąc na pierwszej linii walk z wojskami niemieckimi.

Już od 11 września do Żytyń-Cukrowni zaczęli docierać uchodźcy wojskowi i cywilni. Tu zatrzymała się część Dowództwa Okręgu Korpusu (DOK-4) z Łodzi. Wśród osób cywilnych przyjechała do Żytyń dwoma samochodami osobowymi i wojskową sanitarką rodzina żony kapitana Góraka. Pani Janina Górakowa była naszą sąsiadką i osobą zaprzyjaźnioną z matką. Ona miała jamniczkę Jukę, my setera irlandzkiego Asa.

Żytyń, w którym nie było na początku września ani jednego auta, nagle zapełniły liczne osobowe i ciężarowe samochody. Uchodźcy przywozili coraz gorsze wiadomości.

Wojska niemieckie zbliżały się do Bugu. Naczelnym Wódcą, marszałek Edward Śmigły-Rydz kwaterował w Łucku, ale wkrótce ewakuował się na południe. Na Wołyniu pojawiły się bandy uzbrojonych Ukraińców, strzelających z zasadki do wojska i cywili.

17 września o świcie zerwał nas z łóżek warkot lecących nisko samolotów. W pierwszej chwili sądziliśmy z matką, że znajdziemy się za chwilę pod niemieckimi bombami. Rzut oka w niebo i ogromne zdumienie – maszyny nadlatywały ze wschodu i miały na skrzydłach czerwone pięcioramienne gwiazdy. Niektórzy ze zgromadzonych na dworze zaczęli wołać – „nie będziemy sami, Sowietci przychodzą nam z pomocą”. Oddziały Armii Czerwonej rzeczywiście nadciągały z uzgodnioną wcześniej pomocą, ale Hitlerowi. Komunikaty radiowe były zgodne – ZSRR zerwał pakt o nieagresji z Polską i przystąpił do zaboru jej wschodnich ziem. Polskie radio z Warszawy podawało sprzeczne zalecenia: „Zdradziecki atak oznacza, że ZSRR znalazło się w stanie wojny z Polską. Aby nie zwiększać ofiar oddziały polskie nie powinny wdawać się w walkę z oddziałami sowieckimi”. Zamęt, jaki powstał 17 września w godzinach rannych w Żytyń, trudno opisać. Około ósmej nie było już ani jednego przybysza z zachodu, ani jednego samochodu. Rodzina Górakowej zaproponowała nam wyjazd w kierunku granicy rumuńskiej. Po kilku minutach namysłu matka odmówiła. „Jesteśmy zbyt blisko granicy sowieckiej, wszystkie drogi na południe będą odcięte. Zostajemy”. Wkrótce okazało się, że była to słuszna decyzja. Niedaleko za Równym kolumna aut została zatrzymana przez oddziały sowieckie. Samochody i bagaże, z wyjątkiem osobistych rzeczy, zostały skonfiskowane. Rodzina Górakowej wozami konnymi po dwóch dniach powróciła do Żytyń. Wówczas dowiedziałem się, co znajdowało się w wojskowej sanitarce, która im towarzyszyła. Trumna, w której spoczywał na Wawelu marszałek Józef Piłsudski, miała być zamieniona na nową, srebrną, którą wykonano w za-

kładzie brata Górakowej. Aby nie padła łupem Niemców, władze wojskowe przydzieliły samochód sanitarny umożliwiający jej wywiezienie.

We wrześniu 1939 oddziały Armii Czerwonej posuwały się szybko, ale głównymi szlakami. Żytyń-Cukrownia był na uboczu. Polski pluton wartowniczy pilnował koszar i magazynów do 22 września, w tym dniu został rozbrojony i wzięty do niewoli. Kapitan, którego nazwiska nie pamiętam – wychowywał samotnie kilkunastoletnią córkę – twierdził, że nie może zdezerterować, gdyż broń z koszar znalazłaby się natychmiast w rękach ukraińskich nacjonalistów i kryminalistów, którzy wyszli z polskich więzień po wkroczeniu wojsk sowieckich. Swoją odpowiedzialność i dyscyplinę przypłacił życiem. Następnego dnia koszary zamieniono na przejściowy obóz wziętych do niewoli polskich podoficerów i żołnierzy. Ze wszystkich obrazów wojny najbardziej bolesny i upokarzający był dla mnie obraz kolumny jeńców prowadzonych przez czerwogwardzistów w długich, nieobrobionych sznelach, do miejsca, gdzie kilka dni wcześniej powiewała polska flaga.

Żołnierze byli głodni i cały nasz wysiłek skierowany był na dostarczenie im chleba. Wartownicy na to pozwalali, nawet na rozmowy przy płocie okalającym koszary, jeśli rozmówcami były dzieci lub kobiety.

Od 17 września gwałtownie zmalało nasze poczucie bezpieczeństwa. Mieszkaliśmy na parterze, a dom znajdował się na obrzeżu osiedla. Mieszkanie było duże, czteropokojowe. Matka zdecydowała, że będę spał nie w swoim pokoju, lecz z nią razem w sypialni. Przy łóżkach na noc mieliśmy broń, pistolety na nocnych stolikach, matka swój precyzyjny karabinek, a ja wojskowego mauzera. Poczucie zwiększonego bezpieczeństwa dawał nam czujny As. Tak było do czasu obwieszczenia władz sowieckich, że wszyscy, pod karą śmierci, mają zdać broń i amunicję. W domu było jej tak wiele, że wielokrotnie z pomocą kolegów znosiliśmy ten arsenał do punktu zdawczego. Matka w tym nie uczestniczyła, gdyż było to dla niej zbyt upokarzające. Nie oddaliśmy niczego, co było pamiątką lub symbolem. Mauzera, który odebrał w listopadzie 1918 w Warszawie żołnierzowi niemieckiemu brat matki Lolek², zakopałem bez zamka, zamek wrzuciłem do stawu. To samo stało się z piękną parą belgijskich rewolwerów, nagrodą, którą otrzymała matka z rąk prezydenta Ignacego Mościckiego za zwycięstwo w zawodach strzeleckich.

² Leon Jan Kołaczkowski (1895–1920) w listopadzie 1918 jako ochotnik wstąpił do Legii Akademickiej (36 p.p). Po krwawych walkach z Ukraińcami pod Lwowem został skierowany rozkazem naczelnego wodza do Szkoły Podchorążych w Warszawie. Po ukończeniu podchorążówki, awansowany na podporucznika, otrzymał przydział do 4 Pułku Piechoty Legionów. Zginął między 31.VIII a 1.IX.1920 pod Hrubieszowem podczas przebijania się z okrążenia I Armii Konnej Budionnego (nie udało się ustalić miejsca, gdzie zginął i gdzie został pochowany). Odznaczony Srebrnym Krzyżem *Virtuti Militari* i trzykrotnie Krzyżem Walecznych.

Od pierwszych dni wkroczenia wojsk sowieckich zastanawialiśmy się, jak wydostać się z Żytynia i wrócić do Łodzi, do najbliższych. Matka nie miała żadnych złudzeń, że nie ma dla nas przyszłości na Wołyniu. Tereny te są bezpowrotnie dla Polski stracone, twierdziła. Decyzję przyspieszyły wydarzenia z pierwszego tygodnia października. W nocy, pod naszymi oknami była strzelanina, której towarzyszyły wrzaski sowieckich żołnierzy. Rano okazało się, że była to pogoń za polskimi jeńcami uciekającymi z koszar. Krwi nigdzie nie było, a jedynie ślady od kul na drzewach. Następnego dnia zjawili się w naszym mieszkaniu sowieccy wojskowi. Różni od tych, z którymi mieliśmy dotychczas kontakt. Dobrze ubrani, grzeczni, chwalili mieszkanie i psa. Jeden próbował mówić po polsku. Zaczęło się przesłuchanie, które na zmianę notowali. Pytania, na które matka odpowiadała bądź po polsku bądź po rosyjsku, dotyczyły życiorysu ojca i historii naszej rodziny. Po ich wyjściu matka podjęła decyzję – „w ciągu tygodnia musimy wyjechać z Żytynia, grozi nam zesłanie na Sybir”. O ile dobrze pamiętam, realizacja podjętej decyzji nastąpiła w ciągu tygodnia. Około 15 października zamieszkaliśmy w Równym. Dla matki było to bardzo bolesne, gdyż wiązało się z całkowitą likwidacją jej ukochanego mieszkania, które tworzyła i udoskonalała przez piętnaście lat. Dla bezpieczeństwa postanowiliśmy zatrzeć wszelkie dowody, że mieliśmy cokolwiek wspólnego nie tylko z Korpusem Ochrony Pogranicza, ale w ogóle z wojskiem. Przez dwa dni paliliśmy dokumenty, fotografie i książki, które mogłyby być wykorzystane przeciwko nam. Meble i inne rzeczy zostały wywiezione do wynajętego magazynu w Równym i wkrótce sprzedane. Było to wyjątkowo łatwe. Po wkroczeniu Armii Czerwonej liczba mieszkańców Równego wydatnie się zwiększyła. Z jednej strony z powodu napływu wojskowych i urzędników sowieckich z rodzinami, z drugiej – wielu uciekinierów z Polski centralnej i zachodniej. Byli to przede wszystkim Żydzi i w niewielkim procencie polscy komuniści. Zaprowadzenie „sowieckiego raju”, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki odmieniło istniejące w II Rzeczypospolitej relacje między popytem a podażą. Nagle opróżniły się półki sklepowe i magazyny z towarami przemysłowymi i bardziej luksusową żywnością. Na meble i wyposażenie mieszkań popyt był ogromny. Z domu zostawiliśmy sobie tylko niezbędną odzież, srebra, wartościowe obrazy zwinięte w rulony i około trzydziestu starodruków z biblioteki generała Klemensa Kołaczkowskiego³. Wszystko to stanowiło duży kufer, dwie walizki i dwa plecaki.

³General Klemens Kołaczkowski (1793–1873) nie był w prostej linii przodkiem tej gałęzi Kołaczkowskich, z której wywodziła się moja matka, ale był w bliskim pokrewieństwie z moim pradziadkiem Feliksem Kołaczkowskim (1820–1902). Po śmierci generała niektóre jego zbiory biblioteczne znalazły się w posiadaniu pradziadka Feliksa, następnie dziadka Leona, który przekazał je mojej matce.

Z Równego chcieliśmy wyjechać jak najprędzej do Lwowa. Nie było to takie proste. Pociągi kursowały nieregularnie i tak przepełnione, że nie było fizycznej możliwości dostania się do środka. Podróżowanie w wagonach towarowych i na dachach stało się zjawiskiem powszechnym. Na dworcu i w jego okolicach czatowało tysiące osób w oczekiwaniu na kolejną szansę wyjazdu.

Równe było miastem, w którym, tłumione za czasów II Rzeczypospolitej, antagonizmy narodościowe ujawniły się teraz wyraźnie. Wzrosła pewność siebie miejscowych Żydów. To oni stanowili większość utworzonej przez władzę sowiecką milicji, której patrole paradowały po mieście, co źle przyjmowali Ukraińcy. W Równym zamieszkaliśmy w domu Ukrainki, której mąż odbywał wyrok w polskim więzieniu za działalność w nielegalnych organizacjach nacjonalistycznych. 17 września został zwolniony. W domu przebywał zaledwie parę dni, gdy go ponownie aresztowano. Tym razem jednak znikł bez śladu. Kobieta codziennie podejmowała bezskuteczne próby uzyskania jakichkolwiek informacji, gdzie przebywa, jakie postawiono mu zarzuty. Prawdopodobnie nigdy go już żywego ani martwego nie zobaczyła.

Do Lwowa wyjechaliśmy około 10 listopada wraz z Janiną Górkową, jej rodziną z Krakowa i z bagażami – dzięki pomocy sowiecie opłaconych kolejarzy. Zamieszkaliśmy przy ulicy Pełczyńskiego 16 na drugim piętrze w mieszkaniu pani Fleischerowej.

Lwów, w odróżnieniu od Równego, pozostał miastem polskim mimo hasel propagandowych, tysięcy czerwonych sztandarów, wielkich portretów sowieckich przywódców, zdobiących centralne ulice. Armia Czerwona wniosła do miasta bałagan i gigantyczne zawieszanie. Matka panicznie bała się, że moge zachorować na tyfus. Po każdym pobycie w mieście, szczególnie kiedy korzystaliśmy z tramwaju, stawiała mnie w domu na arkuszu białego papieru i dokładnie sprawdzała każdą sztukę odzieży. Parokrotnie takie polowanie było zasadne.

Pobył we Lwowie to okres podejmowania decyzji, czy i kiedy przekroczy my zieloną granicę. W jednym z mieszkań zbierało się liczne grono osób, które miały podobny dylemat. Pojawił się kapitan Górak, który 18 września wieczorem był w batalionie „Żytyń”. Zdecydowanie zaprzeczył pogłoskom, przekazywanym nam do Żytynia, jakoby mój ojciec miał zginąć 13 września w czasie bitwy pod Husakowem. 18 września zdecydowano, że oficerowie batalionu „Żytyń” podejmą próbę przedostania się na Węgry. Dowódca batalionu major Kraczkiewicz, mój ojciec, kilku oficerów i żołnierzy udało się na południe, kpt. Górak zatrzymał się jednak we Lwowie i kiedy wojska sowieckie wchodziły do miasta, mundur zamienił na cywilne ubranie. Od tego czasu żyliśmy w preko-

naniu, że ojciec dotarł szczęśliwie na Węgry. Podczas 5-tygodniowego pobytu we Lwowie mieliśmy z matką dużo wolnego czasu i wiele okazji poznania przepięknych zabytków miasta. Byliśmy też parokrotnie na Cmentarzu Łyczakowskim.

Dla matki ten okres oczekiwania był nie do zniesienia. W odróżnieniu od grupy osób, z którą trzymaliśmy się od opuszczenia Żytyńia, przyspieszyła termin wyjazdu i podjęła decyzję – „w Łodzi powinniśmy być przed świętami Bożego Narodzenia”. Tej decyzji sprzyjało poznanie młodego, dwudziestoletniego studenta Uniwersytetu Jagiellońskiego, który mieszkał w Krakowie, a który przed kilkoma dniami przeszedł pod Małkinią granicę niemiecko-sowiecką i był gotów za odpowiednim wynagrodzeniem przeprowadzić nas tą samą drogą. Wraz z nami na tę propozycję przystał kuzyn Góraków, również student UJ.

Przed wyjazdem ze Lwowa należało rozwiązać dwa problemy: gdzie ulokować kufer z pamiątkami, obrazami i srebrami, co zrobić z kwotą około 14 tysięcy złotych. Na tę dość znaczną sumę złożyły się pieniądze ze sprzedaży mebli, wyposażenia mieszkania, potrójne uposażenie ojca wypłacone 2 września w Żytyńiu oraz pobrana na kilka dni przed wybuchem wojny z banku w Warszawie lokata. Kufer został umieszczony w jakimś znakomicie ukrytym schowku w domu znajomych. Pieniądze natomiast matka pożyczyła bogatym Żydom znanym dobrze Górakom z Krakowa, którzy w następstwie zawieruchy wojennej znaleźli się we Lwowie i ze zrozumiałych względów postanowili w nim przeczekać wojnę. Pożyczona suma 12 500 złotych miała być matce przez ich rodzinę zwrócona, kiedy zjawi się w Krakowie, a jeśli byłyby z tym trudności – po zakończeniu wojny z uwzględnieniem narosłych w tym czasie procentów. W pertraktacjach tych nie uczestniczyłem, nie poznałem osób pożyczających ani tych, którzy mieli przechowywać nasz kufer. Nigdy pieniędzy tych ani kufera nie odzyskaliśmy.

Jedynym powodem, dla którego matka zdecydowała się pożyczyć pieniądze, było moje bezpieczeństwo. Kobiety z dziećmi zatrzymywane przez żołnierzy sowieckich na granicy, jeśli nie miały przy sobie nic zakazanego, były z zasady, po dwóch, trzech tygodniach, wypuszczane z aresztu. Przenoszenie znacznych sum pieniędzy było ciężkim przestępstwem, zakończonym szybkim procesem i wysokim wyrokiem. Matka poszłaby do więzienia lub byłaby zesłana, a ja pozostawiony sam sobie bez środków do życia. „Dla żadnych pieniędzy nie podejmę takiego ryzyka” – oświadczyła matka.

Wieczorem 20 grudnia we czwórkę – matka ze mną i dwaj studenci UJ Marek i Janek (ich prawdziwych imion i nazwisk nie pamiętam) – wyruszyliś-

my na dworzec, aby udać się do Białegostoku. Towarzyszył nam As. Po godzinie brawurowego szturmu, dzięki fizycznemu wsparciu Marka i Janka, zostaliśmy wepchnięci z matką do korytarza pociągu. O tym, aby oni wsiedli z psem, nie było mowy. Krzycząc, ustaliliśmy, że jeśli się nie zabiorą tym pociągiem, będziemy na nich czekać w poczekalni dworcowej w Białymstoku. Po 10 godzinach podróży, stojąc, bez zdejmowania plecaków, dojechaliliśmy szczęśliwie na miejsce. Nasza radość była bezgraniczna, kiedy na peronie zobaczyliśmy obu młodzieńców i Asa. Początek jazdy odbyli na dachu, ale później udało im się dostać na korytarz. Radość była krótka. W nocy, kiedy podróżowaliśmy, władze sowieckie bez żadnego uprzedzenia ogłosiły, że polski złoty przestał być środkiem płatniczym. Przy schwyтaniu podczas przekraczania granicy największym przestępstwem było posiadanie kosztowności i rubli – mieliśmy więc tylko złotówki. Na dworcu już działali spekulanci. Potrzebne na bilety i śniadanie ruble musieliśmy kupić w relacji 2 zł za 1 rb., zamiast 1 zł – 1 rb.

Bilety nabyliśmy do Czyżewa, ostatniej stacji przygranicznej. Marek, przewodnik, uprzedził nas, że nie możemy wcześniej dać się wysadzić z pociągu przez ruskich pograniczników. Pociąg staje w Szepietowie i wszystkich wypędzają z pociągu. My się nie godzimy. Przychodzi „starszyna”. On swoje, my swoje: jedziemy na święta do rodziny mieszkającej za Czyżewem, a dowodem, że nie będziemy próbowali przejść na stronę niemiecką jest towarzyszący nam pies. Kwadrans zmagani i pociąg rusza. Starszyna na pożegnanie mówi, że jak nas złapie na granicy, to popamiętamy. Na stacji Czyżew czarno i pusto. Idziemy kilkaset metrów. Marek wstępuje do jakiejś chałupy, po paru minutach chłop zaprzęga konie do wozu, na który wsiadamy i w drogę. Po trzech kilometrach zatrzymujemy się przy dużym gospodarstwie. Na noc chłopcy dostają jedną izbę, my drugą. Zostajemy w tym miejscu na trzy doby. Mili gospodarze, Polacy, proszą jedynie, aby za dnia nie wychodzić poza teren zagrody. Marek wieczorami znika na godzinę, czasem dwie. Ostateczna decyzja, przekraczamy granicę w wigilię 24 grudnia 1939. Matka reguluje koszty naszego pobytu. Dzielimy się z gospodarzami opłatkiem. W prezencie zostawiamy nasze rzeczy. Plecaki mój i matki ważą teraz po około 10 kg i zawierają zapasowe buty, ubranie, pół bochenka chleba. Gospodarz furmanką wiezie nas około pół godziny. Zostajemy na leśnej drodze wśród młodnika. Noc jest mroźna, bezchmurna, pokrywa śniegu minimalna. Idziemy dość szybkim marszem następne pół godziny, widać tory kolejowe i po ich drugiej stronie budynek byłej stacji Zaręby Kościelne, zamienionej na sowiecką strażnicę graniczną. Akurat wychodzi z niej patrol z psem, który oddala się od torów. Po chwili ruszamy ścieżką wzdłuż krawędzi lasu, co pewien czas sprawdzając bliskość torów.

Wchodzimy na pole i po chwili dostrzegamy powbijane pod kątem drewniane tyczki – to już granica. Nagle okazuje się, że na tej otwartej przestrzeni nie jesteśmy sami. Co jakiś czas mijają nas parosobowe grupy, przechodzące na stronę sowiecką. „Udało się – mówi Marek – przekroczyliśmy granicę, idziemy do torów”. Dostrzegamy z daleka skupisko świateł – to stacja kolejowa Małkinia. Kiedy dzieli nas od niej mniej niż kilometr, wyrasta przed nami patrol niemiecki i robi się straszny zamęt. Nasz As i ich owczarek wrywają się ze smyczy i gryzą zaciekle. Po rozdzieleniu psów dowódca patrolu każe matce z Asem przejść na drugą stronę torów. Naszą trójkę stawia w rzędzie i dokładnie oświetla twarze: „Jude”? – zapamiętałem tylko to pytanie. Po chwili jesteśmy na stacji. Poczekalnia i wszystkie pomieszczenia są wypełnione ludźmi. Siadam na plecaku i przytulony do psa zasypiam. Parokrotnie budzą mnie umundurowani Niemcy, podnosząc mi głowę, za każdym razem pytają – „Jude”?

Podróż z Małkini do Łodzi okazała się zaskakująco łatwa, choć połączona z przekraczaniem granicy między Generalną Gubernią i Rzeszą Niemiecką, w dodatku z psem. W Warszawie uściskaliśmy się z Markiem i Jankiem. Oni wsiedli do pociągu udającego się do Krakowa, ja z matką – do jadącego przez Łódź Kaliską do Poznania i Berlina. Z chłopcami nigdy już później się nie spotkaliśmy i nieznane nam były ich dalsze losy. W pociągu berlińskim ani na dworcu w Łodzi nikt nas nie sprawdzał.

Było słoneczne, mroźne południe 25 grudnia, kiedy dotarliśmy dorożką do domu dziadków przy ulicy Przędzalnianej 86. Przy powitaniu wszyscy płakali z radości. Babka, jak przed wojną, szykowała właśnie przyjęcie dla najbliższej rodziny. Przy świątecznym stole spotkaliśmy się z bratem matki, wujkiem Jurkiem, jego żoną Marysią i córkami, Zosią i Bożenką oraz z bratem ojca, Romanem, żoną Walentyną i córką Danusią. Do kompletu brakowało Stacha, którego dwa listy wysłane z oflagu leżały na stole. Ojcu nie udało się próba przekroczenia granicy węgierskiej i 20 września dostał się do niewoli niemieckiej. Jego listy wyrażały ogromne zaniepokojenie naszym losem.

Tak zakończyła się moja epepeja kresowa. Na Wołyniu i we Lwowie po roku 1939 nie byłem. Pół wieku później wybrałem się natomiast do miejsca, w którym przekraczaliśmy zieloną granicę.

W 1989 żona moja, Barbara, organizowała konferencję naukową w Ciechanowcu, w której uczestniczyłem jako osoba towarzysząca. Przy okazji pojechałem samochodem do stacji Czyżew i Zaręby Kościelne i przeszedłem pieszo trasę, którą wędrowałem przed 50. laty, wówczas do granicy sowiecko-niemieckiej. Odniosłem wrażenie, że niewiele się zmieniło, przybyło zabudowań, głównie domów letniskowych, a z młodnika wyrósł las.

Z pobytu na Wołyniu pozostały w mojej pamięci przyjemne wspomnienia i jakiś sentyment do tych terenów. Nawet bolszewicy nie zdołali zrobić nam krzywdy. Straty materialne i utrata pamiątek rodzinnych były przykre, ale nigdy nie stanowiły tragedii. Rodzice twierdzili, że mogły nas spotkać gorsze rzeczy. Po wkroczeniu Armii Czerwonej powodzenie naszych przedsięwzięć wynikało z mądrych, szybkich decyzji matki. Nasi znajomi, którzy próbowali się przedostać ze Lwowa pod koniec stycznia, zostali zatrzymani na granicy. Przyniosło im to wieloletnie, bolesne konsekwencje.

Przed wojną wśród Polaków mieszkających na Kresach podtrzymywany był mit odtworzenia I Rzeczypospolitej, „Polski od morza do morza”. Bardziej brzemienne w następstwa był szlachecki styl bycia, demonstrowany przez niektórych Polaków wobec „chałciarzy i muzyków”. Prowadziło to do narastania konfliktów wyznaniowych i etnicznych, a proporcje demograficzne na Wołyniu były dla nas bardzo niekorzystne. We wsiach dominowali Ukraińcy, w miastach Żydzi. Polacy, stanowiący 18% całej tamtejszej ludności, byli w istocie mniejszością. Po dramatycznych i krwawych wydarzeniach w czasie II wojny światowej, jakie w szczególności miały miejsce na Wołyniu, jedynym rozwiązaniem była migracja na odzyskane Ziemie Zachodnie i Północne Polski.

W drugiej połowie XX wieku najbardziej krwawymi i najtrudniejszymi do rozwiązania były i są nadal konflikty etniczne, w szczególności w Afryce i Azji. Nie była od nich wolna Europa. nierozwiązane pozostają konflikty w Irlandii Północnej, Kraju Basków, Bośni i Kosowie. Nas historia uchroniła przed tym nieszczęściem. W Teheranie, Jałcie i Poczdamie za nas podjęto decyzje dotyczące rozdziału etnicznego i granic Polski. Nie były one podyktowane dobrą wolą wobec naszego kraju, a jedynie interesem zwycięzców. Z perspektywy lat okazały się dla nas w swych konsekwencjach wręcz zbawienne.

W ŁODZI POD OKUPACJĄ NIEMIECKĄ

Dla mnie okupacja niemiecka trwała ponad 5 lat, od 25 grudnia 1939 do 19 stycznia 1945. W tym okresie mieszkałem w Łodzi, najpierw przez kilka miesięcy u dziadków, później w wynajętym przez matkę pokoju z kuchnią przy ul. Nowozarzewskiej 10, obecnie Zarzewskiej. Podczas okupacji ulica ta nazywała się Trierer Strasse, a Łódź została zamieniona na „Litzmanstadt” na cześć generała, który na początku I wojny światowej w jej okolicach stoczył zwycięską bitwę z wojskami rosyjskimi.

Życie pod okupacją niemiecką było całkowitym przeciwieństwem pięciu lat spędzonych na Kresach. Do szkoły nie chodziłem, bo w Łodzi szkół dla Polaków nie było. Pod tym względem sytuacja dzieci i młodzieży polskiej różniła się na obszarach przyłączonych do Rzeszy od warunków panujących w Generalnej Guberni. Do kościoła też nie chodziłem, bo świątynie katolickie zostały przeznaczone na cele świeckie, najczęściej na magazyny, a wielu księży wysłano do obozów koncentracyjnych, z Łodzi najczęściej do obozu w Dachau.

Przed wojną moje życie wypełnione było podróżowaniem po Polsce. Przez całą okupację niemiecką, poza kilkoma wyjazdami tramwajami podmiejskimi, nie wychodziłem poza rogatki Łodzi. Na Kresach uprawiałem wiele dziedzin sportowych. Podczas pięciu lat okupacji niemieckiej nie jeździłem na rowerze, na nartach, nie dotknąłem ani razu piłki, nie przepłynąłem najkrótszego odcinka w żadnym basenie czy jakimś choćby zbiorniku wodnym, przeznaczonym do zabawy czy odpoczynku. W okresie dorastania było to bardzo dokuczliwe.

Okupacja była dla mnie uciążliwa w różnych aspektach. Nie pamiętam wprawdzie, abym kiedykolwiek był głodny. Chleba, który był najczęściej kwaśny, ziemniaków, owoców krajowych nigdy nie brakowało. Natomiast wielokrotnie odczuwałem silne zapotrzebowanie na wartościowe białko zwierzęce i tłuszcz. Mięso, wyroby wędliniarskie, margaryna, smalec, cukier były reglamentowane i wydawane na podstawie przydziałów kartkowych, nie wystarczających dla młodego, rozwijającego się organizmu. „Kartki dla Niemców”, nawet te najniższej kategorii, pozwalały im na zakup żywności w szerszym asortymencie i w większej ilości. Przez cały okres wojny nie piłem herbaty, kawy, kakao. Herbatę zastępował kwiat lipy lub roztwór karmelu. Kawa była zbożowa, mleko miało zminimalizowany procent tłuszczu. Reglamentowanego cukru nie zawsze starczało, a cebula była rarytasem. Mimo rozbudowanego systemu policyjnego przez cały okres okupacji na terenie Łodzi, a więc w części Rzeszy Niemieckiej, istniał „czarny rynek”. Najłatwiej i najtaniej można

było kupić samogon. W miarę jak hitlerowcy ponosili klęski na frontach, a lotnictwo alianckie skuteczniej bombardowało miasta niemieckie, ceny żywności rosły. Inflacja marki była wskaźnikiem upadku Niemiec. W grudniu 1944 moje miesięczne uposażenie (niewykwalifikowanego robotnika) wynoszące około 70 marek wystarczało na 2 kg wędzonego boczku z „czarnego rynku”.

Polacy w Łodzi mieli też ograniczenia w poruszaniu się poza miastem i wyznaczoną godzinę policyjną (od 21 do 6 rano). Skrupulatnie jej przestrzegaliśmy, gdyż zatrzymanie bez przepustki kończyło się aresztem, grzywną, a w przypadku młodych mężczyzn wywózką na roboty do Niemiec.

Wstęp na imprezy kulturalne czy obiekty sportowe był bezwzględnie zakazany. Polacy mogli chodzić jedynie do niektórych kin. Na wszystkich liniach tramwajowych pierwszy wagon był przeznaczony wyłącznie dla Niemców. Napisy „nur für Deutsche” wisiały na drzwiach wielu restauracji i sklepów w śródmieściu.

Nawet cmentarze były „tylko dla Niemców”. Kiedy latem 1942 zmarł nagle w nocy na atak serca mój dziadek, Leon Kołaczkowski, nie mogliśmy go pochować na Starym Cmentarzu Katolickim przy ul. Ogrodowej, gdzie od 1915 Kołaczkowsky mieli wykupione miejsce. Spoczął na dozwolonym dla Polaków cmentarzu na Chojnach przy ul. Rzgowskiej, skąd dopiero po wojnie został przeniesiony do grobu rodzinnego.

Niemcy w ogromnej większości uważali się za „naród panów”, byli aroganccy, nas Polaków traktowali jak ciemną siłę roboczą, „*untermenschów*”. Okupacja była uciążliwa i upokarzająca, ale szczęśliwie mnie i moją matkę ominęły bezpośrednie represje, które dotknęły tysiące mieszkańców Łodzi.

Zima 1940 była jedną z dwóch najcięższych w XX wieku. Styczeń i luty były śnieżne i wyjątkowo mroźne. Tylko raz w życiu widziałem wówczas słupkę rtęci na poziomie -32° C. W sadzie dziadków wymarzło 80% drzew owocowych. W lutym 1940 miało miejsce w Łodzi pierwsze wyjątkowo brutalne masowe wysiedlenie Polaków. Ofiarą wysiedlenia padła między innymi rodzina mojej przyszłej żony Barbary, wówczas dziewięcioletniej dziewczynki. Rodzina składała się z pięciu osób: dr Roberta Rembieleńskiego, właściciela apteki przy ul. Andrzeja 28, jego żony Ireny i trzech córek, Barbary, Jadwigi i najmłodszej Teresy, wówczas 3-miesięcznej. Rembieleńscy zajmowali czteropokojowe mieszkanie przy ul. Gdańskiej 98. Na spakowanie niezbędnych rzeczy i opuszczenie mieszkania Niemcy dali im pół godziny, mogli więc zabrać tylko tyle, ile zdolali unieść, czyli dwie walizki. Liczni wysiedleńcy tej akcji zostali stłoczeni na zamkniętym terenie fabrycznym przy ul. Łąkowej, skąd byli po tygodniu lub

dwóch wywożeni wagonami towarowymi do Piotrkowa Trybunalskiego i zostawieni własnemu losowi na dworcu.

Nie wszystkich Polaków wysiedlono z miasta. Niektórzy w trybie pilnym musieli opuścić mieszkania, jeśli uznano, że znajdują się one w obszarze przeznaczonym dla Niemców. Brat mojego ojca Roman z rodziną musiał się przenieść z ul. Zielonej. Zamieszkał w tym samym co my domu, przy ul. Nowozarzewskiej 10 (obecnie Zarzewskiej).

Pozostawionym w Łodzi Polakom Niemcy odbierali przedsiębiorstwa, nawet małe, rodzinne. Najpierw ich łupem padła kwaciarnia i ogrodnictwo przy ul. Piotrkowskiej, prowadzone przez brata matki, Jerzego, a pod koniec 1940 zjawiał się niemiecki komisarz, którzy przejął ogrodnictwo dziadków. W tego rodzaju przedsiębiorstwach Niemcy z zasady pozostawiali na miejscu dotychczasowych właścicieli, którzy po przejściu ich majątku stawali się pracownikami najemnymi. Nie wynikało to z przesłanek humanitarnych, ale z braku rąk do pracy. Ogrodnictwo dziadków wraz z innymi odebranymi Polakom, a znajdującymi się na terenie dzielnic Widzew i Zarzew, połączono w jeden kompleks pod nazwą „Ostland”.

Wspomniane represje na tle innych były natury łagodnej. W 1940 zaczęły się wywózki, głównie do obozów koncentracyjnych, aresztowania i procesy kończące się surowymi wyrokami. Późną jesienią tegoż roku zatrzymany został mój wuj, Jerzy Kołaczkowski. Gestapowcy aresztowali go na terenie ogrodnictwa w obecności jego żony i treuhändera – niemieckiego zarządcy, przeprowadzili rewizję zaplecza kwaciarni, gdzie często odwiedzali go koledzy. Wuj został osadzony w więzieniu przy ul. Gdańskiej, a przesłuchiwany był w siedzibie Gestapo przy Alei Karola Anstadta. Oskarżony o działalność w polskiej organizacji podziemnej, był okropnie maltretowany, ale do niczego się nie przyznał. Człowiek, który go wydał, nie wytrzymał katowania podczas procesu sądowego i otrzymał wyrok śmierci za spiskowanie przeciw Niemieckiej Rzeszy. Wuj Jerzego uniewinniono. Mimo wyroku uniewinniającego Gestapo skierowało go do obozu w Pilawie (Pilau), niedaleko Królewca.

W grudniu 1941 został aresztowany stryj Roman Kuźnicki wraz z liczną grupą pracowników wodociągów miejskich. Wyroki śmierci objęły wielu z nich. Stryj, do niczego się nie przyznając, został skazany na 15 lat. Z więzienia-obozu na Radogoszczy przewieziony został do obozu koncentracyjnego w Mauthausen (Konzentrationslager Mauthausen-Gusen), gdzie przebywał od połowy 1942 do wyzwolenia przez wojska amerykańskie 6 maja 1945.

Wuj Jerzy wrócił do Łodzi w czasie trwania okupacji. Więziony bez wyroku, mógł być zwolniony decyzją policyjną. Jego żona, ciotka Marysia, zebrała pieniądze i kosztowności i przekupiła wysokiego rangą oficera Gestapo, który

udał się do Pilawy. Nie jestem tego pewny, ale chyba przywiózł Jerzego własnym samochodem do Łodzi.

Korupcja wśród niemieckich władz okupacyjnych nie była zjawiskiem wyjątkowym. Rabunek mienia polskiego i żydowskiego był wręcz bezwstydnym. Krążył wśród Polaków taki dowcip: choroba, w której człowiek kradnie wszystko, co ma pod ręką, nazywa się kleptomanią, choroba taka, jeśli dotyka cały naród, germanią.

Okupacja zburzyła obraz Niemców jako narodu co prawda nastawionego antypolsko, lecz zdyscyplinowanego i przestrzegającego prawa. Jest zdumiewające i dla mnie socjologicznie nie wyjaśnione, w jaki sposób niewielka grupa ludzi o skłonnościach zbrodniczych i psychopatycznych skupionych wokół Adolfa Hitlera potrafiła w tak krótkim czasie zdeprawować społeczeństwo niemieckie. Podtrzymywana obecnie teza, że większość Niemców nie wiedziała o zbrodniach i rabunkach popełnianych podczas wojny na terenach okupowanych, jest z gruntu fałszywa. W całych Niemczech, w miastach i wsiach, w fabrykach i na roli, miliony cudzoziemców zmuszano do niewolniczej pracy. Szerokie kręgi Niemców żyjących w Reichu wchodziło w posiadanie majątku, co do którego nie mogło być wątpliwości, że pochodzi z rabunku. W ciągu pięciu i pół lat przez Polskę przewinęły się miliony Niemców, którzy doskonale wiedzieli, co się wokół nich dzieje.

Należałem do tej grupy ludzi, którzy podczas okupacji niemieckiej nie doznali osobistych represji, a destrukcyjne jej skutki, na przykład w zakresie edukacji, były częściowo zniwelowane dzięki postawie mojej matki. „Trzeba nie tylko przeżyć okupację, ale i też jak najmniejszego doznać uszczerbku. Leszek musi się uczyć, rok po roku, zgodnie z programem szkolnym kolejnych klas”. Plan ten z niemałym trudem udało się przeprowadzić. Od połowy stycznia 1940 chodziłem na „tajne komplety”. Zajęcia prowadziły maturzystki lub studentki bez kwalifikacji i praktyki dydaktycznej. Nauczyciele z różnych przyczyn parokrotnie się zmieniali. Od jesieni 1943 do grudnia 1944 moją nauczycielką była Aleksandra Napiórkowska¹. Po latach spotkaliśmy się ponownie w Instytucie Biologii Doświadczalnej im. Marcelego Nenckiego Polskiej Akademii Nauk, gdzie podobnie jak ja przechodziła kolejne szczeble kariery naukowej, uwieńczone stanowiskiem profesora zwyczajnego.

Na tajnych kompletach, korzystając z przedwojennych podręczników przerobiłem program VI klasy szkoły powszechnej oraz czwartej klasy gimnazjum. Do lata 1942 moja nauka przebiegała względnie normalnie. 14 września 1942 ukończyłem czternaście lat i zgodnie z obowiązującym Polaków prawem

¹ Po mężu – Przełęcka. Pod tym nazwiskiem publikująca i znana.

powiniennem był podjąć pracę. Matka uprosiła Niemców zarządzających przedsiębiorstwem „Ostland” (włączono do niego gospodarstwo dziadków), aby zatrudnili mnie w niepełnym wymiarze godzin. Pracowałem od 7.00 do 13.00, a po południu mogłem się uczyć, mając jednocześnie zaświadczenie o zatrudnieniu, co zabezpieczało przed wywiezieniem na roboty w głąb Reichu.

Kolejne lata wojny zwiększały niemieckie trudności na rynku pracy. Kiedy zaczynałem pracować, zespół, do którego należałem, składał się z pięciu mężczyzn, sześciu kobiet i młodego ogrodnika. W 1944 poza mną był tylko 75-letni ogrodnik i sześć kobiet. Mężczyźni byli już w Niemczech. W tej sytuacji zmuszano mnie do pracy w pełnym wymiarze godzin, co miało fatalne skutki dla edukacji.

Z paroletniego stażu w charakterze robotnika mam dobre wspomnienia. Byłem lubiany, otaczano mnie opieką i jako najmłodszego faworyzowano. Miałem również negatywne doświadczenia. Latem 1943 zachorowałem na żółtaczkę, nie wiadomo czy zakaźną, czy mechaniczną. Czulem się marnie, skóra miała kolor żółto-brązowy. Lekarz, do którego się zgłosiłem, nie dał mi nawet kilku dni zwolnienia. „Pracujesz na świeżym powietrzu, to prędzej wyzdrowiejesz, tylko się nie przemęczaj”. Wyzdrowiałem i przez wiele lat na nic nie chorowałem.

Na wiosnę 1942 nawiązałem przyjaźń z Jerzym Marendziakiem, rówieśnikiem, podobnie jak ja jedynakiem. Nasze matki znały się przed wojną. Ojciec Jurka był księgowym, matka modystką. Miała jednopokojową pracownię w bramie przy ul. Nawrot, blisko Piotrkowskiej, gdzie się spotykaliśmy i robiliśmy wypadki na „deptak” lub do kina. Chodziliśmy głównie na filmy włoskie i francuskie (po niemiecku), ale przede wszystkim na godzinne krótkometrażówki z aktualnym „Wochenschau”, filmowym przeglądem tygodniowym. Mimo ich propagandowego charakteru był to najlepszy informator o sytuacji wojennej i kondycji Rzeszy Niemieckiej. Sytuacja finansowa Marendziaków była lepsza od naszej, głównie dzięki matce Jurka, której kapelusze cieszyły się powodzeniem. Dzięki łapówkom Jurek miał zaświadczenie o zatrudnieniu, ale nie pracował. W takich warunkach chodził nie tylko na „komplety”, uczył się również gry na akordeonie oraz dwóch języków obcych.

W ostatnich latach okupacji moje życie towarzyskie, wyrostka, który uważał się za mężczyznę, toczyło się w trzech kręgach. Pierwszy to najbliższa rodzina, która spotykała się regularnie, najczęściej w domu i w ogrodzie przy ul. Przędzalnianej 86. W stosunku do okresu przedwojennego ubywało mężczyzn. Dziadek Leon zmarł, ojciec pozostawał w niewoli niemieckiej, Roman był więźniem obozu koncentracyjnego. Drugi krąg tworzyli znajomi mojej kuzynki



Z matką w lutym 1943 r.
Zdjęcie wysłaliśmy ojcu do oflagu.

Zofii Kołaczkowskiej, jej koleżanki i ich chłopcy starsi o kilka lat ode mnie. Wreszcie trzeci krąg – moi i Jurka rówieśnicy, uczący się tańczyć, „podrywać” rówieśnice, sięgać do kieliszka. Okupacja była pełna kontrastów. Mimo represji młodzież się bawiła, najczęściej w sobotę w mieszkaniach, przy ręcznie nakręcanych gramofonach. Zabawy zaczynały się przed dwudziestą pierwszą i trwały do szóstej rano. Izolację ułatwiał obowiązek pełnego zaciemnienia. Od zmierzchu do świtu miasto było pogrążone w „egipskich ciemnościach”.

Okupacja niemiecka w Łodzi skończyła się w ciągu kilku dni. 12 stycznia 1945 znad Wisły i Sanu ruszyła wielka ofensywa Armii Czerwonej. Dla nas pierwszym sygnałem zbliżającego się frontu było bombardowanie Łodzi przez samoloty radzieckie. 13 stycznia, podczas kolacji, usłyszeliśmy warkot i tak silne wybuchy, że zadzwoniły szyby w oknach. Wybiegliśmy na podwórze. Było jasno jak w dzień. Bomby spadały dość gęsto, zapalające i burzące, ale te ostatnie niezbyt ciężkiego kalibru. Część mieszkańców naszego domu ukryła się w piwnicy, my z matką zostaliśmy w bramie. Najbliższe nas zniszczenia

miały miejsce w okolicy obecnego Placu Niepodległości. Po bombardowaniu, choć już było po godzinie policyjnej, z pewnością zwycięzcy wyszedłem na spacer po ul. Piotrkowskiej. Stąpałem po rozbitym szkle i syciłem się paniką mieszkających na niej Niemców. Ani oni, ani ja nie mieliśmy wątpliwości, że zbliża się koniec ich panowania. W następnych dniach Łódź przeżyła jeszcze jedno zmasowane, wieczorne bombardowanie.

Do pracy ostatni raz poszedłem 16 stycznia tylko po to, aby pożegnać się z moim robotniczym zespołem. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że drogi nasze się rozchodzą. Kobiety pytały mnie, czy to na pewno już koniec okupacji, życzyły mi sukcesów w czasach, które nadchodzą; z tymi ludźmi nigdy się już nie spotkałem. Kiedy po pożegnaniach wychodziłem z zabudowań centrali „Ostlandu”, które znajdowały się naprzeciwko głównej bramy Widzewskiej Manufaktury (obecnie Chemitex-Anilany), samoloty nurkując bombardowały tory kolejowe w okolicach Niciarni i stacji kolejowej Łódź-Widzew. W nocy z 18 na 19 stycznia słyszeliśmy zbliżającą się kanonadę. Rano wyszedłem na róg Nowozarzewskiej i Rzgowskiej i zobaczyłem długi sznur uciekających pojedynczo i grupami żołnierzy niemieckich w stronę Placu Reymonta i dalej Piotrkowską. Widok był żałosny. Brudni, obdarci, niektórzy bez broni. Jedni z tępych wyrazem twarzy, inni bezgranicznie przerażeni, niektórzy modląc się głośno, inni szlochając. Wstyd mi się przyznać, ale widok ten nie wzbudził we mnie cienia litości.

Nagle stanęło przede mną dwóch jeźdźców w mundurach nie niemieckich, jeden zapytał czystą polszczyzną którą ulicą uciekło w nocy wojsko? „Nie wiem, w nocy spałem” – odpowiedziałem w sposób butny. „Zaraz będziesz wiedział” – wrzasnął i zaczął ściągać pistolet maszynowy z pleców. W tym momencie w pobliżu rozległa się kanonada. Spiął konia i galopem wraz z towarzyszem ruszyli w stronę Placu Reymonta. Był to jedyny raz od wybuchu wojny, kiedy poczułem paniczny lęk. Przestraszony wróciłem do domu. Po godzinie ponownie wróciłem na mój punkt obserwacyjny. Ulica Rzgowska była pusta, ani wojska, ani cywili i nagle z ul. Dąbrowskiego wyjechało sześć czołgów T34 z fizylierami; zatrzymały się na dużej wolnej przestrzeni, obecnie noszącej nazwę Placu Niepodległości. Czołgi utworzyły krąg, lufami do przodu. Część fizylierów wyskoczyła i po dwóch, trzech ruszyli na zwiad. Ludzie zaczęli wybiegać z domów, otoczyli czołgi, krzycząc i wiwatując. Byłem wśród nich. Czołgiści i fizylierzy wyglądali na chłopców niewiele ode mnie starszych. Byli weseli, upojeni zwycięską walką i chyba alkoholem. Zamęt, jaki wokół nich powstał, spowodował, że zlekceważyli niemiecki samolot typu Storch, który się nad nimi pojawił, jak również przepuścili autobus z niemieckim personelem medycznym. Autobus wyjechał z ulicy Pabianickiej tuż przed czołgi i uciekł, skrę-

cając w Plac Reymonta. Po powrocie do domu wraz matką poszliśmy sprawdzić, czy u babci jest wszystko w porządku. Na ulicach było pusto, na odcinku około 2 km spotkaliśmy jednak jeszcze dwa patrole niemieckiej żandarmerii na motorach. Kiedy wracaliśmy do domu, ulice miały już inny widok. Na niektórych domach powiewały flagi biało-czerwone i czerwone, na chodnikach ludzie, a przez jezdnię przetaczały się radzieckie pojazdy wojskowe.

Rano 20 stycznia wyszliśmy z matką na ulicę Piotrkowską z zamiarem odwiedzenia wujostwa w ich ogrodnictwie, które znajdowało się przed ul. Radwańską. Na Piotrkowskiej widać było ślady potyczek z poprzedniego dnia. Niedaleko katedry stał częściowo rozbity niemiecki wóz pancerny, pod domami leżały trupy żołnierzy niemieckich. Podczas drogi dotarła do nas wiadomość o zbrodni dokonanej 18 stycznia na terenie więzienia-obozu w Radogoszczy. Miejsce znaleźliśmy dobrze. W 1942 przez pół roku był w nim więziony mój stryj, Roman Kuźnicki. W tym okresie, w niedzielę, wielokrotnie przyjeżdżaliśmy z jego żoną i córką Danutą na specyficzne odwiedziny. Ustawialiśmy się na otwartym terenie, w znacznej odległości tak, aby z trzeciego piętra mógł nas zobaczyć. W głębi okna parokrotnie w ciągu minuty ukazywała się jego głowa.

20 stycznia 1945, kiedy dotarliśmy na to miejsce, ujrzelśmy najstraszniejszy obraz okrucieństwa i zbrodni. Główny korpus fabryki był spalony i zawalił się. Zachowała się klatka schodowa z żelaznymi schodami i zbiornikiem wody pod samym dachem. Mur okalający więzienie z wieżyczkami strażniczymi, pomieszczenia administracyjne, magazyny, kostnica były nienaruszone. W Radogoszczy spalono bądź wymordowano około tysiąca więźniów. Uratowały się pojedyncze osoby, które ukryły się w zbiorniku wodnym lub zeskoczyły na przylegający dach budynku. Zgliszcza fabryki ze spalonymi ciałami jeszcze 20 stycznia miejscami się tliły. Rumowisko otaczał wieniec z ciał ludzi, którzy skakali z okien i zostali dobici ogniem karabinów maszynowych z wieżyczek strażniczych.

Z „Radogoszczy” wracaliśmy tą samą drogą, to jest ulicą Zgierską do Placu Wolności, prowadzącą przez środek byłego getta. W odróżnieniu od innych łódzkie getto, mimo iż prawie puste i o zmniejszonej powierzchni, Niemcy utrzymywali jako teren zamknięty do chwili ucieczki. Teraz otwarte, wyglądało jak wymarła część miasta. Główny punkt dowodzenia niemieckiej policji w getcie, u zbiegu ulic Zachodniej i Zgierskiej, był już rozgrabiony.

Nie jest rzeczą przypadku, że dotychczas nie wspominałem o Żydach pod okupacją niemiecką. Prawda jest bolesna. Getto łódzkie i pozostałą część miasta dzieliły nie tylko płoty i druty kolczaste. To były wyraźnie odseparowane społeczności, które w odróżnieniu od sytuacji w Warszawie, w ogóle ze sobą się nie kontaktowały. Przez pierwsze półrocze 1940, mimo iż getto było już

tworzone i miało wyznaczone granice, na ulicy spotykało się Żydów z przyszytymi na wierzchnich okryciach (z przodu i tyłu) sześcioramiennymi, żółtymi gwiazdami. W tym okresie wielu Żydów sądziło, że tworzenie przez Niemców wyizolowanej dzielnicy (jüdischer Wohnbezirk) jest dla nich najpewniejszą formą przetrwania wojny. Dziadków odwiedził w tym czasie ich dobry znajomy żydowskiego pochodzenia, który między innymi reprezentował ten punkt widzenia. „Skupieni, z własnym samorządem, policją, szkołami, szpitalami, będziemy społecznością zdolną do samoobrony. Niemcy będą od nas wymagać posłuszeństwa i nadludzkiej pracy, ale będziemy im potrzebni, bo będziemy pracować dla nich za darmo”. Do połowy roku 1942 wydawało się, że Niemcy rzeczywiście będą tak działać. Później zaczęły się wywózki. Getto okazało się etapem przejściowym w procesie zagłady Żydów.

Getto łódzkie na początku 1942 liczyło ponad 300 000 mieszkańców. Robiło wrażenie straszliwie zagęszczonego. Widać to było z okien tramwaju jadącego wzdłuż ulicy Zgierskiej. Tłumy oczekiwały na przejście przez mosty zbudowane nad torami. Wejście na most regulowała policja żydowska, uzbrojona w długie drewniane pały. Później liczebność getta gwałtownie malała, co było widoczne z tramwaju, który bez zatrzymywania przejeżdżał przez środek getta. Wywózkom nie towarzyszyły żadne formy obrony czy sprzeciwu. Słyszałem zaledwie o kilku podjętych przez Polaków udanych próbach wyprowadzenia pojedynczych ludzi.

Moja dobra znajoma Mała (Małka) Lasman, rówieśnica i koleżanka z Zakładu Biologii Ogólnej Instytutu Nenckiego, należała do osób, które przeżyły pobyt w łódzkim gettcie, zamurowana wraz z rodziną w obszernej piwnicy z dostępem do wody, dobrą wentylacją i dużymi zapasami żywności. Kiedy skończyły się masowe wywózki do obozów zagłady, pozostawione w gettcie brygady robotników „porządkowały” systematycznie dom po domu. Selekcjonowały pozostawione meble, rzeczy, ale przede wszystkim poszukiwały ukrytych kosztowności i pieniędzy. W czasie takich przeglądów odkryte zostały osoby zamurowane przez rodziny w piwnicach, wśród nich i Mała. Niemcy wywieźli Małą i jej matkę pod Berlin do pracy w fabryce amunicji, tam doczekały kapitulacji Rzeszy i powróciły do Łodzi.

Moja matka po przyjeździe do Łodzi na przełomie marca i kwietnia 1940 wybrała się przez zieloną granicę do Krakowa w celu odzyskania pożyczonych we Lwowie pieniędzy. Żydzi, z którymi się tam spotkała, oświadczyli, że będzie to możliwe dopiero po wojnie. Po tym, co się wydarzyło w latach 1942–44, matka podjęła decyzję. „Nie będę po wojnie poszukiwała tych ludzi ani ich krewnych. Jeśli przeżyli, przeszli katorgę, a nam się poszczęściło”.

PIERWSZE LATA W POLSCE LUDOWEJ

Od 1 września 1939 nie spotkałem Polaka, który wątpiłby w klęskę Hitlera. Tego powszechnego przekonania nie zachwiały początkowe sukcesy armii niemieckiej ani nawet podpisanie przez Francję haniebnego rozejmu w czerwcu 1940 w Compiègne. Polacy czekali teraz na atak Hitlera na ZSRR, który nastąpił 22 czerwca 1941, i wypowiedzenie wojny przez Niemcy i Włochy Stanom Zjednoczonym Ameryki (11 grudnia 1941). Przystąpienie do wojny USA było konsekwencją wydarzeń na Pacyfiku. Po ataku lotnictwa japońskiego na amerykańską bazę marynarki wojennej w Pearl Harbor na Hawajach 7 grudnia, Hitler i Mussolini wypełnili warunki przymierza Berlin-Rzym-Tokio.

W kręgach Polaków, wśród których obracali się moi najbliżsi, zakładano, że wojna między zaborcami Polski wykrwawi wojska niemieckie i zdruzgocze ZSRR. W konsekwencji nastąpi powtórzenie scenariusza I wojny światowej. Wojnę przegrają jednocześnie obaj sygnatariusze rozbioru Polski z 23 sierpnia 1939. Do kraju wróci walczące na Zachodzie wojsko polskie i rząd emigracyjny z Londynu.

Przebieg wydarzeń wojennych i politycznych w latach 1943–44 zaczął stawać pod znakiem zapytania te przypuszczenia. Wojska niemieckie poniosły na Wschodzie klęski, które zmieniły przebieg wojny. Bitwa pod Stalingradem zakończyła się kapitulacją okrążonej 6 Armii. Podobną klęską zakończyła się ostatnia ofensywa niemiecka podjęta w lipcu 1943 pod Kurskiem przy udziale zmasowanych sił pancernych. W jej następstwie Armia Czerwona przejęła inicjatywę. Przekroczyła Dniepr, odbiła Kijów i przesunęła się znacznie na Zachód.

W 1943 sprawy polskie zaczęły się toczyć według innego niż oczekiwaliśmy scenariusza. Śmierć 4 lipca gen. Władysława Sikorskiego w katastrofie lotniczej w Gibraltarze spowodowała głębokie zmiany w polskim rządzie na emigracji. Nowym premierem został Stanisław Mikołajczyk. Pod koniec listopada Franklin D. Roosevelt, Winston Churchill i Józef Stalin spotkali się na konferencji w Teheranie. Podczas jej trwania, bez udziału i wiedzy rządu Stanisława Mikołajczyka, zapadły decyzje co do granic przyszłej, powojennej Polski. Terytorium Polski miało objąć ziemie między Odrą a Bugiem, w tym również Prusy Wschodnie, ale bez Królewca. Wydarzenia roku 1944 zaczęły wskazywać, że ustalenia konferencji w Teheranie zostaną zrealizowane, a powojenną Polską rządzić będą władze uformowane w ZSRR według zamysłu komunistów. W lipcu 1944 wojska radzieckie przekroczyły Bug i pod koniec miesiąca znalazły

się nad Wisłą. Zaczęły się walki o utworzenie przyczółków na jej zachodnim brzegu. W Moskwie utworzono Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. PKWN ogłosił 22 lipca manifest i zainstalował się w Chełmie, a następnie w Lublinie.

1 sierpnia na rozkaz dowództwa Armii Krajowej wybuchło powstanie w Warszawie. Skierowane przeciwko Niemcom miało jednocześnie przeciwdziałać planom Stalina ustanowienia komunistycznych rządów w Polsce. Kalkulacje całkowicie zawiodły. Zniszczenie lewobrzeżnej Warszawy, wysiedlenie ludności, ogromne straty ludzkie, w szczególności wśród inteligencji, okazały się wyjątkowo korzystne dla realizacji planów Stalina i polskich komunistów.

Po upadku Powstania Warszawskiego skończyły się nasze marzenia o odrodzeniu przedwojennej Polski. Mój i matki trzymiesięczny kontakt z Armią Czerwoną i władzami sowieckimi w 1939 napawał dodatkową obawą co do przyszłości. Nie mieliśmy też najmniejszych wątpliwości, kto wymordował polskich oficerów w Katyniu. Mimo to czekaliśmy z utęsknieniem na koniec okupacji niemieckiej, nieuchronnie przecież związany z wejściem wojsk radzieckich.

Pierwsze tygodnie po wkroczeniu Armii Czerwonej do Łodzi były dla mnie zaskoczeniem. Przede wszystkim, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zniknęła wszelka niemczyzna. Zniknęły napisy i język słyszany na ulicy, a wszyscy znani mi volksdeutsche przysięgali, że zawsze byli i są Polakami, zostali jedynie zmuszeni do wpisu na listę osób pochodzenia niemieckiego. Jeszcze większe zdziwienie wywołało w nas zachowanie szerokich kręgów społeczeństwa. Niektórzy z moich kolegów, chłopcy 16–18-letni zgłosili się do organizowanych oddziałów milicji obywatelskiej. W odróżnieniu od naszej powściągliwej postawy, robotnicza Łódź spontanicznie manifestowała sympatię dla Armii Czerwonej i nowej polskiej administracji. Wszyscy natomiast entuzjastycznie witali żołnierzy polskich, którzy rzadko i pojedynczo pojawiali się na ulicach. Ich obecność w miejscach publicznych wywoływała natychmiastowe zbiegowisko i spontaniczny śpiew: „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Ten entuzjazm utrzymywał się pomimo dużych trudności z zaopatrzeniem miasta w żywność, szczególnie trudnym w lutym i marcu 1945. Był to jedyny okres podczas wojny, kiedy odczuwało się głód. Innym dokuczliwym problemem był szeroko rozpowszechniony rabunek, indywidualny i zbiorowy. Już 20 stycznia tłum natarł w Łodzi na niektóre magazyny żywnościowe, z wyrobami włókienniczymi i innymi towarami. Obserwowałem kilka takich „szturmów”. Sztuką było nie tyle wynieść coś na zewnątrz magazynu, co ochronić łup przed tłumem czyhającym na zewnątrz. Tu dopiero rozgrywały się prawdziwe walki.

Było to śmieszne i straszne jednocześnie. Ten rodzaj grabieży został jednak stosunkowo szybko opanowany. Natomiast zjawiskiem powszechnym stały się napady na pojedynczych ludzi i grabież mieszkań. Było to specjalnością żołnierzy sowieckich stacjonujących w mieście, rekonwalescentów wypuszczanych na przechadzki ze szpitali czy wręcz maruderów. „Ruscy” czy „sowieciarze”, jak ich wtedy nazywano, na ulicach polowali przede wszystkim na zegarki i rowery. Z opuszczonych mieszkań zabierali wszystko, co można było wynieść. W styczniu 1945 poza skromną odzieżą nie mieliśmy niczego. Pokój z kuchnią przy ul. Zarzewskiej 10 był wypełniony rzeczami pożyczonymi. Jako uciekinierzy ze Wschodu mieliśmy moralne i formalne podstawy do ubiegania się o mieszkanie z meblami i wyposażeniem. Problemem było jego znalezienie. W naszej sytuacji poszukiwany lokal nie mógł być przed wojną zamieszkały przez rodzinę polską, nie mógł być luksusowo wyposażony, atrakcyjnie usytuowany. Mieszkania o wyższym standardzie były rezerwowane przez władze miejskie dla aktywu partyjnego, nowej administracji, ludzi kultury i profesorów uniwersyteckich. Udało się nam znaleźć przeciętne mieszkanie w budynku przy ul. Gdańskiej 68. Dom, zewnętrznie brzydki, był wybudowany w latach dwudziestych. Dzięki pomocy wujka Jerzego matka otrzymała nań przydział w przyspieszonym tempie. Przyznane nam mieszkanie oznaczone numerem 8 znajdowało się na trzecim piętrze. Jednak próby otwarcia różnymi wytrychami drzwi frontowych okazały się płonne. Można było je jedynie wyważyć. „Przyjdziemy jutro, oświadczyła matka, może uda nam się znaleźć dobrego ślusarza”. Przed wyjściem przylepiliśmy kopię pisma o decyzji przydziału. Rano żaden ślusarz nie był potrzebny. Drzwi były wyważone i mieszkanie splądrowane. Pozostały meble i to też nie wszystkie. Z tapczanu zabrano materace, zdjęto niektóre szafki. Kiedy przyszliśmy, myszkował w nim jeszcze radziecki wojak.

Przebieg zdarzeń, jakie miały miejsce w nocy, był typowy dla rabunku zorganizowanego. Późnym wieczorem na podwórko wjechała wojskowa ciężarówka. Zamknięto bramę i żołnierze zaczęli wynosić z mieszkań to, co można unieść w rękach. Ładowano, aż ciężarówka zapełniła się pod samą plandekę. Trzeba przyznać, że rabunek dotyczył lokali niezamieszkałych. W Łodzi grabież w tym stylu trwała zaledwie dwa, trzy miesiące. Później przeniosła się na zachód, na Ziemię Odzyskane. Z rabunkiem zwanym „szabrem” w wykonaniu sojuszników i rodaków uporano się dopiero pod koniec 1946.

Uzyskanie mieszkania zbiegło się z niespodziewanym powrotem mojego ojca z niewoli niemieckiej. Początkowo Stacho był jeńcem Oflagu II A w Neubrandenburg, następnie przeniesiono go do Oflagu II D Gross Born. Miej-

scowość ta, dzisiejsze Borne-Sulinowo, już za czasów niemieckich była ogromnym kompleksem wojskowym. Błyskawicznie przesuająca się ofensywa, która przyniosła wyzwolenie Łodzi, dotarła wkrótce na tereny Pomorza Zachodniego. Niemcy zarządzili ewakuację wszystkich oficerów z Oflagu II D i kilka tysięcy wymaszerowało. Ojciec należał do tej nielicznej grupy oficerów, którzy postanowili pozostać w obozie, chowając się lub udając ciężko chorych. Szczęście im sprzyjało. Gross Born wyzwolili żołnierze z I Armii Wojska Polskiego, którzy przystąpili do przełamywania Wału Pomorskiego. Ojciec wraz z innymi pomaszerował do Jastrowia, a następnie do Złotowa. Literackim wyrazem przygód, jakie ich tam spotkały, był *Pierwszy dzień wolności* Leona Kruczkowskiego, oficera rezerwy, również jeńca Oflagu II D. Powrót ojca do Łodzi nie był łatwy, trwał dwa tygodnie.

Nasze spotkanie było wybuchem radości, ale i wzajemnym zaskoczeniem. Z 11-letniego chłopca stałem się młodzieńcem, który na powitanie z łatwością podniósł niższego od siebie i wychudzonego ojca. Po powrocie Stacho przez kilka miesięcy chodził w mundurze wojskowym, gdyż było to jedyne okrycie, jakie posiadał. Z wojskiem jednak nie chciał mieć więcej nic wspólnego. Zajął się natychmiast tym, co go zawsze najbardziej pasjonowało – sportem i upowszechnianiem kultury fizycznej. W tym charakterze został zatrudniony w urzędzie miasta. Po pół roku z tej posady zrezygnował i przejął kierownictwo Wytwórni Sprzętu Sportowego „Frema”. Głównym powodem zmiany pracy był ostry konflikt na tle przyszłości jedynej w Łodzi krytej hali sportowej, zlokalizowanej przy parku im. Józefa Poniatowskiego. Hala została przejęta przez Wytwórnię Filmową Wojska Polskiego „Czołówka” i zaczęto ją przerabiać na atelier. Ojciec uważał to za niedopuszczalne marnotrawstwo, a jednocześnie zahamowanie na wiele lat warunków do rozwoju kultury fizycznej i sportu w Łodzi. Z uwagi na wagę, jaką władze komunistyczne przywiązywały do propagandowej roli filmu oraz wpływowych osób, jak reżyser Aleksander Ford i jednocześnie dyrektor „Czołówki”, który ten pomysł realizował, sprawa była przegrana. Z perspektywy lat można jednak stwierdzić, że dzięki tej decyzji Łódź stała się polskim Hollywoodem.

Szybko postępująca normalizacja życia w Łodzi dotyczyła w szczególności szkolnictwa zarówno podstawowego, jak i średniego. Już w marcu można było zapisać się do wybranego przez siebie gimnazjum i podjąć naukę w określonej klasie. Nie wiązało się to z wiekiem ucznia, lecz umiejętnościami określanymi na podstawie egzaminu kwalifikującego. Wybrałem XVI Państwowe Gimnazjum i Liceum Męskie zorganizowane w budynku dawnej prywatnej szkoły Zimowskiego przy ulicy Bocznej. Obecnie ul. Boczna nie istnieje. Po przebud-

wie stała się przedłużeniem ulicy Henryka Sienkiewicza, a w budynku dawnego gimnazjum znajduje się Centrum Badań Molekularnych i Makromolekularnych Polskiej Akademii Nauk. O wyborze szkoły zadecydowały gorące namowy Jurka Marendziaka. Jego rodzicom udało się zdobyć mieszkanie w domu przy ul. Brzeźnej 8, skąd było kilka minut do „Zimowskiego”. Moja droga do szkoły z Gdańskiej 68 była znacznie dłuższa, ale czego się nie robi dla przyjaciela. W XVI Państwowym Gimnazjum i Liceum Męskim byliśmy jedyną klasą licealną. Najstarszy mój kolega szkolny liczył lat dwadzieścia cztery i był żonaty, aczkolwiek się do tego nie przyznawał, najmłodszy miał niewiele ponad piętnaście. Wszyscy demonstrowali zainteresowanie nauką. Zajęcia ruszyły w drugiej połowie marca 1945 r. Obejmowały lipiec i większość sierpnia.

Na opanowanie pełnego przedwojennego programu nauczania mieliśmy więc tylko pięć miesięcy. Toteż tempo uczenia się było zawrotne. Program drugiej klasy licealnej był już realizowany w normalnym trybie, od początków września do połowy maja. Egzamin maturalny zdawaliśmy w pierwszych dniach czerwca 1946. Nauczycieli mieliśmy o wysokich kwalifikacjach. Wychowawcą naszej klasy był polonista Ignacy Żeleszkiewicz, bardzo wymagająca „piła”, ale jednocześnie przyjacielski i zainteresowany każdym uczniem. Matematyki uczył nas mgr Witold Czapliński, a chemii dr Antoni Wojtczak, ojciec mego rówieśnika Lecha Wojtczaka, znanego biochemika. Z doktorem Antonim Wojtczakiem nasze drogi po latach ponownie się zbiegły w Instytucie Biologii Doświadczalnej im. M. Nenckiego, w którym już w 1955 pracowaliśmy obaj na stanowisku adiunkta.

W szkole zawiązałem nowe przyjaźnie. W ławce siedziałem razem z Tadeuszem Hofmanem. Wywołanie do tablicy Andrzeja Kurnatowskiego było dla mnie sygnałem, że za chwilę i ja będę pytany. Imponował mi Ryszard Sosiński, pierwszy w klasie „lew salonowy”. Koleżeńskie stosunki łączyły mnie również z kolegami z niższych klas oraz równolatkami lub nawet starszymi. Z licznej grona moich ówczesnych „kumpli” wspomnieć wypada o Mirosławie Jaroszyńskim i Wojciechu Słomczewskim, którzy, jak ja, byli zainteresowani boksem.

Od wiosny 1945 równoległe z pilnym uczęszczaniem do szkoły rzuciłem się z zapałem do uprawiania różnych dziedzin sportu, przyjemności, której byłem przez całą okupację pozbawiony. Zacząłem chodzić do Y.M.C.A. na pływanie, zapisałem się też do sekcji bokserskiej. Ponownie wsiałem na rower. Zapaliłem się do piłki nożnej i mimo kiepskich umiejętności technicznych od czerwca 1945 grałem w reprezentacji szkoły. Ze wszystkich dziedzin sportu, jakich próbowałem, największy „dryg” miałem do boks i nart. Pierwszą dziedziną przestałem się interesować po maturze, kiedy dostrzegłem prze-



Po maturze. Lipiec 1946.

paść między zabawą w Y.M.C.A., a brutalną rzeczywistością sekcji bokserskich klubów. Bardziej poważne traktowanie narciarstwa też nie wchodziło w grę, gdyż oznaczałoby konieczność półrocznego pobytu w górach, a więc rezygnację ze studiów.

Na egzaminie maturalnym postawiono nam dość wysokie wymagania i nie wszyscy zdołali je pokonać. Mnie się udało, ale stopnie nie były imponujące. Z podstawowych przedmiotów miałem oceny dostateczne.

Po maturze wyjechałem na pierwsze od 1939 roku wakacje. Wybrałem się na nie z Jurkiem Marendziakiem i jego matką. Najpierw rekonesansowo zatrzymaliśmy

się w Sopocie, później pojechalśmy na Hel, aby ostatecznie osiąść w Jastarni. Pogoda była wspaniała, gości niewiele, natomiast liczne były pozostałości z czasów wojny. Na wydmach stały niezdemontowane działa, w Zatoce Puckiej tkwiły wraki okrętów.

W Jastarni poznaliśmy państwa Dobrowaldów z piętnastoletnią córką Henią. Wkrótce stała się ona przyczyną pierwszego konfliktu między mną a Jurkiem. Obaj zaczęliśmy się starać o jej względy. Po powrocie do Łodzi sprawa się wyklarowała, Henia wybrała Jurka i dzięki temu nasza przyjaźń tym razem się ostała.

Latem stanął przede mną trudny wybór kierunku studiów. Moje preferencje mieściły się w granicach między biologią a chemią organiczną. Po wojnie ogromnym powodzeniem cieszyły się studia politechniczne, co więcej, istniało powszechne przekonanie, że w nadchodzących czasach właśnie one będą otwierać największe szanse życiowe. Z tych względów złożyłem odpowiednie dokumenty w Wydziale Chemii Politechniki Łódzkiej. Konkurencja była duża i nie znalazłem się na liście osób przyjętych. Przygnębiony porażką szukałem innych możliwości studiowania na kierunkach zbliżonych do profilu politechnicznego. W terminie dodatkowym zgłosiłem się na Wydział Przemysłu Rolnego Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego. Egzamin wstępny był tu tylko z matematyki, z której czułem się mocny. Rzeczywiście, jako jeden z nielicznych egzamin zdałem, mimo iż główny egzaminator, Włodzimierz Krywicki, był bardzo wymagający.

Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego (WSGW) była nową uczelnią, która w trybie 3,5-letnim kształciła inżynierów zawodowych. Program obejmował trzy lata studiów na uczelni. Do otrzymania dyplomu, poza absolutorium, trzeba było odbyć jedną praktykę wakacyjną i praktykę półroczną po zakończeniu trzyletniego nauczania. Kadra nauczająca WSGW składała się z wysokiej klasy nauczycieli akademickich z tytułami profesorskimi i inżynierów o dużym doświadczeniu praktycznym. Ci pierwsi byli związani na stałe bądź z Uniwersytetem Łódzkim (E. Michalski, W. Moycho, Fr. Skupieński), bądź z Politechniką Łódzką (O. Achmatowicz, E. Józefowicz), bądź Politechniką Warszawską (Fr. Zienkowski). Młodszy wiekiem wykładowcy (Wł. Krysicki, B. Bachman) w późniejszych latach zostali profesorami Politechniki Łódzkiej.

Rektorem WSGW był przedwojenny profesor Politechniki Warszawskiej, botanik i cytofizjolog, Franciszek Skupieński. WSGW istniało tylko do roku 1951. Wydział Przemysłu Rolnego został przeniesiony na Politechnikę Łódzką, w której istnieje do dzisiaj jako Wydział Chemii Spożywczej i Biotechnologii. Wydział Rolny i Ogrodniczy WSGW przeniesiono do Olsztyna jako element utworzonej Akademii Rolniczo-Technicznej.

Wszyscy nauczający poważnie traktowali swoje zajęcia na WSGW i stawiali wysokie wymagania studentom. Pokonanie pierwszego roku kosztowało mnie dużo wysiłku. Ostatni egzamin zaliczyłem dopiero w listopadzie 1947. Na Wydziale Przemysłu Rolnego były cztery specjalizacje: przetwórstwo owocowo-warzywne, fermentacja, przetwórstwo mięsne oraz cukrownictwo. Wybrałem cukrownictwo, gdyż było to nawiązanie do tradycji rodzinnej. Mój pradziad po kądzieli, Józef Wójcicki (ojciec mojej babki Zofii Kołaczkowskiej) był w latach 1850–80 głównym mechanikiem w cukrowni „Irena” w Łyszkowicach. Tamże odbyłem pierwszą praktykę wakacyjną latem 1947. Cukrownia „Irena” była jedną z najstarszych w kraju i kiedy odbywałem praktykę, przypominała raczej eksponat muzeum techniki niż współczesną fabrykę. Część aparatury była z czasów działalności mojego pradziadka. Po powrocie babka wypytywała mnie o różne szczegóły, gdyż były to jej strony rodzinne. Urodziła się w 1871 w Kalenicach, wsi sąsiadującej z Łyszkowicami, która w przeszłości stanowiła własność Wójcickich. Po Powstaniu Styczniowym ich majątek został rozparcelowany i podupadł. Babka jako kilkunastoletnia panna z Łyszkowic wyemigrowała do Łodzi, „ziemi obiecanej”.

Drugi rok studiów poszedł mi bardzo łatwo. Egzaminy z trzeciego roku zdałem już do połowy lipca 1949. Pod tym względem byłem jedyny wśród kolegów z Wydziału. Równoległe do studiów inżynierskich ukończyłem w 1949 roczne Studia Pedagogiczne przy WSGW, uprawniające do nauczania w szkołach średnich o specjalizacji rolniczej. Przez wszystkie 3 lata studiów

pracowałem dorywczo, by mieć na „swoje wydatki” i na wakacje. Od jesieni 1946 przy użyciu palnika benzynowego czyściłem obudowy zużytych akumulatorów samochodowych w warsztacie stryja, Romana Kuźnickiego. Od wiosny 1947 do lata 1949 byłem pomocnikiem brakarza w Łódzkich Zakładach Stolarskich. W okresie 1947–49 studiowałem, pracowałem dorywczo i wyczynowo uprawiałem lekkoatletykę. Związanie się z tą dziedziną sportu zaczęło się na śniegu. Od marca 1939 nie miałem nart na nogach. W okresie przerwy zimowej 1946/47, która zaczynała się wraz ze świętami Bożego Narodzenia, jedyną grupą młodzieży akademickiej wybierającą się z Łodzi w góry była sekcja lekkoatletyczna Akademickiego Związku Sportowego. Po dwóch tygodniach spędzonych z nimi w Szklarskiej Porębie postanowiłem spróbować sił w sprincie. Nie był to przypadek. Członkami sekcji lekkoatletycznej Łódzkiego AZS byli w tym czasie czołowi polscy sprinterzy – Mieczysława Moderówna, wielokrotna mistrzyni Polski, Leon Jaraczewski, mistrz Polski w 1947 i Józef Lipowski. Nie byłem utalentowanym szybkobiegaczem, ale wraz z moimi nowymi kolegami już po pół roku startowałem w mistrzostwach Polski w sztafecie 4×100 m. Zawody odbywały się na stadionie Legii w Warszawie. Na podstawie wcześniejszych startów i uzyskanych wyników liczyliśmy na wicemistrzostwo. Tylko sztafeta HKS-u Bydgoszcz była od nas wyraźnie lepsza. Podczas eliminacji, niestety, Lipowski skaleczył się kolcem w nogę i w finale wywalczyliśmy tylko czwarte miejsce. W latach następnych jedynie Mietka Moderówna biegła coraz lepiej, natomiast lekkoatletyczna sekcja męska AZS-u Łódź stopniowo podupadała. Ostatni raz startowałem na mistrzostwach Polski w lipcu 1949 na stadionie Lechii w Gdańsku. Nasza sztafeta 4×100 m, ku zdumieniu nas samych, ponownie była w finale i zajęła 4 miejsce. Tym wynikiem, który graniczył z cudem, zakończyłem moje związki ze sportem wyczynowym, choć nie miałem jeszcze ukończonych 21 lat.

Po zawodach w Gdańsku pojechałem na krótkie wakacje do Jastarni gdzie dowiedziałem się, że trwający od trzech lat bliski związek Jurka Marendziaka i Heni Dobrowałd rozpadł się. Każde z nich przedstawiło mi różną wersję przyczyn i przebiegu tego zdarzenia.

Z Jastarni udałem się na praktykę do cukrowni „Małoszyn” w Malczycach, miejscowości nad Odrą na trasie kolejowej między Wrocławiem a Legnicą. „Małoszyn” w odróżnieniu od „Ireny” był fabryką nowoczesną, która jeszcze w czasie wojny była przez Niemców modernizowana. Cukrownia przeszła radziecki rabunek. Jej wszystkie maszyny i urządzenia zostały rozebrane i załadowane na wagony. Nie wiem, na jakim etapie transport został zatrzymany i powrócił do Malczyc. W każdym razie ponowne uruchomienie fabryki

okazało się zadaniem trudnym i podczas kampanii cukrowniczej w 1948 fabryka nie osiągnęła jeszcze pełnej zdolności produkcyjnej. Były też kłopoty z turbiną, do której nie odnaleziono oryginalnego regulatora.

Malczyce były koszmarem „dziurą”. W czasie praktyki, na każdy wieczór sobotni i niedzielę wyjeżdżałem do Wrocławia, w którym odbywali praktykę moi bliscy koledzy z WSGW, Włodzimierz Kinastowski i Maciej Wiktorowski. Zbliżała się kampania cukrownicza, której odbycie było dla mnie niezbędnym warunkiem uzyskania dyplomu. Postanowiłem uciec z Malczyc i przyjąłem propozycję pracy na stanowisku chemika zmianowego w cukrowni „Świdnica”, znajdującej się w Przennie, 4 km za miastem. Kampania ruszyła z początkiem października. W „Świdnicy” pracowałem jednak tylko 2 tygodnie. W „Małoszynie”, na początku kampanii, „wykruszyli” się chemicy zmianowi i fabryce groziła katastrofa. Nie wiem, co uzyskała „Świdnica” za wyrażenie zgody na mój wyjazd, ale mnie zaproponowano wysokie uposażenie. Za pracę przez 12 godzin nocnych (od szóstej wieczorem do szóstej rano) przez całą kampanię miałem zagwarantowaną pensję dwa razy wyższą niż w „Świdnicy” oraz premię, której wysokość uzależniona była od miejsca zajętego przez cukrownię we współzawodnictwie ogólnopolskim. O ile dobrze pamiętam, w czasie praktyki otrzymywałem 11 500 zł. Mieszkając w hotelu fabrycznym, można było za to jakoś żyć. Podczas kampanii w „Małoszynie” otrzymywałem około 100 000 zł miesięcznie.

W „Małoszynie” na każdej 8-godzinnej zmianie w laboratorium pracowało dwanaście laborantek. Laboratorium od szóstej rano do szóstej wieczorem prowadził główny chemik, inż. Piotr Owicki, ja zaś przez następne pół doby. Zadaniem chemika zmianowego była stała kontrola pracy laborantek i wykonywanie samemu na bieżąco oznaczeń stężenia sacharozy zawartej w burakach wprowadzanych do produkcji oraz stężenia sacharozy w cukrze wyprodukowanym, który trafiał do magazynów. „Małoszyn” wytwarzał wyłącznie cukier „żółty”, tzn. „żółte mączki”. Z nieznanym mi powodów cukier ten nie był przeznaczony wprost do konsumpcji czy eksportu, jak za czasów niemieckich, ale wysyłany do rafinacji do „Kleciny”, cukrowni na obrzeżach Wrocławia. Moim dodatkowym zadaniem po szóstej rano było przygotowanie raportu dobowego, który zawierał wszystkie podstawowe wskaźniki charakteryzujące pracę fabryki w minionych 24 godzinach. Po podpisaniu przez dyrektora i głównego chemika inż. Owickiego raport był przekazywany Centrali Przemysłu Cukrowniczego w Warszawie.

Kampania 1949 w „Małoszynie” przeszła najśmielsze oczekiwania. Cukrownia wykonywała do 150% wyznaczonej normy dobowej przerobu bura-

ków, średnio 2500 ton na dobę. Jedna ze zmian, w czasie ośmiu godzin, zdołała nawet wprowadzić do fabryki 1000 ton surowca. Porównywałem te wyniki z wielkością przerobu za czasów niemieckich. Tempo naszej pracy było wyraźnie wyższe i wyższa była ilość cukru wytwarzanego na dobę. To było wynikiem wyższej zawartości sacharozy w polskich odmianach buraków. W efekcie wysokiego tempa pracy kampania zakończyła się o miesiąc wcześniej niż planowano. Do 25 listopada przerobiono wszystkie zakontraktowane buraki, co dawało szansę zajęcia pierwszego miejsca we współzawodnictwie ogólnopolskim. Na naszym sukcesie skorzystała też „Klecina”, zaniżając procent sacharozy w cukrze dostarczanym z „Małoszyna”. W efekcie pierwsze miejsce przyznano obu cukrowniom.

Ponieważ w 1950 mieli zostać przeniesieni z „Małoszyna” na wyższe stanowiska dyrektor fabryki i inż. Owicki, zaproponowano mi, abym zostałem na stałe w Malczycach jako główny chemik i jednocześnie wicedyrektor cukrowni. Awans taki wiązał się też z uzyskaniem dużego mieszkania, domku-bliźniaka. Propozycja była kusząca, ale stawała na przeszkodzie realizacji innych moich planów życiowych. Przede wszystkim, nie zamierzałem kończyć swoich studiów na poziomie inżyniera zawodowego. Jeszcze we wrześniu dowadywałem się, jakie są możliwości studiów magisterskich na Politechnice Wrocławskiej. Połączenie ich z pracą na odpowiedzialnym stanowisku w „Małoszynie” nie wydawało się łatwe. Po kampanii i tak musiałem powrócić do Łodzi, aby zaliczyć praktyki, co dopiero dawało podstawę otrzymania dyplomu na WSGW.

3 grudnia 1949, kiedy wsiadałem do pociągu, byłem przekonany, że za pół roku przyjadę do Malczyc, aby ostatecznie zdecydować, czy przyjmę pracę w „Małoszynie”. Nie przyjechałem. Sądzę, że sprawilem tym zawód nowemu dyrektorowi, inż. Słupeckiemu, a przede wszystkim Wandzie, mojej prawej ręce w laboratorium podczas kampanii.

W Malczycach spędziłem ponownie, przejazdem, dwie godziny w kwietniu 1997, jadąc do Lipska na konferencję poświęconą 350-leciu urodzin G. W. Leibniza. Żałuję, że to zrobiłem, gdyż wyjechałem przygnębiony. Malczyce pozostały koszmarną dziurą, natomiast zakłady przemysłowe zmieniły się bądź w ruinę, jak papiernia, bądź zostały zdegradowane, jak cukrownia „Małoszyn”.

Na przełomie roku 1949/50 zaszły okoliczności, które zdecydowały o całym późniejszym moim życiu. Przede wszystkim ostatecznie zakończyłem swoje kształcenie w zakresie cukrownictwa i zrezygnowałem z uprawiania sportu wyczynowego. Zapowiedzią zmian był już cały rok 1949, który charak-

teryzował się między innymi zerwaniem czy wyraźnym rozluźnieniem dotychczasowych kontaktów osobistych. Spośród kolegów z okresu okupacji i lawy szkolnej u „Zimowskiego” w przyjaźni pozostawałem tylko z Jurkiem Marendziakiem. Rzadko i najczęściej przypadkowo spotykałem się z Tadkiem Hofmanem, Mirkiem Jaroszyńskim czy Ryśkiem Sosińskim. Zniknęła z kręgu moich znajomych Henia Dobrowald, a Iwonkę Szcześniewską, sympatię od jesieni 1948 pożegnałem na zawsze. Najbardziej jednak brzemienne wydarzenia dla mojej przyszłości miały miejsce między 4 grudnia 1949, a 1 marca 1950.

W UNIWERSYTECIE ŁÓDZKIM

Po przyjeździe do Łodzi, rano 4 grudnia 1949, zadzwoniłem do Jurka, aby umówić się na spotkanie: „O 18-tej jesteście zaproszeni do Basi Rembielińskiej na jej imieniny” – powiedział. „Jestem mile zaskoczony, ale nie wiem, z jakich powodów jestem zaproszony”. Na to Jurek: – „Oświadczyłem Basi, że przyjmuję zaproszenie, jeśli zjawimy się obaj, gdyż nie mogę zostawić na wieczór mojego przyjaciela, z którym nie widziałem się od miesiący. Z Basią i jej mamą spotkamy się o pierwszej w kawiarni w Tivoli, kiedy będą wracały z kościoła Świętego Krzyża do domu na Gdańską 98. W ten sposób zostaniesz przedstawiony przed odwiedzeniem ich w domu”.

Szczerze mnie ubawiło, że mam być przedstawiony obu paniom po raz drugi. Pierwszy raz zostałem bowiem przedstawiony Irenie Rembielińskiej, mojej przyszej teściowej i jej córce Barbarze, mojej przyszej żonie, podczas szkolnej zabawy karnawałowej zimą 1949. Fakt ten dobrze zapamiętałem z uwagi na urodę obu pań, choć, jak się później okazało, ja zupełnie nie utrwaliłem się w ich pamięci.

Jurek Marendziak znalazł, przynajmniej z widzenia, większość ładnych dziewcząt w Łodzi. Od dwóch lat zwracał mi uwagę na jedną z uczennic. Komentarz zawsze był ten sam: „To jest panna Rembielińska, najlepsza w Łodzi kandydatka dla ciebie na żonę”. Uwagi te zawsze traktowałem jako żart. A on poważnie: „Rembielińscy to dobra familia, a jej ojciec ma aptekę”.

Imieniny były huczne, uczestniczyło w nich dwadzieścia kilka osób. Centralnymi postaciami, obok solenizantki i jej chłopca-narzeczonego Enwera Korhasana-ogły, byli kuzyn, Jan Rembieliński i jego urodziwa narzeczona, Aneta Malinowska. Basia i Aneta były przyjaciółkami i uczennicami II klasy licealnej, Janek i Enwer – studentami III roku Akademii Medycznej. Solenizantce przyniosłem najpiękniejsze kwiaty spośród wszystkich gości, ale podziękowano za nie komu innemu, kilka razy zatańczyłem, pozostałem jednak w cieniu. Po trzech tygodniach sytuacja uległa radykalnej zmianie. W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia Basia z koleżanką i jej ojcem jako przywoitką oraz ja z Jurkiem wyjechaliśmy razem do Karpacza na narty. Po powrocie stanowiliśmy z Basią parę związaną silnymi uczuciami, które okazały się trwałe na dziesięciolecia. W roku 1950 nie tylko spotkałem partnerkę na całe życie, ale również ostatecznie wybrałem biologię jako dziedzinę, którą będę w życiu uprawiał.

Studia na WSGW rozszerzyły krąg moich znajomych. Szczególnie bliskie stosunki nawiązałem z Włodzimierzem Kinastowskim i Maciejem Wiktorowskim. Obaj odbywali praktykę przemysłową na Dolnym Śląsku, ale nie na prowincji, lecz we Wrocławiu. I tam podczas sobotnio-niedzielnych spotkań w sierpniu i wrześniu dyskutowaliśmy na temat dalszych studiów. Główny dylemat – zostać we Wrocławiu czy wracać do Łodzi.

Wstępne kalkulacje przemawiały za specjalizacją mikrobiologiczną na Uniwersytecie Łódzkim. Moje osobiste życie związane z Basią Rembielińską rozstrzygnęło ten dylemat jednoznacznie na rzecz studiów w Łodzi. Na takie rozwiązanie przystał też Włodek Kinastowski. W lutym 1950 załatwiliśmy wszystkie formalności i od marca rozpoczęliśmy regularne studia.

Dziekan Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego i jednocześnie kierownik Katedry Morfologii Porównawczej i Systematyki Zwierząt UŁ, profesor Tadeusz Wolski, potraktował nas bardzo życzliwie. Zostaliśmy przyjęci na III rok studiów i zaliczono nam zdane na WSGW egzaminy z matematyki, fizyki, chemii. Z tych dwóch ostatnich przedmiotów musieliśmy odrobić pracownię półdienne. Pierwszym egzaminem, który zdawaliśmy na Uniwersytecie, była protozoologia wykładana przez prof. Tadeusza Wolskiego. Jego udany wynik miał dla mnie i Włodka Kinastowskiego brzemiennie następstwa. Po egzaminie prof. Wolski zapytał nas o plany na przyszłość. Zgodnie oświadczyliśmy, że najchętniej podjęlibyśmy pracę asystenta w Uniwersytecie. „Są takie możliwości u prof. Jana Dembowskiego – oświadczył profesor Wolski, zaraz was zaproteguję. Jest on dyrektorem Instytutu im. M. Nenckiego i jednocześnie organizuje Zakład Biologii Eksperymentalnej na Uniwersytecie, poszukuje asystentów”. I tą drogą potoczyły się moje dalsze losy.

Kolejnym egzaminem, do którego przystąpiłem, była biologia ogólna, którą wykladał prof. Jan Dembowski. Pierwsze z nim spotkanie, jego wykłady i sposób egzaminowania opisałem w książce *Okiem biologa* (1968) następująco: „Profesora Dembowskiego poznałem w czerwcu 1950 na terenie Instytutu Biologii Doświadczalnej im. M. Nenckiego, który wówczas mieścił się w Łodzi przy ul. Południowej 66. Przyszedłem, aby umówić się z nim na egzamin z biologii ogólnej, chociaż nie uczęszczałem przedtem na jego wykłady. Na umówioną rozmowę udałem się wraz z Włodkiem Kinastowskim. Po krótkim oczekiwaniu Profesor poprosił nas do gabinetu. Był wysokiego wzrostu, o szczupłej sylwetce, lekko przygarbiony. Włosy miał kruczoczarne, bez śladu siwizny, oczy ciemne, nos wydatny. Z postawy i spokojnego głosu biła powaga, a nawet surowość – spotęgowana prawie całkowitym brakiem mimiki twarzy. Takie wrażenie odniosłem z pierwszego spotkania. Pokrywało się ono z opinią in-



okiem biologa

ze spuścizny Jana Dembowskiego

opracował
Leszek Kuźnicki



WIEDZA Powszechna - WARSZAWA 1968

Zdjęcie. Dembowski i Leszek Kuźnicki w Zakładzie Biologii Eksperymentalnej Uniwersytetu Łódzkiego, wrzesień 1952. Karta tytułowa *Okiem biologa*. „Wiedza Powszechna” zwróciła się do mnie z propozycją opracowania książki opartej na wybranych tekstach z rozległej twórczości Jana Dembowskiego. Chodziło o stworzenie wydawnictwa o treściach nadal aktualnych, a jednocześnie pokazujących autora jako człowieka, badacza i popularyzatora nauki.

nych osób, które spotykały się z Dembowskim tylko na gruncie oficjalnym. Jak się później mogłem przekonać Profesor był raczej człowiekiem małomównym i powściągliwym, ale w towarzystwie umiał czarować dowcipem i elokwencją. Potrafił też być »zasadniczy« w wypowiedziach i decyzjach, lecz nie cechowała go bezwzględność w postępowaniu z ludźmi. »Maskowatość« twarzy Dembowskiego, budząca u niektórych nawet lęk, nie była przejawem postawy, lecz objawem choroby Parkinsona, na którą cierpiał.

Na wykłady Profesora w okresie studiów nie uczęszczałem, natomiast wysłuchałem ich jako asystent. Profesor przygotowywał do wykładu zawsze małe kartki wielkości 1/4 arkusza i zapisywał na nich w punktach zagadnienia, które zamierzał poruszyć. Nigdy natomiast nie korzystał z jakichś drukowanych czy pisanych tekstów w całości. Mówił płynnie, tak jakby czytał. Głos miał dźwięczny, najczęściej jednak nie różnicował jego natężenia i nie zmieniał wysokości, co sprawiało wrażenie pewnej monotonii. Wykłady zaś odznaczały się wielką kulturą słowa, strona logiczna była wręcz wzorowa, dobry ich stenogram praktycznie nie wymagał poprawek i uzupełnień. Podobne walory miały również inne publiczne wystąpienia Profesora. Dembowski chętnie po-

dejmował dyskusje i był przeciwnikiem trudnym do pokonania w starciu polemicznym. Trzeba zresztą powiedzieć, że w dyskusjach na ogół nie oszczędzał swych adwersarzy.

Jako egzaminator starał się być maksymalnie obiektywny. Nie przywiązywał wagi do tego, czy studenci uczęszczają na jego wykłady. Była mu obojętna pleć, kolor włosów, sposób ubrania egzaminowanego. Indeks otwierał dopiero wtedy, gdy miał wpisać stopień. Natomiast nie dawał pytań naprowadzających. Nigdy z głosu ani z wyrazu twarzy nie można było wyczytać, czy odpowiedź spotkała się z uznaniem, czy też z dezaprobatą. Silnie różnicował stopnie, lecz mało »oblewał«¹.

Od listopada 1950 zacząłem uczęszczać na seminaria prowadzone przez prof. Dembowskiego, w budynku Państwowego Instytutu Biologii Doświadczalnej im. M. Nenckiego przy ul. Południowej 66. Były to w rzeczywistości cotygodniowe, wspólne posiedzenia naukowe wszystkich osób (łącznie kilkunastu) z Instytutu i Uniwersytetu, skupionych wokół Jana Dembowskiego. Wszyscy przyjęli mnie i Włodka bardzo serdecznie. Więź przyjaźni nawiązaliśmy z najmłodszym uczestnikiem zebrań, Andrzejem Grębeckim. Wkrótce naszą trójkę, Andrzeja, Włodka i mnie, nazwano „chłopcami”. W stosunku do 16-letniego Andrzeja było to uzasadnione, ale Włodek miał już lat 28, a ja 22 lata.

Na seminariach przeważała tematyka etologiczna, dotycząca przede wszystkim zachowań stawonogów i ssaków, w mniejszym stopniu reakcji ruchowych pierwotniaków. Dembowski zawsze uważał się przede wszystkim za etologa, który badając pierwotniaki poszukuje pierwocin behawioru.

Temat mojej pracy magisterskiej, który zaproponował Dembowski, był jednak z zakresu fizjologii orzęsków: *Działanie wodniczków kurczliwych *Paramecium caudatum* w płynach hodowli i roztworach niektórych soli*. Po roku uczęszczania na seminaria i aktywnego działania w Zakładzie Biologii Eksperymentalnej UŁ zostałem w listopadzie 1951 zatrudniony na stanowisku asystenta. 20 czerwca 1952 obroniłem pracę magisterską i po kilku dniach wyjechałem na trzy miesiące do Stacji Hydrobiologicznej Instytutu Nenckiego w Mikołajkach. Tamże, pod kierunkiem Dembowskiego i przy udziale prof. Mikołaja Olekiewicza, prowadziliśmy z Andrzejem i Włodziem zespołowe badania nad zachowaniem się larwy chruścika *Molanna angustata*. Z początkiem 1953 profesor Dembowski przeniósł mnie na etat starszego asystenta w Instytucie Nenckiego z obowiązkiem pełnienia nadal zajęć dydaktycznych i organizacyj-

¹ *Okiem biologa, ze spuścizny Jana Dembowskiego*, oprac. L. Kuźnicki, Warszawa 1968, s. 265–266.

nych na Uniwersytecie, które zakończyłem w czerwcu 1954. Do moich zajęć dydaktycznych należało prowadzenie ćwiczeń, opieka nad magistrantami, a w roku akademickim 1953/54 również wykłady z ewolucjonizmu. Andrzej Grębecki, Włodek Kinastowski i ja dzieliliśmy się solidarnie tymi obowiązkami.

Od jesieni 1954 zamieszkałem w Warszawie i rozpocząłem badania protozoologiczne w nowym gmachu Instytutu Nenckiego przy ul. Pasteura 3, który z chwilą powołania Polskiej Akademii Nauk w 1952 stał się jedną z jej placówek badawczych. Dembowski był moim zwierzchnikiem jako dyrektor Instytutu i jako kierownik Zakładu Biologii Ogólnej.

„Dembowski był rzecznikiem zespołowego rozwiązywania problemów naukowych. W okresie najbardziej twórczych lat nie miał jednak możliwości zrealizowania tej idei. Prawie wszystkie swoje prace doświadczalne wykonywał sam. Jako eksperymentator odznaczał się dużą pomysłowością i umiejętnościami manualnymi. Uważał, że najstuszniej jest posługiwać się narzędziami najprostszymi. W ostatnich jednak latach swego życia doszedł do wniosku, iż w naukach przyrodniczych niewiele można dokonać bez stosowania coraz to nowszej i doskonalszej aparatury. Charakterystyczna dla jego postawy jako badacza była teza: »Żadna praca naukowa nie jest nigdy zakończona, zawsze chodzi o mały wycinek wielkiego zadania, które jednak powinno się widzieć w perspektywie«. Kierując się tą zasadą uważał, że do podjęcia badań konieczna jest hipoteza wstępna, bez której prowadzenie doświadczeń jest bezcelowe. Ale hipoteza jest również narzędziem, które niekiedy już w czasie pracy, lub po jej zakończeniu, może okazać się bezużytecznym.

Profesor Dembowski był w okresie międzywojennym bardzo wymagający wobec swoich asystentów, którymi kierował sposobem »prowadzenia za rękę«. Trudno jest mi w to wprost uwierzyć, gdyż sam poznałem go jako nauczyciela, który zostawiał swoim uczniom dużą swobodę wyboru tematów i metod pracy, jako kierownika raczej pobłażliwego niż surowego, który niczego nie narzucał, a jedynie skłaniał do krytycyzmu i myślenia.

Wydaje mi się, że warto wskazać na jeszcze jedną cechę charakterystyczną dla Dembowskiego. Był fanatykiem pracy, ale jednocześnie dużą wagę przypisywał wypoczynkowi. Pamiętam w Łodzi, kiedy Instytut był jeszcze niewielką placówką, Profesor po godzinie 16 zwoływał chętnych na siatkówkę, będąc oczywiście sam aktywnym graczem”².

Lata 1950–54, w których studiowałem, a następnie pracowałem na Uniwersytecie Łódzkim, były bardzo trudne i biedne, ale jednocześnie bardzo szczęśliwe i uwieńczone wielkimi wydarzeniami rodzinnymi.

² *Okiem biologu ...*, s. 266–267.

W 1951 pobraliśmy się z Basią, a w 1952 urodził się nam syn Jacek. To wynagradzało nam liczne kłopoty, którym musieliśmy stawić czoła. Po ślubie w okresie 1951–53 mieszkaliśmy u moich rodziców na Gdańskiej 68 i tam też urodził się Jacek. Przez pierwsze pół roku 1954, to jest do wyjazdu do Warszawy, zamieszkaliśmy u moich teściów, Roberta i Ireny RembIELIŃSKICH, przy ul. Gdańskiej 98.

Jak na ówczesne czasy życiorysy naszych ojców były najgorsze z możliwych. Miało to represyjne następstwa. Z początkiem lat pięćdziesiątych sytuacja rodziców Basi stała się dramatycznie trudna. Jej ojcu, dr Robertowi RembIELIŃSKIEMU, współorganizatorowi Wydziału Farmaceutycznego Uniwersytetu Łódzkiego i od 1945 wykładowcy historii farmacji, wstrzymano przewód habilitacyjny. Powód był prosty, był właścicielem apteki. W styczniu 1951 jego apteka, jak wszystkie inne w Polsce, została upaństwowiona, ale to nie zniosło blokady jego przewodu habilitacyjnego. Z przyczyn ideologicznych zlikwidowano w latach 1950–56 również przedmiot, który wykładał – historię farmacji³.

Basia postanowiła po maturze w 1950 pójść śladami ojca, nie została jednak mimo zdanego egzaminu – jako córka właściciela apteki – przyjęta na Wydział Farmacji. Dopiero po kilku miesiącach, dzięki życzliwym ludziom z Ministerstwa Zdrowia, decyzja w jej sprawie została cofnięta.

Sytuacja materialna moich rodziców też była znacznie gorsza niż w pierwszych latach powojennych. Na początku 1949 mojego ojca, jako byłego oficera sanacyjnego, pozbawiono stanowiska dyrektora naczelnego Łódzkich Zakładów Stolarskich. Przez następne 15 lat (do emerytury) jeździł po Polsce, zajmując się kontrolą produkcji przemysłu drzewnego. Była to uciążliwa i nie najlepiej płatna praca. Trudna sytuacja rodziców Basi i moich rzutowała na nasze położenie w okresie narzeczeńskim i w pierwszych latach małżeństwa. Staralem się temu zaradzić. W roku szkolnym 1950/51 pracowałem w niepełnym wymiarze godzin w szkole dla dzieci żydowskich im. Icchaka Pereca, z których większość była sierotami lub półsierotami. Dostałem tam bardzo dobrze płatną posadę dzięki rekomendacji dr Raszy Szlep z Instytutu Nenckiego. Uzyskanie asystentury na Uniwersytecie Łódzkim zwiększyło moje obciążenie czasowe i zmusiło do rezygnacji z nauczania w szkole im. Pereca.

³Sytuacja mojego teścia, Roberta RembIELIŃSKIEGO (1894–1975), zmieniła się znacząco po 1956. Został docentem (1957), a w 1962 otrzymał tytuł profesora. Stworzył pierwszą w Polsce Katedrę Historii Farmacji na Wydziale Farmaceutycznym Akademii Medycznej w Łodzi i był jej kierownikiem w latach 1959–64. Autor wielu publikacji, głównie o tematyce historycznej, z których najważniejsze to *Zarys historyczny powstania i rozwoju aptek łódzkich* (1934), *Teofil Lesiński na tle naukowej farmacji warszawskiej w wieku XIX* (1949), *Jan Muszyński 1884–1957* (1960) oraz *Historia farmacji* (1963. II wyd. 1972, współautorka B. Kuźnicka; III wyd. 1987). Był od 1956 członkiem rzeczywistym Académie International d'Histoire de la Pharmacie.

W latach 1952–54 dorabiałem do pensji asystenckiej, od jesieni do wiosny, wyjazdami na wieś z odczytami o tematyce biologicznej i rolniczej Towarzystwa Wiedzy Powszechnej. Nie kolidowało to z moją pracą, gdyż wyjeżdżałimy samochodem po południu, a wracaliśmy późno w nocy.

Pierwsze lata małżeństwa były szczególnym wyzwaniem dla Basi. Studia w tym okresie wiązały się z obowiązkiem uczęszczania na wszystkie zajęcia (ćwiczenia i wykłady). Na Wydziale Farmacji było to obciążenie dochodzące do 50 godzin tygodniowo. Basia, mimo wątłego zdrowia, studiowała z ogromną determinacją i nie skorzystała z urlopu dziekańskiego po urodzeniu Jacka. W 10 dni po porodzie podjęła normalne zajęcia. Karmiła Jacka piersią i co kilka godzin kursowała na trasie uczelnia-dom-uczelnia. Wspierała nas moja matka, opiekując się Jackiem i zachęcając Basię do wytrwania.

W tych trudnych czasach spotkała nas wielka nagroda. W marcu 1954 otrzymałem, jako pracownik Instytutu Biologii Doświadczalnej im. M. Nenckiego PAN, mieszkanie w Warszawie. W dwupokojowym mieszkaniu o powierzchni 48 m² przy ul. Przemyskiej 11 na Ochocie przeżyliśmy aż 37 lat. Nie byłem pierwszym ani ostatnim, który skorzystał na przeniesieniu Instytutu z Łodzi do nowo wybudowanego gmachu przy ul. Pasteura 3 w Warszawie. Dla młodych małżonków z dwuletnim dzieckiem samodzielne mieszkanie było wyjątkową szansą. Z perspektywy lat widzę, że nikt jej z naszej trójki nie zmarował. Wszyscy troje pracujemy naukowo w ulubionych przez nas dziedzinach i otrzymaliśmy tytuły profesorskie⁴.

⁴ Aktualne biogramy: B. Kuźnicka, A. Kuźnicka, J. M. Kuźnicki w: *Współcześni uczeni polscy*, Słownik Biograficzny, t. 2, Warszawa 1999, s. 605–606.

NA STACJI HYDROBIOLOGICZNEJ W MIKOŁAJKACH

W okresie 1952–56 działalność badawczą prowadziłem w laboratorium i w „terenie”. „Terenem” była Stacja Hydrobiologiczna Instytutu Nenckiego w Mikołajkach oraz Wielkie Jeziora Mazurskie. Obiektem badań laboratoryjnych w Łodzi, a od jesieni 1954 w Warszawie, był orzęsek *Paramecium caudatum*, a w Mikołajkach przede wszystkim larwa chruścika *Molanna angustata*.

Stacja Hydrobiologiczna w Mikołajkach powstała dzięki Andrzejowi Szczepańskiemu, jej wieloletniemu kierownikowi, i Janowi Dembowskiemu. Pierwszy był pasjonatem limnologii i nie wyobrażał sobie życia osobistego i naukowego poza obszarem Wielkich Jezior Mazurskich, drugi uważał, że placówka biologiczna o takiej tradycji jak Instytut Nenckiego nie może istnieć bez stacji hydrobiologicznej. Było więc sprawą oczywistą, że odradzający się po zniszczeniach wojennych Państwowy Instytut Biologii Doświadczalnej im. M. Nenckiego powinien, podobnie jak przed 1939 rokiem, obejmować również stację hydrobiologiczną. Przed wojną w jego ramach działały aż trzy stacje: na Wigrach, w Helu i w Pińsku.

O tym, że Stacja w Mikołajkach podjęła pracę, a wszystkie formalności związane z przejściem budynków i terenu zostały pokonane, dowiedziałem się, uczestnicząc w rozmowie Jana Dembowskiego i Andrzeja Szczepańskiego. 2 lipca 1951, w przerwie obrad ostatniego dnia I Kongresu Nauki Polskiej¹ profesor zapowiadał Szczepańskiemu rychły przyjazd na Mazury z parooosobową ekipą. Z Janem Dembowskiem do Mikołajek wyjechali wkrótce: żona Wiktoria Stanisława oraz asystenci – Jadwiga Dąbrowska, Barbara Feddecka i Andrzej Grębecki. Moja nieobecność w tym składzie wynikała ze zmiany stanu cywilnego. W sierpniu 1951 wyjechałem na pierwsze małżeńskie wakacje do Ustki. Mój kontakt ze Stacją Hydrobiologiczną rozpoczął się w ostatnich dniach czerwca 1952. Wraz z Andrzejem Grębeckim i Włodzimierzem Kinastowskim tworzyliśmy trójkę, która miała realizować letni program badawczy, zaprojektowany przez Dembowskiego nad etologią larwy chruścika *Molanna angustata*. Uzupełniała nas w niektórych tygodniach Władysława Chodorowska, asystentka z Zakładu Hydrobiologii tworzonego przez Romualda Klekowskiego w Instytucie Nenckiego.

¹ Prof. J. Dembowski wyróżnił naszą trójkę – Andrzeja, Włodka i mnie zaproszeniem na galerię na pierwszy (29.06.) i czwarty (2.07.1951) dzień obrad I Kongresu Nauki Polskiej.

Zaproszenie na obrady I Kongresu Nauki Polskiej.



Larwa *Molanny* buduje domek z piasku, który jest jej stałym schronieniem aż do czasu przekształcenia się w owada. Po odwróceniu domku na grzbiet larwa próbuje, wychylając się, przywrócić go do położenia normalnego. Dembowski postanowił sprawdzić, czy w możliwie jednorodnych warunkach istnieją indywidualne preferencje zachowań larw po odwróceniu domku na grzbiet. Pracowaliśmy w pokojach o szczelnie zasłoniętych oknach, przy jednorodnym świetle padającym z góry, notując zachowanie larw umieszczonych na przesianym piasku. Larwę odwracało się delikatnie na grzbiet i zapisywało kierunek udanych i nieudanych wychyleń. Prace te nie przyniosły spodziewanych wyników. Rozkład wychyleń larw *Molanna angustata* był przypadkowy.

Po tych niepowodzeniach namówiliśmy prof. Dembowskiego, aby w następnym sezonie letnim 1953 wyraził zgodę na przeprowadzenie przez naszą trójkę ilościowych badań rozmieszczenia *Molanna* w strefie brzegowej jeziora Mikołajskiego, Beldanów, Śniardw i jezior do Śniardw przyległych. Same prace na jeziorach zajęły nam prawie dwa miesiące. Związane to było z chorobą Włodka, który nie był w stanie całymi godzinami przebywać na łódce lub w wodzie. Efektem tych badań było doniesienie zamieszczone w „Ekologii Polskiej” (1954) oraz obszerna publikacja w „Polskim Archiwum Hydrobiologii”².

Larwy *Molanna* występowały w osłoniętych trzciną i sitowiem zatoczkach, unikały stanowisk otwartych, w szczególności na Śniardwach. Wbrew dotychczasowym twierdzeniom, dominującym w piśmiennictwie, domek z piasku nie stanowi żadnego przystosowania wobec silnego falowania, co potwierdziliśmy również w warunkach eksperymentalnych. Istniała natomiast wyraźna korela-

² A. Grębecki, W. Kinastowski, L. Kuźnicki, *Uwagi o ekologii larwy Molanna angustata Curtis w związku z jej rozmieszczeniem w jeziorach*, „Polskie Archiwum Hydrobiologii”, 1954, t. 2 (XV), s.191–235.



Na Stacji Hydrobiologicznej w Mikołajkach. Lipiec 1952 r. W laboratorium.



Na wodzie – od lewej Romuald Klekowski, Zuzanna Stromenger-Klekwaska, Leszek Kuźnicki, Andrzej Grębecki.

wystąpił z inicjatywą zorganizowania w Mikołajkach kursu dla studentów, poświęconego problematyce regeneracji i etologii zwierząt bezkręgowych. Część pierwszą, dotyczącą regeneracji, prowadziłem wspólnie z Włodzimierzem Kinastowskim, część etologiczną – przede wszystkim doc. Rasza Szlep i prof. Dembowski. Organizacja była sprawna, wyżywienie znakomite, a zajęć z etologii niezbyt wiele.

Profesor Dembowski po Zgromadzeniu Ogólnym Polskiej Akademii Nauk w czerwcu 1956 był, jak nigdy przedtem, przygnębiony i apatyczny. Po krytyce dotyczącej działalności PAN on sam i całe kierownictwo Akademii podało się do dymisji. Docent Rasza Szlep była już myślami w Izraelu, dokąd wyjeżdżała na stałe. Opuszczając Mikołajki pod koniec sierpnia, nie miałem wątpliwości, że zakończyłem pewien etap w życiu naukowym. Po roku 1956 nastąpił mój trwały, co muszę z żalem podkreślić, rozwód ze Stacją Hydrobiologiczną w Mi-



Basia i Jacek latem 1957 r.

kołajkach³. Od chwili powstania Stacja Hydrobiologiczna była miejscem spotkań liczego grona naukowców różnych specjalności. Było to w kontraście do stałej kadry naukowej, która była nieliczna⁴.

Na wakacje letnie 1952, 1953 i 1954 do Mikołajek przyjeżdżała Basia z małym Jackiem. Nie wyobrażałem sobie, że może być inaczej, skoro w tych latach prawie nie wykorzystywałem urlopu. Tu, na Stacji w Mikołajkach, nawiązaliśmy z Basią nić przyjaźni z Romkiem Klekowskim, Andrzejem i Wandą Szczepańskimi, Czesławem Farfurą i jego żoną Urszulą. Sprzyjały temu wędkowanie, grzybobranie i biesiady. Od tamtych czasów pozostałem grzybiarzem, ale wędki w późniejszych latach nie brałem do ręki.

W Mikołajkach wędkarstwo uprawiał też Dembowski. „Rybołówstwo i polowanie były zamiłowaniami, które rozwinęły się w pełni u Dembowskiego dopiero w latach pięćdziesiątych, kiedy zaczął jeździć w miesiącach letnich na badania terenowe do Stacji Hydrobiologicznej w Mikołajkach. Początkowo dominowało wędkarstwo, które szybko jednak ustąpiło myślistwu. Nie by-

³L. Kuźnicki, *Pierwsze letnie sezony na Stacji Hydrobiologicznej w Mikołajkach*. „Kosmos” 4, 1991, s. 447–450.

⁴Początkowo (1951–52) stanowiły ją dwie pary: Andrzej i Wanda Szczepańscy oraz Adam i Maria Synowcowie, geografowie, którzy gościnnie mieszkali na terenie Stacji. Do czasu wybudowania ośrodka po przeciwnej stronie jeziora Mikołajskiego, Stacja Hydrobiologiczna stanowiła stały punkt oparcia dla badań limnologicznych prowadzonych przez geografów i była miejscem konferencji oraz kursów szkoleniowych. Od roku 1953 grupa biologów powiększyła się o Stanisława i Albinę Kosickich.

W latach 50. Andrzej Szczepański zajmował się przede wszystkim studiami porównawczymi składu chemicznego i własnościami optycznymi wód jeziornych należących do zlewni rzeki Krutyńnia, Wanda – chruścikami, Stanisław Kosicki – nartnikami i wrotkami, zaś Albina – trzciną.

Propagatorem Stacji, jako wyjątkowego miejsca do prowadzenia praktyk studenckich i kształcenia kadr naukowych z całego kraju, był Romuald Klekowski, kierownik i organizator Zakładu Hydrobiologii w Instytucie Nenckiego.

lem zbyt częstym współtowarzyszem wypraw Profesora na ryby. Utkwiły mi jednak w pamięci pewne cechy charakterystyczne Dembowskiego jako wędkarza. Nie lubił łowić w zbyt wielkiej grupie. Unikał wszelkich rozmów, a nawet w ciągu wielu godzin nic nie jadł i nie pił. Cieszył się z udanych połowów, aczkolwiek robił to bardzo powściągliwie...”⁵.

⁵ *Okiem biologa*, op. cit., s. 272.

STARCIE Z ŁYSENKIZMEM

Studia uniwersyteckie ukończyłem w obowiązującym przed wojną systemie czteroletnim. Dolożono nam tylko jeden przedmiot pt. „Nauka o Polsce i świecie współczesnym”. Od roku akademickiego 1951/52 wprowadzono nowy program, który na trzecim roku przewidywał przedmiot „Ewolucjonizm”. Na Uniwersytecie Łódzkim obejmował on wykłady i seminaria. Początkowo na Uniwersytecie Łódzkim wykladał go prof. Dembowski, który w 1952 przeniósł się na stałe do Warszawy w związku z zaangażowaniem się w budowę Polskiej Akademii Nauk i objęcie funkcji jej prezesa. W tej sytuacji wykłady i seminaria w roku akademickim 1952/53 oraz 1953/54 prowadziliśmy w trójkę (Andrzej Grębecki, Włodzimierz Kinastowski, Leszek Kuźnicki), równo rozkładając obciążenia.

Do obowiązków dydaktycznych podeszliśmy poważnie, przygotowując się starannie do poszczególnych wykładów. W konsekwencji do maja 1953 byliśmy w stanie napisać obszerny skrypt pt. *Ewolucjonizm*, o objętości 441 stron maszynopisu, składający się z czterech części. Część pierwsza obejmowała rozwój myśli ewolucyjnej do Darwina, teorię doboru naturalnego, dyskusje podarwinowskie i początki biologii ewolucyjnej. Na część drugą składały się: mendelizm, genetyka formalna, morganowska oraz tzw. nowa genetyka czyli lysenkizm. Część trzecią tworzyły dowody ewolucji z różnych dziedzin biologii, a część czwarta poświęcona była pochodzeniu życia na Ziemi, ewolucji komórki i pochodzeniu człowieka. W pierwszym akapicie przedmowy oddano należne zasługi profesorowi Dembowskiemu: „Skrypt ten powstał na podstawie dwuletniej praktyki zajęć z ewolucjonizmu, pracy, którą zapoczątkowano z chwilą włączenia tego zagadnienia do programu studiów uniwersyteckich. W roku akademickim 1951/52 wykłady te na Uniwersytecie Łódzkim prowadził prof. dr J. Dembowski, a w roku 1952/53 – autorzy. Przy opracowywaniu skryptu oparliśmy się w pewnym stopniu na materiale podanym przez prof. Dembowskiego (zwłaszcza w części I i II), choć liczne rozdziały zostały napisane na nowo przy jego czynnej pomocy...”¹.

Na wydanie skryptu czekaliśmy czternaście miesięcy. Ukazał się dopiero w lipcu 1954. Przyczyną zahamowania było zdecydowanie negatywne stanowisko profesora Kazimierza Petrusewicza, zarzucającego nam indyferentyzm ide-

¹ A. Grębecki, W. Kinastowski, L. Kuźnicki, *Ewolucjonizm*, Poznań, Łódź 1954, s. 3. Skrypt napisany w oparciu o wykłady prof. dr Jana Dembowskiego wygłoszone na Uniwersytecie Łódzkim.

ologiczny. W tamtych czasach oznaczało to brak szans na wydanie. Zarzut ten został przekazany nam ustnie i prawie poufnie przez Redakcję Biologiczną Państwowego Wydawnictwa Naukowego. Po pewnym czasie ulegliśmy namowom Redakcji. Pierwotny tekst został w kilku miejscach okraszony powołaniem się na klasyków marksizmu, a na zakończenie skryptu pojawił się ośmiostronicowy rozdział pt. *Ewulucjonizm elementem światopoglądu marksistowskiego*, który był kompilacją z referatu Włodzimierza Michajłowa i Kazimierza Petruszewicza z Konferencji w Dziwnowie w roku 1952². Tematyka ta ani u Dembowskiego, ani w naszych wykładach nigdy się nie pojawiła.

Skrypt *Ewulucjonizm* został wydany w 1954 w 300 egzemplarzach i w następnym roku w postaci niezmienionej (wydanie II) – w 700 egzemplarzach³. Po blisko pół wieku mógłbym ten żenujący incydent pominąć, ale byłoby to zafalszowaniem ówczesnej rzeczywistości.

Ideologizacja biologii zaczęła się w ZSRR od sierpniowej sesji Wszczęźwiązkowej Akademii Nauk Rolniczych im. W. I. Lenina w roku 1948, na której Trofim Denisewicz Łysenko wygłosił odczyt *O sytuacji w biologii*. Do Polski nowa biologia dotarła ze znacznym opóźnieniem. W 1949 pod różnymi hasłami, jak „genetyka miczurinowska”, „nowa genetyka”, „czynny darwinizm”, była promowana przede wszystkim przez Kazimierza Petruszewicza, Włodzimierza Michajłowa i Jana Dembowskiego. Wkrótce większość czołowych biologów polskich przyłączyła się do grona rzeczników „nowej biologii”, m. in. Teodor Marchlewski, Stanisław Skowron, Bolesław Skarżyński, a nawet Edmund Malinowski.

W dwa lata po ogłoszeniu przez Łysenkę (1950) artykułu pt. *Nowe poglądy na gatunek biologiczny*⁴ w ZSRR odezwały się głosy krytyczne wobec koncepcji „zaradzania”. Na podstawie pojawiania się w kłosach pszenicy pojedynczych ziaren żyta Łysenko twierdził, że jest to przykład uniwersalnego w przyrodzie „skokowego” powstawania gatunków. Poglądy te kwestionowano, ale nadal łysenkizm energicznie upowszechniano.

W Polsce do kształcenia młodej kadry badawczej w duchu „nowej biologii” przywiązywano szczególną uwagę. W tym celu zorganizowano kilka ogólnopolskich konferencji. Przedstawiając na nich szereg problemów specjalistycznych, jednocześnie upowszechniano poglądy marksistowskie i „nową biologię”. Taki

² K. Petruszewicz, W. Michajłow, *O społecznej funkcji nauki*, w: K. Petruszewicz, W. Michajłow, S. Skowron, *Zagadnienia twórczego darwinizmu. Materiały kursu biologii w Dziwnowie 7.VII-7.VIII.1952*, red. W. Skowron, Warszawa 1952, s. 731–749.

³ A. Grębecki, W. Kinastowski, L. Kuźnicki, *Ewulucjonizm*. Wyd. II, Warszawa, Łódź 1955.

⁴ T. D. Łysenko, *Nowoje w naukie o biologiczeskom widie*. „Prawda” 39, 1950, s. 307.

charakter miał miesięczny kurs w Dziwnowie (7.07.–7.08.1952) i konferencja Młodej Kadry Biologów w Kortowie (18.08.–28.08.1953)⁵. W Dziwnowie nie byłem, uczestniczyłem natomiast w pierwszej konferencji kortowskiej. Tamże poznałem moich rówieśników zaliczanych do młodej kadry oraz liczne grono profesorskie. Uczestniczyli w niej nieznanymi mi dotychczas osobistość: Stefan Białobok, Waclaw Gajewski, Tadeusz Jaczewski, Władysław Kunicki-Goldfinger, Teodor Marchlewski, Włodzimierz Petruszewicz, Zdzisław Raabe, Stanisław Skowron, Wanda Stęślicka-Mydlarska, Kazimierz Tarwid.

Od schematu ideologiczno-biologicznego odbiegała II Konferencja w Kortowie latem 1955. Tym razem miała ona charakter typowego zjazdu naukowego, połączonego z konkursem wyboru 15 najlepszych prac, referowanych przez przedstawicieli młodej kadry biologów.

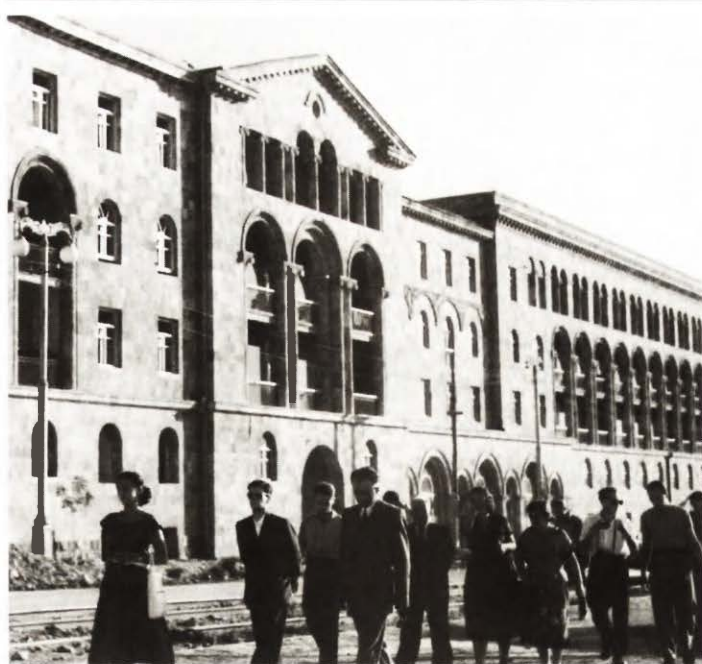
Na tę konferencję Andrzej Grębecki i ja zgłosiliśmy podsumowanie naszych wspólnych badań eksperymentalnych prowadzonych na pierwotniakach pt. *Zagadnienie stosunku organizmu do środowiska na tle fizjologii »Paramecium caudatum«*. Problem był zasadniczy – czy istnieją zjawiska grupowe, których nie można wyjaśnić jako sumy reakcji osobniczych, tzn. czy reakcja osobnika i zespołu są różne jakościowo.

W naszych badaniach wykazaliśmy jednoznacznie, że ochronny wpływ skupiania pierwotniaków wobec niektórych czynników toksycznych jest następstwem kumulowania się ich reakcji. Podwyższona odporność pierwotniaków, sztucznie 50-krotnie zagęszczonych, nie jest specyficzną reakcją biologiczną, lecz następstwem warunków eksperymentalnych⁶. Nasze wyniki wywołały żywą dyskusję i dość ostry atak ekologów skupionych wokół prof. Kazimierza Tarwida, którzy byli rzecznikami hipotez istnienia specyficznych zjawisk populacyjnych i gatunkowych. Z tej dyskusji wyszliśmy obronną ręką, a uczestnicy konferencji w tajnym głosowaniu przyznali naszemu wystąpieniu trzecie miejsce.

Nagrodą dla wyróżnionej piętnastki był pięcioletni wyjazd do ZSRR pod przewodnictwem prof. Petruszewicza. Liczba miejsc w tej wycieczce naukowej była ograniczona. Wśród naszej współautorskiej dwójki profesor Petruszewicz wskazał na Andrzeja. Ten jednak po konferencji w Kortowie stawał na ślubnym kobiercu i dzięki temu z początkiem września wsiadłem do pociągu podążającego do Moskwy. Podróż do ZSRR obejmowała zwiedzanie placówek naukowych w Moskwie, Tbilisi, Erewaniu i Leningradzie oraz wy-

⁵ W. Michajłow, K. Petruszewicz, *Materiały Konferencji Młodej Kadry Biologów w Kortowie, 18.VIII-28.VIII.1953*, red. K. Petruszewicz, Warszawa 1954.

⁶ A. Grębecki, L. Kuźnicki, *Zagadnienie stosunku organizmu do środowiska na tle fizjologii »Paramecium caudatum«*. II. *Zjawiska zachodzące w kulturach*. „Kosmos” A, 4, 1956, s. 474–485.



Polacy i gospodarze podczas zwiedzania Erewania. Trzy pierwsze osoby od lewej: Zofia Kielan, Wojciech Kaczmarek, Kazimierz Petruszewicz; dwie ostatnie: Adam Urbaneek i Leszek Kuźnicki.

prawy terenowe w Gruzji i Armenii. Był to mój pierwszy wyjazd za granicę i mocno utkwiał mi w pamięci. Podczas niego nawiązałem przyjaźń z kilkoma osobami, w szczególności z Adamem Urbankiem i Zofią Kielan-Jaworowską.

Najistotniejszym wydarzeniem tej wycieczki było 5-godzinne spotkanie z T. D. Łysenką w jego gabinecie na terenie Wszechniowskiej Akademii Nauk Rolniczych. Dyskusja, która się wówczas wywiązała, chwilami przypominała awanturę, a Trofim Denisowicz w zapale wymachiwał pompką rowerową, która leżała na biurku. W „pyskówce” z Łysenką uczestniczyli głównie: Adam Urbaneek, Zdzisław Kochański, Gustaw Kerszman, no i sam Kazimierz Petruszewicz. Dla mnie, Wacława Gajewskiego i kilku innych osób przeszkodę stanowiła słaba znajomość rosyjskiego. Dzięki roli obserwatora mogłem wiele dostrzec i wykonać kilka zdjęć. Nagle zrozumiałem, że Łysenko jest w pewnym sensie znanym już w Rosji fenomenem – powieleniem Rasputina. Z jednej strony był to człowiek, z którego przebijał prymitywizm niedouczonego chłopca, a z drugiej głębokie przekonanie o swojej racji i misji tak w nauce, jak i w praktyce rolniczej ZSRR. Kiedy Łysenko mówił lub krzyczał, można było łatwo ulec wpływowi jego osobowości i uwierzyć w niesprawdzone hipotezy.

Kiedy wróciliśmy do Warszawy, rzuciły mi się w oczy zmiany, jakie zaszły w tym krótkim czasie w Polsce. Wyraźnie zaczęła narastać fala krytycyzmu do komunistycznej rzeczywistości. Jednym z jej przejawów było nagłe przekształcenie się „Po Prostu” z zetempowskiej cegły, której nikt poza redakcją

nie czytał, w rozchwytywany tygodnik polityczny. Po naszym powrocie redakcja „Po Prostu” zwróciła się do kilku uczestników naszej wyprawy z propozycją podzielenia się wrażeniami ze spotkań i dyskusji. Nikt poza mną nie podjął tej propozycji, ale i ja nie byłem szaleńczo odważny. Tekst, który przygotowałem dla „Po Prostu” ograniczał się wyłącznie do ostrej krytyki Łysenki na temat mechanizmów ewolucji jako nieudowodnionych, niespójnych i nie mających nic wspólnego z darwinowską teorią doboru naturalnego. Poza zdjęciem Łysenki z zamieszczonym podpisem nie wspominałem o przebiegu dyskusji, jaka miała miejsce w Moskwie. Byłem tak ostrożny, że nie potępiłem wszystkiego, co zaliczano do „nowej biologii”. Wręcz przeciwnie, wyrażałem się z uznaniem o wcześniejszych publikacjach Łysenki, w szczególności na temat jarowizacji.

18 grudnia 1955 ukazał się mój artykuł pt. *Przerwijmy zмовę milczenia. Darwinizm a lysenkizm*⁷. To, co po tym nastąpiło, przeszło wszelkie moje oczekiwania. 19 grudnia rano poprosił mnie do swego gabinetu w Instytucie profesor Dembowski. Na biurku leżało „Po Prostu”, a profesor przystąpił do sedna sprawy. „W sprawie pana artykułu interweniowała Ambasada Radziecka. Miałem przykrą rozmowę. Moim współpracownikom zostawiam pełną swobodę wypowiedzi na każdy temat, ale pod pana nazwiskiem jest zamieszczone stanowisko i miejsce pracy. A to nadaje zupełnie inny charakter artykułowi”. Jedyłą sankcją, jaką otrzymałem za krytyczny stosunek do Łysenki, było pozabawienie mnie możliwości ponownego wyjazdu do ZSRR.

Na czerwiec 1956 był zaplanowany czterotygodniowy wyjazd wszystkich pracowników Zakładu Biologii Ogólnej do naszego wschodniego sąsiada. W Zakładzie, nie licząc Dembowskich, było 15 pracowników naukowych: Maria Brutkowska, Barbara Feddecka, Jerzy Chmurzyński, Jadwiga Dąbrowska, Janina Dobrzańska, Jan Dobrzański, Marek Doroszewski, Stanisław Dryl, Andrzej Grębecki, Włodzimierz Kinastowski, Leszek Kuźnicki, Mała Lasman, Irena Nowakowska, Rasza Szlep i Eugeniusz Szulc. Pod wodzą profesora cała czternastka, poza mną, spędziła miesiąc w ZSRR. Jedną sprawą pozostała dla mnie tajemnicą – czy pozostawienie mnie w kraju było własną inicjatywą profesora, czy też działał pod wpływem sugestii ludzi z ambasady ZSRR.

Osoby interweniujące już 19 grudnia u profesora Dembowskiego miały, jak się okazało, swoje racje. Po ukazaniu się mojego artykułu nastąpiła lawina wypowiedzi zamieszczanych zarówno na łamach „Po Prostu”, jak i w innych pismach. Krytyczna dyskusja wokół lysenkizmu i tak zwanej „nowej biologii” nabrała takiego rozgłosu, że redakcja „Po Prostu” uznała za konieczne zwołanie ogólnopolskiej narady. Materiały z jej przebiegu zostały wydane i stanowią

⁷ L. Kuźnicki, *Przerwijmy zмовę milczenia. Darwinizm a lysenkizm*. „Po Prostu”, 1955, s. 42–43.

Przerwijmy zmlowę mlczeniaArtykuł dyskusyjny

Darwinizm a łysenkizm

Mgr LESZEK KUŹNICKI

adiunkt Zakładu Biologii Instytutu Nenckiego PAN

Artykuł, który zapoczątkował w Polsce krytyczną dyskusję nad łysenkizmem.



T. D. łysenko. Fot. L. Kuźnicki.

ważny dokument czasów. Przytaczam pierwszą stronę tego wydawnictwa pod znamienym tytułem *Biologia i Polityka*.

„Dnia 17 kwietnia 1956 w Pałacu Staszica w Warszawie odbyła się narada biologów zorganizowana przez redakcję „Po Prostu” wspólnie z grupą młodych biologów. Wzięli w niej udział nie tylko młodzi naukowcy ze wszystkich ośrodków uniwersyteckich w Polsce, ale także profesorowie, największe autorytety w kraju. Powstaje pytanie: dlaczego redakcja „Po Prostu” – pisma młodej inteligencji – zorganizowała tę naradę?

Na temat sytuacji w biologii, w związku z krytyką łysenki i Lepieszyńskiej w ZSRR, było dużo żarliwych wystąpień, ale głównie w kuluarach. Młodzi naukowcy pragnęli przerwać tę oficjalną „zmlowę mlczenia”. Jeszcze w grudniu 1955 ukazał się pod tym tytułem w „Po Prostu” artykuł L. Kuźnickiego. Artykuł ten zainicjował dyskusję o sprawach biologii. Na łamach pisma wzięli w niej udział tylko młodzi pracownicy naukowci. Podsumowanie poruszonych problemów było sprawą trudną, a nawet niemożliwą ze względu na ich wagę i złożoność. W tej sytuacji grupa młodych biologów poprosiła redakcję o zwołanie narady, która stałaby się niejako rozwinięciem i podsumowaniem dyskusji prowadzonej na łamach pisma”⁸.

17 kwietnia byłem w Pałacu Staszica, ale w dyskusji nie uczestniczyłem, chyba trochę z oportunistycznym, aby nie pogarszać stosunków z profesorem Dembowskim. Po tej naradzie „kręgosłup” łysenkizmu w Polsce został nieodwracalnie złamany, mimo iż w ZSRR i innych krajach tzw. obozu socjalistycznego słabł powoli i zamilkł dopiero w połowie lat sześćdziesiątych.

⁸ *Biologia i Polityka. Materiały narady biologów zorganizowanej przez „Po Prostu”*, Biblioteka „Po Prostu”, Warszawa 1957, s. 3.

Mój artykuł, który stał się przysłowiowym kamieniem uruchamiającym lawinę, nie podawał żadnych faktów, które nie byłyby uprzednio znane. Nawet pierwsze wydanie naszego skryptu *Ewolucjonizm* (1954) zawierało już wątpliwości co do łysenkowskiej koncepcji „zaradzania się” gatunków. Jaka więc była przyczyna jego sukcesu? Mój tekst nie był zuchwały, ale był wolny od serwilizmu wobec symbolu nauki radzieckiej, którą utożsamiał T. D. Łysenko. Dzięki temu przełamał barierę strachu. O całej sprawie piszę szerzej, aby odeprzeć padający współcześnie zarzut, że środowisko ludzi nauki poddawało się biernie presji ideologii komunistycznej. W moim przekonaniu, właśnie wśród młodej inteligencji próby nieposłuszeństwa ujawniły się najwcześniej i z dużą ekspresją. Narada 17 kwietnia 1956 w Pałacu Staszica była w istocie bardziej polityczna niż naukowa, a jej ostrze skierowane przeciwko ideologicznej dyktaturze w nauce i pośrednio przeciwko ZSRR. A miało to miejsce na dwa i pół miesiąca przed krwawo stłumionym buntem robotników Poznania i na pół roku przed polskim październikiem.

Moje potyczki z łysenkizmem nie zniechęciły mnie do upowszechniania ewolucjonizmu. W roku 1959 przypadała rocznica stulecia ukazania się dzieła Charlesa Darwina *On the origin of species...*. Rok ten UNESCO ogłosiło rokiem Darwinowskim. W Polsce w 1959 odbyło się szereg sesji naukowych i przystąpiono do wydawania wybranych dzieł Darwina. Staraniem Towarzystwa Wiedzy Powszechnej urządzono w Pałacu Kultury i Nauki wystawę, którą następnie pokazywano w kilku miastach. Byłem współautorem scenariusza wystawy i towarzyszącej jej publikacji. Na wystawie i w książce *Rozwój życia na Ziemi*⁹ poruszone zostały sprawy genetyki i współczesnej teorii doboru naturalnego. W żadnym miejscu nie pojawiło się już nazwisko Łysenki ani wspomnienie o „nowej biologii”.

W latach 1958–61 przeprowadziłem z Andrzejem Grębeckim radykalne zmiany w kolejnych wydaniach *Ewolucjonizmu*. Zniknął w całości ostatni rozdział z wydania I i II i w ogóle wszelka ideologia marksistowska. W 1959 ukazała się część I wydania III¹⁰. W dwa lata później, ponownie, część I, ale już wydania IV¹¹, a w 1962 część II wydania IV¹². Obie części (1961 i 1962) miały objętość 771 stron i były odzwierciedleniem aktualnego stanu wiedzy. Najza-

⁹ A. Grębecki, M. Kostyniuk, L. Kuźnicki, A. Urbanek, *Rozwój życia na Ziemi*, Warszawa 1960.

¹⁰ A. Grębecki, W. Kinastowski, L. Kuźnicki, *Ewolucjonizm*, wyd. III, część I, Łódź, Warszawa 1959.

¹¹ A. Grębecki, W. Kinastowski, L. Kuźnicki, *Ewolucjonizm*, wyd. IV, poprawione i uzupełnione, część I, Łódź, Warszawa 1961.

¹² A. Grębecki, W. Kinastowski, L. Kuźnicki, *Ewolucjonizm*, wyd. IV, część II, Warszawa 1962.

bawniejsze w historii kolejnych wydań *Ewolucjonizmu* było to, że ich recenzentem był niezmiennie prof. Kazimierz Petruszewicz, którego opinie w miarę upływu lat były coraz pochlebniejsze.

We wszystkich wydaniach *Ewolucjonizmu* figurowały nazwiska trzech autorów. W rzeczywistości Włodzimierz Kinastowski nie miał żadnego udziału w wydaniu III, do IV napisał dział pt. *Przebieg ewolucji*, który stanowił około 10% całości. Współpraca naszej trójki (Andrzej, Włodek i ja) ustała po roku 1961. Utrzymywaliśmy jeszcze kontakty towarzyskie, ale i te rozluźniły się i wkrótce wygasły.

Z początkiem lat sześćdziesiątych dr Włodzimierz Kinastowski objął stanowisko wicedyrektora departamentu w Ministerstwie Szkolnictwa Wyższego i do pracy w Instytucie Nenckiego już nie powrócił, a nawet przestał w nim bywać.

DZIAŁALNOŚĆ W ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Do Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskiego (ZZNP) wstąpiłem 1 lutego 1953. Jesienią 1954 w Warszawie zostałem wybrany sekretarzem Rady Miejskowej Zakładowej Organizacji Związkowej ZZNP Instytutu Nenckiego. Radzie przewodniczyła Irena Kąkol, a po niej Paulina Włodawer. Do Rady weszli też Lech Wojtczak i Zofia Afelt. Do spraw najtrudniejszych w tym okresie należały niskie uposażenia. W pierwszej połowie lat 50. deprecjacja w zakresie płac asystentów i adiunktów zatrudnionych w szkolnictwie wyższym i placówkach Polskiej Akademii Nauk stawała się nabrzmiałym problemem zawodowym i społecznym.

Na przełomie roku 1955/56 Rada Miejskowa ZOZ ZZNP w Nenckim postanowiła zainicjować w tej sprawie ogólnopolską dyskusję. Na łamach „Życia Szkoły Wyższej” opublikowaliśmy memoriał pt. *W sprawie uposażenia pomocniczych pracowników nauki*¹. Przytaczam dwa fragmenty dla oddania charakteru tej wypowiedzi: „...Niskie uposażenia pomocniczych pracowników nauki (którzy stanowią przeważającą większość pracowników nauki) zmuszają ich do szukania dodatkowych zajęć zapewniających minimum życiowe dla nich i ich rodzin. Odbywa się to kosztem pracy zasadniczej. Specyfika zaś pracy naukowej wymaga maksymalnego wyzyskania umiejętności i rzutkości pracownika. Godzenie się z istniejącym stanem rzeczy wydaje nam się szkodliwe ze względu na dalszy rozwój nauki polskiej”²;

„... konieczne jest jak najszybsze wydatne podwyższenie uposażeń pomocniczych pracowników nauki. Wynagrodzenie pomocniczych pracowników nauki PAN powinno być co najmniej proporcjonalne do uposażeń innych pracowników oświaty i instytutów branżowych, czyli powinno wynosić od 1500 zł dla asystenta do 2200 zł dla adiunkta.

Proponując podwyżkę uposażeń pomocniczych pracowników nauki całkowicie doceniamy wielkość wysiłku finansowego, jaki państwo ponosi w trosce o rozwój nauki. Pragniemy zwrócić uwagę, że poddanie krytycznej analizie sytuacji finansowej w naszym resorcie pozwoliłoby uzyskać fundusze na pokrycie wydatków związanych ze zwyczajną uposażeń.

¹ Rada Miejskowa ZOZ ZZNP Instytutu Biologii Doświadczalnej im. M. Nenckiego Polskiej Akademii Nauk. *W sprawie uposażenia pomocniczych pracowników nauki*, „Życie Szkoły Wyższej” 2, 1956, s. 36–38.

² Tamże, s. 36.

Przede wszystkim wydaje się anachronizmem w obecnej sytuacji kadrowej obserwowana często kumulacja kilku posad przez jedną osobę. Taka kumulacja nie pozwala pracownikowi nauki na skoncentrowanie wysiłku na głównych problemach naukowych...³.

Memoriał Rady Miejskowej w Instytucie Nenckiego, którego fragmenty przytoczyłem, został rozpowszechniony listownie znacznie wcześniej niż ukazał się w druku. Odpowiedzią środowiska warszawskiego była konferencja przedstawicieli zakładowych organizacji związkowych ZZNP z wyższych uczelni i z instytutów PAN. Przebieg tego spotkania (12.IV.1956) był burzliwy, ale też i konkretny. Wyloniono komisję wnioskową w składzie: J. Auleytner (Wydz. Mat.-Fiz. UW), J. Herse (SGGW), J. Kaźmirkiewicz (SGGW), J. Kornacki (Wydz. Chemii UW), L. Kuźnicki (Inst. Nenckiego PAN), J. Ostrowski (Inst. Fizyki PAN), A. Piorunowa (Inst. Badań Literackich PAN). Zadaniem jej było opracowanie memoriału i rozesłanie go do wszystkich środowisk naukowych w Polsce. Komisja działała sprawnie i 12 maja 1956 odbyła się w siedzibie Zarządu Głównego ZZNP w Warszawie Krajowa Konferencja Aktywu Pracowników Nauki. Opracowany wcześniej 24-stronicowy memoriał został przyjęty jako wytyczne do działania Sekcji Pracowników Nauki ZZNP⁴.

Memoriał zaczynał się od wnikliwej i bardzo krytycznej oceny stanu nauki.

„W ciągu ostatnich lat nastąpił u nas ogromny, nie notowany dotąd wzrost ilościowy kadry naukowej. Wzmocniono nowymi siłami wiele istniejących już, posiadających dobre tradycje ośrodków.

Równocześnie jednak od paru lat obserwujemy i stwierdzamy narastanie wielu czynników hamujących tempo rozwoju badań i wzrostu młodej kadry naukowej. Jesteśmy zdania, że w chwili obecnej czynniki te osiągnęły swój maksymalny poziom, a zaniedbania w ich likwidacji wyrządziły już niepowetowane szkody dla rozwoju nauki polskiej.

Ogólnie bowiem, rzecz biorąc, stwierdzić trzeba, że produkcja naukowa w stosunku do liczby pracowników naukowych jest u nas niepokojąco niska. Pragniemy poniżej wykazać, że ten duży aparat ludzki ze względu na złe warunki i złą organizację pracy naukowej jest wykorzystywany w małym stopniu, że zjawiskami nagminnymi stało się rozpraszenie wysiłków, uniemożliwiające rzetelną pracę naukową.

Nasze zacofanie i zapóźnienie w stosunku do osiągnięć nauki światowej wyrównywane jest zbyt powoli, a w wielu dziedzinach, wskutek nieodpowied-

³ Tamże, s. 38.

⁴ Memoriał przygotowany przez Komisję Wnioskową na krajową Konferencję Aktywu Pracowników Nauki w Warszawie (12.05.1956). Maszynopis w archiwum prywatnym autora.

nich warunków pracy naukowej, nauka skazana jest na mierną wegetację, na kilkudziesięcioletnie opóźnienie w stosunku do innych krajów. W tym stanie rzeczy nie może służyć swemu najpoważniejszemu zadaniu – sprawie rozwoju kultury i postępu technicznego, a liczne fakty świadczą, niestety, o niedocenianiu przez czynniki nadrzędne jej znaczenia dla rozwoju gospodarki narodowej. Wadliwy system planowania i decydowania o rozwoju nauki, przeważnie bez uprzedniego konsultowania się z szerokim gronem wykonawców: samodzielnych i pomocniczych pracowników nauki, doprowadził w wielu wypadkach do kolosalnych strat, które muszą być teraz dużym wysiłkiem wyrównywane, a których można było uniknąć”.

Po ogólnych stwierdzeniach memoriał zawierał przykłady błędów i zaniedbań na polu polityki naukowej, krytyczną ocenę stanu kadr naukowych i obniżenia stawianych im wymogów etycznych: „Coraz powszechniejsza staje się gorzka opinia o chorobie »fasadowości« toczącej nasze życie naukowe. Coraz liczniejsze są głosy, że nauka nasza służy przede wszystkim reprezentacji.

Nie trzeba chyba dowodzić, że taki stan rzeczy wpływa niezwykle ujemnie na morale naszych naukowców, a wszak bez wysokiej moralności nie może być prawdziwego naukowca. Pleni się i popłaca łatwizna w pracy. Jedne z najniższych na świecie uposażenia naszych naukowców sprawiają, że na uczelniach i w instytutach naukowych, obok wartościowych, bezwzględnie oddanych nauce pracowników, mogą prosperować kombinatory, którzy pozornie tylko spełniają swe obowiązki, a większość czasu poświęcają popłatniejszym zajęciom. Kwitnie nagminnie załganie w planowaniu pracy naukowej, w sprawozdawczości, w planowaniu zaopatrzenia i inwestycji. System przydzielania, śmieśnie zresztą niskich, kredytów sprzyja kumoterstwu, a wszelkie środki zmierzające do zwiększenia kredytów uważane są za dobre.

Obserwujemy masowy, niezwykle groźny, obcy ustrojowi socjalistycznemu antagonizm, brak zaufania do kierownictwa Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego i PAN, niewiarę w słuszność posunięć organizacyjnych, których powinno się oczekiwać od tych instytucji.

Czyż trzeba wskazywać na zanik krytyki naukowej, na podział na ludzi »wplywowych«, których »lepiej nie tykać«, i na tych, którym »można mówić« prawdę w oczy?

Czyż trzeba wskazywać, że nadmierna centralizacja obniża autorytet rektorów, władz uczelni i instytutów, zniechęca wielu ludzi szczerze oddanych sprawie nauki do uczestnictwa w radach wydziałów, radach naukowych itp.?”

Z całości kształtu dokonanej przez nas analizy wynikał postulat radykalnego zwrotu w dotychczasowej polityce naukowej. W memoriale sprawy te stawia-

liśmy w sposób jednoznaczny: „Jesteśmy zdania, że dojrzała u nas potrzeba natychmiastowego i radykalnego zwrotu w organizacji życia naukowego. Świadomości ciężącej na nas współodpowiedzialności za dalszy rozwój nauki, stwierdzamy – po wszechstronnej analizie i dyskusji – że nie jesteśmy w stanie podjąć w pełni zadania, jakie nam przypada, ponieważ zbyt silne stały się przeszkody, które nam to uniemożliwiają.

Dlatego też zwracamy się do najwyższych władz państwowych, z Sejmem PRL na czele, i do władz partyjnych z niniejszym memoriałem.

Zwracamy w nim uwagę tylko na centralne, podstawowe problemy, których rozwiązanie powinno nastąpić jak najszybciej, na centralne, podstawowe czynniki hamujące, które należy usunąć natychmiast. Te najpilniejsze sprawy to:

- 1) sprawy bytowe pracowników naukowych,
- 2) sprawy finansowania, budżetowania, zaopatrzenia nauki,
- 3) sprawy szkolenia młodej kadry naukowej,
- 4) zapewnienie udziału szerokich rzesz pracowników naukowych w rozstrzyganiu zasadniczych spraw organizacji życia naukowego.

Nie ma dziś u nas na kierowniczych stanowiskach miejsca dla ludzi, którzy nie potrafią spojrzeć i widzieć dalej niż na dwa kroki, którzy uważają naukę za luksus, a jej pracowników wyłącznie za konsumentów dochodu narodowego. Świadomość, że poważne świadczenia na rzecz rozwoju nauki są koniecznością narodową, musi stać się powszechna, a zapewnienie pracy naukowej odpowiednich warunków przyspieszy postęp nauki”.

W części poświęconej sprawom bytowym pracowników nauki w memoriale zwrócono uwagę na degradację płac, która miała miejsce w okresie 1949–1955. W ciągu 6 lat obniżka realnej siły nabywczej na niektórych stanowiskach wynosiła ponad 20%. Memoriał następnie zawierał dokładną propozycję wysokości uposażeń dla wszystkich stanowisk, od profesora zwyczajnego do zastępcy asystenta i postulat ich wprowadzenia z dniem 1 września 1956.

„Z chwilą kiedy zostanie wprowadzona wysoka i racjonalna podwyżka płac, należy ograniczyć możliwości zarabkowania na kilku etatach. Obecnie obowiązujący pracowników nauki wymiar godzin pracy jest oczywistą fikcją – ten, kto chce śledzić postępy nauki światowej, a zarazem sam uzyskiwać efektywne wyniki, musi pracować w granicach 12 godzin dziennie. W tej sytuacji nie jest rzeczą możliwą wydajna praca więcej niż na jednym etacie”.

Drugim istotnym elementem zmiany sytuacji bytowej ludzi nauki winna być poprawa ich warunków mieszkaniowych. W tym zakresie zawarte w memoriale postulaty były już mniej konkretne. Natomiast problematyka finanso-

wania nauki z budżetu i zaopatrzenie uczelni i placówek naukowych w aparaturę i odczynniki zostały w memoriale precyzyjnie opisane.

Ostatni dział memoriału dotyczył zagadnień kształcenia młodych kadr naukowych. W tej sprawie nasze postulaty były bardzo konkretne i radykalne. Przedmiotem krytyki był obowiązujący wówczas system uzyskiwania stopnia kandydata nauk na podstawie aspirantury. Postulowaliśmy zniesienie tego systemu. Kolejny postulat miał bardzo duży ciężar polityczny. W memoriale domagaliśmy się zastąpienia obowiązującego wszystkich egzaminu z marksizmu egzaminem z filozofii w zakresie związanym z dyscypliną reprezentowaną przez zdającego. Jedynym kryterium uzyskania stopnia naukowego miała być wartość poznawcza przedstawionej rozprawy, zaś decyzja rady naukowej nadającej stopień kandydata nauk nie powinna wymagać zatwierdzenia Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej. Najdalej idącym w sprawie kształcenia kadr naukowych był postulat ostatni.

„...Stoimy na stanowisku, że termin »kandydat nauk«, jako nowotwór obcy duchowi języka polskiego i nie oddający zawartej w nim treści termin, który nie przyjął się w potocznym użyciu, powinien być zastąpiony dawnym terminem »doktor« mającym u nas wieloletnią tradycję, przy jednoczesnym zachowaniu terminu »doktor nauk« jako tytuł związany z wyższym stopniem naukowym”.

W memoriale jednoznacznie postulowaliśmy: „Pomyślny rozwój nauki i właściwy jej poziom może być osiągnięty jedynie w drodze stałej ścisłej wymiany międzynarodowej zdobyczy i doświadczeń naukowych. Wbrew temu oczywistemu faktowi jesteśmy świadkami niezdrowego, sprzecznego ze zdrowym rozsądkiem zjawiska, że dotychczasową, i tak zresztą śmiesznie małą, wielokrotnie niższą niż przed wojną, pulę naukowych wyjazdów zagranicznych obciążają jeszcze nadmiernie wyjazdy w celach reprezentacyjnych, co w praktyce uniemożliwia prawie zupełnie wyjazdy robocze: do pracowni, ośrodków badawczych, bibliotek, archiwów itp., zwłaszcza pomocniczych pracowników nauki.”

W końcowej partii memoriału odważyliśmy się zakwestionować obowiązującą praktykę wyrażania zgody na indywidualne wyjazdy za granicę przez organy PZPR i aparat Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Decyzje o wyjazdach winny bowiem zapadać wyłącznie w samych środowiskach naukowych. Memoriał kończył się apelem: „...Uważamy, że obecna sytuacja wymaga radykalnych zmian, bez których perspektywy rozwoju nauki stają się znikome. Gorąco wierzymy, że słowa nasze znajdą zrozumienie i poparcie u tych wszystkich, którym dobro nauki polskiej leży na sercu i którzy nie tylko

w słowach uznają, że musi być ona podstawowym filarem, na którym opieramy naszą przyszłość”.

Podczas obrad Konferencji 12 kwietnia i 12 maja 1956 poznałem wielu działaczy od lat zaangażowanych w pracę w Sekcji Nauki ZZNP. Mam tu na myśli trzech profesorów Politechniki Warszawskiej: Jerzego Bukowskiego, Zofię Kietlińską, Eugeniusza Olszewskiego oraz dr Antoniego Rajkiewicza z SGPiS-u i dr Kazimierza Kąkola. Cała piątka wsparła postulaty naszej Komisji Wnioskowej. Podczas obu konferencji zabierałem głos w sposób zdecydowany i bardzo krytyczny w stosunku do poczynań władz. To wszystko spowodowało, że uczestniczący w tej naradzie wiceministrowie Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego, Eugenia Krassowska i Henryk Golański, podczas przerwy w obradach i w obecności ówczesnego prezesa ZZNP Stanisława Macha, zrobili mi wręcz awanturę. Oboje na przemian krzyczeli, że moje postulaty są nie do zrealizowania, gdyż podważają zasadę centralizmu demokratycznego i że PRL jest w tragicznej sytuacji gospodarczej i na żadną istotną podwyżkę płac ludzi nauki nie ma środków: „Jesteśmy zadłużeni wobec ZSRR i od roku 1956 przystępujemy do ich spłat”. Henryk Golański był tak krewki, że co chwilę chwycił mnie za kłapy marynarki.

Wydarzenia te spowodowały, że zostałem tak przez zwolenników jak i przeciwników rozpoznany jako *spiritus movens* ruchu młodych związkowców na rzecz radykalnych zmian w nauce. Proponowano, abym został przewodniczącym Sekcji Pracowników Nauki ZZNP, w tym czasie noszącej nazwę Sekcja Szkół Wyższych i Instytutów Naukowych. Nie miałem wątpliwości, że będąc tylko magistrem byłoby to trudne, a w dodatku mało skuteczne w działaniach zewnętrznych. To stanowisko powinien przyjąć któryś z profesorów dużej uczelni. Razem z Andrzejem Tramerem, „młodym gniewnym” z Uniwersytetu Warszawskiego, chodziliśmy kolejno do potencjalnych kandydatów. Po dwóch nieudanych próbach Andrzej stwierdził: „rozumiem rozpacz podchorążych w noc listopadową”. Po naszych długich namowach przewodniczącym Sekcji zgodził się zostać prof. Eugeniusz Olszewski, inżynier z wykształcenia, a humanista w zakresie swojej działalności naukowej, którą była historia techniki. Wraz ze mną (wiceprzewodniczącym Sekcji Nauki) stanowiliśmy skutecznie działającą parę aktywistów Związku Nauczycielstwa Polskiego. W krąg naszych działań weszły – w szerszym niż dotychczas zakresie – problemy szkolnictwa wyższego i zaostrzyły się żądania o charakterze politycznym, zwrócone przeciw tzw. kierowniczej roli PZPR.

Na pierwszy plan wysuwało się sprawę decentralizacji i demokracji w nauce. Postulowaliśmy obieralność władz (rektorów, dziekanów i dyrektorów instytutów PAN) i jawność życia, dotyczącą wszystkich organów i struktur.

Konieczność istnienia Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej do Spraw Kadr Naukowych nigdy nie była przez nas kwestionowana, proponowaliśmy jedynie uproszczenie stosowanych procedur. Głosząc konieczność zaostrożenia kryteriów w staraniach o asystenturę oraz mechanizmów selekcji pracowników nauki, postulowaliśmy jednocześnie zwiększenie pomocy dla młodej kadry ze strony profesorów, zmniejszenie obciążeń dydaktycznych oraz szeroką pomoc socjalną.

Głównym hasłem pojawiającym się w uchwałach związkowych, które stanowiły wykładnię szerszego działania było oddanie spraw nauki w ręce ludzi nauki i naprawienie popełnionych błędów, szczególnie wobec osób wybitnych. „Nie ma nauki bez szkół tworzących się wokół wybitnych przedstawicieli wiedzy. Nie ma nauki bez swobodnej dyskusji i ścierania się poglądów. Nie ma nauki bez atmosfery szacunku dla autorytetu uczonego w społeczeństwie. Nie ma wreszcie nauki bez pełnej odpowiedzialności uczonych za jej rozwój. Postulujemy poddanie gruntownej rewizji tych wszystkich ustaw, zarządzeń czy restrykcji finansowych, które rozwój nauki i szkolnictwa hamują, czy hamować mogą”⁵.

Najdalej wysunięty wniosek dotyczył zmian w działaniu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w obszarze nauki. Osobiście należałem do tych, którzy problem ten stawiali jednoznacznie. „Wypowiadamy się za rewizją dotychczasowych form i metod kierownictwa partyjnego w nauce, oświacie i kulturze. Uważamy, że poważną odpowiedzialność za obecny stan nauki, oświaty i kultury ponosi aparat partyjny, od którego zależały wszystkie ważniejsze decyzje w sprawach rozwoju tych dziedzin życia narodowego. W związku z tym postulujemy zniesienie wydziałów nauki w komitetach partyjnych”⁶.

Wszyscy ówcześni aktywiści Sekcji Pracowników Nauki ZZNP byli członkami PZPR – prof. Eugeniusz Olszewski, prof. Jerzy Bukowski, dr Antoni Rajkiewicz, Jacek Kornacki, Andrzej Tramer i ja. Istniały jednak między nami różnice, jak daleko można się posunąć w krytyce partii i w jakim zakresie można ograniczyć jej rolę w placówkach badawczych i szkolnictwie wyższym. Wkrótce, bo na przełomie roku 1956/57, a w szczególności 1957, okazało się, że niewiele. Problem roli PZPR w szerszych dyskusjach był pomijany, natomiast postulaty dotyczące podwyżki płac, obieralności władz uczelnianych, likwidacji stopnia kandydata nauk znajdowały coraz szersze poparcie wśród

⁵ Uchwała Zarządu Sekcji Szkół Wyższych i Instytutów Naukowych ZZNP w sprawie rozwoju nauki i działalności związkowej, listopad 1956. Nazwa Sekcji zmieniona na: Sekcja Pracowników Nauki. Maszynopis w archiwum prywatnym autora.

⁶ Tamże.

osób, które miały głos decydujący: ministra szkolnictwa wyższego Adama Rapackiego⁷, Stefana Żółkiewskiego byłego sekretarza naukowego PAN oraz wpływowych posłów – Leona Kruczkowskiego i Juliana Hochfelda. Mogłem się o tym przekonać na podstawie bezpośrednich kontaktów i prowadzonych rozmów.

Na terenie Zarządu Głównego ZZNP przy ulicy Władysława Spasowskiego 6/8⁸ pojawili się z początkiem września zasłużeni działacze Związku Nauczycielstwa Polskiego jeszcze z okresu II Rzeczypospolitej. Byli to: ludowiec Czesław Wycech (minister oświaty w latach 1946–49) i Teofil Wojeński oraz szereg osób im towarzyszących. Tam mogłem usłyszeć wystąpienia prawdziwych krasomówców, wśród których pierwsze miejsce zajmował Władysław Bieńkowski, były oficer Armii Ludowej, a w tym czasie dyrektor Biblioteki Narodowej. Cała trójka należała do działaczy, którzy po utworzeniu PZPR (grudzień 1948) zostali odsunięci na boczny tor życia politycznego, jednakże na pozycjach dających szansę powrotu do władzy.

Pierwsze ostre starcie między kierownictwem ZZNP pod wodzą Stanisława Macha a „starą gwardią” nastąpiło na początku października 1956 podczas wyborów władz Związku. Profesor Eugeniusz Olszewski i ja weszliśmy bez trudu do Zarządu Głównego, natomiast prawdziwy bój rozpoczął się o 15 miejsc w Prezydium. W „przymiarkach” zakulisowych kierownictwo ZZNP miało przejść w ręce Stronnictwa Ludowego, co oznaczało, że po latach wróci na stanowisko prezesa Czesław Wycech. Wybory do Prezydium niespodziewanie przekreśliły te plany. Czesław Wycech i kilka osób ze starej gwardii związkowej nie zostały wybrane. Ku ogólnemu zaskoczeniu, w Prezydium na 12 miejscu znalazłem swoje nazwisko, a na miejscu 13 wybrano Eugeniusza Olszewskiego. Najpierw zapanowała ogromna konfuzja, a po pewnym czasie wymyślono sposób na unieważnienie wyborów. Przewodniczący Komisji Wyborczej złożył oświadczenie, że przez nieuwagę nie uwzględniono kilku kart do głosowania.

Profesor Olszewski i ja poczuliliśmy się dotknięci tą manipulacją i straciliśmy zaufanie do naszych kolegów. Profesor Teofil Wojeński namawiał mnie do ponownego startu w wyborach oraz przejścia do etatowej pracy w kierownictwie ZZNP. Zdecydowanie odmówiłem. Kariery biurokraty związkowego

⁷ 2 lipca 1951 umówiłem się z moim ojcem na spotkanie na terenie Politechniki Warszawskiej po zakończeniu obrad I Kongresu Nauki Polskiej. Wychodząc z galerii, ze zdziwieniem zauważyłem, że ojciec rozmawia z Adamem Rapackim, z którym jest „na ty”. Okazało się, że ich znajomość zawiązała się podczas pobytu w Oflagu II D. Po przedstawieniu mnie Rapacki na wiadomość, że mam zamiar wkroczyć na drogę naukową pod patronatem Jana Dembowskiego gratulował mi właściwego wyboru i życzył powodzenia.

⁸ Obecnie przywrócono nazwę poprzednią – Juliana Smulikowskiego.

w ogóle nie brałem pod uwagę, mimo iż ofiarowane uposażenia były czterokrotnie wyższe od mojej pensji adiunkta.

VIII Plenum KC PZPR wielu osobom zaangażowanym w sprawy nauki, oświaty i szkolnictwa wyższego otworzyło drogę do objęcia wysokich stanowisk i godności. Teofil Wojeński został wybrany prezesem ZZNP (1956–1960), Władysław Bieńkowski został ministrem oświaty (1956–1959), a Czesław Wycech marszałkiem Sejmu i wiceprzewodniczącym Rady Państwa (1957–1971). Inni promotorzy proponowanych przez nas zmian w nauce i szkolnictwie wyższym również awansowali. Adam Rapacki objął tekę ministra spraw zagranicznych i został członkiem Biura Politycznego KC PZPR (1956–1968), Stefan Żółkiewski zajął jego dotychczasowe stanowisko i został ministrem szkolnictwa wyższego (1956–1959). Wszystkie te zmiany personalne miały wpływ na zrealizowanie postulatów podniesionych w naszych memoriałach związkowych z pierwszej połowy roku 1956. Płace pracowników nauki zostały podniesione jednorazowo od 40 do 50% w stosunku do obowiązujących w 1956. Radykalnie zmieniły się warunki wyjazdów za granicę, przede wszystkich do krajów kapitalistycznych. Powrócili na stanowiska profesorowie relegowani z uczelni za „nieprawomyślność”⁹. Zniesiono sowiecki model aspirantury i rosyjski system stopni naukowych. Nie stało się to natychmiast. Prace legislacyjne, w których z racji pełnienia funkcji związkowych uczestniczyłem, trwały prawie 2 lata. Ustawa o szkolnictwie wyższym z 5 listopada 1958 stopień kandydata nauk zastąpiła stopniem doktora, zaś stopień doktora nauk – stopniem docenta. Niektórzy uznali, że odnieśliśmy zwycięstwo.

Dla mnie już w grudniu 1956 było oczywiste, że nasze działania zawiodły w sprawie zasadniczej. PZPR pozostała przy władzy i utrzymywała kontrolę nad wszelkimi formami życia naukowego w Polsce. W dwa miesiące po VIII Plenum KC PZPR nie miałem żadnych wątpliwości – istotne zmiany stosunków politycznych i ekonomicznych w PRL odsunęły się na dziesiątki lat. To wszystko sprawiło, że w pierwszych dniach stycznia 1957, po dwuletniej zaledwie przynależności, wystąpiłem z PZPR i złożyłem legitymację partyjną¹⁰.

Moja decyzja nie była emocjonalna. Doszedłem do wniosku, że nie ma sposobu na zmianę systemu komunistycznego drogą ewolucyjną w wyniku stopniowych reform, a więc główny powód, dla którego w 1954 zacząłem kan-

⁹ Dla jednych, jak np. prof. Roberta Rembienińskiego, mojego teścia, było to zadośćuczynienie za wiele krzywd i upokorzeń. Inni, jak np. prof. Jan Czekanowski, okres odsunięcia od kontaktów z młodzieżą, dzięki parasolowi ochronnemu PAN, wykorzystali na intensyfikację pracy badawczej.

¹⁰ Zachowania szeregowych członków PZPR były w tym okresie krańcowo różne. Poza mną wszyscy moi koledzy związkowcy pozostali w partii. W Instytucie Nenckiego organizacja partyjna zmniejszyła się liczebnie o ponad połowę członków. Wśród opuszczających znaleźli się moi przyjaciele – Andrzej Grębecki i Stanisław Dryl. Składaliśmy legitymacje każdy na własną rękę i w różnym czasie.

dydować, a w 1955 zostałem członkiem PZPR, przestał istnieć. Co więcej, byłem tak zdeterminowany, że żadne obawy o moją przyszłość w nauce nie powstrzymały mnie przed tą decyzją¹¹.

W wyniku osobistych doświadczeń z władzą sowiecką, sięgających jesieni 1939, nigdy nie miałem złudzeń co do jej represyjnego i propagandowego charakteru. Lata powojenne nie pozostawiły żadnych wątpliwości, że znajdujemy się pod pełną dominacją ZSRR. W moim otoczeniu wszyscy członkowie mojej rodziny i znajomi głosowali w wyborach do Sejmu Ustawodawczego (19.I.1947) na Polskie Stronnictwo Ludowe. Oficjalne wyniki wskazywały na zupełnie inną preferencję społeczną. 80% głosujących miało się wypowiedzieć za Blokiem Demokratycznym złożonym z PPR, PPS, SL i SD, a tylko 10% za PSL. Wybory sfalszowano.

Kongres zjednoczeniowy PPR i PPS (15.XII.48) i poprzedzające go wydarzenia wskazywały, że Polska ustrojowo i gospodarczo ma stać się kopią ZSRR. Aby proces ten przyspieszyć, w listopadzie 1949 marszałek Konstanty Rokossowski włożył polski mundur i został ministrem obrony narodowej. Wśród tych kolejnych wydarzeń najbardziej negatywnie odebrałem obchody 70-tych urodzin Józefa Stalina (21.XII.1949). Krańcowy serwilizm przywódców partyjnych można było zrozumieć, ale w tym ponurym spektaklu służalczości uczestniczyła również polska czołówka intelektualna.

Moje negatywne stanowisko wobec rzeczywistości politycznej Polski wyrażało się ignorowaniem w latach 1945–50 wszelkich wieców, zgromadzeń i pochodów. Prasy codziennej praktycznie nie czytałem, z tygodników tylko „Przekrój”, a z miesięczników „Problemy”. Jedyną organizacją, do której należałem, był Akademicki Związek Sportowy – AZS. Późną jesienią 1950 zmieniłem postawę „wewnętrznego emigranta” i wstąpiłem do Związku Młodzieży Polskiej, odczuwając ogromną potrzebę działania i wyładowania rozpierającej mnie energii. ZMP było organizacją masową, w której większość członków znalazła się raczej przez oportunistyczny niż z chęci budowy komunizmu w Polsce. W tym czasie przewodniczącym koła ZMP przy Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Łódzkiego był Mirosław Janion, były żołnierz Armii Krajowej z Wileńszczyzny.

W odróżnieniu od Uniwersytetu środowisko Instytutu Nenckiego było w tym czasie wyraźnie słabo „upolitycznione”. Jan Dembowski i pozostali profesorowie i docenci byli bezpartyjni. Kiedy zacząłem uczęszczać na seminaria Dembowskiego, wśród jego współpracowników do PZPR należeli: Janina i Jan

¹¹ Po paru tygodniach zażądano ode mnie pisemnego uzasadnienia przyczyn opuszczenia szeregów PZPR, co bezwzględnie uczyniłem.

Dobrzańscy oraz Stanisław Drył. W ZMP byli Andrzej Grębecki i Włodek Kinastowski. Wkrótce zorientowałem się, że się pomyliłem wierząc, iż znajduję w ZMP pole do poważniejszych działań. Władzy komunistycznej zależało jedynie na licznych udziałach młodzieży ubranej w zielone koszule i czerwone krawaty w pochodzie w dniu 1 Maja. Po przeniesieniu się do Warszawy w 1954 przynależność do ZMP zaczęła mi ciążyć i szybko z niej zrezygnowałem, jednocześnie zgłaszając swoją kandydaturę do PZPR. W 1955 zostałem przyjęty na członka. W tym okresie organizacja partyjna przy Nenckim była już liczna (24 osoby) i potężnie „rozpolitykowana”. Ostrą dyskusję zapoczątkowały wystąpienia Józefa Światły w audycjach Radia Wolna Europa. Po paru miesiącach atmosferę dyskusji podniósł *Poemat dla dorosłych* Adama Ważyka.

W środowisku Instytutu Nenckiego zawrzało po udostępnieniu przekładu wystąpienia Nikity Chruszczowa pt. *O kulcie jednostki i jego następstwach*¹². W Polsce przejawem linii destalinizacji były przede wszystkim zwolnienia z więzień działaczy partyjnych i ofiar fabrykowanych procesów z jednoczesnym aresztowaniem wysokich urzędników Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Po śmierci Bolesława Bieruta (12.III.56) I Sekretarzem PZPR został Edward Ochab, nie cieszący się popularnością. Podczas obchodów 1 Maja w Warszawie przed trybuną pozwalano sobie na okrzyki w rodzaju: „więcej schabów, mniej Ochabów”. Postępująca szybko wiosną 1956 destalinizacja i liberalizacja tworzyła atmosferę do sformułowania dalekosiężnych propozycji reform, które również znalazły odzwierciedlenie w naszym memoriale związkowym z 12 kwietnia i 12 maja 1956.

Nastroje rewolucyjne w Polsce osiągnęły szczyt w dniach 18–24 października. Dyskusje toczyły się na dwóch płaszczyznach, w społeczeństwie i w kierownictwie PZPR. Głos społeczeństwa słyszało się na wiecach odbywających się równolegle w Fabryce Samochodów Osobowych na Żeraniu pod przewodnictwem Lechosława Goździka i na Politechnice Warszawskiej. Po burzliwych sporach wewnętrznych i dyskusjach z przywódcami radzieckimi stanowisko partii wyrażono na VIII Plenum KC PZPR.

Nowy I Sekretarz, Władysław Gomułka, spotkał się ze społeczeństwem 24 października na Placu Defilad. Obserwowałem ten najliczniejszy w historii Polski wiec z 16 piętra Pałacu Kultury i Nauki. Przemówienie Władysława Gomułki było przerywane rykiem setek tysięcy głosów. Największy aplauz wywołało oświadczenie, że kierownictwo KPZR przystaje na wyjazd z Polski do

¹² Sekretarz POP Janina Dobrzańska, córka Juliana Bruna, dramatycznym głosem powiedziała: „Teraz już wiem, że to przede wszystkim Stalin ponosi winę za śmierć mojego brata, który zmarł z głodu podczas oblężenia Leningradu”.

ZSRR wojskowych i cywilnych „ekspertów”. Nikt nie miał wątpliwości, że chodziło przede wszystkim o marszałka Rokossowskiego. Sam Gomułka nakłaniał do zakończenia wiecowania, powrotu do pracy i pozostawienia spraw politycznych w rękach kierownictwa partyjnego¹³. W przemówieniu pojawiły się silne akcenty skierowane przeciwko rewizjonistom, do których z całą pewnością i ja również należałem. Wydarzenia listopadowe i grudniowe w Polsce i na Węgrzech przypieczętowały moją decyzję, że dłużej nie mogę pozostać w PZPR. Moje postanowienie ze smutkiem przyjął Eugeniusz Olszewski, wyrażając obawę, że może to rzutować na naszą działalność związkową. Andrzej Tramer był wręcz zrozpaczony: „Co się stanie z partią, kiedy ludzie tacy jak ty z niej odejdą”. Kazimierz Kąkol był zaskoczony, ale w innym sensie: „Twojej decyzji nie pojmuję. Ja właśnie wstępuję do PZPR”. Przebieg wydarzeń w roku 1957 utwierdził mnie o słuszności mojej decyzji. Gomułka coraz zajadziej tropił rewizjonistów, 2 listopada 1957 zamknął tygodnik „Po Prostu”, a protestujących w tej sprawie studentów w akademiku przy placu Narutowicza złamał brutalnym atakiem milicji i aresztowaniami (3.X.1957).

Członkiem Zarządu Głównego ZNP i wiceprzewodniczącym Sekcji Pracowników Nauki byłem do kolejnych wyborów w 1958. W roku 1957 zostałem odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. Fakt ten prof. Eugeniusz Olszewski, również odznaczony za wkład w reformy na polu nauki i szkolnictwa wyższego, tak skomentował: „Z nas wszystkich Panu należało się najwyższe odznaczenie, przynamniej Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, ale jest Pan młody i pierwszy raz odznaczony. W przyszłości z pewnością będą Panu nie raz jeszcze zawieszać ordery, a dla niektórych z nas mogą to być ostatnie wysokie odznaczenia”¹⁴.

¹³Nie wszyscy na Placu Defilad byli skłonni rozejść się do domów. Po wiecu część osób pomaszewowała pod gmach Komitetu Centralnego PZPR, wznosząc okrzyki, wśród których dominował „Rokossowski do Moskwy”.

¹⁴Odnaczenie Orderem Odrodzenia Polski, choćby Kawalerskim, podnosiło wysokość emerytury o 20%, stąd jego popularna nazwa – „chlebowy”.

POCZĄTKOWE BADANIA NA *PARAMECIUM CAUDATUM*

Badania nad fizjologią i etologią orzęsków zapoczątkował w Polsce w latach 1919–22 Jan Dembowski studiami nad fizjologią wchłaniania oraz wyborem pokarmu przez *Paramecium caudatum*¹. Następnie zajął się problematyką prawidłowości ruchu poziomowego oraz mechanizmami warunkującymi ujemną geotaksję tego pierwotniaka. Ostatnią pracę eksperymentalną na *Paramecium caudatum* prof. Dembowski wykonał w roku 1945 podczas pobytu w Moskwie².

Po powrocie do Polski jesienią 1947, sam już prac eksperymentalnych nie prowadził. Spośród uczniów Dembowskiego, którzy pracowali w drugiej połowie lat pięćdziesiątych w Zakładzie Biologii Ogólnej Instytutu im. Nenckiego, badaniami dotyczącymi fizjologii orzęska *Paramecium caudatum* zajmowali się oprócz mnie: Maria Brutkowska, Stanisław Dryl, Andrzej Grębecki i Mała Lasman³.

Z początkiem roku 1953 prof. Dembowski zaproponował mi temat rozprawy doktorskiej: „Analiza zjawisk ochronnego wpływu skupiania *Paramecium caudatum* wobec niektórych związków nieorganicznych i organicznych”⁴. Proponowany zakres badań był po mojej myśli, pojawił się jednak pewien problem. Temat, który w tym samym czasie otrzymał Andrzej Grębecki: „Analiza zjawisk adaptacyjnych *Paramecium caudatum* w roztworach związków nieorganicznych i organicznych”⁵, był zbliżony do mojego. Nie ulegało wątpliwości, że

¹ Pierwotniaki z rodzaju *Paramecium* Jan Dembowski spopularyzował swoją znakomitą książką pt. *Historia naturalna jednego pierwotniaka jako wstęp do biologii ogólnej*. Warszawa 1924. Publikacja ta miała cztery późniejsze wydania: 1934, 1948, 1952, 1962.

² Zostały przedstawione w formie spopularyzowanej w wydanej już książce *Okiem biologa, ze spuścizny Jana Dembowskiego*, oprac. L. Kuźnicki. Warszawa 1968, s. 64–84.

³ Wymieniona piątka stanowiła tylko część grupy protozoologicznej. Inne gatunki pierwotniaków pod kątem pobudliwości i regeneracji badali: Wiktoria Stanisława Dembowska, Marek Doroszewski, Włodzimierz Kinastowski i Irena Totwen-Nowakowska. Pozostali pracownicy Zakładu Biologii Ogólnej: Jerzy Chmurzyński, Jadwiga Dąbrowska, Janina i Jan Dobrzańscy, Barbara Fedeka, Rasza Szlep, Eugeniusz Szulc i Kazimierz Zieliński zajmowali się problematyką etologii pajaków, owadów i szcurków.

⁴ Pracę doktorską na podobny temat napisał – pod patronatem Dembowskiego – Paweł Borenstein w Zakładzie Biologii Ogólnej Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. (P. Borenstein, *Wpływ skupienia na czynności życiowe »Paramecium caudatum«*. „Prace Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie” 10, 1939, s. 1–29). Wyniki uzyskane nie były jednoznaczne, prawdopodobnie z tych względów Dembowski oczekiwał ode mnie rozstrzygnięcia problemu, jakie przyczyny mogą w pewnych strukturach ułatwić przeżycie pierwotniakom w skupieniu.

⁵ Temat zadany przez Dembowskiego Andrzejowi Grębeckiemu był w pewnym zakresie również kontynuacją tematyki zapoczątkowanej rozprawą doktorską Włodzimierza Górskiego (W. Górski,

nasze badania będą się zająbiać, a nawet w pewnych zakresach pokrywać się ze sobą. Natychmiast podjęliśmy z Andrzejem zgodną decyzję – pierwszy etap prac wykonamy wspólnie, a następnie rozdzielimy się. Efektywność współpracy była dla nas i wszystkich kolegów w Zakładzie zaskoczeniem. W latach 1955–56 opublikowaliśmy, nie licząc doniesień, trzy obszernie prace eksperymentalne⁶ oraz na tej podstawie napisaliśmy dwa teoretyczne podsumowania po polsku i jedno po angielsku⁷.

Trwale znaczenie serii prac ogłoszonych z A. Grębeckim w latach 1955–1956 polegało przede wszystkim na ustaleniu prawidłowości toksycznego działania jonów na *Paramecium caudatum* oraz wyjaśnieniu przyczyn ochronnego wpływu skupień wobec niektórych czynników trujących.

Na „rynku” krajowym odnieśliśmy sukces, o czym już wspominałem, referując udział w Konferencji Młodej Kadry Biologów w Kortowie (1955), natomiast nasza praca po angielsku przeszła bez większego echa w środowisku międzynarodowym⁸.

O ile moja współpraca z Andrzejem z punktu widzenia efektywności okazała się bardzo korzystna, o tyle uzyskanie na tej podstawie doktoratu było pułapką. Chcę z całą mocą podkreślić, iż było to następstwem mojego wyboru i założonej naiwnie tezy, że zjawiska występujące u *Paramecium* dadzą się jednoznacznie rozróżnić na trzy sposoby regulacji równowagi w układzie pierwotniak-środowisko, a tym samym łatwo będzie rozdzielić uzyskane przez nas wyniki na dwa doktoraty⁹.

Założyłem, że w kulturach pierwotniaczych po pierwsze, występują oddziaływania na chemizm środowiska, polegające na neutralizacji szkodliwego czynnika, a dokonujące się poza komórką. Po drugie, samoobrona orzęsków

O zjawiskach adaptacyjnych »*Paramecium caudatum*«. „Prace Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie” 12, 1938, s. 1–29). Badania te Górski przeprowadził również w Zakładzie Biologii Ogólnej USB pod kierunkiem Dembowskiego.

⁶ A. Grębecki, L. Kuźnicki, *Stosunek »Paramecium caudatum« do chemizmu środowiska i ochronny wpływ skupienia wobec substancji nieorganicznych...*, Folia Biologica” 3, 1955, s. 127–157.

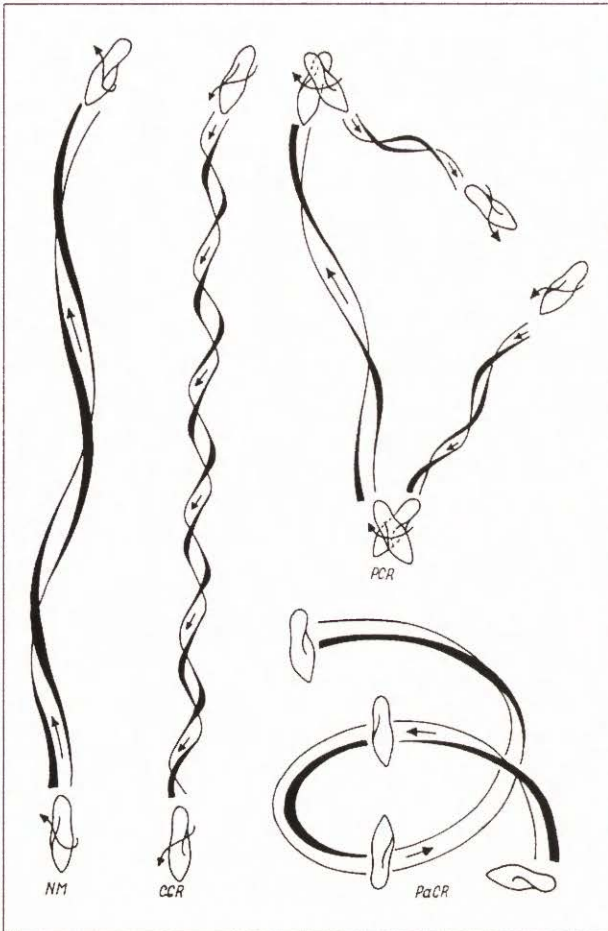
A. Grębecki, L. Kuźnicki, *Badania nad reakcjami obronnymi wymoczków pojedynczych i skupionych w roztworach niektórych substancji organicznych...*, Folia Biologica” 3, 1955, s. 159–182;

A. Grębecki, L. Kuźnicki, *Studia nad odpornością »Paramecium caudatum« wobec niektórych ekologicznie ważnych zmian chemizmu środowiska*. „Folia Biologica” 4, 1956, s. 93–118;

⁷ A. Grębecki, L. Kuźnicki, *Autoprotection in »Paramecium caudatum« by influencing the chemical properties of its medium*. „Acta Biologiae Experimentalis” 17, 1956, s. 71–107.

⁸ Pomyłką było zamieszczenie „Autoprotection in »Paramecium...«” w „Acta Biologiae Experimentalis”. Pismo to wydawane przez Instytut Nenckiego już w latach trzydziestych miało charakter międzynarodowy. Po wojnie zaczęło się specjalizować w tematyce neurofizjologicznej i przestało być interesujące dla protozoologów.

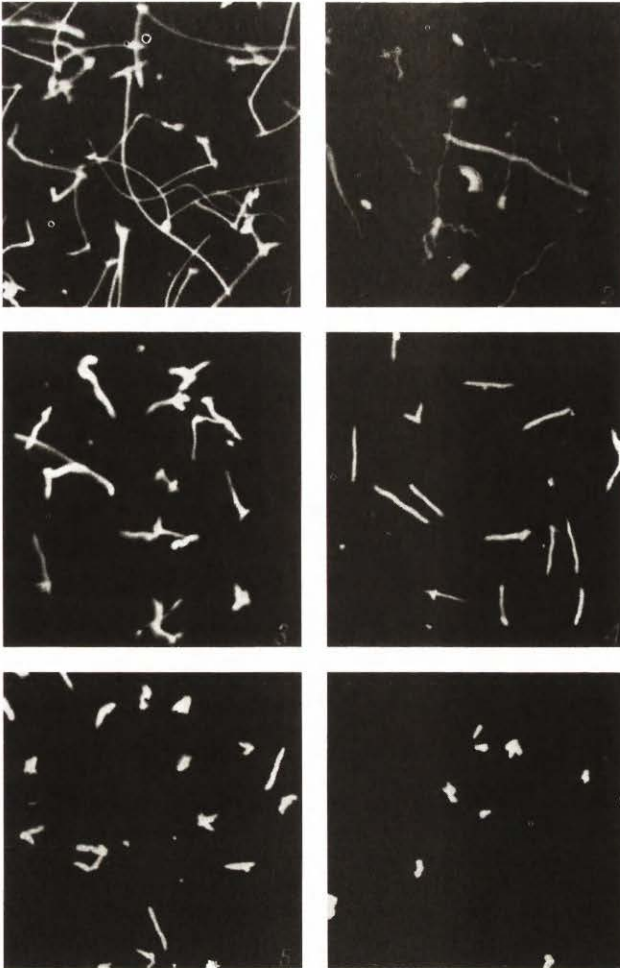
⁹ Andrzej Grębecki, uzupełniając nasze wspólne badania wynikami dotyczącymi adaptacji *Paramecium*, uzyskał w 1957 stopień doktora.



Sposoby pływania pantofelków (*Paramecium caudatum*). NM – normalny ruch do przodu. CCR – pływanie tyłem (ciągła rewersja rzęskowa). PCR – naprzemienny ruch do przodu i do tyłu (periodyczna rewersja rzęskowa), PaCR – zataczanie kręgów (częściowa rewersja rzęskowa). Pod wpływem różnych kationów reakcje ruchowe *Paramecium* mogą występować w formie serii NM-PCR-CCR-PaCR-NM. Ciąg zmian w sposobach pływania może być odwrócony przez stopniowe zwiększanie stężenia jonów wapnia w środowisku. Jony te są głównym regulatorem reakcji ruchowych pantofelków. L. Kuźnicki. „Acta Protozool”, IV, 1966. s. 243.

może polegać na izolacji fizjologicznej, czyli na względnym niedopuszczeniu szkodliwego czynnika do wnętrza organizmu. Po trzecie, regulacja naruszonych stosunków może dokonywać się dzięki adaptacji, umożliwiającej bytowanie w warunkach dość swobodnej penetracji szkodliwego czynnika do komórki.

Zebrałem duży materiał doświadczalny, który mógł być uważany za przejaw izolacji *Paramecium caudatum* od wpływu toksycznego działania środowiska. Na tej podstawie przygotowałem maszynopis dwóch publikacji. Krytyczna analiza wyników przekonała mnie jednak, że bez ilościowych badań nad przepuszczalnością błony komórkowej zjawiska zaliczane przez mnie do izolacji fizjologicznej nie dają się jednoznacznie wyróżnić od adaptacji orzęsków oraz ich wpływu na środowisko. W efekcie, wyników badań dotyczących izolacji fizjologicznej pantofelków nigdy nie opublikowałem. Tym samym nieaktualne stało się wykorzystanie tego materiału jako podstawy rozprawy doktorskiej.



Paramecium aurelia w roztworach homologicznej surowicy odpornościowej o stężeniu 1: 100, 5-sekundowe fotomakrograficzne rejestracje w ciemnym polu dróg pokrywanych przez pantofelki po czasie: 1 – 1 min, 2 – 2 min 45 sek, 3 – 6 min, 4 – 12 min, 5 – 25 min, 6 – stan immobilizacji. L. Kuźnicki and J. Sikora, „Acta Protozool.”, IV, 1966, Pl. I.

W 1958 zmieniłem tematykę badań prowadzonych na *Paramecium*, koncentrując uwagę na jego efektorach ruchu, którymi są rzęski. Te drobne struktury w liczbie kilku tysięcy pokrywają całą powierzchnię pierwotniaka. Aparat rzęskowy pełni dwie funkcje: napędową i sterującą, to znaczy umożliwia pływanie i zmianę kierunku pływania, jak również zatrzymanie się pierwotniaka. Bez czynników zakłócających *Paramecium* pływa, spiralizując w lewo. Natrafiając na przeszkodę lub pod wpływem czynników chemicznych, odwraca położenie rzęsek (wykazuje rewersję rzęskową) i w jej następstwie płynie tyłem.

W okresie 1958–61 zajmowałem się poszukiwaniem czynników pozwalających przyzyciowo unieruchomić pantofelki. W tym celu badałem wpływ działania wielu związków na aparat rzęskowy. Dwa z nich dały w pełni zadawalający efekt. W roztworach o odpowiednim stężeniu wodzianu chloralu

pantofelki zostają unieruchomione w wyniku utraty rzęsek¹⁰. Po przeniesieniu do środowiska bez wodzianu chloralu aparat ruchowy zostaje zregenerowany¹¹. Sole nikławe w odróżnieniu od wodzianu chloralu okazały się skutecznym immobilizatorem również i dla wielu innych gatunków pierwotniaków. Stwierdziłem, że występujące w środowisku jony magnezu i wapnia wykazują wobec jonów nikłowych działanie antagonistyczne i ułatwiają renormalizację funkcji ruchowych pierwotniaków¹².

Opracowane przeze mnie metody immobilizacji pierwotniaków zostały wykorzystane w kraju i za granicą do badań elektrofizjologicznych i morfogenetycznych orzęsków. 20 maja 1962 na podstawie badań dotyczących odwracalnej immobilizacji *Paramecium caudatum*, wywołanej przez niektóre narkotyki i sole nieorganiczne, Rada Naukowa Instytutu Nenckiego nadała mi stopień doktorski.

Po doktoracie zainteresowania przeniósłem na problem jonowego podłoża zjawisk pobudzenia oraz hydrodynamiki ruchu pantofelków. U *Paramecium* pobudzenie, któremu towarzyszy zmiana potencjału membranowego, pociąga za sobą zmiany we wzorach lokomocji: np. w pływaniu tylnym końcem ciała naprzód (ciągła rewersja rzęskowa), pływanie alternatywne: naprzód – do tyłu (periodyczna rewersja rzęskowa). Zebrałem wiele faktów doświadczalnych, wskazujących na podstawową rolę jonów wapnia na pobudliwość i zachowanie się pantofelków. Niezależnie od charakteru bodźca reakcja pierwotniaków zależy od poziomu jonów wapnia zaadsorbowanych na błonie *Paramecium*. Przy całkowitym odwapnieniu środowiska pantofelek staje się niewrażliwy na działanie wszelkich bodźców chemicznych i mechanicznych z wyjątkiem samych jonów wapnia¹³, których wzrost stężenia w wodzie przywraca pantofelkowi zdolność do reakcji na czynniki chemiczne i drażnienie mechaniczne.

W odróżnieniu od moich prac indywidualnych, dotyczących odwracalnej immobilizacji *Paramecium* i roli jonów wapnia w zjawiskach ruchowych, badania nad zmianami wzorców pływania pantofelków miały charakter zespołowy.

¹⁰ A. Grębecki and L. Kuźnicki, *Immobilization of »Paramecium caudatum« in the Chloralhydrate Solutions*, „Bulletin de l'Academie Polonaise Sciences”, S. Sci. Biol. 9, 1961, s. 459–462.

¹¹ L. Kuźnicki, *Recovery in »Paramecium caudatum« immobilized by chloralhydrate treatment*, „Acta Protozoologica” 1, 1963, s. 177–185.

¹² L. Kuźnicki, *Reversible immobilization of »Paramecium caudatum« evoked by nickel ions*, „Acta Protozoologica” 1, 1963, s. 301–312.

¹³ L. Kuźnicki, *Role of Ca²⁺ ions in the excitability of protozoan cell. Calcium factor in the ciliary reversal induced by inorganic cations in »Paramecium caudatum«*. „Acta Protozoologica” 4, 1966, s. 241–256.

Wpływ surowicy odpornościowej z królików analizowałem z Jerzym Sikorą¹⁴, natomiast oddziaływania metylocelulozy i jonów niklawych z Andrzejem Grębeckim i Ewą Mikołajczyk¹⁵.

Uwzględnienie tak zróżnicowanych czynników pozwoliło nam ustalić ogólne prawidłowości dotyczące zmian wzorców w hydrodynamice ruchu orzęsków kilku gatunków z rodzaju *Paramecium*. W środowiskach naturalnych i warunkach kultur hodowlanych pantofelki te pływają, spiralizując w lewo, tzn. przeciwnie do ruchu wskazówek zegara i przeciwnie do morfologicznego skrętu ciała. Wszystkie czynniki utrudniające pracę aparatu rzęskowego (homologiczna surowica odpornościowa, jony niklawe, wzrost lepkości środowiska) wywołują przejście do ruchów efektywniejszych z punktu widzenia hydrodynamiki, to jest ruchu do przodu ze spiralizacją prawoskrętną lub do rewersji rzęskowej.

Prace nad hydrodynamiką ruchu były ostatnimi, które wykonałem z zespołem, kierowanym przez doc. Andrzeja Grębeckiego i w ogóle ostatnimi, w których byliśmy współautorami¹⁶. 30 czerwca 1967 wyjechałem na roczny staż w Uniwersytecie Kalifornijskim w Los Angeles.

¹⁴ L. Kuźnicki, J. Sikora, *Inversion of spiralling of »Paramecium aurelia« after homologous antiserum treatment.* „Acta Protozoologica” 4, 1966, s. 263–268.

¹⁵ A. Grębecki, L. Kuźnicki, E. Mikołajczyk, *Some observations on the inversion of spiralling in »Paramecium caudatum«.* „Acta Protozoologica” 4, 1967, s. 383–388.

A. Grębecki, L. Kuźnicki, E. Mikołajczyk, *Right spiralling induced in »Paramecium« by Ni ions and the hydrodynamics of the spiral movement.* „Acta Protozoologica” 4, 1967, s. 389–408.

¹⁶ W roku 1964 Andrzej Grębecki uzyskał stopień doktora habilitowanego. Jako docent zorganizował w Zakładzie Biologii Ogólnej Instytutu Nenckiego Pracownię Fizjologii Ruchów. W jej skład wchodził: Leszek Kuźnicki, Lucyna Czarska (Grębecka) i Ewa Mikołajczyk. Późną jesienią 1967 Andrzej Grębecki wyjechał do pracy w UNESCO w Paryżu. Do Polski powrócił w 1973 i zaczął budować od podstaw pracownię Morfodynamiki Prosty Systemów Ruchowych. Podejmując ponownie pracę w Instytucie Nenckiego, skierował swoje zainteresowania badawcze na ruch amebowy.

BIOLOGIA EWOLUCYJNA, HISTORIA NAUKI

Zajęcia dydaktyczne na Uniwersytecie Łódzkim w latach 1952–54 połączone z napisaniem skryptu skierowały moją uwagę na problematykę biologii ewolucyjnej. Poczynając od drugiej połowy 1956, zainteresowania nabrały charakteru teoretycznych badań naukowych. Stało się to w wyniku powtórzenia scenariusza, który w roku 1950 skierował mnie do prof. Jana Dembowskiego. Razem z Włodzimierzem Kinastowskim i Stanisławem Drylem wiosną 1956 zdawałem egzamin z materializmu dialektycznego i materializmu historycznego u prof. Czesława Nowińskiego¹. Po jego zdaniu, ja i Włodek otrzymaliśmy propozycję podjęcia pracy na stanowiskach adiunktów, w wymiarze ½ etatu. Profesor Nowiński określił też zakres tematyki naszych badań – drogi rozwoju pojęcia gatunku w biologii². Oferta była kusząca. Podjęcie pracy o charakterze teoretycznym nie zaburzało działalności badawczej w Instytucie Nenckiego, a dawało możliwość znaczącej poprawy trudnej sytuacji materialnej, z jaką po przyjeździe do Warszawy stale się z Basią borykaliśmy³.

Temat zaproponowany przez prof. Nowińskiego był trudny, ale ambitny. W Instytucie Filozofii i Socjologii PAN pracowaliśmy z Włodkiem Kinastowskim do roku 1961, to jest do wprowadzenia zakazu pracy pomocniczym pracownikom naukowym na więcej niż na jednym etacie. W tym okresie nasz dorobek sprowadzał się do zebrania ogromnej literatury, z której blisko 4 tysiące stron maszynopisu stanowiły przekłady na język polski zarówno wybranych przez nas fragmentów dzieł klasycznych, jak *Philosophia botanica* (1751) Linneusza, i współczesnych, jak E. Mayra *Systematics and Origin of Species* (1942), czy G. G. Simpsona *Principles of Animal Taxonomy* (1961)⁴.

¹ Był to egzamin obowiązkowy do uzyskania stopnia kandydata nauk. Profesor Czesław Nowiński (Sawa Fridman) był w tym okresie kierownikiem samodzielnego Zakładu Materializmu Dialektycznego i Historycznego PAN. Zakład został rozwiązany w 1957, a jego pracownicy włączeni do powstałego Instytutu Filozofii i Socjologii PAN.

² Czesław Nowiński zamierzał przeprowadzić badania nad tworzeniem się podstawowych pojęć w kilku dziedzinach nauk, między innymi w psychologii i chemii. W tym czasie jego współpracownikami był między innymi Janusz Reykowski i Stefan Amsterdamski, który właśnie powrócił do Polski po odbytej w ZSRR aspiranturze.

³ Pracowaliśmy oboje, ja w Instytucie Nenckiego, Basia w Państwowym Zakładzie Wydawnictw Lekarskich. Każde z nas podejmowało się dodatkowych prac dorywczych, ja z zakresu upowszechniania wiedzy, Basia – redakcyjnych, mimo to środki, jakimi dysponowaliśmy wystarczały jedynie na skromne potrzeby bieżące.

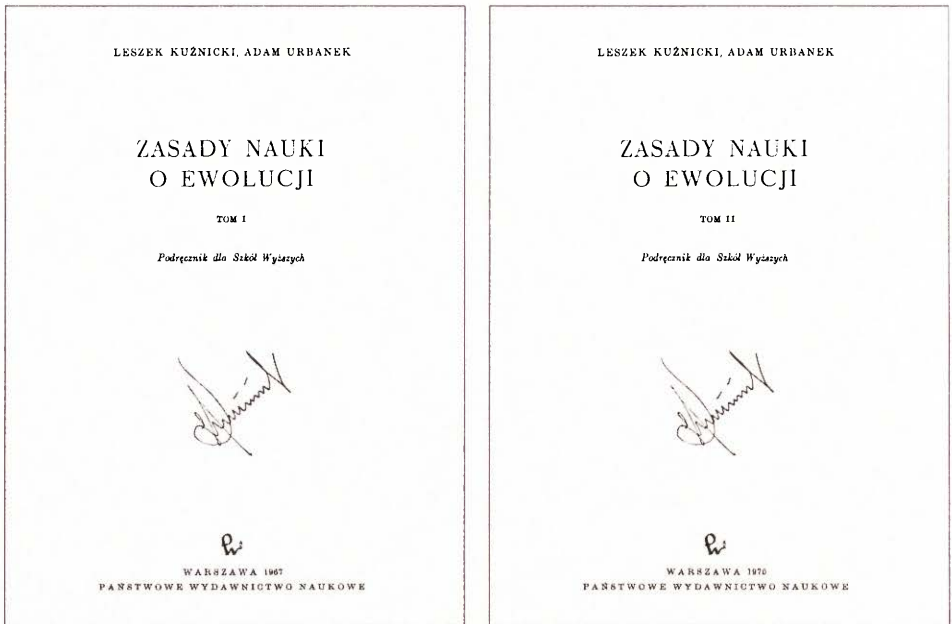
⁴ Przekład tak licznych wypisów możliwy był dzięki istnieniu Ośrodka Dokumentacji Ewolucjonizmu PAN i życzliwej pomocy jego kierownika mgr Anny Straszewicz. Jedna kopia-przekład pozostawała w Ośrodku, druga była przeznaczona dla nas.

Ten materiał przytłoczył nas, a jednocześnie pojawiły się różne przeszkody utrudniające dalszą pracę. Doktor Włodzimierz Kinastowski po rozwiązaniu umowy z Instytutem Filozofii i Socjologii stracił zainteresowanie działalnością naukową i w tym zakresie. Z kolei, prof. Czesław Nowiński zaangażował się we współpracę z Jeanem Piagetem, co wiązało się z jego dłuższym pobytem za granicą. Mimo tych trudności postanowiliśmy zakończyć choćby pierwszy etap pracy. Nie było to łatwe, gdyż w kilku sprawach poglądy moje i Nowińskiego istotnie się różniły. Całe godziny potrafiliśmy spędzać na ostrej wymianie myśli, często korzystając z telefonu. W końcu udało nam się napisać książkę pt. *O rozwoju pojęcia gatunku*⁵. Publikacja ta, obejmując okres od Arystotelesa do Darwina, miała być wstępem do dzieła *Pojęcie gatunku z perspektywy stu lat rozwoju biologii ewolucyjnej (1860–1960)*. Książki tej jednak nawet nie zaczęliśmy pisać. Ogromny wysiłek włożony w zbieranie materiałów poszedł na marne⁶ i szczerze tego żałuję, gdyż ustalenia, do których doszliśmy w monografii *O rozwoju pojęcia gatunku* były odkrywcze. Między innymi wykazaliśmy, że pojęcie gatunku, poczynając od Arystotelesa i Teofrasta poprzez dzieła Linneusza i teorię doboru naturalnego Darwina, nie było tworzone drogą abstrakcji uogólniającej od wiedzy o poszczególnych taksonach gatunkowych. Treścią pojęcia gatunku nigdy nie były zatem kryteria wyróżniania gatunków. Gatunek stanowił zawsze składnik pojęcia ogólnej teorii przyrody żywej, w tym czasie dominującej. Kiedy wraz z rozwojem myśli naukowej zmieniały się teorie, to wraz z nimi ulegało zmianie również pojęcie gatunku. Przeobrażenie statusu logicznego pojęcia gatunku niekoniecznie pociągało za sobą zmianę jego funkcji oznaczeniowej.

„... Rozmaite konstrukcje pojęcia gatunku wiązały się niezmiennie z próbą teoretycznej odpowiedzi na następujące pytania: 1) Dlaczego przy tak charakterystycznej dla przyrody żywej zmienności i przemijaniu osobników, występują w niej zarazem formy stabilne? 2) Dlaczego przyroda żywa, pomimo wyuczwalnej więzi wszystkich jej tworów, prezentuje się na ogół w postaci form (zespołów form) ostro wyodrębnionych? 3) Dlaczego organizmy oznaczają się tak zadziwiająco celowością i to zarówno w sensie odpowiedzialności pomiędzy funkcjonowaniem organizmów a abiotycznymi i biotycznymi warunkami ich życia, jak też w sensie »harmonii narządów i wzajemnego zgrania funkcji«?

⁵Cz. Nowiński, L. Kuźnicki, *O rozwoju pojęcia gatunku*, Warszawa 1965, s. 294.

⁶Po likwidacji Ośrodka Dokumentacji Ewolucjonizmu PAN jego bibliotekę oraz przekłady w postaci maszynopisów przejął na rzecz Instytutu Filozofii i Socjologii profesor Czesław Nowiński. Zaproszenie ognia od niedopalka spowodowało, że cały zbiór pochłonął pożar. Na szczęście nie zdołał się przenieść na inne pomieszczenia Pałacu Staszica.



Karta tytułowa I i II tomu *Zasad nauki o ewolucji*.

Jest rzeczą znamioną, że każda wielka teoria biologiczna właśnie w koncepcji gatunku usiłowała zawrzeć odpowiedź na te pytania. Arystoteles wyjaśnił stabilność, odrębność i celowość tworów organicznych działaniem od wiecznych form, kształtujących materię. Linneusz widział w kreacji odrębnych gatunków podstawę stabilności i ziarnistej struktury przyrody i »ekonomię« przyrody pojmował jako zespół jej urządzeń służących zachowaniu kreowanego zespołu gatunków. Darwin wreszcie tłumaczył względną stałość form, ich wyróżnicowanie i wyodrębnienie oraz zjawiska celowości za pomocą teorii doboru naturalnego, wskazującej mechanizm powstawania gatunków ...⁷.

To znaczy, że specjaliści od taksonomii przy oznaczaniu nowych gatunków najczęściej kierowali się od lat ustalonymi procedurami dla określonych grup zwierząt, roślin czy pierwotniaków, niezależnie czy gatunki uważali za nieznanne od czasu stworzenia, czy też za wyróżnione etapy procesu ewolucji.

Badania nad rozwojem pojęcia gatunku posłużyły mi jako materiał do rozważań nad drogami rozwoju najbardziej ogólnych teorii przyrody żywej. Moje poglądy przedstawiłem na XI Międzynarodowym Kongresie Historii Nauki w Warszawie (1964) oraz w odrębnej pracy, opublikowanej w „Organonie”⁸.

⁷L. Kuźnicki, Cz. Nowiński, *Historyczne przesłanki pojęcia gatunku*, „Kosmos” A 13, 1964, s. 483–500.

⁸L. Kuźnicki, *On the development of the greatest unifying theories in biology*. „Organon” 3, 1966, s. 95–108.

Zasadniczym przedmiotem tych publikacji było określenie stopnia stosowalności i braku stosowalności teorii paradygmatów T. S. Kuhna (1962) do dziejów biologii przeddarwinowskiej i biologii ewolucyjnej.

Po doktoracie dużo wysiłku włożyłem w opracowanie wspólnie z Adamem Urbankiem podręcznika uniwersyteckiego *Zasady nauki o ewolucji*. W istocie napisaliśmy obszerną monografię biologii ewolucyjnej, w której poruszane tematy wykraczały poza program przedmiotu⁹.

Pierwszy tom *Zasad nauki o ewolucji* zakończyliśmy jesienią 1964, ale przeszkody związane w owych czasach z opracowaniem redakcyjnym i drukiem spowodowały, że książka w sprzedaży ukazała się dopiero na początku 1967¹⁰. Praca spotkała się z żywym i przychylnym przyjęciem¹¹. Zawarte w niej szczegółowe wiadomości z zakresu filogenetyki zwierząt i roślin były po raz pierwszy dostępne w języku polskim.

Pisanie tomu drugiego *Zasad nauki o ewolucji* zakończyliśmy pod koniec 1967,¹² ale w księgarniach książka pojawiła się dopiero w 1970¹³. Tym razem opinie były zróżnicowane. Profesor Henryk Szarski miał szereg uwag krytycznych. *Zasady...* w całości uznał za zbyt obszerne, a jednocześnie za mało „podręcznikowe”.

⁹W przedmowie do tomu I określiliśmy zakres jego potencjalnych czytelników. „...»Zasady nauki o ewolucji« przeznaczone są przede wszystkim dla studentów biologii, którzy zdają ewolucjonizm w ramach egzaminu magisterskiego, po uprzednim wysłuchaniu wykładów i odbyciu seminariów z tego przedmiotu. Sądzymy jednak, że książka nasza będzie również pomocą dla słuchaczy kierunku paleontologicznego wydziałów geologicznych, studentów wyższych szkół rolniczych i nauczycieli biologii. Z uwagi na brak odpowiednich ujęć monograficznych materiał zawarty w podręczniku będzie prawdopodobnie także wykorzystywany przez pracowników nauki jako kompendium wiedzy problematyki ewolucyjnej....”.

¹⁰L. Kuźnicki, A. Urbanek, *Zasady nauki o ewolucji*, t. 1, Warszawa 1967, s. 617.

¹¹Na wniosek profesorów z Uniwersytetu Warszawskiego Minister Oświaty i Szkolnictwa Wyższego przyznał nam za tom I nagrodę II stopnia.

¹²Niektóre fragmenty podręcznika dopisywałem podczas pobytu w Los Angeles.

¹³L. Kuźnicki, A. Urbanek, *Zasady nauki o ewolucji*, t. 2, Warszawa 1970, s. 737.

POŻEGNANIA

W pierwszej połowie lat sześćdziesiątych miały miejsce wydarzenia o dużym znaczeniu dla mojego życia osobistego, rodzinnego i zawodowego. Rok 1960 zaczął się od uchwalenia nowej ustawy o Polskiej Akademii Nauk¹. Z końcem tegoż roku wszyscy profesorowie w Polsce pracujący w szkolnictwie wyższym, placówkach PAN i instytutach branżowych, którzy ukończyli 70 lat, zostali przeniesieni na emeryturę. Podstawą było rozporządzenie Rady Ministrów z 13 września 1960. Wprowadzało ono nie tylko obowiązek przejścia na emeryturę po ukończeniu 70 lat, ale również zasadę jednoetatowości w obszarze nauki. Ta decyzja rządu, także o charakterze politycznym, dotyczyła również Jana Dembowskiego. Od 1 stycznia 1961 dyrektorem Instytutu Nenckiego został prof. Włodzimierz Niemierko², natomiast od czerwca kierownikiem Zakładu Biologii Ogólnej – doc. Stanisław Dryl³. Odejście Dembowskiego na emeryturę oznaczało osłabienie pozycji Instytutu w Polskiej Akademii Nauk i zawężenie jego działalności⁴. Miało to również bezpośrednie konsekwencje i dla mnie. W następstwie odebrania Instytutowi na rzecz innych placówek Akademii około 1500 m² powierzchni w budynkach przy ul. Pasteura 3 musieliśmy z Andrzejem Grębeckim opuścić duże, przystosowane do prac laboratoryjnych pomieszczenie i przejść do pokoju mniejszego, wymagającego adaptacji dla potrzeb doświadczalnych.

Na profesorze Dembowskim niespodziewane i wręcz aroganckie przeniesienie go na emeryturę nie zrobiło większego wrażenia. Można nawet było

¹ Jednocześnie z nową ustawą o Polskiej Akademii Nauk z 17 lutego 1960 Sejm uchwalił ustawę o Komitecie Techniki. Wkrótce (1963) Komitet Techniki został przekształcony w Komitet Nauki i Techniki. O ile ustawa o PAN okazała się wyjątkowo trwała – kolejna została uchwalona 25 kwietnia 1997 – to struktury rządowe powołane do finansowania i zarządzania nauką wielokrotnie zmieniano. Od roku 1991 taką funkcję pełni Komitet Badań Naukowych.

² Włodzimierz Niemierko (1897–1985), biochemik, specjalista w dziedzinie metabolizmu lipidów miał znaczący udział w odbudowie i rozwoju Instytutu Nenckiego po II wojnie światowej. Stworzył od podstaw Zakład Biochemii i kierował nim aż do przejścia na emeryturę w 1967.

³ Stanisław Dryl (1922–1995) był z wykształcenia lekarzem i magistrem farmacji. Od 1949 związany z Instytutem Nenckiego. Stał się wkrótce znanym w świecie specjalistą z zakresu fizjologii orzęsków, głównie z rodzaju *Paramecium*. Stopień doktorski otrzymał w 1951, habilitację w 1961, profesorem nadzwyczajnym został w 1970, profesorem zwyczajnym w 1979, kierownikiem Zakładu Biologii Ogólnej przekształconego w 1971 w Zakład Biologii Komórki był do 1984.

Działalności Staszka poświęciłem biogram: L. Kuźnicki, *Stanisław Dryl (1922–1995)*. „Acta Protozoologica” 35, 1996, s. 1–2.

⁴ Do budynków Instytutu Nenckiego przy ul. Pasteura 3 kierownictwo PAN wprowadziło część Instytutu Geofizyki, pojedyncze zakłady z Centrum Medycyny Doświadczalnej i Klinicznej i z Instytutu Biochemii i Biofizyki; znacznie też rozszerzono powierzchnię zajmowaną przez Zakład Parazytologii. Instytut Nenckiego z kolei z własnej woli przekazał Stację Hydrobiologiczną w Mikołajkach Zakładowi Ekologii PAN.

sądzić z jego zachowania jesienią 1960, że decyzję przyjął z pewną ulgą. Obowiązki dyrektora Instytutu i kierownika Zakładu wyraźnie mu ciążyły. Natomiast ciosem była śmierć 16 stycznia 1961 żony, prof. Stanisławy Wiktorii Dembowskiej⁵. Po jej odejściu bardzo odczuwał samotność. „Śmierć Stasi (tak ją nazywał Profesor) z pozoru nic nie zmieniła w trybie życia Dembowskiego. Z tą samą co zawsze regularnością przyjeżdżał do Instytutu, pracował w określonych godzinach, spotykał się z ludźmi, chodził na spacer. W istocie z miesiąca na miesiąc przybywało mu lat”⁶.

Radosnego Dembowskiego ostatni raz zapamiętałem 20 maja 1962, podczas przyjęcia w Instytucie z okazji uzyskania przeze mnie stopnia doktora. Latem 1963 zaobserwowałem u Profesora niepokojące objawy pogłębiającej się apatii, przerywanej krótkimi okresami ożywienia. W czerwcu Dembowski zupełnie nieoczekiwanie poprosił mnie o przywiezienie z Mikołajek swojego ulubionego obiektu badań – około 200 larw chruścika *Molanna*. Chciał niezwłocznie przystąpić do ważnych eksperymentów. Spełniłem jego życzenie, ale już po kilku dniach chruściki przestały go interesować.

Profesor Jan Dembowski zmarł 22 września 1963 po parotygodniowym pobycie w Klinice Ministerstwa Zdrowia. Spoczął na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. Pogrzeb był uroczysty, z udziałem Kompanii Honorowej Wojska Polskiego. Nad grobem w imieniu Instytutu Nenckiego pożegnał Jana Dembowskiego – profesor Włodzimierz Niemierko, a ja – w imieniu pracowników Zakładu Biologii Ogólnej⁷. W roku 1964, jak i w późniejszych latach, działalności Jana Dembowskiego poświęciłem kilka publikacji,⁸ starając się zawsze obiektywnie, bez uprawiania hagiografii, zarysować sylwetkę Profesora, jak i opisać jego dokonania naukowe oraz organizacyjne.

⁵ Prof. dr Stanisława Wiktorii Dembowska była specjalistką z zakresu regeneracji i morfogenezy orzęsków. Dembowski poznali się w Rosji w 1913 r., pobrali w Warszawie jesienią 1918. „W ostatnich latach życia profesor Dembowska bardzo cierpiała z powodu pogarszającego się z dnia na dzień stanu zdrowia. Było coś heroicznego w Jej zmaganiach z chorobą. Mimo dwóch wylewów krwi do mózgu, które pozostawiły trwale ślady, nie przerywała pracy, aż dopiero na trzy tygodnie przed śmiercią. Zmarła 16 stycznia 1961 roku”. *Okiem biologa, ze spuścizny Jana Dembowskiego*, oprac. L. Kuźnicki, Warszawa 1968, s. 283.

⁶ Tamże, s. 283.

⁷ Kierownik Zakładu doc. Stanisław Dryl był w tym czasie w Japonii.

⁸ S. Dryl, L. Kuźnicki, *Jan Dembowski*. „Przegląd Zoologiczny” 3, 1964, s. 191–201.

L. Kuźnicki, *Działalność naukowa i społeczna prof. J. Dembowskiego*. „Kosmos” A 13, 1964, s. 4–19.

L. Kuźnicki, *Jan Dembowski (1889–1963)*. „Nauka Polska” 12, 1964, s. 213–216.

L. Kuźnicki, *In memory of Jan Dembowski*. „Acta Biologiae Experimentalis” 4, 1964, s. 183–194. *Okiem biologa*, op. cit. s. 289.

L. Kuźnicki, *Filozofia badań naukowych Jana Dembowskiego*. „Kosmos” A 33, 1984, s. 413–424.

L. Kuźnicki, *Dembowski Jan Bohdan (1889–1963)*. w: *Słownik biologów polskich*, red. S. Feliksiak, Warszawa 1987, s. 125–126.

Jeszcze za życia Dembowskiego kilka osób z Zakładu Biologii Ogólnej Instytutu Nenckiego zaczęło uczęszczać na seminaria prowadzone przez prof. Zdzisława Raabego na Uniwersytecie Warszawskim. Po śmierci Dembowskiego było to oczywiste dla prowadzących badania na pierwotniakach. Ten fakt, a także trzy inne powody zdecydowały o tym, że w latach sześćdziesiątych Zdzisław Raabe stał się rzeczywistym przewodnikiem protozoologów polskich. Jego zasługą było ożywienie współpracy międzynarodowej⁹, ogromne zaangażowanie w działalność promotorską i recenzencką oraz stworzenie w 1963 kwartalnika „Acta Protozoologica”¹⁰. Moje stosunki ze Zdzisławem Raabe zawsze układały się przyjaźnie, i chociaż nigdy z nim nie współpracowałem, to jednak spod mojego pióra wyszło najpełniejsze opracowanie dotyczące jego działalności¹¹.

Rok 1964 przyniósł naszej rodzinie wielką, bolesną stratę – zmarła nagle moja Matka, Zofia z Kołaczkowskich Kuźnicka. 15 maja pojechałem do Łodzi, aby wspólnie obchodzić Jej imieniny. Zastałem Ją martwą, w zamkniętym od środka kantorze na terenie ogrodu przy ul. Przędzalnianej 86¹². Na podstawie notatek, które zostawiła, mogłem wnioskować, że przed tygodniem prawdopo-

⁹ Zdzisław Raabe był jednym z inicjatorów zorganizowania w 1961 I Międzynarodowego Kongresu Protozoologicznego w Pradze. Podczas II w Londynie (1965) wszedł w skład International Commission of Protozoology jako jedyny reprezentant protozoologów polskich.

¹⁰ Utworzenie międzynarodowego czasopisma „Acta Protozoologica” było silnym impulsem rozwoju badań nad pierwotniakami w Polsce i w krajach ościennych. Wydawcą pisma był Instytut Nenckiego i tam też mieściła się jego redakcja. Redaktorem został Z. Raabe, zastępcą redaktora S. Dryl. Radę redakcyjną uzupełnili: Rosjanie – E. M. Cheissin i I. G. Poljansky, Czech O. Irovec i Węgier B. Parducz. Po 37 latach działalność „Acta Protozoologica” ma trwałą i mocną pozycję międzynarodową i jeden z najwyższych *impact factor* wśród wszystkich czasopism wydawanych w Polsce.

¹¹ Zdzisław Raabe (1909–1972) był wybitnym znawcą orzęsków pasożytniczych należących do *Thigmotricha* i *Urceolaridae* oraz autorem pierwszego w języku polskim podręcznika *Zarys protozoologii* (wyd. I.1964, II.1972). Zaproponował w nim swoją własną koncepcję podziału taksonomicznego pierwotniaków. Od 1953 r. aż do śmierci był kierownikiem Katedry Zoologii i dyrektorem Instytutu Zoologicznego Uniwersytetu Warszawskiego. Przed wojną i podczas okupacji, którą jako podporucznik 30. pułku piechoty strzelców kaniowskich spędził w niewoli niemieckiej, wyznawał poglądy lewicowe. Po wojnie bezpartyjny, krytykował publicznie nieuzasadnione merytorycznie zajmowanie wysokich stanowisk w PZPR, rządzie, sądownictwie i w gospodarce przez osoby pochodzenia żydowskiego. Ale podczas pacyfikacji Uniwersytetu Warszawskiego w marcu 1968 czynnie stawał opór członkom ORMÓ, aktywistom robotniczym i funkcjonariuszom milicji. Wkrótce po śmierci prof. Zdzisława Raabego opisałem jego działalność naukową wraz z pełnym wykazem publikacji: L. Kuźnicki, *Prof. dr Zdzisław Raabe (rys biograficzny)*. „Kosmos” A 4, 1972, s. 355–365.

¹² Wkrótce po naszym wyjeździe z Łodzi do Warszawy w czerwcu 1954 Matka wyprowadziła się z mieszkania przy ul. Gdańskiej 68 i zamieszkała sama przy ul. Więckowskiego. Separacja rodziców zakończyła się rozwodem. Aby mieć środki do życia, Matka postanowiła sama poprowadzić, w ograniczonym zakresie, już bardzo podupadłe ogrodnictwo dziadków, znajdujące się przy ul. Przędzalnianej 86.



Spotkanie rodzinne u Witków Sobocińskich. Siedzą od lewej: teść – Robert Rembieliński, matka Witka – Eliza Sobocińska, moja teściowa – Irena Rembielińska. Stoją od lewej: Leszek Kuźnicki, Krzysztof Materkowski i Witold Sobociński oraz dwie siostry: Barbara Kuźnicka, Teresa Materkowska. Od lewej najmłodsze pokolenie: Piotr Sobociński, Maciej Materkowski i Jacek Kuźnicki. W klatce „Puszek” – kanarek wyhodowany przez Basię i przyniesiony w prezencie. Wrzesień 1971 r. Zdjęcie wykonała trzecia siostra Jadwiga Sobocińska (1935–2002).

dobnie przeszła zawał serca, z którego nie zdawała sobie sprawy. Złe samopoczucie starała się ukryć przed wszystkimi, licząc, że jest to stan przejściowy, który minie. Ciężka praca w ogrodzie spowodowała katastrofę. Byłem dla Matki ukochanym synem, któremu zawsze, w czym tylko mogła, starała się pomóc. Jej odejście było najcięższym ciosem, jaki spotkał mnie w życiu. Po pogrzebie, na Starym Katolickim Cmentarzu w Łodzi przy ul. Ogrodowej, powiedziałem do Basi: „teraz musimy już liczyć tylko na siebie”. W następnych latach, przy każdym większym osiągnięciu moim, Basi czy Jacka uporczywie wracała myśl: „Jaka szkoda, że nie możemy się z Matką wspólnie cieszyć”.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie zostaliśmy sami w Warszawie. W latach 1961–65 przenieśli się z Łodzi do Warszawy wraz z rodzinami obie siostry żony – Jadwiga (Dziunia) Sobocińska i Teresa Materkowska. Kontakty z moimi szwagierkami i ich mężami – Witoldem Sobocińskim i Krzysztofem Materkowskim były zawsze bardzo bliskie. Basia była matką chrzestną Piotra, jedyne dziecko Witków, a oboje z Basią rodzicami chrzestnymi Maćka, jedyne dziecko Krzysiów, Dziunia była matką chrzestną Jacka. Po sprowadzeniu się do Warszawy wszystkie rodziny przez wiele lat mieszkały na Ochocie i stanowiliśmy jak najściślejszy krąg rodzinny.

WYDARZENIA Z LAT 1965–1967

Pod koniec 1964 wróciłem, ale tym razem na krótko, do aktywnej działalności w Związku Nauczycielstwa Polskiego. Po wielu namowach, szczególnie ze strony mojego kolegi z Instytutu Nenckiego Kazimierza Zielińskiego¹, zgodziłem się uczestniczyć w stworzeniu nowej struktury związkowej, obejmującej placówki Polskiej Akademii Nauk z Warszawy i jej okolic. Sprawa miała głębszy podtekst. Po roku 1952 szybko ukształtowała się sieć placówek badawczych PAN, czemu towarzyszył wzrost zatrudnienia w Akademii. Ich głównym skupiskiem była Warszawa. Za ilościowym wzrostem placówek i zatrudnienia nie nadążała baza socjalna Akademii. Ten rozróż był dokuczliwy dla pracowników i niepokojący zarówno dla władz PAN², jak i dla podstawowej organizacji partyjnej PZPR³. Jedni i drudzy byli z tego powodu wielokrotnie krytykowani. Aby dokonać przełomu w tej sprawie postanowiono wykorzystać możliwości, jakie stwarzała działalność w ramach Związku Nauczycielstwa Polskiego. Na przeszkodzie stało jednak rozproszenie małych organizacji związkowych działających przy każdej placówce. W tej sytuacji postanowiono stworzyć dziwaczną i odbiegającą od tradycji ZNP nową strukturę – Zarząd Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego przy PAN w Warszawie. Faktycznym szefem tej nowej komórki związkowej byłem ja, bo jej prezes, prof. Tadeusz Cieślak, nie miał żadnej koncepcji dotyczącej działalności socjalnej w PAN. Z rzadka uczestniczył w zebraniach i naradach Zarządu Oddziału, ale bez wahań firmował moje inicjatywy i poczynania. Z pozostałymi członkami zarządu: Apolinarym Kubera, Józefem Miąso i Wiesławem Wiórkiewiczem współpracowało mi się dobrze i skutecznie. Przede wszystkim w tempie ekspresowym zorganizowaliśmy trzyosobową administrację Oddziału, którego siedziba znajdowała się w Pałacu Kultury i Nauki. Wkrótce zatrudniłem czwartą osobę do spraw związkowych w obszarach kultury i sportu. Spowodowałem ożywienie zamierającego dyskusyjnego klubu filmowego. Trudno dziś uwie-

¹ Prof. Kazimierz Zieliński, neurofizjolog. W 1959 po aspiraturze w Instytucie Fizjologii im. K. P. Pawłowa w Leningradzie rozpoczął pracę naukową w Instytucie Nenckiego. W latach 1973–91 był dyrektorem Instytutu.

² W tym okresie prezesem Polskiej Akademii Nauk był profesor Janusz Groszkowski, sekretarzem naukowym profesor Henryk Jabłoński, sprawy administracyjne prowadził dyrektor Bolesław Gastman.

³ W połowie lat sześćdziesiątych wysoką aktywność na rzecz udoskonalenia struktur Akademii wykazywali w szczególności: Bronisław Geremek, Tadeusz Kowalik, Józef Miąso, Mirosław Mossakowski, Andrzej Straszak, Wojciech Zielenkiewicz, Kazimierz Zieliński.

żyć, że 700 – osobowa sala na 6 piętrze PKiN wypełniała się do ostatniego miejsca podczas projekcji niektórych filmów niedostępnych wtedy w kinach.

W krótkim okresie Zarząd Oddziału wystąpił z szeregiem nowych inicjatyw. Nie wszystkie udało się zrealizować, niektóre po pewnym czasie zamarły⁴. O trzech inicjatywach muszę jednak wspomnieć, gdyż okazały się trwałe. Przede wszystkim zorganizowałem w PAN służbę zdrowia, złożoną z grupy lekarzy specjalistów oraz laboratorium analityczne działające na terenie Pałacu Staszica, gdzie zaplanowałem także powstanie PAN-Klubu. W pierwszej połowie lat sześćdziesiątych pod kopułą Pałacu Staszica i w pomieszczeniach sąsiednich znajdował się magazyn niewykorzystanych eksponatów Muzeum Zoologicznego. Znalazłem nowe miejsce na ich przechowywanie. Według moich planów PAN-Klub miał mieć charakter klubowy z licznymi sekcjami, np. żeglarską, narciarską, szachową, miał też wyróżniać się dobrym smakiem architektury wnętrza, jakością podawanych w nim potraw i miłą obsługą. Adaptacja pomieszczeń Pałacu Staszica trwała długo i PAN-Klub zaczął działać dopiero parę lat po moim odejściu z Oddziału. Początki jego działalności zapowiadały spełnienie mojej koncepcji. Niestety, po paru latach PAN-Klub przekształcił się w bufet i to raczej średniej kategorii. Mimo wszystko dobrze, że się ostał, gdyż nawet w takiej formie jest w Pałacu Staszica potrzebny.

Wreszcie, trzecia trwała inicjatywa to ośrodek wczasowy Wierzba⁵. Na skarpie u zbiegu jeziora Beldany i Mikołajskiego udało się postawić kilkadziesiąt domków kempingowych. Latem 1966 ośrodek zaczął przyjmować pierwszych gości, byłem jednym z nich. Warunki były wówczas prymitywne, ale miejsce wymarzone i od czerwca do września oblegane. Dalszy rozwój ośrodka przypadł na lata dziewięćdziesiąte. Po kilku latach stał się ośrodkiem o wysokim standardzie, z centrum kongresowym i przystanią dla jachtów, aczkolwiek nadal zachowały się niektóre domki sprzed 36 laty.

W dniach od 25 lipca do 5 sierpnia 1965 odbył się w Londynie II Międzynarodowy Kongres Protozoologiczny. Znalazłem się w licznej grupie Polaków, którzy w nim uczestniczyli. Był to mój pierwszy Kongres i pierwszy wyjazd na Zachód⁶. Realizacja wyjazdu była możliwa dzięki znacznemu wsparciu finansowemu, które otrzymaliśmy od brytyjskich organizatorów Kongresu. Dla mnie

⁴Na przykład, rozpoczęty i niedokończony ośrodek wypoczynkowy w Górze nad Narwią koło Nowego Dworu.

⁵Po 35 latach działalności przekształciłem ośrodek w Wierzbie w Dom Pracy Twórczej (1991) dla umożliwienia przeprowadzenia w nim szeregu inwestycji.

⁶Do 1965 r. wyjeżdżałem trzykrotnie do: ZSRR – 1955, Pragi – 1956, Jugosławii – 1958. W I Międzynarodowym Kongresie Protozoologicznym (1961) nie uczestniczyłem z braku pieniędzy na opłacenie podróży i pobytu.

ten krótki wyjazd miał znaczenie szczególne. Poznałem osobiście wielu protozoologów, z którymi w późniejszych latach wielokrotnie spotykałem się w Polsce i za granicą⁷. Komunikat, na którego wygłoszenie miałem 10 minut, został dobrze przyjęty⁸. Po moim wystąpieniu Staszek Dryl przedstawił mnie i zarekomendował prof. Theodore L. Jahnowi z Zakładu Zoologii Uniwersytetu Kalifornijskiego w Los Angeles. Tematyka moich prac eksperymentalnych była zbieżna z badaniami profesora i jego współpracowników. Profesor Jahn wyraził zainteresowanie moim przyjazdem na roczny staż podoktorski, proponując optymalny termin 1 października 1966. Do rozstrzygnięcia pozostał problem, kto będzie opłacał mój pobyt w Ameryce. W grę wchodziły stypendia National Academy of Science bądź National Institute of Health. Biorąc pod uwagę wysokość wynagrodzenia, to drugie było bardziej korzystne.

Pobyt w Londynie był dłuższy niż czas trwania Kongresu, miałem więc czas na poznanie głównych zabytków miasta i zwiedzenie największych muzeów. Organizatorzy Kongresu z kolei umożliwili nam wyjazd do podlondyńskiego Down, miejsca, w którym Charles Darwin mieszkał i tworzył przez 40 lat⁹.

Rok 1966 przyniósł kilka ważkich wydarzeń. Najważniejszym była obrona Basi rozprawy doktorskiej na Wydziale Farmacji Akademii Medycznej w Warszawie, która odbyła się 30 czerwca¹⁰.

Basia ukończyła Wydział Farmacji Akademii Medycznej w Łodzi wiosną 1955. Podczas studiów marzyła o pracy badawczej na polu hodowli roślin leczniczych. Plany te okazały się niemożliwe do realizacji w Warszawie, a praca w aptece nie zaspokajała jej ambicji. Po wielu poszukiwaniach została redaktorem naukowym w Państwowym Zakładzie Wydawnictw Lekarskich, w którym pracowała w latach 1955–61. Od roku 1958, idąc śladami ojca, rozpoczęła jako wolontariusz badania z zakresu historii farmacji pod opieką prof. Stanisława Konopki. Dzięki pomocy prof. Bolesława Skarżyńskiego Basia w 1962 r. została przyjęta na czteroletnie studia doktoranckie w Zakładzie Hi-

⁷ Mam tu na myśli J. O. Corlissa, B. M. Honigberga, J. J. Lee oraz małżeństwo B. i P. Satirów z USA, K. G. Grella, C. Bardele i K. Heckmana z RFN, M. A. Sleigh z Anglii, R. Nobilego z Włoch, C. Chapman-Andersen z Danii i Raikowa z ZSRR.

⁸ L. Kuźnicki, *Effect of external pH on cation induced ciliary reversal in »Paramecium caudatum«*. W rok po Kongresie ogłosiłem na ten temat odrębną publikację: L. Kuźnicki, *Ciliary reversal in »Paramecium caudatum« in relation to external pH*. „Acta Protozoologica” 4, 1966, s. 257–261.

⁹ W Down Darwin napisał wszystkie swoje fundamentalne dzieła, wśród których szczególnie znaczenie miała książka pt. *On the origin of species by means of natural selection or the preservation of favoured in the struggle for life* (1859).

¹⁰ Rozprawa doktorska Basi nosiła tytuł: *Ewolucja akademickiego nauczania farmacji w Polsce w latach 1783–1930*. Promotorem był prof. Stanisław Konopka, recenzentami prof. Henryk Bukowiecki i doc. Wojciech Roeske.

storii Nauki i Techniki PAN. Od grudnia 1965 podjęła tamże pracę na stanowisku starszego asystenta. W marcu 1967 została adiunktem, co oznaczało stabilizację jako pracownika nauki.

W roku 1966 ożenił się ponownie mój ojciec, Stanisław Kuźnicki, z młodszą o lat 30 Zofią Złakowską, mieszkanką Warszawy. Basia i ja byliśmy świadkami na ich ślubie. Był on sfinalizowaniem ich bliskich, paroletnich kontaktów, ale w sytuacji ojca nic nie zmienił. Mieszkał nadal w Łodzi przy ul. Gdańskiej 68 i do Warszawy tylko dojeżdżał. Jak wykazały lata następne, ten ślub stał się zarazem początkiem rozpadu jego drugiego związku. Zakończył się rozwodem, ale bez wzajemnych urazów, roszczeń i konfliktów.

Ojciec zmarł w Warszawie 25 czerwca 1988. Spoczywa w Łodzi na Cmentarzu Katolickim wraz ze swym ojcem Antonim i stryjecznym dziadkiem Marcelem, znanym magistrem farmacji i powstańcem z 1863.

Zgodnie z umową, która była moim warunkiem podjęcia się działalności związkowej, pierwsza kadencja Zarządu Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego przy Polskiej Akademii Nauk trwała krótko. W maju 1966 wybrano nowe władze, co prawda z tym samym prezesem, ale z nowym składem. Dwaj byli wiceprezesi i sekretarz wybierali się w świat – Józef Miąso na stypendium Fundacji Kościuszkowskiej do USA, Wiesław Wiórkiewicz do Paryża na stanowisko dyrektora administracyjnego Stacji Naukowej PAN, a ja do Los Angeles. Dwaj pierwsi opuścili kraj zgodnie z planami, ja natomiast natrafiłem na potężne przeszkody. Ktoś postanowił mnie „rzucić na kolana”, a okazja ku temu właśnie się nadarzyła.

W lipcu 1966 otrzymałem oficjalne zawiadomienie oraz dokumenty o przyznaniu mi stypendium NIH na roczny staż „podoktorski” w Department of Zoology, University of California Los Angeles. Złożyłem wniosek wyjazdowy do Biura Współpracy z Zagranicą Polskiej Akademii Nauk, która wystąpiła o promesę wizy amerykańskiej. Kiedy z początkiem października szykowałem się do drogi za ocean, pracownik Instytutu Nenckiego załatwiający sprawy wyjazdowe został powiadomiony, że nie ma zgody na mój wyjazd, że sprawa stażu do USA jest analizowana i decyzja prawdopodobnie nie zapadnie przed końcem roku. Zrozumiałem, że „czarne chmury” zebrały się nad moją głową. W Instytucie Nenckiego był to pierwszy wypadek braku zgody na wydanie paszportu przy wyjeździe na staż podoktorski do Stanów Zjednoczonych Ameryki. Sprawa miała jednoznacznie charakter polityczny, gdyż mój wyjazd nie stanowił żadnego obciążenia finansowego dla strony polskiej. Z dniem wyjazdu otrzymywałem urlop bezpłatny, koszt podróży w obie strony pokrywałem sam, a stypendium było amerykańskie.

Z prośbą o zgodę na mój wyjazd wystąpił ponownie na początku 1967 w obszernym liście dyrektor Instytutu prof. Włodzimierz Niemierko, ja zaś dwukrotnie składałem na piśmie wyjaśnienia dotyczące dróg uzyskania stypendium NIH. Nadeszła wiosną 1967 i mimo tych starań nic w mojej sprawie się nie zmieniło. Coraz trudniejsza stawała się wymiana listów z prof. Jahnem, któremu nie mogłem ujawnić rzeczywistych przyczyn opóźnienia przyjazdu do Los Angeles. Powoli zbliżał się 30 czerwca 1967, ostateczny termin, w którym musiałem stawić się w Los Angeles. Po jego przekroczeniu moje stypendium przepadało.

Sięgnąłem po ostatnią deskę ratunku, zwróciłem się do Wiesława Wiórkiewicza, który na kilka dni służbowo przyjechał z Paryża do Warszawy. Przez ponad rok współpracowaliśmy w ramach Zarządu Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego przy placówkach PAN w Warszawie. Przy spotkaniu po jego przyjeździe z Paryża powiedziałem mu wprost: „Nie wiem i nie chcę wiedzieć kto i z jakiego powodu uniemożliwia mi wyjazd do Stanów. Jest to jednak działalność w równym stopniu na moją szkodę, co i na niekorzyść rozwoju nauki w Polsce. Wierzę, że zdołasz przekonać o tym kogo należy”. Po tygodniu Instytut otrzymał wiadomość, że jest zgoda na mój wyjazd. Teraz ponownie musiałem wystąpić o promesę wizy amerykańskiej, poprzednia była już nieaktualna, załatwić rezerwacje lotnicze i wykupić najtańszy bilet powrotny, którym był statek handlowy na linii Nowy Jork – Gdynia. Wszystkie te sprawy z najwyższym trudem udało mi się załatwić na ostatnią chwilę. 29 czerwca 1967 o świcie wyleciałem samolotem LOT z Okęcia do Londynu.

ROK W USA

Ukoronowaniem moich wielomiesięcznych zmagani o zgodę na wyjazd do Ameryki była pełna przygód podróż do Los Angeles. O świcie pojechaliśmy Wartburgiem na Okęcie w czwórkę, Basia, Dziunia¹, Witek² jako kierowca i ja z wielką walizką. W tym czasie nasz port lotniczy był małą, obskurną budą, ale przepisów przestrzegano z wielką surowością. Moja walizka ważyła ponad 25 kg. Dopłata (w dolarach) za pięciokilową nadwagę była dla mnie wówczas sumą astronomiczną, nie miałem jej z czego zapłacić. Na podbój Ameryki ruszyłem z 35 dolarami diety do zwrotu. Rozpakowaliśmy walizkę i nerwowo selekcjonowaliśmy jej zawartość. Bez żalu zostawiłem butelkę Wyborowej przeznaczoną na prezent, a z wielkim żalem książki i słowniki. We łzach pożegnanie i punktualny start do Londynu. Po godzinie lądowaliśmy na Grünfield pod Berlinem z powodu awarii radaru w naszym samolocie. Ponowny start odbył się dopiero po czterech godzinach. Zdawałem sobie sprawę, że wszystkie moje połączenia: Londyn – Nowy Jork – Nowy Jork – Los Angeles stały się nieaktualne. Po wylądowaniu na Heathrow zacząłem dramatycznie poszukiwać przedstawiciela LOT-u, którego nie było przy naszym spóźnionym samolocie. Heathrow był w okresie wielkiej przebudowy, a 29 czerwca szczytowym dniem przelotów w sezonie letnim. Zupełnie przypadkowo trafiłem na człowieka ze znaczkiem LOT-u. Ten posadził mnie w tłumie pasażerów i zabrał bilet. Miałem czekać, aż ktoś z obsługi lotniska przyniesie mi nowy bilet oraz moją walizkę, która była nadana na samolot amerykańskiej linii lotniczej PANAM. Jak na szpilkach czekałem ponad godzinę. Nagle usłyszałem, że ktoś wykrzykuje jakieś słowo, które może być moim nazwiskiem. Po chwili nie miałem wątpliwości, gdyż ten ktoś toczył moją walizkę. Pobiegliśmy długimi korytarzami, wyszliśmy na płytę lotniska. Z walizką w rękę zostałem załadowany do samolotu linii TWA, z jednym wolnym miejscem. Po paru minutach kołowaliśmy na pasie startowym.

Port lotniczy TWA na lotnisku J. F. Kennedy'ego w Nowym Jorku zrobił na mnie piorunujące wrażenie, nie tylko w porównaniu z Okęciem, ale i Heathrow. Klimatyzacja, spokój, zamożność, obsługa jak na pokazie mody. Spojrzałem na zegarek, minęła pora, o której miałem przylecieć do Los Angeles. Pomyślałem, że prof. Jahn czekający na lotnisku sądził, że po raz kolejny nie

¹ Dziunia – dr Jadwiga Sobocińska, młodsza o 4 lata siostra mojej żony, fizjolog.

² Witek – Witold Sobociński, wybitny operator filmowy, obecnie profesor Wyższej Szkoły Filmowej i Teatralnej w Łodzi.

został dotrzymany termin mojego przylotu. Mimo wszystko byłem w doskonałym humorze, dotarłem do Ameryki, a dopiero dzień następny był ostatnim dniem zgłoszenia się. Na lotnisku JFK napisałem list do Jadzi Dąbrowskiej³ z prośbą o natychmiastową pożyczkę 200 dolarów przesłaną na adres UCLA.

Lot Nowy Jork – Los Angeles przespałem i o północy zakończyłem podróż powietrzną. Minęło 27 godzin od wystartowania z Okęcia. Taksówkarzowi podałem adres „fraternity”, małego domu bractwa studenckiego, w którym Julek Gruda⁴ miał zamówić mi lokum. Budynek zastałem ciemny, zamknięty na cztery spusty. Zdesperowany poszedłem do najbliższego taniego hotelu i przespałem w nim resztę nocy. Rano zadzwoniłem do pracowni prof. Jahna; przy telefonie sekretarka Lynn Barnett⁵. Przedstawiam się, Lynn jest zaskoczona i natychmiast przechodzi na szkolny, wyraźny angielski. Sprawdza dokładnie, gdzie się znajduję i zawiadamia, że za piętnaście minut przyjedzie po mnie Jim Fonseca⁶. Jest co do minuty, przedstawiamy się sobie i ruszamy w przejażdżkę po kampusie uniwersyteckim. Za godzinę mamy dotrzeć na spotkanie z prof. Tedem Jahnem.

W porównaniu z licznymi budynkami rozległego kampusu UCLA cztero-piętrowy Life Sciences wydaje się skromną budowlą. Łącznik nad ulicą Buenos Aires Drive prowadził od niej bezpośrednio z ogromnego kompleksu Health Science. Pracownia prof. Jahna, Physiology of Protozoa, znajdowała się na czwartym piętrze. Kiedy przyjechałem w lipcu 1967 pracowało w niej 9 osób: czterech pracowników – prof. T. L. Jahn, dr J. Bovee, J. Fonseca i L. Barnett, dwóch doktorantów i trzech studentów. Profesor Jahn powitał mnie nadzwyczaj serdecznie. W czasie następnych sześciu godzin załatwiałem szereg formalności. Otrzymałem własny, duży samodzielny pokój laboratoryjny oznaczony numerem 4811. Był bez okna, jak wiele innych sąsiednich, ale ze znakomitą klimatyzacją, utrzymującą temperaturę w granicach 21–22°C. Do stałem pięć kluczy do różnych pomieszczeń w pracowni i drzwi frontowych

³ Dr Jadwiga Dąbrowska-Popławska (1929–1979) neurobiolog, moja koleżanka z Instytutu Nenckiego. W okresie 1966–67 odbywała staż podoktorski w Nowym Jorku.

⁴ Dr Julian Gruda biochemik, kolega z Instytutu Nenckiego. Przez szereg miesięcy, do 25 czerwca 1967 przebywał na stażu podoktorskim w UCLA. Na podstawie swoich doświadczeń miał mi znaleźć kwatery tanią, korzystnie zlokalizowaną do mojego miejsca pracy.

⁵ Lynn Barnett prowadząca sekretariat i administrację w Pracowni Jahna była Angielką, od lat mieszkającą w Kalifornii. Podczas II wojny światowej służyła w RAF-ie jako naziemny nawigator. Z tego okresu pochodziły jej kontakty towarzyskie z polskimi pilotami, który utrzymywała również w Los Angeles.

⁶ James Fonseca był kontraktowym pracownikiem technicznym. Jego specjalnością były zdjęcia filmowe i fotografia mikroskopowa. Dzięki tym umiejętnościom był współautorem niektórych publikacji z Department of Zoology, a nawet z innych jednostek UCLA.

budynku Life Sciences. Szef zagranicznych stypendystów (Mr. Hooks) UCLA, wyjaśnił mi konieczność przedłużenia mojego paszportu, tak aby jego ważność była dłuższa o pół roku od terminu opuszczenia przeze mnie Stanów. Musiałem też niezwłocznie się ubezpieczyć.

Julek Gruda wywiązał się z zadania i miałem zarezerwowane lokum na terenie „fraternity KKPsi” przy ul. Strathmore Drive 11024. Próba zamieszkania tamże „z marszu” okazała się jednak niemożliwa do zrealizowania. W związku z przedłużonym weekendem – 1 lipca była sobota, a 4 lipca to święto narodowe, menedżer „fraternity” wyjechał i zabrał ze sobą klucze do mojego pokoju. Dla mnie był to szczęśliwy zbieg okoliczności. Jahnowie zabierają mnie na pięć dni do siebie. Wraz z nimi uczestniczę w dwóch „party”, w sobotę 1 lipca i w poniedziałek 3 lipca. Była to znakomita okazja do poznania wszystkich członków Department of Zoology, ich żon i kilku profesorów z innych wydziałów UCLA. Dodatkową atrakcją tych dni była wielogodzinna przejażdżka samochodem od Santa Monica do downtown. Po powrocie do Westwood Village, gdzie mieszkali Jahnowie i znajduje się UCLA, okazało się, że przejechaliśmy ponad 90 km, a był to zaledwie niewielki fragment rozległego kompleksu Los Angeles.

Te pięć dni nadały przyjacielski charakter moim stosunkom z Tedem Jahnem i jego żoną, Frances⁷. Było to bezdzietne małżeństwo, które zaczęło traktować mnie jak swego syna. Ja z kolei starałem się być im pomocny i zająłem się uporządkowaniem uroczego, ale nieco zapuszczonego ogrodu Jahnow, znajdującego się na stromym zboczu wąskiego kanionu. Podczas pracy Ted mnie przestrzegał: „bądź ostrożny, bo na szczycie czasami wygrzewają się grzechotniki”.

Dom przy Strathmore Drive 11024, który w tym czasie był wynajmowany przez „fraternity KKPsi”, stał na dość pochylonym zboczu, wśród imponujących drzew, platanów. Dla mnie miał same zalety. Przede wszystkim, w zależności od tempa marszu, znajdował się w odległości 15–20 minut od budynku Life Sciences. Miesięczny koszt mojego, jedynego zresztą indywidualnego pokoju z osobnym wyjściem wynosił 100 dolarów, a od września, kiedy płaciłem kwartalnie z góry, tylko 90. W tej cenie miałem nie tylko mieszkanie, ale i pełne wyżywienie przez pięć i pół dnia w tygodniu, to znaczy bez obiadu w sobotę i posiłków w niedzielę. Prawie wszyscy mieszkający ze mną chłopcy

⁷ Frances F. Jahn miała ukończone studia biologiczne. W młodości pracowała jako instruktor w Wydziale Higieny i Medycyny Prewencyjnej w State University of Iowa. Z mężem napisała książkę *How to know the Protozoa* Iowa, 1949. Ted Jahn z żoną z Iowa przenieśli się do Los Angeles w 1949.

studiowali na wydziale muzycznym. Bractwo było wesołe i sympatyczne. Wśród trzydziestu chłopaków znajdował się jeden Murzyn i jeden Indianin. Nie było nikogo, kto prowadziłby hippisowski styl życia, tak modny w tym okresie i tak rozpowszechniony wśród młodzieży w Los Angeles. W budynku nikt nie ćwiczył na żadnym instrumencie. W ciągu roku odbyło się jednak kilka koncertów zbiorowych.

W kampusie UCLA były liczne ośrodki sportowe. Regularnie korzystałem tylko z jednego, pięknie usytuowanego kompleksu basenowo-rekreacyjnego⁸, na który wykupiłem sobie roczną kartę wstępu za 8 dolarów. Inną, prawie darmową atrakcją były regularne przeglądy klasyki filmowej. Zawdzięczaliśmy ją działającemu na uczelni wydziałowi filmu. Dzięki temu mogłem raz jeszcze obejrzeć „Kanał” Andrzeja Wajdy i „Nóż w wodzie” Romana Polańskiego oraz inne nieznanne mi osiągnięcia amerykańskiej i europejskiej produkcji filmowej⁹.

Wkrótce po przybyciu do Los Angeles zostałem zaproszony do Foreign Student Center na spotkanie z nowo przybyłymi na staż podoktorski w UCLA osobami. W większości byli to naukowcy z Azji. Kraje zza żelaznej kurtyny miały skromną reprezentację. Z Polski poza mną była pani Chachulska-Julien, lektor z Uniwersytetu Warszawskiego oraz po jednej osobie z Bułgarii, Czechosłowacji i ZSRR.

Już w pierwszej połowie lipca ustaliłem prawie co do minuty program zajęć na pięć dni roboczych. Pobudka o 6.30. Śniadanie przygotowane i podane przez ogromnego czarnego kucharza o 7.15. Po śniadaniu rzut oka na „Los Angeles Times”; 8.30 – wychodzę do pracy, zabierając z sobą lunch w ogromnej papierowej torbie. Jestem jedynym mieszkańcem „fraternity”, który regularnie nie jadał lunchu na miejscu. Zawartość torby jest tak duża, że stanowi posiłek dla mnie i dla Jima Fonseci. Przed południem pracujemy razem. A przerwę na lunch robimy sobie najczęściej o 12.30. Jim przygotowuje kawę, którą wraz cukrem kupujemy na spółkę. Z trudem, nie zawsze do końca, opróżniamy zawartość papierowej torby. Po lunchu najczęściej pracujemy osobno. Wychodzę z budynku Life Sciences o 17.30. Jest to konieczne, gdyż „dinner time” we „fraternity” kończył się o 18.15. Po obiedzie, który miał cha-

⁸Sunset Canyon Recreation Center składał się z dwóch części. Część dolną zajmował basen 50 x 25 m i dwie szatnie z natryskami oraz budynek, w którym odbywały się imprezy o charakterze kulturalnym. Ten obszar był dozwolony dla osób powyżej 16 roku życia. Część górna, znacznie większa, też z basenem, była przeznaczona dla rodzin z dziećmi na biwakowanie i różne gry sportowe.

⁹Sesje filmowe na UCLA złożone z dwóch, a nawet trzech filmów kosztowały 1 dolara. Ceny biletów w kinach miejskich były zależne od filmu i kina. Najczęściej bilet kosztował 2.5 dolara, ale za obejrzenie *Ulyssesa* trzeba było zapłacić aż 5.5 dolara.

rakter „szwedzkiego stołu” z pełną samoobsługą – z wyjątkiem zmywania naczyń – syty zasiadałem w ogromnych, ale wygodnych kanapach we wspólnej bawialni przed telewizorem i czytałem gazety. Po odpoczynku wracałem do pokoju i pisałem, najczęściej listy. Między 22.00–22.30 wychodziłem na spacer. Słuchając radia, zasypiałem około 23. Ten rytm dobowy utrzymałem przez cały rok, nawet przez dwa ostatnie miesiące, maj i czerwiec 1968, kiedy w Los Angeles była już ze mną Basia.

W pierwszych dniach lipca omówiłem z Tedem tematykę badawczą, którą pragnąłem realizować podczas rocznego pobytu w jego pracowni oraz sprawy organizacyjne. Szczególnie istotne było ustalenie, że wykorzystując nowoczesną aparaturę mikroskopową i filmową, będę kontynuował badania, zapoczątkowane przeze mnie w Warszawie. Tematem podstawowym będzie więc forma pracy rzęsek *Paramecium* podczas pływania w warunkach hodowli (normalnych) oraz przy mechanicznym zwalnianiu ruchu w środowisku o podwyższonej lepkości, bądź jonami niklu podczas ich przyżyciowej immobilizacji. Drugim tematem zaś weryfikacja eksperymentalna dotychczasowych hipotez wyjaśniających mechanizm orientacji wertykalnej *Paramecium*, wykazującego geotaksję ujemną. Pierwszy temat będzie wspólny, natomiast geotaksją zajmie się ja. We wszystkich badaniach dotyczących analizy pracy rzęsek współpracuję z Jimem Fonseca.

Moje plany badawcze zrealizowałem całkowicie, a uzyskane wyniki miały znaczącą wagę poznawczą. Do grudnia 1967 zakończyłem indywidualne badania nad geotaksją. Ujemna geotaksja *Paramecium* była problemem badawczym od końca XIX wieku. Wśród wielu proponowanych wyjaśnień tego zjawiska największe uznanie zdobyła sobie hipoteza mechaniczna. Zgodnie z nią orientacja „góra-dół” *Paramecium* zachodzi dzięki przewodze ciężaru tylnej połowy orzęska, czyli na zasadzie boi¹⁰.

Eksperymentalną podstawę hipotezy mechanicznej stanowiły obserwacje nad opadaniem pierwotniaków zabitych lub ich modeli. Wyniki te poddałem weryfikacji, stosując precyzyjniejsze metody. Wykorzystałem technikę immobilizacji pierwotniaków solami niklawymi w celu ustalenia pozycji i szybkości swobodnie opadających żywych orzęsków. U żadnego z badanych gatunków (*P. caudatum*, *P. aurelia*, *P. multimicronucleatum*, *P. bursaria*) nie potwierdziłem założeń teorii mechanicznej. Immobilizowane pierwotniaki podczas opadania przyjmowały różne pozycje. Szybkość orientacji kątowej, jak i szybkość opadania wskazywały również, że mechanizm orientacji przestrzennej *Paramecium*

¹⁰ Mechaniczna hipoteza geotaksji *Paramecium* została zaproponowana przez Maxa Verworna (1889) i rozwinięta przez Jana Dembowskiego w latach 1928–31.

w stosunku do pola grawitacyjnego nie może być różnicą ciężarów obu połówek ciała. Publikacja dotycząca geotaksji *Paramecium*¹¹ była dobrze przyjęta i wielokrotnie cytowana. Praca ta stworzyła bowiem podstawy do wysunięcia przez wielu autorów nowej hipotezy wiążącej geotaksję ujemną z orientacją „góra-dół”, wynikającą z momentu obrotowego podczas ruchu pierwotniaka.

Podczas pobytu w pracowni Jahna główny wysiłek skoncentrowałem na znalezieniu metody bezpośredniej obserwacji i fotografowania rzęsek na powierzchni komórki pierwotniaka pływającego. W odróżnieniu od ruchu wici, ruch rzęsek był opisywany jako nieciągły, tzn. składający się z fazy uderzenia efektywnego i fazy ruchu powrotnego. Taki charakter pracy występuje u rzęsek, pokrywających komórki różnych organizmów zwierzęcych i u człowieka. U pierwotniaków, stosunkowo szybko pływających i wykonujących jednocześnie ruch obrotowy, uchwycenie formy bicia rzęski jest zadaniem wyjątkowo trudnym. Powszechnie przyjmowano, że u *Paramecium* jest on taki sam jak u organizmów tkankowych. Pogląd, że u pływających pantofelków praca rzęsek pokrywających w liczbie do kilku tysięcy powierzchnię komórki jest również nieciągła, taka sama jak na powierzchniach tkanek człowieka i zwierząt, opierał się na obrazach martwych orzęsków, uzyskanych metodą szybkiego utrwalania za pomocą roztworu tlenu osmu i chlorku rtęci. Bezpośrednie obserwacje żywych osobników ograniczały się do stroboskopowego śledzenia rzęsek z profilu na krawędzi *Paramecium*. Nikomu do roku 1967 nie udało się jednak wykonać zdjęć mikroskopowych rzęsek u osobników pływających.

Zastosowałem prostą technikę, pozwalającą przezwyciężyć dotychczasowe trudności. Rzęski (o długości 10–12 μm i przekroju 0,24–0,40 μm) stają się dobrze widoczne na całej powierzchni u tych *Paramecium*, które przebywają przez okres 3–24 godzin w roztworach metylocelulozy o stężeniu 0,8–1,5%. Zastosowanie przez nas obiektów immersyjnych fazowo kontrastowych pozwoliło zarejestrować rzęski na błonie filmowej lub w postaci fotomikrografów. Ponadto, roztwory metylocelulozy przyniosły trzy jednoczesne i korzystne dla filmowania efekty. Przede wszystkim redukowały szybkość pływania samego pierwotniaka, zwalniały ruch rzęski oraz zwiększały kontrast – rzęska-powierzchnia pierwotniaka.

Uzyskane przez nas obrazy podważyły dotychczasowe poglądy na formy ruchu rzęski i jej odrębność funkcjonalną od wici. U *Paramecium multimicro-nucleatum* pływającego w środowisku o podwyższonej lepkości rzęska nie wy-

¹¹ L. Kuźnicki, *Behavior of »Paramecium« in gravity fields. I. Sinking of immobilized specimens.* „Acta Protozoologica” 4, 1968, s. 109–117.

konuje ruchu naprzód i do tyłu, lecz uderza w postaci fali spiralnej, wędrującej od podstawy do wierzchołka. Zdjęcia powierzchni pierwotniaka pływającego w środowisku kultury wykonane z szybkością 700–4000 klatek na sekundę nie były tak wyraźne, jak w roztworach metylocelulozy. Można było mimo to sądzić, że ta sama forma ruchu może mieć również miejsce w warunkach środowiska, a więc przy normalnej lepkości. U osobnika nieruchomego, który żeruje i napędza bakterie do swego peristomu, rzęska obserwowana z profilu uderza w postaci stożkowej. Jest to prawdopodobnie zmodyfikowana i spolaryzowana fala spiralna mająca postać ślimacznicy o wzrastającym przekroju od podstawy do wierzchołka.

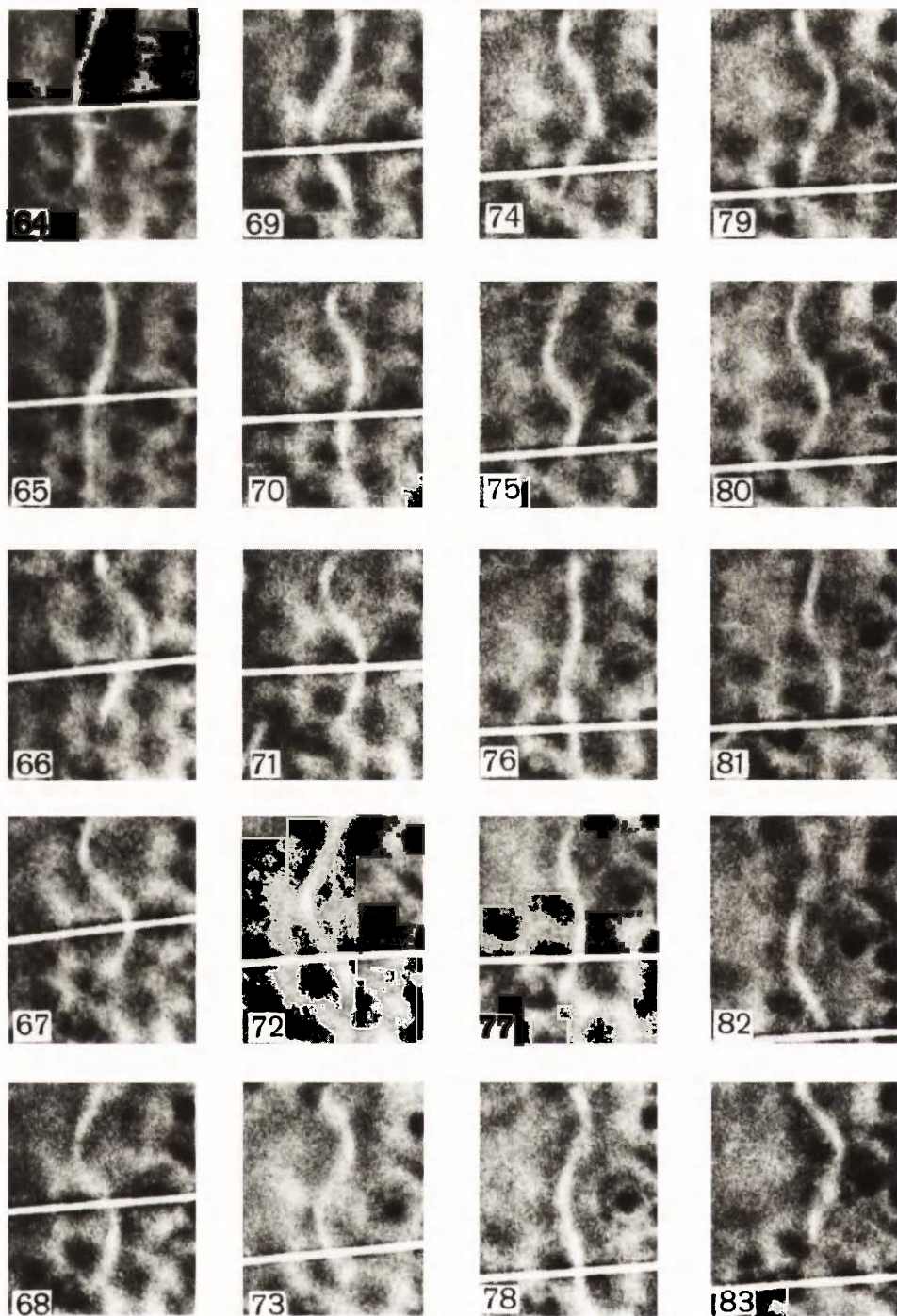
Nasze wyniki wywołały duże zainteresowanie, żywą polemikę i w konsekwencji spowodowały podjęcie dalszych badań w pracowni prof. Jahna oraz w kilku innych ośrodkach amerykańskich i niemieckich. Przychylnano się do naszej hipotezy, że w środowiskach o podwyższonej lepkości rzęski somatyczne *Paramecium* mogą pracować w formie helisy; jednocześnie też większość oponentów była zdania, że przy normalnej lepkości rzęski pantofelków uderzają w sposób nieciągly – uderzenie efektywne, a po nim faza ruchu powrotnego, czyli tak samo, jak u organizmów tkankowych¹².

Podczas pobytu w Stanach wygłosiłem cztery wykłady dotyczące helikalnej natury pracy rzęsek u *Paramecium multimicronucleatum* – dwa w UCLA oraz w Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley i na Uniwersytecie w Carbondale (Illinois). Każdy był ilustrowany materiałem filmowym. W rok później cztery filmy tworzące cykl obserwacji dokonanych w UCLA przedstawiłem podczas III Międzynarodowego Kongresu Protozoologicznego w Leningradzie (2–10.VII.1969)¹³. Profesor Jahn nie uczestniczył w Kongresie Leningradzkim, ale w latach 1968–69 pięciokrotnie na kongresach krajowych i międzynarodowych przedstawiał nasz film zatytułowany *Ciliary activity of »Paramecium multimicronucleatum«*. *Body cilia*. Pełna publikacja dotycząca naszych obserwacji rzęsek na powierzchni *Paramecium* ukazała się jednak dopiero w roku 1970¹⁴. Wynikało to w dużym stopniu z ostrożności prof. Jahna i charakteru gorących dyskusji, które towarzyszyły prezentacjom filmu.

¹² Problem pozostaje nadal otwarty, w jakim zakresie wzrost lepkości środowiska może modyfikować formę ruchu rzęsek somatycznych u *Paramecium*, gdyż po 33 latach nikomu nie udało się uzyskać lepszych od naszych obrazów filmowych.

¹³ L. Kuźnicki, T. L. Jahn, J. R. Fonseca, *Ciliary activity of »Paramecium multimicronucleatum«*. Parts I. *Evolution of techniques*. II. *Body cilia*. III. *Oral groove and cytopharynx*. IV. *Metachrony*. *Progress in Protozoology*, w: *Abstracts of papers read at the IIIrd International Congress on Protozoology, Leningrad 1969*, s.384.

¹⁴ L. Kuźnicki, T. L. Jahn, J. R. Fonseca, *Helical nature of the ciliary beat of »Paramecium«* „*Journal of Protozoology* 17, 1970, s. 16–24.



Helikalna forma ruchu rzęski *Paramecium multimicronucleatum* w 1.2% roztworze metylocelulozy zarejestrowana na 20 kolejnych klatkach filmowych w czasie 0.4 sek. Kontrast interferencyjno-fazowy. Powiększenie 1250 \times . L. Kuźnicki. „Acta Protozool”. 8, 1970, Pl. VII.

Roczny pobyt w Ameryce był dla mnie korzystny nie tylko ze względu na działalność badawczą w UCLA. Przede wszystkim poznałem wiele osób, z którymi nawiązałem przyjazne kontakty, a z niektórymi w późniejszych latach współpracowałem¹⁵.

Uzupełnieniem mojego stypendium była kwota 500 dolarów, które mogłem wydać na udział w tygodniowej konferencji naukowej. Po konsultacjach z Tedem postanowiłem wziąć udział w dorocznym zjeździe American Society of Zoologists, połączonym z Winter Meeting AAAS¹⁶. Obie konferencje odbywały się w Nowym Jorku między 26 a 31 grudnia. Obrady toczyły się na terenie hotelu Americana, ale część uczestników zamieszkała również w pobliskim Hiltonie. Należałem do tych ostatnich. Muszę przyznać, że oba pięćdziesięciopiętrowe hotele, niedawno zbudowane, zrobiły na mnie duże wrażenie, podobnie jak podczas zwiedzania Rockefeller University widok działającego komputera.

Na zjeździe miałem szesnastominutowe wystąpienie i pokazałem czterominutowy film na temat geotaksji¹⁷. Nikt nie mógł mieć wątpliwości, że u żadnego z czterech badanych gatunków *Paramecium* punkt ciężkości nie jest przesunięty do tyłu. Bezpośrednio po mnie przedstawiał swoje wyniki dr Yutaka Naitoh¹⁸, który był na stażu podoktorskim u prof. Roberta Allena. Od tego czasu nawiązaliśmy przeszło dwudziestoletnią przyjaźń. Jesienią 1967 poznałem w UCLA byłych stażystów prof. Jahna: dr Roberta Rinaldiego i dr Donalda Millera. I te kontakty miały swoją późniejszą historię¹⁹. Donald był również uczestnikiem zjazdu w Nowym Jorku i zaproponował mi wspólny powrót jego samochodem, połączony z parodniowym pobylem w Carbondale (Illinois).

Interesujące nas obrady kończyły się 29 grudnia i bez żalu wyjechaliśmy z Nowego Jorku. Szczególnie miłe wrażenia przyniosła podróż przez Pensylwanię, która w zimowej szacie przypominała Beskidy. Nocowaliśmy w Wheeling

¹⁵ W tym okresie poznałem odwiedzającego UCLA profesora Karla Grella, znanego niemieckiego protozoologa z Uniwersytetu w Tybindze, oraz dr Miklosa Müllera emigranta węgierskiego pracującego na Uniwersytecie Rockefellera w Nowym Jorku.

¹⁶ American Association for Advancement of Science.

¹⁷ L. Kuźnicki, *Studies on geotaxis of four species of »Paramecium«*. (Introduction by Theodore L. Jahn). „American Zoologists” 7, 4, 1967, s. 310.

¹⁸ Yutaka Naitoh – japoński cytofizjolog, specjalista z zakresu badań nad związkami między reakcjami rzęskowymi pierwotniaków a potencjałami czynnościowymi. Wielokrotnie spotykaliśmy się w latach 70. i 80. w Polsce, Japonii, Włoszech i w Niemczech.

¹⁹ Donald Miller, w tym czasie asystent profesora w University of Southern Illinois w Carbondale. Uczestniczył w 1971, na moje zaproszenie, w konferencji w Krakowie dotyczącej zjawisk ruchu na poziomie komórkowym. Robert Rinaldi prowadził w mojej pracowni w Warszawie badania nad ruchem amebowym.

w Zachodniej Wirginii i 31 grudnia wieczorem dotarliśmy do Carbondale. Byłem zdumiony, że wieczór sylwestrowy ograniczył się do skromnej kolacji z Donem, jego żoną Joan, lekarką, i ich kilkuletnim synem. O dziesiątej wszyscy byliśmy w łóżkach.

Uniwersytet w Carbondale to wspaniały nowoczesny kampus, jednak prowincjonalny na tle innych ośrodków amerykańskich, które już miałem okazję poznać. Szczególnie było to widoczne w porównaniu z sąsiednim University of Illinois w Urbana. Do Champaign-Urbana pojechaliśmy pociągiem z pobliskiej stacji Caterville. Uniwersytecki Department of Physiology and Biophysics, który był celem naszej podróży, zrobił na mnie duże wrażenie; ciekawa tematyka badawcza i liczna grupa wybitnych uczonych (W. R. Ashby, C. L. Prossner, E. J. Rabinowitch). 5 stycznia student dr Millera zawiózł mnie z Carbondale na lotnisko do Saint Louis, skąd poleciałem do Los Angeles. Był to mój pierwszy wyjazd służbowy, ale nie jedyny podczas pobytu na UCLA.

W połowie lutego poleciałem na weekend do Palo Alto, gdzie na lotnisku czekali na mnie Basia Feddecka-Bruner i Janek Bruner²⁰. Basia pracowała na Stacji Biologicznej w Pacific Grove, a Janek odbywał staż w Stanford University w Palo Alto. Dwa dni u Brunerów w Pacific Grove były uroczne i zapowiedzieliśmy sobie ponowne spotkanie w maju, kiedy będzie już w Ameryce moja żona.

W dniach od 6 do 12 kwietnia podróżowałem samochodem z Tedem i Frances oraz Voldo Faurgessonem do trzech kalifornijskich uniwersytetów stanowych – San Francisco, Berkeley i Davis. Niedaleko od siebie położone, należące do tej samej struktury administracyjnej, a jednak o wyraźnie zaznaczonej specyfice²¹.

Dzień 1 maja stanowił przełom w moim amerykańskim życiu i otwierał perspektywę prawdziwie dalekich i ciekawych podróży. Basia po pokonaniu na Batorym Atlantyku przyleciała z Montrealu do Los Angeles.

Na powitanie nasza obopólna radość przypominała reakcje narzeczeńskie, a nie małżonków z siedemnastoletnim stażem. Piliśmy prawdziwego francuskiego szampana i byliśmy szczęśliwi. Plany przyjazdu Basi do Ameryki snuliśmy od momentu pojawienia się perspektywy wyjazdu do USA, ale moje ośmiomiesięczne kłopoty z otrzymaniem paszportu postawiły znak zapytania nad możliwością ich realizacji. Były też pewne trudności obiektywne. Jacek

²⁰ Barbara Feddecka była moją koleżanką z Zakładu Biologii Ogólnej, Janek Bruner – kolegą z Zakładu Neurofizjologii Instytutu Nenckiego. Oboje wyjechali z Polski do Francji, gdzie się pobrali i osiedli na stałe.

²¹ Uniwersytet w Davies był nastawiony na potrzeby rolnictwa Kalifornii. Złośliwcy twierdzili, że połowa dziewcząt to córki farmerów, których głównym celem jest znalezienie odpowiednich mężów, gotowych do pracy w gospodarstwach rodziców.

miał dopiero szesnaście lat, a na dodatek mieliśmy ostrego, siedmioletniego owczarka niemieckiego, Murata. Tymczasem wbrew obawom, formalności i logistyka związana z podróżą Basi do USA przeszły jak „po maśle”. Ja z moim służbowym paszportem mogłem wjechać i wyjechać ze Stanów tylko przez Nowy Jork, Basia natomiast miała możliwość przekroczenia granicy USA w dowolnym punkcie. Po przyjeździe wszystko przebiegało według optymistycznego scenariusza. Chłopcy z KKPsi zgodzili się, aby zamieszkała razem ze mną, choć „braterstwo” było z założenia tylko męskie.

Po przyjeździe Basi udałem się z nią do profesora UCLA Malley'a, szeroko znanego w świecie historyka medycyny. Wyraził zgodę, aby Basia korzystała nie tylko z Biomedical Library, ale również z wydzielonego zbioru poświęconego historii nauk medycznych. Do tego trzeba wspomnieć o kolosalnym wraźniu, jakie wywarła jej uroda, maniery i stroje. Te ostanie uważano za sprowadzone z Paryża, podczas gdy wszystkie zostały kupione lub uszyte w Polsce w 1968. Z Basi przyjazdem wszystkie sprawy nabrały tempa. Ustaliliśmy przestudiowaną jeszcze w Polsce trasę naszej powrotnej podróży do Polski. Zaplanowaliśmy, że pojedziemy przez Zachodnie Wybrzeże na Wschodnie samochodem. Po drodze zatrzymamy się w Roanoke w Wirginii, gdzie mieszka Basi kuzynka, Zofia Czyhiryn-Umbarger²² i jej matka Celina (siostra bliźniaczka Basi matki). Atlantyk przepłyniemy na polskim frachtowcu i w Amsterdamie odbierzemy nasz nowy samochód, którym pojedziemy do Paryża na Kongres Historii Nauki, a potem dojedzie z Polski Jacek. Po kongresie zaś pojedziemy na południe Francji i do Włoch, skąd wrócimy do Polski w pierwszych dniach września. Nie do końca udało się nam zrealizować ten plan. Na drodze stanęły nieoczekiwane przeszkody. Jacek kategorycznie odmówił przyjazdu do Paryża, a w sierpniu miała miejsce inwazja wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację.

Początkowo wszystko układało się jednak jak najlepiej. 8 maja załatwiliśmy formalności związane z zakupem nowego samochodu. Od 1 sierpnia ciemnogranatowe Volvo 142 czekało na nas na lotnisku w Amsterdamie. Aby poruszać się nim bez stresu po Europie wykupiłem pełne ubezpieczenie do 30 września 1968. Po załatwieniu tej transakcji zaprosiliśmy towarzyszącego nam Jima Fonseca do japońskiej restauracji w Plaza Hotel.

W sobotę 11 maja z okazji przyjazdu Basi Ted i Frances Jahnowie zafundowali nam najpierw długą przejazdówkę, a następnie pięciogodzinny pobyt

²²Zofia Czyhiryn urodziła się w Łodzi w 1928. Córka zamordowanego w ZSRR kapitana Kazimierza Czyhiryna (lista ukraińska), 17 września 1939 uciekła wraz matką Celiną do Rumunii. Stamtąd wywieziona do Algierii. Przez Włochy, Wielką Brytanię dotarła do USA, gdzie wyszła za mąż za Paula Umbargera, handlowca, z którym miała dwie córki, Heidi i Amy. Od 1969 prawie corocznie podróżuje latem do Polski.

w Marineland of the Pacific. W tym królestwie tresowanych fok, delfinów, wielorybów i ogromnych akwariów pełnych ryb i żółwi byłem już uprzednio, ale te ich popisy można oglądać po kilka razy. Aby zrobić przyjemność Jahnowi sfotografowaliśmy się z wyskakującą w powietrze orką²³. Następnego dnia miał program intelektualny. Z Jahnowi zwiędzaliśmy muzeum, bibliotekę i galerię sztuki Huntingtona, gdzie są prawdziwe rarytasy. Wśród nich jeden z siedmiu zachowanych pierwszych egzemplarzy drukowanej biblii Gutenberga. Otoczenie muzeum jest również wyjątkowe, bo jest to największa w świecie kolekcja kaktusów.

Od 27 maja do 2 czerwca podróżowaliśmy z Basią przetartym przeze mnie szlakiem: Berkeley, San Francisco, Stanford, Pacific Grove.

Do Berkeley zaprosiła mnie dr Dorothy R. Pitelka z Cancer Research Laboratory, czołowy specjalista z zakresu mikroskopii elektronowej, w szczególności orzęsków. Po moim wykładzie na Uniwersytecie rozgorzała dyskusja, której ton nadawał dr Peter Satir, specjalista od ruchu rzęskowego. Przeniosła się ona następnie do jego laboratorium. Po emocjach naukowych była wystawna kolacja, na którą zaprosili nas Dorothy z mężem, profesorem geografii, który chwalił się znajomością Polski i biesiadowaniem w Pałacu w Jabłonie.

Następnego dnia Peter i Birgit Satirowie zabrali nas samochodem na przejażdżkę po San Francisco, zakończoną obiadem w chińskiej restauracji. Dla Basi chińskie wytworne jedzenie było katuszą. Noc spędziliśmy już na własny rachunek w hotelu i następnego dnia sami zwiędzaliśmy miasto, wybrzeże i Golden Gate Park ze wspianymi zbiorami Brundage'a.

W hotelu spotkaliśmy się z dr Aleksandrem Gellą i jego żoną, którzy od roku przebywali w USA. Gella, podobnie jak moja żona, był pracownikiem Zakładu Historii Nauki i Techniki PAN. Rozmowa przyjęła niemiły obrót, kiedy kategorycznie odrzuciliśmy ich namowy do pozostania na stałe w Ameryce.

Następnego dnia przyjechał po nas Janek Bruner i zabrał do Uniwersytetu Stanford, gdzie esencją programu była wizyta w laboratorium fizjologa Artura Gisego. Ten wybitny badacz i autor popularnego podręcznika fizjologii pochodził z rodziny polskich emigrantów i posługiwał się potoczną polszczyzną. Dyskusje naukowe, nie znając naszej terminologii, prowadził po angielsku. Wieczorem Janek zawiózł nas na weekend do Pacific Grove. Byłem tam po raz drugi, ale wszystko w wiosennej szacie – sekwoje, brzeg oceanu pełen zwierząt, miejscowości Monterey i Carmel wydawały się piękniejsze.

²³ Kiedy zwierzę zbliża się do miejsca, w którym nad zbiornikiem stoi treser, po otrzymaniu nadanego sygnału dźwiękowego wyskakuje w powietrze. Zasadniczym problemem przy tresurze jest nawiązanie kontaktu między świeżo złowionym zwierzęciem a człowiekiem. Zmieniający się co godzinę treserzy rzucają podpływającemu zwierzęciu rybę. Jeśli nie zostanie ona od razu chwycona, natychmiast treser rybę wylawia. Zwierzę, które nie nauczy się tej formy karmienia jest usypiane.

Wraz z pojawieniem się Basi udało się nawiązać przyjazne kontakty z nie-liczną polonią kalifornijską. Polacy na UCLA to „dzieci” emigracji powojennej lub ci, co przybyli w ostatnich latach. W większości do mnie odnosili się nieufnie, zwłaszcza gdy oświadczyłem, że zamierzam wrócić do Polski.

Podczas spotkania „Klubu Pań” Basia poznała Romę King, trzydziestoletnią Polkę, żonę o 10 lat starszego adwokata Deyla Kinga, typowego Amerykanina. Dom, zwyczajnie i kuchnia państwa Kingów były, o dziwo, czysto polskie. Dzięki tej znajomości 9 czerwca kupiliśmy tanio samochód. Deylo wyszukał w „Los Angeles Times” oferty sprzedaży używanych wozów. Po trzech czy czterech próbach trafiliśmy na to, co wydawało się być dla nas najlepsze – błękitny, z paskowym wnętrzem Chevrolet Brookwood, station-wagon z 1958. Samochód przejechał 90 000 mil, ale według właściciela sprawował się dobrze. Ogromne cielsko, duża kierownica, 6 cylindrów. Po targach z 225 dolarów schodzimy do 125, wypisuję czek i wsiamam z Basią, która odmówiła jazdy powrotnej z Kingami, by jechać ze mną. Miałem polskie prawo jazdy, lecz w praktyce w Warszawie prowadziłem w sumie tylko przez 12 godzin samochód marki Warszawa i to półtora roku wcześniej, ale.... świat należy do odważnych. Deylo pilotował nas, a trzeba było pokonać 25 mil w ruchu miejskim, aby dojechać do KKPsi. Po drodze tankujemy do pełna 120-litrowy zbiornik i szczęśliwie docieramy na miejsce. Jestem zlany potem z upału i emocji. Parkowanie na zboczku przed „fraternity”, wśród gęstego sznura wozów jest jednak ponad moje umiejętności. Na szczęście z pomocą przychodzą mi studenci-współlokatorzy.

Z nowym samochodem mieliśmy dwa problemy. Z silnikiem, który szwankował oraz z ubezpieczeniem od odpowiedzialności cywilnej. Silnik został naprawiony, ale samochód wysokich wzniesień i temperatur zdecydowanie nie lubił. Po wielu staraniach ubezpieczyłem się w Towarzystwie Asekuracyjnym Farmerów Kalifornijskich. Stawka była makabrycznie wysoka, a redukowało ją to, że miałem stałą pracę, wyższe wykształcenie, byłem żonaty, dzieciaty i miałem optymalny wiek dla kierowcy, no i nie byłem karany.

Zakup samochodu, pomoc i przyjazne rady bardzo nas związały z rodziną Kingów. Do wyjazdu z Los Angeles przynajmniej raz w tygodniu bywaliśmy u nich w domu. Drugą rodziną, tym razem całkowicie polską, z którą nawiązaliśmy przyjazny kontakt, byli Stanisław i Barbara Karpińscy²⁴, oboje znani piloci.

U generałostwa Karpińskich byłem z wizytą przed przyjazdem Basi. Stosunek do nas bardzo się ocieplił przy drugiej wizycie, kiedy przyszliśmy razem. Na dwa dni przed opuszczeniem Los Angeles pojechaliśmy się z nimi poże-

²⁴ Stanisław Karpiński był w II Rzeczypospolitej czołowym polskim pilotem wojskowym. Sławę przyniosły mu loty do Azji. W czasie II wojny światowej generał i dowódca polskich jednostek lotniczych we Francji i Anglii. Barbara Karpińska – jedna z pierwszych w Polsce kobiet latających na szybowcach i samolotach, a także skaczących na spadochronach.



Bawimy się z Frances i Theodore Jahnamami w Disneylandzie. Czerwiec 1968.

gnać. Po wizycie zeszli z nami do samochodu i ze łzami w oczach powiedzieli „Jacy jesteście szczęśliwi, że możecie wrócić do Polski”.

Bardzo serdeczne i ciepłe było również pożegnanie z Tedem i Frances Jahnamami. Byli dla mnie, i później dla nas obojga wyjątkowo serdeczni. To dzięki ich inicjatywom i wspólnym wyjazdom udało się wiele ciekawych miejsc poznać. Między innymi w połowie czerwca zaprosili nas na dwunastogodzinną wycieczkę do Disneylandu. Nie sądziłem, że może to być równie zabawny pobyt tak dla dzieci, jak i dla dorosłych. To było przeżycie, które nie zaciera się w pamięci.

W tym czasie był rozpowszechniony zwyczaj obdarowywania cudzoziemców półdolarówkami z wizerunkiem Kennedy’ego. Taki prezent miał oznaczać możliwość ponownego przyjazdu do Ameryki. Półdolarówek otrzymałem kilkanaście, prawie od wszystkich znajomych. Część z tych monet zachowałem, a część podarowałem. Najpierw mojemu synowi Jackowi, w następnych latach mojemu starszemu wnukowi Przemkowi i, rzeczywiście, wszyscy dość często odwiedzaliśmy Amerykę.

PIĘĆDZIESIĄT DWA DNI W PODRÓŻY Z LOS ANGELES DO WARSZAWY

10 lipca 1968 dokładnie o godzinie szóstej rano ruszyliśmy sprzed budynku „fraternity KKPsi” naszym wyladowanym do granic możliwości „hipopotamem”, jak nazywaliśmy nasze potężne auto. Wczesna pora miała nas uchronić przed natężeniem ruchu na freewayach-autostradach. Wbrew oczekiwaniom dostaliśmy się w niekończący się strumień szybko pędzących aut. Jadąc 60–65 mil na godzinę, byliśmy maruderami.

Pierwszy przystanek to urocza misja San Juan Capistrano. W odróżnieniu od miejskiego piekła jest tu cicho i kwieciście, a jedyne głosy to ptasie świergoty. Następny postój to plaża w La Jolla, jedna z najpiękniejszych na Zachodnim Wybrzeżu Ameryki. Kąpiemy się w Pacyfiku. Kolejny etap – Ogród Zoologiczny w San Diego, który zwiedzamy aż do jego zamknięcia. Jest tak duży i zasobny, że mimo iż byłem w nim po raz drugi, wielu ciekawych zwierząt nie zdołałem obejrzeć. Przed wybiegiem orangutana byliśmy sami. Ten łobuz nagle stał się agresywny i zaczął celnie rzucać we mnie odchodami i kamieniami. Nie pozostawało nic innego, jak uciekać. Basi interpretacja tego zdarzenia była typowo kobieca – „uznał cię za rywala i postanowił przepędzić”. Noc w motelu na peryferiach San Diego i o świcie ruszamy do Yumy w Arizonie, Basia za kierownicą. Wjeżdżamy na tereny pustynne i temperatura rośnie nieprawdopodobnie. W Yumie zwiedzamy więzienie, w którym się szybko umierało i nie warto było uciekać, pustynia i Indianie nie dawali bowiem żadnych szans na przetrwanie.

W południe temperatura rośnie do niewiarygodnego poziomu 51°C, w samochodzie odpada pedał gazu oraz uchwyt na moją fajkę. Chowamy się w klimatyzowanej kawiarni i pijąc herbatę z lodem, siedzimy do szóstej po południu. Ruszamy, ale już przy pierwszym podjeździe zagrzewa nam się silnik. Szczęśliwym trafem jest jakieś pojedyncze drzewko, pod którym czekamy zapadnięcia nocy i dopiero potem ruszamy w drogę. Droga pusta, przez godzinę jazdy minęły nas dwa samochody. Nagle jeden, drugi błysk we wstecznym lusterku. Basia mówi – „za nami wóz policyjny”. Każe nam się zatrzymać, a mnie wysiąść z samochodu. Staję w światłach jego reflektorów, długa chwila lustracji. W końcu wylania się postać, jak z westernu, z dwoma coltami. Nawet mnie nie legitymuje, tylko radzi udać się do najbliższego motelu. Podobno dwukrotnie przekroczyłem białą linię środka szosy. Oczywiście, to pretekst, po prostu chciałem sprawdzić, kto ma odwagę starym gratem na rejestracji kalifor-

nijskiej, bez klimatyzacji, przemierzać drogi Arizony, w środku upalnego lata. Basia otwiera puszkę coca-coli i rozlega się głośny huk, który dosłownie wstrząsa naszym policjantem. Za chwilę pokładamy się ze śmiechu. Policjant jest wręcz przyjacielski, wyciąga ze swojego bagażnika zbiornik z wodą i polewa silnik naszego samochodu. Zatrzymanie spowodowało, że kolejny raz zagotowała się woda w chłodnicy. Dzięki zimnemu prysznicowi możemy od razu ruszyć w dalszą drogę. Przed północą dojeżdżamy do Gila Bende. Motel jest prawie luksusowy, ale zimna i ciepła woda w kranach ma taką samą temperaturę. Basen z wodą powyżej 30° C też nie daje wytchnienia.

Ponownie, aby uniknąć upału, wyjeżdżamy o świcie. Niestety, nasz samochód nie jest ani na takie góry, ani na takie upały. Parokrotnie stajemy z powodu przegrzania silnika. Kierowcy ciężarówek zatrzymują się i pytają, czy nie potrzebujemy pomocy. Odwiedzamy Camp Verde (Fort Verde)¹, historyczny punkt stacjonowania wojsk amerykańskich podczas ekspansji na Zachód, a służący przede wszystkim ochronie osadników przed Indianami. Muzeum mało ciekawe, ale typy ludzkie lepsze niż na westernach.

Głównym obiektem naszego zainteresowania był Pałac Montezumy, największa zachowana budowla klifowa Indian Hopi z XIII i XIV wieku².

Noc spędzamy we wspaniałym motelu w Flagstaff, a rano znów mamy kłopoty z samochodem. Urwał się tłumik z rurą wydechową. Koszt naprawy jest większy od oczekiwanego. Nasz „hipopotam” był tani, ale okazało się po podniesieniu, że każda opona była innej szerokości i z innym bieżnikiem i z trzech amortyzatorów wyciekał płyn. Góry i upał nie były dla naszego wozu obojętne. Wszystko razem (nowe opony, amortyzatory, tłumik) kosztowało nas 140 dolarów, czyli więcej niż samochód. Potwierdziła się stara teza, że tanie rzeczy to zabawa tylko dla bogaczy. Po reperacji auta jedziemy do Walnut Canyon National Monument. Ponownie oglądamy klifowe siedliska Indian. Na ich tle Montezuma Castel był rzeczywiście pałacem.

Jest sobota 13 lipca 1968, specjalnie zaplanowaliśmy tego dnia krótką jazdę i długi postój. W południe docieramy do Grand Canyon, South Rim. Ten głęboki wąwóz wyrzeźbiony przez rzekę Colorado, odsłaniający dwa miliardy lat historii Ziemi, jest bezdyskusyjnym cudem. Najwspanialsze barwy poja-

¹ Camp Verde zostało założone w 1864 za czasów prezydenta Lincolna.

² Pałac Montezumy – budowla pięciopiętrowa, składająca się z siedemnastu pomieszczeń i dwóch spiżarni wykutych w skale. Komunikacja między poszczególnymi poziomami odbywała się wyłącznie za pomocą drabin. Przed 600 laty pałac był zajmowany przez kilka rodzin. Łącznie mogło w nim mieszkać pięćdziesiąt osób. Zbudowany, podobnie jak i inne osady Indian na zboczu klifowym, skutecznie zabezpieczał przed wrogami i zwierzętami. Jednocześnie wskazuje na prymitywne warunki życia Indian w okresie, kiedy w Europie zaczynało się Odrodzenie.

wiają się o wschodzie i zachodzie słońca. Z zalem 14 lipca ruszamy w dalszą podróż. Po drodze mijamy tylko kilka samochodów i Indian na koniach. Jesteśmy w rozległych rezerwatach Indian Hopi, a następnie Navajo. Wokół wspaniała czerwona pustynia Painted Desert. Krótki przystanek przy trakcie dinozaurów. Odciski ich stóp w zastygłej lawie są pokaźne i wyraźne.

Kolejny przystanek w Old Oraibi, najstarszej istniejącej do dziś osadzie indiańskiej na terenie Stanów Zjednoczonych, pochodzącej z IX wieku. Wódz wyraża zgodę na wjazd do osady, złożonej z kilkudziesięciu domostw sklejonych z kamieni i gliny. Czujemy się intruzami. Dorośli zapadli się pod ziemię, a dzieci po krótkim sygnale – gwizdzie odступują od naszego samochodu. Ruszamy do New Oraibi, cywilizowanej w stylu amerykańskim osady. Tamtejszy wódz, White Bear, jest znanym artystą, wykonującym kolorowe portrety słynnych lalek indiańskich Kachina. Wódz jest nie tylko artystą, ale i właścicielem punktu sprzedaży pamiątek, który prowadzi jego biała żona. Biały Niedźwiedź daje nam kartkę ze swoją podobizną i podpisem po angielsku, ale także w języku Hopi. Nabywamy w jego sklepie piękną Kachinę, książkę o historii Hopi, opartą na materiałach przez niego zebranych, srebrne klipsy z turkusami i łańcuszek z medalionem symbolizującym żyzność³.

Jesteśmy zmęczeni, upał nadal powyżej 40°C, rezygnujemy ze zwiedzania Canyon De Chelly i późnym wieczorem docieramy do Gallup. Tak więc poze-gnaliśmy wspaniałą pięknem krajobrazów i ludzi Arizonę i wjechaliśmy do stanu Nowy Meksyk. Przyroda na odcinku od Gallup do Albuquerque równie czarująca i groźna jak na terenach, które minęliśmy. Wjechaliśmy do Albuquerque, kierując się wprost na rynek starego miasta. Domy niskie w stylu hiszpańskim, ogromne bogactwo sklepów z pamiątkami i ciekawymi przedmiotami sprzedawanymi przez Indian na chodnikach pod drewnianymi filarami. Dominuje srebro i turkusy. Kupujemy dla Jacka wisior z pięknym turkusem. Znów jedziemy kilkaset mil i nocujemy w Santa Rose. Następnego dnia przejeżdżamy przez ceglastopomarańczowy stan Oklahoma. Kolor ten dominuje w glebie, w wodach, a nawet w budownictwie. Zatrzymujemy się w El Reno, schłodnej miejscowości, jak większość mijanych w stanie Arkansas. Czysty i zadbane jest też Conway, gdzie nocujemy po pokonaniu kolejnego odcinka drogi.

Naszą podróż 18 lipca Basia nazwała drogą przez mękę. W Kalifornii, Arizonie i Nowym Meksyku powietrze było rozpalone, ale suche. Teraz znaleźliśmy się w klimacie wyjątkowo przesyconym parą wodną. Wszystko się lepi i jest duszno. Najpierw na chwilę wjechaliśmy do Memphis, a następnie skierowa-

³ Indianie posługują się wieloma symbolami. W tym wypadku jest to chłopiec grający na fujarce i dźwigający na plecach worek.

liśmy się na Północ, w górę rzeki Missisipi. Tu wszystko wydaje się okropne. Bieda, rozpadające się drewniane rudery, ludność prawie wyłącznie murzyńska, drogi w złym stanie. Ogromny kontrast z Arkansas, czujemy się, jakbyśmy wjechali do innego kraju. Wieczorem docieramy do Carbondale i zatrzymujemy się u Millerów, u których już byłem na początku 1968. Następnego dnia w Zakładzie Fizjologii Southern Illinois University mam wykład, którego podstawę stanowią filmy dotyczące ruchu rzęskowego. Wieczorem bardzo miłe „garden party” pracowników całego Zakładu z rodzinami. Odnoszę wrażenie, że amerykańscy koledzy zazdroszczą mi urodziwej żony, wyników pracy i, co najciekawsze, możliwości podróŜowania. Większość z nich nie zna wielu zakątków Ameryki, w których już byliśmy, a jeszcze wiele ich przed nami⁴.

Ruszając z Carbondale, mamy kolejny problem z samochodem, „siadł” akumulator. Każda pomoc „dania iskry” kosztuje 2 dolary. Rozloszczony kolejnym defektem kupuję nowy, najtańszy, za 18 dolarów akumulator i teraz już startujemy bez kłopotów. Z kukurydzianego Illinois wjechaliśmy do Kentucky, gdzie zwiedzamy Mammoth Cave National Park z grotami mamucimi. Nie są najpiękniejsze, ale ich wielkość imponuje. Na noc zatrzymujemy się w Prestonsburgu (Kentucky). Z motelu Basia telefonuje do swojej ciotki Celiny⁵, mieszkającej w Roanoke. Basia nie słyszała ciotki od lata 1939. Silne wzruszenie. Celina ma głos prawie identyczny, jak jej matka. Basia ze łzami w oczach mówi – „Jutro wieczorem będziemy u Was”. Wieczór okazał się północą, gdyż deszcz i Apallachy „dały nam w kość”. Tak zakończyła się pierwsza dwunastodniowa część naszej podróŜy z Zachodniego WybrzeŜa do Roanoke.

Przez następnny tydzień (do 29 lipca) korzystamy z gościny Celiny i Jerzego Kraśnickich. Dni mijają szybko, gospodarze stale powracają do wspomnień z czasów, kiedy mieszkali w Polsce; 29 lat, które upłynęły od tamtych dni, są pustym okresem. Wojna była straszna i lepiej o niej nie myśleć, a lata powojenne, najpierw w Zjednoczonym Królestwie, następnie w USA choć zapew-

⁴ Wyraźne objawy zazdrości zauwaŜyłem u Jima Fonseca w czerwcu, pod koniec mojego pobytu w Los Angeles. Z biedaka, z odległej komunistycznej Polski, zmieniłem się – jego zdaniem – w człowieka w lepszej od jego sytuacji. Pierwszym dowodem był przyjazd świetnie ubranej Basi. Następnym – kupno samochodu Volvo, na który nigdy nie byłoby go stać, wreszcie, perspektywa naszej dwumiesięcznej podróŜy. Z głębokim żalem mi się zwierzył: „Nie miałem możliwości podróŜowania samochodem po Stanach. W Nowym Jorku byłem raz w Źyciu, jedną dobę na pogrzebie brata. W Europie nigdy nie byłem i nie będę”.

⁵ Celina Skępska urodziła się i wychowała w Łodzi. Wyszła za mąż mając lat siedemnaście za porucznika Kazimierza Czyhiryna. W 1928 urodziła córkę Zofię. W 1939 mieszkała wraz z mężem i córką we Lwowie. Kapitan Czyhiryn był adiutantem dowódcy Okręgu Korpusu generała Langer. Zamordowany w 1940 (lista ukraińska). Celina wraz z Zosią schroniła się w Rumunii, skąd wywieziono ją do obozu dla uchodźców w Algierze. W 1946 dotarła przez Włochy do Anglii. Tam poznała Jerzego Kraśnickiego, za którego wyszła za mąż. Córka Zofia Czyhiryn-Umbarger sprowadziła oboje do USA.

niły bezpieczne życie, okazały się okropnie monotonne i bez perspektyw. Jerzy, który zachował wytworność i manieri dawnego ziemianina wywodzącego się z arystokratycznej rodziny, okazywał nam wielką serdeczność i gościnność. Zwiedzaliśmy Roanoke i jego okolice. Miasto bez historii i wyrazu, ale ładnie położone w górzystej okolicy przypominającej nasze Beskidy. Klimat latem nie jest w Wirginii przyjemny w związku z dużą wilgotnością powietrza.

28 lipca powrócili do Roanoke z wakacji Zosia Czyhiryn-Umbarger z mężem Paulem i córkami, starszą Heidi i młodszą Amy. Przenosimy się do ich wielkiego domu położonego w parku, rezydencji w stylu angielskim z XVIII w., z czarną służbą. Nadszedł też czas zwiedzania, najpierw farmy Paula nastawionej na ekstensywną hodowlę bydła mięsnego, a następnie miejsc historycznych w Wirginii⁶.

W sobotę i niedzielę (3–4 sierpnia) Paul zabrał nas swoim złotym Cadillacem do Jamestown i Williamsburga, w którym nocowaliśmy. Tu zaczęła się kolonizacja brytyjska i tu rodziły się Stany Zjednoczone Ameryki. W porcie Jamestown stoją trzy repliki statków, które pod wodzą kapitana Johna Smitha dobiły do brzegu w dniu 13 maja 1607. W rok później w tej nowo założonej kolonii pojawiło się pięciu Polaków. Byli rzemieślnikami, niczym szczególnym się nie wyróżnili, ale tablica wystawiona przez rodaków utrwalała ich nazwiska.

Williamsburg, stolica Kolonii Brytyjskiej, został zrekonstruowany według danych z drugiej połowy XVIII w. Kolonia obejmowała rozległe terytorium od Wielkich Jezior aż po Missisipi, o powierzchni zbliżonej do ośmiu współczesnych stanów.

W Williamsburgu najważniejszy historycznie był maleńki budynek sądu, w którym w 1776 została po raz pierwszy odczytana Deklaracja Niepodległości, której twórcą był Thomas Jefferson⁷. Podczas tej „wycieczki” zwiedzamy również Monticello, posiadłość Jeffersona znajdującą się w Charlottesville. Jefferson, wielki umysł, architekt demokracji, potrafił w 1787 zaproponować ustawę zasadniczą, która połączyła w jedną społeczność tak kulturowo, jak i rasowo różnorodną ludność zasiedlającą Kolonię Brytyjską.

⁶ Paul Umbarger w czasie wojny był doradcą gen. G. C. Marshalla, po wojnie działał w administracji waszyngtońskiej, a następnie był handlowcem. Dorobił się pokaźnego majątku. Po ślubie z Zofią Czyhiryn osiadł w Roanoke i zajął się tym, co zawsze lubił, hodowlą bydła. Jeżdżąc z nim po rozległych terenach i oglądając przez lornetkę stada krów, doszedłem do wniosku, że jest to raczej jego hobby, a nie sposób zarabiania pieniędzy.

⁷ Thomas Jefferson przedstawił *Declaration of Independence* 4 lipca 1776 w Filadelfii, gdzie została podpisana przez 56 uczestników Kongresu. Data ta jest uznawana za początek powstania Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Po powrocie do Roanoke Paul podejmuje decyzję: „nie pojedziecie dalej waszym samochodem. Do Nowego Jorku odwieżę was sam. Podróż wydłużymy i przy okazji pokażę wam co ciekawsze miejsca w Waszyngtonie”. Propozycja wspaniała, tym bardziej że znalazł kupca, który za 150 dolarów był gotów od ręki nabyć naszego „hipopotama”. Po przeładowaniu rzeczy Basia na pożegnanie kładzie na kierownicy kwiaty ze słowami: „były z tobą kłopoty, ale nas szczęśliwie dowiozłeś”.

Cadillac Paula aż przysiadł pod naszymi bagażami i trzeba było zwiększyć ciśnienie w oponach. Ruszamy jak zwykle o świcie i bardzo szybko docieramy do Waszyngtonu. W ekspresowym tempie, ale ze znakomitym przewodnikiem poznajemy stolicę – Biały Dom, pomnik Lincolna i Washingtona, galerię sztuki w kompleksie muzeów Smithsonian i stosunkowo długo i szczegółowo Capitol. Tu nasi wspólni, Polski i Ameryki, bohaterowie Pułaski i Kościuszko są przedstawieni z należnymi im honorami. Nocujemy w Princeton, miejscowości założonej przez Szkotów. Jest urocza, jej ozdobę stanowi, oczywiście, słynny Uniwersytet Princeton, zbudowany w stylu angielskiego gotyku. Przed południem dojeżdżamy do portu w Brooklynie, gdzie stoi nasz m/s Śniadecki. Wjeżdżamy do ogromnej hali, w której dokerzy rozwożą ładunki. Zostawiamy Basię przy samochodzie i idziemy z Paulem załatwić formalności związane z zaokrętowaniem się. Wszystkie sprawy udaje się załatwić błyskawicznie i po dwudziestu minutach jesteśmy przy samochodzie. A tu, okazuje się, ma miejsce niebezpieczny incydent. Cadillac z Basią w środku jest otoczony rozwścieżoną grupą dokerów. Typy, jak z amerykańskiego filmu grozy. Widzę, że Paul jest wystraszony ich postawą i okrzykami. „Nie będziemy tolerować komunistów, którzy rozbijają się po naszym kraju cadillacami. Zabierajcie się stąd szybko”. Paul krzyczy, że jest Amerykaninem, który, podobnie jak oni, ciężko pracuje. Szybko wyjeżdżamy z hali i podjeżdżamy pod statek, który z kolei jest pilnowany przez wesołych i sympatycznych żołnierzy (marines). Wychodzą polscy marynarze i w kwadrans bagaże są przeniesione na Śniadeckiego. Paul uważa, że jest nam jeszcze winien długą wycieczkę samochodową po Manhattanie. Zaczynamy od giełdy i ratusza, a następnie Broadwayem jedziemy do Columbus Circle. Dalej wzdłuż zachodniej strony Central Park do Harlemu. Tu Paul na wszelki wypadek zamyka wszystkie drzwi. Rzeczywiście, niektóre miejsca są ponure i nikt na nasz samochód nie patrzy przyjaźnie. Dojeżdżamy aż do Columbia University. Wracając, docieramy do Fifth Avenue i jedziemy aż pod budynku New York University. Przekraczamy East River, zapada zmierzch. Ciepło żegnamy się z Paulem, zapraszając go i przyrzekając zrewanżować się długą podróżą samochodową po Polsce.

Kajuta jest względnie duża i śpi się nam na wodzie bardzo dobrze. Basia jest szczęśliwa, „już wiem, że jestem w Polsce. Patrz, odkurzacz jest zalepiony plastrem”. We wtorek i środę „rozbijamy się” taksówkami po Manhattanie. Na zakończenie amerykańskiego etapu podróży zjadamy lunch w restauracji w Rockefeller Center. Jesteśmy szczęśliwi, było nam dobrze w Ameryce, wierzymy, że będzie nam lepiej w Polsce i z pewnością jeszcze odwiedzimy USA. Z Nowego Jorku odpływamy w czwartek 11 sierpnia 1968.

Rejs Nowy Jork – Rotterdam bez historii. Gładki i pusty Ocean Atlantycycki, dobra polska kuchnia, sympatyczny kapitan, który czyni wszystko, aby jego dwunastu pasażerom było przyjemnie. Na szczęście mamy co robić. Basia pracuje nad swoim referatem, który ma wygłosić po francusku w Paryżu, a ja nad referatem w polskiej wersji, dotyczącym moich badań w minionym roku. Tylko dzięki temu nie przeszkadza nam jakoś koszmarna nuda.

18 sierpnia rano przybijamy do Rotterdamu. Kręcimy się po mieście. Następnego dnia autobusem jedziemy na lotnisko Shiphol w Amsterdamie, gdzie odbieramy granatowe Volvo 142. Jest wspaniale, rozpiera nas duma, ale jest problem. „Hipopotam” miał automatyczną skrzynię biegów, a tu trzeba zmieniać biegi ręcznie. W Volvo problemem jest dla nas wsteczny, który trudno „wchodzi”, mylimy też czasami bieg pierwszy z trzecim. Nie ma czasu na naukę, szybko wracamy samochodem do Rotterdamu. Przed nami jeden z pasażerów przyprowadził mercedesa, którego załadowano na pokład. Nasze Volvo robi o dziwo jeszcze większe wrażenie i oglądają je kapitan, oficerowie i marynarze. Na m/s Śniadecki zostawiamy bagaże i 20 sierpnia po śniadaniu jedziemy do Amsterdamu; tu spotykamy się z wybitnym historykiem farmacji, z którym Basia korespondowała. Dirk Wittop Koning, jego żona i dwaj dorośli synowie witają nas serdecznie. W sąsiedztwie ich mieszkania mamy zarezerwowany pokój w hoteliku. Z marszu ruszamy do zwiedzania miasta. Największe wrażenie robi na nas Rijksmuseum i rynek kwiatowy. Zaliczamy wycieczkę po kanałach. Rano 21 sierpnia wpada do nas zdyszana Koningowa, krzycząc w drzwiach: „Kraje Układu Warszawskiego, a wśród nich Polska, najechały na Czechosłowację”. Robi się nam straszno, jednocześnie jest nam wstyd i smutno. Koningowie namawiają do pozostania w Holandii na dłużej lub przynajmniej do wyklarowania się sytuacji. Żadna z propozycji nie wchodzi w rachubę, Basia chce natychmiast wracać do kraju. Dzwonimy do Polski. Zdumiewa nas jednolita reakcja wszystkich, z którymi rozmawiamy. „Podróżujcie spokojnie, Jacek w dobrej formie, a w kraju spokojnie”. Nie słyhać, aby inwazja wywołała w Polsce poczucie zagrożenia, a nawet większego oburzenia.

W tej sytuacji jedziemy do Paryża, rezygnujemy jednak z podróży na południe Europy na Lazurowe Wybrzeże i do Włoch. Po Kongresie Historii Na-

uki wrócimy bezpośrednio do Polski. Po śniadaniu, 22 sierpnia ruszamy z Amsterdamu do Paryża, zatrzymując się w kilku miejscach w Holandii i Belgii. Nie możemy się pozbyć moralnego kaca, w który nas wpędzili komunistyczni przywódcy.

Po północy jesteśmy w Paryżu. Pukanie do drzwi mieszkania Andrzeja i Lucyny Grębeckich pozostaje bez reakcji ze strony gospodarzy. Wiemy, że przyjechała do nich z Polski matka Andrzeja. Nie chcemy być zbyt natarciwi i przy okazji obudzić lokatorów, więc przesypiamy tę noc w samochodzie. W Paryżu przebywaliśmy do wieczora 30 sierpnia, dzieląc czas między obrady kongresowe, zwiedzanie miasta i długie rozmowy rodaków. Odwiedziliśmy: Louvre, wieżę Eiffla, kościół Sacré-Coeur i jego okolice, grób Napoleona, Notre-Dame; pływaliśmy po Sekwanie. Z rozmów szczególnie dla mnie istotnych ważna była wiadomość, że Andrzej zamierza przedłużyć swój pobyt na kontrakcie w UNESCO do trzech lat, co oznacza, że do kraju powróci w 1971⁸.

XII Międzynarodowy Kongres Historii Nauki obradował na terenie Narodowego Konserwatorium Sztuk i Rzemiosła. Bogate zbiory przyrządów naukowych najwybitniejszych uczonych, Pascala, Lavoisiera, Ampère'a nadawały koloryt obradom. Polska delegacja była liczna, siedemnastoosobowa. Basia występowała w sekcji V i mówiła o rozwoju farmacji na przełomie XVIII i XIX wieku⁹.

Ruszając z Paryża, zdawałem sobie sprawę, że możemy mieć trudności przy przekraczaniu granicy niemieckiej. Nasze wizy, które były przewidziane na rezerwowy wariant innej trasy podróży, straciły ważność, a próby ich przedłużenia w Paryżu nie powiodły się. Szczęście nam jednak sprzyjało. Padał gęsty deszcz, była czarna noc, jechaliśmy nowym samochodem na rejestracji holenderskiej. Służby graniczne nie tylko nas nie sprawdzały, ale ręką ponaglały do przejazdu. O świcie jesteśmy we Frankfurcie. Tu mamy wielkie zadanie – kupić Jackowi elektryczną gitarę¹⁰. Bez tego prezentu nie możemy pojawić się w domu, tak uważa Basia. Nasze finanse są na wyczerpaniu, a ceny dobrej klasy gitar przewyższają stan naszej kieszeni. Chodzimy od sklepu do sklepu i na-

⁸ Doc. Andrzej Grębecki, po przepracowaniu przeszło pięciu lat w UNESCO, wraz z żoną, powrócił do Polski dopiero latem 1973.

⁹ XII Międzynarodowy Kongres Historii Nauki, Paryż 26–31 sierpnia 1968. „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 14, 1, 1969, s. 173–193.

¹⁰ Według planów ustalonych jeszcze w Los Angeles Jacek miał przyjechać do Paryża 23 sierpnia i we troje, samochodem, mieliśmy wracać do kraju przez południe Francji i Włochy. Przesłaliśmy mu bilet na trasę Paryż – Warszawa i roztaczaliśmy uroki wspólnej podróży. Propozycja ta nie była po jego myśli. Bardziej od wycieczki po Europie cenil sobie obóz harcerski, od dwóch zaś lat marzył o profesjonalnej gitarze elektrycznej.

rasta w nas rozpacz. Kiedy ponownie odwiedzamy ten sam sklep, sprzedawca ma dla nas nową wyjątkową ofertę. Jest wspaniała gitara, ale ma odprysk lakieru na samym froncie. Proponuje 40% upustu, co my przyjmujemy bez wahania.

Na granicy w Helmstedt po obejrzeniu naszych paszportów RFN-owskie służby są porażone i każą nam zjechać do specjalnego boksu. „Jak pan wjechał do RFN?” „Normalnie, z Francji – robię z nich wariatów – i nikt nas nie zatrzymał”. „Macie nieważne wizy”. „Czy te kilka dni robi różnicę, kiedy wracamy do Polski?” Bez dalszych pytań przepuszczają nas na NRD-owską stronę, na której z wycelowanymi kałasznikowami stoją radzieccy żołnierze; dopiero dalej są lokalne służby graniczne i celne. Ci naprawdę chcą od nas tylko 20 dolarów za „ubezpieczenie”, choć mamy wykupione aż do 1 października pełne ubezpieczenie od odpowiedzialności cywilnej i dla samochodu. Ruszamy w drogę, ale „czujne oko” czuwa nad nami. Na 30 km przed Frankfurtem nad Odrą, z głębokiego lasu wylania się człowiek w mundurze, zatrzymuje nas i niezłą polszczyzną pyta, czy nie mamy linki holowniczej, bo niedaleko stoi Polak, który ma awarię samochodu. Mimo holenderskiej rejestracji doskonale się orientował, jakiej jesteśmy narodowości. Nie mieliśmy liny. Do Frankfurtu dojeżdżamy już bez dalszych komplikacji. W odróżnieniu od innych samochodów, służby celne sprawdzają tylko nasze paszporty i papiery samochodu.

31 sierpnia jesteśmy w Polsce. W Słubicach jest kolejka załatwiających sprawy celne i w efekcie ruszamy w drogę późno wieczorem. Zabieramy młodego chłopaka, który twierdzi, że musi być 1 września o świcie w Warszawie. Było jeszcze szaro, gdy zatrzymaliśmy się przed naszym domem przy ul. Przemyskiej 11, byliśmy bardzo utrudzeni i bardzo szczęśliwi.

DROGA DO NAUKOWEJ SAMODZIELNOŚCI

W Instytucie Nenckiego zacząłem pracować z początkiem 1953. Przez następne piętnaście lat pozostawałem w nim jednym z wielu pracowników nauki; jeśli się czymś wyróżniłem, to pisaniem skryptów, podręczników i monografii oraz działalnością związkową. Po przyjeździe z Ameryki sytuacja uległa radykalnej zmianie. Przez nowe kierownictwo Instytutu zostałem dostrzeżony jako kandydat dopełniający nowy skład dyrekcji¹. O tych zamiarach zostałem uprzedzony listownie jeszcze w Los Angeles przez Halinę Dominas i Henryka Adlera². Po powrocie do kraju uderzyły mnie duże zmiany jakie zaszły w Akademii i w Instytucie Nenckiego między czerwcem 1967 a wrześniem 1968. Odwołano ze stanowisk znane postacie – prof. Stefana Żółkiewskiego, sekretarza Wydziału I; dyrektora generalnego Edwarda Hałonia; zastępcę sekretarza Wydziału II – prof. Adama Drozdowicza i szereg innych osób. Na zwolnione stanowiska zostali powołani młodzi ludzie z mojego pokolenia. Wojciech Zielenkiewicz został dyrektorem generalnym, zastępcami sekretarza wydziałów zostali: w Wydziale II – Kazimierz Zieliński, w Wydziale V – Henryk Jasiorski, w Wydziale VI – Mirosław Mossakowski. Zaistniały też możliwości intensyfikacji kształcenia w placówkach Akademii. Rozporządzeniem z 15 lutego 1968 Minister Oświaty i Szkolnictwa Wyższego otworzył możliwości ustanowienia studiów doktoranckich w placówkach mających uprawnienie do nadawania stopnia doktora habilitowanego.

Wkrótce po przyjeździe prof. Jerzy Konorski zaprosił mnie do swojego gabinetu i w obecności dwóch zastępców do spraw naukowych, prof. Stelli Niemierko i dr hab. Kazimierza Zielińskiego, zaproponował objęcie stanowiska jego zastępcy do spraw ogólnych. Przyjąłem to z nieukrywaną radością. Nie miałem jednak stopnia doktora habilitowanego i w konsekwencji nie byłem samodzielnym pracownikiem, a więc otrzymałem tymczasową nominację na stanowisko pełniącego obowiązki.

¹ Do końca grudnia 1967 Instytutem Nenckiego kierował prof. Włodzimierz Niemierko, kierownik Zakładu Biochemii od 1945. Po jego przejściu na emeryturę dyrektorem został wybitny neurofizjolog prof. Jerzy Konorski.

² Dr Halina Dominas – biochemik, w tym czasie przewodnicząca ZOZ Związku Nauczycielstwa Polskiego w Instytucie. Mgr Henryk Adler wieloletni kierownik Biblioteki w Instytucie.



Trzy pokolenia Kuźnickich – Stanisław, Leszek i Jacek. Zdjęcie z okazji moich 40 urodzin, 14 września 1968.

Pierwszym zadaniem do wykonania, do którego się przyłączyłem, było przygotowanie uroczystości i konferencji 50-lecia istnienia naszego Instytutu³. Uroczystości jubileuszowe odbywały się w dniach 9–14 grudnia 1968. Przebieg uroczystości opisałem szczegółowo w „Kwartalniku Historii Nauki i Techniki”⁴.

W ramach obchodów jubileuszowych odbyły się 4 międzynarodowe sympozja. Tematyka sympozjów odpowiadała problemom badawczym rozwijanym w czterech zakładach Instytutu Nenckiego: Biochemii (I), Neurofizjologii (II), Hydrobiologii Eksperymentalnej (III), Biologii Ogólnej (IV).

Podczas sympozjum IV pt. *Fizjologia ruchu pierwotniaków* wygłosiłem referat oparty na wynikach uzyskanych podczas pobytu na UCLA. Dyskusja była żywa, a główni dyskutanci to: Robert Allen z USA, Michael Sleight i Michael Holwill z Anglii.

³ Z okazji jubileuszu została wydana książka: *Pięćdziesiąt lat działalności Instytutu Biologii Doświadczalnej im. M. Nenckiego 1918–1968*, red. H. Adler, Warszawa 1968.

⁴ L. Kuźnicki, *Jubileusz pięćdziesięciolecia działalności Instytutu Biologii Doświadczalnej im. M. Nenckiego PAN*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, 2, 1969, s. 431–434.



Pierwsze w piśmiennictwie zdjęcia rzęsek na powierzchni żywych pantofelków (*Paramecium multimicronucleatum*). 59 – pierwotniak płyynie do przodu, 60 – płyynie do tyłu (rewersja rzęskowa). Przejście rzęsek od położenia normalnego (61) do rewersyjnego (63) przy całkowitym wyłączeniu ich ruchu napędowego. L. Kuźnicki. „Acta Protozool.”, 6, 1970, Pl. VI.



W pierwszych miesiącach 1969 przygotowywałem dysertację habilitacyjną, która ukazała się w wersji polskiej⁵ i angielskiej⁶. Rozprawa była podsumowaniem i uogólnieniem prac eksperymentalnych, które w latach 1963–68 wykonałem w Warszawie i w Los Angeles. Wykazałem w niej, że rzęski u *Paramecium* spełniają dwie funkcje: organelli napędowych oraz organelli sterujących kierunkiem ruchu pierwotniaka. Rzęska jako struktura napędowa zachowuje się w dużym stopniu jak oscylator, którego mechanizm aktywacji znajduje się w obrębie samej rzęski. Sterująca funkcja rzęsek, która polega na

⁵L. Kuźnicki, *Mechanizmy reakcji ruchowych »Paramecium«*, „Kosmos” A, 5, 1969, s. 473–505.

⁶L. Kuźnicki, *Mechanisms of the motor responses of »Paramecium«*, „Acta Protozoologica” 7, 1970, s. 83–118.

zmianach ich położenia w stosunku do podłużnej osi ciała pierwotniaka, jest przejawem zmian stanu pobudzenia pantofelka. Zjawisku towarzyszy zmiana potencjału czynnościowego błony zewnętrznej.

W pracy habilitacyjnej wysunąłem przypuszczenie, że te dwie funkcje rzęsek mają odrębne jonowe mechanizmy aktywacji. Funkcje napędowe – mechanizm magnezowy, funkcje sterowania – mechanizm wapniowy. Według mojej koncepcji, jonowy mechanizm rewersji rzęskowej polega na wyparciu jonów wapnia, zaadsorbowanych na zewnętrznej powierzchni błony komórkowej – plazmalemy. Uwolnienie jonów Ca^{2+} jest mechanizmem spustowym, wywołującym desorpcję jonów wapnia z układu błon wewnątrzkomórkowych, które wywołują rewersję rzęskową. Mechanizm rewersji byłby więc analogiem skurczu mięśniowego. Była to koncepcja przeciwstawna do „calcium current hypothesis” Rogera Eckerta i jego szkoły, która zakładała, że w stanie pobudzenia jony wapniowe na zasadzie gradientu stężeń przedostają się ze środowiska do komórki⁷. Niezależnie od interpretacji, jaki jest przypuszczalny mechanizm działania jonów wapnia w reakcjach ruchowych pantofelków, moja rozprawa habilitacyjna zawierała wiele nowych i wartościowych informacji z zakresu fizjologii ruchu rzęskowego. Kolokwium habilitacyjne odbyło się 4 października 1969. Recenzenci byli o mojej działalności naukowej i dydaktycznej jak najlepszego zdania i mimo kilku podchwytliwych pytań podczas kolokwium, wykraczających znacznie poza zakres rozprawy, nie miałem najmniejszych kłopotów z odpowiedziami. W tej sytuacji zdziwienie i komentarze wzbudził jeden głos przeciw, który powtórzył się przy kolejnych głosowaniach. W Radzie zasiadał jakiś mój nieprzejeđnany przeciwnik.

Uchwała Rady Naukowej Instytutu nadająca mi stopień doktora habilitowanego została szybko zatwierdzona przez Centralną Komisję Kwalifikacyjną. Kolejnym ważnym dla mnie wydarzeniem była decyzja Sekretarza Naukowego PAN z 16 marca 1970, na mocy której zostałem powołany na stanowisko samodzielnego pracownika naukowo-badawczego⁸. Dyplom podpisał ówczesny sekretarz naukowy PAN Dionizy Smoleński. W kilka dni później sekretarz Wydziału II Nauk Biologicznych, Włodzimierz Michajłow, wręczył mi nominację na stanowisko zastępcy dyrektora do spraw ogólnych Instytutu Nenciego. Mimo, że sprawy związane z habilitacją i docenturą trwały półtora roku od czasu powrotu do Polski, nie stanowiły one głównego nurtu moich działań.

⁷ Muszę obiektywnie przyznać, że powszechnie przyjęła się „calcium current hypothesis”, ale moje wątpliwości co do jej poprawności w odniesieniu do *Paramecium* nie zostały rozwiązane.

⁸ W tym okresie nie było stanowiska docenta w instytutach Polskiej Akademii Nauki i jednostkach badawczo-rozwojowych.

Z chwilą napisania rozprawy na początku 1969, dalsze etapy traktowałem jako procedury ode mnie niezależne.

Po powrocie ze stażu na UCLA skoncentrowałem się na trzech równoległe prowadzonych działaniach. Były to własne badania doświadczalne, tworzenie od podstaw zespołu przekształconego później w Pracownię Fizjologii Ruchów Komórkowych oraz praca administracyjna na rzecz Instytutu Nenckiego.

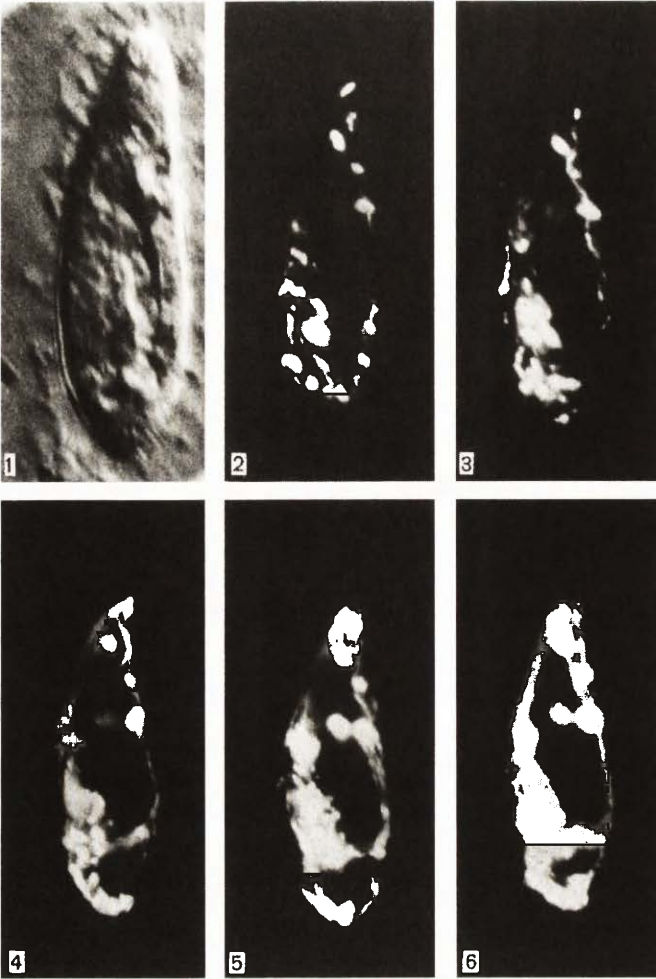
POZNANIE RUCHU OKRĘŻNEGO CYTOPLAZMY U *PARAMECIUM AURELIA*

Zainteresowanie ruchem okrężnym cytoplazmy było wkroczeniem w nową tematykę badawczą. Zjawisko to było słabo rozpoznane, głównie opisywane i analizowane przez Japończyków. Na początku lat 60. kiedy zajmowałem się odwracalną immobilizacją, zauważyłem, że technika ta pozwala przez długie okresy śledzić nie tylko aparat rzęskowy, ale i zjawiska ruchu zachodzące wewnątrz komórki pierwotniacznej, w szczególności ruch okrężny cytoplazmy. Obserwacje te postanowiłem wykorzystać po zakończeniu badań nad ruchem rzęskowym. Orzęski z rodzaju *Paramecium* mogą pływać z szybkością do 6 długości ciała na sekundę. Obserwacja pod mikroskopem i analiza zjawisk ruchowych w ich wnętrzu jest niemożliwa. Podstawowym problemem metodycznym przy badaniu ruchu cytoplazmy było więc obranie najkorzystniejszych metod immobilizacji.

Dr Jerzy Sikora, który na kilka miesięcy przede mną wrócił z rocznego stażu w Edynburgu, dysponował surowicami odpornościowymi otrzymanymi z królików, specyficznymi skierowanymi w stosunku do antygenów powierzchniowych określonych szczepów *Paramecium aurelia*. Rozcieńczona surowica wprowadzana do środowiska z pierwotniakami powodowała reakcję immunologiczną, w wyniku której rzęski ulegały sklejanui. Jest to bardzo skuteczna metoda unieruchomienia pantofelków w następstwie zjawisk zachodzących na powierzchni rzęsek. Wydawało się to szczególnie istotne podczas obserwacji zjawisk zachodzących we wnętrzu komórki. W tej sytuacji zaproponowałem Jerzemu Sikorze wejście do organizowanej przeze mnie Pracowni i podjęcie wspólnych badań nad ruchem okrężnym cytoplazmy. Nie miałem wątpliwości, że propozycja spotka się z dobrym przyjęciem. Jurek podjął pracę w Zakładzie Biologii Ogólnej w 1961. Od tego czasu byliśmy w przyjaznych kontaktach, a nasza współpraca z lat 1965–66 zakończyła się wartościową publikacją. Wykazaliśmy, że w rozcieńczonych roztworach surowicy – nim jej działanie doprowadzi do immobilizacji pantofelków – u wszystkich osobników wywołuje zmianę charakteru pływania. Kierunek spiralizacji z lewoskrętnego przechodzi na prawoskrętny¹.

W okresie 1971–76 wspólnie z Jurkiem Sikorą ogłosiliśmy dziewięć publikacji, poświęconych okrężnemu strumieniowi cytoplazmy wewnątrz *Paramecium aurelia*, w tym pięć pełnych prac szeroko dokumentowanych pomiarami

¹ L. Kuźnicki and J. Sikora, *Inversion of spiralling of «Paramecium aurelia» after homologous antiserum treatment*, „Acta Protozoologica” 4, 1966, s. 263–268.



Obszary, w których zachodzi okrężny ruch cytoplazmy, wyznaczane przez unoszone kryształy. Zarys immobilizowanego pantofelka (*Paramecium aurelia*) po 60 min od wprowadzenia do środowiska homologicznej surowicy odpornościowej (1). Czas ekspozycji – 2 sek., powiększenie 400 \times , mikroskop interferencyjno-polarizacyjny.

Ten sam osobnik fotografowany w świetle spolaryzowanym przez 5 sek (2), 10 sek (3), 15 sek (4), 30 sek (5) i 60 sek (6). L. Kuźnicki and J. Sikora. „Acta Protozool.”, 8, 1971, Pl. I.

ilościowymi, materiałem fotograficznym i filmowym². Rzuciły one zupełnie nowe światło na ten charakter ruchu i zawierały hipotezę molekularnych mechanizmów napędowych. Nasza innowacja metodyczna polegała nie tylko na zastosowaniu do immobilizacji pantofelków homologicznej surowicy odporno-

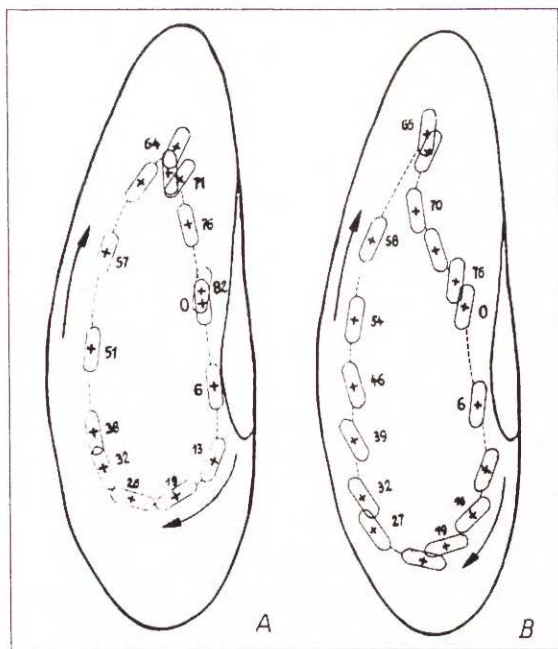
²L. Kuźnicki, J. Sikora, *Cytoplasmic streaming within »Paramecium aurelia«. I. Movements of crystals after immobilization by antiserum*, „Acta Protozoologica” 9, 1971, s. 439–445.

L. Kuźnicki, J. Sikora, S. Fabczak, *Cytoplasmic streaming within »Paramecium aurelia«. II. Cinematographic analysis of the course and reversible cessation of cyclosis*, „Acta Protozoologica” 9, 1972, s. 237–242.

L. Kuźnicki, J. Sikora, *The hypothesis of inverse relation between ciliary activity and cyclosis in »Paramecium«*, „Acta Protozoologica” 11, 1972, s. 243–250.

L. Kuźnicki, J. Sikora, *Cytoplasmic streaming within »Paramecium aurelia«. III. The effect of temperature on flow velocity*, „Acta Protozoologica” 12, 1973, s. 143–150.

J. Sikora, L. Kuźnicki, *Cytoplasmic streaming within »Paramecium aurelia«. IV. Cyclosis during binary fission and conjugation*, „Acta Protozoologica” 15, 1976, s. 173–178.



Położenie tego samego kryształu unoszonego przez strumień, analizowane w dwóch kolejnych cyklach (A i B). Cyfry podają czas w sekundach jaki upłynął od startu pomiaru (0). Pierwotniak (*Paramecium aurelia*) został unieruchomiony homologiczną surowicą odpornościową. Analiza na podstawie zdjęć filmowych wykonanych z szybkością 1.6 klatki/sek w świetle spolaryzowanym. L. Kuźniczki, J. Sikora, S. Fabczak. „Acta Protozool”. 11, 1972, 238.

ściowej, ale również na wykorzystaniu do zapisu ruchu cytoplazmy kryształów integralnych, wewnętrznych składników orzęsków.

Rejestracja fotograficzna w mikroskopie polaryzacyjnym dróg zakreślanych przez kryształy przy wydłużonej w czasie ekspozycji pozwoliła stwierdzić, że: 1. Szybkość ruchu okrężnego cytoplazmy zmienia się wyraźnie w zależności od behawioru funkcjonalnego komórki. 2. Strumień cytoplazmy płynie tylko przez określone regiony ciała *Paramecium*, gdy jednocześnie rozległe obszary cytoplazmy pozostają nieruchome. 3. Wzdłuż drogi obiegu cyklicznego cytoplazma wykazuje różną szybkość. 4. Nie ma zależności między szybkością, z jaką przesuwały się kryształy unoszone przez prąd cytoplazmatyczny, a ich odległością od żelu ektoplazmatycznego.

Tak więc powszechnie przyjęty pogląd, że siły napędowe cyklozy powstają jedynie na styku ektoplazmatycznego żelu i endoplazmatycznego solu nie znalazły potwierdzenia w wynikach naszej pracy.

Duże znaczenie dla poznania przypuszczalnych mechanizmów molekularnych miały badania dotyczące zależności między temperaturą środowiska a szybkością ruchu strumienia cytoplazmy. Ruch strumienia cytoplazmy obserwuje się w zakresie od 3 do 37°C, jeżeli zmiany temperatury następują w granicach 0,3–1°C.

Zależna od temperatury zmiana szybkości ruchu strumienia cytoplazmy *Paramecium*, jak i aktywność ATP-azy aktomiozyny aktywowanej jonami Mg^{2+} z mięśni królika, przedstawione w formie równania Arrheniusa, wyka-

zaly daleko idącą zbieżność. Fakt ten uznaliśmy za pośredni dowód istnienia u *Paramecium aurelia* systemu aktomiozynowego warunkującego ruch strumienia cytoplazmy.

Zakończeniem naszych wspólnych badań z dr Jerzym Sikorą była analiza zmian dynamiki ruchu cytoplazmy podczas procesów rozmnażania się *Paramecium aurelia*. Analizowaliśmy zarówno rozród bezpłciowy – podział komórki na dwie potomne, jak i rozmnażanie płciowe – koniugację. Stwierdziliśmy, że w obu typach rozrodu ma miejsce zatrzymanie cyklicznego ruchu cytoplazmy. Okrężny ruch – cykloza zanika w momencie poprzedzającym podział komórki na dwie potomne. U potomnych komórek powraca do normy po około 20 minutach od rozdzielenia się. W czasie koniugacji zatrzymanie ruchu cytoplazmy następuje jednocześnie u obu partnerów i jest skorelowane z wymianą pronukleusów. Renormalizacja u ekskoniugantów jest dłuższa niż u podziałowców i trwa 30–40 minut.

Decyzja o wycofaniu się ze wspólnych badań była podyktowana myślą o wykorzystaniu przez Jurka dalszych prac nad ruchem okrężnym cytoplazmy jako podstawy do uzyskania przez niego stopnia doktora habilitowanego.

TWORZENIE I ROZWÓJ PRACOWNI FIZJOLOGII RUCHÓW KOMÓRKOWYCH

Jesienią 1968 po powrocie ze stażu w UCLA postanowiłem stworzyć zespół, który będzie pod moim kierunkiem badał różne rodzaje ruchów występujących u pierwotniaków. Początkowo zespół składał się z czterech osób: mgr Ewy Mikołajczyk¹ i Małgorzaty Gołębiowskiej² (z dawnej pracowni kierowanej przez Andrzeja Grębeckiego), przyjętej już przeze mnie do pracy Krystyny Tabeńskiej³ oraz dr Jerzego Sikory. W roku 1969 zespół ten powiększył się o mgr Barbarę Hrebendę⁴, a w roku 1970 o dwóch fizyków – mgr Stanisława Fabczaka⁵ i mgr Andrzeja Lissowskiego⁶.

Od 1 stycznia 1971 zaczął obowiązywać w Instytucie Nenckiego nowy schemat organizacyjny, w którym obok zakładów, podstawową jednostką stały się pracownie. Były to jednocześnie jednostki merytorycznego i finansowego rozliczania w ramach nowo wprowadzonego systemu finansowania przedmiotowego działalności badawczej⁷. Dokonując reformy Instytutu, zmieniono na-

¹ Ewa Mikołajczyk, biolog, absolwentka Uniwersytetu Warszawskiego. W Instytucie Nenckiego rozpoczęła pracę w 1966: doktorat pod moim kierunkiem uzyskała w 1972, habilitację – w 1988. Badała skurcze ciała, fotorepcję barwnych i bezbarwnych wiciowców euglenoidalnych. W latach 90. zajmowała się morfologią i ekologią orzęsków morskich należących do *Tintinnina*. Była kierownikiem Zakładu Biologii Komórki (1990–92). W 1996 przeszła na wcześniejszą emeryturę.

² Małgorzata Gołębiowska po ukończeniu pomaturalnej Szkoły Laborantów Medycznych rozpoczęła pracę w 1962 w Instytucie Nenckiego. Od 1968 po dzień dzisiejszy pozostaje moją współpracowniczką.

³ Krystyna Tabeńska, technik chemik, zajmowała się głównie przygotowaniem preparatów do mikroskopii elektronowej. W 1990 przeszła do innej pracowni w Instytucie Nenckiego.

⁴ Barbara Hrebenda odbyła w Instytucie Nenckiego studia doktoranckie (1969–73) i obroniła pracę doktorską (promotor L. Kuźnicki). Zajmowała się ultrastrukturalnym podłożem ruchu amebowego i zależnością jego przejawów od stężenia jonów wapnia. W 1991 przeszła na wcześniejszą emeryturę.

⁵ Stanisław Fabczak studiował na Wydziale Fizyki Uniwersytetu Wrocławskiego, a specjalizował się w zakresie biofizyki na Uniwersytecie Leningradzkim. Po powrocie z ZSRR przyjęty w 1970 do Instytutu Nenckiego, w 1976 uzyskał stopień doktora (promotor L. Kuźnicki), w 1995 habilitował się. Początkowo badał kinetykę procesów skurczowo-rozkurczowych u orzęsków, a następnie zajął się reakcjami fotofobowymi. Jego ostatnie badania dotyczą potencjału receptorowego oraz mechanizmów powstawania i rozchodzenia się potencjału czynnościowego. Od 1993 pełnił obowiązki kierownika Zakładu Biologii Komórki.

⁶ Andrzej Lissowski, fizyk, absolwent Uniwersytetu Moskiewskiego im. Łomonosowa, przez 3 lata (1971–73) był stypendystą studium doktoranckiego.

⁷ W latach 1971–75 moja Pracownia uczestniczyła w problemie resortowym PAN-22 *Morfofizjologia i biochemia komórki i struktur subkomórkowych*. Wykonywaliśmy temat PAN-22.II.2 *Sterowanie, koordynacja oraz integracja reakcji ruchowych pierwotniaków*. Zarówno tytuł tematu, za którego realizację byłem odpowiedzialny, jak i nazwa całego problemu zostały przeze mnie zaproponowane.

zwę Zakładu Biologii Ogólnej na Zakład Biologii Komórki, a dawnej pracowni Fizjologii Ruchu na Fizjologii Ruchów Komórkowych, której zostałem kierownikiem.

W latach 1971–73 Pracownię powiększyłem o 3 osoby: mgr Barbarę Tolłoczko⁸, mgr Zbigniewa Baranowskiego⁹ i mgr Michała Opasa¹⁰. Ten dynamiczny rozwój zespołu był możliwy dzięki studiom doktoranckim. Osoby, które od dawna miały stałe zatrudnienie, jak np. Ewa Mikołajczyk, również przeszły przez studia doktoranckie. Ta forma kształcenia pozwalała też na bezproblemowe rozstanie się z osobami, które nie wykazały zadowalających postępów. Tak stało się z mgr Andrzejem Lissowskim, który po trzech latach bezwynikowego poszukiwania dyslokacji w układach komórkowych opuścił Pracownię. Pozostali moi współpracownicy spełnili oczekiwania.

Wszyscy badali zjawiska ruchu występujące u pierwotniaków, ich przejawy, podłoże materialne, jonowe i elektryczne mechanizmy regulacji. Starłem się tak dobierać tematykę, aby uzyskać możliwie szeroki wgląd w całokształt problematyki i jednocześnie dać każdemu szansę na wykazanie się indywidualnymi osiągnięciami. Najważniejsze wyniki uzyskane w Pracowni w latach 1971–75 przedstawia streszczenie sprawozdania końcowego z wykonania tematu *Sterowanie, koordynacja oraz integracja reakcji ruchowych u pierwotniaków*, które przytaczam w całości.

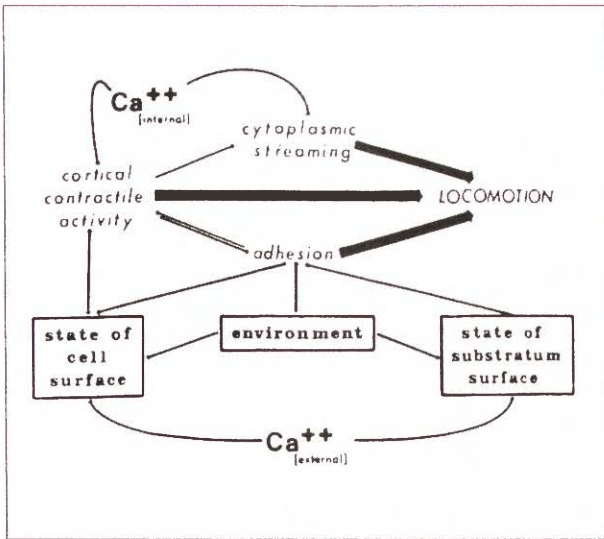
„U *Paramecium aurelia* cytoplazma płynie w stałym kierunku, a jej szybkość jest odwrotnie proporcjonalna do przekroju strumienia. Ruch strumienia cytoplazmy jest uwarunkowany aktywnością ATP-azy aktomiozynowej, aktywowanej jonami Mg^{2+} (dowody pośrednie). Cykloza jest w dużym stopniu niezależna od wpływu środowiska, ulega jednak zatrzymaniu w określonych fazach podziału komórki, jak i koniugacji (L. Kuźnicki, J. Sikora).

Wykazano ściśle powiązanie skurczu kanałów, przepływu cytoplazmy i kierunku migracji plazmodium śluzowca *Physarum polycephalum*. Związek ten

⁸ Barbara Tolłoczko, biolog, absolwentka Uniwersytetu Warszawskiego, bezpośrednio po studiach (1971) zatrudniona w Instytucie Nenckiego, w 1976 uzyskała stopień doktora (promotor L. Kuźnicki). Zajmowała się badaniem procesów pobierania i wydalania u orzęsków. W 1981 wyjechała z Polski, osiadła w Montrealu i pracuje na Uniwersytecie McGilla.

⁹ Zbigniew Baranowski, absolwent Wydziału Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego ze specjalizacją biofizyka, uzyskał pod moim kierownictwem tytuł magistra (1973) i doktora (1977). W 1987 habilitował się. Od chwili przyjęcia do Instytutu Nenckiego i podczas staży w Puszczyku i Bonn zajmował się wyjaśnianiem oscylacji skurczowo-rozkurczowej plazmodium śluzowca *Physarum polycephalum*. Zmarł w 1992 w następstwie ciężkiej choroby reumatycznej.

¹⁰ Michał Opas jest absolwentem Wydziału Biologii Uniwersytetu Warszawskiego. Pod moim kierunkiem napisał pracę magisterską (1973) i rozprawę doktorską (1977). Badał aktywność skurczową ameb. W latach 1978–80 zajmował się analizą współzależności między ruchem ameb a formą ich kontaktu z podłożem. W 1981 wyjechał na staż na Wydział Medyczny Uniwersytetu w Toronto. Od 1997 pracuje tam na stanowisku profesora.



Plansza demonstrowana podczas mojego wystąpienia w dyskusji okrągłego stołu na temat ruchu amebowego. Materiały z V Międzynarodowego Kongresu Protozoologicznego w Nowym Jorku. „Proceedings of the Congress” 1977, s. 134.

uwidacznia się po wprowadzeniu do opisu zachowania się plazmodium całki, której funkcję podcałkową stanowi proces skurczu, zaś granice całkowania są określone przez czas trwania przepływu cytoplazmy (Z. Baranowski).

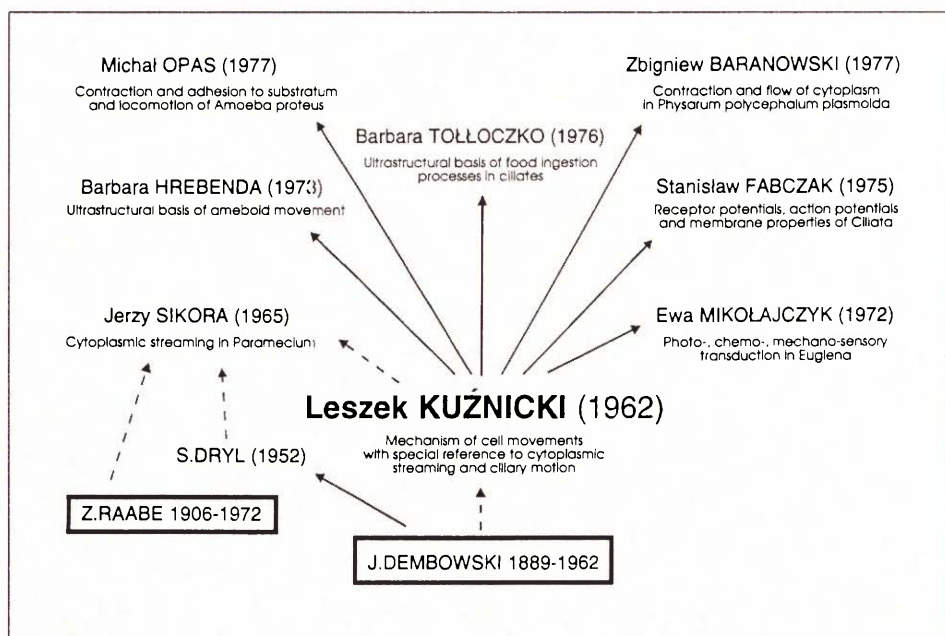
Zbadano zależność między reakcjami ruchowymi a zjawiskami skurczu ameb (*A. proteus* i *Chaos chaos*), a w szczególności: a) ustalono poziom Ca^{2+} w środowisku niezbędnego do lokomocji ameb i wpływ pH na dynamikę ich ruchu, b) określono na glicerynowych modelach komórek charakter i miejsce skurczu pod wpływem ATP, Ca^{2+} i Mg^{2+} , c) stwierdzono występowanie pod plazmalemą cienkich i grubych filamentów, analogicznych do opisanych w komórkach mięśniowych ssaków (B. Hrebenda, M. Opas, R. Rinaldi).

Wyjaśniono szereg istotnych związków między właściwościami zewnętrznej warstwy błony i składem jonowym środowiska a zjawiskami pobudzenia, kinetyką skurczu ciała i endocytozą u orzęsków i euglen (B. Tołłoczko, E. Mikołajczyk).

Spirostomum wykazuje maksymalną pobudliwość na bodziec elektryczny przy najmniejszej sile jonowej środowiska. Obniżenie związkami chelującymi stężenia jonów Ca^{2+} wywołuje reakcje skurczowe u euglen. Na podstawie faktów wykluczono możliwość udziału jonów wapnia ze środowiska przy stymulacji systemów kurczliwych badanych komórek (S. Fabczak, L. Kuźnicki, E. Mikołajczyk, B. Tołłoczko)”.

Poznanie nieznanych procesów i zjawisk było możliwe dzięki wprowadzonym przez nas nowym metodom badawczym:

- 1) rejestracji ruchu kryształów w świetle spolaryzowanym do ilościowej oceny szybkości strumienia cytoplazmy u *Paramecium aurelia* (L. Kuźnicki, J. Sikora),



Pracownia Fizjologii Ruchów Komórkowych z początkiem roku 1981. Osoby ze stopniem doktora, w nawiasach rok uzyskania doktoratu. Schemat z: L. Kuźnicki. „Acta Neurobiologiae Experimentalis” 54, 1994, 193.

- 2) glicerynowania ameb, tak aby zachowały kształt typowy dla żywych komórek (R. Rinaldi, M. Opas, B. Hrebenda),
- 3) interferometrii holograficznej do ilościowej analizy zjawisk skurczowych u ameb i śluzowców (Z. Baranowski, M. Opas),
- 4) udoskonalenia mikrofotometrii do ilościowej oceny kinetyki szybkich skurczów *Spirostomum* (S. Fabczak).

Wśród osób działających w ramach Pracowni był również dr Robert Rinaldi, który na moje zaproszenie w miesiącach letnich (1973–75) z Michałem Opasem i Barbarą Hrebendą badał relacje między ruchem ameb a procesami skurczu zachodzącymi w ich komórkach. Modele glicerynowe ameb pozwoliły stwierdzić, że skurcz obejmuje całą komórkę¹¹.

Programowo nie dopisywałem mojego nazwiska do żadnej publikacji, jeśli nie uczestniczyłem bezpośrednio w doświadczeniach i jej pisaniu. W efekcie moja bibliografia jest uboższa o ponad 100 publikacji, ale po dzień dzisiejszy zachowałem przyjazne, a nawet serdeczne stosunki ze wszystkimi moimi współpracownikami i wychowankami. Mam też przekonanie, że dawałem dobry przykład, niestety, bardzo rzadko naśladowany.

¹¹ Na temat skurczu modeli glicerynowych *Amoeba proteus* i *Chaos chaos* ukazało się szereg publikacji w kilku czasopismach. Jedną z nich zamieścił „Nature” (R. Rinaldi, M. Opas, *Graph of contracting glycerinated Amoeba proteus*, „Nature” 260, no. 5551, s. 525–526.).

Wyniki naukowe upowszechnialiśmy nie tylko w publikacjach, ale również przez aktywny udział w sympozjach i kongresach. Dla rozwoju współpracy międzynarodowej szczególne znaczenie miało sympozjum *Motile Systems of Cell*¹² oraz IV International Congress of Protozoology w Clermond-Ferrand¹³. Równolegle ze współpracą międzynarodową starałem się rozwijać kontakty krajowe, w szczególności z dr Włodzimierzem Korohodą z Instytutu Biologii Molekularnej Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Moja aktywność naukowa i dydaktyczna spowodowała, że jesienią 1973 został postawiony na Radzie Naukowej Instytutu Nenckiego wniosek o nadanie mi tytułu profesora nadzwyczajnego. Był on powszechnie akceptowany, jedynie prof. Lech Wojtczak uważał, że wniosek o profesurę jest przedwczesny. Jednak był to głos odosobniony. Zarówno recenzenci, jak i Rada Naukowa wyraziły pozytywną opinię i 17 lipca 1974 Rada Państwa nadała mi tytuł profesora nadzwyczajnego.

Rok 1974 był niezwykle ważny jeszcze z innych powodów: 28 grudnia odbył się ślub naszego syna Jacka Kuźnickiego z Danutą Majewską. Od tego czasu datuje się też nasza serdeczna przyjaźń z rodzicami Danki – Waclawą i Stefanem Majewskimi¹⁴. I w tymże roku rozpoczęło się budowanie ich nowego domu. My zaś staliśmy się właścicielami 2700 m² pustego pola, częściowo nieużytku, na terenie wsi Zdziarka¹⁵, na którym krok po kroku przez minione 27 lat tworzyliśmy ukochane letnie siedlisko, przystań nie tylko dla nas, ale i najbliższej rodziny oraz przyjaciół.

¹² Sympozjum z udziałem czołowych specjalistów z zakresu zjawisk ruchu, skurczu i białek kurczliwych odbyło się 3–7 lipca 1971 w Krakowie.

¹³ Podczas Kongresu w Clermont-Ferrand miałem trzy wystąpienia: 1. *Excitation-contraction coupling in ciliary reversal*. 2. *Contraction and elasticity involved in body movements of Euglena gracilis* (badania wspólne z E. Mikołajczyk) oraz 3. *Progress in understanding of the cytoplasmic streaming in »Paramecium aurelia«* (badania wspólne z J. Sikorą).

¹⁴ Państwo młodzi zamieszkali z nami przy ul. Przemyskiej 11. W tym okresie oboje studiowali na czwartym roku – Jacek biologię, Danka polonistykę. Po dwóch latach, już we trójkę z synem, a naszym wnukiem Przemkiem, wyprowadzili się do własnego domu przy ul. Nefrytowej 20 w Elsnerowie.

¹⁵ Wieś Zdziarka znajduje się na drodze z Warszawy do Płocka, 4 km przed Czerwińskiem. Jest to miejsce, w którym w 1410 przeprawiali się przez Wisłę wojska polskie prowadzone przez Jagiellę. Czerwińsk był miejscem zgrupowania rycerstwa polskiego i wojsk Wielkiego Księstwa Litewskiego pod wodzą Witolda w drodze na Grunwald.

W DYREKCJI INSTYTUTU NENCKIEGO

Członkiem kierownictwa Instytutu Nenckiego byłem ponad siedem lat. W latach 1968–73 pełniłem funkcję zastępcy dyrektora do spraw ogólnych, zaś w latach 1974–75 byłem zastępcą do spraw naukowych. W działalność na rzecz Instytutu angażowałem się z zapalem i energią. Lata 1968–75 były okresem wyjątkowo szybkiego rozwoju mojej placówki macierzystej i cieszyłem się, że mogę w tym aktywnie uczestniczyć.

Jak już wspominałem, po odejściu na emeryturę prof. Jana Dembowskiego (1960) przysły dla Instytutu trudne lata. Przede wszystkim wstrzymano prace inwestycyjne w obu budynkach wzniesionych przy ul. Pasteura 3, wstrzymano położenie elewacji na nie dający się przewidzieć okres i zrezygnowano z budowy sali wykładowej na przeszło 300 osób¹. W 1961 władze PAN zmusiły kierownictwo Instytutu do oddania ponad 1500 m² powierzchni dotychczas zajmowanej na rzecz innych jednostek Akademii. Z kolei kierownictwo Nenckiego z własnej woli przekazało Zakładowi Ekologii PAN Stację Hydrobiologiczną w Mikołajkach.

Mimo tak daleko idących ograniczeń Instytut Nenckiego wciąż pozostawał obiektem, który z uwagi na partykularne interesy niektórych osób, czy pod wpływem nieprzemysłanych koncepcji, nadal starano się rozparcelować. Głównym rzecznikiem takiego działania był prof. Kazimierz Petruszewicz, sekretarz Wydziału II Nauk Biologicznych w latach 1952–56 i ponownie w okresie 1963–68. Dążył on do przeniesienia Zakładu Biochemii Instytutu Nenckiego do Instytutu Biochemii i Biofizyki. Osoby, których miałyby to dotyczyć nigdy nie myślały o takim rozwiązaniu organizacyjnym, ale profesor Petruszewicz z uporem do takiej koncepcji powracał².

Głównym jednak zagrożeniem dla przyszłości Instytutu była stała emigracja zdolnych, młodych ludzi. Październik 1956 umożliwił wyjazdy za granicę

¹Zgodnie z projektem sala wykładowa miała powstać pośrodku budynku głównego, między skrzydłami. Wejście główne do Instytutu było od ul. Marii Skłodowskiej-Curie, natomiast przez obecny hol miało się przechodzić do sali wykładowej.

²Podjezwano prof. Petruszewicza o to, że swe urazy i niechęć do prof. Dembowskiego przeniósł po jego śmierci na Instytut Nenckiego. Osobiście nigdy nie słyszałem z ust Dembowskiego żadnych ocen dotyczących Petruszewicza. Z kolei sam Petruszewicz wyrażał jedynie zastrzeżenia co do sposobu referowania przez Dembowskiego w jego książkach czy referatach problemów naukowych bez jednoznacznych odpowiedzi – „jak jest naprawdę”. Starsi ode mnie i bardziej wtajemniczeni twierdzili, że wzajemna niechęć sięgała czasów wileńskich. Dembowski miał wręcz entuzjastyczną opinię o działalności naukowej Elizy Petruszewicz, pierwszej żony Kazimierza, a był krytyczny wobec jego działalności. Animoze te pogłębiły się w trakcie tworzenia PAN.

na długoterminowe staże. W Instytucie już od roku 1957 często korzystano z tych możliwości, niestety, liczba wyjazdów była wyższa niż liczba powrotów. Wielu młodych, aktywnych badaczy pozostawało na stałe na Zachodzie. Wcześniej, w latach 1957–58, kilka osób pochodzenia żydowskiego zdecydowało się na oficjalną emigrację z Polski³. W tej sytuacji, kiedy pod koniec lat sześćdziesiątych pojawiłem się w kierownictwie Instytutu Nenckiego, zasadniczą sprawą dla przyszłości stał się nabór młodzieży.

Profesor Jerzy Konorski został dyrektorem Instytutu z początkiem 1968 na zasadzie obowiązującej jeszcze sprzed wojny niepisanej umowy, że stanowisko to obejmują kolejno kierownicy zakładów⁴. Choć „prowadzenie” Nenckiego nie było nigdy jego marzeniem, okazał się zwierzchnikiem sprawnym i za jego pięcioletnich rządów⁵ zaszyły w Instytucie korzystne zmiany, przede wszystkim organizacyjne: podzielił bowiem zakres kompetencji między swoich zastępców, co przyniosło szybko znaczące rezultaty. Profesor Stella Niemierko zajęła się kształceniem (doktoraty, habilitacje, profesury) i współpracą z Radą Naukową. Docent Kazimierz Zieliński – działalnością zewnętrzną, przede wszystkim kontaktami z władzami naukowymi, administracyjnymi i partyjnymi. Do mnie należały sprawy zatrudnienia, inicjatywa i nadzór w zakresie inwestycji, remontów i wewnętrznej organizacji Instytutu. Często spotykaliśmy się we czwórkę. Profesor Konorski tylko w szczególnie trudnych i wyjątkowych sprawach działał osobiście⁶.

Za najpilniejsze spośród moich zadań uznałem ustanowienie studiów doktoranckich na wszystkich kierunkach reprezentowanych w Instytucie. Inny charakter miały działania związane z zakończeniem inwestycji budowlanych: otynkowano budynki i uporządkowano bardzo zaniedbany teren przy ul. Pasteura 3, na którym od kilkunastu lat stały szopy pozostawione przez budowlanych. W dalszej kolejności znalazły się takie sprawy, jak uporządkowanie struktury organizacyjnej Instytutu, co było konieczne w związku z nowym systemem finansowania badań wprowadzonym z początkiem 1971.

³ W latach 1957–58 z Zakładu Biologii Ogólnej Instytutu wyjechały do Izraela docent Rasza Szlep i mgr Mała Lasman.

⁴ Po przejściu na emeryturę Jana Dembowskiego dyrektorem Instytutu na okres siedmiu lat został prof. Włodzimierz Niemierko, kierownik Zakładu Biochemii. Prof. Niemierko w 1967 skończył 70 lat, Zakład Biochemii objął po nim doc. Lech Wojtczak, a dyrektorem został prof. Jerzy Konorski, kierownik Zakładu Neurofizjologii.

⁵ W pierwszych miesiącach 1973 zły stan zdrowia prof. Konorskiego uniemożliwił mu pracę w Instytucie i sprawowanie funkcji dyrektora.

⁶ Do takich spraw należało rozwiązanie konfliktu, który powstał w Zakładzie Biochemii między kierownikiem Zakładu prof. Lechem Wojtczakiem a doc. Witoldem Drabikowskim. Jerzy Konorski podjął decyzję o podziale Zakładu na dwa odrębne – Zakład Biochemii Komórki i Zakład Biochemii Mięśni i sam rozstrzygnął kwestie osobowe, lokalowe i aparaturowe.

Na przełomie lat 60. „kartą wizytową” Nenckiego był sam prof. Jerzy Konorski i budowany przez niego od roku 1945 Zakład Neurofizjologii. Była to najliczniejsza, zajmująca największą powierzchnię wewnętrzną jednostka Instytutu. Miała też ona nieograniczone potrzeby dotyczące zwierząt laboratoryjnych, przede wszystkim psów, ale i specyficznej aparatury dostosowanej do badań elektrofizjologicznych – zapisu doświadczeń nad wywoływaniem i wygaszaniem odruchów warunkowych czy skutkami deprywacji na przykład wzrokowej. Kolejnym zadaniem przedstawionym mi jako zastępcy do spraw ogólnych przez prof. Konorskiego było usprawnienie i zwiększenie wydajności istniejących od lat w Instytucie Zakładu Hodowli Zwierząt Laboratoryjnych oraz warsztatów mechanicznych.

Pierwszy, niewątpliwy sukces to rozbudowa w 1969 w Instytucie Nenckiego studium doktoranckiego, obejmującego cztery kierunki: neurofizjologię, biologię komórki (protozoologię), biochemię⁷ oraz bioenergetykę ekologiczną. W sprawne uruchomienie studium znaczący wkład miał doc. Romuald Klekowski, kierownik Zakładu Bioenergetyki Ekologicznej i Produkcji Biologicznej⁸ i jednocześnie zastępcą sekretarza Wydziału II Nauk Biologicznych PAN. Byliśmy przyjaciółmi jeszcze z czasów łódzkich i zawsze dobrze nam się współpracowało. Absolwenci stworzonego przez nas studium doktoranckiego dziś kierują Instytutem Nenckiego.

Z Romkiem Klekowskim wiąże się jeszcze jedno wydarzenie z jesieni 1968, którego konsekwencją była po latach I Polska Ekspedycja Antarktyczna (1975–76), a rok później – założenie na Wyspie Króla Jerzego stałej Stacji Antarktycznej im. Henryka Arctowskiego. Byliśmy w ogniu przygotowywania jubileuszu 50-lecia Instytutu, a tu wpada do mnie Romek w towarzystwie wysokiego blondyna i bez wstępu stwierdza: „Musisz natychmiast zatrudnić tego młodego człowieka jeśli mamy poważnie myśleć o prowadzeniu badań z zakresu biologii morza. Jest to mgr Stanisław Rakusa-Suszczewski, który ma już pewne przygotowanie, ale teraz powinniśmy go wysłać na staż w ramach corocznych, radzieckich wypraw antarktycznych”. Wkrótce po tym spotkaniu Stanisław Rakusa-Suszczewski już jako pracownik Instytutu Nenckiego odpłynął na Antarktydę.

Z pozoru drobną, a w konsekwencjach istotną sprawą było odwrócenie frontu budynku głównego od ul. Marii Skłodowskiej – Curie na obecny, od ul. Pasteura 3. Według pierwotnych planów ulica, która dochodzi do siedziby In-

⁷ Początkowo studia doktoranckie z zakresu biochemii były prowadzone wspólnie z Instytutem Biochemii i Biofizyki PAN.

⁸ Początkowo Zakład nosił nazwę: Zakład Hydrobiologii Eksperymentalnej.



Wejście do głównego budynku Instytutu Nenckiego. Stan obecny.

stytutu Onkologii, miała być przedłużona aż do obecnej ul. Pogorzelskiego, wzdłuż posesji Instytutu. W tej sprawie przyszedł do mnie urzędnik miejski. Zapytałem, czy taka inwestycja drogowa jest konieczna. „Nie, to są tylko plany”. „Możemy zatem ten odcinek ulicy wykreślić z planu?” „Oczywiście, mnie się ten kawałek parku również bardzo podoba”. Od tej rozmowy minęło trzydzieści lat i wszystko pozostało bez zmian, tylko drzewa urosły. Odwrócenie frontu niezmiernie nam pomogło przy tworzeniu Środowiskowej Pracowni Mikroskopii Elektronowej. Potrzeba nowoczesnych mikroskopów elektronowych do prac prowadzonych w Instytucie i innych placówkach w Warszawie była aż nadto oczywista. Początek lat siedemdziesiątych, tak zwany „wczesny Gierek”, to okres, kiedy była szansa na realizację niektórych inwestycji. Skoncentrowaliśmy się na zakupie dwóch mikroskopów elektronowych, transmisyjnym i skaningowym. Starania zakończyły się sukcesem. Zasadniczy udział w całym przedsięwzięciu miała doc. Aleksandra Przełęcka, główny ekspert i osoba, która wzięła na swoje barki całą logistykę organizacji, zakupu i uruchomienia Pra-

cowni Mikroskopii Elektronowej. Posługiwaliśmy się dodatkowo twierdzeniem, że dysponujemy odpowiednim na pracownię środowiskową miejscem. Był nim właśnie pierwotny hol wejściowy i jedna portiernia, która straciła swoje przeznaczenie w następstwie „odwrócenia” głównego wejścia.

Tynkowanie budynków przebiegało według najgorszego scenariusza. Dościliśmy na ten cel tak mało pieniędzy, że po przetargu pozostało jedynie chałupnicze przedsiębiorstwo. Pracowali wolno i do reszty zeszpecili i tak nie najładniejszą architekturę. Według pierwotnych planów budynek główny miał być wyłożony do pierwszego piętra piaskowcem, a wyżej szlachetnym tynkiem. Za to teren wokół budynków udało się nam urządzić znacznie lepiej. Sam szkicowałem drogi wjazdowe, główne i rezerwowe, rondo centralne i boczne miejsca parkingowe. Romek Klekowski postanowił wykorzystać inwestycję drogową i zbudować w środku ronda parę basenów do celów badawczych. Wypełniono je później florą i fauną z różnych naturalnych zbiorników. Tym razem wykonawstwo było bardzo dobre i bez żadnych napraw przetrwało po dzień dzisiejszy. Jediną krytyką na temat zagospodarowania terenu było stwierdzenie, że bez uzasadnienia, rozrzutnie zaplanowałem zbyt wiele miejsc parkingowych. Rzeczywiście, w roku 1970 tylko pięć osób w Instytucie miało prywatne samochody. Dzisiejsza sytuacja świadczy jednak, że ówczesne plany były zbyt skromne.

Później udało się zrealizować drobne inwestycje budowlane w wewnętrznym dziedzińcu budynku zwierzątarni. Dobudowaliśmy pomieszczenie dla powstałego Zakładu Budowy i Konserwacji Aparatury oraz postawiliśmy magazyny wzdłuż ogrodzenia z Instytutem Onkologii. Tak więc, w początkach lat siedemdziesiątych ukształtował się obecny wygląd całej posesji przy ul. Pasteura 3, łącznie z zagospodarowaniem terenu, m.in. posadzeniem większości drzew rosnących do dziś i wylaniem asfaltu na drogach wewnętrznych.

Ważniejsze od wyglądu zewnętrznego były zmiany, jakie dokonały się w wewnętrznej strukturze Instytutu. Do 1971 podstawowymi jednostkami były zakłady. W niektórych zakładach zaczęły pojawiać się już pracownie, ale nie było to zjawisko powszechne, bowiem pracownie tworzone najczęściej po przejściu na emeryturę profesora ze „starej gwardii”. Taki proces miał miejsce już w latach sześćdziesiątych w Zakładzie Biologii Ogólnej. Po przejściu Jana Dembowskiego na emeryturę, jego następca, doc. Stanisław Dryl nigdy nie zajmował się problematyką etologiczną owadów, konieczne stało się więc w tej sytuacji utworzenie Pracowni Etologicznej.

Moje projekty związane z dążeniem do uporządkowania i ujednoczenia struktur Instytutu były następujące: wszystkie zakłady naukowe winny składać się z pracowni, których kierownicy będą odpowiadać merytorycznie i finansowo

za ich działalność. Stanowisko to podzielał Kazik Zieliński, natomiast pozostali członkowie dyrekcji, Jerzy Konorski i Stella Niemierko, zachowywali początkowo dużą powściągliwość wobec tej propozycji. Ostateczną decyzję przyspieszyła perspektywa wprowadzenia w Polsce nowego systemu organizacji finansowania badań naukowych i 1 stycznia 1971 cały Instytut Nenckiego przeszedł na jednolitą strukturę dwupoziomową, zakładów i pracowni.

Z kolei realizacja zadań, które postawił mi prof. Konorski – usprawnienia warsztatu i zwiększenia liczby zwierząt doświadczalnych do badań neurofizjologicznych – wymagała radykalnych posunięć. Oddział Hodowli Zwierząt Laboratoryjnych przy ul. Pasteura 3 był całkowicie zagospodarowany i żadne usprawnienia nie mogły przynieść tu zmian ilościowych. Jednym ze źródeł zapatrywania się w psy był Zakład Hodowli Zwierząt Laboratoryjnych PAN⁹ Łomna-Las (33 ha) pod Warszawą, oddalony o 25 km od Instytutu. Jeździłem tam, aby usprawnić dostawy i kondycję otrzymywanych zwierząt. Podczas kolejnego pobytu usłyszałem – „Panie docencie, Zakład chyli się ku upadkowi, zwierząt będziemy dostarczać mniej niż więcej, chyba że staniemy się częścią Instytutu Nenckiego”. Podzieliłem się tą sugestią z prof. Konorskim. Po obejrzeniu Zakładu, w którym Konorski był pierwszy i jedyny raz, jego reakcja była dużym zaskoczeniem – „Panie Leszku przystępujemy do przejęcia Zakładu Hodowli Zwierząt Laboratoryjnych. Proszę wszcząć starania w tej sprawie”. Formalności udało mi się załatwić zaskakująco szybko, gdyż tak dla władz Wydziału II, jak i pracowników Zakładu była to jedyna deska ratunku.

„Łomna”, jak nazywaliśmy ten teren, nie tylko prowadziła hodowlę gryzoni, kwarantannę i szpital dla psów. Znajdowały się tam pomieszczenia laboratoryjne i warsztaty stolarskie. Wszystko to było przez 1,5 roku pod moją bezpośrednią opieką. Kiedy z początkiem 1974 zostałem zastępcą dyrektora do spraw naukowych, moje poprzednie stanowisko objęła doc. Zofia Fischer-Malanowska, która przejęła opiekę nad Łomną i przeniosła się tam z prowadzoną przez siebie pracownią. Było to korzystne, gdyż zakładałem, że w Łomnie będziemy ograniczać hodowlę dla potrzeb własnych Instytutu, równocześnie rozbudowując pracownie naukowe, przede wszystkim dla Zakładu Bioenergetyki Ekologicznej i Zakładu Neurofizjologii. Planowałem również wybudowanie osiedla domków jednorodzinnych, co zmniejszyłoby uciążliwość dojazdów, a jednocześnie silnie mobilizowało osoby tam pracujące.

Pierwsze lata zapowiadały realizację tych zamierzeń, których celem było stworzenie podwarszawskiej filii Instytutu Nenckiego. Rzeczywistość okazała się jednak inna. Kontrola Najwyższej Izby Kontroli przeprowadzona najpierw

⁹Do 1967 Zakład Hodowli Zwierząt Laboratoryjnych Łomna-Las był w Wydziale VI Nauk Medycznych. Później był samodzielną jednostką podporządkowaną Wydziałowi II Nauk Biologicznych. W 1972 został włączony do Instytutu Nenckiego.

w Stacji Hydrobiologicznej w Mikołajkach (jednostki Instytutu Ekologii PAN), a następnie w samym Instytucie Ekologii w Dziekanowie koło Warszawy wykazała długą listę poważnych uchybień, rozrzutność i szereg innych „grzechów”. W konsekwencji ze stanowiska ustąpił prof. Petruszewicz, kilku pracowników odeszło, kilku otrzymało mniej lub bardziej dokuczliwe kary. Przyszłość Instytutu Ekologii została zagrożona. Profesor Jan Kaczmarek, ówczesny sekretarz naukowy PAN powierzył obowiązki dyrektora Instytutu Ekologii prof. Romualdowi Klekowskiemu dotychczasowemu kierownikowi Zakładu Bioenergetyki i Produkcji Biologicznej w Instytucie Nenckiego. W tym czasie Romuald Klekowski był też zastępcą sekretarza Wydziału II Nauk Biologicznych PAN. Z powołaniem na dyrektora Instytutu Ekologii wiązała się zatem konieczność rezygnacji z dotychczasowych stanowisk. W rozmowach z prof. Zielińskim, który był od 1974 nowym dyrektorem Instytutu Nenckiego, i ze mną, Romek stawiał sprawę jednoznacznie: „przejdę do Instytutu Ekologii, ale z całym moim Zakładem, który z niemalym trudem budowałem od 1952. Bez pomocy moich ludzi, a przede wszystkim Zofii Fischer-Malanowskiej, nie podejmę się prowadzenia Instytutu Ekologii”. Nie wszyscy współpracownicy Romka byli entuzjastami opuszczenia Nenckiego, podjęto nawet coś w rodzaju rokoshu. Kierownictwo Instytutu Nenckiego było w tej sprawie zdecydowane. Z dniem 1 stycznia 1975 wszyscy przechodzą do Instytutu Ekologii, łącznie z grupą antarktyczną, a kto nie chce, musi znaleźć sobie inne miejsce pracy.

Dobrowolne przekazanie Zakładowi Ekologii PAN w roku 1960 Stacji Hydrobiologicznej w Mikołajkach było w istocie pierwszym krokiem wycofania się Nenckiego z badań ekologicznych i hydrobiologicznych, które prowadzone w latach 1919–39 na stacjach Wigierskiej, Helskiej i Pińskiej były jego chlubą. Odejście w całości Zakładu Romka Klekowskiego do Instytutu Ekologii zamknęło ten proces, a jednocześnie podważyło koncepcję tworzenia filii Instytutu Nenckiego w Łomnie.

Zostały zwolnione pomieszczenia przy ul. Pasteura 3. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych zmalało też wśród pracowników Zakładu Neurofizjologii zapotrzebowanie na psy, a myszy i szczury taniej można było kupić niż hodować w Łomnie. Wreszcie odszedł z Łomny do Dziekanowa sprawny organizator i wicedyrektor Instytutu Nenckiego Zofia Fischer-Malanowska. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych Łomna zaczęła Instytutowi przeszkadzać, było z nią więcej kłopotów niż korzyści¹⁰.

¹⁰W 1982 prof. Kazimierz Zieliński z trudem zdołał oddzielić Łomnę od Instytutu Nenckiego. Dziesięć lat później jako wiceprezes i sekretarz naukowy Łomnę przydzieliłem Instytutowi Parazytologii PAN.

Analogicznie do sprawy Łomny gorzkie doświadczenie przyniosło mi zaangażowanie się w stworzenie w Instytucie Nenckiego Zakładu Konstrukcji i Konserwacji Aparatury Naukowej na bazie istniejących warsztatów, co było działalnością na rzecz społeczności instytutowej. Ani ja osobiście, ani moja Pracownia nie potrzebowaliśmy ssaków i innych zwierząt hodowlanych. Z rzadka też korzystałem z usług Zakładu Konstrukcji i Konserwacji Aparatury Naukowej.

Każdy, kto pamięta trudności związane z zakupami dewizowymi w czasach PRL, a w szczególności ze zdobywaniem części zamiennych do zagranicznej aparatury czy adaptacją urządzeń do specyficznych warunków doświadczalnych wie, jakim skarbem byli pracujący bezpośrednio w placówce inżynierowie i technicy. W Instytucie Nenckiego załóżek warsztatów powstał już w 1946 w Łodzi, ale struktura ta do 1969 rozwijała się proporcjonalnie wolniej niż zakłady naukowe, a jej wyposażenie było archaiczne¹¹. Postanowiłem zatem zmienić ten stan rzeczy i zamiast warsztatów stworzyć Zakład Konstrukcji i Konserwacji Aparatury Naukowej. Przyjąłem dwóch inżynierów: mechanika i elektronika o dużych umiejętnościach i doświadczeniu oraz około dziesięciu techników. Dokonaliśmy zakupu nowych maszyn, a w dalszej kolejności powiększyliśmy powierzchnię Zakładu w wyniku dobudowy i przeniesienia stolarni do Łomny. Zakład zaczął działać jako małe, ale sprawne przedsiębiorstwo kapitalistyczne, w którym pracowano bardzo wydajnie. Może nasunąć się pytanie, jakie to czynniki sprzyjały tym inicjatywom? Było ich kilka, ale szczególne znaczenie miała życzliwość i pomoc ówczesnego dyrektora generalnego PAN Wojciecha Zielenkiewicza, który aktywnie wspierał takie inicjatywy. Nie bez znaczenia były też środki pochodzące z dwóch programów P. L. 480 – polsko-amerykańskiej współpracy naukowej, realizowanych ze spłaty dostaw zboża do Polski. Jeden duży program prowadził prof. Jerzy Konorski, drugi znacznie mniejszy jeśli chodzi o zakres i środki, prof. Witold Drabikowski. Z pieniędzy tych można było zamawiać na zlecenie aparaturę czy drobne urządzenia. W obu programach sumy i sposób wydawania pieniędzy były poza moją wiedzą i kontrolą. W tej sytuacji przekonałem Konorskiego, że odpowiedzialni za prawidłowe wykorzystanie tych środków i zleceń dla Zakładu Konstrukcji i Konserwacji Aparatury Naukowej będą trzej inżynierowie. W związku z tym, że będą ze środków P. L. 480 otrzymywać stałą premię w wysokości 1/3 ich całkowitego uposażenia, nikt z nich nie będzie podejmował żadnych prac zleconych z „pieniędzy amerykańskich”. Zasady te w obecności prof. Konorskiego i głównego księgowego prowadzącego rozliczenia programu zostały

¹¹ Tokarki pochodziły z darów UNRRA z 1947.

z zainteresowanymi dokładnie omówione. Okazało się, że byłem bardzo naiwny wierząc, że ustalenia te będą przestrzegane. Sądzę, że rozprężenie, jakie już w roku 1972 nastąpiło w wydatkowaniu środków z „pieniędzy zbożowych”, wiązało się z pogarszającym się stanem zdrowia Jerzego Konorskiego.

W lutym 1973 profesor odbył ze swymi zastępcami (Stellą Niemierko i ze mną) kilka poważnych rozmów. Zostaliśmy powiadomieni, że udaje się na dłuższy pobyt do Kliniki Ministerstwa Zdrowia przy ul. Emilii Plater i że będziemy teraz musieli sami dawać sobie radę. Konorski jako lekarz doskonale wiedział, że jego choroba nowotworowa nie daje żadnych szans powrotu.

Nie znam przebiegu rozmów, które Konorski prowadził w cztery oczy z pozostałymi członkami kierownictwa Instytutu zimą 1973. Mnie przedstawił swoje stanowisko dotyczące propozycji personalnych. „Panie Leszku, niech Pan nie będzie zdziwiony, kiedy dyrektorem Instytutu zostanie Kazik (Kazimierz Zieliński), a kierownikiem Zakładu Neurofizjologii Boguś (Bogusław Żernicki). Nie muszę Panu tłumaczyć, że jest to dla Instytutu i mojego Zakładu najlepsze rozwiązanie. Osoba Kazika będzie do zaakceptowania przez władze Akademii i czynniki partyjne, zaś Boguś będzie prowadził Zakład tak, jak ja go prowadziłem”.

Z Kliniki prof. Konorski dzwonił do mnie tylko dwukrotnie, prosząc o załatwienie mało istotnych spraw bieżących. Zmarł we wrześniu 1973 w wieku lat siedemdziesięciu. Wszystkie sprawy personalne przebiegły zgodnie z jego życzeniem, ale nad Instytutem i moją głową zaczęły się kłębić groźne chmury. Przyniosła je dziewięćmiesięczna kontrola NIK-u.

W połowie sierpnia, jeszcze za życia Konorskiego, zgłosili się do mnie dwaj kontrolerzy¹², aroganccy i pewni siebie. Zażądali osobnego pokoju na pierwszym piętrze z bezpośrednim telefonem. Takim pokojem, opróżnionym z rzeczy osobistych, od miesiący pustym, był gabinet Konorskiego. Ze sposobu prowadzenia kontroli zorientowałem się, że interesują się wydatkami „funduszy amerykańskich” i działalnością Zakładu Konstrukcji i Konserwacji Aparatury Naukowej. Wiedza, jaką dysponowali przed podjęciem kontroli, mogła pochodzić tylko z donosów osoby czy osób zatrudnionych w Instytucie i związanych z wykonywaniem prac zleconych w ramach programów współpracy polsko-amerykańskiej.

Inspektorzy dotarli do osób, które przyznały się do podpisywania fikcyjnych rachunków za prace wykonywane w Instytucie Nenckiego, między innymi

¹² Omawiając Sprawy Zakładu Konstrukcji i Konserwacji Aparatury Naukowej oraz kontroli prowadzonej przez NIK, świadomie nie podaję nazwisk, gdyż szereg spraw pozostało dla mnie niewyjaśnionych.

mi przez samego kierownika Zakładu i kierownika Pracowni Elektronicznej, czyli tych, którzy mieli stać na straży przed nadużyciami. Moje gorzkie doświadczenie wiązało się z tym, że niektórzy zawiedli moje zaufanie. Zaboląła mnie też postawa moich kolegów, którzy zachęcali inżynierów do podejmowania dodatkowych robót. Kiedy sprawa się wydała i okazało się, że Zakład Konstrukcji i Konserwacji Aparatury Naukowej działał, ale na zasadzie fikcyjnych rachunków, główni sprawcy tej sytuacji stanęli z boku, podczas gdy ja z Kazikiem Zielińskim, przy moralnym wsparciu prof. Niemierkowej, mocowaliśmy się samotnie z inspektorami NIK-u.

Wykrycie „nieprawidłowości” w Zakładzie Konstrukcji i Konserwacji Aparatury Naukowej i wnioski o zwolnienie z pracy obu inżynierów nie zadowolili jednak rządnych większego sukcesu inspektorów. Profesor Konorski odpowiedzialny za realizację programu w ramach P. L. 480 już nie żył. Podobnie jak podczas wcześniejszej kontroli Instytutu Ekologii PAN kontrolerzy poszukiwali winnych wśród grona profesorów. Ostrze ataków zostało skierowane na mnie i na prof. Witolda Drabikowskiego. Przede wszystkim starano się udowodnić, że prof. Jerzy Konorski był od lat fikcyjnym dyrektorem Instytutu, gdyż przekazał mi wszystkie swoje uprawnienia. Miało o tym świadczyć pismo skierowane do mnie z pełnomocnictwem.

Bardziej przykry aspekt miał zarzut pobrania przez Witolda Drabikowskiego z funduszy amerykańskich zwrotu kosztów użytkowania samochodu w czasie, kiedy przebywał za granicą. Odpowiedź na te zarzuty, skierowana już bezpośrednio do dwóch prezesów: Włodzimierza Trzebiatowskiego (PAN) i Mieczysława Moczara (NIK), była druzgocąca. Na podstawie dokumentów wykazaliśmy, że moje pełnomocnictwo dotyczyło dziesięciu tygodni pobytu Jerzego Konorskiego za granicą, natomiast Witek pobrał zwrot kosztów za użytkowanie samochodu w okresie, kiedy pracował w Polsce, a jedynie wypłata miała datę z czasu, kiedy przebywał za granicą. Takie pomyłki nie tylko kompromitują kontrolerów, ale podważają zaufanie do samej instytucji kontroli. Po tym piśmie nie było już żadnych wniosków pokontrolnych i przez wiele lat wszelkie kontrole omijały Instytut Nenckiego.

Po batalii z NIK-iem zamierzałem zakończyć działalność w dyrekcji Instytutu. Przystałem jednak na prośbę Kazika i pozostałem na tym stanowisku do końca 1975.

ROLA PARADYGMATÓW W ROZWOJU BIOLOGII

Z początkiem lat siedemdziesiątych zmieniła się sytuacja w polskiej protozoologii. 12 lutego 1972 zmarł nagle w Warszawie prof. Zdzisław Raabe. Mimo złego stanu zdrowia jeszcze dzień wcześniej egzaminował studentów. Był to człowiek wyjątkowo zasłużony dla rozwoju protozoologii w Polsce. Uważałem za swój obowiązek poświęcić jego pamięci obszerny artykuł biograficzny, zawierający analizę jego działalności badawczej, dydaktycznej i edytorskiej. Całość zamykał pełen wykaz publikacji¹.

Własne prace doświadczalne na *Paramecium*, tworzenie i rozbudowa Pracowni Fizjologii Ruchów Komórkowych oraz działalność na rzecz Instytutu Nenckiego w jego kierownictwie, nie przerwały moich zainteresowań ewolucjonizmem. Między innymi kontynuowałem rozważania nad charakterem pojęcia gatunku², ale tym razem z uwzględnieniem poglądów uczonych współczesnych.

W artykule zamieszczonym w „Wiadomościach Parazytologicznych”³ wykazałem, że współcześnie treść pojęcia gatunku określana jest również w ramach teorii syntetycznej, podobnie jak u Darwina była składnikiem teorii doboru naturalnego. Fakt ten z całą jaskrawością uwidacznia się w monografiach Ernesta Mayra (1963, 1970), który ze względów teoretycznych, a wbrew praktyce taksonomicznej, odmawia statusu gatunku biologicznego wszelkim grupom organizmów, które powstają w wyniku bezpłciowego, jednorodzielskiego rozrodu. Tak więc znaczeniowa funkcja pojęcia gatunku jest oparta o fakty i uogólnienia wykraczające daleko poza zakres pracy taksonoma⁴.

¹ L. Kuźnicki, *Prof. Dr Zdzisław Raabe (rys biograficzny)*. „Kosmos” A, 4, 1972, s. 355–365.

² Cz. Nowiński, L. Kuźnicki, *O rozwoju pojęcia gatunku*, Warszawa 1965.

³ L. Kuźnicki, *Aktualne poglądy na gatunek*, „Wiadomości Parazytologiczne”, t. XIX, 4, 1973, s. 529–537.

⁴ To, co zawiera się we współczesnej koncepcji gatunku, sprowadzić można do szeregu postulatów, które mówią, że gatunek jako zespół populacji jest jednostką ewolucji, tzn., że wszelkie procesy przekształceń dokonują się w ramach gatunku. W ten sposób zostaje stwierdzona jego obiektywność i tym samym – założona możliwość jego określenia zarówno w sensie etapu ewolucyjnego, jak i opisanie jako taksonu i nadania mu nazwy. W teorii nie istnieje jednak możliwość sprecyzowania uniwersalnych ani też szczegółowych kryteriów gatunkowych. Z ogólnej teorii ewolucji nie można bezpośrednio wyprowadzić jakiegokolwiek zjawiska jednostkowego w rodzaju rozstrzygnięcia, jaką rangę kategoryalną nadać określonej populacji. W każdym wypadku zakres określonego gatunku wyznacza systematyk, specjalista w tej dziedzinie.

Kontynuowałem też rozważania nad drogami rozwoju najbardziej ogólnych teorii rozwoju przyrody żywej. Dobrą okazją przedstawienia poglądów w tej sprawie było zaproszenie do wygłoszenia wykładu podczas XII Kongresu Historii Nauki w Moskwie. W moim wystąpieniu⁷ wykazałem, że rewolucja dokonana przez darwinowską teorię ewolucji spełniła wszystkie założenia paradygmatu według koncepcji Thomasa Kuhna, gdyż zmieniła obraz świata widziany przez naukę, zmieniła pogląd na metodologię badań biologicznych i stworzyła w wielu dziedzinach nową problematykę.

Do 1900 genetyka znajdowała się w okresie przedparadygmatycznym, czego dowodem było istnienie różnych sprzecznych hipotez. Niski stopień zaawansowania badań genetycznych był powodem, że fundamentalne prace Grzegorza Mendla pozostawały niedocenione do początku XX wieku. Rozwój genetyki w pierwszej połowie XX w. polegał zarówno na kumulatywnym gromadzeniu wiedzy, jak i na pojawieniu się szeregu paradygmatów mniejszej skali, które nie naruszyły jednak zasady, że podłoże dziedziczne ma strukturę korpuskularną, a geny zachowują swą indywidualność z pokolenia na pokolenie. Genetyka, podobnie jak teoria ewolucji, znajduje się obecnie w okresie „nauki normalnej”. W odróżnieniu jednak od genetyki rozwój teorii ewolucji nie odpowiada modelowi Kuhna.

Dyskusja wokół czynników i mechanizmów ewolucji, która rozwinęła się po opublikowaniu dzieła Darwina *On the Origin of Species* doprowadziła wkrótce do głębokiego kryzysu. Cechą charakterystyczną był brak dominującego paradygmatu, przy jednoczesnym powstaniu sprzecznych i zwalczających się teorii. Stan ten trwał do lat trzydziestych XX wieku i nie zakończył się rewolucją naukową – powstaniem nowego paradygmatu. Nastąpiła rehabilitacja paradygmatu darwinowskiego, ale nie w formie klasycznej, lecz pod postacią teorii syntetycznej. Zwrotem było zaadaptowanie zasad genetyki mendlowskiej i wskazanie za pomocą rachunku matematycznego na podstawową rolę doboru naturalnego jako czynnika ewolucji. Mimo stale postępującej matematyzacji teoria syntetyczna nie sprowadza praw ewolucji do praw fizykalnych. Przemiany ewolucyjne traktowane są jako specyficzne zjawiska populacyjno-gatunkowe. Teoria syntetyczna opiera się na metodologii darwinowskiej, której cechą charakterystyczną są wyjaśnienia kompozycyjne.

Obok problematyki metodologicznej i historycznej zabierałem głos na temat aktualnych problemów ewolucjonizmu. Spośród artykułów napisanych po

⁷L. Kuźnicki, *The relationship between evolution and genetics*. XIII International Congress of the History of Sciences. Moscow 1971, „Hayka” 1971, s. 1–17.

polSKU⁶ szczególne znaczenie przypisuję rozprawie *Ewolucja molekularna a teoria doboru naturalnego*, która była reakcją na ukazanie się pierwszego zeszytu nowego czasopisma „Journal of Molecular Evolution”⁷.

W mojej krytycznej ocenie hipotez powstałych na podstawie stwierdzenia stałego tempa utrwalania się neutralnych przystosowawczo zmian składu aminokwasowego homologicznych białek starałem się wykazać, że nie podważają podstawowych założeń teorii syntetycznej w stosunku do procesu ewolucji, zachodzącego na poziomie organizmalno-populacyjnym. Wykazują natomiast, że dotychczasowe sposoby wyjaśniania mechanizmów, prowadzących do powstawania gatunków nie wystarczają dla zrozumienia procesów ewolucji na poziomie molekularnym. Oba procesy ewolucji: ewolucja na poziomie populacyjno-organizmalnym i ewolucja molekularna są wzajem uzależnione, lecz nie oznacza to, że w obu przypadkach mechanizmy je warunkujące są identyczne. Od czasów wykształcenia się eubiontów na poziomie molekularnym przeważają, jak się wydaje, zjawiska przypadkowe, podczas gdy przystosowawcze różnicowanie się populacji i gatunków jest przede wszystkim wyznaczone działaniem doboru naturalnego.

⁶ L. Kuźnicki, *Przewodnie problemy współczesnych badań nad mechanizmami ewolucji*, „Wiadomości Parazytologiczne” 18, 1972, s. 341–346.

L. Kuźnicki, *Zagadnienie swoistości ewolucji pasożytów*, „Kosmos” A, 3, 1972, s. 281–285.

L. Kuźnicki, *Ewolucja molekularna a teoria doboru naturalnego*, w: *Ewolucja Biologiczna*, Wrocław 1974, s. 13–38.

⁷ Możliwość porównania sekwencji aminokwasowych homologicznych białek (np. cytochromu c) u dwóch różnych gatunków, które miały wspólnego przodka, a którego wiek można określić na podstawie badań paleontologicznych, pozwoliły ustalić szereg cech charakterystycznych dla zmian w strukturach molekularnych w okresach dziesiątków milionów lat. Okazało się, że poszczególne białka charakteryzuje stała szybkość wymiany składu aminokwasowego. Zegar takich zmian, jakim podlegają informacje makrocząsteczki, jak i kodowane przez nie białka, działa niezależnie od przekształceń morfologicznych i przystosowawczo-populacyjnych organizmów. Fakty te skłoniły niektórych badaczy (J. L. King, T. H. Jukes, 1969) do nazwania przemian zachodzących na poziomie molekularnym ewolucją nedarwinowską (non-Darwinian evolution).

W WYDZIALE II NAUK BIOLOGICZNYCH PAN

Podczas IV Kongresu Protozoologicznego w Clermont-Ferrand prof. Włodzimierz Michajłow¹ zaproponował mi od 1 września 1973 stanowisko zastępcy sekretarza Wydziału II Nauk Biologicznych PAN. „Namówił Pan swojego przyjaciela Adama Urbanka² do pracy w Wydziale, teraz ja chcę Pana przekonać. Po zakończeniu tej kadencji przejdę na emeryturę. Profesor Urbanek z pewnością zostanie wybrany sekretarzem Wydziału i w ten sposób od 1975 będziecie mogli obaj pokierować rozwojem biologii”³. Propozycja była atrakcyjna, bez wahania ją przyjąłem i nigdy tego nie żałowałem.

Profesor Michajłow już od początku przystawał na wszystkie moje inicjatywy. Przez cały okres pobytu w Wydziale ze wszystkimi doskonale mi się pracowało. Przede wszystkim z Adamem Urbankiem, zarówno kiedy działał na stanowisku zastępcy, jak i w latach 1975–77, kiedy był już sekretarzem Wydziału II.

Po Adamie na jego miejsce zastępcą sekretarza wydziału został prof. Przemysław Trojan. Zналиśmy się ponad dwadzieścia lat i współpraca w Wydziale II nigdy nie miała najmniejszych cieni. Było to ogólnym zaskoczeniem, gdyż sądzono, że konflikt między nami jest nieuchronny.

Szczególną przyjaźnią otaczała mnie mgr Jadwiga Browicz, kierownik administracyjny, przez wszystkich nazywana panią Wisią. Pracowała od początku powstania Akademii i ta praca stanowiła główny sens jej życia. Pilnowała każdej sprawy, znała wszystkich. Sekretarze Wydziału II, ich zastępcy i skład urzędniczy się zmieniali, a ona była zawsze „na posterunku”⁴.

¹ Od początku lat sześćdziesiątych Włodzimierz Michajłow (1905–1994) zajął się systematyką i występowaniem wiciowców pasożytujących w widłonogach, którym nadał nazwę *Euglenoidina parasitica*. Materiał zbierał sam lub za pośrednictwem osób z całego świata. Uczestniczył w trzech kongresach protozoologicznych (III-1969, IV-1973 i VI-1981).

² Adam Urbanek, światowej sławy znawca ewolucji graptolitów, był profesorem Wydziału Geologii Uniwersytetu Warszawskiego. Po marcu 1968, jako opozycjonista był „niedostrzegany” przez władze uczelniane. Gorąco namawiałem Adama, aby przyjął propozycję i został z początkiem 1972 zastępcą sekretarza Wydziału II PAN. Nie oznaczało to rezygnacji z bycia nauczycielem akademickim.

³ Będąc z Adamem w przyjaznych stosunkach od połowy lat 50. nieraz sobie dworowaliśmy, „że może warto byłoby przejąć władzę, aby coś w biologii polskiej zmienić”. Zarty po dwudziestu latach stały się rzeczywistością.

⁴ Mgr Jadwiga Browicz nawet na emeryturze, prawie ociemniała, przychodziła czy raczej była przyprowadzana do Wydziału II.



Z Halią Kościuszko – obecnie profesorem w Instytucie Systematyki i Ewolucji Zwierząt PAN w Krakowie – podczas IV Międzynarodowego Kongresu Protozoologicznego.

Do zakresu moich obowiązków w Wydziale należał tzw. pion placówek. Rutynowa praca zastępcy sekretarza nie jest warta wspomnień, natomiast chciałbym się zatrzymać na dwóch sprawach, które miały trwałe po dzień dzisiejszy następstwa.

Pierwszą, biorąc pod uwagę chronologię, było powołanie do życia 1 lipca 1974 Ogrodu Botanicznego PAN w Warszawie na terenie Powsina⁵. Plany założenia na tym terenie Ogrodu sięgały lat czterdziestych. Nie miałem w rękę żadnych dokumentów, ale zainteresowani twierdzili, że była to inicjatywa i wybór miejsca dokonane przez czołówkę naszych botaników, w tym Bolesława Hryniewieckiego i Władysława Szafera. Faktem jest, że teren był przez władze chroniony przed prywatną zabudową i że prof. Szczepan Pieniążek od lat 60. podejmował próby realizacji tego planu. Największym jego sukcesem było znalezienie człowieka, dr Bogusława Molskiego, który był gotów poświęcić się tej idei.

Profesor Pieniążek zatrudnił u siebie w Skierniewicach⁶ dr Molskiego i zaczęła budować pionierską grupę pracowników przyszłego ogrodu. Wśród przeszkód stojących na drodze do realizacji tego celu stało jednak przede wszystkim

⁵ Obecna nazwa: Ogród Botaniczny-Centrum Zachowania Różnorodności Biologicznej PAN, ul. Prawdziwka 2.

⁶ W Instytucie Sadownictwa.

parę wpływowych osób w Wydziale V Nauk Rolniczych i Leśnych PAN, które szczerze nie znosiły Molskiego. Z inicjatywy prof. Zofii Kielan-Jaworowskiej spotkałem się z prof. Pieniążkiem i dr Molskim i razem pojechaliśmy do Powsina. Zaproponowałem, by budowę Ogródu Botanicznego przeprowadzić w ramach Wydziału II i zgłosiłem jednocześnie moje pełne w tę sprawę zaangażowanie. Prof. Pieniążek był tą propozycją zachwycony, a dr Molski akceptował propozycję współpracy, choć wyczuwałem w jego postawie nieufność. Był chyba nieufny z natury, a w dodatku miał złe doświadczenia. Wydawało mu się podejrzanym, że nagle pojawiają się nieznani mu faceci, Kuźnicki, Urbanek z innego wydziału PAN, którzy deklarują bezinteresowną pomoc.

Bogusław Molski był trudnym partnerem, ale wiedział, czego chce i wkrótce nasza współpraca stała się bardzo owocna, pełna wzajemnego zaufania. Według jego planów Ogród miał się rozwijać stopniowo i ostatecznie zająć powierzchnię 230 ha. Miało się to odbywać etapowo przez okres 15–20 lat. Ja byłem innego zdania. Uważałem, że należy przejąć w najkrótszym czasie cały teren, a następnie stopniowo rozwijać kolejne działy, nawet przez pół wieku. Ten pomysł nikogo jednak nie przekonał⁷.

Ogród Botaniczny Polskiej Akademii Nauk powstał w 1974 jako placówka Wydziału II Nauk Biologicznych. Teren o obszarze 40 ha⁸ ogrodzono i rozpoczęły się na nim nasadzenia roślin i drzew oraz remont zdewastowanych budynków, przede wszystkim willi Fangora. Znalazły się w nim pomieszczenia laboratoryjne i administracyjne. Istotnym problemem, który rozpatrywaliśmy najczęściej we trójkę (prof. Pieniążek, dr Molski i ja) było określenie profilu naukowego placówki. Ogród miał pełnić rolę społeczną i edukacyjną; konieczne też było określenie przewodniej tematyki badawczej. Postawiliśmy na zachowanie bioróżnorodności roślin uprawianych w Polsce jako na główny wieloletni temat badawczy. Drugim była selekcja drzew odpornych na zanieczyszczenia miejskie. Molskiemu udało się zdobyć środki na założenie banku odmian żyta jako głównego banku genów tego zboża w Europie. Kiedy po upływie kadencji 1975–77 odchodziłem z Wydziału II, Ogród Botaniczny działał jako zorganizowana placówka badawcza, był jednak aż do 1990 zamknięty dla zwiedzających. Profesor Bogusław Molski zmarł w 1989, od tego czasu dyrektorem Ogródu jest doc. Jerzy T. Puchalski.

Z Ogrodem Botanicznym w Powsinie pozostawałem w bliskich związkach aż do 1990, będąc przez piętnaście lat wiceprzewodniczącym tamtejszej Rady

⁷ Trzeba obiektywnie przyznać, że nikomu z nas wyobraźnia nie podpowiadała, że za piętnaście lat przyjdzie rok 1989 i radykalnie zmieni polską rzeczywistość.

⁸ Od tego czasu Ogród Botaniczny nie został już powiększony.

Naukowej. Moje wsparcie i pomoc kontynuowałem i w latach dziewięćdziesiątych. Był to jednak okres niesprzyjający placówkom tzw. wyższej użyteczności publicznej, takich jak ogrody czy muzea⁹.

Drugim przedsięwzięciem i to na jeszcze większą skalę, które udało się natomiast w pełni wykonać podczas mojej pracy w Wydziale II, było postawienie na trwałe polskiej „stopy” na Antarktyce. Chronologia wydarzeń była następująca. Z inicjatywy Wydziału II, przy silnym zaangażowaniu Stanisława Rakusy-Suszczewskiego, Romualda Klekowskiego, Adama Urbanka i moim, w sezonie 1975/76 została wysłana na Południowe Szetlandy, na statkach r/v „Professor Siedlecki” i m/t „Tazar”, pierwsza polska ekspedycja antarktyczna dla ustalenia możliwości połowów i eksploatacji kryla¹⁰. Uczestnicy wyprawy upamiętnili ten fakt historyczny wmurowaniem tablicy na wyspie King George.

Przez cały rok 1976 prowadzone były rozmowy, a następnie przygotowania do założenia stałej polskiej stacji naukowej. Wyprawa, której zadaniem była realizacja tego celu, wyruszyła w grudniu 1976. Budowniczych, sprzęt i uczestników przewidywanych do rocznego pobytu w Antarktyce przewiozły dwa statki, m/s Zabrze i m/t Dalmor. Dowodził wyprawą Stanisław Rakusa-Suszczewski, od którego osobistej decyzji zależał wybór miejsca. W ciągu miesiąca powstała na wyspie King George w Zatoce Admiralicji stacja Polskiej Akademii Nauk imienia Henryka Arctowskiego. Jej oficjalne otwarcie miało miejsce 26 lutego 1977.

Sztab operacji, których chronologię przedstawiłem w telegraficznym skrócie, znajdował się w Wydziale II Akademii, a jego skład dowódczy był, jak uprzednio, czteroosobowy: Stanisław Rakusa-Suszczewski, Romuald Klekowski, Adam Urbanek i ja. Oczywiście, najważniejsze wydarzenia miały miejsce w roku bezpośrednio poprzedzającym założenie Stacji Arctowskiego. Przede wszystkim musieliśmy przekonać ówczesnego sekretarza naukowego PAN Jana Kaczmarka do tego znacznego przedsięwzięcia w skali naukowej i politycznej. Nie mieliśmy wątpliwości, że niepowodzenie akcji dla każdej osoby ze „sztabu” może mieć przykre konsekwencje, ale w szczególności dla sekretarza naukowego, który musiał podpisywać zlecenia finansowe.

Następny etap to przekonanie dowództwa Sztabu Wojska Polskiego do oddelegowania do PAN, formalnie do Instytutu Ekologii, grupy oficerów spe-

⁹ Polityka Komitetu Badań Naukowych drastycznie ograniczająca środki na działalność Ogródu jako placówki biologicznej spowodowała konieczność przeniesienia go z Wydziału II do Wydziału V PAN.

¹⁰ Kryl – norweska nazwa oznaczająca pokarm wielorybów. Głównym składnikiem jest niewielka krewetka *Euphausia superba*. Ocenia się, że biomasa *Euphausia*, które są pokarmem większości zwierząt w Antarktyce, wynosi setki milionów ton.

cjalistów od budownictwa w ekstremalnych warunkach oraz specjalistów od desantu na nieuzbrojony brzeg kilku tysięcy ton materiałów i sprzętu; wreszcie – do budowy radiostacji, jej uruchomienia i obsługi. Ostatecznie decyzja w tej sprawie zapadła po naradzie u generała Floriana Siwickiego, którego Adam i ja przekonaliśmy, że udział przedstawicieli armii dla nich samych, jak i dla wojska będzie bardzo korzystny. Najtrudniejszą przeszkodą do pokonania był rząd. Do niego należała decyzja o budowie Stacji Arctowskiego, a to wiązało się z podjęciem uchwały i przeznaczeniem pokaźnych środków finansowych.

W tym punkcie nastąpiło dramatyczne zahamowanie. Uchwała nie zapadła, a już w czerwcu 1976 zaczęli zgłaszać się oddelegowani z wojska oficerowie, którzy nie tylko zmienili strój na cywilny, ale przechodzili na nasz „garnuszek”. Dla ułatwienia im pracy wynieśliśmy się wraz z Przemysławem Trojanem na pół roku z naszego pokoju na dziewiętnastym piętrze PKiN i zapewniliśmy pełną pomoc biurową Sekretariatu Wydziału II. Ważną sprawą było jak najszybsze składanie zamówień na materiały i sprzęt budowlany, ubrania, sprzęt medyczny, zbiorniki na ropę i radiostację. Było to jednak niemożliwe bez dysponowania odpowiednimi funduszami.

Po gorączkowej naradzie z Adamem i Romkiem powiedziałem: „Mam pomysł, który, jeśli się uda, pozwoli nam czekać dwa czy nawet trzy miesiące na uchwałę rządu. Romek jest dyrektorem Instytutu Ekologii, koordynuje problem, w którym dysponuje znaczną sumą pieniędzy. Jego oddział banku nie będzie więc sprawdzał, jeśli w ramach rozsądnej kwoty otworzymy tytuł – *Budowa stacji naukowej w Antarktyce*. Wiem, że nikt z nas nie ma takich uprawnień, a sekretarz naukowy na samą myśl o takim rozwiązaniu dostałby zawału. Biorę całe ryzyko na siebie, gdyż tylko raz zdarza się nam szansa wkroczenia na stałe do Antarktyki. Romek, przyslij mi natychmiast główną księgową z odpowiednim pismem do banku na mój podpis. Wystąpimy o 50 mln zł”.

Zdumienie wszystkich było ogromne, kiedy operacja się udała, a bank nie wymagał od nas żadnych dodatkowych dokumentów. Na uchwałę rządu czekaliśmy parę miesięcy. Bez podjęcia przeze mnie ryzyka trzeba byłoby wyprawę odłożyć na następny grudzień. Być może do tej pory w ogóle Stacja by nie powstała, gdyż poczynając od roku 1977 budżet państwa zaczął borykać się z coraz większymi trudnościami.

Zgodnie z obowiązującymi zasadami przed wypłynięciem z Gdyni w grudniu 1977 statków m/s *Zabrze* i m/t *Dalmor* Stanisław Rakusa-Suszczewski zgłosił w imieniu PAN do SCAR¹¹ przypuszczalne miejsce założenia stacji¹².

¹¹ Angielski skrót – Komitet Naukowy Badań Antarktycznych.

¹² Według jego pierwotnych planów miała to być sąsiadująca z King George wyspa Livingston.

Już wówczas dzięki naszym staraniom byliśmy członkami Komitetu Naukowego Badań Antarktycznych. Istotnym dla politycznych i gospodarczych interesów Polski było jednak członkostwo w Układzie Antarktycznym¹³. Założenie Stacji im. Henryka Arctowskiego i podjęcie przez nią działalności badawczej było warunkiem przyjęcia Polski na trzynastego członka tej najważniejszej dla przyszłości Antarktyki organizacji międzynarodowej.

W roku 2001 już 27 państw było członkami Układu Antarktycznego, a kilka innych usilnie zabiega o przyjęcie. Tak więc zapoczątkowana jesienią 1968 w Instytucie Nenckiego działalność na rzecz badań biologicznych w Antarktyce¹⁴ przyniosła po latach zupełnie nowe wartości naukowe i polityczne. Stacja działa nieprzerwanie od lutego 1977 r. Badania naukowe z zakresu biologii, geologii, geografii, klimatologii i medycyny w Zatoce Admiralicji i na wyspie King George przeprowadziło już kilkuset polskich uczonych samodzielnie lub we współpracy z kolegami z innych krajów.

Dzięki istnieniu Stacji Arctowskiego Antarktykę poznało i nauczyło się w niej pracować wielu marynarzy, rybaków i przedstawicieli innych zawodów. Wreszcie, w wyniku tylko działalności naukowej Polska uzyskała znaczący głos polityczny w sprawie przyszłości ogromnego obszaru Ziemi leżącego na południe od 60 równoleżnika.

Wiosną 1978 r. Adam Urbanek, Romuald Klekowski i ja zostaliśmy zaproszeni na „pogawędkę” do ówczesnego ministra nauki i szkolnictwa wyższego prof. Sylwestra Kaliskiego w celu podsumowania działań związanych z operacją założenia stacji badawczej im. Henryka Arctowskiego w Antarktyce jako realizacji uchwały rządu. Na zakończenie prof. Kaliski stwierdził: „Zwycięzców się nie sądzi, ale gdyby coś się nie udało w tej operacji nie chciałbym być w waszej skórze”. Nigdy w Antarktyce nie byłem, ale pozostał mi sentyment do tego kontynentu i otaczających go oceanów.

W kwietniu 1977 r. przypadała dwudziesta piąta rocznica powołania Polskiej Akademii Nauk. Z tej okazji Adam Urbanek poprosił mnie o przygotowanie referatu na temat działalności Wydziału II w minionym ćwierćwieczu. Mój referat¹⁵ został bardzo dobrze przyjęty przez członków Wydziału, co zachęciło mnie do przedstawienia go w postaci rozszerzonej do druku, najpierw

¹³ Podpisany w 1961 układ międzynarodowy zamrażający na trzydzieści lat roszczenia terytorialne do Antarktyki i określający zasady działania na jej terenie wszystkich państw zarówno należących do układu, jak i spoza niego. Układ ten został przedłużony i nadal obowiązuje.

¹⁴ Wszystko się zaczęło od wysłania na wniosek Romualda Klekowskiego do Antarktyki Stanisława Rakusy-Suszczeńskiego i Krzysztofa Opalińskiego jako uczestników czternastej Radzieckiej Wyprawy Antarktycznej (SAE).

¹⁵ Referat wygłosiłem 22 kwietnia 1977 na posiedzeniu plenarnym Wydziału II.

po polsku, a następnie po angielsku i rosyjsku¹⁶. Mimo, iż od jego ogłoszenia minęło kolejnych dwadzieścia pięć lat nadal jest jedyną udokumentowaną historią Wydziału II Nauk Biologicznych PAN w pierwszym 25-leciu jego istnienia.

Na podstawie analizy minionego ćwierćwiecza wysunąłem w tym artykule kilka wniosków i postulatów dotyczących zarówno placówek, jak i komitetów. Na przykład: „Wśród placówek skupionych przy Wydziale II przeważają ośrodki małe liczebnie, aczkolwiek spełniają one niejednokrotnie funkcje ogólnokrajowych centrów biologicznych. Sprawą zasadniczą wydaje się stworzenie dla większości naszych zakładów warunków umożliwiających szybszy rozwój, a więc uzyskanie podstaw formalnych do przekształcenia się w instytuty. Placówki naukowe są organizmami o delikatnej strukturze. Wszelkie więc manipulacje organizacyjne, wynikające nawet z racjonalnych przesłanek, powinny być poprzedzone długą rozważą. Wydaje się jednak, że zaznaczona już w latach poprzednich tendencja do integracji powinna przeważać nad tworzeniem nowych jednostek. Nie istnieje jeden model placówki naukowej, który można uważać za wzorowy. W większych jednak liczebnie ośrodkach można stworzyć lepsze warunki do badań, wykazują one większą stabilność, a jednocześnie dynamikę rozwoju, funkcjonowanie i przyszłość dużych placówek nie jest tak silnie uzależniona od talentów organizacyjnych ich kierowników”¹⁷. Tę postulowaną przeze mnie tendencję rozwojową zrealizowały cztery placówki¹⁸. Niestety, w nikłym stopniu dotyczyło to komitetów naukowych. W moim referacie stwierdzałem, że „działające obecnie komitety odpowiadają w zasadzie strukturze nauk biologicznych w Polsce, istnieją jednak uzasadnione powody do powołania dwóch nowych – Komitetu Genetyki oraz Biologii Rozwoju”¹⁹.

Wraz z upływem kolejnej trzyletniej kadencji władz PAN (1975–77) postanowiłem zakończyć moją działalność w Wydziale II. Byłem już zmęczony pracą administracyjną, której mankamenty coraz bardziej mi dokuczały. Mia-

¹⁶ L. Kuźnicki, *Wydział Nauk Biologicznych w minionym ćwierćwieczu*. „Nauka Polska” 11–12, 1977, s. 3–18.

L. Kuźnicki, *The selection of biological sciences of the Polish Academy of Sciences the last 25 years*. „The Review of the Polish Academy of Sciences” 1, 1978, s. 21–35.

L. Kuźnicki, *Otdelenie biologičeskich nauk Polskoj Akademii Nauk v tečenie minuwsego dwadcatpjatiletija*. „Żurnal Polskoj Akademii Nauk” 1, 1978, s. 21–35.

¹⁷ L. Kuźnicki, *Wydział Nauk Biologicznych*, op. cit. s. 14.

¹⁸ Cztery zakłady przekształciły się w następujące instytuty: Ochrony Przyrody, Paleobiologii im. Romana Kozłowskiego, Parazytologii im. Witolda Stefańskiego, Zoologii Systematycznej i Ewolucyjnej.

¹⁹ Niedawno powstał Komitet Genetyki przy Wydziale V, natomiast – co jest zdumiewającym fenomenem polskim – nie powstał po dzień dzisiejszy Komitet Biologii Rozwoju.

łem za sobą ponad siedem lat wicedyrektorowania w Instytucie Nenckiego (1968–1975) i ponad cztery lata (1973–77) funkcjonowania w Pałacu Kultury i Nauki w Wydziale II. Adam, który właśnie kończył pierwszą kadencję na stanowisku sekretarza Wydziału II, był moją decyzją nieco dotknięty. „Namawiałeś mnie, abym zaangażował się w działalność w PAN, a teraz, kiedy czekają nas nowe zadania, zostawiasz mnie samego.” Do pozostania starał się mnie namówić również zastępca kierownika Wydziału Nauki KC PZPR prof. Jan Rychlewski. Byłem jednak zdeterminowany, by powrócić do pracy doświadczałnej w Nenckim, a resztę energii wykorzystać na usprawnienie funkcjonowania Komitetu Cytobiologii, którego przewodnictwo objąłem w roku 1975.

KOMITET CYTOBIOLOGII

O powołanie Komitetu Cytobiologii PAN wystąpił prof. Włodzimierz Niemierko, były dyrektor Instytutu Nenckiego, który namówił prof. Lecha Wojtczaka i mnie do zrealizowania tego pomysłu.

Komitet Cytobiologii powołany został uchwałą nr 2/72 Prezydium PAN z 15.II.1972. Za podstawowe zadanie Komitetu uznano czuwanie nad rozwojem badań z zakresu biologii komórki w Polsce z wyłączeniem problematyki patofizjologicznej. Ta ostatnia należy do sfery zainteresowań Komitetu Patofizjologii Komórki, działającego przy Wydziale VI Nauk Medycznych PAN.

W pierwszym okresie działalności Komitet liczył dwudziestu dziewięciu członków zajmujących się różnymi aspektami biologii komórki zwierzęcej, roślinnej i pierwotniaczej oraz przedstawiciele nauk medycznych. Tak więc od zarania Komitet miał charakter interdyscyplinarny. Pierwszym przewodniczącym został Lech Wojtczak. Po nim ja przejąłem przewodnictwo i sprawowałem je prawie przez dwie kadencje, w latach 1975–80. Za główne zadanie Komitetu w czasie tych pięciu lat uznałem integrację polskich biologów komórkowych i możliwie pełną inwentaryzację badań prowadzonych w Polsce z tego zakresu. Wydawało się to konieczne ze względu na brak dotychczas towarzystwa naukowego czy innej platformy współpracy.

Pod moim przewodnictwem przez blisko dwa lata, na podstawie ankiet i analizy piśmiennictwa, przygotowałem materiały do ekspertyzy pt. *Stan i perspektywy badań nad biologią komórki w Polsce*. Jej ostateczna wersja została przyjęta na posiedzeniu Komitetu 12 maja 1978 i została opublikowana na początku roku następnego¹.

W ekspertyzie poddano analizie i ocenie krytycznej stan badań pod kątem tematyki, kadry i wyposażenia poszczególnych placówek. Zawierała ona również ocenę czasopism wydawanych w kraju i za granicą. Zgodnie z tytułem ekspertyza miała również charakter krótkoterminowej prognozy strategicznej. „Do 1985 roku może nastąpić znaczący rozwój badań nad biologią komórki w Polsce, jeśli zostaną spełnione postulaty zawarte we wnioskach niniejszego opracowania, wraz z jednoczesnym:

- 1) wykonaniem w przewidywanych terminach rozpoczętych, względnie zaplanowanych inwestycji. Dotyczy to przede wszystkim Centrum Onkologii Polskiej w Warszawie oraz Instytutu Biologii Molekularnej Uniwer-

¹ *Stan i perspektywy badań nad biologią komórki w Polsce*. „Kosmos” 1, 1979, s. 3–32. Ekspertyza opracowana przez zespół 18-osobowy pod przewodnictwem Leszka Kuźnickiego.

sytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Realizacja tych inwestycji stworzy jakościowo nową sytuację w zakresie warunków dla rozwoju badań cytobiologicznych w tych dwóch silnych placówkach.

- 2) specjalizacją placówek i tworzeniem pracowni środowiskowych.
- 3) utworzeniem w latach 1981–85 problemu węzłowego, który objąłby wszystkie istotne poznawczo i praktycznie badania cytobiologiczne.
- 4) zdecydowaną zmianą systemu zaopatrzenia placówek naukowych, a szczególnie w importowaną aparaturę naukową, części zamienne i uzupełniające, odczynniki chemiczne oraz inne niezbędne materiały dla prowadzenia efektywnej pracy naukowej².

Większość tych postulatów zrealizowano, ale niektóre z opóźnieniem sięgającym blisko ćwierćwiecza (na przykład, budowa Instytutu Biologii Molekularnej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie).

Jako przewodniczący Komitetu Cytobiologii mogłem na szerszym tle ocenić system organizacji i finansowania badań naukowych, jaki został wprowadzony z początkiem roku 1971. Szukając potwierdzenia bądź zaprzeczenia mojej krytycznej oceny, rozesłałem na początku 1979 obszerną ankietę do 160 osób, deklarujących zainteresowania biologią komórki. Otrzymałem 55 odpowiedzi, przede wszystkim od kierowników zespołów, pracowni czy zakładów. Posłużyły mi one do wysunięcia szeregu uwag krytycznych i propozycji na przyszłość, które przedstawiłem członkom Komitetu i wspólnie z sekretarzem, dr Jerzym Sikorą, opublikowałem na łamach „Nauki Polskiej”³. Publikacja ta stanowiła realizację uchwały Komitetu, który nasze opracowanie uznał za stanowisko odzwierciedlające poglądy wszystkich członków.

Była to wszechstronna ocena systemu finansowania badań wprowadzona w roku 1971, która choć oparta na analizie jednej dziedziny dotyczyła całego obszaru nauki w Polsce. Niektóre fragmenty tego opracowania przytoczę:

„Komitet Cytobiologii uważa, że w naukach podstawowych należy utrzymać zasadę planowania ukierunkowanego oraz przedmiotowego finansowania. Jednocześnie zwraca uwagę na to, że dotychczasowe zasady planowania, koordynacji i sprawozdawczości wprawdzie spełniły swe zadanie, jednak kontynuowanie ich w niezmienionej formie po 1980 będzie oznaczać regres organizacji nauki w Polsce.

W obecnie obowiązującym systemie ukierunkowanego planowania oraz przedmiotowego finansowania badań podstawowych można wyróżnić dwa

²Tamże, s. 31.

³L. Kuźnicki, J. Sikora, *W sprawie usprawniania organizacji badań podstawowych w latach 1981–1985*, „Nauka Polska” 12, 1979, s. 65–69.

okresy: pierwszy, który obejmował lata 1971–1975 oraz drugi od 1976 do chwili obecnej.

W założeniach swoich badania ukierunkowane miały ograniczyć się tylko do pewnych, wyróżnionych (preferowanych) kierunków, podczas gdy inne pozostawałyby badaniami własnymi uczelni i placówek. Mimo szeregu niekonsekwencji podział taki był zastosowany w latach 1971–1975. W obecnej pięcioletce (1976–1980) prawie wszystkie badania podstawowe zostały uznane za badania ukierunkowane (tzn. zostały włączone do problemów rządowych, węzłowych, międzyresortowych lub resortowych). Z chwilą kiedy całe, względnie znakomita większość środowiska naukowego została zaangażowana w realizację zadań objętych planowaniem ukierunkowanym, zniknęła zasada preferencji, która przyświecała jego wprowadzeniu. System przedmiotowego planowania przestał być środkiem umożliwiającym przyspieszenie rozwoju nauki w określonych kierunkach i zmienił się w powszechną formę organizacji działalności naukowej w kraju.

Środowisko naukowe jest zgodne w opinii, że obecny system w stosunku do poprzedniego (finansowanie podmiotowe) ma szereg zalet. Do nich należy zaliczyć przede wszystkim ożywienie kontaktów między poszczególnymi placówkami i uczelniami i związane z tym zwiększenie przepływu informacji o prowadzonych badaniach oraz uzyskanych wynikach, a także intensyfikację działalności badawczej, mierzoną liczbą publikacji. Zalety te były bardziej wyraźne w ośrodkach małych liczebnie lub słabszych kadrowo i materialnie, niż w dużych i silnych placówkach, ale ich powszechność nie budziła wątpliwości. Nowy system nakładał jednocześnie szereg nowych, mniej związanych z pracą badawczą obowiązków na liczną grupę pracowników nauki, w szczególności profesorów i docentów. Zwiększył się też znacznie aparat administracyjny, jak i zaliczane do działalności podstawowej działy planowania i koordynacji badań.

Przedmiotowy system planowania oraz finansowania miał więc od początku szereg oczywistych słabości i wad, które jednak w początkowym okresie (1971–1975) wyraźnie ustępowały jego zaletom. W ciągu minionych trzech lat sytuacja uległa odwróceniu. System przestał być skuteczny, a jego wady zaczęły wyraźnie przeważać nad zaletami. Często stwierdza się, że nastąpiło sformalizowanie oraz zbiurokratyzowanie planowania i sprawozdawczości w nauce. Są to jednak tylko pewne przejawy choroby, której przyczyny mają szersze podłoże”⁴.

W dalszej części tego artykułu przedstawiliśmy naszą propozycję uporządkowania i usprawnienia systemu organizacji nauki, postulując: 1. Wzmoc-

⁴Tamże, s. 66–69.

nienie roli dyrektorów i kierowników zakładów w instytutach i uczelniach. 2. Pogłębienie ocen merytorycznych przy odbiorze z jednoczesnym zwiększeniem roli rad naukowych i rad wydziałowych. 3. Uproszczenie sprawozdawczości i finansowania badań z jednoczesnym zastrzeżeniem wymogów merytorycznych podczas odbioru wyników.

Pod koniec lat siedemdziesiątych sytuacja przypominała obecną, którą mamy na początku XXI w. Dominowała krytyka istniejącego stanu, ale jednocześnie większość uczonych w instytutach i uczelniach obawiała się zmian z praktycznych względów – z obawy „że po zmianach dla mnie może być jeszcze gorzej niż obecnie” i wiosną 1979 niewielu z nich wyraziło chęć szerszej dyskusji. Dopiero jesienią 1980 zawrzało w środowisku ludzi nauki, a było to echo sierpniowego buntu robotników Wybrzeża i konsekwencja powstania ogólnopolskiego ruchu odnowy politycznej i społecznej – NSZZ „Solidarność”.

ODKRYCIE KALMODULINY U PIERWOTNIAKÓW I EWOLUCJA SYSTEMÓW RUCHU

Najlepszy okres w rozwoju prowadzonej przeze mnie w Instytucie Nencykiego Pracowni Fizjologii Ruchów Komórkowych przypadł na lata 1976–80. Razem ze mną pracowało wówczas dwanaście osób. Pożegnałem się z Andrzejem Lissowskim i przyjąłem dwie absolwentki Uniwersytetu Warszawskiego, Annę Wasik¹ i Annę Nakonieczny². W pięcioleciu 1976–80 w obrębie problemu międzyresortowego II.1. *Komórkowe podstawy funkcjonowania i rozwoju organizmu* realizowaliśmy temat *Mechanizmy ruchów w komórkach niemięśniowych*.

Korzystną samoocenę Pracowni opieram na kilku przesłankach. Kolejna trójka moich uczniów uzyskała stopnie doktorskie. Barbara Tolłoczko obroniła rozprawę³ pod koniec października 1976, natomiast Zbigniew Baranowski⁴ i Michał Opas⁵ tego samego dnia – 5 maja 1977. Były to bardzo dobre doktoraty.

Nawiązane uprzednio przeze mnie kontakty z kilkoma znanymi badaczami umożliwiły długo i krótkoterminowe staże moim uczniom. Ewa Mikołajczyk przez kilka lat współpracowała z dr Bodo Diehmem z Department of Chemistry w Uniwersytecie w Toledo na polu fotobehawioru euglen, a Zbigniew Baranowski z prof. Karlem Wohlfarthem-Bottermannem, dyrektorem Institut für Cytologie und Micromorphologie Uniwersytetu w Bonn w zakresie mechanizmów ruchu śluzowca *Physarum polycephalum*. Jerzy Sikora prowadził badania z dr Robertem D. Allenem w Dartmouth College, (Hanover, USA) i dr Arturem Jurandem w Edynburgu nad ruchem cytoplazmy u *Paramecium*.

Wspólne prace dotyczące zjawisk powierzchniowych u *Amoeba proteus* ogłosili z Lidią Kalinią⁶, Jerzy Sikora i Michał Opas. Stanisław Fabczak wyje-

¹ Anna Wasik w 1976 ukończyła Wydział Biologii Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1976–88 prowadziła badania nad ruchem cytoplazmy u *Paramecium bursaria*. Na ich podstawie w 1983 uzyskała stopień doktora. W latach 1988–99 przy współpracy z E. Mikołajczyk i Zakładem Biologii Antarktyki badała morskie orzęski – tintinnidy. W 1999 uzyskała stopień doktora habilitowanego.

² Mgr Anna Nakonieczny po dwuletnim okresie przestała pracować.

³ Tytuł rozprawy *Mechanizmy endocytozy u »Paramecium caudatum«*.

⁴ Tytuł rozprawy *Integracja zjawisk skurczowych w plazmodium »Physarum polycephalum«*.

⁵ Tytuł rozprawy *Analiza zjawisk skurczowych u »Amoeba proteus«*.

⁶ Lidia Kalinina z Instytutu Cytologii Akademii Nauk ZSRR w Leningradzie w latach 1974–80 parokrotnie przyjeżdżała do pracy w mojej Pracowni.

chał na roczny staż do Uniwersytetu w Pittsburgu, zaś Michał Opas na trzyletni do Uniwersytetu w Toronto.

Lata 1976–80 były też dla mnie okresem częstych, krótkoterminowych wyjazdów do USA, Niemiec, ZSRR i Japonii. W tym czasie uczestniczyłem w trzech kolejnych konferencjach Gordonowskich w Santa Barbara, w V Międzynarodowym Kongresie Protozoologicznym w Nowym Jorku i, na zaproszenie gospodarzy, w VI Międzynarodowym Kongresie Biofizyki w Kyoto oraz na Konferencji Oparinowskiej w Moskwie.

Równoległe do działań na forum międzynarodowym prowadziłem intensywne badania w Instytucie Nenckiego. Za szczególne osiągnięcie z tego okresu uważam odkrycie kalmoduliny⁷ u pierwotniaków. Dokonałem go wspólnie z synem Jackiem, który od jesieni 1976 pracował w Zakładzie Biochemii Mięśni, prowadzonym przez prof. Witolda Drabikowskiego, gdzie zajmował się problematyką białek wiążących wapń, występujących w komórkach mięśniowych i w mózgu u ssaków. Jacek znalazł się w Instytucie w następstwie incydentu, który dotyczył nas obu i w swych dalszych konsekwencjach okazał się dla nas obu korzystny⁸.

Już na początku lat siedemdziesiątych było wiadomo, że podobnie jak podczas skurczu mięśni, ruch cytoplazmy w obrębie komórek pierwotniaczych jest uwarunkowany na poziomie molekularnym współdziałaniem dwóch, tworzących struktury filamentowe, białek: aktyny i miozyny. Ważną rolę regulatora tego współdziałania pełnią wolne jony wapnia zmieniając stężenie w granicach 10^{-6} – 10^{-8} M. Pozostawało natomiast sprawą otwartą, które białka, adsorbując i desorbując jony wapnia, są głównymi modulatorami tych procesów u pierwotniaków.

Już w połowie 1977 dysponowaliśmy dowodami, że u śluzowca *Physarum polycephalum* i *Euglena gracilis* nie występuje charakterystyczne dla mięśni szkieletowych białko – troponina C, które współuczestniczy w regulacji skurczu.

⁷ Kalmodulina – białko wiążące jony wapnia o czterech domenach (miejscach wiązania). Jest to jeden z najbardziej rozpowszechnionych modulatorów wewnątrzkomórkowego stężenia Ca^{2+} u eukariotów i w ten sposób zaangażowana w szereg podstawowych procesów życiowych.

⁸ Jacek z własnej inicjatywy po zdaniu matury (1971) poszedł na studia biologiczne na Uniwersytecie Warszawskim. Pracę magisterską wykonał w Instytucie Biochemii i jako jedyny absolwent tego kierunku otrzymał propozycję pozostania na uczelni. Fakt ten dowodzący, że samodzielnie potrafi torować sobie drogę w życiu napawał dumą rodziców. Po złożeniu dokumentów wyjechał na dwa miesiące za granicę. Po powrocie profesor Kaniuga zawiadomił go, że pojawiły się trudności, „organizacja młodzieżowa nie wyraża zgody na Twoje przyjęcie, ale my to odkręcimy, gdyż głównym zadaniem jest to, że Twój ojciec jest profesorem”. Jacek natychmiast zawiadomił władze uczelni, że nie jest już zainteresowany pracą na UW. Przyjął od dawna proponowaną pracę przez Witolda Drabikowskiego w jego Zakładzie w Nenckim. Dotychczas odmawiał, gdyż uważał, że byłoby to nielojalne w stosunku do dotychczasowych opiekunów i promotora pracy magisterskiej, prof. Jadwigi Bryli.

Otrzymałiśmy natomiast mocne dowody, że w cytoplazmie wiciowców i śluzowców znajduje się aktywator (modulator) białkowy cyklicznych nukleotydów⁹ nazwany później kalmoduliną, który prawdopodobnie pełni funkcje analogiczne do troponiny C. Wyniki te przedstawiłiśmy na szóstym Posiedzeniu Europejskiego Klubu Mięśniowego w Saclay pod Paryżem (29 i 30.IX.1977)¹⁰. Nasza prezentacja była bardzo żywo dyskutowana. Obok uznania odzywały się głosy powątpiewania, te ostatnie przestraszyły Witka Drabikowskiego. „Ty i Jacek możecie pozwolić sobie na duże ryzyko, ale ja jestem ekspertem z zakresu biochemii mięśni i muszę zachować daleką idącą ostrożność”. Witek przetrzymał prawie rok pełny tekst przygotowany do publikacji, a jednocześnie nie chciał, abyśmy go wydrukowali bez jego nazwiska. Ostatecznie, pod wpływem moich perswazji zgodził się na publikację, ale w czasopiśmie z zakresu biologii komórki, a nie biochemicznym. Choć praca ukazała się dopiero w roku 1979¹¹, jest pierwszą w literaturze światowej przynoszącą informację o występowaniu kalmoduliny u pierwotniaków.

Do pozytywnej decyzji Witka przyczynił się też odbiór wygłoszonego przeze mnie referatu na bardzo silnie obsadzonym przez zagranicznych badaczy Symposium on Cell Motility¹² w Warszawie. Referat asygnowany był wspólnie z Jackiem i dotyczył rozważań nad ewolucją mechanizmów regulujących współdziałanie aktyny i miozyny¹³. W związku z wykryciem kalmoduliny postulowaliśmy, że w pierwotnych systemach ruchowych, jakim jest przepływ cytoplazmy występujący u ameb i śluzowców, istnieje szereg miejsc na poziomie molekularnym, które mogą być wykorzystywane do regulacji współdziałania aktyny i miozyny. Utworzenie się tkanek mięśniowych u zwierząt oznaczało przestrzenne uporządkowanie układów aktomiozynowych oraz pojawienie się mechanizmu regulacji związanego z filamentem aktynowym¹⁴. Ten rodzaj regulacji charakteryzuje mięśnie szkieletowe. Natomiast regulacje związane z mio-

⁹ Aktywator (modulator) białkowy fosfodwuesterazy 3'-5'-cyklicznych nukleotydów – pierwsza nazwa kalmoduliny.

¹⁰ J. Kuźnicki, L. Kuźnicki, W. Drabikowski, *Ca²⁺ – regulation of motility and troponin C – like proteins in »Protozoa« and »Myxomycete«*, „Comptes rendus de la 6^e Reunion du Club Europeen du Muscle” 42, 1977, s. 67–68.

¹¹ J. Kuźnicki, L. Kuźnicki, W. Drabikowski, *Ca²⁺ – binding modulator protein in »Protozoa« and »Myxomycete«*, „Cell Biology International Reports” 3, 1, 1979, s. 17–23.

¹² Sympozjum odbyło się w Warszawie na Wydziale Chemii UW w dniach 26, 27 i 28 lipca 1978. Po zakończeniu obrad zaprosiłem dwudziestu siedmiu uczestników na „garden party” do Zdziarki, dokąd zostali przewiezieni i odwiezieni autokarem.

¹³ *Speculations of mechanisms regulating actin and myosin interaction.*

¹⁴ Regulacja troponina – tropomiozyna ulokowana na filamencie aktynowym.

zyną są pierwotniejsze. Całość tych rozważań została opublikowana w „Acta Protozoologica” i następnie przełożona na język rosyjski¹⁵.

Istotną rolę kalmoduliny w reakcjach ruchowych śluzowca potwierdziliśmy eksperymentalnie w doświadczeniach z tak zwanymi kroplami endoplazmatycznymi¹⁶. Stosując zewnętrznie trójfluoroperazynę (TFP) – specyficzny inaktywator kalmoduliny – całkowicie wyłączyliśmy aktywność skurczową takiego drobnego fragmentu plazmodium *Physarum polycephalum*. Po przepłukaniu krople miały zdolność do skurczu i przekształcania się w mikroplazmodia, podobnie jak te, które nie były traktowane TFP. Wyniki te przedstawiłem na II Kongresie Biologii Komórki w Berlinie¹⁷.

Tak więc lata 1976–80 przyniosły mnie osobiście i mojemu zespołowi wiele sukcesów. 17 grudnia 1976 Zgromadzenie Ogólne wybrało mnie członkiem korespondentem PAN. Decydująca jednak selekcja dokonała się wcześniej na plenarnym posiedzeniu Wydziału II. Z zakresu biologii komórki było trzech kandydatów na jedno miejsce. Członkowie Wydziału w tajnym głosowaniu wskazali na mnie. Było to zachętą do wzmoczonej aktywności badawczej i włączenia się w życie Akademii z pozycji członka korporacji.

¹⁵L. Kuźnicki, J. Kuźnicki, *Speculation on evolution of mechanisms regulating actin and myosin interaction*, „Acta Protozoologica” 18, 1979, s. 91–107.

Rosyjski przekład w „Żurnal Ewolucyjnoji Biochimii i Fizjologii” 5, 1979, s. 467–476.

¹⁶Z nakłutego cienką igłą kanału *Physarum* wydostaje się cytoplazma, która tworzy małe, 2–5 mm średnicy nieruchome krople. Krople przeniesione na agar lub wilgotną bibułę po kilku minutach zaczynają się kurczyć i następnie przekształcają się w migrujące mikroplazmodia.

¹⁷L. Kuźnicki, Z. Baranowski, A. Nakonieczny, *Effect of externally applied trifluoperazine on contraction activity of *Physarum polycephalum* endoplasmic drops*, „European Journal of Cell Biology” 22, 1980, s. 327.

VI MIĘDZYNARODOWY KONGRES PROTOZOologiczny W WARSZAWIE

Moje pierwsze doświadczenia w kontaktach z międzynarodowymi organizacjami naukowymi wiązały się z przyjęciem w 1973 Komitetu Cytobiologii do European Cell Biology Organization (ECBO), która wkrótce została przekształcona w European Federation for Cell Biology.

Znaczącą i trwającą do dziś działalność na forum międzynarodowym rozpocząłem w 1975, stając się członkiem International Commission of Protozoology¹. Organizacja powstała 5 sierpnia 1965 na sesji zamkniętej II Międzynarodowego Kongresu Protozoologicznego w Londynie. Ustalono wówczas strukturę i zasady działania International Commission of Protozoology (ICP)².

Pierwszym przedstawicielem polskich protozoologów w ICP był Zdzisław Raabe (1965–1971), po jego śmierci – Stanisław Dryl w latach 1972–74, a następnie w latach 1979–1992.

Jako reprezentant polskich protozoologów w ICP wystąpiłem pierwszy raz w Nowym Jorku w 1975. Na zakończenie dwudniowych obrad pojawiła się sprawa miejsca VI Międzynarodowego Kongresu Protozoologicznego przewidywanego na 1981. Wówczas po raz pierwszy padło pytanie, czy polscy protozoolodzy nie podjęliby się jego organizacji? Byłem zaskoczony i przytłoczony perspektywą trudności, jakie w polskich warunkach trzeba będzie pokonać. Przez cały 1976 zastanawialiśmy się ze Staszkiem Drylem nad ostateczną decyzją. O kandydaturze Warszawy jako miejsca VI Kongresu w roku 1981 zdecydowało obopólne przekonanie, że jest to jedyny w naszym życiu termin, kiedy możemy się podjąć tego zadania.

V Międzynarodowy Kongres Protozoologiczny odbył się w Nowym Jorku w dniach 26.VI–2.VII.1977. Tamże zgłosiłem propozycję organizacji kolejnego kongresu w Warszawie. Wniosek został przyjęty przez ICP i spotkał się z powszechną aprobatą. Zaproponowałem również, aby przewodniczącym kon-

¹ Członkiem International Commission of Protozoology jestem nieprzerwanie przez minione dwadzieścia siedem lat. Tak długi staż ma tylko prof. Dan T. Spira z Izraela.

² Postanowiono, że ICP składać się będzie z delegatów narodowych i ponadnarodowych organizacji protozoologicznych, z przewodniczącego i sekretarza ubiegłego kongresu, przewodniczącego i sekretarza przyszłego kongresu. Przewodniczący i sekretarz przyszłego kongresu ma być jednocześnie przewodniczącym i sekretarzem ICP na okres czterech lat. Ustalono, że następny kongres protozoologów odbędzie się w Leningradzie w 1969. Poczynając od kongresu londyńskiego, ICP stała się najbardziej znaczącą organizacją międzynarodową protozoologów. Komisja wyznaczała miejsce, program i skład zapraszanych gości kongresu oraz zgłaszała swoich przedstawicieli do sekcji protozoologicznej IUBS.

gresu warszawskiego i tym samym przewodniczącym ICP na okres 1979–83 został Stanisław Dryl³.

Kolejne posiedzenie International Commission of Protozoology odbyło się 27 i 28 sierpnia 1978 w Warszawie i w Jabłonie. Ustalono wówczas zrab programu naukowego. Od tego momentu całokształt spraw przejął Komitet Organizacyjny⁴.

Sztab Komitetu Organizacyjnego składał się z czterech osób: Stanisława Dryla, Leszka Kuźnickiego, Stanisława Kazubskiego, Elżbiety Wyroby. Mieliśmy wyjątkowo trudne zadanie. Kiedy w 1977 zgłaszałem Warszawę jako miejsce Kongresu, Polska wydawała się być krajem stabilnym i takim była rok później, kiedy obradowała u nas ICP. Rok 1981 był w Polsce już rokiem ostrej walki politycznej między władzą komunistyczną a społeczeństwem. Pogarszała się sytuacja gospodarcza i narastały niedobory żywności i niektórych towarów. To były nieprzewidziane trudności, które udało się nam jakoś przezwyciężyć. Cały czas drążyła nas jednak obawa, czy nie stanie się coś, co całkowicie przekreśli paroletnie starania. Szczęście nam sprzyjało. Warszawa w dniach 5–11 lipca 1981 była spokojnym, słonecznym miastem, bez ludzi w mundurach, a cudzoziemcy mieszkający w hotelach i z doskonałym bufetem na miejscu obrad mogli nawet nie dostrzec niedoborów. Jedynym problemem stała się absencja osób wcześniej zgłoszonych. Na podstawie wstępnych zgłoszeń spodziewaliśmy się, że Kongres będzie liczył około 550 osób. Nie przyjechało blisko 100 uczestników z Zachodu i ponad 50 z tak zwanych krajów socjalistycznych, przede wszystkim z ZSRR. Pierwsi ze względu na napiętą sytuację w Polsce, drudzy z narzuconych przez ich krajowe władze komunistyczne ograniczeń. Na szczęście zaproszeni wykładowcy i kierownicy sympozjów oraz przewodniczący sesji naukowych stawili się w Warszawie. Wszystkie posiedzenia naukowe i organizacyjne Kongresu toczyły się na terenie Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina przy ul. Okólnik 2. Część oficjalna⁵ trwała godzinę; po przerwie

³ Przewodniczący Sekcji Protozoologicznej Polskiego Towarzystwa Zoologicznego i kierownik Zakładu Biologii Komórki Instytutu Biologii Doświadczalnej im. M. Nenckiego PAN.

⁴ Struktura Komitetu Organizacyjnego: przewodniczący Stanisław Dryl, wiceprzewodniczący i przewodniczący sekcji naukowych Leszek Kuźnicki, wiceprzewodniczący Anna Czapik, Andrzej Grębecki, Maria Jerka-Dziadosz i Witold Kasprzak. Sekretarz generalny Stanisław Kazubski, sekretarz wykonawczy Elżbieta Wyroba, asystent sekretarza generalnego Henryk Rebandel, skarbnik Bogna Skoczylas i z-ca skarbnika Irena Wita. Polskimi instytucjami odpowiedzialnymi za organizację kongresu był przede wszystkim Instytut Biologii Doświadczalnej im. M. Nenckiego PAN, w mniejszym zakresie Komitet Cytobiologii PAN i Sekcja Protozoologiczna Polskiego Towarzystwa Zoologicznego.

⁵ Oficjalnego otwarcia Kongresu dokonał Stanisław Dryl, po nim adresy powitalne wygłosili kolejno: Aleksander Gieysztor, prezes Polskiej Akademii Nauk, R. Barclay McGee, prezes Society of Protozoologists, Adam Urbanek, sekretarz Wydziału II Nauk Biologicznych PAN, F. Sella, dyrektor wykonawczy UNEP, John J. Lee, sekretarz International Commission of Protozoology.

wyłożono 3 wykłady: Wiliam Trager z Uniwersytetu Rockefellera przedstawił osiągnięcia w hodowli *in vitro* pierwotniaków pasożytniczych oraz znaczenie tych badań dla zwalczania chorób wywołanych przez pierwotniaki. Jurij Poljansky z Instytutu Cytologii AN ZSRR omówił międzygatunkową zmienność i na tym tle pojęcie gatunku u pierwotniaków. Ja natomiast zapoznałem uczestników z historią i współczesnym dorobkiem protozoologii w Polsce⁶.

Żywe przyjęcie mojego trzydziestominutowego wykładu plenarnego skłoniło mnie do przedstawienia go do druku w bardziej rozwiniętej formie⁷.

Kongres w Warszawie wypuklił główne nurty badawcze w protozoologii światowej ostatnich dwóch dekad XX wieku⁸ oraz stworzył możliwości dokonania uzgodnień w kwestiach zasad systematyki pierwotniaków i relacji między klasyfikacją biologiczną a przypuszczalnymi związkami filogenetycznymi⁹. Nie było wątpliwości, że spotkanie w Warszawie spełniło swój cel podstawowy – dokonano podsumowania dorobku światowej protozoologii i określono perspektywy jej rozwoju na najbliższe lata. Na tle pięciu poprzednich – w ocenie wszystkich uczestników – wyróżniał się wyjątkowo sprawną organizacją i przyjazną atmosferą.

Bez cienia megalomanii mogę dziś, z perspektywy lat, stwierdzić, że moja i Staszka Dryła ryzykowna decyzja o organizacji Kongresu zakończyła się suk-

⁶ Mój wykład *Protozoology in Poland – past and present* został zaproponowany przez członków ICP, którzy uważali, że będzie on interesujący dla uczestników Kongresu. Od XIX w. protozoologia rozwijała się wyłącznie w wielkich i zamożnych krajach: w Niemczech, Francji, Wielkiej Brytanii, USA, Japonii i Rosji. Pojawienie się w tym gronie Polski stanowiło zaskakujący wyjątek.

⁷ L. Kuźnicki, *Protozoology in Poland – past and present. Progress in Protozoology. Proceedings of VI International Congress of Protozoology, Special Congress Volume of „Acta Protozoologica”, Part I, 1982, s. 75–111.*

⁸ Pierwotniaki jako eukariotyczne organizmy jednokomórkowe o stosunkowo złożonej budowie okazały się doskonałymi modelami do badania szeregu podstawowych funkcji biologicznych, jak ruch, pobudliwość, morfogeneza i regeneracja. Z racji swej liczebności w morskich i słodkowodnych zbiornikach odgrywają istotną rolę w gospodarce przyrody. Zmiany w składzie gatunkowym pierwotniaków są jednym z najbardziej obiektywnych testów stopnia zanieczyszczenia wód. Stąd liczne na Kongresie komunikaty i wystąpienia dotyczące ekologii wolno żyjących i pasożytniczych pierwotniaków.

Na VI Kongresie przedstawiono też liczne referaty i komunikaty, dotyczące pierwotniaków będących przyczyną ciężkich schorzeń u człowieka, jak: malaria, toksoplazmoza, amebioza, śpiączka oraz będące przyczyną chorób pasożytniczych zwierząt, w szczególności bydła, koni i ptactwa domowego.

⁹ W dniu 9 lipca wyłożono trzy kolejne wykłady plenarne, a w sobotę, 11 lipca, odbyła się plenarna dyskusja okrągłego stołu na temat *Stosunki filogenetyczne wśród pierwotniaków*. Po 15-minutowej przerwie przystąpiono do sesji zamknięcia Kongresu, która, między innymi, obejmowała wystąpienie Igora Manna (konsultant FAO/UNEP/WHO) z Nairobi na temat *Protozoologia jako podstawa parazytologii środowiskowej* i zaproszenie dr M. Mutingi na VII International Congress of Protozoology do Nairobi w 1985.



cesem nie tylko naukowym, ale też organizacyjnym i finansowym¹⁰. I pomyśleć, że dzieliło nas tylko pięć miesięcy od ogłoszenia stanu wojennego, który unicestwiał takie imprezy. Polityka kładła się cieniem na międzynarodowe życie naukowe nie tylko w Polsce. W 2001 dotknęła Izrael¹¹.

VI Międzynarodowy Kongres Protozoologiczny w Warszawie odbył się prawie dwadzieścia lat po pierwszym Kongresie¹². Ten jubileusz skłonił mnie do napisania artykułu historycznego¹³. Przedstawiłem w nim dzieje współpracy międzynarodowej protozoologów, która rozpoczęła się po II wojnie światowej i obejmowała powstanie towarzystw, nowych czasopism oraz organizację kongresów. W II tomie „Proceedings” (1984) z VI Kongresu ukazała się angielska wersja tego artykułu¹⁴, który wzbudził duże zainteresowanie za granicą.

¹⁰ Dodatknie saldo Kongresu wyniosło 350 tys. zł, nie licząc wpływów „Orbisu”.

¹¹ XI Kongres Protozoologiczny, który miał odbyć się w Jerozolimie w 2001 został przeniesiony do Salzburga.

¹² Kongres pod nazwą The First International Conference of Protozoology odbył się w Pradze 23–29 sierpnia 1961.

¹³ L. Kuźnicki, *Rozwój współpracy międzynarodowej protozoologów w 20-leciu 1961–1981*, „Kosmos” 3, 1983, s. 371–381.

¹⁴ L. Kuźnicki, B. Honigberg, *International collaboration among protozoologists during the years 1961 to 1981. Progress in Protozoology. Proceedings of VI International Congress of Protozoology. Special Congress Volume of „Acta Protozoologica”, Part II, 1984, s. 297–307*. Bronisław Honigberg do mojej polskiej wersji wniósł drobne uzupełnienia. Ja natomiast rozszerzyłem artykuł 20 zdjęciami ze wszystkich sześciu kongresów.

PRÓBY ODNOWY W NAUCE – NADZIEJE I ROZCZAROWANIA

Wakacje 1980 spędzałem tradycyjnie z Basią i wnukiem Przemkiem w naszym domu letniskowym w Zdziarce. Mimo wiejskiej izolacji coraz bardziej odczuwaliśmy narastające w kraju niepokoje społeczne.

Po powrocie 16 sierpnia do Warszawy miałem okazję po raz drugi w życiu wkroczyć do Pałacu Namiestnikowskiego na Krakowskim Przedmieściu¹. Okazją była uroczystość nadania nagród państwowych². Mistrzem ceremonii był prof. Jan Kaczmarek. W uroczystości uczestniczył Edward Gierek i praktycznie cała ówczesna ekipa rządząca w Polsce. Po powrocie dzieliłem się z Basią moimi wrażeniami. „Należy oczekiwać szybkich zmian na górze. Gierek i jego otoczenie, może z wyjątkiem Jabłońskiego, zrobiło na mnie wrażenie zafrasowanych, zmęczonych i wystraszonych. Długo u władzy się nie utrzymają”. „A ty i Jacek wyjeżdżacie z Polski przy tak napiętej sytuacji. Co z nami będzie, jak wybuchną w kraju zamieszki i wkroczą »zaprzyjaźnione« armie?” – zapytała Basia. Rzeczywiście, wybieraliśmy się do Berlina Zachodniego na II Międzynarodowy Kongres Biologii Komórki³. Uspokajałem, że „konflikt zakończy się pokojowo, a po drugie Berlin Zachodni to nie Zachód, to nadal obszar pod okupacją czterech mocarstw i Polski. Dzięki temu jedziemy bez wiz i bez pytania o zgodę zarówno władz RFN, jak i NRD⁴. Cokolwiek się stanie, wrócimy do Polski”. Moje przewidywania się sprawdziły.

Zwycięstwo strajkujących robotników i podpisywanie z nimi porozumienia przez władze komunistyczne obserwowałem za pośrednictwem telewizji i prasy zachodniej. Dzięki temu miałem może obraz bardziej klarowny niż gdybym był w kraju. Po tygodniowej nieobecności znalazłem już inną Polskę. To uczucie nie było mi obce. W październiku 1955, kiedy wracałem po pięciu tygodniach z ZSRR, również odniosłem wrażenie przyjazdu do innego kraju niż ten, który opuściłem.

¹ Pierwszy raz byłem w Pałacu 29 czerwca 1973 na przyjęciu wydanym przez premiera Piotra Jaroszewicza na zakończenie II Kongresu Nauki Polskiej.

² W tym okresie byłem sekretarzem Sekcji Biologicznej Komitetu Nagród Państwowych i z tych względów otrzymałem zaproszenie.

³ Second International Congress on Cell Biology (31.08–5.09.1980 Berlin West). Przedstawiłem tam wyniki badań nad odwracalną immobilizacją aktywności skurczowej kropli *Physanum*. Bezpośredni *in vivo* dowód na rolę kalmoduliny w regulacji systemów niemięśniowych.

⁴ Wraz z grupą osób poleciałem samolotem do Grünfield w NRD, skąd autobusem udałem się do Berlina Zachodniego. Jacek pojechał swoim Fiatem 126p z dr Jerzym Sikorą.

W odróżnieniu od sytuacji z grudnia 1970, tym razem Polska Akademia Nauk nie stała na uboczu wydarzeń. Natychmiast po podpisaniu porozumień między komisjami rządowymi a międzyzakładowymi komitetami strajkujących w Szczecinie i Gdańsku ścisłe Prezydium PAN już 2 września powołało Komisję⁵, której zadaniem było wskazanie na błędy i krzywdy na polu nauki w minionych latach oraz przygotowanie projektu referatu prezesa na najbliższą sesję Zgromadzenia Ogólnego Akademii.

Referat pod tytułem *Nauka polska na drogach odnowy* przedstawił na LIII Sesji Zgromadzenia Ogólnego PAN prezes Witold Nowacki 22 października 1980. Po referacie miała miejsce poważna i boleśnie krytyczna dyskusja, w której uczestniczyło dwudziestu pięciu członków Akademii. Na zakończenie obrad podjęto uchwałę⁶.

Moje wystąpienie na LIII Sesji Zgromadzenia Ogólnego PAN zacząłem od wniosku o opublikowanie referatu i dyskusji w najbliższym zeszycie „Nauki Polskiej”, co zostało zrealizowane⁷. Następnie stwierdziłem, że proces odnowy i zmian trzeba rozpocząć od samej Akademii. Propozycji takiej nie było, niestety, w referacie Witolda Nowackiego. Nie zgodziłem się też z przedstawioną optymistyczną oceną stanu nauki w Polsce i po krytyce przeszedłem do propozycji reform. PAN nie powinno mieć struktury i charakteru miniaturowego ministerstwa. „Toteż za sprawę pierwszorzędną wagi uważam radykalną zmianę struktury PAN, polegającą na porzuceniu dotychczasowego modelu ministerstwa – z wydziałami jako odpowiednikami departamentów. W celu przywrócenia Polskiej Akademii Nauk rangi najwyższej instytucji naukowej w kraju należy również podnieść rolę Zgromadzenia Ogólnego. Powinno ono pełnić funkcję »sejmu uczonych«, tj. sprawować nadzór nad rozwojem nauki i działalnością instytucji państwowych i społecznych, które są zaangażowane w działalność badawczą”⁸.

Wypowiedziałem się za prezydencką strukturą władzy i zmniejszeniem liczby członków Prezydium oraz samego kierownictwa. „W okresie między zgromadzeniami ogólnymi kierownictwo Akademii sprawuje prezes przy współudziale Prezydium i sekretarza naukowego. Prezes powinien mieć nadzór

⁵Pierwszym przewodniczącym był prof. Ryszard Manteuffel. W związku z jego chorobą od początku października przewodnictwo przejął prezes PAN Witold Nowacki.

⁶Sformułowania zawarte w uchwale 7/80 szły dalej niż referat i podnosiły szereg spraw, które albo nie znalazły się w referacie, albo były słabo uwypuklone. Komisji Wnioskowej przewodniczył prof. Stefan Kieniewicz.

⁷ „Nauka Polska” 1–2, 1981.

⁸L. Kuźnicki, *Głos w dyskusji na LIII Sesji Zgromadzenia Ogólnego PAN*, „Nauka Polska” 1–2, 1981, s. 41.

nad całokształtem działalności Akademii. Wówczas rola sekretarza naukowego jako przełożonego pracowników zatrudnionych w Akademii polegałaby na kierowaniu działalnością wszystkich placówek, biur i sekretariatów wydziałów.

Prezydium powinno być jak najmniej liczne, w każdym razie obecny 44-osobowy skład nie wydaje się w pełni uzasadniony. Prezydium powinni tworzyć: prezes, wiceprezes, sekretarz naukowy, z-ca sekretarza naukowego, siedmiu przewodniczących wydziałów Akademii, 5 przewodniczących oddziałów PAN oraz kilku nie mających funkcji członków Prezydium⁹.

Uznałem za zbyt liczne istnienie takich struktur, jak sekretariat i kolegium PAN oraz postulowałem na miejsce sekretarzy wydziałów – przewodniczących tych jednostek. „Proponuję, aby Prezydium było jedynym organem kolegiальnym Akademii. Jeśli dokonamy demokratyzacji życia w Akademii, uprościmy przepisy, zwiększymy samodzielność placówek, rozszerzymy uprawnienia dyrektorów, kierowników problemów – niepotrzebne staną się sekretariat i kolegium PAN oraz stanowiska sekretarzy wydziałów i ich zastępców. Na miejsce sekretarza wydziału proponuję wprowadzić stanowisko przewodniczącego wydziału. Różnica polegałaby na tym, że przewodniczący wydziału przestałby być urzędnikiem pośredniczącym między placówką a sekretarzem naukowym”¹⁰.

Wypowiedziałem się za kadencyjnością wszystkich stanowisk z wyboru i nie łączeniu funkcji we władzach Akademii z innymi funkcjami kierowniczymi.

„Pełniący funkcje członkowie Prezydium nie powinni łączyć swoich stanowisk w Akademii z innymi stanowiskami (funkcje w uczelniach, placówkach naukowych). Jedynym wyjątkiem jest możliwość zachowania bezpośredniego kierownictwa zespołem badawczym, który nie powinien liczyć więcej niż piętnaście osób”¹¹. Proponowałem również, aby członkowie Prezydium (pełniący funkcje lub niefunkcyjni) pozostawali przez dwie kolejne kadencje. Za najważniejszą sprawę odnowy uznałem problematykę etyki zawodowej. Tak długo jak środowisko ludzi nauki nie potrafi przeciwstawić się demoralizacji, musi istnieć Centralna Komisja Kwalifikacyjna. „Istnienie CKK jest złem koniecznym, wynikającym między innymi z faktu, że w naszym kraju jedyną powszechnie uznaną formą nobilitacji społecznej jest uzyskiwanie stopni i tytułów naukowych. Obecnie stosowane formy działania CKK łagodzą przejawy choroby, ale zupełnie nie leczą jej przyczyn. CKK mogłaby skutecznie przyczynić się do podniesienia poziomu kształcenia, gdyby zrezygnowała z zatwierdza-

⁹ Tamże, s. 42.

¹⁰ Tamże, s. 42.

¹¹ Tamże, s. 42.

nia stopni doktora habilitowanego i cały wysiłek skoncentrowała na weryfikacji rad wydziałowych i naukowych pod kątem poziomu nadawanych przez nią stopni naukowych. Występowanie z wnioskami o odebranie prawa nadawania określonych stopni może być jedynym skutecznym sposobem zapobiegania na drodze administracyjnej narastaniu negatywnych zjawisk w tym zakresie¹².

Akademia ma do spełnienia ważne zadanie nadania właściwej rangi dobrym obyczajom w nauce i to nie na drodze administracyjnej. „Obok propozycji zasadniczych zmian w strukturze Polskiej Akademii Nauk stawiam wniosek o bezzwłoczne podjęcie prac i dyskusji nad kodeksem etyki zawodowej, obowiązującym dla środowiska naukowego. Powinniśmy przywrócić funkcję słowom: kompetentny, prawy i honorowy. Będzie to podstawową rękojmą podjętych działań”¹³.

W mojej wypowiedzi podczas dyskusji na LIII Sesji Zgromadzenia Ogólnego przedstawiłem program odnowy PAN. Program ten w znacznym zakresie udało mi się wprowadzić w życie, aczkolwiek z niemałym trudem i to dopiero po kilkunastu latach, kiedy zostałem prezesem Polskiej Akademii Nauk¹⁴.

Rzeczywistość jesieni 1980 nie stwarzała żadnych szans ku takim zmianom. Uchwała podjęta 23 października 1980 przez Zgromadzenie Ogólne PAN podkreślała co prawda, że wszystkie instytucje naukowe w Polsce powinny działać na zasadzie autonomii i samorządności bez ingerencji czynników zewnętrznych, ale pomijała sprawę istnienia PZPR. Zmieniona personalnie na szczytach władza komunistyczna też mówiła o demokracji, ale jednocześnie o konieczności zachowania kierowniczej roli partii. Na czym ma ona polegać, zostało przedstawione podczas kolejnego, wyborczego LIV Zgromadzenia Ogólnego, które odbyło się 19 grudnia 1980. Było sprawą oczywistą, że zbliżający się do ukończenia siedemdziesiątego roku życia prof. Witold Nowacki, dotychczasowy prezes, jak i pełniący przez trzy kolejne kadencje funkcję sekretarza naukowego prof. Jan Kaczmarek, kończą swoją działalność. Zgodnie z obowiązującą ustawą o PAN i jej statutem wybory dotyczyły prezesa, wiceprezesów i członków Prezydium. Sekretarz naukowy Akademii, jego zastępca, sekretarze wydziałów i ich

¹²Tamże, s. 43.

¹³Tamże, s. 43-44.

¹⁴Wiceprezesem i sekretarzem naukowym PAN zostałem wybrany w grudniu 1989, a od grudnia 1992 przez dwie kadencje (1993–98) byłem prezesem. Początkowo walczyłem o utrzymanie Akademii jako struktury złożonej z korporacji, komitetów naukowych i placówek badawczych, a następnie już jako prezes – o nową ustawę, która weszła w życie 15 września 1997. Szereg moich postulatów z 1980 znalazło w niej odzwierciedlenie, ale niektóre, np. kadencyjność wszystkich stanowisk z wyboru czy zakaz łączenia funkcji okazały się nie do przeprowadzenia. Byłem też promotorem utworzenia w Akademii Komitetu Etyki w Nauce oraz dwóch wydań *Dobrych obyczajów w nauce* i ich przekładu angielskiego.

zastępcy były to stanowiska obejmowane na podstawie nominacji. 23 października podczas nadzwyczajnej sesji Zgromadzenia Ogólnego PAN postanowiono, że kandydaci do objęcia funkcji sekretarza naukowego i jego zastępców będą rekomendowani w wyniku tajnego głosowania.

Na stanowisko prezesa zgodzili się kandydować Aleksander Gieysztor, historyk, uczonek znany również z roli, jaką odegrał przy odbudowie Zamku Królewskiego w Warszawie, AK-owiec, uczestnik Powstania Warszawskiego, bezpartyjny¹⁵ oraz Maciej Wiewiórowski, wybitny chemik z Poznania. 19 grudnia kandydatura Aleksandra Gieyszтора przeszła ogromną większością głosów. Natomiast prawdziwa batalia została stoczona o rekomendację na stanowisko sekretarza naukowego. Od dawna do podjęcia tej funkcji był przygotowywany przez Wydział Nauki KC PZPR prof. Zdzisław Kaczmarek. Powstanie NSZZ „Solidarność” i duża aktywność zwolenników odnowy Akademii stworzyła sytuację, w której uznano w „białym domu”, że tylko on jeden, będąc sekretarzem naukowym, zapewni w Akademii „kierowniczą rolę partii”. Po październikowym Zgromadzeniu Ogólnym kilka osób, w szczególności Zofia Kielan-Jaworowska, Władysław Fiszdón, Władysław Kunicki-Goldfinger, Roman Teisseyre namówiło mnie do złożenia oświadczenia, że przyjmę stanowisko sekretarza naukowego, jeśli taka będzie wola Zgromadzenia Ogólnego, wyrażona w tajnym głosowaniu. „Stoję na straconych pozycjach, ale podejmę rękawicę, aby zademonstrować, że nadchodzą zmiany i trzeba się z nimi liczyć”, oświadczyłem moim przyjaciółom. „Sprawa nie jest taka oczywista – twierdzili – jeśli Twoje nazwisko znajdzie się obok nazwiska Zdzisława Kaczmarka na liście wyborczej. Postaramy się przekonać Aleksandra Gieyszтора, by oficjalnie zgłosił twoją kandydaturę”. Starania te okazały się bezskuteczne.

Moje nazwisko nie znalazło się na liście wyborczej, ale zostałem zgłoszony z sali, co było wydarzeniem bez precedensu w historii wyborów władz Akademii. Ostatecznie na wstępnej liście kandydatów znalazło się pięć nazwisk: Zbigniew Gertych, Zdzisław Kaczmarek, Jerzy Kołodziejczak – zgłoszeni przez prezesa Aleksandra Gieyszтора. Dopisano do tej listy Mirosława Mossakowskiego i moje nazwisko. Profesor Mossakowski, nie podając istotnych powodów, zrezygnował z kandydowania i kiedy schodził z mównicy na sali rozległy się szept: „To skandal, to nie jego wola, to nakaz partyjny, torujący drogę Kaczmarkowi”. Głosowanie przyniosło rzeczywiście sukces prof. Zdzisławowi

¹⁵Jan Dembowski, Tadeusz Kotarbiński i Janusz Groszkowski – trzej pierwsi prezesi PAN byli również bezpartyjni. Kolejni, Włodzimierz Trzebiatowski i Witold Nowacki należeli do PZPR. Natomiast wszyscy sekretarze naukowscy – Stanisław Mazur, Stefan Zólkiewski, Henryk Jabłoński, Jan Kaczmarek byli członkami partii.

Kaczmarkowi”. Głosowanie przyniosło rzeczywiście sukces prof. Zdzisławowi Kaczmarkowi, dla mnie natomiast zaskoczeniem była znaczna liczba głosów, które otrzymałem. W tej sytuacji stanąłem w szranki wyborcze z prof. Zbigniewem Gertychem; tym razem głosowanie dotyczyło rekomendacji na stanowisko zastępcy sekretarza naukowego. Tu nie miałem też szans w stosunku do kandydata z listy wyborczej¹⁶. Poniesione dwie porażki w głosowaniu podczas LIV Sesji Zgromadzenia Ogólnego, jak wykazały następne lata, okazały się dla mnie drogą do przyszłych sukcesów.

O ile podczas pamiętnej LIII Sesji Zgromadzenia Ogólnego 23 października 1980 były osoby, które kwestionowały krytyczną sytuację w nauce, o tyle po roku już nikt nie miał takich wątpliwości. Wyrazem tego była uchwała nr 15/81 Prezydium PAN z 30 września 1981 o konieczności opracowania w trybie pilnym (do końca listopada) ekspertyzy na temat ratowania nauki w okresie kryzysu.

Podjęte przez Zdzisława Kaczmarka poszukiwania osoby lub osób, które podjęłyby się tego zadania okazały się trudne. W efekcie po miesiącu od uchwały sekretarz naukowy ostatecznie zwrócił się do mnie w tej sprawie¹⁷.

Propozycję przyjąłem i 24 listopada przedstawiłem Prezydium opracowanie pt. *Nauka w okresie kryzysu – program działań i kierunki reform*¹⁸.

Teza wyjściowa mojej ekspertyzy – nowa sytuacja polityczna i trudności gospodarcze ułatwiła krok w kierunku sanacji nauki. „Uważam, że w sytuacji, jaka powstała w kraju po sierpniu 1980, zaistniała możliwość przeprowadzenia śmiałych programów i zdecydowanych reform. Nie było ku temu warunków w przeszłości i jest mało prawdopodobne, aby równie korzystny układ powtórzył się w dającej się przewidzieć przyszłości. Oznacza to, że kryzys zaufania należy »wykorzystać« dla przezwyciężenia kryzysu w nauce”¹⁹. „Możliwość popra-

¹⁶ Moja porażka wyborcza była przez wiele osób interpretowana jako wynik dyscypliny podczas głosowania członków partii. Rzeczywiste przyczyny były inne. Przede wszystkim decydujące znaczenie miał brak rekomendacji dla mojej kandydatury ze strony nowo wybranego prezesa Aleksandra Gieysztora. Nie bez znaczenia był też mój radykalny program naprawy Akademii, który przedstawiłem 23 października na poprzedniej Sesji Zgromadzenia Ogólnego. Prof. Zdzisław Kaczmarek gwarantował „brak zmian”, co mimo niezadowolenia wydawało się bezpieczniejsze na przyszłość. Nie wiem, ilu członków liczył pod koniec 1980 Zespół Partyjny Zgromadzenia Ogólnego PAN, ale szacuję, że nie przekroczył trzydziestu członków PAN. Co więcej, w tym okresie wielu członków partii odnosiło się krytycznie do poleceń płynących z góry.

¹⁷ Pismo prof. Zdzisława Kaczmarka miało datę 19 października 1981.

¹⁸ Po moim wystąpieniu i dyskusji Prezydium przyjęło opracowanie i zaleciło jego opublikowanie w najbliższym zeszycie „Nauki Polskiej”. Ekspertyza została wydrukowana dopiero w 1982 (ale nosiła datę z roku ubiegłego). L. Kuźnicki, *Nauka w okresie kryzysu – program działań i kierunki reform*, „Nauka Polska” 11–12, 1981, s. 3–15.

¹⁹ Tamże, s. 3.

wy sytuacji i przezwyciężenie kryzysu tkwią w autonomii nauki i swobodzie dysponowania posiadanymi środkami materialnymi.

Rozbudzenie aktywności w placówkach naukowych i w uczelniach wymagałoby swobody dysponowania środkami, szczególnego wsparcia dla wszelkich działań skierowanych na powiększenie budżetu. Kwotami limitowanymi powinny być tylko dwie wielkości: nakłady ogółem i fundusz płac (osobowy, prac zleconych i honorariów jako jedna całość). Placówki powinny mieć swobodę wymiany i sprzedaży środków trwałych (zarówno własnej produkcji, jak i nabytych w przeszłości), materiałów (wytworzonych bądź zmagazynowanych) i czasopism. Uczelniom i placówkom naukowym należy umożliwić sprzedaż i zakupy za granicą, z pominięciem centrali handlu zagranicznego i innych pośredników, co wiązałoby się z koniecznością posiadania przez te placówki nie tylko rachunku w Narodowym Banku Polskim, ale i rachunku w Banku Handlowym²⁰.

W moim referacie postulowałem rewizję programów badawczych i preferencję na rzecz najlepszych ośrodków według kryteriów międzynarodowych. „Równoległe ze wzrostem samorządności i przedsiębiorczości placówek i uczelni ważne funkcje powinny spełniać Prezydium PAN i proponowana Krajowa Rada Badań Podstawowych. Ich najbliższym zadaniem winna być krytyczna ocena problemów wszystkich zaliczanych grup do ogólnokrajowego programu badań podstawowych. W bieżącym pięcioleciu, 1981–1985, pierwszeństwo w uzyskiwaniu środków budżetowych winny mieć programy i ośrodki o uznanym autorytecie i osiągnięciach. Należy krytycznie ocenić wszystkie projekty, których celem był rozwój badań w kierunkach dotychczas słabo rozwiniętych. Nie wykluczam również możliwości utworzenia nowych programów. W każdym razie postuluję dokonanie rewizji problemów i na tej podstawie dokonania przemieszczeń środków. Licząc się z ewentualnością poważnych niedoborów, przy Prezydium PAN lub Krajowej Radzie Badań Podstawowych powinien powstać fundusz interwencyjny”²¹.

W zakresie kształcenia kadr naukowych wypowiedziałem się zdecydowanie przeciw stosowaniu pozanaukowych kryteriów oceny, w szczególności przy rozpatrywaniu wniosków w sprawie tytułów profesorskich oraz przeciwko powoływaniu na stanowisko docenta osób bez habilitacji.

„Procedury związane z uzyskiwaniem stopni i nadawaniem tytułów naukowych i awansowaniem są czasochłonne i w sposób znaczący odciągają od pracy naukowej zarówno kandydatów, jak również osoby, które biorą w nich udział

²⁰ Tamże, s. 6.

²¹ Tamże, s. 7.

w roli recenzentów, członków komisji, członków rad naukowych, członków CKK. Ten skomplikowany system był dodatkowo uwikłany w mechanizm ocen postaw polityczno-moralnych kandydatów, co wprowadzało dodatkowe gremia kwalifikacyjne i przedłużało znacznie procedury związane z nadawaniem tytułu profesora i mianowaniem na stanowiska kierownicze w uczelniach i placówkach. Uwzględnianie kryteriów pozanaukowych stało się szczególnie niepokojące, kiedy pojawiły się przypadki awansu wyrażonego w tytułach naukowych, a będących formą rekompensaty za działalność polityczną, społeczną lub organizacyjną i odwrotnie – kiedy wstrzymywano nadawanie tytułów ze względów politycznych²².

Zdecydowanie wypowiedziałem się za utrzymaniem habilitacji i przeciwko nadawaniu dwóch tytułów profesorskich. „Wypowiadam się za utrzymaniem stopnia doktora habilitowanego, gdyż mimo wszystkich słabości krytyki naukowej są to – wraz z doktoratem – najbardziej obiektywne sposoby okresowej oceny postępów naukowych i poziomu kwalifikacji badacza. Nadawanie stopnia doktora habilitowanego powinno odbywać się z pominięciem wymogu napisania odrębnej dysertacji, a jedynie na podstawie oceny dorobku, co wykluczałoby ewentualną kolizję systemu kształcenia z działalnością badawczą.

Istnienie tytułów profesora nadzwyczajnego i profesora zwyczajnego jest anachronizmem. W celu usprawnienia systemu doskonalenia kadr należałoby opiniować wnioski w sprawie nadania tytułu profesora tylko raz, podnosząc jednak kryteria w stosunku do obecnych wymagań przy ubieganiu się o tytuł profesora nadzwyczajnego²³. Ten postulat wprowadziłem w życie dopiero po szesnastu latach w Ustawie o PAN z dnia 25 kwietnia 1997.

Jednym ze skutecznych czynników przezwyciężenia skutków kryzysu powinien stać się dalszy rozwój współpracy międzynarodowej przy jednoczesnym odrzuceniu towarzyszącego tym działaniom „gorsetu biurokratycznego”. „Należy umożliwić i popierać długoterminowe staże zagraniczne, a nawet okresową emigrację zarobkową. Optymalny staż powinien trwać do trzech lat. Decyzje w sprawie wyjazdu powinny zapadać wyłącznie na terenie uczelni czy placówki, w której pracuje kandydat. Wyjazdy, które nie wiążą się bezpośrednio z tematyką badawczą, należy traktować jako emigrację zarobkową, która może łącznie trwać do 5 lat²⁴.

Moja ekspertyza dotyczyła szeregu innych spraw, jak płace, zlecenia, nagrody oraz import i eksport czasopism. „Przed wszystkim należy natychmiast

²² Tamże, s. 8.

²³ Tamże, s. 8.

²⁴ Tamże, s. 12.

stworzyć możliwości druku w krótkim terminie czasopism o charakterze międzynarodowym i na dobrej klasie papieru (cienki, kredowy). Równoległe należy odebrać Centrali Handlu Zagranicznego „Ars Polona” monopol w dziedzinie eksportu czasopism krajowych. Nieudolność tej centrali była jedną z przyczyn zmniejszenia się liczby polskich czasopism naukowych na rynku międzynarodowym. Dystrybucją czasopism powinny się zająć placówki i uczelnie, w których znajdują się ich redakcje naukowe”²⁵.

Po moim wystąpieniu na Prezydium zabrał głos prof. Ignacy Małecki, który przedstawił makietę *Raportu o stanie nauki polskiej* oraz omówił projekt *Prognozy ostrzegawczej dotyczącej stanu nauki*. Opracowania te miały zostać zakończone do 31 marca 1982. Po tych wystąpieniach prof. Zdzisław Kaczmarek zaproponował mi przygotowanie projektu programu działań PAN w latach 1982–85. Wprowadzenie 13 grudnia 1981 stanu wojennego w Polsce propozycję uczyniło nieaktualną.

²⁵ Tamże, s. 12.

PRACE I DYSKUSJE NAD PROJEKTEM USTAWY O PAN W LATACH 1981–1982

Aż do LIII Zgromadzenia Ogólnego nie było klimatu politycznego, który umożliwiałby podjęcie prac nad zmianą ustawy o PAN z lutego 1960.¹ Konsekwentny brak zgody władz komunistycznych na zmianę ustawy wynikał z obawy zakwestionowania statusu sekretarza naukowego, jedynego przedstawiciela naczelnego organu administracji państwowej i jedynego zwierzchnika wszystkich placówek Akademii. W referacie wygłoszonym przez prezesa Witolda Nowackiego 23 października 1980 wskazano na potrzebę zmian w ustawie, ale były to stwierdzenia bardzo ogólnikowe².

Prezes PAN już w styczniu 1981 powołał komisję do przygotowania projektu nowej ustawy. Komisja pod przewodnictwem wiceprezesa Jana Karola Kostrzewskiego przesłała swoje propozycje do 700 adresatów z prośbą o uwagi. Odpowiedzi były liczne. Nadesłano także trzy projekty ustaw, które powstały niezależnie. Projekty te przygotowało: 1. Kilku członków PAN 2. Grupy pracowników z warszawskich placówek Akademii 3. Grupy z krakowskich placówek PAN. Byłem głównym autorem pierwszego projektu.

Tak zebrane materiały przedstawiono Zgromadzeniu Ogólnemu w dniach 28–29 maja 1981. Po zakończeniu obrad natychmiast zwołano posiedzenie Prezydium i na nim powołano nową Komisję do spraw ustawy już pod przewodnictwem Aleksandra Gieysztor³. Zostałem członkiem tej Komisji. Tym samym po raz pierwszy znalazłem się w gronie osób oficjalnie zaangażowanych w pracę nad projektem ustawy o PAN. Kolejnym obradom Komisji towarzyszyła coraz bardziej napięta, a w końcu wręcz konfrontacyjna atmosfera. Istota sporu sprowadzała się do ustalenia, jaki zakres może mieć w Akademii „sa-

¹ Ustawa 17 lutego 1960 o Polskiej Akademii Nauk, Dz. URP, nr 57, poz. 391.

² W. Nowacki, *Nauka Polska na drogach odnowy*, „Nauka Polska” 29, 1981, s. 22. „Rewizji wymaga struktura władz PAN i wewnętrzny podział kompetencji. Konieczne wydaje się zwiększenie roli prezesa, Prezydium i wydziałów naukowych oraz przesunięcie w dół – na kierowników placówek – szeregu uprawnień sekretarza naukowego”.

³ Skład osobowy Komisji Prezydium PAN do spraw przygotowania projektu ustawy o Polskiej Akademii Nauk pod przewodnictwem Aleksandra Gieysztor, obejmował wiceprezesów: Jana Karola Kostrzewskiego, Jerzego Litwiniszyna, Leonarda Sosnowskiego, Macieja Wiewiórowskiego, sekretarza naukowego Zdzisława Kaczmarka oraz członków PAN: Władysława Fiszdona Leszka Kuźnickiego, Mirosława Mossakowskiego, Emanuela Rostworowskiego, Stanisława Starzyckiego, Wacława Szuberta, Józefa Werle, Stefana Żółkiewskiego. Sekretarzem głównym był Edward Haloń. Skład Komisji uzupełniali: przedstawiciel Komitetu Zakładowego PZPR PAN i po dwóch przedstawicieli Zarządu Środowiskowego ZNP-Nauka i OKP NSZZ Solidarność w PAN. „Nauka Polska” 11–12, 1981, s. 180.

morządność”. Zasadnicze różnice pojawiły się między mną a prof. Zdzisławem Kaczmakiem i prof. Romanem Laskowskim – przedstawicielem Okręgowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ Solidarność w PAN⁴.

OKP NSZZ PAN uznała pion placówkowy Akademii za duże przedsiębiorstwo zbliżone wielkością do Stoczni Gdańskiej, w której całą władzę powinni pełnić wybierani przez wszystkich pracowników przedstawiciele załogi. Dla mnie – PAN jako instytucja naukowa straciłaby swój charakter, gdyby działała na zasadzie samorządu pracowniczego. Samorządność w nauce w warunkach PRL utożsamiałem z niezależnością od struktur partyjno-rządowych władzy komunistycznej. Zdzisław Kaczmarek był zdecydowanym rzecznikiem silnego państwa socjalistycznego, którego władzę w PAN reprezentuje mianowany sekretarz naukowy.

Wśród członków Komisji Prezydium, podobne do mojego stanowisko zajmowali profesorowie: Władysław Fiszdon, Waclaw Szubert i Jerzy Werle.

Mimo tych kontrowersji Komisja zdołała opracować projekt ustawy, który 23 października 1981 został przesłany do konsultacji członkom PAN, komiteom naukowym, placówkom oraz środowiskom naukowych spoza Akademii.

Projekt ten, po poprawkach, z datą 12 listopada został przyjęty przez Prezydium 23 listopada i miał być przedmiotem obrad podczas Zgromadzenia Ogólnego 19 grudnia. To zradyzalizowało stanowisko „Solidarności”. 7 grudnia delegacja OKP PAN pod przewodnictwem Jerzego Milewskiego spotkała się z Aleksandrem Gieysztozem i kilkoma członkami Komisji, zajmującej się projektem ustawy. Byłem obecny na tym spotkaniu, które odbyło się w gabinecie Prezesa. Docent dr Jerzy Milewski oświadczył, że OKP PAN kategorycznie przeciwstawia się rozpatrywaniu na LVII Zgromadzeniu Ogólnym projektu

⁴Ogólnokrajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ „Solidarność” w Polskiej Akademii Nauk powstała w Krakowie w dniu 13.10.1980. Stałe Prezydium OKP wyłoniono z grona przedstawicieli regionów na zebraniu OKP w Warszawie w dniu 3.11.1980 w składzie: Jerzy Milewski – przewodniczący (Gdańsk), Janusz Rieger – sekretarz, (Warszawa), Bogusław Kaczmarski – członek (Wrocław), Roman Laskowski – członek (Kraków). W późniejszym okresie Janusz Rieger i Roman Laskowski otrzymali funkcje wiceprzewodniczących, Mieczysława Gosiewskiego zastąpiła Krystyna Kersten, a następnie – Joanna Pilarska (obie z Warszawy) oraz Tomasza Naganowskiego (Poznań) uznano za posiadającego pełnomocnictwo członka Prezydium. W roku 1981 ukształtowało się 6 zespołów OKP do spraw:

- 1) Zespół OKP ds. bieżących i interwencyjnych – Janusz Rieger
- 2) Zespół ds. funkcjonowania PAN – Roman Laskowski
- 3) Zespół ds. układów zbiorowych prac – Anna Maria Klimowicz
- 4) Zespół ds. planowania i finansowania w PAN – Jerzy Buzek
- 5) Zespół ds. bibliotek, archiwów, ośrodków informacji naukowej i wydawnictwa – Jerzy Zdrada

6) Zespół ds. zakładów produkcyjnych, doświadczalnych i usługowych – Marcin Przybyłowicz, „Głos PAN”, 14, 1981, s. 5.

ustawy z 12 listopada 1981 oraz żąda zgody na tworzenie samorządu pracowniczego w jednostkach organizacyjnych PAN – w oparciu o art. 50 Ustawy o Samorządzie Załogi Przedsiębiorstwa Państwowego. W przypadku braku spełnienia tych postulatów należy liczyć się z podjęciem strajków i innych form odwołania posłuszeństwa władzom Akademii. Jerzy Milewski zapowiedział dalsze rozmowy z Prezesem zaraz po powrocie z Nowego Jorku, dokąd właśnie udawał się na parodiową konferencję.

W dniu 13 grudnia 1981 generał Wojciech Jaruzelski ogłosił stan wojenny. W następstwie nie odbyło się LVII Zgromadzenie Ogólne planowane na dzień 19 grudnia ani też żadne w 1982. Jerzy Milewski powrócił do Polski dopiero w 1989; problematyką PAN i nauką już się więcej nie zajmował.

Ogłoszenie stanu wojennego stało się, o dziwo, bodźcem do przyspieszenia prac nad ustawą o PAN. Sekretarz naukowy Zdzisław Kaczmarek zawiadomił Prezydium, Komitety i placówki, że zgodnie z rządowym programem legislacyjnym został zobowiązany do przygotowania do 25 marca 1982 nowego projektu ustawy o PAN, który w dniu 5 kwietnia ma być rozpatrzony przez Radę Ministrów, łącznie z projektami ustawy o szkołach wyższych i z projektem o instytutach naukowych.

Ten nowy projekt poddałem ostrej krytyce, wykazując, że jest nieudolnie poprawioną ustawą z 1960. Stało się to powodem wymiany listów między mną a prof. Zdzisławem Kaczmakiem.

Wielmożny Pan

Prof. dr hab. Leszek Kuźnicki

Członek korespondent PAN

Instytut Biologii Doświadczalnej im. M. Nenckiego, Zakład Biologii
Warszawa

15 marca 1982

Szanowny Panie Profesorze,

Z prawdziwą wdzięcznością przyjąłem Pański list, zawierający uwagi do projektu ustawy o PAN. Odzwierciedla on istniejące między nami, nie od dzisiaj, różnice w sprawie koncepcji roli Polskiej Akademii Nauk na tle ogólnej polityki naukowej państwa. Różnice te są zresztą odpowiednikiem znacznie szerszego konfliktu, jaki dzielił i jak sądzę dzieli zwolenników niezbyt precyzyjnej koncepcji „Rzeczypospolitej samorządnej”, zawartej w październikowym programie Zjazdu „Solidarności” oraz tych, którzy opowiadają się za silnym państwem socjalistycznym, wspieranym przez sprawnie działające struktury samorządowe. Dyskusja na ten temat będzie z pewnością trwała jeszcze długo i nie jest wcale konieczne, aby poglądy w tej sprawie były sztucznie ujednoczone – także między członkami Polskiej Akademii Nauk.

Odnosząc się z uwagą do zawartego w Pana liście stanowiska, uważam jednak za konieczne ustosunkowanie się do trzech spośród poruszonych w nim kwestii. Po pierwsze,

nie jestem w stanie znaleźć logicznego związku między traktowaniem Akademii jako „najwyższej instytucji naukowej” a przypuszczeniem, że ma ona być tym samym „najwyższym organem administracji państwowej w nauce”. Jest to interpretacja nie tylko dowolna, ale również zniekształcająca intencje projektu ustawy. Akademia nie była, nie jest i nie będzie takim organem, ponieważ zarówno polskie, jak i zagraniczne doświadczenia wskazują, że państwo znajduje bardziej skuteczne metody administracyjnego oddziaływania na politykę naukową i jej zgodność z celami ogólnospołecznymi. Jestem natomiast zwolennikiem powierzenia Polskiej Akademii Nauk określonych funkcji decyzyjnych w ramach państwowej polityki naukowej, dotyczących przede wszystkim badań podstawowych. Ostatnie doświadczenia wskazują jednak, że będzie to wymagało wielu starań, przewycięzania oporów w innych kręgach systemu władzy państwowej – a także rozważań ze strony korporacyjnej części Akademii.

Druga moja uwaga dotyczy posądzenia, że poprawki do projektu ustawy zostały opracowane w sposób anonimowy, a ponadto, iż ów anonimowy zespół zamierza się ukryć za plecami autorytetu Komisji Prezydium PAN. Jest to insynuacja. Zgodnie z poleceniem Prezesa Rady Ministrów z 5 lutego br. projekt ustawy o Polskiej Akademii Nauk zostanie przedstawiony w imieniu Sekretarza Naukowego PAN i ponoszą za treść tego projektu pełną odpowiedzialność. Poinformowałem o tym zarówno Prezesa PAN, jak i Prezydium na posiedzeniu w dniu 23 lutego br.

Jestem uwrażliwiony na określenie „anonim”, ponieważ krąży ich obecnie dosyć dużo, w tym także dotyczące mojej osoby. Dla relaksu wspomnę, że ostatni z nich, kolportowany dosyć szeroko w różnych warszawskich urzędach insynuował, że zostałem „wylansowany” na stanowisko Sekretarza Naukowego PAN przez grupę zwolenników KOR, po czym wymieniano nazwiska kilku moich znakomitych Kolegów z Wydziału Nauk Biologicznych PAN. Jak widać, życie jest pełne paradoksów, Panie Profesorze.

Mój ostatni komentarz dotyczy stwierdzenia (str. 2), że centrum badawcze „zostaje jak nigdy dotychczas podporządkowane zcentralizowanej władzy Sekretarza Naukowego”. Jest ono niezgodne z prawdą. Ustawa z dnia 17 lutego 1960 r. (z późniejszymi poprawkami) nadaje Sekretarzowi Naukowemu PAN znacznie większe uprawnienia, niż omawiany obecnie projekt. Ponieważ sądzę, że nieporozumienie to mogło wynikać jedynie z trudności dostępu do obecnie obowiązującej ustawy, pozwałam sobie przesłać Panu Profesorowi jej tekst.

Z wyrazami poważania

Sekretarz Naukowy Polskiej Akademii Nauk
Zdzisław Kaczmarek

Do wiadomości:

Prezes PAN, Aleksander Gieysztor, czł. rzecz. PAN

Pełnomocnik KOK w PAN, Gen. bryg. dr Rudolf Džipanov

Była to odpowiedź prof. Zdzisława Kaczmarka napisana w tempie błyskawicznym, która jednak dotarła do mnie z dwutygodniowym opóźnieniem. Uznałem, że nie może ona kończyć polemiki, gdyż szereg spraw zostało niedopowiedzianych. 4 kwietnia wysłałem kolejny list, który tak jak poprzedni przyczynam w całości.

W Pan
Zdzisław Kaczmarek
Członek Rzeczywisty PAN
Sekretarz Naukowy Polskiej Akademii Nauk
Warszawa, PKiN

4 kwietnia 1982

Szanowny Panie Profesorze,

Serdecznie dziękuję za list z dnia 15 marca br. Wysoko sobie cenię Pańskie zdanie i również uważam tak jak Pan, że wymiana myśli i poglądów powinna być jedną z form życia korporacji w okresach między sesjami Zgromadzenia Ogólnego. Obecnie nabiera ona szczególnego znaczenia w związku z zawieszeniem działalności naczelnego organu PAN. Z tych powodów moja odpowiedź stanowi nawiązanie do spraw podniesionych przez Pana Profesora w liście z dnia 15 marca oraz do innych problemów, które wyłoniły się w ostatnim okresie.

Moją wizję roli i struktury PAN przedstawiłem na LIII Sesji Zgromadzenia Ogólnego w dniu 23 października 1980 („Nauka Polska” 1, 2, 1981, 40–44) oraz w piśmie z dnia 23 kwietnia 1981 do prof. Jana Karola Kostrzewskiego (tezy do ustawy o nauce, projekt statutu PAN). Idee tam prezentowane oraz moje wielokrotne wystąpienia na posiedzeniu Komisji, przygotowującej projekt ustawy PAN w żadnym wypadku nie dają podstaw do uznania mnie za zwolennika „uniwersalnego samorządu”. Narażając się wielokrotnie na ostre ataki, wypowiedziałem się bowiem np. zdecydowanie przeciwko zastosowaniu w placówkach naukowych modelu samorządu, proponowanego dla przedsiębiorstw. Wprowadzenie takiej formy władzy byłoby w moim przekonaniu w najwyższym stopniu szkodliwe. W placówkach badawczych, w których pracownicy nauki są wielokrotnie w mniejszości, jedynym organem samorządu może być rada naukowa. Wypowiadałem się przy tym zawsze za silną i spójną strukturą władzy w PAN w systemie prezydenckim i ze wzmocnieniem władzy dyrektora (kierownika) placówki. Nie były to tylko rozważania teoretyczne. Kiedy przez szereg miesięcy wykazywano w Akademii zdumiewającą opieszałość lub przynajmniej obojętność wobec zarzutów stawianych dyrektorowi Ogrodu Botanicznego PAN w Powsinie, podjąłem się przewodniczenia Komisji, która w ciągu miesiąca (wrzesień 1981) zbadała sprawę i przedstawiła jednoznaczne wnioski.

Uważam, że osoby zajmujące kierownicze stanowiska w PAN, czy w jej placówkach badawczych, muszą dla skutecznego działania cieszyć się autentycznym autorytetem, którego wzorem jest uzyskanie aprobaty środowiska naukowego, którym mają kierować. Z tych względów opiniowanie w wyniku tajnego głosowania uważałem i uważam za konieczne w stosunku do wszystkich stanowisk, które obejmuje się na podstawie mianowania. Ta procedura jest korzystna tak dla samego kandydata środowiska naukowego, jak i władz państwowych. Sądzę, że Pan Profesor nie przyjąłby trudu piastowania stanowiska Sekretarza Naukowego, gdyby uprzednio nie uzyskał Pan aprobaty, wyrażonej w tajnym głosowaniu przez Zgromadzenie Ogólne.

Całkowicie podzielam Pańskie oburzenie na rozwiniętą działalność plotkarską i urabianie opinii przez anonimy. Pragnę jednocześnie zwrócić uwagę Pana Profesora na również szkodliwe poczynania prowadzone oficjalnie. Posłużę się przykładem tygodnika „Argumenty” nr 2 z 21 marca 1982 r., w którym ukazał się artykuł pt. *Akademia jak i reszta...*

PAN w zwierciadle PAN. Poprzez dobór cytatów z wystąpień na LIII Sesji Zgromadzenia Ogólnego (23 października 1980 r.) i fałszywie sformułowany tytuł, nieznanemu autorowi (autorzy) stara się oszkalować już nie tylko poszczególne osoby, ale całą naszą korporację.

Największą jednak troską napawają mnie trudności, na jakie natrafia działalność badawcza. Odnoszę przy tym wrażenie, że nie zawsze ich źródłem są przyczyny obiektywne. Posłużę się przykładem współpracy międzynarodowej. We wszystkich znanych mi z zakresu badań poznawczych formach współpracy międzynarodowej najbardziej owocne pod względem osiągnięć badawczych i najbardziej korzystne ekonomicznie dla naszego kraju były wyjazdy długoterminowe realizowane na podstawie zaproszeń indywidualnych. W Instytucie im. M. Nenckiego stanowiły one ponad 90% wszystkich wyjazdów. Tymczasem zgodnie z zarządzeniem Pana Profesora nr 4/82 z 2 lutego (załącznik nr 1) ta forma wyjazdów zostaje wstrzymana, z wyjątkiem przypadków o szczególnym znaczeniu. W punkcie 7 tegoż załącznika osoby wyjeżdżające służbowo za granicę zostały zobowiązane do „aktywnego reprezentowania politycznych i gospodarczych interesów PRL”. Gdy wiadomość o tym fakcie dotrze do instytucjonalnych partnerów PAN z zagranicy, prawdopodobnie pojawią się poważne przeszkody z kontynuacją umów o współpracy, gdyż tradycyjnie przyjmuje się, że działalność naukowa nie powinna wiązać się z działalnością polityczną. Takich postaw wymagamy również od uczonych przyjeżdżających do naszego kraju.

Najbardziej zdumiewa mnie okoliczność, że wymóg składania podpisu pod instrukcją wyjazdową wydaje się być wyłącznie wprowadzony w PAN. Do tej samej kategorii zaliczyłbym pismo Biura Współpracy Naukowej PAN z dnia 18 marca, dotyczące uzupełnienia analizy efektów współpracy naukowej z zagranicą. Nie wiem czy w ogóle obiektywnie analizować można w naukach podstawowych efekty ekonomiczne współpracy naukowej z zagranicą. Niezależnie od opinii w tej sprawie za niesłuszne uważam angażowanie setek ludzi w placówkach Akademii, którzy poświęcili tysiące godzin na wypełnianie drobniawych tabel, skoro pismo wprowadzające już zawiera negatywną ocenę dotychczasowych działań na tym polu.

Silna, ciesząca się szerokim poparciem władza jest nam bardzo potrzebna w Akademii, między innymi po to, aby przeciwstawić się nowemu zalewowi poczynań biurokratycznych, które zmuszają nas do poświęcania wielu godzin na wypełnianie tabel, pisanie sprawozdań, instrukcji itp.

Z wyrazami szacunku

Leszek Kuźnicki
Członek Korespondent PAN

Wiosną 1982 rządowy program legislacyjny dotyczący nauki i szkolnictwa wyższego nie został przygotowany. Podczas LVII Sesji Zgromadzenia Ogólnego, pierwszej od czasu wprowadzenia stanu wojennego, która odbyła się w dniach 27 i 28 stycznia 1983 raz jeszcze przedstawiłem krytyczną ocenę ustawy o PAN w postaci, którą przedstawił prof. Zdzisław Kaczmarek. Rozszerzoną wersję mojego wystąpienia przesłałem do redakcji „Nauki Polskiej”, ale tekst ten nie został wydrukowany. Sytuacja odmieniła się dopiero wówczas,

kiedy sekretarz naukowy decyzją nr 6/88 z 16 lutego 1988 utworzył cztery grupy robocze dla przygotowania wniosków o celowości i zakresie zmian w ustawie i statucie PAN. Znalazłem się w jednej z tych grup. Mój zmodyfikowany artykuł z 1983, po opublikowaniu w 1988⁵, stał się punktem wyjścia do nowego etapu prac nad ustawą o PAN.

⁵L. Kuźnicki, *Struktura i zadania Polskiej Akademii Nauk z perspektywy jej genezy i ewolucji*, „Nauka Polska” 5, 1988, s. 125–137.

OD PROTOZOLOGII KU BIOLOGII KOMÓRKI

Rok 1981 stanowił wyraźnie cezurę w mojej pracy badawczej i moich współpracowników. Pierwotniaki nadal pozostawały naszymi obiektami doświadczalnymi, ale problemy, które staraliśmy się rozwiązać, wykraczały poza badania typowo protozoologiczne.

Dla przykładu, Ewa Mikołajczyk już od końca lat sześćdziesiątych badała skurcze ciała u euglen pod wpływem światła. W latach osiemdziesiątych nabrały one charakteru poszukiwań o szerszym aspekcie cytobiologicznym i fotobiologicznym. Przekształcaliśmy się w biologów komórkowych, pracujących na pierwotniakach. W badaniach tych chodziło o poznanie reakcji fotofobowych barwnych i bezbarwnych wiciowców z gromady *Euglenida*, w szczególności zaś o wyjaśnienie mechanizmu reakcji „step-up” i „step-down” oraz czy i jaki jest związek między nimi¹.

Od 1980 w badaniach tych brałem bezpośredni udział, współpracując jednocześnie z Ewą i Patricią L. Walne z Uniwersytetu Tennessee w Knoxville². Pat, poczynając od 1981, wielokrotnie odwiedzała Polskę, a my wyjeżdżaliśmy do Knoxville. Jesienią 1988 przez trzy miesiące pracowałem tamże jako „visiting professor”.

W latach 1981–90 z zakresu fotobiologii ukazały się cztery nasze obszerne publikacje o charakterze syntetycznym³ oraz kilka komunikatów z prac do-

¹ *Euglena gracilis* – zielony, obdarzony chloroplastami wiciowiec, który reaguje zmianą ruchu na gwałtowne zwiększenie, jak i obniżenie natężenia światła. Są to reakcje fobowe przebiegające w podobny sposób. Wić, z położenia wzdłuż ciała typowego dla pływającej eugleny, przechodzi do położenia prostopadłego do podłużnej osi komórki. W efekcie komórka pobudzona rotuje. *Step-up* to termin określający taką reakcję na wzrost natężenia światła, *step-down* – na spadek natężenia. Wiciowce bezbarwne, np. *Astasia longa*, choć nie mają wyodrębnionego aparatu fotorecepcyjnego wykazują również reakcję *step-up*. U *Euglena gracilis* reakcje fototaktyczne są wynikiem serii reakcji o charakterze *step-up* i *step-down*.

² Patricia L. Walne była profesorem na Uniwersytecie Tennessee w Knoxville. Oprócz współpracy łączyły nas przyjacielskie kontakty.

³ E. Mikołajczyk, L. Kuźnicki, *Body contraction and ultrastructure of »Euglena«*, „Acta Protozoologica” 20, 1981, s. 1–24.

E. Mikołajczyk, L. Kuźnicki, *Modulacja światłem aktywności ruchowej barwnych i bezbarwnych wiciowców*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace z Biologii Molekularnej” 17, 1988, s. 169–185.

L. Kuźnicki, P. L. Walne, *The relationship between step-up and step-down photophobic responses in »Euglena gracilis«*, „Acta Protozoologica” 28, 1989, s. 215–229.

L. Kuźnicki, E. Mikołajczyk, P. L. Walne, *Photobehavior of euglenoid flagellates: theoretical and evolutionary perspective*, „Critical Reviews in Plant Science” 9, 1990, s. 343–369.

świadczalnych na zjazdach krajowych i kongresach międzynarodowych. Wyszliśmy kilka hipotez. Zainteresowanie wzbudziła nasza hipoteza o występowaniu u wiciowców euglenoidalnych dwóch systemów fotorecepcji: – jednego rozproszonego i drugiego wyodrębnionego morfologicznie. U *Euglena gracilis* istnieją prawdopodobnie oba systemy – jeden bez wyodrębnionego morfologicznie fotoreceptora, a drugi złożony z ciała przywiciowego i stigmaty. Pozwala to reagować pierwotniakowi tak na wzrost, jak i na spadek natężenia światła.

Reakcje bezbarwnej *Astasia longa* na gwałtowny wzrost natężenia światła oparte są jedynie na niewyodrębnionym strukturalnie, rozproszonym fotoreceptorze. Jego fotorecepcyjne chromatofory są zlokalizowane w błonie otaczającej wić i rezerwuar pierwotniaka i zmieniają swoją strukturę konformacyjną w zależności od natężenia światła.

Moje zainteresowania zjawiskami fotobiologicznymi dotyczyły również ameb. Analizując – przy użyciu mikrowiązki monochromatycznej reakcje fotofobowe *Amoeba proteus* – stwierdziliśmy (K. Łazowski i L. Kuźnicki), że akceptor fotonów jest rozproszony. Wyznaczyliśmy widmo światła aktywującego reakcje fotofobowe i fototaktyczne. Widma te pokrywają się, co sugeruje udział tego samego receptora dla obu reakcji. Na podstawie kształtu widma czynnościowego wysunęliśmy przypuszczenie, że akceptorem fotonów u *Amoeba proteus* są pochodne flawinowe. Stwierdziliśmy też, że cytochromowa i alternatywna droga oddechowa nie są bezpośrednio związane z reakcjami fotofobowymi i fototaktycznymi⁴.

W dalszych, wspólnych z Krzysztofem Łazowskim badaniach wykazaliśmy, że fotofobowa reakcja *Amoeba proteus* ma charakter dwustopniowy. Pierwszą reakcją jest solacja cytoplazmy i przyspieszenie jej ruchu. Drugi stopień to zatrzymanie przepływu cytoplazmy i immobilizacja całej ameby⁵. W następnej publikacji wykazaliśmy zależność szybkości pojawiania się ujemnej fototaksji na wiązkę światła niebieskiego od kąta padania. Jest to prawdopodobnie efekt detekcji wytworzonego w komórce gradientu intensywności światła⁶.

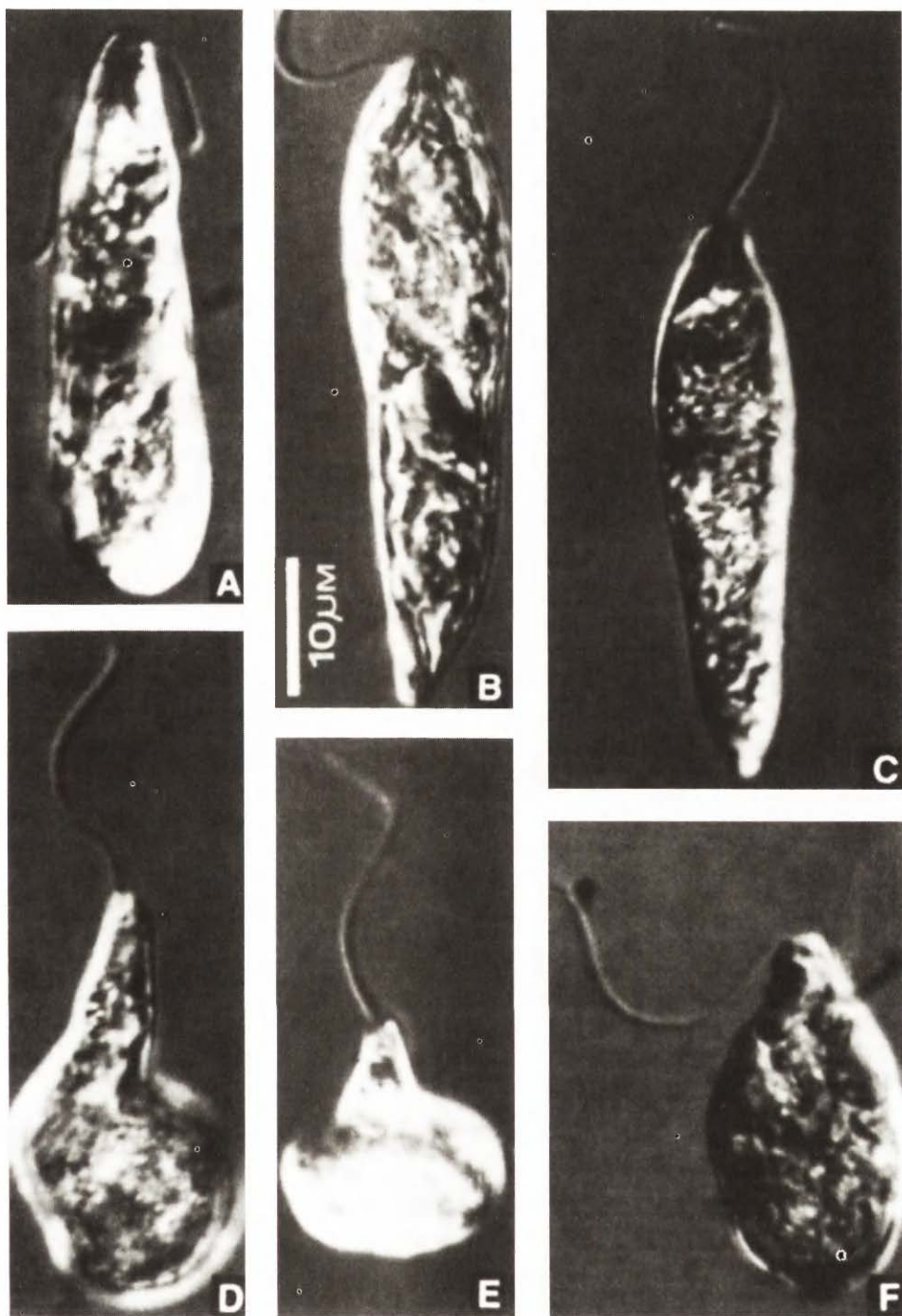
Ta tendencja przedstawiania badań w szerszym kontekście cytobiologicznym zaznaczyła się również w rozprawie habilitacyjnej dr Jerzego Sikory oraz

⁴ K. Łazowski, L. Kuźnicki, *The microbeam system and its application to the study of the motile behaviour of »Amoeba proteus«*, „Postępy Biologii Komórki” 11, 1984, s. 539–542.

K. Łazowski, L. Kuźnicki, *Photophobic and phototactic responses of »Amoeba proteus« in KCN and SHAM solutions*, „Cell Biology International Reports” 9, 1985, s. 373–385.

⁵ K. Łazowski, L. Kuźnicki, *Influence of light of different colors on motile behavior and cytoplasmic streaming in »Amoeba proteus«*, „Acta Protozoologica” 30, 1991, s. 73–77.

⁶ K. Łazowski, L. Kuźnicki, *Effect of the angle in incidence of a stimulating light beam on phototactic orientation of »Amoeba proteus«*, „Acta Protozoologica” 30, 1991, s. 79–85.



Kolejne fazy (A, B, C, D, E) reakcji fotofobowej *Euglena gracilis* – zmiany położenia wici i skurcz ciała komórki. F – początek renormalizacji. L. Kuźnicki, E. Mikołajczyk. „Progress in Protozoology”, Part I 1982. 149.

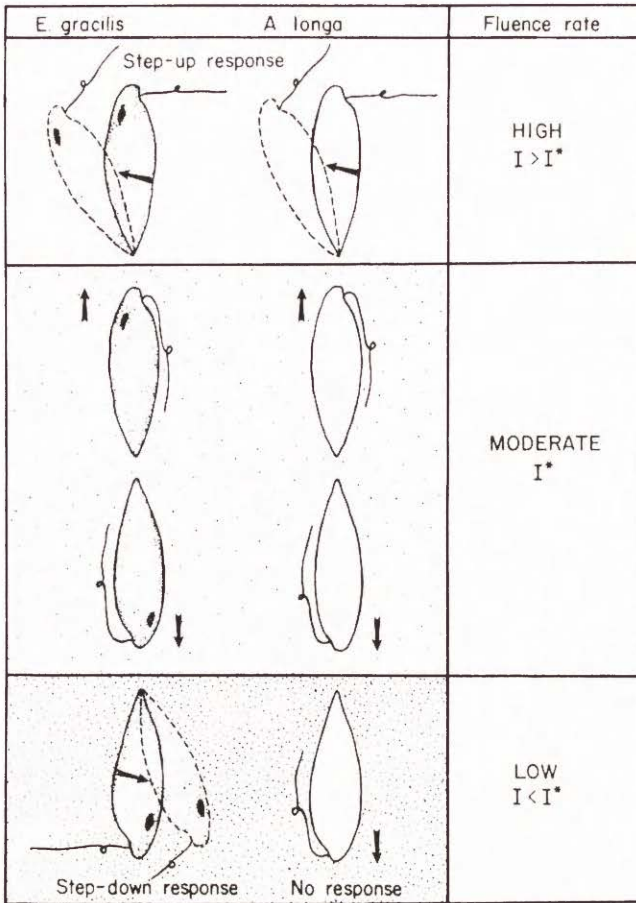


Diagram reakcji fotofobowych dwóch euglenin – zielonej *Euglena gracilis* i bezbarwnej *Astasia longa*. L. Kuźnicki, E. Mikołajczyk and P. L. Walne, „Critical Reviews in Plant Sciences”, 9, 1990, s. 348.

pracy doktorskiej Anny Wasik, dotyczących badań ruchu okrężnego cytoplazmy i fagocytozy u pierwotniaków z rodzaju *Paramecium*⁷.

Znakomicie zapowiadający się moi uczniowie, dr Michał Opas i dr Barbara Tolłoczko przeszli od badań na pierwotniakach do prac doświadczalnych na komórkach zwierzęcych. Wiązało się to z ich wyjazdem i, niestety, z pozostaniem na stałe w Kanadzie.

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych dwóch moich uczniów uzyskało stopień doktora habilitowanego. W 1987 Rada Naukowa Instytutu Nenckiego nadała ten stopień dr Zbigniewowi Baranowskiemu na podstawie prac eksperymentalnych dotyczących oscylacyjnej kurczliwości plazmodiów śluzowca *Physarum polycephalum*. W rok później stopień doktora habilitowanego uzy-

⁷ Kolokwium Jerzego Sikory odbyło się 6 listopada 1981 r. Tytuł rozprawy: Okrężny strumień cytoplazmatyczny w komórce »Paramecium«. Obrona pracy doktorskiej Anny Wasik pt. Wpływ cząstek zawieszony na fagocytozę i dynamikę strumienia cytoplazmatycznego u »Paramecium« bursaria – 14 września 1983.

skąła dr Ewa Mikołajczyk na podstawie badań zjawisk fotorepcji u euglenin. Zarówno Zbyszek, jak i Ewa, zostali następnie powołani na stanowisko docenta. W 1988 obronił rozprawę doktorską Krzysztof Łazowski⁸.

W latach 1981–85 miałem nadal wgląd i pewien wpływ na całokształt prowadzonych w Polsce badań cytobiologicznych, mimo że przestałem być przewodniczącym Komitetu Cytobiologii. Otrzymałem bowiem pięcioletnią nominację (1981–85) na kierownika problemu międzyresortowego MR. II. 1 – *Funkcjonalna i strukturalna organizacja komórki ze szczególnym uwzględnieniem procesów regulacyjnych*⁹. Był to okres trudny ze względu na poważne ograniczenia finansowe i możliwości zakupu aparatury oraz, przede wszystkim, na restrykcje dotyczące współpracy z zagranicą w okresie ponad dwudziestu miesięcy trwania stanu wojennego¹⁰.

Kiedy porównuję lata 1981–85 z okresem 1971–80 stwierdzam, że dopiero w ciężkich latach osiemdziesiątych nawiązała się najowocniejsza współpraca między biologami komórkowymi w Polsce. Przyczynił się do tego problem międzyresortowy i organizacja ogólnopolskich konferencji biologii komórki. Pierwsza taka konferencja odbyła się w Krakowie w 1983, drugą zorganizowałem po 2 latach w Warszawie¹¹.

Rok 1985 kończył 5-lecie 1981–1985 i tym samym był początkiem dyskusji na temat zadań na okres 1986–90. Mój punkt widzenia na temat badań nad biologią komórki w Polsce przedstawiłem na pierwszym w 1985 plenar-

⁸ Tytuł rozprawy: *Reakcje fotofobowe i fototaksje »Amoeba proteus«*. Po doktoracie Krzysztof Łazowski wyjechał na dłuższy okres do USA. Po powrocie do kraju w drugiej połowie lat 90. podjął pracę w Pracowni Neurobiologii Molekularnej Instytutu Nenckiego.

⁹ Problem MR. II. 1. *Funkcjonalna i strukturalna organizacja komórki ze szczególnym uwzględnieniem procesów regulacyjnych* dotyczył kilku istotnych poznawczo tematów. Były to: 1. Komórkowe procesy bioenergetyki i regulacji metabolizmu. 2. Właściwości i funkcje błon biologicznych i modelowych. 3. Funkcje enzymów w metabolizmie komórkowym. 4. Białka kurczliwe i regulacyjne mięśni i innych systemów ruchowych. 5. Fizjologiczne i biofizyczne aspekty pobudzenia i ruchów komórkowych. 6. Różnicowanie komórek oraz komórkowe podłoże rozwoju organizmów jedno- i wielokomórkowych. W wykonywaniu zadań całego problemu MR. II. 1 brało udział 290 pracowników, w tym 46 profesorów i docentów, co stanowiło 40–50% wszystkich w Polsce zainteresowanych badaniem komórek eukariotycznych.

¹⁰ Stan wojenny obowiązywał w Polsce od 13.XII.1981 do 22.VII.1983 czyli 33% czasu przeznaczonego na realizację problemu.

¹¹ II Ogólnopolska Konferencja Biologii Komórki odbyła się w Warszawie w Pałacu Staszica w dniach 18–20 września 1985 pod auspicjami Instytutu Nenckiego i Komitetu Cytobiologii. Byłem przewodniczącym Konferencji, a sekretariat prowadziły dwie osoby z mojej Pracowni – Małgorzata Gołębiowska i Krystyna Tabeńska. Przybyło do Warszawy 250 uczestników, a jej program obejmował 13 wykładów i 165 prezentacji. Wszystkie 4 sale Pałacu Staszica były od początku do końca Konferencji przepelnione. Czas przeznaczony w programie na dyskusje okrągłego stołu – 6 godzin w każdej sesji – okazał się zbyt krótki. Podczas sesji końcowej obrad Maria Olszewska zaprosiła uczestników na III Ogólnopolską Konferencję Biologii Komórki do Łodzi.

nym posiedzeniu Komitetu Cytobiologii. Rozszerzoną wersję tego wystąpienia zamieściłem w „Kosmosie”¹². Wskazałem w nim główne kierunki rozwoju cytobiologii w minionym dziesięcioleciu¹³. Na tym tle i mając też na uwadze doświadczenia prowadzonego przeze mnie problemu MR II.1, wytyczyłem program badań na lata 1986–90 pt. *Komórka eukariotyczna w normie i patologii*. Miał on koncentrować się na następujących zagadnieniach:

- 1) błony biologiczne, bioenergetyka i regulacja metabolizmu,
- 2) molekularne podłoże skurczu mięśni i ruchu komórek,
- 3) współdziałanie układów błonowo-cytoszkieletalnych w pobudliwości, transdukcji, w ruchu i w rozwoju organizmów jednokomórkowych,
- 4) zachowanie się komórek podczas gametogenezy, morfogenezy i proliferacji u organizmów wielokomórkowych,
- 5) patologia, transformacje i starzenie się komórek,
- 6) wybrane metody bioinżynierii i nowe techniki badawcze w cytobiologii.

Przygotowany przeze mnie w szczegółach projekt badawczy został władzom PAN przez Instytut Nenckiego oficjalnie zgłoszony już w 1984. Przy ostatecznym ustalaniu problemów w 1985 dyrektor Instytutu Nenckiego, prof. Kazimierz Zieliński, zmienił zdanie i postanowił, że osobiście będzie koordynował jeden duży problem międzyresortowy, obejmujący wszystkie kierunki badawcze uprawiane w Instytucie – od percepcji wzrokowej człowieka i zwierząt, przez etologię mrówek, po bioenergetykę mitochondriów. W ten sposób wprowadzone w 1971 finansowanie przedmiotowe badań stało się, ze względów logistycznych, faktycznie finansowaniem podmiotowym. Dla prac z zakresu neurofizjologii w Instytucie Nenckiego sytuacja była korzystna, natomiast z pewnością zahamowała dalszy rozwój współpracy między biologami komórkowymi. Moje prośby o ratowanie problemu *Komórka eukariotyczna w normie i patologii* okazały się nieskuteczne.

Od września 1980 przez prawie trzy lata nie wyjeżdżałem za granicę. Najpierw z obawy przed wypadkami, które mogłyby utrudnić mi powrót, a od

¹² L. Kuźnicki, *Rozwój badań nad biologią komórki w Polsce w perspektywie XXI wieku*, „Kosmos” 3, 1985, s. 441–454.

¹³ Na podstawie tematyki kongresów biologii komórki w latach 1976–84 można było wyróżnić osiem dominujących kierunków badawczych: 1. Jądro, genomy, chromosomy, chromatyna, geny i mechanizmy ich ekspresji. 2. Błona komórkowa i jej funkcje, w szczególności endocytoza, receptory, pobudliwość, sensoryczna transdukcja. 3. Przejawy i mechanizmy ruchów, szkielet komórkowy, białka kurczliwe i regulujące. 4. Organelle komórkowe i ich funkcje; rybosomy, endoplazmatyczne retikulum i aparat Golgiego, mitochondria, chloroplasty, lizosomy, peroksyosomy. 5. Proliferacja, wzrost i zróżnicowanie się komórek łącznie z cyklami komórkowymi, gametogenezą, morfogenezą i współdziałaniem komórek, starzenie się komórek. 6. Endosymbioza, pasożytnictwo. 7. Komórki nowotworowe. 8. Nowe metody i biotechnologie.

13 grudnia 1981 była to forma protestu i niechęci do podpisania „instrukcji wyjazdowej”. Po odwołaniu stanu wojennego powróciłem do aktywności na polu międzynarodowym. Na początku października 1983 uczestniczyłem w Stintino na Sardynii w sympozjum dotyczącym mechanizmu skurczu w systemach mięśniowych i niemięśniowych. W 1984 byłem 6 tygodni w USA. W tym okresie byli tam również najbliżsi członkowie mojej rodziny – żona, syn, synowa i dwaj wnukowie, wszyscy powrócili w 1984 do Polski.

Na II Europejskim Kongresie Biologii Komórki w Budapeszcie (6.VII.1986) przedstawiłem wyniki badań nad fotowrażliwością barwnych i bezbarwnych wiciowców¹⁴ oraz wziąłem udział w towarzyszących kongresowi posiedzeniach Federation of European Cell Biology Societies. W dwa lata później uczestniczyłem w „gigancie” (3600 osób) – w IV Międzynarodowym Kongresie Biologii Komórki w Montrealu (14–19.VIII.1988)¹⁵.

Najbliższe jednak nadal były mi spotkania ze starymi i nowymi kolegami w czasie kongresów protozoologicznych i działalność w International Commission of Protozoology. Podczas VII Kongresu w Nairobi (22–29.VI.1985) miałem wykład sympozjalny na temat *Calmodulin regulated processes in protistan motility*¹⁶. W 1987 zostałem też zaproszony do wygłoszenia wykładu plenarnego na temat *Motility and behaviour* na VI Europejskiej Konferencji Orzęsków w Danii¹⁷.

¹⁴ L. Kuźnicki, E. Mikołajczyk, *Photosensitivity of »Euglena gracilis« and related species* (plakat).

¹⁵ L. Kuźnicki, *Mechanism of photophobic responses of »Euglena gracilis«* (plakat).

¹⁶ L. Kuźnicki, *Calmodulin regulated processes in protistan motility*, „Acta Protozoologica” 25, 1986, s. 295–304.

¹⁷ 6th European Conference on Ciliate Biology. Højbjerg, 10–17.VIII.1987.

BIOLOGIA EWOLUCYJNA

Ewolucjonizmem i historią nauki interesowałem się od roku 1952, to jest od ukończenia studiów na Uniwersytecie Łódzkim. Od tego czasu stanowiły one równoległe nurty badawcze z moimi pracami eksperymentalnymi prowadzonymi na pierwotniakach. W miarę upływu lat, wraz z działalnością naukową, publikacyjną i upowszechniającą, moje związki z ewolucjonizmem i historią nauki rozszerzyły się na pracę w odpowiednich komitetach naukowych i radach naukowych.

Z Adamem Urbankiem byliśmy inicjatorami powołania Komitetu Biologii Ewolucyjnej i Teoretycznej PAN, który powstał w 1973. Pełniłem w nim kolejno funkcje sekretarza, wiceprzewodniczącego i przewodniczącego (1984–1989). W Instytucie Historii Nauki, Oświaty i Techniki PAN od 1976 do 1990 byłem członkiem Rady Naukowej, pełniąc funkcję przewodniczącego (1978–1980) i wiceprzewodniczącego (1981–1983). Przez wszystkie te lata działałem również w Komitecie Historii Nauki.

Zainteresowania historią nauki dotyczyły głównie problematyki polskiej, w szczególności wkładu Polaków w rozwój biologii ewolucyjnej i protozoologii. W 1982 przypadała 100 rocznica śmierci Charlesa Darwina. Na sesji poświęconej twórcy teorii doboru naturalnego przedstawiłem referat *Postać i dzieło Karola Darwina w polskim piśmiennictwie 1882*, a tekst zamieściłem w „Kosmosie”¹. Publikacja ta wprowadziła nowe elementy do poznania recepcji darwinizmu w Polsce oraz życia umysłowego Polaków w tym czasie.

W 1983 w Instytucie Nenckiego postanowiono uczcić dwudziestą rocznicę śmierci Jana Dembowskiego i dziesiątą – Jerzego Konorskiego, uczonych ogromnie zasłużonych dla jego rozwoju. Na sesji dotyczącej Jana Dembowskiego mówiłem o jego filozofii badań naukowych i opublikowałem obszerny artykuł monograficzny na ten temat². Moje zainteresowania historią biologii znalazły wyraz we współautorstwie dużych opracowań zbiorowych. W IV tomie *Historii Nauki Polskiej* obejmującej lata 1863–1918 napisałem *Wstęp* do rozdziału *Nauki przyrodnicze* oraz jego część pt. *Biologia ewolucyjna*³. W innej

¹ L. Kuźnicki, *Postać i dzieło Karola Darwina w polskim piśmiennictwie 1882*. „Kosmos” 4, 1983, s. 534–546.

² L. Kuźnicki, *Filozofia badań naukowych Jana Dembowskiego*. „Kosmos” 33, 1984, s. 413–424.

³ L. Kuźnicki, I. *Wstęp*, w: *Historia Nauki Polskiej*, red. B. Suchodolski t. 4, cz. III red. tomu Z. Skubała-Tokarska, Wrocław 1987, s. 304–322. *Biologia ewolucyjna*, s. 323–339.



Prof. Zofia Kielan-Jaworowska oprowadza gości po nowej wystawie w Muzeum Ewolucji. Od lewej widoczni: Stanisław L. Kazubski, Edward Hałoń, Leszek Kuźnicki. Warszawa PKiN. 27 listopada 1985.

pracy zbiorowej pt. *Nauka i szkolnictwo wyższe w Warszawie* znalazł się artykuł *Stoletnie środowisko biologów w okresie II Rzeczypospolitej*⁴.

W setną rocznicę śmierci Leona Cienkowskiego (1887) odbyła się konferencja naukowa. Wygłoszono na niej trzy referaty, jeden mojego autorstwa. Wykazałem w nim i omówiłem osiągnięcia Leona Cienkowskiego, które zachowały aktualność⁵ po dzień dzisiejszy.

W drugiej kadencji mojego przewodnictwa (1987–89) w Komitecie Biologii Ewolucyjnej i Teoretycznej dokooptowałem do Komitetu grupę dydaktyków i nauczycieli, specjalistów od nauczania biologii w szkołach podstawowych i średnich. Dzięki tak połączonym siłom powstała obszerna ekspertyza pod tytułem *Nauczanie biologii w systemie edukacji*. Jej streszczenie zamieściłem w czasopiśmie „Biologia w Szkole”⁶.

Duże znaczenie przypisywałem upowszechnianiu wiedzy i wspierałem kursy zastosowań matematyki w biologii, organizowane przez prof. Adama Łomnickiego w Zawoi i Szymbarku, jak i działalność zespołu badawczego profesorów Andrzeja i Aliny Wiercińskich na temat *Osobliwość gatunkowa człowieka*.

⁴ L. Kuźnicki, *Stoletnie środowisko biologów w okresie II Rzeczypospolitej*, w: *Nauka i Szkolnictwo Wyższe w Warszawie*, 1987, s. 123–149.

⁵ L. Kuźnicki, *Wkład Leona Cienkowskiego do protistologii*, „Kosmos” 37, 1988, s. 699–710.

⁶ L. Kuźnicki, *Współczesna biologia a system edukacji*, „Biologia w Szkole” 210, 1988, s. 212–219.

Byłem współorganizatorem i aktywnym uczestnikiem dwóch konferencji⁷. Pierwsza pod tytułem *Aktualne problemy biologii ewolucyjnej* odbyła się na początku 1987 r. i obejmowała szesnaście referatów. Po trzech latach zorganizowałem drugą – *Człowiek – przeszłość, teraźniejszość, przyszłość*, na której miałem wspólny z żoną referat⁸.

Z początkiem lat osiemdziesiątych coraz częściej zacząłem łączyć badania eksperymentalne z zakresu fizjologii i biochemii pierwotniaków z rozważaniami teoretycznymi. Interesowały mnie wczesne etapy ewolucji, a w szczególności drogi, które doprowadziły do powstania komórki eukariotycznej, tak różnej od bakterii i sinic.

Od końca XIX wieku wysuwano przypuszczenia, że złożona budowa komórki zwierzęcej i roślinnej z wyodrębnionym jądrem i organellami to wynik „fuzji” bakterii z bakteriami bądź bakterii z sinicami. Dopiero jednak w ostatnim dwudziestoleciu hipoteza o endosymbiotycznym mechanizmie eukariogenezy znalazła powszechne uznanie. W tym okresie liczne grono badaczy starało się wykazać, że związki między pierwotnie odrębnymi prokariotami miały zasadnicze znaczenie na wczesnych etapach ewolucji, gdyż dawały formom zasocjowanym większą *fitness*, niż mechanizmy zmienności genetycznej. Na tej drodze miały się wykształcić wewnętrzne i zewnętrzne organelle komórkowe: jądro z chromosomami i aparatem mitotycznym, mitochondria, chloroplasty i system ruchowy w postaci wici. W wyniku wielokrotnych i jednoczesnych (zachodzących jednocześnie w wielu gatunkach) endosymbioz powstało królestwo *Protista*, obejmujące heterotroficzne i autotroficzne organizmy jednokomórkowe.

W kolejnych publikacjach krytycznie oceniłem dotychczasowe poglądy na temat powstawania komórki eukariotycznej na podstawie łączenia się niektórych sinic i bakterii⁹. Wykazałem, że endosymbioza miała istotne znaczenie w ewolucji, lecz dopiero po powstaniu pierwszych prymitywnych eukariota z wyodrębnionym jądrem, cytoszkieletem i mechanizmami ruchu.

⁷ Podczas konferencji wygłosiłem dwa referaty, które zamieszczono w „Kosmosie”:

L. Kuźnicki, *Rola endosymbiozy w ewolucji eukariota*, w: *Ewolucjonizm u progu XXI wieku*, red. L. Kuźnicki, H. Osmólska, „Kosmos” 36, 1987, s. 529–544.

L. Kuźnicki, S. L. Kazubski, *U źródeł współczesnej rewolucji w taksonomii Protista*, Tamże s. 571–592.

⁸ B. Kuźnicka, L. Kuźnicki, *Funkcje biologiczne i społeczne leku*, „Kosmos” 39, 1990, s. 155–167.

⁹ L. Kuźnicki, *Pochodzenie eukariota w aspekcie ewolucji cytoszkieletu i systemów ruchowych komórek*, „Zeszyty Uniwersytetu Jagiellońskiego, Prace z Biologii Molekularnej” 13, 1986, s. 73–88.

L. Kuźnicki, *Biologiczne systemy ruchowe – ich geneza i występowanie*, w: *Komórka, jej budowa i występowanie*, red. L. Kuźnicki, Wrocław 1987, s. 239–267.

L. Kuźnicki, *Wczesna ewolucja komórek eukariotycznych – fakty i hipotezy*, „Postępy Biologii Komórki” 16, 1989, s. 323–344.

Dzięki szerokiej skali przystosowań sinice i bakterie już na wczesnych etapach ewolucji (przed ponad 3,5 mld laty) opanowały różne środowiska na powierzchni Ziemi. Różnorodność metabolizmu i prostota organizacji od tamtych czasów po współczesne były czynnikami ich powodzenia i rozwoju. Beztlenowa fotosynteza, wytwarzanie energii w wyniku utleniania związków nieorganicznych, wykorzystanie jako akceptorów azotanów, siarczanów, dwutlenku węgla przy braku tlenu stworzyły prokariotom możliwości szybkiego rozwoju w beztlenowej atmosferze. W wyniku kolejnych radiacji adaptacyjnych prokariota już we wczesnych etapach ewolucji wytworzyły biosystem złożony z producentów, konsumentów i reducentów. Wytworzone wówczas przystosowania i będące w ich zasięgu mechanizmy ewolucyjne pozwoliły prokariotom przez miliardy lat rozwijać się bez zagrożeń i zachować w konsekwencji swoje zminiaturyzowane i uproszczone organizacje.

Prymitywna struktura aparatu jądrowego, brak endocytozy, przede wszystkim białek umożliwiających powstanie cytoszkieletu i wydajnych systemów ruchowych zamykały jednak prokariotom drogę ku zwiększeniu rozmiarów komórki i progresywnej ewolucji, prowadzącej do powstania zróżnicowanych systemów wielokomórkowych.

W związku z tym wysunąłem hipotezę powstania eukariotów, którymi na wczesnych etapach ewolucji były prymitywne pierwotniaki. Określiłem ją jako hipotezę ewolucji równoległej. Zakładałem, że rozdział linii rozwojowych prowadzących do *Protista* i prokariota miał miejsce już na etapie samoorganizacji molekuł biologicznych i powstawania protobiontów – samoodtwarzających się form autonomicznych. Endosymbioza była znacznie późniejszym mechanizmem ewolucji i w jej wyniku nie mógł powstać ani cytoszkielet, ani żaden system ruchowy spotykany u współczesnych eukariotów¹⁰.

¹⁰ Pierwotne praprokariota z uwagi na ich specyficzną organizację bez śladów cytoszkieletu, z nagim kołowym nukleoidem, miały od samego zarania przystosowania, które wykluczyły endosymbiozę i możliwości łączenia się genomów. Praprokariota mogły się przekształcić tylko w prokariota, a te dalej różnicowały się, pozostając na tym samym prostym i zminiaturyzowanym poziomie organizacji.

W linii prowadzonej od protobiontów do eukariotów istotny był jednoczesny rozwój mechanizmów genetycznych i ruchowych. Wytworzenie się cytoszkieletu oraz pojawienie się cytokinezy i kariokinezy należy uznać za etap przełomowy. Wraz z endo- i egzocytozą były to preadaptacje do powstania jednokomórkowych auto- i heterotroficznych eukariotów.

DZIAŁALNOŚĆ OPOZYCYJNA

Podpisanie porozumień między komitetami strajkowymi a przedstawicielami władz w Szczecinie (30.VIII.), Gdańsku (31.VIII.) i Jastrzębiu (3.IX.) wyzwoliło we mnie ponownie ducha działacza związkowego. W parę dni po powrocie z II Światowego Kongresu Biologii Komórki w Berlinie jako delegat pracowników Instytutu Nenckiego uczestniczyłem w narodzinach pierwszego samorządnego niezależnego związku zawodowego pracowników placówek PAN i instytutów branżowych z obszaru Warszawy¹.

Atmosfera zebrania, które odbywało się w gmachu Naukowej Organizacji Technicznej przy ul. Czackiego 3/5, była gorąca, a przebieg obrad chaotyczny. Odniosłem wrażenie, że obrady toczą się pod czujnym okiem agentów służb bezpieczeństwa. W końcu udało się ogłosić powołanie nowego związku i wybrać władze. O drugiej w nocy zakończyliśmy obrady głośnym odśpiewaniem *Jeszcze Polska nie zginęła*.

W placówkach Akademii zaczęły się tworzyć agendy nowego związku, lecz ich żywot był krótki. Do Warszawy przyjechał dr Karol Modzelewski, który nas, aktywistów zmian w życiu związkowym, przekonywał na spotkaniu w Centrum Astronomicznym im. M. Kopernika PAN, że „niepotrzebny był ten pośpiech. Do skutecznej walki o swoje prawa musimy stworzyć silną ogólnopolską organizację związkową. Jest nią Niezależny, Samorządny Związek Zawodowy »Solidarność«, który powstał w Gdańsku pod przewodnictwem Lecha Wałęsy. Musimy wszyscy stać się aktywistami NSZZ »Solidarność«”.

Znalazłem się w trudnej i przykrej sytuacji. Najpierw przekonywałem kolegów z Instytutu Nenckiego o potrzebie wyjścia ze Związku Nauczycielstwa Polskiego i przejścia do niezależnej od Centralnej Rady Związków Zawodowych wąsko branżowej organizacji, a po kilku tygodniach namawiałem do rozwiązania całkowicie odmiennego – do wstąpienia w szeregi NSZZ „Solidarność”. W założeniach NSZZ „Solidarność” miała stać się jedną ogólnopolską strukturą związkową, zrzeszającą wszystkich, niezależnie od charakteru zawodu. Po gorących dyskusjach większość moich kolegów, ja również, wstąpiliśmy do „Solidarności”. Mimo namów nie wyraziłem jednak zgody na kandydowanie do żadnej struktury związkowej. Miałem pełną świadomość, że ruch społeczny pod sztandarami „Solidarności” ma szansę odmienić naszą rzeczywistość, jednocześnie jednak dostrzegałem jego ujemne cechy. Hasła miały zna-

¹ Zebranie odbyło się 11 września 1980.

miona syndykalizmu i populizmu. Nieskrywane tendencje do szybkich karier wielu działaczy „Solidarności” skłaniały mnie do zwątpienia w ich ideowość.

Nurtujące mnie obawy pogłębiły hasła i zachowanie się przedstawicieli O.K.P. „Solidarność” w PAN. Rozumiałem doskonale, że skuteczność walki z PZPR będzie zależała od przejścia władzy w państwowych zakładach pracy. Narzędziem w tej walce miały być rady pracownicze. Próby mechanicznego przenoszenia struktur rad pracowniczych do instytutów i zakładów PAN świadczyły jednak dobitnie, że sprawy walki praktycznie dominują nad dobrem nauki i skutecznością działania placówek badawczych.

Od września 1980 nie miałem cienia wątpliwości, że zmagania „Solidarności” z władzami PRL nie mogą zakończyć się pokojowo. Nie wiedziałem tylko, kiedy i w jakiej formie komuniści uderzą. Czy generał Wojciech Jaruzelski sam będzie próbował zlikwidować „Solidarność”, czy będzie korzystał z pomocy „zaprzyjaźnionych” sąsiadów? Jak wierzyłem w te przewidywania, niech świadczy fakt, że po powrocie 6 września z Kongresu w Berlinie nie wyjeżdżałem za granicę z obawy odcięcia możliwości powrotu.

Inny pogląd mieliśmy w związku z planowanym przez Jacka kilkuletnim wyjazdem do USA wraz z rodziną. Choć perspektywa długiej rozłąki z synem, synową i wnukiem była dla mnie i dla Basi bardzo bolesna, z wielką ulgą zegnaliśmy we wrześniu 1981 odlatującego Jacka do Waszyngtonu na paroletni staż w National Institute of Health (Bethesda), a z jeszcze większą ulgą – udających się do niego po miesiącu – Dankę i sześciolatniego Przemka². Pamiętam, jak po oderwaniu się samolotu od płyty lotniska uścisnęliśmy się wzruszeni, „teraz przynajmniej o nich możemy być spokojni”.

Mimo, że atmosfera polityczna coraz bardziej zwiastowała konfrontację, ogłoszenie 13 grudnia 1981 stanu wojennego i wszystko, co po nim nastąpiło, przyjęliśmy z najwyższym oburzeniem i bólem. Basia dała temu wyraz już 16 grudnia, aktywnie uczestnicząc w strajku w Pałacu Staszica. Milicjanci zmusili ją do zdjęcia znaczka „Solidarności” i wyprowadzili na zewnątrz, gdzie ulica krzyczała „Gestapo, Gestapo”. Basia przez cały okres stanu wojennego na miejscu znaczka „Solidarności” miała przypiętą czarną kokardkę.

W Instytucie Nenckiego w okresie stanu wojennego odbyła się tylko jedna demonstracja. 13 kwietnia w cztery miesiące po ogłoszeniu stanu wojennego w południe mieliśmy przerwać pracę i zgromadzić się w milczeniu w holu i bocznych korytarzach. W tej formie protestu wzięło udział około stu osób. Reakcje władz wojskowych, milicji, dyrektora Kazimierza Zielińskiego i sekre-

² Danka z Przemkiem i półrocznym Arturem wrócili do Polski w połowie czerwca 1984. Jacek jesienią tegoż roku po odbyciu 3-letniego stażu.

tarza OP PZPR Wojciecha Rodego były nieproporcjonalne do skali wydarzenia.

19 kwietnia po południu zadzwonił do mnie Kazik za pośrednictwem telefonu miejskiego – „przyjdź do mnie”. Był wściekły i żalił się, że „demonstracja jest powodem działań, które uderzą w nas wszystkich a mnie mogą wykończyć. Jeszcze nie skończyła się wasza dziesięciminutowa demonstracja, a już wiedziały o niej władze cywilne i wojskowe w Akademii. Będziemy mieli wojskowy nadzór, a ja muszę wprowadzić nowe zarządzenia zwiększające dyscyplinę. Wczoraj wezwano do Pałacu Mostowskich trzech techników z Instytutu. Milicja uważa, że to Małgorzata i Andrzej Michalscy i Teresa Zabłocka byli głównymi organizatorami zajęcia”³.

Nie miałem wątpliwości, Kazik bał się zarówno wewnętrznych donosicieli, jak i swoich partyjno-wojskowych zwierzchników. Rozmowa odbyła się bez puenty, gdyż nic nie potwierdziłem i niczemu nie zaprzeczyłem, o nic też nie pytałem.

21 kwietnia zostaje osadzony na stałe w Instytucie podpułkownik Stanisław Bogucki, miły, uśmiechnięty człowiek, ściągnięty do Warszawy z „zielonego garnizonu” z Goldapi. 26 kwietnia zaczynają się rozmowy wyjaśniające w związku z demonstracją 13 kwietnia. Prowadzi je zespół – prof. Kazimierz Zieliński, prof. Bogusław Żernicki, ppułk. Stanisław Bogucki oraz z-ca dyrektora ds. administracyjnych Władysław Dąbrowski. Jestem zdumiony, że moi koledzy profesorowie grzecznie, bez protestu, udzielają wyjaśnień. Kiedy dowiaduję się z ust Kazika, że i ja mam być również wezwany i skarcony, dochodzi między nami do ostrej wymiany zdań. Ja: „Proszę Cię o pisemne wezwanie, które jeśli otrzymam, prześlę z listem protestacyjnym Prezesowi”. Kazik: „Ja również w Twojej i Lecha Wojtczaka sprawie napiszę do Prezesa. Uczestniczysz w podtrzymywaniu nienawiści i zepsutej atmosfery w Instytucie”. Ja: „Nie masz racji, kiedy tak nazywasz każdy, nawet łagodny protest wobec poczynań władz. To, co ma miejsce w Instytucie, jest głębokim odbiciem podziałów, jakie zaszły w Polsce po wprowadzeniu stanu wojennego”. Była to ostatnia rozmowa między nami na temat protestu w Nenckim z dnia 13 kwietnia.

Moją dewizą w stanie wojennym było nie poddawać się biernie, nie godzić się na upokarzające działanie władz. Z tych właśnie powodów już uprzednio zaprotestowałem wobec samowolnych zmian dokonywanych przez sekretarza naukowego Zdzisława Kaczmarka w projekcie ustawy o PAN przygotowywa-

³Dr Andrzej Michalski i dr Teresa Zabłocka – pracownicy Zakładu Neurofizjologii, Małgorzata Michalska prowadziła sekretariat Zakładu Biologii Komórki.

nej przez komisję, której byłem członkiem, jak również w związku z wprowadzeniem dla osób wyjeżdżających za granicę obowiązku każdorazowego wypełniania „instrukcji wyjazdowej” (por. s. 187).

Przez siedem lat (od czerwca 1982 do czerwca 1989) główny nurt mojej działalności opozycyjnej miał charakter intelektualny, uczestniczyłem w pracach Niezależnego Ośrodka Myśli Politycznej „Consilium Pro Patria”. Do udziału w pracach Ośrodka namówił mnie dr Andrzej Arendarski⁴, który po pewnym czasie przestał w nim jednak uczestniczyć.

Celem „Consilium Pro Patria” (CPP) była prowadzona w formie seminaryjnym analiza stanu politycznego i społeczno-gospodarczego PRL oraz możliwych kierunków zmian w Polsce. Ośrodkiem kierował dr Andrzej Lubomirski⁵, a grono osób stale w nim działających tworzyli: prof. Janusz Beksiak⁶, doc. Jan Garewicz⁷ i ja. Później do nas dołączył prof. Wacław Szubert⁸. W pracach CPP uczestniczyło jeszcze kilka osób, ale ich udział był przypadkowy. Spotykaliśmy się co jakiś czas, kolejno, w naszych mieszkaniach i prowadziliśmy wielogodzinne dyskusje nad uprzednio przygotowanymi tekstami.

Pierwszą publikacją CPP była książka pt. *Polska lat osiemdziesiątych. Analiza stanu obecnego i perspektywy rozwoju sytuacji politycznej w Polsce*, wydana przez redakcję ZEN w 1984⁹. W tym samym roku pod auspicjami CPP wyszło przygotowane przez specjalistów w ramach Zeszytów Edukacji Narodowej opracowanie pt. *Polska lat osiemdziesiątych. Stan środowiska przyrodniczego*¹⁰. W minionych siedemnastu latach stan środowiska przyrodniczego w Polsce poprawił się, mimo że nadal jest daleki od sprostania wymaganiom Unii Europejskiej. Dzisiaj książkę na temat zagrożeń środowiska naturalnego trzeba byłoby napisać już inaczej.

Lektura *Analizy...* natomiast nasuwa mi nadal szereg różnorodnych refleksji. Przynajmniej jest to poważna i obszerna, wielokierunkowa i dobrze napisana książka. Ze zrozumiałych, powszechnie wówczas stosowanych w literaturze niezależnej względów, praca była pozbawiona aparatu naukowego –

⁴ Dr Andrzej Arendarski był adiunktem w Instytucie Historii Nauki, Oświaty i Techniki PAN. Obecnie jest prezesem Krajowej Izby Gospodarczej.

⁵ Wówczas adiunkt w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN.

⁶ Profesor ekonomii w Szkole Głównej Planowania i Statystyki.

⁷ Pracownik Instytutu Filozofii i Socjologii PAN.

⁸ Wacław Szubert (1912–1994), profesor Uniwersytetu Łódzkiego, specjalista z zakresu prawa pracy i polityki społecznej, członek rzeczywisty PAN.

⁹ Warszawa 1984, ss. 105.

¹⁰ Jestem autorem *Wstępu i Zakończenia do Polska lat osiemdziesiątych. Stan środowiska przyrodniczego*, Warszawa 1984, s. 67.



Karty tytułowe wydawnictw przygotowanych przez zespół „Consilium Pro Patria”.

cytowań, odsyłaczy i piśmiennictwa. Ale także i z samego założenia nie była to ani rozprawa naukowa, ani typowa ekspertyza. Nasze opracowanie miało być generatorem politycznych działań jednostek, grup i większych zbiorowości.

Książka zawierała szczegółową analizę cech charakterystycznych dla komunistycznego totalitaryzmu: 1. Nadrzędność państwowego aparatu zarządzania. 2. Unia polityki i ekonomii. 3. Stałe oddziaływanie na świadomość ludzi. 4. Pełna kontrola stosunków własnościowych. Praca była próbą odpowiedzi na pytania, na ile polski socjalizm realny odbiegał już przed sierpniem 1980 od modelu komunistycznego i jakie dalsze zmiany były następstwem przełomu sierpniowego.

Zasadniczym następstwem powstania „Solidarności” było przełamanie na wszystkich polach monopolu PZPR. Partia ta po sierpniu 1980 w swej poprzedniej postaci przestała istnieć. Stan wojenny nie rozwiązał żadnych problemów w sferze politycznej i ekonomicznej, a jedynie odsunął je w czasie i przyspieszył anarchizację życia gospodarczego. „Przełom” 13 grudnia zapewnił przetrwanie partyjno-państwowego aparatu władzy, ale cofnął Polskę do sytuacji wewnętrznej przypominającej rok 1945. Wśród siedmiu rozdziałów książki¹¹, najważniejszy był szósty, *Perspektywy*. Odrzuciliśmy jako mało realny, a nawet nieprawdopodobny – wariant wojny światowej. Wśród innych

¹¹I. Wstęp. II. Światowy kontekst współczesnej sytuacji Polski i perspektywy jej ewolucji. III. Komunizm. IV. Polski „socjalizm realny” przed sierpniem 1980. V. Kryzys 1980 i aktualna sytuacja Polski. VI. *Perspektywy*. VII. Zakończenie.

rozwiązań rozważaliśmy również możliwość zmiany ustroju w Polsce – z panującego na liberalny w sensie zachodnioeuropejskim, z jednoczesnym przesunięciem najwyższych funkcjonariuszy komunistycznych na funkcje reprezentacyjne. „Aby kierunek liberalizujący czy reformistyczny miał szansę powodzenia, potrzebne byłoby – nawet przy założeniu, że z takich czy innych powodów Rosjanie by na to pozwolili – pojawienie się czynników wewnętrznych wymuszających na władzy liberalizację polityczną i gospodarczą”¹². „W przekonaniu powszechnym siłą tą była w okresie między Sierpniem 1980 a grudniem 1981 (a wedle niektórych może nawet wciąż jeszcze jest) „Solidarność”, która – jak się uważa – osiągnęłaby ten cel, gdyby nie zamach grudniowy. Uważamy, że jest to złudzenie oparte na przeświadczeniu, że można obalić komunizm niejako z zewnątrz, siłą antykomunistycznego nacisku społecznego i w drodze rewolucyjnego zrywu. Podejrzewamy, że – przeciwnie – jedyną szansą upadku tego systemu jest jego stopniowa autodestrukcja, tj. ukształtowanie się sytuacji, w której będzie on musiał zacząć niszczyć sam siebie. Z tego punktu widzenia szansę miała nie „Solidarność”, lecz – 13 grudnia – Jaruzelski, który jednak z szansy tej najwidoczniej nie chciał skorzystać i nie skorzystał”¹³.

Również w tym miejscu nasza wyobraźnia zawiodła. Wprowadzenie stanu wojennego było prawdziwym katalizatorem autodestrukcji systemu totalitarno-komunistycznego w Polsce. My natomiast w *Analizie...* rozpatrywaliśmy niebezpieczeństwa, wynikające z możliwości restalinizacji lub militaryzacji komunizmu polskiego.

Posłowie do Analizy... napisał N. N. Dawarowicz – pseudonim Dawida Warszawskiego. Pochwalił, a jednocześnie skrytykował za jednoznaczną pesymistyczną wymowę polityczną. Krytyka pod pewnymi względami była słuszna. W naszym tekście były również optymistyczne sformułowania, które we wnioskach końcowych rzeczywiście zostały przez nas pominięte, jak choćby powiększająca się luka technologiczna między ZSRR a Zachodem, co w dalszych konsekwencjach musiało doprowadzić do upadku ZSRR.

W *Analizie...* zarysowaliśmy kierunki dalszych prac politologicznych w ramach „Consilium Pro Patria”. „Ideologia ostatniej polskiej rewolucji oparta była niemal w całości na dwu podstawowych przesłankach (nawet jeśli nie były one jawnie artykułowane). Pierwszą z nich było przekonanie, że tylko pozbycie się kurateli radzieckiej i w konsekwencji obecnej władzy uważanej za radziecką ekspozyturę umożliwi wprowadzenie rzeczywistych reform ustrojo-

¹² „Consilium Pro Patria”, *Polska lat osiemdziesiątych. Analiza stanu obecnego i perspektywy rozwoju sytuacji politycznej w Polsce*, Warszawa 1984, s. 92.

¹³ Tamże, s. 96–97.

wych; przekonanie połączone, niestety, z brakiem pomysłów, w jakich to mianowicie sposób kurateli tej można by się pozbyć, bowiem tradycyjny czyn zbrojny nie wchodził w rachubę. Drugim mitem była wiara, że po odzyskaniu tej wymarzonej niepodległości będziemy mogli stosunkowo szybko i łatwo rozwiązać wszystkie problemy polityczne i społeczne (głównie dzięki »politycznej mądrości narodu«), a także gospodarcze (to natomiast dzięki wydatnej pomocy zagranicznej). W jaki sposób te dwa założenia zdeterminowały styl nowej rewolucji oraz konkretną taktykę jej przywódców, zamierzamy poddać analizie w innym opracowaniu»¹⁴.

Przygotowanie tej zapowiadanej analizy zajęło nam ponad pięć lat. Pierwotny, kilkusetstronicowy tekst był przez nas, ale głównie przez Andrzeja Lubomirskiego, wielokrotnie przerabiany i skracany. Przyczyn i komplikacji było kilka. Przede wszystkim, mimo wąskiego grona autorskiego, było nam coraz trudniej uzgadniać stanowiska. Zdarzenia polityczne, jak choćby przebieg obrad Okrągłego Stołu, zmuszały do pewnych korekt. Po wyborach 4 czerwca 1989 okazało się, że trudno znaleźć wydawcę książki pt. *Komunizm w Polsce i jego dziedzictwo. Studium polityczne*. Zawarte myśli polityczne wyprzedzały rzeczywistość, ale w euforii zmian zachodzących w Polsce po 4 czerwca wydawały się być zdezaktualizowane.

Po moich i Andrzeja Lubomirskiego zabiegach maszynopis przeczytał dr Jan Kofman pod kątem możliwości druku w Państwowym Wydawnictwie Naukowym. Dr Kofman uznał, że zaledwie 1/3 tekstu maszynopisu mogłaby interesować Wydawnictwo¹⁵. Propozycja była dla nas nie do przyjęcia. To niepowodzenie ostatecznie przypieczętowało zakończenie działalności „Consilium Pro Patria”.

Komunizm w Polsce i jego dziedzictwo. Studium polityczne – z perspektywy minionych dwunastu lat okazuje się wręcz wizjonerski. Wydany w 2002, wzbudziłby jednak tylko wątpliwości¹⁶. Nikt nie chciałby uwierzyć, że został napisany w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, a nie na podstawie analizy życia politycznego III Rzeczypospolitej.

¹⁴Tamże, s. 6–7.

¹⁵Z perspektywy ewolucji zachowań społecznych Polaków w III Rzeczypospolitej uważam, że odstąpienie od druku zubożyło myśl polityczną.

¹⁶Pelen tekst jest nadal w posiadaniu dr Andrzeja Lubomirskiego.

ZMIANA OBLICZA PREZYDIUM PAN

Przyjaciele i koledzy, którzy w grudniu 1980 wysunęli moją osobę na stanowisko sekretarza naukowego namawiali mnie do kandydowania na członka Prezydium PAN w następnych wyborach. Dość nisko oceniałem swoją szansę, ale postanowiłem zaryzykować. Do Prezydium z reguły startowali starsi wiekiem akademicy o znanych nazwiskach, nie bez znaczenia była też przynależność do Wydziału. Członkowie z liczniejszych wydziałów (I, III, IV) mieli większe szanse niż z mniej licznych, do których należał Wydział II.

LIX Sesja Zgromadzenia Ogólnego¹ PAN zaczęła się sensacyjnie. Jedyny kandydat na prezesa, znany fizyk Leonard Sosnowski², nie uzyskał kwalifikowanej większości ponad 2/3 głosów i tym samym przegrał nieodwracalnie wybory, które zostały przełożone na dzień 27 stycznia 1984. Tym razem wybory prezesa³ i wiceprezesów przebiegały zgodnie z oczekiwaniami, ale nie wybrano wszystkich członków Prezydium. Skompletowanie pełnego, dwudziestoosobowego, składu Prezydium przełożono na majową Sesję Zgromadzenia Ogólnego. Byłem jednym z czterech kandydatów na dwa nie obsadzone jeszcze miejsca, ale nadal pesymistycznie oceniałem swoją szansę.

Między 1 maja a 19 czerwca 1984 przebywałem w USA i nie uczestniczyłem w LX Sesji Zgromadzenia Ogólnego. Byłem zdumiony i ucieszony, kiedy dotarła do mnie za Ocean wiadomość, że co prawda na ostatnim, dwudziestym miejscu, ale znalazłem się wśród nowo wybranych członków Prezydium.

Posiedzenia Prezydium odbywały się na 24 piętrze Pałacu Kultury i Nauki pod przewodnictwem prezesa Jana Karola Kostrzewskiego, który prowadził je sprawnie, choć dość rutynowo. Najciekawszymi fragmentami posiedzeń Prezydium była wymiana opinii i stanowisk dotyczących kolejnych ekspertyz, które powstawały w komitetach problemowych PAN. Zdarzało się, że ekspertyzy takie na przykład, jak *Zjawiska patologiczne w Polsce* (1984) czy *Spółczesność polskie na przełomie XX i XXI wieku* (1985) były traktowane jako zawołowana forma krytyki systemu politycznego w PRL i władzy. Z tych powodów mimo dużego wysiłku środowisk naukowych wkładanego w opracowania eksperckie

¹ LIX Sesja Zgromadzenia Ogólnego odbyła się 9 grudnia 1983 i trwała jeden dzień.

² Leonard Sosnowski (1911–1986) znany badacz z zakresu fizyki ciała stałego był członkiem PAN od roku 1960. W kadencji 1981–1983 pełnił funkcję wiceprezesa Akademii. Jego porażka w wyborach na prezesa była formą protestu części akademików wobec władz komunistycznych za stan wojenny i jego następstwa. Profesor był członkiem PZPR.

³ Prezesem Akademii został wybrany prof. Jan Karol Kostrzewski, wieloletni sekretarz Wydziału VI Nauk Medycznych, bezpartyjny, wiceprezes w poprzedniej kadencji.

nie miały one wpływu na decyzje władz. W latach osiemdziesiątych PAN była postrzegana jako jeden ze znaczących ośrodków opozycji politycznej w Polsce. Mimo to prezes Rady Ministrów, generał Wojciech Jaruzelski po zniesieniu stanu wojennego zabiegał w środowisku ludzi nauki o poparcie dla swoich działań. Sposobem realizacji tego celu miał być III Kongres Nauki Polskiej⁴. Główni reżyserzy tej imprezy znajdowali się poza PAN, ale Akademia przede wszystkim miała być jej realizatorem.

III Kongres Nauki Polskiej odbył się 5–7 marca 1986, a obrady toczyły się w Pałacu Kultury i Nauki. Tym razem była to wyłącznie polska, wewnętrzna impreza, bez pompy i udziału gości z zagranicy. Podczas obrad wyczuwało się obawę organizatorów przed krytycznymi wystąpieniami, które mogłyby być odebrane jako forma kwestionowania poczynań władz. Mogłem się sam o tym przekonać, kiedy podczas plenarnych obrad zgłosiłem się jako jeden z pierwszych do zabrania głosu. Udzielono mi go dopiero na kilkanaście minut przed zakończeniem dyskusji i to na skutek interwencji paru osób. Moje wystąpienie⁵ było krytyczne, ale bez jednoznacznego ostrza politycznego. Sądzę, że nie straciło swojej aktualności, w szczególności w sprawie „samoczynnego” doskonalenia kadr naukowych. „Kaźde znaczące osiągnięcie naukowe, jak uczy historia, jest osiągnięciem indywidualnym, a konkurencja i selekcja to najsilniejsze mechanizmy postępu. Jest problemem zasadniczym, w jaki sposób zrezygnować z pracowników nieprzydatnych w nauce, a wynagrodzić (nie tylko finansowo) tych, którzy mogą się wykazać znacznymi osiągnięciami poznawczymi i aplikacyjnymi. Zamiast mechanizmów samoczynnych tworzymy nieskuteczne kontrole administracyjne, a w samym środowisku narastają tendencje antypromocyjne, dławiące inicjatywę przede wszystkim młodych naukowców. Na skutek tego kolejne stopnie awansu naukowego wydłużają się do emerytury. Uważam, że III Kongres Nauki Polskiej powinien w swych uchwałach jednoznacznie określić czynniki, które umożliwią wyzwolenie inicjatyw indywidualnych, gdyż tylko one są głównym motorem rozwoju nauki i postępu technicznego”⁶.

Kongres przyniósł same rozczarowania. Był imprezą bez ostrego wyrazu i wszyscy uczestnicy byli zawiedzeni. Po Kongresie środowisko ludzi nauki i władze pozostały w poprzedniej, patowej sytuacji.

⁴ Komitetowi Organizacyjnemu III Kongresu Nauki Polskiej przewodniczył prof. Jan Karol Kostrzewski a jego zastępcami byli: minister nauki i szkolnictwa wyższego prof. Benon Miśkiewicz i sekretarz naukowy PAN prof. Zdzisław Kaczmarek i przewodniczący Komitetu do Spraw Nauki i Postępu Technicznego przy Radzie Ministrów prof. Konrad Tott.

⁵ L. Kuźnicki, „Nauka Polska” 5, 1986, s. 242–243.

⁶ Tamże, s. 243.

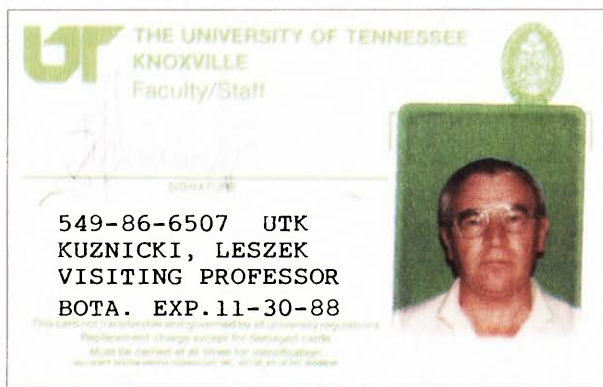
12 grudnia 1986 odbyła się LXV Sesja Zgromadzenia Ogólnego Akademii, na której wybrano władze na kadencję przypadającą na lata 1987–89. Zmiany w stosunku do poprzedniego składu Prezydium były kosmetyczne. W odróżnieniu od wyborów sprzed trzech lat osobiście nie odczuwałem żadnych emocji. Do Prezydium wszedłem gładko, na trzynastym miejscu wśród wybieralnej dwudziestki. Choć nie nastąpiły istotne zmiany personalne we władzach Akademii, to XIII kadencja różniła się zasadniczo od poprzedniej. Zapowiedzią przemian była ostra krytyka działań sekretarza naukowego prof. Zdzisława Kaczmarka. Trzynastu członków PAN z Wydziału I oraz liczna grupa profesorów z placówek humanistycznych Akademii złożyła oświadczenie pt. *Sytuacja nauk społecznych i humanistycznych w Polskiej Akademii Nauk*. Sprawy tam poruszone były rozpatrywane na posiedzeniu Prezydium, w którym uczestniczyli członkowie PAN podpisani pod oświadczeniem. Nie pamiętam, aby kiedykolwiek przedtem ktoś był tak ostro krytykowany za wstrzymywanie awansów, uniemożliwianie wyjazdów za granicę i inne szykany. Wszystko co mówiono było prawdą, ale pomijano sedno sprawy. Zdzisław Kaczmarek tylko posłusznie wykonywał polecenia, które wychodziły z „białego domu”, w celu zdławienia opozycji zagnieżdżonej w Polskiej Akademii Nauk⁷.

Od lipca do końca listopada 1988 byłem najpierw w Kanadzie, a później jako „visiting-professor” w University of Tennessee w Knoxville (USA). Kiedy wróciłem do kraju, sekretarzem naukowym był już prof. Roman Ney. Nie był to jedyny przejaw nadchodzących zmian. Wcześniej, 26 maja 1988, Prezydium podjęło uchwałę *W sprawie reformy Polskiej Akademii Nauk* i powołało komisję do opracowania projektu ustawy o PAN. Wszedłem w jej skład i zacząłem aktywnie działać, między innymi przygotowując własny, autorski projekt ustawy.

Zapowiedzią wielkich zmian w Polsce były toczące się w lutym i marcu 1989 obrady Okrągłego Stołu. Ważną rolę mediacyjną odegrali członkowie PAN Aleksander Gieysztor i Janusz Reykowski, natomiast w „podstoliku” do spraw oświaty, szkolnictwa wyższego, nauki i postępu technicznego mocny głos miał Władysław Kunicki-Goldfinger.

Wkrótce po zakończeniu obrad Okrągłego Stołu pojawiły się inicjatywy zapowiadające zmiany w Polskiej Akademii Nauk. Oddział PAN w Krakowie wysłał 24 kwietnia 1989 pismo skierowane do prezesa Jana Karola Kostrzewskiego o podjęcie kroków w sprawie odnowienia działalności Polskiej Akademii Umiejętności. Inicjatywa została zaakceptowana przez Prezydium, a na-

⁷ Placówki humanistyczne PAN były postrzegane przez MSW jako szczególnie zagrażające PRL. Patrz szczegóły: J. Widacki, *Czego nie powiedział generał Kiszczyk*, Warszawa 1992, s. 45–46.



Moja karta identyfikacyjna na Uniwersytecie w Tennessee, wrzesień-listopad 1988.

stępnie przez Zgromadzenie Ogólne podczas LXX sesji 30 maja 1989. Od tej chwili idea ta znalazła w PAN dwóch promotorów – Jana Karola Kostrzewskiego i Gerarda Labudę⁸.

Już w maju, przed LXX Zgromadzeniem Ogólnym, zaczęły się zakulisowe rozmowy w sprawie wyborów do władz Akademii na kadencję XIV. Byłem mile zaskoczony, że z dwóch stron niezależnie, od biologa Władysława Kuniciego-Goldfingera i geologów Romana Teisseyre i Jerzego Jankowskiego, otrzymałem propozycję kandydowania na prezesa PAN. Byłem powściągliwy z jednoznaczną odpowiedzią. W rozmowach wskazywałem na dwóch znacznie pewniejszych kandydatów, Aleksandra Gieysztorą i Czesława Olecha.

4 czerwca 1989 pokojowo zwyciężyła w Polsce demokracja i narodziła się III Rzeczpospolita. Po wyborach do Parlamentu wyjechałem z Basią na miesięczny urlop do naszego wiejskiego domu w Zdziarce. W tym czasie toczyły się dalsze rozmowy zakulisowe, w których nie uczestniczyłem. Po powrocie z urlopu Roman Teisseyre zwrócił się do mnie z nową propozycją złożenia podpisu na wniosku zgłaszającym na prezesa PAN prof. Władysława Findeisena. „Jestem przekonany i gotowy poprzeć tę kandydaturę” – stwierdziłem, kiedy dowiedziałem się o rezygnacji z kandydowania i Aleksandra Gieysztorą, i Czesława Olecha.

17 sierpnia prof. Findeisen zaprosił mnie na spotkanie do swojego gabinetu na Politechnice. W czasie rozmowy zaproponował mi kandydowanie na wiceprezesa i jednocześnie przyjęcie stanowiska sekretarza naukowego. „Co do pierwszej propozycji zastanowię się” – odpowiedziałem, „co do drugiej – je-

⁸ 16 listopada dziewięciu żyjących członków PAU wybrało Gerarda Labudę na stanowisko prezesa odnowionej Polskiej Akademii Umiejętności. Członkami czynnymi PAU zostali wszyscy członkowie PAN zgromadzeni w Oddziale PAN w Krakowie. 28 listopada 1989 prof. prof.: Jan Karol Kostrzewski, Gerard Labuda i Jerzy Litwiniuszyn udali się do prezydenta RP generała Wojciecha Jaruzelskiego z wnioskiem o zatwierdzenie wyboru władz PAU, co było statutowym warunkiem podjęcia działań przez nowy Zarząd.

stem zdecydowanie przeciwny. Byłoby wręcz zabawne, gdybym zajmował stanowisko, którego nie ma w żadnym przygotowywanym przeze mnie projekcie ustawy o PAN”. Umawiamy się na następne spotkanie 21 sierpnia. Decyduję się kandydować na wiceprezesa i proponuję podział zadań sekretarza naukowego między czterech wiceprezesów. Nie było to jednak możliwe, bo zgodnie z obowiązującą ustawą tylko mianowany sekretarz naukowy jest zwierzchnikiem wszystkich pracowników PAN i odpowiada jednoosobowo za sprawy finansowe oraz majątek Akademii.

Jesienią wraz z prof. Adamem Urbankiem i prof. Jerzym Werle pracowałem nad koniecznością zmian w systemie nauki po odzyskaniu przez Polskę suwerenności oraz nad projektem *Stanowisko Prezydium PAN w sprawie zagrożeń dla nauki w Polsce*. Przygotowany przez nas materiał był przedmiotem dyskusji w dniu 29 listopada 1989. Po dyskusji stwierdzono: „Prezydium PAN zgłasza gotowość pomocy rządowi we wszystkich sprawach, które zostaną Akademii polecone, dołoży też wszelkich starań, aby w ciągu 1990 r. przedstawić racjonalną koncepcję restrukturyzacji nauki, wiążąc ją bezpośrednio z potrzebami społeczeństwa, a zarazem uwzględniając wyważone oszczędności w zakresie nauki. Całe życie nauki powinno zostać przedstawione z modelu ekstensywnego na intensywny, ale zmiana ta przeprowadzona być może jedynie przez samo, szeroko rozumiane, środowisko naukowe, nie powinna zaś wynikać z administracyjnego działania. Okres do końca 1990 r. byłby również wykorzystany dla ponownego rozpatrzenia zakresu świadczeń państwa na naukę oraz na przystosowanie budżetu państwa do przyjęcia tych nowych funkcji”.

Konstruktywne rozważania kierownictwa PAN miały miejsce w warunkach gęstniejącej wokół Akademii atmosfery. W prasie wysokonakładowej pojawiają się wyraźnie sterowane ataki na Akademię. 8 grudnia na posiedzeniu Towarzystwa Popierania i Krzewienia Nauki, w którym jestem członkiem zarządu, referuję projekt ustawy o PAN. W dyskusji spotykam się nie tyle z krytyką projektu, co z góry przygotowaną i rozpisaną na głosy nagonką na Akademię pod hasłem „zlikwidować i rozpedzić na cztery wiatry”. Nie mam wątpliwości, że „rewolucjoniści”, których dotychczas nie było widać nawet w ostatnim szeregu walczących z komuną, teraz ruszyli do boju. Po dniu bolesnych przemyśleń byłem zdecydowany nie tylko do podjęcia rzuconej rękawicy, ale nawet przyjęcia stanowiska sekretarza naukowego, aby Akademii bronić.

14 grudnia 1989, podczas LXXI Sesji Zgromadzenia Ogólnego PAN jedy-ny kandydat na prezesa, Władysław Findeisen, nie uzyskał kwalifikowanej większości głosów. Przed sześciu laty taki wynik głosowania na Leonarda So-

snowskiego nie był dla mnie żadnym zaskoczeniem, ale tym razem zupełnie się tego nie spodziewałem.

Wybory wiceprezesów zakończyły się natomiast po pierwszym głosowaniu. Wśród ośmiu kandydatów czwórka rekomendowana przez Komisję Wyborczą uzyskała w pierwszym głosowaniu więcej niż 50% głosów. 14 grudnia wiceprezesami zostali: Adam Bielański, Aleksander Gieysztor, Leszek Kuźnicki⁹, Roman Ney. W przerwie po głosowaniu wymieniona czwórka i prof. Władysław Findeisen zebrała się na naradę. Wszyscy gorąco namawialiśmy prof. Gieysztora, aby zgodził się kandydować na prezesa, a profesor Findeisen na zwolnione przez niego stanowisko wiceprezesa.

Kolejne Zgromadzenie Ogólne odbyło się 18 stycznia 1990. Wybory przebiegły zgodnie z przewidywaniami, Aleksander Gieysztor został prezesem, natomiast Władysław Findeisen – wiceprezesem. W dalszej kolejności nowo wybrany prezes zwrócił się do zebranych o zaopiniowanie mojej osoby jako kandydata na stanowisko sekretarza naukowego. Zgromadzenie chciało głosować jawnie. Zwróciłem się jednak do zebranych z gorącą prośbą o głosowanie tajne. W tym trybie otrzymałem 85% głosów.

25 stycznia 1990 Rada Ministrów zatwierdziła wybory w Polskiej Akademii Nauk na kadencję w latach 1990–92, a ja zostałem sekretarzem naukowym.

⁹ Otrzymałem 115 głosów.

BITWA O ISTNIENIE POLSKIEJ AKADEMII NAUK

Pracę w gabinecie na 26 piętrze PKiN-u, zajmowanym nieprzerwanie od 1955 przez sekretarzy naukowych PAN, rozpocząłem 23 stycznia 1990. Byłem jednak nadal wiceprezesem Akademii. Zgodnie z obowiązującym prawem na stanowisko sekretarza naukowego, które było równorzędne ze stanowiskiem sekretarza stanu, powoływał prezydent na wniosek prezesa Rady Ministrów. Moją nominację na wniosek Tadeusza Mazowieckiego podpisał 15 lutego 1990 Wojciech Jaruzelski¹. Wiadomość o tym została podana przez środki przekazu i z tej okazji udzieliłem kilku krótkich wywiadów. Przytaczam w całości ten, który zamieściła „Gazeta Wyborcza” z dnia 16 lutego: „Zgromadzenie Ogólne Akademii wybrało mnie na swojego wiceprezesa i to upoważnia mnie do przyjęcia stanowiska sekretarza naukowego. Mam zamiar działać zgodnie z tymi projektami zmian w Akademii, które przewidują całkowitą likwidację funkcji sekretarza. Chcę utrzymać Akademię jako niezależne centrum badawcze i opiniotwórcze, czuję się przedstawicielem interesów nauki w rządzie”².

Powołanie na stanowisko sekretarza naukowego czyniło mnie automatycznie zastępcą przewodniczącego Komitetu Nauki i Postępu Technicznego³. Nominacja na stanowisko sekretarza zbiegła się z narastaniem ataków na Akademię. Jak już wspominałem, pierwsze ataki miały miejsce 8 grudnia 1989 na posiedzeniu Towarzystwa Popierania i Krzewienia Nauki, na którym referowałem projekt ustawy o PAN. Przez niektórych dyskutantów był on nazywany próbą ratowania biurokratycznej struktury, nałożonej jak krępujący kapłan na naukę w Polsce w latach pięćdziesiątych. W połowie lutego Akademia była atakowana jednocześnie z kilku stron. Prym nadawało Towarzystwo Popierania i Krzewienia Nauki, prowadzone przez prof. Witolda Karczewskiego⁴.

¹ Wręczenie nominacji odbyło się 28 lutego w Belwederze.

² Kuźnicki, sekretarz PAN: *Zlikwiduję swój urząd*, „Gazeta Wyborcza” 40 (207), 1990. Potrzebowałem ponad siedmiu lat, aby ten postulat zrealizować.

³ Komitetowi ds. Nauki i Postępu Technicznego przewodniczył wiceprezes Rady Ministrów Jan Janowski, a jego zastępcami byli: minister Edukacji Narodowej – Henryk Samsonowicz i ja. Kierownictwo KNIPT uzupełniali mianowani przez Jana Janowskiego – przewodniczący Komisji Badań Podstawowych Witold Karczewski i przewodniczący Komisji Badań Stosowanych Andrzej Jakubowski.

⁴ Neurofizjolog, kierownik Zakładu w Centrum Medycyny Doświadczalnej i Klinicznej PAN. W latach 1991–95 przewodniczący Komitetu Badań Naukowych.

Poglądy tam głoszone umiejętnie wspierał na forum rządowym wiceprezes Rady Ministrów, przewodniczący Komitetu ds. Nauki i Postępu Technicznego, prof. Jan Janowski⁵ i jego zastępca, podsekretarz stanu w Urzędzie Postępu Naukowo-Technicznego i Wdrożeń prof. Stefan Amsterdamski⁶.

Trzecim, bardzo istotnym przeciwnikiem PAN, były odrodzone struktury związkowe NSZZ „Solidarność”, które reprezentowali: na szczęblu centralnym w Gdańsku prof. Robert Głębocki⁷, w Warszawie dr Jan Krzysztof Frąckowiak⁸, prof. Jan Dowgiałło⁹ i dr hab. Piotr Hübner¹⁰.

Czwartym ośrodkiem ataku była odradzająca się Polska Akademia Umiejętności z aktywnym sekretarzem generalnym PAU, prof. Józefem Skąpskim¹¹. Nieprzyjazne stanowisko zajmował również prof. Andrzej Stelmachowski, marszałek Senatu, a później minister Edukacji Narodowej w rządzie premier Hanny Suchockiej.

Pierwsze poważne starcie o istnienie Akademii nastąpiło 17 lutego 1990 na posiedzeniu Prezydium Rządu, na którym rozpatrywano założenia do aktów prawnych dotyczących nauki. Chodziło głównie o stworzenie nowej struktury państwowej – Rady Badań Naukowych¹², która byłaby jedynym dysponentem środków budżetowych na naukę. Ukrytym celem było zakwestionowanie istnienia PAN w dotychczasowej strukturze. Na posiedzenie zostali zaproszeni: Stefan Amsterdamski, Władysław Findeisen, Leszek Kuźnicki i Henryk Samsonowicz.

Prezydium Rządu podzielało pogląd artykułowany przez wiceministra Stefana Amsterdamskiego, że żadna nowa ustawa o PAN nie jest potrzebna; Akademia winna zostać sprowadzona do rangi jednego z wielu towarzystw. Ja natomiast twierdziłem, że takie rozwiązanie byłoby katastrofalne dla nauki

⁵ Człowiek działacz Stronnictwa Demokratycznego, były rektor Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

⁶ Filozof. Po marcu 1968 usunięty z Uniwersytetu Łódzkiego. Następnie „przechowywany” w Instytucie Historii Nauki i Techniki PAN. W latach 70. zaangażowany w działalność opozycyjną. Internowany w stanie wojennym. Od 1992 profesor w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN.

⁷ Astrofizyk z Uniwersytetu Gdańskiego, po prof. Samsonowiczu kolejny minister edukacji narodowej.

⁸ Adiunkt w Instytucie Podstawowych Problemów Techniki PAN. Od 1991 podsekretarz stanu w Komitecie Badań Naukowych.

⁹ Hydrobiolog z Instytutu Nauk Geologicznych PAN, późniejszy ambasador w Izraelu.

¹⁰ Historyk nauki, obecnie profesor Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu.

¹¹ Prawnik, długoletni profesor w Uniwersytecie Jagiellońskim.

¹² W toku prac legislacyjnych nazwa Rada Badań Naukowych została zmieniona na Komitet Badań Naukowych. Prof. Findeisen był przewodniczącym zespołu, który na zlecenie wicepremiera Jana Janowskiego przygotował *Założenia do zmian aktów prawnych na obszarze nauki*. Ekspertyza ta została przez władze zignorowana.



Po podpisaniu porozumienia między Polską Akademią Nauk a Deutsche Forschungsgemeinschaft – jej sygnatariusz Hubert Marki i Leszek Kuźnicki składają w Belwederze wizytę prezydentowi Wojciechowi Jaruzelskiemu. Sierpień 1990 r. Fot. CAF.

w Polsce i że jest bardzo źle, kiedy po wyzwoleniu się z komunizmu dyskusja merytoryczna o nauce jest zdominowana przez ideologię. Jednocześnie poddałem krytycznej ocenie projekt ustawy o utworzeniu Rady Badań Naukowych i Urzędu Badań Naukowych i Techniki.

W marcu i kwietniu odbyło się kilka spotkań na szczeblu struktur rządowych, na których starano się mnie bezskutecznie skłonić nie tylko do zmiany poglądów, ale wręcz do kapitulacji. Kolejna konfrontacja miała miejsce 4 maja 1990 podczas LXXIII Sesji Zgromadzenia Ogólnego PAN. Wiceprezes Rady Ministrów, prof. Jan Janowski w swoim referacie przedstawił proponowane zmiany i zapowiedział okres prawdziwego rozkwitu nauki w Polsce, połączonego z likwidacją podziału na trzy piony: MEN, PAN, jednostki badawczo-rozwojowe. Mój referat był zdecydowanie krytyczny¹³ wobec proponowanych zmian oraz uzasadniał konieczność utrzymania Polskiej Akademii Nauk jako zintegrowanej na nowych zasadach struktury, złożonej z korporacji, komitetów naukowych i placówek badawczych. Bez żadnych niedomówień zaawiadomiłem Zgromadzenie Ogólne, że taka wizja Akademii była ostro atako-

¹³ L. Kuźnicki, *Projektowanie zmian w systemie organizacji i finansowania badań naukowych*, „Nauka Polska” 3–4, 1990, s. 9–14.

wana na posiedzeniu Prezydium Rady Ministrów w dniu 17 lutego, przede wszystkim przez prof. Stefana Amsterdamskiego. Opowiedział się on wówczas za redukcją Akademii do korporacji i rozproszeniem placówek, z których tylko część miałyby się przekształcić w niezależne instytuty państwowe. Los mniejszych placówek naukowych, bibliotek, muzeów, stacji naukowych za granicą oraz innych struktur organizacyjnych PAN pozostawał niepewny i nie wyjaśniony. Przebieg dyskusji na posiedzeniu Prezydium Rady Ministrów wykazywał jednoznacznie, że autorzy projektu ustawy o Radzie Badań Naukowych przy Radzie Ministrów i związanego z nią Urzędu Badań Naukowych i Techniki dążyli praktycznie do likwidacji PAN. Wszystkim tym poczynaniom towarzyszyła dezinformująca nagonka prasowa na Akademię¹⁴.

Jej przedłużeniem i ukazaniem rzeczywistych celów „reformatorów” było *Stanowisko w sprawie ustroju nauki*, opracowane przez Komisję Polityki Naukowej Towarzystwa Popierania i Krzewienia Nauki. Otrzymał je każdy z członków PAN, zostało rozkolportowane w 700 egzemplarzach do wszystkich placówek naukowych i uczelni. Zawarte w nim wnioski były jednoznaczne: „wieloletnie doświadczenie wykazało, że Polska Akademia Nauk, łącząca, na wzór radziecki, rolę korporacji, urzędu państwowego i administratora instytutów finansowanych z budżetu państwa, jest strukturą nieefektywną i anachroniczną”. „(...) Dlatego uważamy, że Polska Akademia Nauk, podobnie jak inne samorządne organizacje uczonych (PAU, TNW, TPKN, WTN i in.), powinna pozostać wyłącznie korporacją działającą na zasadzie prawa o stowarzyszeniach, a nie ustawy sejmowej”¹⁵.

W państwie demokratycznym każdy ma prawo do wyrażania opinii. W tym jednak przypadku głos piętnastoosobowej Komisji TPKN był w jawnej sprzeczności wobec stanowiska, wyrażonego przez kilka tysięcy pracowników placówek naukowych Polskiej Akademii Nauk. Zdecydowana większość osób pracujących w PAN wypowiedziała się za pozostaniem w obecnych strukturach organizacyjnych, tj. za utrzymaniem związków między korporacją a placówkami PAN.

¹⁴ Ataki na PAN w wysokonakładowej prasie były bezpardonowe. Na przykład, w marcu w „Gazecie Wyborczej” dr Piotr Amsterdamski z Centrum Astronomicznego PAN im. M. Kopernika zamieścił notatkę *Akademia idzie na wojnę*. Były to złośliwie dobrane fragmenty z przesłanej przeze mnie do placówek instrukcji w sprawie szkolenia wojskowego. Materiały te powstały w MON, a ja byłem zobowiązany do rozesłania ich do wszystkich struktur Akademii. Autor ataku nie miał odwagi podpisać się. W tym samym czasie ja miałem odwagę wystąpić do ówczesnego ministra Obrony Narodowej Floriana Siwickiego z wnioskiem o likwidację delegatury MON przy PAN. Już w kwietniu 1990 wniosek ten został uwzględniony.

¹⁵ L. Kuźnicki, *Zmiany w organizacji i finansowaniu badań*, „Nauka Polska” 3–4, 1990, s. 10–11.

W *Stanowisku* TPKN znalazło się też stwierdzenie, że „przyczyn złego stanu nauki upatruje się powszechnie w dominacji ideologii i polityki nad czynnikami merytorycznymi”. Kierownictwo TPKN nie zauważyło, że postępuje tak samo jak ci, których krytykuje. Czyniłem innym było lansowanie własnych poglądów wbrew opinii większości. W ramach samego TPKN wielu jego członków zajmowało stanowisko zasadniczo odmienne od zaprezentowanego przez Komisję Polityki Naukowej TPKN.

Na zakończenie referatu wyraziłem nadzieję, że Zgromadzenie Ogólne zajmie wyraźne stanowisko zarówno wobec nowego projektu ustawy o Polskiej Akademii Nauk, jak i w sprawie proponowanej przez rząd przyszłej Rady Badań Naukowych i Techniki.

Następnie w trzech punktach uzasadniłem moją negatywną opinię o przedstawionym projekcie Rady Badań Naukowych, kończąc konkluzją: „W uzasadnieniu do projektu ustawy *O utworzeniu Rady Badań Naukowych* przy Radzie Ministrów i Urzędzie Badań Naukowych i Techniki podano, że nastąpi likwidacja podziału nauki na tzw. pionowy organizacyjny (tj. MEN, PAN i placówki resortowe). Jednocześnie zakłada się likwidację związanego z tym oddziaływania pośrednich szczebli biurokratycznych na działalność badawczą, finansowaną z budżetu państwa. W rzeczywistości zaś proponowana w projekcie struktura organizacyjna nauki, wyrażająca się w powołaniu odrębnej komisji, tj. Komisji Badań Podstawowych i Komisji Badań Stosowanych, jest konserwatywna i sprzeczna z charakterem rozwoju współczesnej nauki, którą cechuje dążność do coraz wyższego etapu integracji”¹⁶.

Konieczność przeprowadzenia reform w organizacji i w finansowaniu badań była dla mnie oczywista jako konsekwencja przekształceń politycznych i gospodarczych. „Polsce jest potrzebna reforma nauki oparta na organizacji policentrycznej, w której będą istniały wyższe uczelnie i placówki badawcze o zróżnicowanym charakterze, konkurujące ze sobą i wspierające się wzajemnie, lecz działające w ramach ustaw, które będą spójne, a nie wewnętrznie sprzeczne. Niestety, mimo opracowanych w tym duchu założeń, które były przygotowane przez zespół prof. Władysława Findeisena, w projekcie ustawy *O Radzie Badań Naukowych* przy Radzie Ministrów i Urzędzie Badań Naukowych i Techniki obserwujemy tendencję do skrajnej monopolizacji decyzji w nauce oraz chaos legislacyjny”¹⁷.

Mimo oporu, zastrzeżeń i propozycji alternatywnych ustawa o utworzeniu Komitetu Badań Naukowych została uchwalona przez Sejm 12 stycznia 1991.

¹⁶ Tamże, s. 12.

¹⁷ Tamże, s. 13.

Przy tej okazji próbowano wprowadzić takie zmiany do obowiązującej ustawy o PAN, żeby Akademię unicestwić w dotychczasowej formie. To, że na szczęście udało się te poczynania zablokować, jest dużą zasługą wiceprezesa Akademii i jednocześnie posła, prof. Romana Neya.

Po roku walki o przyszłość Akademii bitwa nie była przegrana, ale też nie była rozstrzygnięta. Przy okazji tych sporów korporacja jednoznacznie wypowiedziała się na temat kształtu, który ma nadać Akademii nowa ustawa. Przed LXXIV Sesją Zgromadzenia Ogólnego członkowie otrzymali dwa różne projekty ustaw. Wariant A – według propozycji Władysława Findeisena¹⁸ – PAN miała się przekształcić w strukturę samorządową. Wariant B – moja propozycja – utrzymywał PAN w charakterze struktury państwowej przy nadaniu jej pełnej samorządności w sprawach wyboru władz, organizacji wewnętrznej, podejmowanych decyzji merytorycznych, w swobodnym nawiązywaniu kontaktów naukowych krajowych i zagranicznych. W dniach 14 i 15 grudnia 1990 Zgromadzenie Ogólne większością głosów opowiedziało się za wariantem B¹⁹.

Koniec grudnia 1990 był pełen wydarzeń. Kończył swój byt Komitet ds. Nauki i Postępu Technicznego i związany z nim Urząd Postępu Naukowego i Wdrożeń; 31 grudnia przestawał istnieć również Centralny Fundusz Rozwoju Nauki i Techniki – główne źródło pozabudżetowego finansowania prac badawczych i rozwojowych w Polsce. Ze względu na naturalne, sięgające do trzech miesięcy opóźnienie, z jakim przedsiębiorstwa przekazywały nań środki, byliśmy świadomi, że pozostaną niewykorzystane ogromne fundusze. W tej sytuacji na ostatnim posiedzeniu Prezydium KNIPT założyliśmy Fundację na Rzecz Nauki Polskiej²⁰. Środki, które dzięki temu udało się zebrać po 31 grudnia 1990 przekroczyły równowartość stu milionów dolarów amerykańskich. Od tego czasu Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej jest znaczącym i praktycznie jedynym pozabudżetowym źródłem wspierania nauki.

22 grudnia po drugiej turze wyborów Lech Wałęsa został zaprzysiężony na Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, a 4 stycznia 1991 Sejm zaakceptował Jana Krzysztofa Bieleckiego na stanowisko premiera. Kończył zatem działalność pierwszy po wyborach rząd III RP. W restauracji przy ul. Klonowej odbyło się pożegnalne przyjęcie członków ustępującego gabinetu. Nie uczestniczył w nim dotknięty porażką w wyborach prezydenckich Premier Tadeusz

¹⁸ Prof. Władysław Findeisen był w tym czasie senatorem.

¹⁹ L. Kuźnicki, *Struktura i zadania nauki w Polsce w świetle potrzeb cywilizacyjnych*, „Nauka Polska” 6, 1990, s. 39–39 oraz L. Kuźnicki, *U progu nowego okresu*, „Nauka Polska” 2, 1991, s. 29–40.

²⁰ Projekt Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej przygotował podsekretarz stanu w Urzędzie Postępu Naukowo-Technicznego i Wdrożeń – dr Marek Bogucki.



Spotkanie prezydenta Lecha Wałęsy w Belwederze z kierownictwem PAN (od lewej – Adam Bielański, Aleksander Gieysztor, Leszek Kuźnicki). 6 maja 1991 r.

Mazowiecki. Rolę gospodarza pełnił prof. Jan Janowski. W pewnej chwili podszedł do mnie i zaproponował bruderszaft – „Walczyliśmy ze sobą, ale dziś nie wiem, który z nas miał rację. W Komitecie ożeniono mnie z dziwnymi ludźmi. Nie był to związek ani z miłości, ani z rozsądku tylko z przymusu. Pesymistycznie patrzę na przyszłość nauki w Polsce i widzę wielkie trudności przed PAN”. Były to prorocze słowa.

W okresie 1990–92 regularnie uczestniczyłem w cotygodniowych posiedzeniach Rady Ministrów jako osoba zapraszana. Stwarzało to warunki do bezpośredniej i nieoficjalnej wymiany poglądów z kolejnymi premierami. Od Tadeusza Mazowieckiego po Hannę Suchocką pod obrady rządu nie wszedł żaden projekt ustawy o PAN. Na moje pytania dlaczego, spotykałem się z odpowiedzią: „Zmiana ustawy o PAN nie należy do spraw najpilniejszych. Akademia może działać w ramach dotychczasowej ustawy”. W istocie mogła, ale kiedy uchwalono ustawy *O szkolnictwie wyższym*, *O tytule i stopniach naukowych*, *o Komitecie Badań Naukowych* brak nowej ustawy o PAN spychał Akademię na margines głównego nurtu zmieniającej się rzeczywistości polskiej. Oczywiście było, że to nie premierzy, ale prowadzony przez Witolda Karczewskiego Komitet Badań Naukowych oraz Ministerstwo Edukacji Narodowej

skutecznie blokowały wszelkie próby legislacyjne. Co więcej, dwaj ministrowie MEN – Robert Głębocki i Andrzej Stelmachowski – wielokrotnie, publicznie i prywatnie, oświadczyli, że „zlikwidują PAN”. Na takie wystąpienia miałem zawsze jedną odpowiedź – „dotychczas polskie instytucje naukowe likwidowali tylko zaborcy”.

W STRONĘ PROMOCJI NAUKI

Piętrzące się trudności z nową ustawą o PAN skłoniły mnie do zwiększenia wysiłków na rzecz porządkowania struktury Akademii i ofensywy na polu międzynarodowym. Działania w obu kierunkach rozpocząłem od pierwszych miesięcy urzędowania. Reformowanie zaczęliśmy od siebie.

W porównaniu z kadencją 1987–89 liczbę osób ścisłego kierownictwa PAN zmniejszyłem w 1990 z 8 do 5¹. Na siebie przyjąłem cztery funkcje – wiceprezesa, sekretarza naukowego i dwóch jego zastępców. W związku z tym zwróciłem się do sekretarzy wydziałów o stałą pomoc. W zakresie współpracy międzynarodowej – do Mirosława Mossakowskiego, kontaktów z parlamentem – Jerzego Kołodziejczaka, z placówkami – Jerzego Jankowskiego. Kiedy wyjeżdżałem za granicę, na posiedzeniach rządu zastępował mnie Bohdan Ciszewski. Wszyscy wiceprezesi i sekretarze wydziałów spotykali się u mnie roboczo regularnie raz w tygodniu. Przestało istnieć Kolegium do Spraw Placówek Naukowych, a powstało Kolegium Dyrektorów Placówek Naukowych (następnie Rada Placówek Naukowych) jako struktura doradcza, lecz nie administracyjna.

Przystąpiłem do porządkowania sieci placówek. Z dniem 30 czerwca 1990 zakończyły działalność: Instytut Krajów Socjalistycznych i Instytut Nauk Politycznych. Na mój wniosek Prezydium powołało Instytut Studiów Politycznych PAN, nową budowaną od podstaw placówkę². Rok później w wyniku reorganizacji Zakładu Nauk Zarządzania powstało Centrum Badań Przedsiębiorczości i Zarządzania.

Usprawnienia i udoskonalenia organizacyjne dotyczyły również Sekretariatu Administracyjnego PAN. Z dniem 1 kwietnia 1991 zmieniłem zakresy zadań wszystkich sześciu biur i siedmiu sekretariatów wydziałów. W następstwie tej reorganizacji w Sekretariacie Administracyjnym zmniejszyło się zatrudnienie o 22%.

Na skuteczność moich działań w Akademii miała też wpływ oddana i kompetentna praca sekretarki Hanny Staniszewskiej³. Miałem też szczęście,

¹ W kadencji 1987–89 kierownictwo PAN składało się z prezesa, czterech wiceprezesów, sekretarza naukowego i dwóch jego zastępców. W kadencji 1990–92 z prezesa, wiceprezesa-sekretarza naukowego i trzech wiceprezesów.

² Pracownicy rozwiązanych placówek stanowili ok. 30% składu Instytutu Studiów Politycznych, którego dyrektorem został prof. Edmund Wnuk-Lipiński.

³ Hannę Staniszewską przyjąłem na podstawie rekomendacji prof. Adama Urbanka, u którego pełniła funkcję sekretarki przez kilkanaście lat.

że moim kierowcą był Paweł Pawłowski⁴, który z uśmiechem i pełnym zaangażowaniem uczestniczył w moim wydłużonym dniu pracy.

Znacznemu rozszerzeniu uległa współpraca naukowa z zagranicą, gdyż poczynając od 1990 nawiązałem lub przedłużałem umowy z wieloma organizacjami naukowymi. Szczególnie korzystne warunki dla wspólnych badań naukowych oraz wymiany osobowej uzyskaliśmy z Niemiecką Służbą Wymiany Akademickiej (DAAD), z Niemiecką Wspólnotą Badań (DFG) oraz z Narodowym Centrum Badań Naukowych Francji (CNRS). Stałe zabiegi w tym kierunku spowodowały, że w 1995 PAN prowadził współpracę z nauką światową w oparciu o pięćdziesiąt dwa porozumienia z akademiami lub równorzędnymi instytucjami zagranicznymi.

Jedną z ważnych funkcji międzynarodowych, jaką przyjąłem, było przewodnictwo Komitetu Narodowego ds. Współpracy z Międzynarodową Radą Unii Naukowych (ICSU). W minionym dziesięcioleciu ICSU, ta największa światowa rada organizacji naukowych, uległa znacznym przekształceniom. Wzrosła m. in. rola reprezentacji narodowych, którymi są akademie nauk. Zmniejszyła się za to rola unii reprezentujących poszczególne dziedziny. Moja aktywna działalność w ICSU, poczynając od Kongresu w Sofii w 1990 po ostatni, który miał miejsce w Kairze (1999), była możliwa przede wszystkim dzięki dr Januszowi Śachowi. Dr Śach, długoletni sekretarz Polskiego Komitetu Narodowego ds. ICSU, był też moim doradcą w wielu poczynaniach zarówno w kraju, jak i za granicą.

Największym sukcesem, jaki udało mi się na tym polu zrealizować, było przyjęcie Polskiej Akademii Nauk do European Science Foundation. Miało to miejsce w Strasburgu, w drugim dniu obrad plenarnych, 20 listopada 1991⁵. Procedura przyjęcia PAN do ESF trwała półtora roku i wymagała zaangażowania się w szereg zabiegów iście politycznej natury. Okres półtoraroczny był w istocie minimalnym w stosunku do obowiązujących procedur. Czym z punktu widzenia politycznego i gospodarczego państwa jest członkostwo w Unii Europejskiej, tym w środowisku naukowym jest członkostwo w European Science Foundation⁶.

⁴Oddanie Pawła Pawłowskiego było dla mnie oczywiste, ale jego wyjątkową wartość jako człowieka w pełni doceniłem po jego wyjeździe w 1997 do pracy w Stacji PAN w Paryżu.

⁵L. Kuźnicki, *Europa otwarta przed polską społecznością naukową – PAN członkiem ESF*, „Nauka Polska” 5–6, 1992, s. 135–137.

⁶ESF jest stowarzyszeniem kilkudziesięciu organizacji z ponad dwudziestukilku krajów naszego kontynentu. Jej głównym zadaniem jest koordynacja i wspieranie finansowe wspólnych zamierzeń badawczych na polach, gdzie międzynarodowa współpraca może być szczególnie owocna. Fundacja stara się łączyć badania naukowe z działalnością edukacyjną na najwyższym poziomie. ESF działa również jako promotor konferencji i kursów, umożliwiających zwłaszcza młodym uczonym odwiedzanie czołowych europejskich ośrodków naukowych.

O ile rok 1990 charakteryzował się wysokimi nakładami na bieżącą działalność naukową oraz inwestycje aparaturowe i budowlane, to już następane lata 1991–1992 przyniosły drastyczne ograniczenie środków finansowych. Moje przewidywania co do skutków reformy związanych z powołaniem Komitetu Badań Naukowych w pełni się potwierdziły⁷. W tej sytuacji tak w PAN, jak i w szkolnictwie wyższym pojawiły się inicjatywy „ratowania nauki w Polsce”.

Dla każdego obiektywnego obserwatora było oczywiste, że niezależnie od trudności budżetu państwa, wprowadzony na początku 1991 nowy system finansowania działalności badawczej związany z powołaniem KBN okazał się szczególnie dysfunkcyjny dla placówek PAN. Dokonano bowiem rozdzielenia decyzji o wysokości finansowania poszczególnych ośrodków naukowych od ich merytorycznego i administracyjnego nadzoru. Pierwsze były w rękach KBN, drugie należały do kierownictwa PAN.

Komitet Badań Naukowych, koncentrując całą energię na corocznym, drobiazgowym rozdziale pieniędzy, nie wypracował jakiegokolwiek całościowej polityki naukowej obejmującej działalność badawczą i rozwojową w Polsce. Było to zaprzeczeniem zadań ministerstw nauki w krajach zachodnich, które sprowadzają się do ustanowienia strategicznych programów badań i wspierania rozwoju technologicznego kraju oraz powołania rządowych organów do promocji innowacji.

Poważne niebezpieczeństwa, które zawisły nad nauką polską, zostały dostrzeżone przez prezydenta Lecha Wałęsę. Z jego inicjatywy minister Andrzej Zakrzewski zaprosił do Belwederu 22 kwietnia 1992 grono trzydziestu pięciu profesorów. Podczas spotkania, w którym żywy udział brał również gospodarz Belwederu, zastanawiano się, w jaki sposób pomóc nauce w wydobyciu się z zapaści. Profesor Jerzy Kołodziejczak zaproponował utworzenie Państwowej Rady Nauki przy urzędzie prezydenckim.

Rada jako struktura państwowa nie powstała. Lech Wałęsa powołał natomiast społeczne ciało doradcze – Radę do Spraw Nauki przy Prezydencie Rzeczypospolitej. Jej przewodniczącym został prof. Andrzej Kajetan Wróblewski⁸. Na pierwszym inauguracyjnym posiedzeniu 20 lipca 1992 wygłosiłem referat *Polityka naukowa państwa*⁹. Jako główne zadanie Rady proponowałem stworzenie długookresowej strategii rozwoju nauki i postępu technicznego w Polsce

⁷ L. Kuźnicki, *O przyszłości polskiej nauki i placówek naukowych PAN*, „Nauka Polska” 3, 1992, s. 71–78.

⁸ Znany fizyk, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, był przewodniczącym Rady Nauki przez cały okres jej działalności.

⁹ L. Kuźnicki, *Polityka naukowa państwa*, „Nauka Polska” 1, 1993, s. 3–10.

oraz poszukiwania najskuteczniejszego systemu promocji dla rozwoju badań i edukacji. „Sumując – powiedziałem – widzę ważką, trudną do przecenienia, rolę Rady. Jej podstawowe zadania to opracowanie długofalowej polityki naukowej państwa, której istotnym elementem byłyby rządowe programy strategiczne. Rozwój nauki w Polsce należy powiązać z koncepcją rozwoju przemysłów naukochłonnych. Przemysły te przybrałyby cechy specyficznej specjalizacji narodowej w gospodarce.

Rada może wspierać koncepcyjnie dalszą racjonalną ewolucję struktur organizacyjnych nauki. W najbliższych latach instytucje badawcze i uczelnie powinny wprowadzić do form swej pracy wypróbowane wzory z krajów rozwiniętych (odpowiednio adaptowane do polskich uwarunkowań). Płace w placówkach naukowych muszą jednak zdecydowanie wzrosnąć, co ograniczyć powinno narastającą falę emigracji, zwłaszcza młodych wiekiem uczonych.

Należy też stworzyć nowe mechanizmy, które radykalnie zwiększałyby oddziaływanie nauki na społeczeństwo. Bez tego niemożliwe jest przyśpieszenie procesu przemian cywilizacyjnych w Polsce, a zwłaszcza zmian świadomości społecznej. Trzeba też stale doskonalić nauczanie, zaczynając od klasy zerowej po studia wyższe i doktoranckie. Pojawiające się niekiedy twierdzenie, że dobrze kształcimy, jest fikcją. Co gorsza, w odróżnieniu od krajów rozwiniętych nie wpoiliśmy społeczeństwu nawyku ustawicznego kształcenia. Tak więc należy podjąć na szeroką skalę proces upowszechniania wiedzy naukowej i podniesienia stopnia scholaryzacji społeczeństwa. W tej sytuacji trudno się zgodzić z opiniami, że mamy w Polsce zbyt wiele uczelni wyższych i instytutów naukowych. Przeciwnie, jestem zdania, że mamy ich zbyt mało. Gdyby Polska miała się dzisiaj zrównać (w przeliczeniu do liczby ludności) z krajami EWG, to zatrudnienie w nauce i szkolnictwie wyższym musiałoby wzrosnąć blisko dwukrotnie. Trzeba jednak podjąć wytrwałe starania o zwiększenie efektywności pracy badawczej i dydaktycznej w naszych uczelniach i instytutach. Na tle standardów zachodnich jest ona wyraźnie niższa.

Wierzę, że to właśnie Rada Nauki zweryfikuje te propozycje i przedstawi własne koncepcje i wnioski, które posłużą rządowi do uchwalenia dalekosiężnej polityki naukowej i technicznej państwa. Nauce w Polsce brak jest dotychczas, tak ze strony partii politycznych, jak i organów rządowych, zrozumienia jej potrzeb oraz jej funkcji społecznych i gospodarczych. Mam nadzieję, że Rada Nauki przy Prezydencie RP swoją pracą zmieni ten stan rzeczy dla dobra Rzeczypospolitej”¹⁰.

¹⁰ Tamże, s. 9–10.

Mimo starań prof. Andrzeja Kajetana Wróblewskiego nadzieje związane z Radą Nauki przy Prezydencie RP okazały się być płonne. Lech Wałęsa poza inauguracją nie uczestniczył w dalszych jej posiedzeniach. Rada zmieniła się w profesorski klub dyskusyjny, którego zebrania przestały interesować nawet urzędników Kancelarii Prezydenta. Formalnie zakończyła swój byt z upływem kadencji Prezydenta Wałęsy.

DZIAŁANIA NA RZECZ PAU, TNW I KASY IM. J. MIANOWSKIEGO

Byłem i jestem rzecznikiem pluralizmu, jeśli chodzi o organizacje wspierające w Polsce działania ludzi nauki i placówek badawczych. Z tych względów, z chwilą objęcia funkcji wiceprezesa-sekretarza naukowego PAN starałem się zapewnić Towarzystwu Naukowemu Warszawskiemu najlepsze warunki rozwoju, w tym możliwość do korzystania bez opłat z pomieszczeń w Pałacu Staszica. W późniejszych latach, już jako prezes PAN, wspólnie z TNW organizowałem sesje naukowe. Z tych też powodów współuczestniczyłem przy reaktywowaniu w 1991 Kasy im. Józefa Mianowskiego – Fundacji Popierania Nauki, dla której stworzyłem w Pałacu Staszica, podobnie jak dla TNW, dobre warunki do działalności. Kiedy Fundacja wystąpiła z zamiarem wznowienia od 1994 swojego dawnego rocznika, „Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”, przyczyniłem się do zmiany nazwy dotychczasowego organu kierownictwa PAN z „Nauka Polska” (1953–1993) na „Nauka”. Od pierwszego kwartału 1994 „Nauka” zaczęła się ukazywać w nowej szacie i nowej formule. Wspólnie z redaktorem Edwardem Hałoniem staraliśmy się uczynić zeń otwartą trybunę dla wszystkich środowisk naukowych w kraju.

Szczególnie przyjaznymi uczuciami darzyłem podjęte w PAN przez prezesa Jana Karola Kostrzewskiego wiosną 1989 działania na rzecz odrodzenia Polskiej Akademii Umiejętności. Z satysfakcją przyjąłem wiadomość, że generał Jaruzelski, potwierdzając wybór władz PAU, umożliwił rozpoczęcie procesu wychodzenia z uśpienia tej zasłużonej instytucji naukowej.

Byłem przekonany, że z tą chwilą otworzą się warunki do partnerskiej współpracy między obu akademiami, Polską Akademią Nauk i Polską Akademią Umiejętności. Spotkał mnie bolesny zawód. Przebieg sporu PAN – PAU został przedstawiony w zeszycie nr 5–6 „Nauki Polskiej”¹. Posłużę się fragmentami co do jego istoty i charakteru. „W dniu 6 marca 1990 r. uczestniczyłem we wręczeniu przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Wojciecha Jaruzelskiego prezesowi prof. Gerardowi Labudzie i sekretarzowi generalnemu PAU prof. Józefowi Skąpskiemu potwierdzenia wyboru władz Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie. Bezpośrednio po audiencji, z własnej inicjatywy, zaproponowałem wszczęcie negocjacji dotyczących spraw majątkowych. »Jestem otwarty na szybkie przekazanie PAU wszystkich jej nieruchomości

¹ *Polska Akademia Umiejętności rozpoczyna działalność (Zbiór wypowiedzi, dokumentów i informacji)*, „Nauka Polska” 5–6, 1991, s. 183–203.

w Krakowie oraz ruchomości, które są nadal w posiadaniu PAN» – oświadczyłem na pożegnanie. Odpowiedzią było pismo prof. Skąpskiego (28 marca 1990). Kontrowersyjny w treści i agresywny w formie charakter tego wystąpienia nie zniechęcił mnie do ugodowego załatwienia sprawy. Za najlepszą formę negocjacji uznałem powołanie komisji. Prezydium PAN na posiedzeniu w dniu 19 czerwca 1990 do wspólnej Komisji zgłosiło prof. prof. Tadeusza Orłowskiego, Witolda Czachórskiego i Zbigniewa Radwańskiego. Zarząd PAU delegował do Komisji prof. prof. Józefa Gierowskiego, Kazimierza Kowalskiego i Józefa Skąpskiego. Ze względu na zaistniałe na wstępie różnice stanowisk, PAU zrezygnowała jednak z tej drogi załatwienia problemu majątkowego i zwróciła się bezpośrednio do rządu, nawet nie zawiadamiając o tym fakcie PAN. Komisja PAN przygotowała jednak opinię dotyczącą zasad współdziałania PAN i PAU w zakresie spraw majątkowych (29 listopada 1990). Opinia Komisji została przesłana do Zarządu PAU i do wiadomości środowisk naukowych placówek PAN mających siedzibę na terenie nieruchomości, o zwrot których zwróciła się PAU.

W grudniu 1990 odbyło się spotkanie w Urzędzie Rady Ministrów, na którym odrzucono propozycje PAU, potwierdzając natomiast stanowisko, które przedstawili prof. prof. W. Czachórski, T. Orłowski i Z. Radwański w piśmie z dnia 29 listopada 1990, dotyczącym legalności i ważności uchwały Rady Ministrów z 20 grudnia 1952 „Z datą 11 lutego 1991 r. zostało przekazane do władz PAN pismo nt. *Sytuacja majątkowa Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie* podpisane przez Panów Profesorów Józefa Gierowskiego, Kazimierza Kowalskiego i Józefa Skąpskiego”².

Pomimo nadania tej sprawie wyjątkowo przykrego i konfrontacyjnego charakteru, nadal w piśmie z 25 kwietnia 1991 podtrzymywałem wolę polubownego układu PAN – PAU i przekazania PAU na takiej drodze czterech nieruchomości w Krakowie. „Podstawowym warunkiem przekazania składników majątkowych jest uznanie, że uchwała Walnego Zgromadzenia PAU z 21 czerwca 1951 była ważna, a więc przejęcie w konsekwencji przez PAN nieruchomości w zarząd i ruchomości na własność odbyło się zgodnie z obowiązującym prawem bez uchybień formalnych. W okresie 1952–89 PAN działała w najlepszej wierze jako następcza i kontynuator PAU. Jest to konieczne. Bez Uchwały Walnego Zgromadzenia Polskiej Akademii Umiejętności o podanej wyżej treści PAN nie miałaby tytułu do jakiegokolwiek przekazania majątku. Stoimy na stanowisku, że mogą być zatem obecnie wszczęte przez PAN inicjatywy w celu przekazania praw własnościowych przez skarb państwa na rzecz PAU budynków w Krako-

²Tamże, s. 184–185.

wie przy ul. Sławkowskiej 17, przy ul. Św. Jana 22, domu w Krakowie przy ul. Św. Jana 26 i przy ul. Straszewskiego 27. Dom Pracy Twórczej w Zawoi powinien natomiast pozostać wspólną własnością na podstawie oszacowania wkładu obu Akademii³.

Zarząd PAU nie chciał jednak z nami negocjować i zwrócił się ze skargą do prezesa Rady Ministrów. Prezes Rady Ministrów zarządzeniem nr 26 z 11.VII.1991 powołał Komisję Międzyresortową do zbadania roszczeń majątkowych Polskiej Akademii Umiejętności.

15 października 1991 Komisja Międzyresortowa przedstawiła raport podpisany przez prof. Romana Dudę, podsekretarza stanu w MEN. Podstawowa konkluzja raportu: „Po długiej dyskusji i wysłuchaniu racji obu stron Komisja stanęła na stanowisku, że zasada ciągłości prawnej (legalizmu) nie pozwala na uznanie bezprawności przejęcia mienia PAU przez PAN, natomiast zasada słuszności moralnej nakazuje uznać, że przejęcie to dokonało się z oczywistą krzywdą PAU i wymaga rekompensaty w postaci przynajmniej częściowego zaspokojenia roszczeń. W konsekwencji PAN może być uważana i traktowana jako posiadacz tego mienia w dobrej wierze, a zatem przysługuje jej prawo do roszczeń przewidzianych w przepisach prawa cywilnego (zwłaszcza zwrot poniesionych nakładów), natomiast PAU ma prawo domagać się zwrotu mienia, pozwalającego na podjęcie przerwanej w 1953 działalności.

Konsekwencją tego stanowiska jest pogląd, iż w zakresie, trybie i innych warunkach zwrotu mienia PAU powinno w ostatecznym przypadku rozstrzygać dobro nadrzędne, jakim jest dobro nauki polskiej. Wobec zadeklarowania przez PAN dobrej woli zwrotu niektórych składników mienia przejętego od PAU, Komisja uważa, że najlepszym w tej sytuacji rozwiązaniem sprawy roszczeń PAU wobec PAN byłoby wyłonienie komisji mieszanej, złożonej z przedstawicieli PAU i PAN, która dokonałaby szczegółowego przeglądu roszczeń i przygotowania projektu ugody między stronami⁴.

Wyrazem dobrej woli ze strony PAN było przeniesienie w 1993 siedziby Oddziału Krakowskiego PAN z ul. Sławkowskiej 17 do budynku własnego przy ul. Św. Jana 28. Nie było to jednak wystarczającą zachętą do wszczęcia przez Zarząd PAU bezpośredniej negocjacji z nami.

Zarząd PAU nie akceptował bowiem Raportu, nie miał zamiaru przystępować do negocjacji w sprawach nieruchomości. Formalne przejęcie przez PAU budynków przy ulicach Sławkowskiej 17, Św. Jana 22 i 26 oraz Straszewskiego 27 odbyło się na podstawie wyroku sądowego. Rozprawa miała

³Tamże, s. 188–189.

⁴Tamże, s. 200.

miejsce w Krakowie, bez udziału przedstawicieli PAN. O tym, że Zarząd PAU przyjął takie rozwiązanie, kierownictwo PAN dowiedziało się, kiedy otrzymało wyrok.

Sposób przeprowadzenia rozprawy, a w szczególności uzasadnienie wyroku, wywołało sprzeciw i oburzenie każdego, kto się z nim zapoznał. Prawnicy radzili mi zaskarżenie wyroku. Byłem temu przeciwny. Takie poczynania zostaną natychmiast skomentowane jako gest podważający legalność procesu odnowienia działalności PAU. Na propozycję wejścia na drogę procesów sądowych odpowiedziałem: „Nie stanę w szeregu tych, którzy podsycają spory kompromitujące środowiska ludzi nauki. Niektórzy uważają, że w Polsce powinniśmy mieć tylko jedną Akademię i to najlepiej PAU w Krakowie. Osobiście jestem za pluralizmem. Dwie czy trzy akademie działające komplementarnie mogą tylko wzbogacić życie intelektualne kraju.”

Przejęcie przez PAU nieruchomości w Krakowie nie zakończyło żądań rewindykacyjnych. Zarząd PAU upomniął się o zwrot Biblioteki PAN, znajdującej się w budynku przy ul. Sławkowskiej 17 oraz Oddziału Archiwum PAN w Krakowie. Podobnie jak poprzednio, Zarząd PAU starał się przeforsować swoje racje, wykorzystując polityków i nacisk prasy. Mimo iż za mojej prezesury byliśmy bliscy rozwiązania sprawy Biblioteki w Krakowie, porozumienia w tej sprawie do 31 grudnia 1998 nie udało się podpisać. Nastąpiło to w latach późniejszych, za prezesury Mirosława Mossakowskiego⁵.

⁵ Wspólna biblioteka PAU – PAN w Krakowie została utworzona w 2000, wspólne Archiwum PAN – PAU w 2001.

NA SZCZYCIE AKADEMII

18 grudnia 1992 odbyła się LXXVIII Sesja Zgromadzenia Ogólnego. Komisja wyborcza zgłosiła moją osobę jako jedyne go kandydata na prezesa Akademii. Kiedy rano wyjeżdżałem z domu, Basia była krańcowo zdenerwowana, ja natomiast całkowicie spokojny. „Skąd wiesz, że wynik wyborów będzie pomyślny? Jednoosobowy start to gra o wszystko. Ten próg 2/3 głosów + 1 w pierwszym głosowaniu jest przeraźliwie wysoki. Przekonało się o tym w latach poprzednich już dwóch kandydatów na prezesa”. „Basiu, przekonasz się, że wszystko będzie miało pomyślny przebieg. Przez minione trzy lata byłem wystawiony na ciężkie próby i nie zawiodłem. Jest to rękojmia około 75% głosów. Ci, którzy będą głosowali przeciwko mojej kandydaturze to osoby zawiedzione, że się sprawdziłem”. Moje przewidywania spełniły się z dużą dokładnością. Na wiceprezesów XV kadencji władz Akademii zostali wybrani: Adam Bielański, Zbigniew Radwański i Andrzej Wyczański, który zgodził się przejąć stanowisko sekretarza naukowego¹.

XV kadencja (1993–95), kiedy stanąłem na czele Akademii, była pod pewnymi względami bardziej złożona od poprzedniej. Trudności zewnętrzne pozostały, skomplikowała się sytuacja wewnętrzna w gronie nowego kierownictwa. Z Aleksandrem Gieysztozem jako prezesem współpracowało mi się znakomicie. Uzgadniałem z nim wszystkie ważniejsze poczynania w rozmowach bezpośrednich. W najtrudniejszych sytuacjach mogłem być pewny, że będzie stał „murem” przy mnie, choć jego „dusza” pozostawała na Zamku Królewskim. W Akademii swoją aktywność prof. Gieysztor sprowadzał do spraw jemu wyłącznie podległych: prowadzenia zgromadzeń ogólnych, posiedzeń prezydium, spotkań reprezentacyjnych. W grudniu 1992 z pewną ulgą opuszczał gabinet na 26 piętrze PKiN-u. To on był jednym z promotorów mojej kandydatury na prezesa.

Nowy wiceprezes i sekretarz naukowy Andrzej Wyczański² był, jak ja, gorącym patriotą Akademii, ale jego poglądy co do kształtu PAN nie zawsze były zgodne z moimi. Przez całą XV kadencję dzięki obustronnym staraniom nie było jednak między nami poważniejszego konfliktu.

¹ Każdy z nowowybranych wiceprezesów był uczonym o dużym dorobku własnym i osobistym autorytecie. Zgodnie z literą i duchem obowiązujących wówczas przepisów wybrany prezes nie miał żadnego wpływu na wybór wiceprezesów. Dopiero po zakończeniu wyborów wiceprezesów mogłem jednego z nich przedstawić jako kandydata na stanowisko sekretarza naukowego.

² Prof. Andrzej Wyczański – historyk z Instytutu Historii PAN, w latach 1990–92 był sekretarzem Wydziału I Nauk Społecznych.



Otrzymuję gratulacje od Jana Nielubowicza i Przemysława Szafrąńskiego po wyborze na prezesa PAN. Instytut Fizyki PAN, 18 grudnia 1992 r.

Stanowisko wiceprezesa i sekretarza naukowego dawało władzę Andrzejowi w sprawach personalnych i administracyjnych. Decyzje, które podejmował, nie zawsze były po mojej myśli oraz wielu członków Akademii, co znalazło wyraz w kolejnych wyborach władz PAN w grudniu 1995³.

Z dwoma pozostałymi wiceprezesami współpracowało mi się znakomicie. Adam Bielański dobrze reprezentował interesy PAN na trudnym gruncie krakowskim⁴. Zbigniew Radwański okazał się człowiekiem wręcz opatrnościowym w pisaniu kolejnej wersji ustawy o PAN⁵.

15 grudnia 1995 podczas LXXXIV Sesji Zgromadzenia Ogólnego przedstawiłem dorobek i trudności PAN w latach 1993–1995 oraz zwróciłem uwa-

³ Prof. Wyczański po trzech latach sprawowania funkcji wiceprezesa i sekretarza naukowego ponownie kandydował na stanowisko wiceprezesa, ale uzyskał mniej głosów niż prof. Mirosław Mossakowski, Włodzimierz Ostrowski i Marian Truszczyński.

⁴ Prof. Adam Bielański, znany fizykochemik, w latach 1990–95 był przewodniczącym Oddziału PAN w Krakowie. Jego postawa i autorytet łagodziły napięcia na linii PAN – PAU.

⁵ Prof. Zbigniew Radwański, prawnik z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu i były rektor tej uczelni, z przekonaniem i zapałem podjął się uporządkowania spraw majątkowych PAN oraz prac nad założeniami, a następnie projektem ustawy w takim kształcie, aby miała szansę zyskać poparcie w rządzie, a następnie została przyjęta przez Sejm.



„Przekazywanie buławy” – styczeń 1993 r. Ostatnie spotkanie z udziałem ustępujących prezesów: Aleksandra Gieysztora i Władysława Findeisena. Od lewej: Józef Smak, Mirosław Mossakowski, Władysław Findeisen, Aleksander Gieysztor, Leszek Kuźnicki, Jerzy Jankowski, Bohdan Ciszewski, Witold Błachowicz, Andrzej Wyczański, Edward Hałorń, Saturnin Zawadzki, Mieczysław Stańczak, Wojciech Szczepiński, Stefan Nickerl.

gę na te sprawy, które były istotne podczas XV kadencji⁶. W latach 1993–95 nastąpiła intensyfikacja prac eksperckich komitetów naukowych PAN. Zjawisko na taką skalę, podobnie jak w dziesięcioleciu 1975–85 było bez precedensu w całej historii Akademii. Ekspertyzy były poświęcone zarówno specyficznym problemom z zakresu nauki, techniki, ale również dotyczyły istotnych problemów gospodarczych, politycznych i społecznych Polski⁷.

Komitet Prognoz „Polska w XXI wieku” organizował konferencje, spotkania i posiedzenia dotyczące przestępczości, prywatyzacji, polityki fiskalnej, ale przede wszystkim skoncentrował się na opracowaniu założeń strategii rozwoju Polski w okresie najbliższych piętnastu lat. Pokłosiem tych działań były, wśród innych wydawnictw zwartych, dwie książki: „Świat przyszłości a Polska” (1995) oraz „W perspektywie roku 2010”.

⁶L. Kuźnicki, *Polska Akademia Nauk w latach 1993–1995*, „Nauka” 2, 1996, s. 3–21.

⁷Do tej kategorii należą ekspertyzy: *Prognoza ostrzegawcza zmian środowiskowych warunków życia człowieka w Polsce na początku XXI wieku*, opracowana w Komitecie Człowiek i Środowisko, *Kierunki rozwoju energetyki kompleksowej w Polsce do 2010 r.*, opracowana przez Komitet Problemów Energetyki oraz *Zastosowanie izotopów radioaktywnych w leczeniu chorób nowotworowych – stan obecny i perspektywy*, która powstała w Komitecie Fizyki Medycznej i Radiologii.



Rozmowa po wręczeniu prof. Tadeuszowi Reichsteinowi, nadanego przez Prezydium PAN Medalu im. Mikołaja Kopernika. Bazyleja, 14 marca 1994 r. Tadeusz Reichstein urodził się w 1897 r. we Włocławku skąd wraz z rodzicami wyjechał do Zurichu w 1905 r. Prof. Reichstein był laureatem Nagrody Nobla z zakresu fizjologii i medycyny przyznanej mu w roku 1950 (wraz z E. Kendallem i Ph. Henchem) za izolację i poznanie hormonów sterydowych nadnercza i terapię kortyzonową. (Szczegóły wizyty: L. Kuźnicki, *Tadeusz Reichstein (1897–1996)*. „Nauka” 2, 1997, s. 280–282.

Instytut Nauk Prawnych Akademii przygotował, wydaną później w postaci książki, ekspertyzę *Jaka konstytucja? Analiza projektów konstytucji RP zgłoszonych Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego w 1993 r.* (1994).

Gigantyczną pracę wykonało 91 komitetów, dokonując diagnozy stanu poszczególnych dyscyplin naukowych. To zadanie podjęto w wyniku porozumienia między kierownictwem Akademii i kierownictwem Komitetu Badań Naukowych. Teksty wszystkich ekspertyz zostały przesłane do KBN – sponsora tego przedsięwzięcia, a we wszystkich siedmiu wydziałach PAN powstały opracowania syntetyczne oparte na materiałach przygotowanych przez komitety. Syntezy te zostały zamieszczone w drugim zeszycie kwartalnika „Nauka” (1995).

W latach 1993–95 nastąpiło kolejne ograniczanie środków na działalność badawczą. Brakowi dostatecznych nakładów z budżetu państwa towarzyszyło obniżenie wymagań wobec doktoratów, habilitacji i wniosków o uzyskanie tytułu profesora. Wraz z nim pojawiło się największe zagrożenie – relatywizm postaw etycznych wśród niektórych członków społeczności naukowej. Zaczął się okres „wieloletowości” – plaga szkolnictwa wyższego w Polsce.

KOMITET ETYKI W NAUCE
PRZY
PREZYDIUM POLSKIEJ AKADEMII NAUK

DOBRE
OBYCZAJE
W NAUCE

ZBIÓR ZASAD
I WYTYCZNYCH

Warszawa 1994

Karta tytułowa I edycji *Dobrych obyczajów w nauce. Zbiór zasad i wytycznych*. Broszurę postanowiłem wydać w nakładzie 50 000 egzemplarzy i przesłać do wszystkich uczelni i ośrodków naukowych w Polsce.

W tej sytuacji uznałem za konieczne powołanie w PAN Komitetu Etyki w Nauce i namówiłem prof. Kornela Gibińskiego – wybitnego uczonego i lekarza, przewodniczącego Oddziału PAN w Katowicach – do objęcia jego przewodnictwa. Nie byłem członkiem Komitetu, ale bezpośrednio zaangażowałem się w opracowanie *Kodeksu etycznego uczonego*. Komitet uznał, że jego zadaniem jest szerzenie dobrych obyczajów i pod takim to tytułem przygotował w 1993 zalecenia, jakimi winni się kierować ludzie nauki. *Dobre obyczaje w nauce* wydałem w 50 000 egzemplarzy i poleciłem przesłać do wszystkich uczelni i placówek naukowych PAN oraz jednostek badawczo-rozwojowych. Jak na skalę wagi przedsięwzięcia reakcja była nikła, czasami złośliwa, a nawet szydercza, co wskazywało, że sprawy zaszły dalej, niż sądziliśmy. Co gorsza, niektórzy adresaci podobno w ogóle nie rozpakowali paczek z broszurą. Uważałem jednak, że dotychczasowe doświadczenia w żadnym razie nie powinny nas zniechęcać. Winniśmy nadal doskonalić kodeks etyczny uczonego i propagować go w środowisku ludzi nauki; jest to niewątpliwie jedno z zadań Akademii. W 1996 Komitet Etyki w Nauce PAN przygotował nową, poprawioną broszurę pt. *Dobre obyczaje w nauce. Zbiór zasad*.

Wśród spraw, które zajmowały ważne miejsce w działalności kierownictwa PAN w latach 1993–95, znajdowało się przygotowanie projektów ustaw



Otwarcie dni IIASA w Polsce. Pałac Staszica 22 kwietnia 1993 r.

i starania o ich uchwalenie. Dzięki zaangażowaniu Zbigniewa Radwańskiego udało się załatwić podstawę prawną do uregulowania spraw własnościowych⁸. Rozpoczęliśmy żmudne starania o założenie ksiąg wieczystych dla stukilkudziesięciu nieruchomości PAN.

Dużym krokiem naprzód w zakresie prac legislacyjnych było przyjęcie przez rząd w połowie 1995 założeń ustawy o Polskiej Akademii Nauk. Napisa-ny na tej podstawie projekt ustawy przesłałem 5 grudnia 1995 wicepremierowi Aleksandrowi Łuczakowi. Zapoczątkowało to kolejną dyskusję z reprezentującymi rząd przedstawicielami KBN, wicepremierem Aleksandrem Łuczakiem i ministrem Janem Krzysztofem Frąckowiakiem. Komitet Badań Naukowych zmienił w naszym projekcie treść art. 1, nadając mu następującą postać: „Art. 1. Polska Akademia Nauk – zwana dalej »Akademią« – jest państwową instytucją naukową, działającą jako ogólnopolska korporacja uczonych wyłanianych w drodze wyborów. Akademia tworzy i nadzoruje placówki naukowe”. Taka propozycja określała PAN jako organizację dwuczłonową. Nie

⁸We władaniu PAN znajdowało się 188 nieruchomości. Możliwość załatwienia spraw własnościowych budynków i potwierdzenia prawa użytkowania wieczystego gruntu uzyskaliśmy na podstawie odrębnej ustawy z 11 czerwca 1994.

newsletter

OFFICE FOR CENTRAL EUROPE AND EURASIA
NATIONAL RESEARCH COUNCIL
1994

POLISH ACADEMY PRESIDENT VISITS NAS

In October 1994, the National Academy of Sciences (NAS) hosted Polish Academy of Sciences (PAN) President Leszek Kuznicki and three colleagues for a week of meetings on U.S.-Polish scientific cooperation. The highlight of the visit was the negotiation of a new Memorandum of Understanding between PAN and the National Science Foundation, which culminated in a signing ceremony and reception held at NAS on October 26. The Polish delegation also presented an informative seminar at NAS on "The Role and Future of the Polish Academy of Sciences" and held discussions with NRC staff to review past joint activities and opportunities for new endeavors. Other meetings were arranged with staff from the National Institutes of Health, the U.S. Environmental Protection Agency, the Smithsonian Institution, and the College of Democracy. The delegation concluded their trip with a two-day visit to New York, where they visited the New York State Institute for Basic Research in Developmental Disabilities and the Jozef Pilsudski Institute for Research on the Modern History of Poland.

Accompanying President Kuznicki on the visit were Dr. Miroslaw Mossakowski, Director of the PAN Medical Research Center; Dr. Jacek Kornacki, Director of the PAN Office of International Relations; and Mr. Janusz Larek, Chief Specialist in the PAN Office of International Relations.



October 26, 1994 signing of the PAN-NSF Memorandum of Understanding. From left to right: Leszek Kuznicki, and Neal Lane (NSF Director).

Rozmowy w National Academy of Science i podpisanie Memorandum of Understanding między PAN a National Sciences Foundation były głównym celem wizyty delegacji PAN w USA.

Informacje zamieszczone w „newsletter” oraz zdjęcie. Od lewej: Leszek Kuźnicki i Neal Lane. 26 października 1994 r.



Wizyta prof. Wolfganga Frühwalda w Warszawie związana z podpisaniem umowy PAN – DFG (1995). Od lewej: Doris Schenk, Wolfgang Frühwald, Leszek Kuźnicki, Andrzej Wyczański.

mogłem więc na nią przystać. Spór trwał cały rok i obie strony pozostawały przy swoich stanowiskach.

W latach 1993–95 z dużym zaangażowaniem zajmowałem się dalszym rozwojem już istniejących form współpracy międzynarodowej. Dotyczyło to w szczególności działania na rzecz wspierania oraz tworzenia nowych międzynarodowych ośrodków naukowych w Polsce oraz aktywnego udziału w organizacjach europejskich, jak Europejska Fundacja Naukowa (ESF) oraz Zrzeszenie Europejskich Akademii Nauk (ALLEA).

W pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych Europejska Fundacja Naukowa była jedyną organizacją, za pośrednictwem której, chociaż pośrednio, mogliśmy wpływać na decyzje zapadające w Brukseli i Strasburgu, a dotyczące przyszłej europejskiej polityki naukowej. Nowy komisarz Rady Europy ds. Badań Naukowych, Edukacji i Kształcenia, Edith Cresson, w liście skierowanym do uczestników Zgromadzenia Ogólnego ESF, które miało miejsce 23–24 listopada 1995 wskazał na ważną rolę Fundacji w opracowaniu piątego Programu Ramowego ESF, który powinien określać politykę naukową Unii na najbliższe lata.

Na tym Zgromadzeniu Ogólnym ESF zabrałem głos, zwracając uwagę na potrzebę większej integracji środowisk naukowych w krajach Unii Europejskiej ze środowiskami naukowymi z krajów spoza Unii. W związku z tym zgło-



Konferencja prasowa w związku z przekazaniem budynku dla Międzynarodowego Instytutu Biologii Molekularnej i Komórkowej w Warszawie, wrzesień 1995 r. Od lewej: Federico Mayor, Maciej J. Nałęcz, Leszek Kuźnicki, Angelo Azzi.

silem propozycję sformułowaną przez prof. Jerzego Langerę z Instytutu Fizyki PAN zwołania w Polsce, pod patronatem Europejskiej Fundacji Nauki, spotkania wysokich przedstawicieli środowisk naukowych państw Unii Europejskiej i Europy Centralnej (z ewentualnym udziałem Rosji) oraz wysokich urzędników Komisji Wspólnot Europejskich. Spotkanie to miało na celu zdefiniowanie zadań, które należało podjąć dla pełnego zintegrowania środowisk naukowych Europy.

Nie była to jedyna inicjatywa na forum międzynarodowym. Co więcej, za najważniejsze na tym polu uważałem zakładanie w Polsce placówek naukowych nowego typu, przede wszystkim skierowanych na problematykę ochrony środowiska i zagadnienia biomedyczne. W tych kierunkach zdążyły moje starania. Pomysł integracji badań środowiskowych na linii Zachód-Wschód zgłosiłem w kwietniu 1993 na Zamku Leeds w Anglii, podczas konferencji poświęconej roli nauki w przebudowie Europy Środkowo-Wschodniej. Projekt zakładał powstanie Międzynarodowego Centrum Ekologii prowadzącego badania w czterech przygranicznych stacjach ekologicznych, a mianowicie: w delcie Odry, w Karkonoszach, Bieszczadach i Białowieży⁹.

Wśród podjętych inicjatyw jedynym osiągnięciem okazało się utworzenie w Warszawie Międzynarodowego Instytutu Biologii Molekularnej i Komórkowej. Zabiegi, jakie towarzyszyły temu przedsięwzięciu miały długą historię. Za



Przed spotkaniem z premierem Włodzimierzem Cimoszewiczem. 6 maja 1996 r. Od lewej: Jerzy Kołodziejczak, Jerzy Jankowski, Kazimierz Thiel, Janusz Tazbir, Marian Truszczyński, Saturnin Zawadzki, Mirosław Mossakowski, Leszek Kuźnicki.

namową doc. Macieja Jana Nałęcza, pierwsze rozmowy w tej sprawie podjąłem wiosną 1991 w siedzibie UNESCO w Paryżu. Aż cztery lata starań potrzebne były do sfinalizowania podstaw prawnych potrzebnych do zrealizowania tego pomysłu. 26 maja 1995 została podpisana w Paryżu przez przewodniczącego KBN prof. Aleksandra Łuczaka umowa między rządem RP i UNESCO w sprawie utworzenia Międzynarodowego Instytutu Biologii Molekularnej i Komórkowej (MIBMiK). Dyrektor Generalny UNESCO, prof. Federico Mayor-Zaragoza, przybył do Warszawy w pierwszych dniach września 1995 z okazji konferencji zatytułowanej *Nowe granice biologii komórkowej i molekularnej* oraz otwarcia budynku przeznaczonego dla MIBMiK. Pierwsze środki na działalność tegoż instytutu zostały umieszczone w budżecie UNESCO na rok 1996.

Mimo tego sukcesu pierwszą swoją prezesowską kadencję kończyłem z uczuciem niedosytu. Podstawowy problem – nowa ustawa o PAN, pozostawał nadal nie załatwiony.

⁹Z planowanych międzynarodowych stacji ekologicznych dwie, tj. w Karpaczu i Ustrzykach Dolnych, podjęły pracę w 1996. Do 2001 dotrwała tylko stacja w Ustrzykach Dolnych. W Szczecinie nie wyszła nigdy z fazy organizacji. Możliwość powołania Międzynarodowego Centrum Ekologicznego w Białowieży pozostaje jedynie w zamysłach.

USTAWA O PAN – SUKCES PO SZESNASTU LATACH STARAŃ

Wybory władz Akademii XVI kadencji na lata 1996–98, które odbyły się 15 i 16 grudnia 1995 przyniosły zmianę na stanowiskach wszystkich wiceprezesów. Wiceprezesami zostali: Mirosław Mossakowski, Włodzimierz Ostrowski i Marian Truszczyński¹. Wybór prof. Mossakowskiego, który jednocześnie objął stanowisko sekretarza naukowego przyjąłem z wielką radością. Od 1990 pracowało nam się znakomicie. W wyborze na stanowisko prezesa uzyskałem prawie taki sam procent głosów, jak przed trzema laty. Tym razem sprawiło mi to nawet większą przyjemność niż w 1992. Miałem za sobą już sześć lat rządzenia, a niełatwo po takim okresie, pełnym napięć i walki, zachować poparcie i popularność.

Jako zadanie numer jeden na lata 1996–98 przyjąłem doprowadzenie do uchwalenia przez Sejm nowej ustawy o PAN. Mimo iż istniał już jej projekt przygotowany przez prof. Zbigniewa Radwańskiego, a jej założenia zostały przyjęte przez rząd², to jeszcze wszystko mogło się zdarzyć. Do sierpnia 1996 wokół ustawy o PAN toczyły się dyskusje i spory. Głównymi oponentami proponowanego przez nas projektu był nie tylko Komitet Badań Naukowych, o czym już wspominałem, ale również Ministerstwo Finansów oraz Rada Główna Szkolnictwa Wyższego.

Ostatecznie tekst ustawy o Polskiej Akademii Nauk został przyjęty po roku i pismem premiera RP Włodzimierza Cimoszewicza z 13 sierpnia 1996 skierowany do marszałka Sejmu. Jednocześnie w tym samym piśmie prezes Rady Ministrów udzielił mi pełnomocnictwa do reprezentowania stanowiska rządu w toku prac parlamentarnych.

Pierwsze czytanie ustawy odbyło się 20 listopada 1996³. Przedstawiłem wtedy historię i aktualne zadania oraz strukturę Akademii. Następnie w kolejnych punktach scharakteryzowałem przedstawiony projekt, w którym definiowałem Akademię jako państwową instytucję naukową, wyposażoną w osobowość prawną, będącą korporacją uczonych, która tworzy placówki naukowe i kieruje nimi (a więc według formuły narzuconej przez KBN). Państwowy

¹ Dwaj wiceprezesi z XV kadencji Adam Bielański i Zbigniew Radwański nie kandydowali. Prof. Marian Truszczyński jednym głosem wyprzedził prof. Andrzeja Wyczańskiego.

² Po kilkunastu miesiącach uzgodnień 20 sierpnia 1995 rząd przyjął założenia ustawy o Polskiej Akademii Nauk.

³ L. Kuźnicki, *Pierwsze czytanie rządowego projektu Ustawy o Polskiej Akademii Nauk*, „Nauka” 2, 1997, s. 3–6.



Posiedzenie Prezydium XVI kadencji władz PAN (1996–98). Oj lewej: Aleksander Gieysztor (prezes PAN, 1981–83 i 1990–92), Włodzimierz Ostrowski (wiceprezes), Mirosław Mossakowski (wiceprezes), Leszek Kuźnicki (prezes), Marian Truszczyński (wiceprezes), Jan Karol Kostrzewski (prezes PAN, 1984–89).

charakter wynika w szczególności z wypełniania przez Akademię funkcji publicznych, polegających przede wszystkim na rozwijaniu nauki i upowszechnianiu wiedzy. Zadanie to może pełnić przez swoje placówki, komitety naukowe i działalność członków.

Projekt nowej ustawy wprowadzał jednoosobowe kierownictwo Akademii przez prezesa wyłanianego, w drodze wyborów, spośród członków korporacji. Inną radykalną zmianą była propozycja nadania podmiotowości prawnej instytucjom, co dawało im szansę na nieskrępowany rozwój (w ramach swobodnych powiązań zewnętrznych).

W pierwszym czytaniu zgodnie z procedurą została powołana podkomisja nadzwyczajna ds. rządowego projektu ustawy o Polskiej Akademii Nauk, która pod przewodnictwem posłanki Krystyny Łybackiej zbierała się sześciokrotnie. Dzięki wyjątkowej sprawności, dobrej woli i ogromnemu zaangażowaniu przewodniczącej ten etap prac udało się zakończyć w czasie trzech miesięcy⁴.

W dniu 18 marca 1997 obradujące wspólnie dwie komisje sejmowe Edukacji, Nauki i Postępu Technicznego oraz Ustawodawcza rozpatrzyły sprawozdanie podkomisji nadzwyczajnej o rządowym projekcie ustawy o Polskiej Akademii Nauk.

W toku obrad podkomisji zaznaczyły się główne punkty sporne. Dotyczyły one przede wszystkim art. 1. Posłowie zaproponowali i przegłosowali nową

⁴L. Kuźnicki, *Uchwalenie ustawy o Polskiej Akademii Nauk w kronikarskim zapisie*, „Nauka” 4, 1997, s. 13–20.



Premier Waldemar Pawlak podczas wizyty w PAN, PKiN, 26 piętro, sala posiedzeń, 5 marca 1994. Spotkanie nie miało charakteru wyłącznie kurtuazyjnego. Premier dał się przekonać do ustanowienia dorocznych nagród przyznawanych za wyróżniające się doktoraty, habilitacje, osiągnięcia badawcze i całokształt dorobku naukowego. Pomysł udało się zrealizować dzięki staraniom prof. Andrzeja Stasiaka.

wersję art. 1: „Polska Akademia Nauk, zwana dalej »Akademią« jest państwową instytucją naukową. Działa ona poprzez wyłonioną w drodze wyborów korporację uczonych oraz placówki naukowe”.

Kierownictwo KBN w osobach prof. Aleksandra Łuczaka i dr Jana Krzysztofa Frąckowiaka oraz wiceminister finansów Haliny Wasilewskiej-Trenkner uważali, że należy przywrócić pierwotne brzmienie projektu rządowego, tj. „1. Polska Akademia Nauk, zwana dalej »Akademią«, jest państwową instytucją naukową, działającą jako ogólnopolska korporacja uczonych, wyłaniana w drodze wyborów. 2. Akademia tworzy i nadzoruje placówki naukowe Akademii”.

Szczególnie jednak ostro zareagowała, obok wymienionych wyżej osób, grupa posłów Unii Wolności i PSL oraz Rada Główna Szkolnictwa Wyższego na przegłosowanie, na wspólnym posiedzeniu Sejmowej Komisji Edukacji, Nauki i Postępu Technicznego i Komisji Ustawodawczej 18 marca br., propozycji wprowadzenia do rządowego projektu ustawy o Polskiej Akademii Nauk poprawek, zmieniających ustawę z 12 stycznia 1991 o utworzeniu Komitetu Badań Naukowych. W wyniku proponowanych zmian w art. 14 ust. 2 pkt. 1 oraz w art. 15 ust. 3 tej ustawy nastąpiłoby zrównanie placówek naukowych PAN ze szkołami wyższymi w zakresie finansowania badań własnych.

W związku z proponowanymi zmianami w projekcie rządowym ówczesny przewodniczący KBN Aleksander Łuczak zgłosił 25 marca na posiedzeniu rządu wnioski o pozbawienie mnie dotychczasowych pełnomocnictw do dalszych prac parlamentarnych nad ustawą. Prawie w tym samym czasie, tj. 2 kwietnia 1997, prof. Zbigniew Grabowski, występujący jako ekspert, przysłał mi list następującej treści: „Będąc wciąż pod dużym i przygnębiającym wrażeniem posiedzenia połączonych komisji sejmowych w sprawie projektu ustawy o PAN, proszę uprzejmie o wprowadzenie na porządek obrad majowego Zgromadzenia Ogólnego Akademii punktu: »Sprawa projektu ustawy o PAN. Czy jest rzeczą właściwą, by prezes Akademii w sejmowych dyskusjach nad ustawą nie reprezentował Akademii, lecz rząd?« To było apogeum walki o ustawę. Zostałem bez pardonowo zaatakowany z dwóch stron całkowicie wykluczającymi się zarzutami. Według przewodniczącego KBN nie reprezentowałem obiektywnie projektu rządowego. Z kolei prof. Zbigniew Grabowski, który uczestniczył w posiedzeniach Komisji sejmowych, uważał, że jest wprost przeciwnie. Mimo wyjaśnień pisemnych przesłanych do premiera Cimoszewicza sprawa wróciła ponownie na plenarne posiedzenie rządu⁵. Tym razem projekt ustawy o PAN stał się powodem konfrontacji między członkami rządu.

Ministerstwo Edukacji Narodowej podzieliło zarzuty Aleksandra Łuczaka, natomiast minister Leszek Kubicki i minister Tadeusz Zieliński wsparli moje argumenty. Przy tak spolaryzowanych opiniach Rada Ministrów nie zajęła stanowiska, a premier Włodzimierz Cimoszewicz zaproponował po godzinie spotkanie w wąskim gronie (A. Łuczak, W. Manugiewicz, L. Kuźnicki, M. Mosakowski) w jego gabinecie. Spotkanie trwało czterdzieści minut i miało charakter wymiany polemicznych argumentów. Ostatecznie premier zdecydował, abym sformułował wnioski narady i przedstawił je jako stanowisko rządu.

W dniach 23 i 24 kwietnia 1997 losy ustawy „wisiały na włosku”. Przebieg tych wydarzeń opisałem szczegółowo i tutaj przytoczę jedynie fragment tekstu, który napisałem zaraz po tych wydarzeniach w kwietniu 1997. „W dniu 23 kwietnia 1997 odbyło się drugie czytanie ustawy, które referowała posłanka dr Krystyna Łybacka. Moje wystąpienie miało następującą treść: »Panie Marszałku, Panie Posłanki, Panowie Posłowie, z upoważnienia prezesa Rady Ministrów uprzejmie przekazuję stanowisko rządu w sprawie ustawy o Polskiej Akademii Nauk (druk nr 1865), przedstawione w sprawozdaniu Komisji Edukacji, Nauki i Postępu Technicznego oraz Komisji Ustawodawczej Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej (druk nr 2231).

⁵ Tamże, s. 17–18.

Art. 1. Akceptuje się zmianę dokonaną w art. 1 przez Komisję: Edukacji, Nauki i Postępu Technicznego oraz Ustawodawczą. Jest to porządkowo-redakcyjne uściślenie propozycji rządowej.

Art. 2 ust. 3. W ust. 3 proponuje się skreślić słowa »o służbie cywilnej«. W związku z tym ust. 3 art. 23 miałby brzmienie: »Do Kancelarii i jej pracowników stosuje się przepisy o pracownikach urzędów państwowych«. Wniosek odpowiada wnioskowi mniejszości.

Art. 65. W art. 65 proponuje się zrezygnowanie z rozbicia go na trzy ustępy i ograniczenie się jedynie do jednoznacznego stwierdzenia: art. 65 »Placówki naukowe są zwolnione od podatków na zasadach określonych w odrębnych ustawach, a do czasu uregulowania mają zastosowanie przepisy obowiązujące jednostki naukowe«.

Art. 103. Wobec proponowanych zmian w art. 103 rząd zajmuje stanowisko otwarte. Projekt rządowy nie przewidywał finansowania »prac własnych« w placówkach naukowych PAN. Posłowie proponując w art. 103 nowy wyodrębniony system finansowania taki, jaki istnieje w szkolnictwie wyższym, nie oszacowali skutków finansowania tej propozycji. Przyjęcie propozycji poselskiej niesie pewne ryzyko nieznacznego uszczuplenia przy niezmiennych nakładach na naukę strumienia finansowania prac własnych w szkołach wyższych, jednakże ta propozycja stwarza szansę uzyskania funduszy na naukę w budżecie roku 1998⁶.

Podczas drugiego czytania ustawy o PAN dyskusja głównie skoncentrowała się na art. 103. Z ust niektórych posłów (prof. Krzysztof Dołowy) padały demagogiczne argumenty, m. in. i taki, że strumień finansowania prac własnych w Akademii pozbawi pracy 3400 pracowników wyższych uczelni. Argumentacje były pozbawione jakichkolwiek obiektywnych szacunków i to z pominięciem długiej historii, sięgającej początków KBN. Pierwszy przewodniczący KBN prof. Witold Karczewski nie miał wątpliwości, że tylko pomyłka lub zła wola spowodowały ustawowe pozbawienie placówek PAN możliwości korzystania ze środków przeznaczonych na tzw. prace własne. Nowelizacja ustawy o KBN miała ten błąd naprawić. Od 1992 nakłady na prace własne w szkołach wyższych stale wzrastały i to spowodowało obawy o ich uszczuplenie w 1998. Przeciwnicy prac własnych w placówkach PAN nie chcieli zauważyć, że mogłyby one stanowić zaledwie 6–7% nakładów na ten cel w szkolnictwie wyższym. Mimo to posłowie Unii Wolności, PSL i Porozumienia Prawicy zapowiedzieli z trybuny sejmowej i w kuluarach, że przyjmą ustawę, jeśli wniosek mniejszości dotyczący art. 103 zostanie skreślony.

⁶ Tamże, s. 16.



Uroczysty moment podpisania przez Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego ustawy o PAN z dnia 25 kwietnia 1997 r., Pałac Prezydencki 15 czerwca 1997. Stoją od lewej: Zbigniew Gertych, Zbigniew Radwański, Mirosław Mossakowski, Marian Truszczyński i Leszek Kuźnicki.

24 kwietnia o godz. 22.00 odbyło się dodatkowe posiedzenie połączonych Komisji: Edukacji, Nauki i Postępu Technicznego oraz Ustawodawczej w związku z sześcioma poprawkami, zgłoszonymi podczas drugiego czytania ustawy o PAN.

Podczas trzeciego czytania 25 kwietnia 1997 posłowie głosowali: pięć wniosków mniejszości i sześć poprawek do projektu ustawy o PAN. Po uzgodnieniach kularowych Sejm przyjął wniosek mniejszości i skreślił zmianę w art. 103, pozwalającą na finansowanie prac własnych w placówkach Polskiej Akademii Nauk. Po tym głosowaniu posłowie wszystkich klubów głosowali zgodnie za przyjęciem całej ustawy.

W ostatecznym głosowaniu w Sejmie wzięło udział 288 posłów. Za przyjęciem ustawy było 283 posłów, 2 było za jej odrzuceniem, a 3 wstrzymało się od głosowania. Bardziej zróżnicowane było głosowanie w Senacie. „Obie komisje senackie: Nauki i Edukacji Narodowej oraz Inicjatyw i Prac Ustawodawczych wniosowały o przyjęcie ustawy bez poprawek. Taki też był wynik posiedzenia obu połączonych komisji. Natomiast 23 maja 1997 w toku obrad plenarnych Senatu padł m. in. wniosek o odrzucenie ustawy. Wniosek ten zgłosił senator Jerzy Madej z Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Koszalinie. Senatorowie: prof. August Chelkowski, dr Zbigniew Romaszewski, dr hab. Jan Adamiak z Aka-

demii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie i Józef Kuczyński zgłosili dziewięć poprawek. Senat w pierwszej kolejności głosował wniosek o odrzucenie ustawy. Wypowiedziało się za nim 6 senatorów, 41 było przeciw, a wstrzymało się od głosowania 11. W drugiej kolejności był wniosek Komisji o przyjęcie ustawy bez poprawek. Wynik głosowania okazał się rozstrzygający. Za wnioskiem było 33 senatorów, 15 przeciw, a 11 wstrzymało się od głosu. Jego wynik oznaczał przyjęcie ustawy o Polskiej Akademii Nauk w formie uchwalonej przez Sejm 25 kwietnia 1997⁷.

Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski podpisał ustawę o PAN w dniu 15 czerwca; zgodnie z *vacatio legis* zaczęła ona obowiązywać z dniem 15 września 1997.

Od tej daty, aż po LXXXVIII Sesję Zgromadzenia Ogólnego PAN prowadziłem – wspólnie z Prezydium – intensywne prace i działania organizacyjne. Skoncentrowaliśmy się przede wszystkim na opracowaniu projektu statutu oraz niezbędnych aktów wykonawczych, dotyczących funkcjonowania Akademii. Sprawom tym były poświęcone trzy kolejne posiedzenia Prezydium Akademii: 20 października, 3 listopada i 1 grudnia⁸.

W dniach 18 i 19 grudnia 1997 Zgromadzenie Ogólne uchwaliło Statut Akademii oraz cztery regulaminy⁹. Do majowego Zgromadzenia (1998) odłożono jedynie uchwalenie regulaminu wyborów prezesa, wiceprezesów i członków Prezydium z powodu rozbieżności co do sposobu ustalania quorum oraz liczby głosów koniecznych do wyboru prezesa (więcej niż 2/3), kiedy nie uwzględnia się nieobecnych członków w wieku powyżej 75 lat.

Ustawa z 25 kwietnia 1997 o Polskiej Akademii Nauk stworzyła możliwości przystosowania jej struktury i zadań do warunków politycznych III Rzeczypospolitej i zasad gospodarki rynkowej. Była ona daleka od wzorca, o jaki zabiegałem. Uważam jednak, że fakt jej uchwalenia przysłał wszystkie jej słabości.

⁷ Tamże, s. 17–18.

⁸ Na posiedzeniu 3 listopada 1997 Prezydium, na mój wniosek, uchwaliło regulamin Kancelarii Akademii, określający jej szczegółowe zadania. Nowy schemat organizacyjny tej struktury uległ uproszczeniu, a liczba dyrektorów, pracowników – zmniejszeniu w stosunku do stanu zatrudnienia w Sekretariacie Administracyjnym. Prezydium na posiedzeniu 1 grudnia 1997 przyjęło: ramowy statut placówki naukowej, ramowy regulamin komitetu naukowego, ramowy statut oddziału PAN oraz regulamin, określający tryb postępowania konkursowego wyboru kandydatów na dyrektora placówki naukowej PAN.

⁹ LXXXVIII Sesja Zgromadzenia Ogólnego odbyła się 18–19.XII.1997. Gościem honorowym był prof. Jerzy Buzek, Prezes Rady Ministrów RP.

WYDARZENIA, ROCZNICE, KONFERENCJE

Ostatnią dekadę XX wieku charakteryzowało nagromadzenie kilku okrągłych rocznic wielkich wydarzeń narodowych i naukowych. Dla uczczenia siedemdziesiątej piątej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, PAN zorganizowała 10 listopada 1993 sesję naukową¹. Obrady toczyły się w Sali Lustrzanej Pałacu Staszica. Przytaczam w całości moje krótkie wystąpienie na otwarciu sesji *Drogi do niepodległości*.

„Szanowni Państwo, spotykamy się w wigilię 11 listopada. Jutro mija 75 lat od dnia uznanego za datę odrodzenia polskiej państwowości po 123 latach niewoli. Wiele jest spraw spornych w naszej historii, nie ma jednak wątpliwości, że była to chwila wyjątkowa, a jej znaczenia dla naszej przyszłości nie można przecenić.

Z przekazów drukowanych i ustnych wiemy, iż odbudowie państwowości towarzyszył ogromny entuzjazm i poświęcenie związane z wykuwaniem na polach bitew i zabiegów dyplomatycznych przyszłych granic Rzeczypospolitej, z jednoczesną pracą organiczną.

Skarby duchowe pozostawione przez cztery pokolenia Polaków żyjących w niewoli w kraju i rozproszonych po świecie stanowiły mocny fundament, na którym można było budować II Rzeczpospolitą. Piąte pokolenie, które wywalczyło niepodległość miało więc bazę intelektualną pozwalającą tworzyć, jako ciągłość kulturową, dzieła literackie, muzyczne, malarskie i rozwijać działalność naukową i inżynierską. W odróżnieniu od skarbów duchowych, stan materialny kraju był ubogi, cywilizacyjnie zróżnicowany, a administracyjnie i prawnie niespójny w następstwie zaborów.

Przyszłość wskrzeszonego z ruin kraju zależała w znaczącej mierze od powodzenia procesu scalania państwa i społeczeństwa oraz tempa przyspieszenia cywilizacyjnego i gospodarczego. Odradzająca się Polska w tych historycznych i niezmiernie ważnych chwilach miała tym razem wielką szansę, genialne przywództwo w osobie Józefa Piłsudskiego oraz liczne grono ludzi wybitnych umysłem, obdarzonych wiarą w sukces odradzającej się Ojczyzny.

¹ Referaty na sesji wygłosili: Ryszard Wojna – *Geopolityczne warunki powstania I i II Rzeczypospolitej*; Janusz Żarnowski – *Blaski i cienie dziedzictwa społeczeństwa Polski międzywojennej*; Antonina Kłoskowska – *Przełomy i kontynuacja w kulturze po 1918 i po 1989*; Wojciech Roszkowski – *Problemy gospodarcze po 1918 i po 1989*; Andrzej Ajnenkiel – *Ustrój państwa w latach 1918–21 i 1989–92*; Leszek Kuźnicki – *Stan i potrzeby nauki polskiej w latach 1918 i 1989*. Dyskusję prowadził Janusz Tazbir.

Entuzjazm, który towarzyszył odbudowie państwowości, udzielił się też środowisku ludzi nauki. Zapoczątkowane po wybuchu I wojny światowej zjawisko powrotu do kraju wybitnych uczonych uległo zwielokrotnieniu. Lista znakomitych postaci świata nauki, które reemigrowały, jest tak długa, że ograniczę się tylko do wyliczenia kilku nazwisk: Ignacy Mościcki, Gabriel Narutowicz, Leon Petrażycki, Eugeniusz Romer, Henryk Arctowski, Wojciech Rubiniowicz, Mieczysław Wolfke, Konstanty Janicki, Roman Kozłowski, Stefan Pieńkowski, Witold Orłowski.

Należymy również do szczęśliwego pokolenia, które dożyło klęski dwóch ponurych potęg – hitlerowskich Niemiec rozgromionych w 1945 r. oraz Związku Radzieckiego – który rozpadł się w wyniku samounicestwienia w latach 1989–1990.

Polska odzyskała suwerenność w 1989, po długim okresie zmagania upamiętnionych datami: 1956, 1968, 1970, 1976 i 1980–81. Okres, który nas dzieli od pamiętnego roku 1989, jest bardzo krótki. Historycy często podkreślają, że taki dystans pozwala jedynie na działalność kronikarską. Na obecnej sesji podejmiemy, mimo wszystko, ambitną próbę skonfrontowania wydarzeń tych dwóch przełomów².

W swoim referacie *Stan i potrzeby organizacyjne nauki polskiej w latach 1918 i 1989*³ wygłoszonym na tejże sesji zwróciłem uwagę, że początkom II Rzeczypospolitej towarzyszyły dwa ważne czynniki – powrót do Polski wybitnych uczonych oraz stworzenie nowych zasad organizacyjnych dla szkolnictwa wyższego i nauki. Po odzyskaniu suwerenności w roku 1989 ani jedno ani drugie nie miało miejsca. Byłem naiwny i ostatnie zdanie referatu brzmiało „Problem ma wymiar historyczny – siedemdziesiąt pięć lat poszukujemy spójnego i efektywnego systemu organizacji nauki i szkolnictwa wyższego. Jestem optymistą i sądzę, iż doczekamy się tego jeszcze w bieżącym XX wieku”⁴.

Niestety, boleśnie się pomyliłem. Dotychczas żadna reforma struktury nauki w Polsce nie nastąpiła, mimo że wkroczyliśmy w wiek XXI.

Rok 1918 to data uznana za początek powstania mojej rodzimej placówki – Instytutu Nenckiego. W odróżnieniu od obchodów 50-lecia istnienia tej placówki, część naukowa późniejszego jubileuszu, tj. 75-lecia nie miała znaczącej obsady międzynarodowej, natomiast uczestniczyli w niej byli pracownicy Instytutu rozproszeni po świecie. Podczas uroczystości wystąpiłem dwukrot-

² L. Kuźnicki, *Otwarcie sesji »Drogi do niepodległości«*, „Nauka” 1, 1994, s. 5–6.

³ L. Kuźnicki, *Stan i potrzeby organizacyjne nauki polskiej w latach 1918 i 1989*, „Nauka” 1, 1994, s. 75–84.

⁴ Tamże, s. 84.

nie: jako prezes Akademii⁵ oraz jako protozoolog, szkicujący rozwój badań na pierwotniakach w Instytucie Nenckiego⁶. Nie miałem wątpliwości – w ciągu dwudziestu pięciu lat dokonała się korzystna dla Instytutu zmiana pokoleń. Z radością przypinałem liczne odznaczenia nadane przez Prezydenta RP moim rówieśnikom, a także mojemu synowi i innym profesorom – jego rówieśnikom.

W 1994 przypadała pięćdziesiąta rocznica Powstania Warszawskiego. Dla jej uczczenia w dniach 14–15 czerwca na Zamku Królewskim w Warszawie odbyła się sesja naukowa. Byłem przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego. W zagajeniu Sesji wyraziłem swoje stanowisko wobec tego wielkiego zrywu i wielkiego dramatu.

„63 dni zmagañ z hitlerowską machiną wojenną w 1944 o wyzwolenie Warszawy, to jedno z najdonioślejszych wydarzeń w historii Polski XX w., a jednocześnie najpotworniejszy dramat II wojny światowej. Jak w soczewce bohaterstwo powstańców złączyło się z bezgranicznym okrucieństwem niemieckiej policji i wojska skierowanym przeciwko wszystkiemu co polskie oraz z bezwzględnością i perfidią stalinowskiej polityki. Zabiegi rządu polskiego o pomoc dla Powstania rozbiły się o lojalność aliantów wobec ZSRR.

Zbliża się pięćdziesiąta rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego. Rocznicą, która z wielu powodów – jak nigdy przedtem – umożliwiła szeroką, swobodną i pogłębioną refleksję historyczną. Szczęśliwie dożyliśmy czasów suwerenności państwowej i wolności obywatelskiej. Dziś już żadna siła represyjna ani polityczna cenzura, czy autocenzura nie stawiają barier przed wszechstronnym naświetleniem wszystkich aspektów związanych z Powstaniem Warszawskim. Co więcej, na tej konferencji będzie możliwa konfrontacja źródeł krajowych, zachodnich i wschodnich. Z tych też względów rola naszej konferencji jest wyjątkowa.

Podobnie jak w wypadku innych dramatycznych wydarzeń naszej narodowej przeszłości, ocena decyzji o wybuchu Powstania w Warszawie 1 sierpnia 1944 r. oraz jej wielorakich następstw prawdopodobnie nie przestanie być zarzewiem dyskusji. Dyskusje historyczne ujęte w karby metodologii naukowej są źródłem rozświetlającym przeszłość i ułatwiającym zrozumienie teraźniejszości. Dyskusje, w których wielkie i dramatyczne wydarzenia służą współczesnym celom politycznym nie mają natomiast wartości poznawczej, przynoszą

⁵ L. Kuźnicki, *Address of the President of Polish Academy of Sciences. The Nencki Institute of Experimental Biology – 75 years in the service of science*, „Acta Neurobiologica Experimentalis” 54, 1994, s. 165–166.

⁶ L. Kuźnicki, *Department of Cell Biology. Research on protozoa – an important element of history and present times in the Nencki Institute*, „Acta Neurobiologica Experimentalis” 54, 1994, s. 191–196.

konflikty, podziały i frustracje. Głęboko wierzę, że nie będzie dla nich miejsca w ciągu najbliższych dwóch dni, podczas konferencji *Powstanie Warszawskie z perspektywy półwiecza*.

Świadomość tych wszystkich trudności nigdy nas, kierownictwa Polskiej Akademii Nauk i Instytutu Historii PAN, nie zniechęcała do podejmowania kolejnych starań o rekonstrukcję zawiłych i najboleśniejszych kart naszej przeszłości. Cieszymy się, że w jej organizacji uczestniczą również: Wojskowy Instytut Historyczny, Obywatelski Komitet Obchodów Powstania Warszawskiego, Polskie Towarzystwo Historyczne, Towarzystwo Miłośników Historii, Rada Porozumienia Organizacji Żołnierzy Armii Krajowej i Zamek Królewski w Warszawie⁷.

Imprezą o silnej obsadzie międzynarodowej i krajowej była International Amaldi Conference of Academies of Sciences and National Scientific Societies na temat: *How to reduce threats to peace and general security*⁸. Otwierając ją, wypowiedziałem się za poszukiwaniem silniejszego od ONZ systemu zbiorowego bezpieczeństwa i uzasadniałem, że wejście Polski do NATO jest najlepszym rozwiązaniem stabilizacji w Europie Środkowo-Wschodniej⁹. Nie był to pogląd cieszący się wówczas poparciem środowisk intelektualnych Europy Zachodniej i Rosji. Na szczęście ich opór i krytyka nie przeszkodziły Polsce w przyjęciu do NATO.

W tymże 1994 pod hasłem poszukiwania płaszczyzny porozumienia między ludźmi odbył się w Warszawie II Kongres Uniwersalizmu. Głównym organizatorem imprezy był prof. Janusz Kuczyński, filozof z Uniwersytetu Warszawskiego. Podczas obrad tego Kongresu wygłosiłem referat pt. *Integration of sciences – theory and practice (theses)*¹⁰. Od tego czasu datuje się moja współpraca z prof. Kuczyńskim, której podstawowym celem jest rozwój i promocja czasopisma „Dialogue and Universalism”¹¹. Staramy się uczynić zeń szeroko znaną w świecie trybunę dyskusyjną, łączącą badania naukowe z aktualnymi problemami społecznymi, estetycznymi i kulturowymi współczesnego świata.

⁷ L. Kuźnicki, *Zagajenie Sesji*, w: *Powstanie Warszawskie z perspektywy półwiecza*, Warszawa 1995, s. 7–8.

⁸ Konferencja została zorganizowana wspólnie przez Academia Nazionale dei Lincei i PAN w dniach 22–24 września 1994. W konferencjach Amaldi uczestniczyłem trzykrotnie (Rzym – 1993 i 2000).

⁹ L. Kuźnicki, *VII Międzynarodowa Konferencja Amaldi*, „Nauka” 1, 1995, s. 213–215.

¹⁰ L. Kuźnicki, *Integration of sciences. Theory and practice (Thesis)*, „Dialogue and Humanism” 4, 1994, s. 137–141.

¹¹ Zmiana nazwy czasopisma z „Dialogue and Humanism. The Universalist Journal” na „Dialogue and Universalism” nastąpiła w 1995. Od 1998 jestem przewodniczącym International Interdisciplinary Council tego pisma.

W dniach 13–14 grudnia 1994 odbyła się z mojej inicjatywy i pod moim przewodnictwem sesja naukowa na temat – *Rodzina – jej funkcje przystosowawcze i ochronne*. Przedstawione na niej wykłady i dyskusje zostały opublikowane w roku następnym¹² w książce, wydanej nakładem Centrum Upowszechniania Nauki PAN. Uważam, że jest to jedno z najpełniejszych i najciekawszych opracowań, jakie na ten temat ukazały się w języku polskim.

Rok 1995 z powodu pięćdziesiątej rocznicy zakończenia II wojny światowej był wyjątkowo bogaty w uroczystości i zjazdy. W dniach 5 i 6 maja zorganizowaliśmy w naszej Stacji Naukowej w Wiedniu konferencję na temat *Obóz koncentracyjny Mauthausen-Gusen w 50-lecie oswobodzenia*; wzięli w niej udział historycy i byli więźniowie¹³.

W kilka dni później udałem się do Wrocławia. Przy dużym udziale Oddziału PAN we Wrocławiu została tamże zorganizowana 11–12 maja sesja naukowa *50 lat rozwoju nauki na Ziemiach Zachodnich i Północnych*. Na jej otwarcie ze wzruszeniem wypowiedziałem słowa najwyższego uznania dla uczonych pionierów, którzy przejmowali te tereny w roku 1945. „Dokonana w 1945 zmiana granic Polski – na zachodzie, północy i wschodzie – była wielkim wyzwaniem. Winniśmy chylić głowy przed pokoleniem Polaków, które temu wyzwaniu sprostało. Zapał, samozaparcie i czyny osadników, którzy w pierwszych latach powojennych przybyli na Ziemię Zachodnie i Północne nie są w pełni doceniane, a także często uchodzą w niepamięć. A przecież to ich trud, a nawet wielokrotnie bohaterstwo zadecydowało, że ziemie te stały się integralną częścią Polski i w efekcie, po dziesięcioleciach od zakończenia II wojny światowej, Republika Federalna Niemiec uznała ostateczny charakter granic, wytyczonych w 1945 r.

Kiedy wracamy pamięcią do wydarzeń tego pamiętnego roku, trudno nie zauważyć znaczącej roli, jaką w procesie utrwalania polskości odegrali ludzie nauki. Profesorowie i asystenci, częstokroć wyniszczeni biologicznie i psychicznie byli więźniowie obozów i oflagów, stanowili forpocztę pionierów.

W dniu 6 maja skapitulował »Festung Breslau«, a w trzy dni później do okaleczonego i płonącego Wrocławia przybył prof. Stanisław Kulczyński na czele tzw. Grupy Kulturowo-Naukowej. Mimo zniszczenia miasta, chaosu i bezprawia, Grupa przystąpiła do działania ze zdumiewającą skutecznością. Już bowiem 24 sierpnia 1945 zostały powołane dekretem Krajowej Rady Narodowej dwie autonomiczne uczelnie: Uniwersytet Wrocławski i Politechnika Wrocławska – ze wspólną administracją i berłem rektorskim Stanisława Kul-

¹² *Rodzina – jej funkcje przystosowawcze i ochronne*, Warszawa 1995, s. 5–6.

¹³ L. Kuźnicki, *Na otwarcie konferencji »Mauthausen-Gusen«*, „Nauka” 4, 1995, s. 233–234.

czyńskiego. Liczna rzesza wybitnych uczonych i wspaniałych ludzi przybyłych w większości ze Lwowa rozpoczęła budowę od podstaw życia naukowego Wrocławia i jego struktur¹⁴.

Następnie w wielkim skrócie przypominałem nazwiska wybitnych uczonych, którzy budowali uczelnie i placówki badawcze we Wrocławiu, Gdańsku i Szczecinie. Od 1946 znałem z bezpośrednich obserwacji wszystkie trzy wymienione miasta a w późniejszych latach osobiście – wiele z tych osób, o których działalności wspominałem. Mogłem więc z najgłębszym przekonaniem powiedzieć: „Pionierski okres tworzenia na Ziemiach Zachodnich i Północnych polskich uczelni i ośrodków był zjawiskiem niezwykłym, twórczym i wzniosłym. Główne miasta – Wrocław, Gdańsk, Szczecin były w wyniku działań wojennych materialnie straszliwie zniszczone. Sytuację pogłębiały trwające przez miesiące – grabież oficjalna zwycięskiej Armii Czerwonej i nielegalna – morderów. Latami też trwał szaber w wykonaniu rodaków z głębi Polski. Osiedlająca się na stałe ludność polska była zróżnicowana, w większości biedna i o niskim poziomie wykształcenia. Toteż szkolnictwo wyższe i życie naukowe pionierzy budowali i odbudowywali od podstaw – w sensie materialnym i organizacyjnym. Szczególnie trudne i powikłane były stosunki społeczne i polityczne odradzającego się państwa polskiego, z narzuconą przez Moskwę, władzą sprawowaną przez komunistów. Był więc to okres wielkiej próby dla wszystkich obywateli, głównie jednak dla uczonych, którzy tworzyli nowe życie intelektualne. Dlatego też ze szczególną mocą pragnę jeszcze raz podkreślić, że mimo tych wszystkich przeszkód proces rozwoju nauki i szkolnictwa wyższego zachodził zadziwiająco szybko i sprawnie i że złożyło się na to wiele przyczyn, jak talenty i wręcz szaleńcza praca pionierów, a także ich głęboka wiara we własne siły i możliwości. Wielki wpływ miał tu patriotyzm uczonych wysiedlonych ze wschodnich obszarów II Rzeczypospolitej, głównie ze Lwowa, jak i przybyłych z dzielnic centralnych. Wyrażał się on głębokim przekonaniem, że obejmujemy Ziemię Zachodnie i Północne na zawsze, i że ziemie te stanowią będą szansę dla dalszego rozwoju Polski. Trzeba też dodać, że pionierom tych czasów towarzyszyła radość tworzenia, podtrzymywana niespotykanym zapałem i pilnością młodzieży studenckiej. To wszystko złożyło się na sukces wspomnianych ośrodków i ludzi, którzy pierwsi doń przybyli. Niech mi będzie wolno zakończyć słowami: pokłon i chwała pionierom – budowniczym nauki i szkolnictwa wyższego w Zachodniej oraz Północnej Polsce”.¹⁵

¹⁴ L. Kuźnicki, *Pokłon pionierom*, „Nauka” 3, 1995, s. 3–5.

¹⁵ Tamże, s. 3.

Książka z ogłoszonymi referatami we Wrocławiu, a nawet z tekstami nadesłanymi później, ukazała się w 1996, ale bez mojego referatu na otwarcie konferencji. Po raz pierwszy w życiu zostałem tak brutalnie potraktowany. Moje zdumienie było jeszcze większe, gdy okazało się, że książkę poprzedzała strona podpisana moim nazwiskiem i prof. Zdzisława Bubnickiego, prezesa Oddziału PAN we Wrocławiu. Z treścią tej strony zapoznałem się dopiero po wręczeniu mi wydrukowanej książki. Na moje pytanie „co to ma znaczyć!” prof. Bubnicki odpowiedział, krótko i jednoznacznie – „Tak jest lepiej!”.

Początkowo chciałem skompromitować tych, którzy byli w tę manipulację zamieszani. Szybko przysłała refleksja – lepiej zamknąć oczy na tę sprawę. O spuściźnie komunizmu w Polsce pisałem już w latach osiemdziesiątych. Miałem jeszcze jeden dowód, że dotknęła ona ludzi, którzy naiwnie sądzą, że zamazując prawdę historyczną, wymażą ją z pamięci następnych pokoleń.

11 września 1995 rozpoczął się w Warszawie XI Światowy Kongres Stowarzyszenia Uczestników Lotów Kosmicznych. Zostałem zaproszony do wygłoszenia inauguracyjnego wykładu, który brzmiał *Kosmos a nowoczesne społeczeństwa*¹⁶. Moje rozważania na ten temat sięgnęły w daleką przeszłość.

„Od najstarszych znanych nam kultur (cywilizacji) istniał wieloraki i znamienity związek między wiedzą o Kosmosie a społeczeństwem ludzkim. W czasach historycznych, a więc w okresie minionych około 5000 lat, związek ten nigdy nie ulegał osłabieniu; można nawet wykazać, iż w pewnych okresach ulegał wyraźnemu wzmocnieniu. Proces ten był uwarunkowany dwoma addytywnie działającymi procesami: 1) zmianami społecznymi, gospodarczymi i politycznymi zachodzącymi w społeczeństwach oraz 2) rozwojem nauki, a szczególnie wzrostem wiedzy o Kosmosie i możliwościami jej wykorzystania na Ziemi.

Ptolemeusz Klaudiusz zgromadzoną w Starożytności wiedzę o Kosmosie podsumował i przedstawił w postaci modelu geocentrycznego. Ziemia o wielkich rozmiarach w stosunku do innych ciał niebieskich stanowiła nieruchomy środek świata¹⁷. „Taką relację Ziemia-Kosmos zmienił radykalnie Mikołaj Kopernik, autor dzieła pod tytułem *De revolutionibus orbium coelestium*, wydanego w Norymberdze w roku 1543.

¹⁶ L. Kuźnicki, *Kosmos a nowoczesne społeczeństwo*. Referat otwierający XI Światowy Kongres Stowarzyszenia Uczestników Lotów Kosmicznych (Warszawa, 11.IX.1995, Zamek Królewski). Wydawnictwo zwarte. Teksty po polsku, angielsku i rosyjsku, s. 1–37. Osobno tekst angielski – L. Kuźnicki, *Space and modern society*, „Dialogue and Universalism” 8–9, 1995, s. 5–16.

¹⁷ Tamże, s. 5.

Zaproponowana w *De revolutionibus* zmiana układu współrzędnych kosmicznych burzyła utrwalony przez tysiąclecia obraz świata. Ziemia okazała się jedną z planet krążących w cyklu rocznym wokół Słońca. W ruchach Ziemi nie było niczego, co wyróżniałoby ją szczególnie na tle innych planet. Nie mniej radykalne były poglądy Kopernika dotyczące rozmiarów Kosmosu. Sfera gwiazd nie znajduje się bezpośrednio za sferą Saturna – jak sądził Ptolemeusz – Kosmos jest ogromny. Gwiazdy są tak odległe od Ziemi, iż wydają się być nieruchome. W odróżnieniu od teorii heliocentrycznej, na rzecz której Kopernik mógł przytoczyć wiele obserwacji swoich i poprzedników, idea wielkiego Kosmosu była tylko genialnym pomysłem – bez dowodów¹⁸. Współczesna wiedza o ruchach Ziemi, Słońca i procesach w nim zachodzących, układzie planetarnym, gwiazdach, galaktykach i przestrzeni kosmicznej uległa ogromnemu rozszerzeniu. Daje ona ludzkości podstawy do dostrzeżenia we właściwych proporcjach naszej planety, jej zaskakujących i wspaniałych warunków dla istnienia i rozwoju życia, a jednocześnie – jej unikalności i osamotnienia. Ta refleksja powinna stanowić jedną z podstaw budowy relacji między poznawaniem Kosmosu a nowoczesnym społeczeństwem¹⁹.

Dzięki rozwojowi w drugiej połowie XX wieku astronautyki, satelitom załogowym i bezzałogowym, lotom kosmicznym w jeszcze większym stopniu niż Kosmos poznaliśmy naszą Ziemię i najbliższe otoczenie. Zmieniły się relacje „Ludzkość – Kosmos”, a przede wszystkim problemy współczesnego człowieka.

„Populacja ludzka za czasów Kopernika oscylowała w granicach 400 mln. Obecnie powiększa się o 400 mln w ciągu pięciu lat. Zakładając, że zjawiska demograficzne, charakterystyczne obecnie dla krajów rozwiniętych (przyrost ujemny, względnie zerowy) staną się powszechne do roku 2050 i tak nieuchronne jest podwojenie się liczby ludności w ciągu najbliższego półwiecza. Ziemia do XX w. była zrównoważonym ekosystemem – geobiocenozą, obecnie antropopresja powoduje w geobiocenozie, jak i w stratosferze tak rozległe zmiany, że trudno przewidzieć, na jakim poziomie się ustali w roku 2050 i z jakimi nieodwracalnymi stratami. Rozumni ludzie zakładają, że nie nastąpi żaden konflikt, nawet lokalny, z użyciem broni jądrowej, czy jednak można go całkowicie wykluczyć przy obecnej liczbie głowic i precyzyjnych, a zróżnicowanych środkach ich przenoszenia, przy stałym rozwoju groźnych ruchów fundamentalistycznych?

Współczesna ludzkość żyje pod presją rzeczywistych, a nie urojonych zagrożeń. W świecie podzielonym na blisko 200 państw, z których każde ma do

¹⁸ L. Kuźnicki, *Kosmos...*, s. 3.

¹⁹ Tamże, s. 6.

pokonania wewnętrzne konflikty bądź natury etnicznej, bądź nierówności społecznych, o charakterze politycznym czy innym. Ludzkość, jak nigdy dotąd w historii, podlega wspólnym prądom cywilizacyjnym zwanym globalizacją. Mimo globalizacji, zarówno w krajach rozwiniętych, a w ostrzejszej jeszcze postaci w krajach rozwijających się, narastają różnicowania społeczne dotyczące zamożności, dostępu do wiedzy, kultury, opieki zdrowotnej i socjalnej. Problem realizacji nowoczesnego społeczeństwa pozostaje otwarty. Optymista uzna, że zbliżają się doń i wkrótce go osiągną społeczności najbogatszych krajów świata, pesymista – że pozostanie on teoretycznym modelem, wyznaczającym kierunek rozwoju, lecz nie dającym się zrealizować”.

Do problematyki relacji społeczeństwo – nauka powróciłem po pięciu latach. Okazją była inicjatywa redakcji „Kosmosu”, która postanowiła jeden z zeszytów roku 2000 zatytułować *Biologia na przełomie wieków* i zamieścić w nim 21 artykułów znanych polskich biologów. Zostałem zaproszony do napisania artykułu *Biologia a społeczeństwo*²⁰. Aby jednoznacznie zarysować problem, należało odpowiedzieć na pytanie, jakie wielkie odkrycia nadały biologii szczególne znaczenie w nauce i w sferze społecznej.

„Wiek XIX zaznaczył się dwoma rewelacyjnymi odkryciami w biologii: teorią komórkową zapoczątkowaną odkryciami (1837–1858) Matthiasa Schleidena i Theodora Schwana oraz teorią ewolucyjną (1859) Charlesa Darwina”²¹.

W odróżnieniu od teorii komórkowej, teoria doboru naturalnego przyniosła rewolucyjną zmianę w świadomości społecznej. Według Karla Poppera „tylko teoria kopernikańska i darwinowska były rewolucjami jednocześnie naukowymi i ideologicznymi. Nie miało takiego charakteru żadne odkrycie XX w., nawet model przestrzenny cząsteczkowej budowy DNA i mechanizm jej powielania zaproponowany w 1953 przez Jamesa D. Watsona i Francisca H. C. Cricka”²².

Nie zgodziłem się z tymi poglądami, jeśli chodzi o drugą połowę XX wieku. Od 1953 następowała kaskada odkryć, które doprowadziły do poznania genomu szeregu organizmów. Pełne poznanie genomu człowieka i szczegółów jego działania będzie miało trudne do przewidzenia głębokie następstwa. Genomika i potencjalne możliwości klonowania człowieka to zapowiedź wielkich zmian w świadomości społecznej.

Współczesne osiągnięcia biologii budzą podziw i lęk. To nauki biologiczne są źródłem wiedzy o niekorzystnych zmianach zachodzących w środowisku

²⁰ Tamże, s. 8.

²¹ L. Kuźnicki, *Biologia a społeczeństwo*, „Kosmos” 49, 2000, s. 321–325.

²² Cyt.za: K. R. Popper, *Mit schematu pojęciowego. W obronie nauki i racjonalności*, Warszawa 1997.

w związku z gwałtownym wzrostem populacji ludzkiej i rozwojem gospodarczym. Mimo globalizacji we współczesnym świecie narastają zróżnicowania ekonomiczne, społeczne i ideologiczne między państwami oraz w ich obrębie. Żadna nauka nie wniknęła tak głęboko w indywidualne i społeczne życie człowieka, jak biologia, ale nie jest i nie może to być jedynym remedium na bolączki współczesnego świata.

Jedną z rocznic godną odnotowania w 1996 było 400-lecie stołeczności Warszawy i związana z tym dwudniowa sesja zorganizowana przez Instytut Historii PAN i Towarzystwo Miłośników Historii. Sesja odbyła się na Zamku Królewskim w dniach 15–16 maja. Materiały z tej sesji ukazały się aż z dwuletnim opóźnieniem²³. Charakterystyczną cechą tego wydawnictwa jest nie tylko wiedza o przeszłości Warszawy, ale i program jej rozwoju. Do tej perspektywy nawiązałem w moim zagajeniu: „Od Suworowa po Hitlera i Stalina, a więc przez półtora wieku, żadne miasto w Europie nie wzbudzało tyle złości i nienawiści u krwawych tyranów co Warszawa. Żadna stolica europejska nie miała tak jak ona wyroku śmierci. Żadna nie została tak zniszczona z woli jednego wroga i przy pełnej aprobacie drugiego, a Warszawa podniosła się z popiołów i dziś jest stolicą blisko czterdziestomilionowego państwa.

Nie ma przesady w tezie, że przez cztery minione wieki Polska nie miała tak korzystnych warunków rozwoju, jakie powstały po 1989. Przyszłe pokolenia będą nas surowo osądzać jeśli tej szansy nie wykorzystamy. Dotyczy to całego kraju i jego stolicy, która jest i będzie wizytówką Polski”. „Nie mamy szans stać się większą atrakcją turystyczną niż Praga, Budapeszt, Wiedeń czy Berlin. Trudno sobie też wyobrazić, aby Warszawa stała się centrum politycznym czy finansowym klasy Berlina czy Wiednia. Wydaje się natomiast, że istnieją obszary, w których możemy zrównać się z najmocniejszymi, a mianowicie: dzięki swemu położeniu Warszawa może stać się ważnym węzłem komunikacyjnym oraz centrum naukowo-kulturowym”²⁴.

Z okazji 400-lecia stołeczności Warszawy wystąpiłem z inicjatywą posadzenia na koszt PAN 400 pomnikowych drzew. Poprosiłem o wskazanie odpowiednich do ich zasadzenia miejsc. Odpowiedzi na parokrotne wystąpienia w tej sprawie były zdumiewające: „Takich miejsc w Warszawie nie ma”. Z najwyższym trudem i to dzięki interwencji wojewody Bogdana Jastrzębskiego udało się posadzić uroczyście jedno drzewo – buk przy wejściu do Bramy Straców. Wcześniej zakupione okazy drzew powędrowały do Ogrodu Botanicznego PAN w Powsinie.

²³ *Warszawa w dziejach Polski*, red. M. M. Drozdowski, Warszawa 1998, s. 269.

²⁴ L. Kuźnicki, *Zagajenie sesji naukowej – Warszawa w dziejach Polski*, w: *Warszawa w dziejach Polski*, 1998, s. 3–6.



Z okazji uroczystości 400-lecia stoleczności Warszawy delegacja PAN przy posadzonym drzewie przed Cytadelą, listopad 1996 r. Od lewej osoby widoczne: Leszek Kuźnicki, Bogdan Jastrzębski (wojewoda warszawski), Zbigniew Gertych, Mirosław Mossakowski, Marian Truszczyński, Kazimierz Thiel, Jacek Marecki.

Lata 1997 i 1998 były zdominowane obchodami, związanymi z 100-leciem odkrycia polonu i radu przez małżonków Marię Skłodowską-Curie i Pierre'a Curie. Związane z tą rocznicą konferencje naukowe rozpoczęły się w kwietniu 1997 w Łodzi i zakończyły w dniach 17–20 września 1998 w Warszawie na terenie Zamku Królewskiego oraz w Hotelu Sheraton. Łącznie w tym okresie zorganizowano w Polsce ponad dwadzieścia konferencji, sympozjów i wystaw. Zatrzymam się na dwóch – ze względu na ich znaczenie i rangę.

W dniu 8 października 1997 odbyła się w Pałacu Staszica sesja, zorganizowana przez PAN i TNW na temat: „Rola Towarzystwa Naukowego Warszawskiego w rozwoju badań nad promieniotwórczością”. W przerwie obrad została otwarta przez Józefa Rotblata, Witolda Rudowskiego i przeze mnie w Pałacu Staszica sala im. Marii Skłodowskiej-Curie, zaś po zakończeniu sesji odsłoniliśmy tablicę pamiątkową na frontonie gmachu przy ul. Śniadeckich 8. Na sesji prowadzonej przez mnie i przez prof. Witolda Rudowskiego wystąpiło jedenaście osób²⁵. Szczególne znaczenie miał referat prof. Józefa Rotblata pt. *Pr*

²⁵ Po przemówieniach otwierających sesję (moim i Witolda Rudowskiego) z referatami wystąpili: Józef Rotblat, Józef Werle, Andrzej K. Wróblewski, Anna Krajewska, Józef Hurwic, Ryszard Sosnowski, Andrzej Kulakowski, Andrzej Czerwiński, Janusz Zakrzewski. Materiały z sesji zostały w całości opublikowane w książce: *Rad, Polon. 1998. Stulecie odkrycia. Sesja naukowa*, red. E. Hałoń, Warszawa 1997, s. 172.

cownia Radiologiczna na Śniadeckich: Wspomnienia i refleksje²⁶. Mówca w znakomitym literackim tekście m. in. przedstawił osoby związane z Pracownią, kierując uwagę na jego kierownika Ludwika Wertensteina, który jednocześnie był profesorem Wolnej Wszechnicy Polskiej (WWP) i dziekanem tamże Wydziału Nauk Przyrodniczych.

Dzięki Wertensteinowi Rotblat wyjechał w połowie 1939 na stypendium do pracowni Jamesa Chadwicka w Liverpoolu i tam, jeszcze przed 1 września 1939, doszedł do przekonania, że jedyną drogą do udaremnienia Hitlerowi podboju świata jest skonstruowanie w Anglii bomby atomowej²⁷.

Po dwutygodniowym pobycie w sierpniu 1939 r. w Warszawie Józef Rotblat wyjechał ponownie do Anglii.

„Dwa dni po moim powrocie do Liverpoolu – pisał – Hitler napadł na Polskę. Mimo heroicznego oporu, zajął Polskę w ciągu kilku tygodni, szczególnie, gdy Związek Sowiecki wbił jej nóż w plecy. Objawiła się ogromna potęga militarna Niemiec. Nasz cały sposób życia, nasza demokracja, nasza cywilizacja, znalazły się w niebezpieczeństwie. Moje skrupuły rozchwiały się. Jak tylko nadarzyła się odpowiednia okazja, udałem się do Chadwicka i zasugerowałem mu rozpoczęcie eksperymentów nad bombą atomową. Reszta należy do historii”.

„Tak więc już w połowie 1939 rozwinąłem koncepcję atomowego odstraszenia, która do chwili obecnej jest podstawą polityki jądrowej. Później dostrzegłem usterki i wady koncepcji odstraszenia, a w tamtym okresie nie widziałem innego rozwiązania. Ono było dla mnie wstrętne, gdyż wymagało mojego udziału w skonstruowaniu bomby atomowej, a to było sprzeczne z moimi humanistycznymi poglądami na naukę, które odziedziczyłem po Ludwiku Wertensteinie. Tak więc znalazłem się w obliczu okropnego dylematu, najgorszego w ciągu mego życia. Z jednej strony, praca nad bronią masowej zagłady szła wbrew moim ideałom naukowym; z drugiej strony, te same ideały byłyby zagrożone, gdyby reżim nazistowski zaważadł światem”²⁸.

Zrzucenie bomb atomowych na Hiroszimę i Nagasaki skróciło drugą wojnę światową, ale spowodowało powojenny wyścig zbrojeń i stworzenie ogrom-

²⁶ J. Rotblat, *Pracownia Radiologiczna na Śniadeckich: Wspomnienia i refleksje*. s. 21–36.

²⁷ Józef Rotblat ukończył Wolną Wszechnicę Polską, Ludwik Wertenstein był jego promotorem i przyjacielem. Opis początków pracy badawczej w Pracowni Radiologicznej wskazuje, w jak trudnych warunkach Rotblat prowadził badania na neutronach i w jak wspaniałym intelektualnie znalazł się zespole. Już wówczas Rotblat uzmysłowił sobie, że emisja neutronów może doprowadzić do reakcji łańcuchowej i praktycznego wyzwolenia ogromnej energii z jądra atomowego. Zbudowanie więc bomby atomowej to tylko kwestia czasu.

²⁸ J. Rotblat, *Pracownia Radiologiczna na Śniadeckich: Wspomnienia i refleksje*. s. 21–36.



Uroczyste otwarcie sali im. Marii Skłodowskiej-Curie w Pałacu Staszica, 8 października 1997 r. podczas sympozjum „Rola Towarzystwa Naukowego Warszawskiego w rozwoju badań nad promieniotwórczością w Polsce”. Na pierwszym planie osoby przecinające wstęgę: Józef Rotblat, Leszek Kuźnicki, Witold Rudowski.

nych arsenałów broni jądrowej. Możliwość ich wykorzystania jest stałym zagrożeniem naszej cywilizacji. Zbudowanie broni jądrowej i nieprzerwane jej doskonalenie rzuca cień na zawód uczonych. Co więcej, szybki rozwój nauki stwarza możliwości budowania broni jeszcze bardziej niebezpiecznych. Z tych powodów sami uczeni winni zapobiegać ewentualnym szkodliwym skutkom swych badań. Temu zaangażowaniu poświęcił końcowe wystąpienie Józef Rotblat: „Nie można tolerować obojętności teraz, kiedy nauka wywiera tak ogromny wpływ na wszystkie dziedziny codziennego życia i gdy istotnie determinuje losy całej ludzkości. Dotychczas ta groźba zaistniała w rozwoju fizyki jądrowej, ale nie można wykluczyć, że rozwój w innych dziedzinach nauki może doprowadzić do innych środków masowej zagłady, być może łatwiej osiągalnych niż broń jądrowa. Inżynieria genetyczna, która rozwija się niezmiernie szybko, może być taką dziedziną. Musimy być bardzo ostrożni, aby nie powtórzyć błędów, jakie popełniliśmy w przypadku energii jądrowej. Nadszedł czas, aby uczeni adaptowali jakąś formę przysięgi Hipokratesa, lub przynajmniej, aby zgodzili się na przyjęcie jakiegoś kodeksu etycznego postępowania w nauce. Cieszę się, że Polska Akademia Nauk zrobiła krok w tym kie-



Konferencja Pugwash w Weizmann Institute of Science, Rehovot (Izrael). Od lewej: Michiji Konuma, Józef Rotblat, Maciej Nałęcz, Leszek Kuźnicki. 15 maja 1992 r.

runku, publikując książeczkę *Good Manners in Science*. Wiele wysiłku w tym kierunku zrobił Ruch Pugwash. Ruch Pugwash jest wyrazem świadomości społecznego i moralnego obowiązku uczonych w zapobieganiu i pokonywaniu szkodliwych skutków innowacji w nauce i technice.

Cieszę się, że polscy uczeni odgrywają aktywną rolę w Pugwash od początku jego istnienia. Marian Danysz, mój przyjaciel i kolega z Pracowni Radiologicznej, brał udział w Pierwszej Konferencji Pugwash czterdzieści lat temu. Cieszymy się, że prof. Maciej Nałęcz był przez wiele lat przewodniczącym Rady Pugwash i że prof. Leszek Kuźnicki, Prezes Polskiej Akademii Nauk i wielu innych polskich uczonych współpracuje z nami²⁹.

W Ruch Pugwash jestem zaangażowany od jedenastu lat, to jest od konferencji w Egham pod Londynem, która odbyła się w dniach 15–20 września 1990³⁰. Ze wzruszeniem uczestniczyliśmy wraz z Basią w Oslo w uroczystościach nadania profesorowi Rotblatowi i Ruchowi Pugwash Pokojowej Nagrody Nobla w 1995³¹. Na sukces ten złożyło się wiele osób, w tym wyjątkowo

²⁹ J. Rotblat, Tamże, s. 34.

³⁰ B. Kuźnicka, L. Kuźnicki, *Manifest Russell-Einstein we współczesnej interpretacji międzynarodowego Ruchu Pugwash*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1, 1991, s. 200–203.

³¹ Pokojowa Nagroda Nobla została przyznana po połowie Ruchowi Pugwash i prof. Józefowi Rotblatowi.

liczne grono Polaków, a w szczególności prof. Maciej Nałęcz. Sam Józef mówił wielokrotnie o sobie, że jest „Polakiem z brytyjskim paszportem”.

Do wielkich problemów związanych z rozwojem nauki i przyszłości ludzkości nawiązała konferencja pod tytułem: *The Discovery of Polonium and Radium – its Scientific and Philosophical Consequences, Benefits and Threats to Mankind*, która odbyła się w Warszawie w dniach 17–20 września 1998 z 211 uczestnikami. Wśród 66 gości z zagranicy było 13 laureatów nagrody Nobla, wnuczka Marii Skłodowskiej-Curie, prof. Hélène Langevin-Joliot i jej wnuk, prof. Pierre Joliot oraz dyrektor generalny UNESCO – prof. Federico Mayor, a także liczne grono prezesów narodowych akademii i rektorów. Sesja otwierająca konferencję miała miejsce na Zamku Królewskim, zaś obrady siedmiu kolejnych sympozjów toczyły się w Hotelu Sheraton. Z wyjątkiem pierwszego sympozjum poświęconego zagrożeniom dla pokoju we współczesnym społeczeństwie, pozostałe sześć otwierał wykład laureata nagrody Nobla. Wszystkie wystąpienia, łącznie z powitalnymi i podsumowaniem, zostały zamieszczone w książce noszącej tytuł konferencji³². Dr Jacek Kornacki, redaktor tego wydawnictwa i sekretarz Komitetu Organizacyjnego, przedstawił na łamach „Nauki” pełne sprawozdanie z przebiegu obrad³³.

W moim referacie zwróciłem uwagę, że wielkie odkrycia mogą mieć różną strukturę. Szczególnie istotnym kryterium wielkości odkrycia naukowego są jego następstwa cywilizacyjne. W wypadku odkrycia polonu i radu jest to skala najwyższa³⁴.

Tę myśl rozwinął w swoim wystąpieniu prof. Rotblat wskazując, że odkrycie polonu i radu było jednym z elementów rewolucji naukowej – przejścia od fizyki klasycznej do fizyki relatywistycznej i mechaniki kwantowej. „Słynna formuła Einsteina $E=mc^2$ nabrała realnego wymiaru w postaci energii jądrowej i bomby atomowej. To postawiło przed społecznością uczonych nowe wyzwania, którym nie wszyscy mogą sprostać. Jedni angażują się w badania, których wyniki wykorzystują dla dobra człowieka, a inni budują i udoskonalają śmiertelne narzędzia o trudnej do wyobrażenia skali następstw dla ludzkości, gdyby zostały użyte. Współcześnie, odpowiedzialność uczonych i inżynierów za ich wyniki pracy ma zupełnie inny wymiar”³⁵.

³² Centenary of Polonium and Radium discovery. Proceedings of the International Conference „The Discovery of Polonium and Radium – its Scientific and Philosophical Consequences, Benefits and Threats to Mankind”. 17–20 September 1998, Warsaw.

³³ J. Kornacki, *Odkrycie polonu i radu – konsekwencje naukowe i filozoficzne – korzyści i zagrożenia dla ludzkości*, „Nauka” 1, 1999, s. 229–242.

³⁴ L. Kuźnicki, *The structure of scientific discovery and problems of unity of science*, w: *Centenary of Polonium and Radium discovery*, s. 13–23.

³⁵ J. Rotblat (wystąpienie bez tytułu) w: jak wyżej, s. 25–32.



Wygłasza referat na Międzynarodowej Konferencji „The Discovery of Polonium and Radium – its Scientific and Philosophical Consequences, Benefits and Threats to Mankind”. 17 września 1998 r. Zamek Królewski w Warszawie.

Wystąpienie Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego³⁶ kończące sesję otwarcie nawiązywało do wyzwań moralnych współczesnej nauki. Postęp nauki jest dla ludzkości niezbędny, ale budzi jednocześnie sprzeczności. Wielokrotnie są one niepotrzebne i wynikają z niewiedzy; niektóre procesy badawcze wywołują jednak uzasadnione obawy. Szansą dla XXI wieku będą więc dialogi: uczeni – społeczeństwo, uczeni – politycy i działacze gospodarczy. Dla ułatwienia takich kontaktów i relacji Aleksander Kwaśniewski zaproponował zorganizowanie w Warszawie spotkań na wzór Forum Gospodarczego w Davos.

Podążając za tą ideą Prezydenta RP zaproponowałem, aby Warszawskie Forum w roku 2000 lub 2001 zajęło się tematem *Globalizacja, przykłady niektórych krajów europejskich*³⁷. Problematyka ta nie spotkała się z przychylnością kół finansowo-gospodarczych, i z braku środków pozabudżetowych Forum Warszawskie pozostaje nadal w sferze projektów.

³⁶ A. Kwaśniewski (wystąpienie bez tytułu). w: jak wyżej, s. 43–51.

³⁷ Szczegółowy program przygotował prof. Antoni Kukliński.

DOKONANIA I PORAZKI

Wśród wymogów ustawy z 25 kwietnia 1997 znalazła się zasada pełnienia funkcji prezesa i wiceprezesów tylko przez dwie kadencje z rządu. Byłem jej rzecznikiem i nie miałem wątpliwości, że obowiązuje ona wstecz. Znaczyło to, że kończąc drugą kadencję 31 grudnia 1998 na stanowisku prezesa, nie mogę już się ubiegać o wybór po raz trzeci. Tego punktu widzenia nie podzielało wielu członków Akademii. Uważali oni, że mogą stawać do wyborów na prezesa nawet dwukrotnie, gdyż kadencyjność powinna obowiązywać dopiero od 1 stycznia 1999. Aby przeciąć wszelkie wątpliwości zwróciłem się do trzech wybitnych prawników o wykładnię artykułu 21.1. ustawy o PAN¹. Na LXXXIX Sesji Zgromadzenia Ogólnego, która obradowała 28 i 29 maja 1998 profesorem: Zbigniew Radwański, Stanisław Waltoś i Tadeusz Zieliński zgodnie stwierdzili, że zasada ta obejmuje lata sprzed działania ustawy z 27 kwietnia 1997. Kiedy podczas LXXXIX Zgromadzenia Ogólnego odezwały się głosy kwestionujące taką interpretację ustawy, zwróciłem się do zebranych o przyjęcie tej wykładni bez dalszej dyskusji. Moja prośba została wysłuchana.

Rok 1998 był dla mnie – podobnie jak lata poprzednie – wypełniony intensywną pracą. Jednocześnie po dziewięciu latach znalazłem się w komfortowej sytuacji – nie startowałem w żadnych wyborach, natomiast w ostatnim półroczu mojej drugiej kadencji na stanowisku prezesa PAN starałem się zakończyć jak najwięcej spraw. W tym też okresie przeprowadziłem bilans moich dokonań i porażek poczynając od 1990. Taki też charakter miał referat, który wygłosiłem podczas XC Sesji Zgromadzenia Ogólnego w dniach 17–18 grudnia 1998². Jesienią 2001, czyli po upływie kolejnych trzech lat, wiele spraw widzę ostrzej, a ich ocena stała się bardziej jednoznaczna.

Pierwszą część referatu (wygłoszonego na XC Sesji Zgromadzenia Ogólnego), zatytułowałem – *Skuteczna obrona Akademii*. Pisałem o niej już w kilku miejscach i nie ma powodu powracać do tamtej „epopei”. Bez sukcesu na tym polu nie byłoby ustawy o PAN z 25 kwietnia 1997 i związanych z nią pozytywnych następstw. Moja satysfakcja była tym większa, że zostały w niej uwzględnione postulaty, które po raz pierwszy przedstawiłem na Prezydium PAN 23 listopada 1981 oraz w moim wystąpieniu na Zgromadzeniu Ogólnym 15 grudnia 1989.

¹ Ustawa o Polskiej Akademii Nauk z 25 kwietnia 1997 r. (Dz. U. Nr 75, poz. 469, art. 21.1.)

² L. Kuźnicki, *Polska Akademia Nauk z perspektywy działalności kierownictwa Akademii 1990–1998*, „Nauka” 1, 1999, s. 3–39.

Ustawa z 25 kwietnia 1997, nowy Statut Akademii oraz związane z nimi rozporządzenia i przepisy zmieniły gruntownie charakter i oblicze PAN.

Zatrzymam się przez chwilę na tych sprawach, gdyż słyszałem opinie kwestionujące ten fakt. Pod rządami nowej ustawy Akademia straciła charakter urzędu centralnego. Reprezentantem PAN jako osoby prawnej oraz kierującym bieżącą działalnością stał się prezes. Stanowisko sekretarza naukowego przestało istnieć, a jego funkcję przejął prezes Akademii. Cały skład jej kierownictwa jest wyłaniany w drodze wyborów. Prezes Rady Ministrów dokonuje jedynie aktu powołania.

Prezes PAN nie ma już uprawnień, przysługujących ministrom i nie bierze udziału w posiedzeniach Rady Ministrów. Natomiast może w niektórych przypadkach podejmować decyzje administracyjne w trybie kodeksu postępowania administracyjnego – jako zadania zlecone w drodze ustawy, np. nadawać osobowość prawną instytutom oraz dokonywać przeniesienia własności nieruchomości lub wieczystego użytkowania gruntu poprzez wpis do rejestru.

Przy zachowaniu jedności PAN jako instytucji naukowej poszczególne struktury korporacyjne PAN zostały wyposażone w uprawnienia, które pozwalają na to, aby działały one w większej mierze samodzielnie i samorządnie niż było to możliwe uprzednio. Samorządność przejawia się w możliwości nadania osobowości prawnej instytutom oraz w tym, iż wszystkie organy wyłaniane są w drodze wyborów lub konkursu. Obok już wymienionych, zmiany związane z wejściem nowej ustawy dotyczyły następujących spraw: wydłużona została kadencja organów PAN z trzech do czterech lat; wyraźnie została zaznaczona więź korporacji z placówkami poprzez unormowanie współpracy placówek naukowych z reprezentacją korporacji, jaką są wydziały. Pracami wydziału kierują przewodniczący wydziałów, wyłonieni w drodze wyboru, a nie, jak dotychczas, mianowani sekretarze.

Członkowie PAN, którzy ukończyli 75 rok życia zostali zwolnieni od obowiązku brania udziału w realizacji ustawowych zadań Akademii, nie są jednak pozbawieni uprawnień wynikających z tytułu członkostwa. Komitety naukowe zostały zdefiniowane jako samorządna reprezentacja całego polskiego środowiska naukowego, współpracująca z korporacją. Przewodniczący komitetów, jeżeli nie są członkami PAN, mają zapewniony udział w zebraniach wydziału z głosem stanowiącym, z wyjątkiem wysuwania lub popierania kandydatów na członków Akademii. Została wprowadzona do ustawy zasada wyłaniania kandydatów na dyrektorów placówek naukowych w drodze postępowania konkursowego, inicjowanego przez rady naukowe, we współpracy z wydziałami. Przewidziano uczestnictwo dyrektora placówki w zebraniach właściwego wydziału

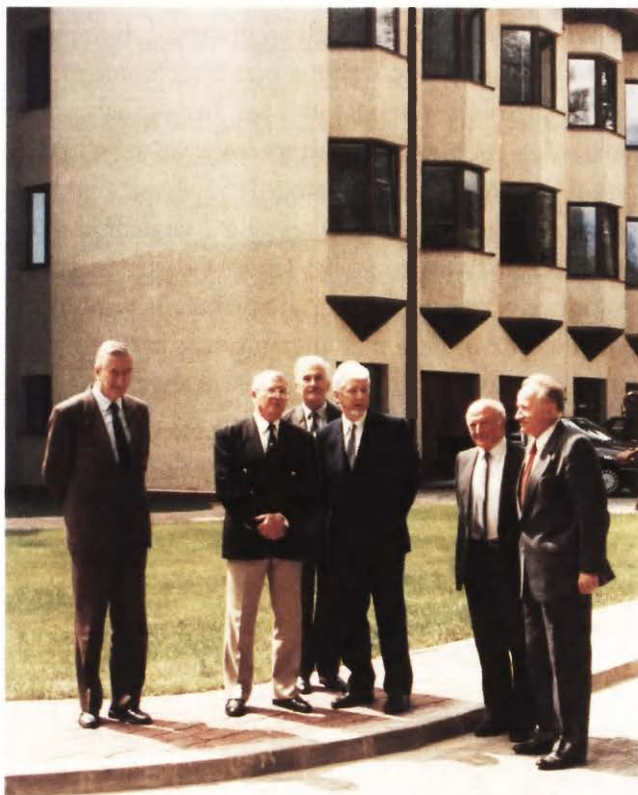
z głosem stanowiącym, z wyjątkiem spraw dotyczących wysuwania lub popierania kandydatów na członków Akademii oraz wyboru przewodniczącego wydziału. Placówki naukowe, które spełniają wymogi formalne, będą mogły otrzymać status instytutu, posiadającego osobowość prawną i wyposażonego przez Akademię w majątek nieruchomości. Ustawa z 25 kwietnia 1997 stwarza podstawy prawne, umożliwiające Akademii uczestnictwo w procesie kształcenia – poprzez możliwość prowadzenia przez instytuty nie tylko studiów doktoranckich, ale i podyplomowych. Określono w nowej ustawie zasady tworzenia wspólnych placówek na podstawie porozumień z innymi instytucjami oraz tworzenia instytutów międzynarodowych; szerzej niż dotychczas została przewidziana możliwość współpracy naukowej z ośrodkami naukowymi za granicą.

Szczegółowo określony został status pracownika naukowego; zredukowano drabinę stanowisk z sześciu do czterech. Pracownicy naukowcy są zatrudniani w PAN na stanowiskach: profesora, docenta, adiunkta i asystenta. Na stanowisku profesora może być zatrudniona osoba posiadająca tytuł naukowy profesora, docenta – mająca stopień doktora habilitowanego, adiunkta – mająca stopień doktora. Ani w szkolnictwie wyższym, ani jednostkach badawczo-rozwojowych nie ma tak jednoznacznej relacji między kwalifikacjami, a zajmowanym stanowiskiem. Ograniczono zatrudnienie na stanowisku adiunkta do dziewięciu lat dla pracowników nie mających stopnia doktora habilitowanego, natomiast asystentów nie mających stopnia naukowego doktora – do lat ośmiu.

W zmaganiach towarzyszących powstaniu ustawy z kwietnia 1997 nie ustrześliśmy się wielu usterek, bądź narzuconych nam rozwiązań niekorzystnych dla przyszłości PAN. Do nich zaliczam między innymi brak określenia liczby kadencji, dwóch czy trzech pełnionych z rządu dla dyrektorów placówki, a także – ograniczenia dodatkowego zatrudnienia (na więcej niż 1/2 etatu poza macierzystą jednostką).

W okresie trzech kolejnych kadencji, obejmujących lata 1990–98 za jeden z priorytetów uważałem inwestycje budowlane i remonty placówek naukowych i stacji PAN za granicą. Zestawienie, które zostało zamieszczone jako integralny element mojego referatu³, oddaje skalę działań inwestycyjnych w zakresie nieruchomości. Wymieniłem w nim 40 placówek naukowych i pomocniczych, 2 oddziały, 4 stacje zagraniczne, 3 domy pracy twórczej, w tym dwa pełniące jednocześnie funkcję ośrodków konferencyjnych. Na wielkie sukcesy w dziedzinie inwestycji złożyło się wiele czynników i nie była to zasługa wyłącznie kierownictwa Akademii, ani tym bardziej moja osobista.

Tamże, s. 34–39.



Otwarcie 8 czerwca 1993 r. nowej siedziby Instytutu Oceanologii PAN w Sopocie. Od lewej: Czesław Druet, Leszek Kuźnicki, Andrzej Zieliński, Jerzy Dera, Jerzy Litwiniszyn, Bogdan Ney.

O ile w sprawie ustawy o PAN stale natrafialiśmy na przeszkody i zmasowany opór, o tyle w sprawach budowy, zakupu budynków i remontów wszyscy działali zgodnie na rzecz Akademii. W latach 1991–98 współpraca PAN z KBN, będącym głównym źródłem środków inwestycyjnych, układała się jak najlepiej. Ta synergia była jednym z podstawowych źródeł sukcesów. Trzeba też koniecznie przypomnieć, że niektóre inwestycje zostały już rozpoczęte w latach osiemdziesiątych, a nawet siedemdziesiątych, jak np. budowa Instytutu – Centrum Medycyny Doświadczalnej i Klinicznej PAN. Szczęśliwie przeszliśmy przez rok 1990, kiedy środki, którymi dysponowała Akademia, pozwoliły na utrzymanie na placu budowy ekip wykonawców, którzy stale nam grozili długotrwałym przerwaniem pracy i karami za niedotrzymanie terminów płatności. W szczególności dotyczyło to budowy Instytutu Chemii Bioorganicznej i Domu Nauki w Poznaniu. Przy budowie poszczególnych instytutów główne zasługi położyli ich dyrektorzy, którzy wraz ze współpracownikami na swoich barkach dźwigali ciężar odpowiedzialności za realizację inwestycji, ale zawsze mogli liczyć na moją pomoc i radę.

Niejednokrotnie, bez szybkich i zdecydowanych decyzji moich i dyrektora Jana Ścibora, szans na wielkie inwestycje w ogóle by nie było. Dobrym przykładem stała się modernizacja i nadbudowa gmachu przy ul. Twardej 51/55 o powierzchni 9207 m², gdzie siedzibę znalazły cztery, dotychczas tułające się instytuty Akademii (Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania im. Stanisława Leszczyckiego, Nauk Geologicznych, Paleobiologii im. Romana Kozłowskiego i Parazytologii im. Witolda Stefańskiego).

Największą inwestycją Akademii w latach dziewięćdziesiątych było powstałe w Warszawie w trójkącie ulic Księcia Trojdena i Pawińskiego centrum biomedyczne o powierzchni 33 420 m². Nie jest to żadna struktura organizacyjna, tylko nazwa zgrupowania przestrzennego placówek o zbliżonej tematyce. Tworzą go: Instytut Biocybernetyki i Inżynierii Biomedycznej i działające przy nim Międzynarodowe Centrum Biocybernetyki, Instytut Biochemii i Biofizyki, Instytut-Centrum Medycyny Doświadczalnej i Klinicznej oraz Międzynarodowy Instytut Biologii Molekularnej i Komórkowej.

Warszawa była i pozostaje największym zagłębiem badawczym Akademii, ale nowe budynki powstawały lub były kupowane w Krakowie, na Wybrzeżu, w Łodzi, we Wrocławiu. Olsztynie i Poznaniu, w którym chlubą jest Instytut Chemii Bioorganicznej i Dom Nauki. W okresie dziesięciu lat prawie podwojona została powierzchnia nieruchomości stanowiących własność Akademii i jej placówek.

Ustawa o PAN i wzrost jej majątku trwałego nie wyczerpuje dokonań lat dziewięćdziesiątych. Znaczące sukcesy odnotowaliśmy również na polu współpracy międzynarodowej. W okresie 1990–1998 PAN odnowiła lub zawarła umowy o współpracy z: National Science Foundation, Deutsche Forschungsgemeinschaft, Centre National de la Recherche Scientifique. Było to rozszerzenie rutynowych działań Akademii. Nowymi natomiast elementami był aktywny udział Aleksandra Gieysztora i mój w powołaniu 22–23 marca 1994 w Paryżu ALLEA (All-European Academies) – Zrzeszenia Europejskich Akademii Nauk.

Największy sukces osobisty na polu organizacji międzynarodowych odniosłem w grudniu 1991, kiedy udało mi się wprowadzić PAN do Europejskiej Fundacji Naukowej⁴.

Wejście PAN do ESF oznaczało otwarcie przed polskimi uczonymi europejskiego obszaru naukowego, a dla mnie – sześć lat pracy w Radzie Wykonawczej ESF. Powodzenie przy pozyskiwaniu środków z ESF, tak jak w każdej sytuacji rynkowej, zależy od umiejętności, przedsiębiorczości, a nawet w pew-

⁴ L. Kuźnicki, *Europa otwarta przed polską społecznością naukową – PAN członkiem ESF*, „Nauka Polska” 5–6, 1992, s. 135–137.

nych wypadkach – przebojowości. Liczba zaangażowanych Polaków i zakres współpracy z ESF wzrosły w tym okresie znacząco, ale nadal nikt nie odczuwał pełnej satysfakcji. Okazało się, że polskie środowisko naukowe tych cech nie ma lub nie ma dość, aby wygrywać konkursy i prowadzić zespoły międzynarodowe. Sytuację oddaje tytuł artykułu *Sześć lat członkostwa PAN w Europejskiej Fundacji Naukowej – osiągnięcia i niespełnione nadzieje*⁵. W Radzie Wykonawczej ESF można zasiadać tylko przez dwie kadencje, toteż po sześciu latach (1992–97) działalność moje miejsce zajął prof. Janusz Komender⁶.

W roku 1995 powstał InterAcademy Panel (IAP), w którym w odróżnieniu od ALLEA uczestniczą prezesi lub przedstawiciele akademii z całego świata. Akces do IAP w 1998 zgłosiły 82 akademie nauk. Jest to w założeniach forum, którego głównym zadaniem jest doradztwo rządowi i organizacjom międzynarodowym oraz informowanie opinii publicznej o najważniejszych problemach świata z perspektywy współczesnej wiedzy. Działalnością IAP kieruje Steering Committee. W latach 1997–98 byłem jego członkiem.

Od roku 1990 do 1998, współdziałając ramię w ramię z prof. Mirosławem Mossakowskim, staraliśmy się nadać większą dynamikę naszym stacjom w Paryżu, Rzymie i we Wiedniu, jako ośrodkom promocji nauki polskiej. Było to trudne i skomplikowane zadanie. Stacja Wiedeńska dosłownie powstawała z ruin dzięki zaangażowaniu i wytrwałości dr Jerzego Jerschiny. Stacja Paryska wymagała gruntownego remontu. Choć sprawy jej obsady personalnej nie były wolne od przykrych incydentów, a nawet dramatycznych spięć, udało się wiele osiągnąć. Przejęto na przykład na własność PAN budynek przy ulicy Lauriston w Paryżu, który przez wiele lat chciano zawłaszczyć. Kierując się więc zasadą, że „wszystko dobre, co się dobrze kończy”, nie będę opisywał wielu perypetii personalnych i organizacyjnych związanych ze stacjami w Paryżu i w Wiedniu. Obie są obecnie własnością notarialną PAN, a ich wygląd i działalność przynosi nam chlubę.

Poczynając od pierwszych miesięcy 1990 moje ambicje w zakresie stacji zagranicznych PAN były również zwrócone na naszych najbliższych sąsiadów ze Wschodu oraz na Berlin. Działania w tych nowych kierunkach przyniosły pomyślne rezultaty jedynie w ograniczonym zakresie. W 1997 udało się osadzić stałego przedstawiciela PAN przy Rosyjskiej Akademii Nauk. Został nim prof. Adam Urbanek. Przyniosło to wyraźną poprawę współpracy naukowej

⁵ L. Kuźnicki, J. Kornacki, B. Hatała, *Sześć lat członkostwa PAN w Europejskiej Fundacji Naukowej – osiągnięcia i niespełnione nadzieje*, „Nauka” 2, 1998, s. 253–261.

⁶ Prof. Janusz Komender, histolog, transplantolog. Od 1996 sekretarz Wydziału VI, od 1997 przewodniczący Wydziału VI Nauk medycznych PAN.

EUROPEAN SCIENCE FOUNDATION

*1 quai Lezay-Marnesia 67080 Strasbourg Cedex France Fax + 33 (0)3 88 37 05 32 Telephone + 33 (0)3 88 76 71 17
WWW Home Page: <http://www.esf.org> E-mail: secgen@esf.org*

*PROFESSOR PETER FRICKER
Secretary General
Chief Executive*

Professor L. Kuznicki
President
Polish Academy of Sciences
Palace of Culture and Science
00-901 Warsaw
Pologne

PF/VSH/JD
BD/332

16 December 1997

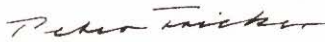
Dear Professor Kuznicki,

This letter is to thank you most sincerely for the time and effort you have devoted to the work of the ESF Executive Council over the last six years.

It was a pleasure to meet you regularly over these last years and I am very grateful to you for the help and advice you have always been prepared to offer us.

I hope that we may remain in touch.

with my best regards, Yours sincerely


Peter Fricker

Podziękowanie za 6 lat pracy w Radzie Wykonawczej Europejskiej Fundacji Naukowej (ESF).

bardzo nadszarpniętej po 1989. Kolejnym przedstawicielem PAN przy RAN został prof. Eugeniusz Duraczyński.

Mimo podejmowanych starań próby założenia stacji we Lwowie i Grodnie nie powiodły się. Przez naszych najbliższych sąsiadów były traktowane jako forma politycznej ekspansji. Sądzę więc, że powinniśmy skorzystać z rad udzielanych mi przez redaktora Jerzego Giedroycia i zrezygnować na razie z tych planów, osadzić natomiast naszych przedstawicieli przy Ukraińskiej Akademii Nauk w Kijowie i Białoruskiej Akademii Nauk w Mińsku.

Starania o założenie Stacji PAN w Berlinie podjąłem w 1994. Sprawa rozbiła się o brak lokalu. Wytrwałość moich następców przyniosła wyniki. Stacja Berlińska podjęła działalność w roku 2000⁷.

⁷Mój mandat prezesa PAN zakończył się 31 grudnia 1998.



Leszek i Barbara Kuźnicy po rozmowie z redaktorem Jerzym Giedroyciem na temat współpracy ze wschodnimi sąsiadami Polski. Pierwsze dni maja 1998 r.

Na krótko przed końcem drugiej kadencji udało mi się jeszcze nawiązać trwałą współpracę z Polskim Instytutem Naukowym w Ameryce (The Polish Institute of Arts and Sciences of America). 25 czerwca 1998 podpisałem z prezesem Feliksem Grossem i dyrektorem Instytutu, Tadeuszem Gromadą, umowę. Przewidywała ona wspólne badania historyczne, organizowanie konferencji oraz zatrudnienie na koszt PAN archiwisty w tym Instytucie, a w dalszej kolejności – stałego przedstawiciela Polskiej Akademii Nauk⁸.

Za równie istotną, jak stacje zagraniczne, dla rozwoju nauki w Polsce uważałem rozbudowę na terenie kraju placówek międzynarodowych. I na tym polu odniosłem zarówno sukcesy, jak i porażki.

Do 1990 na różnych zasadach działały w PAN trzy ośrodki międzynarodowe: Międzynarodowe Centrum Matematyczne im. Stefana Banacha (przy Instytucie Matematycznym PAN), Międzynarodowe Centrum Biocybernetyki (przy Instytucie Biocybernetyki i Inżynierii Biomedycznej PAN) oraz Międzynarodowe Laboratorium Silnych Pól Magnetycznych i Niskich Temperatur we Wrocławiu. Po roku 1990 liczba międzynarodowych placówek uległa podwojeniu. Przy Instytucie Biochemii i Biofizyki powstało w 1993 (przy współpracy z CNRS) Międzynarodowe Centrum Biotechnologii Roślin oraz zorganizowano Międzynarodowe Centrum Ekologii, a także Międzynarodowy Instytut Bio-

⁸L. Kuźnicki, *Nowe inicjatywy współpracy PAN – ośrodki amerykańskie*, „Nauka” 4, 1998, s. 209–211.

logii Molekularnej i Komórkowej. Podobnie, jak placówki powstałe przed 1990, każda z trzech nowych struktur międzynarodowych działa na innych zasadach. Międzynarodowe Centrum Biotechnologii Roślin rozwija dwustronną współpracę z ośrodkami francuskimi. Międzynarodowe Centrum Ekologii (MCE) rozpoczęło swoją działalność 1 lipca 1996 (decyzja sekretarza naukowego PAN z 13 czerwca 1996), zgodnie z porozumieniem o współpracy naukowej podpisanym przez przedstawicieli PAN, Katolickiego Uniwersytetu w Nijmegen, Narodowej Ukraińskiej AN, Rosyjskiej AN i Technicznego Uniwersytetu w Cottbus. Problematyka uprawiana w Centrum dotyczy równowagi ekologicznej terenów przygranicznych – w Bieszczadach i w Karkonoszach, według założeń przedstawionych przez mnie trzy lata wcześniej w Leeds Castle⁹.

Powstanie MCE spotkało się z nieprzyjazną reakcją Instytutu Ekologii PAN, skąd wywodziła się większość pracowników nowo powstałej placówki oraz wpływowych ekologów z uniwersytetów: Jagiellońskiego i Warszawskiego. Do 1999 MCE rozwijało się dynamicznie mimo znacznych ograniczeń finansowych, ale po 1999 nastąpiły wydarzenia, które gwałtownie zahamowały rozwój, a nawet postawiły pod znakiem zapytania jego dalsze istnienie. Katastrofę spowodowało porwanie w Dagestanie i uwięzienie w Czeczenii na siedem miesięcy, dyrektora MCE, prof. Zofii Fischer-Malanowskiej i doc. Ewy Marchwińskiej-Wyrwal. Zbiegło się to z gwałtownym ograniczeniem środków i z KBN, i z zagranicy. Obecnie MCE ma nowego dyrektora, który zmienił tematykę badawczą, zmniejszył radykalnie zatrudnienie, ale mimo to nie może się uporać z zadłużeniem. Niezależnie, jak potoczą się sprawy MCE, uważam, że porażkę poniosła współpraca z naszymi sąsiadami na obszarach przygranicznych.

Optymizmem napawa mnie natomiast realizacja drugiego pomysłu, który narodził się wcześniej niż utworzenie MCE. Jak już wspomniałem w 1991 wraz z doc. Maciejem Janem Nałęczem wysunęliśmy propozycję powołania w Warszawie, afiliowanego przy UNESCO i Polskiej Akademii Nauk, międzynarodowego instytutu – International Institute on Cell and Molecular Biology¹⁰. Idea znalazła promotora u znanego biochemika z Brna, prof. Angelo Azzi¹¹.

⁹ L. Kuźnicki, Z. Fischer, *Drogi integracji Europy – sieć międzynarodowych instytutów ekologii na obszarach pogranicznych – propozycja PAN na konferencji w Leeds Castle*, „Nauka” 5, 1993, s. 3–7. L. Kuźnicki, *The network of international institutes on borderlands focused on reducing human-caused ecological imbalances and studies on living and non-living systems of preserved regions in central and eastern Europe*, „Dialogue and Humanism” 4, 1994, s. 84–87.

¹⁰ M. J. Nałęcz, L. Kuźnicki, *Towards new international biological institute in Warsaw*, „UNESCO Netnews” 1, 1991, s. 1–3.

¹¹ Prof. Angelo Azzi był w tym czasie kierownikiem The Global Network for Cell and Molecular Biology of UNESCO. W 1996 – 2000 był dyrektorem Międzynarodowego Instytutu Biologii Molekularnej i Komórkowej (w organizacji).

Od moich pierwszych rozmów z Azzim w siedzibie UNESCO do podpisania porozumienia rządowego w tej sprawie przez prof. Aleksandra Łuczaka (wówczas wicepremiera i przewodniczącego KBN) oraz prof. Federico Mayora-Zaragozy (dyrektora generalnego UNESCO) minęło ponad cztery lata¹². We wrześniu 1995, w obecności Federico Mayora, odbyło się oficjalne otwarcie budynku Międzynarodowego Instytutu Biologii Molekularnej i Komórkowej, znajdującego się w kompleksie instytutów PAN, u zbiegu ul. Trojdena i Pawińskiego. Upłynęły dalsze cztery lata, nim Instytut zaczął pracować jako prężny ośrodek badawczy. Była to w dużym stopniu zasługa mojego syna, prof. Jacka Kuźnickiego, który od 1999 pełni obowiązki dyrektora tego Instytutu.

Tworzenie placówek naukowych należy do podstawowych zadań Polskiej Akademii Nauk. W zakres jej obowiązków wchodzi ocena stanu nauki w Polsce i proponowanie strategii jej dalszego rozwoju. W związku ze stałym wzrostem nakładów na badania i rozwój w krajach rozwiniętych programy polityki naukowej nabierały istotnego znaczenia. Przykładem może być Unia Europejska, w której rośnie zainteresowanie kolejnymi programami ramowymi. W Polsce lat dziewięćdziesiątych dominowała tendencja odwrotna. W III Rzeczypospolitej reakcją na obowiązujący w PRL system planowania pięcioletniego była wyraźna dezawuacja jakiegokolwiek planowania. Wielokrotnie powtarzano pogląd, że „najlepszą formą planowania w nauce jest brak planu”. Z tymi poglądami współgrał systematyczny od 1991 spadek nakładów na badania i rozwój w budżecie państwa i wspieranie przez Komitet Badań Naukowych grantami jedynie niewielkich zespołów badawczych lub pojedynczych uczonych. Wszystkie te czynniki zaczęły niekorzystnie rzutować na stan badań w wielu dziedzinach. Pojawiło się pytanie o stan nauki w Polsce.

Szukając na nie odpowiedzi, podjęto w 1994 z inicjatywy PAN i KBN szeroko zakrojoną analizę, która została opublikowana w czterotomowym wydawnictwie pod wspólnym tytułem: *Nauka w Polsce w ocenie komitetów naukowych PAN*¹³. Ukazanie się tomów III i IV zbiegło się w czasie z podjętymi przez Komitet Prognoz „Polska w XXI wieku” przy Prezydium PAN pracami nad rozpoznaniem obszarów badań naukowych i dyscyplin mających w naszych warunkach szczególne znaczenie dla przyszłości oraz prognoz rozwoju samej nauki.

¹² Porozumienie podpisano w siedzibie UNESCO w Paryżu 25 maja 1995.

¹³ Tom I *Nauki Ścisłe-Nauki Techniczne*, Warszawa 1995.

Tom II *Nauki Biologiczne, Nauki Rolnicze i Leśne, Nauki o Ziemi i Nauki Górnicze*, Warszawa 1995.

Tom III *Nauki Medyczne*, Warszawa 1996.

Tom IV *Nauki Humanistyczne i Społeczne*, Warszawa 1996.



Z Juri Engelbrechtem – prezesem Estońskiej Akademii Nauk. W Tallinie 17 czerwca 1996 r. po podpisaniu porozumienia między obu akademiami.

Tej tematyce poświęcona była konferencja Komitetu *Nauka w Polsce w perspektywie XXI wieku*, która odbyła się 10–11 października 1996 w Warszawie. Konferencja, którą prowadziłem, miała na celu zidentyfikowanie głównych kierunków badań naukowych, które mogą mieć znaczenie dla potrzeb społecznych i gospodarczych oraz szans zdyskontowania potencjału nauki polskiej w procesie integracji z Unią Europejską. Na konferencji dążono do odpowiedzi na trzy podstawowe pytania: w jakich dziedzinach jesteśmy najbliżsi nauce światowej? jakie dziedziny mogą mieć szczególne znaczenie w przyszłości? jakie dziedziny rokują szanse na zastosowanie w praktyce przemysłowej i gospodarczej?

Konferencja zakończyła się zebraniem obszernego materiału, który został następnie opublikowany w wydaniu książkowym¹⁴. Książka zawierała również mój referat *Czasopisma naukowe o zasięgu międzynarodowym wydawane w Polsce*¹⁵, oraz *Podsumowanie*, w którym stwierdziłem: „Prawie wszyscy referenci i dyskutanci podnosili konieczność wypracowania rzeczywistej polityki nauko-

¹⁴ *Nauka w Polsce w perspektywie XXI wieku*, Warszawa 1996, Wydanie II (poprawione). Warszawa 1996.

¹⁵ L. Kuźnicki, *Czasopisma naukowe o zasięgu międzynarodowym wydawane w Polsce*, w: *Nauka w Polsce w perspektywie XXI wieku*, s. 221–230.



Powitanie Króla Harolda V przed Pałacem Staszica – 15 października 1996 r.

wej, gdyż w ciągu minionych lat taka nie powstała. Na tej sali nie było też ani jednego obrońcy tezy, że najlepsza polityka naukowa polega na tym, że jej po prostu nie ma. Dominował bowiem pogląd przeciwny: polityka naukowa jest potrzebna nie tylko ludziom nauki, ale przede wszystkim rządzącym Polską, dla przyspieszenia rozwoju gospodarczego państwa¹⁶. W toku dyskusji wykrystalizował się pogląd na bardzo kontrowersyjną sprawę tzw. priorytetów w nauce. Nie są one potrzebne uczonym w ich codziennej pracy, bo wiadomo, że odkryć nie można zaplanować. Są natomiast potrzebne po to, aby pomóc rozwojowi gospodarczemu i cywilizacyjnemu Polski. Na ten temat padały podczas konferencji propozycje przyjęcia priorytetów w sześciu dziedzinach¹⁷.

Na konferencji pojawiły się również wypowiedzi na temat restrukturyzacji systemów finansowania i zarządzania nauką, ale niestety mało konkretne. Bez odpowiedzi pozostało pytanie, w jaki sposób przekonać społeczeństwo, polityków i parlamentarzystów do działań na rzecz promocji nauki¹⁸. W Polsce –

¹⁶L. Kuźnicki, *Podsumowanie*, tamże, s. 368.

¹⁷1. Techniki informacyjne i systemy komunikacji. 2. Nowoczesne technologie oparte o fizykę ciała stałego. 3. Genetyka molekularna i biotechnologia. 4. Zrównoważony rozwój, przychylny środowisku przyrodniczemu. 5. Wielorakie aspekty integracji europejskiej, w szczególności społeczeństwa polskiego w procesie integracji i stosunki Polska-Niemcy. 6. Promocja zdrowia, profilaktyka zwalczania chorób cywilizacyjnych, podniesienie jakości życia, tamże, s. 369.

¹⁸L. Kuźnicki, *Podsumowanie*, tamże, s. 370.



Prezydent Rosyjskiej Akademii Nauk – Jurij Osipow i Leszek Kuźnicki. Spotkanie w Pałacu w Jabłonnie z okazji 40-lecia podpisania umowy o współpracy między PAN i AN ZSRR.

stwierdziłem – nie można z uwagi na ograniczone środki podejmować się realizacji więcej niż 6–7 priorytetów. Wprowadzenie w życie propozycji KBN, postulującego 55 priorytetów rządowych, sprowadzałoby się do fikcji. Tak więc muszą zostać zachowane warunki, aby priorytety dały najlepsze efekty, przy równoczesnym zminimalizowaniu zagrożeń z tym związanych. Po pierwsze, priorytety nie mogą obejmować zbyt dużego pola badawczego. Po drugie, nie mogą one powodować eliminowania nakładów na badania, które rokują szanse w dziedzinach nie objętych priorytetami. Po trzecie, muszą być stosowane elastycznie. W przypadku, gdy ich stosowanie nie daje spodziewanych efektów, należy je zakończyć.

Z obrad konferencji Komitetu Prognoz wyniknęła potrzeba głębokich zmian strukturalnych w Ministerstwie Edukacji Narodowej, Komitecie Badań Naukowych i w Polskiej Akademii Nauk. Bez unowocześnienia tych instytucji nie będzie unowocześnienia badań naukowych w Polsce.

Po pięciu latach, które minęły od jesieni 1996, grupa ekspertów wyłonionych przez Komitet Prognoz „Polska 2000 Plus” przygotowała „wstępną koncepcję polityki naukowej dla Polski na lata 2003–2007”, która ukazała się w wydaniu książkowym¹⁹. Osią tej koncepcji jest postulat ustanowienia i wspierania tematów priorytetowych. Tak, jak w 1996 r., teza ta ma zdecydowanych

¹⁹ *Jaka polityka naukowa dla Polski? Priorytety badawcze*, Warszawa 2002.

KLUB NR 19 (103) 11 MAJA 1997

500 NOWE

ŻYCIE

TERAZ POLSKA

RYNKI WSCHODZĄCE

Fundusze Inwestycyjne to jeden z najbardziej udanych współczesnych „wynałazków” finansowych

GOSPODARCZE

TYGODNIK

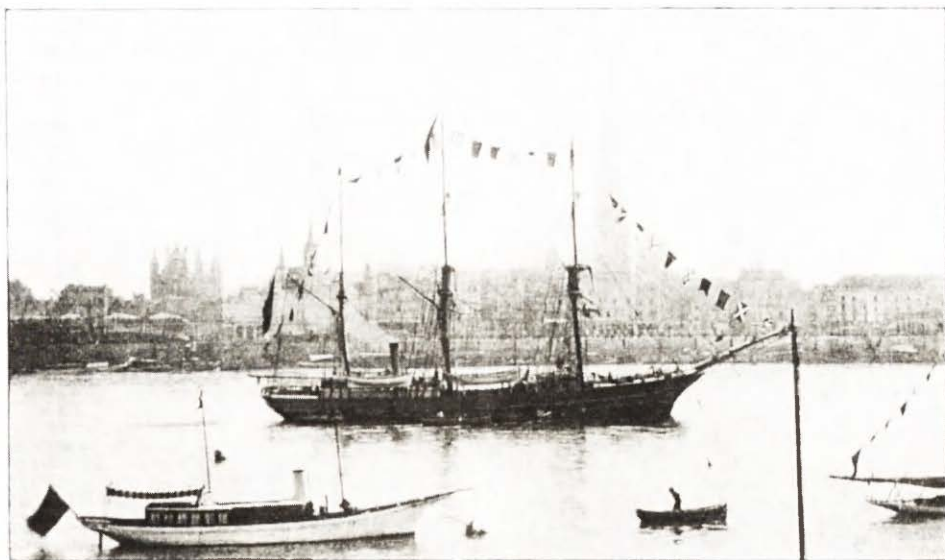


PROF. LESZEK KUŹNICKI

Brakuje nam ogniwa pośredniego między nauką a gospodarką

PREZES PAN PRZEWODNICZĄCY KAPITUŁY POLSKIEGO GODŁA PROMOCYJNEGO „TERAZ POLSKA”

Pierwsza strona „Nowego Życia Gospodarczego” z 11 maja 1997 r.



„Belgica” 16 sierpnia 1897 r., wypływająca z Antwerpii w pierwszą w historii wyprawę antarktyczną, połączoną z zimowaniem.



16 sierpnia 1997 – w 100 lat później polsko-belgijskie spotkanie w Królewskim Yacht Klubie dla uczczenia setnej rocznicy tego wydarzenia. Siedzą od lewej: Władysław Kieszkowski, Stanisław Rakusa-Suszczewski, Gaston de Gerlache (wnuk kapitana „Belgici” – Adriana de Gerlache), Leszek Kuźnicki, Krzysztof Jażdzewski. Od lewej stoją: Andrzej Kostrzewski, Robert Kozak, Emil Silvestru (Rumun), Piotr Węgleński, Ryszard Ligowski, Zbigniew Haszłakiewicz, Krzysztof Opaliński, Bernard de Gerlache (prawnuk kapitana „Belgici”), Krzysztof Zdzitowiecki, Andrzej Myrcha. Pozostałe osoby niezidentyfikowane – Belgowie. Zdjęcie Hubert Szaniawski



Ostatnie godziny działań na stanowisku prezesa Polskiej Akademii Nauk. Przemawia mój następca, prof. Mirosław Mossakowski. 30 grudnia 1998 r. Gabinet Prezesa, PKiN.

przeciwników, którzy uważają, że priorytety zubożają obszar nauki polskiej i nie gwarantują sukcesu gospodarczego.

Nieprzypadkowo poświęciłem tej sprawie wiele miejsca. Brak przez ostatnie 11 lat jakiegokolwiek strategii rozwoju nauki w Polsce uważam za porażkę, ale nie tylko osobistą. To porażka całego środowiska ludzi nauki i, wreszcie, polskiej gospodarki. Nie piszę tego bez powodu.

Obszarem szczególnych zainteresowań Komitetu Prognoz „Polska 2000 Plus”, któremu przewodniczę od 1993, jest gospodarka w kraju i na świecie. Od wielu lat mam możliwość śledzenia rozwoju gospodarki polskiej nie tylko od strony teoretycznej, ale również w konfrontacji z rzeczywistością rynkową, gdyż od jedenastu lat zasiadam jako juror w Kapitułe Polskiego Godła Promocyjnego „Teraz Polska” i od 1997 piastuję godność przewodniczącego.

XI edycja konkursu „Teraz Polska”, z roku 2001, jak w zwierniku ukazała mocne i słabe strony gospodarki. Żywność, przetwórstwo, kosmetyki, stolarka, ceramika, dziewiarstwo – to dziedziny, w których co roku nagradzane są produkty wysokiej jakości. Słabością naszej gospodarki jest natomiast niski procent nowoczesnych urządzeń i aparatów, z wkładem polskiej myśli naukowej. Mówiłem o tym w roku 1997²⁰ i ze smutkiem notuję brak poprawy.

²⁰G. Smulska, *Gospodarka nie nadąza za nauką*. Rozmowa z prof. Leszkiem Kuźnickim, prezesem PAN, przewodniczącym Kapituły Polskiego Godła Promocyjnego „Teraz Polska”, „Nowe Życie Gospodarcze”, 11 maja 1997, s. 10–11.

23 września 2001 Fundacja Polskiego Godła Promocyjnego ogłosiła rozpoczęcie XII edycji konkursu „Teraz Polska”, podobnie jak w roku ubiegłym w dwóch kategoriach: 1) na najlepszy produkt 2) na najlepsze usługi. W ostatnich latach o biało-czerwony znak jakości ubiegało się około 200 firm. Konkurencja jest bardzo mocna. Szansę na godło ma 10% startujących. Jest jednak o co walczyć, otrzymanie godła przyczynia się do wzrostu sprzedaży przynajmniej o 30%.

Nieprzerwany, dwunastoletni aktywny udział w pracach kapituły uważam za właściwą formę działalności społecznej na rzecz polskiej gospodarki. Stanowi ona oczywiście jeden z fragmentów moich zainteresowań przyszłością Ojczyzny w ramach badań studyjnych, które rozwijamy w Komitecie Prognoz „Polska 2000 Plus”.

NIEWYCZERPAŃE TEMATY BIOLOGICZNE

W 1990 po objęciu stanowiska wiceprezesa i sekretarza naukowego PAN przekazałem pełnienie obowiązków kierownika Pracowni Fizjologii Ruchów Komórkowych w Instytucie Nenckiego mojemu wieloletniemu współpracownikowi, doc. Jerzemu Sikorze¹. Już po paru miesiącach miałem bowiem pełną świadomość, że łączenie tych funkcji będzie niekorzystne dla obu obszarów działalności. W gabinecie na dwudziestym szóstym piętrze PKiN przebywałem pięć dni w tygodniu od 8.30 rano do 18-tej, oczywiście, jeśli nie wyjeżdżałem za granicę lub nie przyjmowałem gości ze świata, co przedłużało nieraz czas mojej pracy do późnych godzin wieczornych. Na zajmowanie się problematyką biologiczną pozostawał mi urlop i, z rzadka, wolne soboty oraz niedziele. Możliwości wspólnych prac doświadczalnych czy teoretycznych z moimi uczniami i współpracownikami zmalały praktycznie do zera. Niestety, mojemu odejściu z kierownictwa Pracowni towarzyszyło szybkie zmniejszenie się jej liczebności – z jedenastu do pięciu osób². Z czwórki pozostałych pracowników nauki dwoje zmieniło tematykę badawczą, tylko Stanisław Fabczak pozostał niezmiennie przy problematyce potencjałów błonowych i wewnątrzkomórkowej aktywności jonów u orzęsków.

W tych warunkach moja działalność naukowa w latach dziewięćdziesiątych stała się wyłącznie teoretyczna, a edukacyjna – stała się niezależną od badań prowadzonych w Instytucie Nenckiego. Zmienił się też w tym okresie charakter moich publikacji. Protozoologia, ewolucjonizm, historia, metodologia i filozofia nauki stanowiły uprzednio wyodrębnione kierunki moich zainteresowań. W latach dziewięćdziesiątych zaczęły się one stapiać w jeden nurt.

W latach 1993–2000 zainteresowałem się coraz gorętszym w literaturze światowej problemem ewolucji pierwotniaków i ich związków z organizmami

¹ Pierwsze wspólne badania na *Paramecium aurelia* przeprowadziłem z Jerzym Sikorą w 1966. Od 1970 Jurek wszedł w skład tworzonego przeze mnie zespołu przekształconego w 1971 w Pracownię Fizjologii Ruchów Komórkowych, w której od 1990 do 2002 pełnił funkcję zastępcy kierownika.

² Z początkiem 1990 moja Pracownia liczyła wraz ze mną dziewięciu pracowników naukowych i dwóch techników. Po roku pracowało w niej już tylko pięć osób (dr Stanisław Fabczak, doc. Ewa Mikołajczyk, doc. Jerzy Sikora, dr Anna Wasik i Małgorzata Gołębiowska). Wśród czwórki pracowników naukowych tematyka badawcza radykalnie się zmieniła. Ewa Mikołajczyk i Anna Wasik zajęły się ekologią i ultrastrukturą orzęsków antarktycznych. Jerzy Sikora przejął funkcję redaktora naczelnego czasopisma „Acta Protozoologica” i z wielką pasją zaangażował się w nadanie mu wysokiej rangi międzynarodowej.

Z różnych powodów przestali pracować: doc. Zbigniew Baranowski, dr Małgorzata Cieślawska, dr Barbara Hrebenda, mgr Marzena Krucińska, mgr Andrzej Mazur. Krystyna Tabeńska przeszła do innej pracowni, a dr Krzysztof Łazowski wyjechał na wieloletni staż do USA. Kadra Pracowni uległa kolejnemu uszczupleniu w 1998, kiedy na wcześniejszą emeryturę odeszła doc. Ewa Mikołajczyk.

tkankowymi. W publikacjach tych podtrzymałem moją uprzednią hipotezę o bardzo wczesnym pojawieniu się na Ziemi organizmów eukariotycznych.

Do lat sześćdziesiątych XX w. systematykę biologiczną budowano na podstawie podobieństw i różnic struktury organizmów, a następnie mikroskopowej analizy ich ultrastruktury. W latach sześćdziesiątych wykazano, że do odtworzenia dystansu filogenetycznego współcześnie występujących gatunków, tak prokariotów, jak i eukariotów, precyzyjniejsze od morfologii jest porównanie ich molekuł informacyjnych – DNA i RNA oraz białek.

Od tego czasu filogenetyka molekularna bardzo się rozwinęła. Wyjaśniono wiele w zakresie pokrewieństw gatunków i poddano radykalnej rewizji sięgający od Linneusza (XVIII w.) dorobek systematyki z tak klasycznym podziałem świata żywego na zwierzęta (*Animalia*) i rośliny (*Plantae*), jak i późniejszy z XIX w. wyróżniający cztery królestwa: *Animalia*, *Plantae*, *Protista* (*Protoctista*) i *Monera* (*Prokaryota*).

Nowa filogenetyka eukariotów, oparta na porównawczej analizie sekwencji genów, niewątpliwie daje szersze możliwości zbudowania klasyfikacji wynikającej z rzeczywistego pokrewieństwa. Należy mieć nadzieję, że na tej drodze uda się w przyszłości odtworzyć też przebieg ewolucji komórki eukariotycznej, poznać współzależności między jądrem a organellami cytoplazmatycznymi, jak również wyjaśnić naturę i mechanizmy pasożytnictwa.

Postępowi w poznawaniu bliskich pokrewieństw między gatunkami towarzyszy jednocześnie wzrost niepewności i kontrowersji co do przebiegu ewolucji, okresów i charakteru wielkich wydarzeń ewolucyjnych. Na przykład, drzewa filogenetyczne odtwarzane na podstawie analizy porównawczej struktury rybosomalnego RNA nie dają się w żaden sposób pogodzić z drzewami filogenetycznymi budowanymi o podobne analizy „podstawowych” białek eukariotów, jakimi są aktyna i β -tubulina.

Współcześnie głoszone są dwie wykluczające się hipotezy dotyczące ewolucji eukariota. Philippe i Adoutte³ są rzecznikami „big-bangu”, nagłego poja-

³ Philippe i Adoutte szczegółowo porównywali zmiany genów kodujących białka, aktynę i β -tubulinę z genami rRNA u tych samych taksonów. Na tej podstawie autorzy doszli do wniosku, że większość, jeśli nie wszystkie, występujące współcześnie monofiletyczne taksony eukariotów, powstały w wyniku jednoczesnej, rozległej radiacji adaptatywnej, którą nazwali „big-bang”. Oznacza to, że obserwowane przez nas zróżnicowanie eukariotów w istocie polegało na wyodrębnieniu się we względnie krótkim czasie dziesięciu monofiletycznych grup, które nie pokrywają się z klasycznymi podziałami na zwierzęta, rośliny, grzyby i pierwotniaki (protozoa). Philippe i Adoutte bynajmniej nie twierdzą, że postulowany przez nich „wielki wybuch” oznaczał początek ewolucji eukariotów. Przeciwnie, uważają, że poprzedził go długi okres ewolucji na poziomie komórkowym. Ogromna większość, a może nawet wszystkie prymitywne eukariota bądź wymarły, bądź uległy gruntownym przekształceniom podczas „wielkiego wybuchu”. Wybuchowa radiacja adaptatywna zaszła w nie dającym się ściśle zidentyfikować okresie – od 1000 do 700 mln lat temu. Wówczas to dokonało się unowocześnienie eukariotów w następstwie endosymbiotycznego nabycia do wnętrza komórki mito-

wienia się całej różnorodności obserwowanych współcześnie typów eukariotów, natomiast Cavalier-Smith⁴ proces przekształcania się pierwotniaków w organizmy tkankowe przedstawia jako zjawisko powolne i stopniowe.

Przy współczesnym stanie nauki nie możemy rozstrzygnąć, w jaki sposób i kiedy zachodziła radiacja adaptatywna eukariotów na poziomie komórkowym.

„Big-bang” eukariotów to hipoteza, której nie można ani udowodnić ani obalić. W tej sytuacji rozważania dotyczące ewolucji stopniowej i przypuszczalnych związków filogenetycznych między pierwotniakami a tkankowymi eukariotami wydają się nadal godnymi uwagi pod warunkiem, że odrzuci się twierdzenie Cavalier-Smitha o krótkiej, zaledwie 700-milionowej historii powstania pierwszych eukariotów na Ziemi.

Fakty i przypuszczenia układają się w znacznie bardziej konkretną całość, jeśli się przyjmuje długą, być może trwającą już 3 mld lat ewolucję eukariotów. W latach dziewięćdziesiątych dałem temu ponownie wyraz w pracy z Patricią L. Walne⁵ (1993), a także w dwóch artykułach w języku polskim (1996 i 2000)⁶ oraz w podręczniku *Podstawy Cytofizjologii*⁷.

Rozwój współczesnej filogenetyki i taksonomii biologicznej ogromnie skomplikował nie tylko obraz przebiegu ewolucji, ale również zakwestionował utrwalone w nazwach podziały dyscyplin biologicznych. Na czym te problemy polegają przedstawiłem w artykule *Protozoologia i protozoologodzy z perspektywy rozwoju megasystematyki*⁸.

Już dziś nie ma wątpliwości, że gatunki zaliczane do królestwa *Protozoa* nie są zwierzętami (*Animalia*) ani roślinami (*Plantae*). Dystans, który dzieli ga-

chondriów i chloroplastów, które są przekształconymi prokariotami (bakteriami i sinicami). H. Philippe, A. Adoutte, *The molecular phylogeny of Eucaryota solid facts and uncertainties*. w: *Evolutionary Relationship Among Protozoa*, ed. G. H. Coombs et al. Dordrecht, Boston, London 1998, s. 25–56.

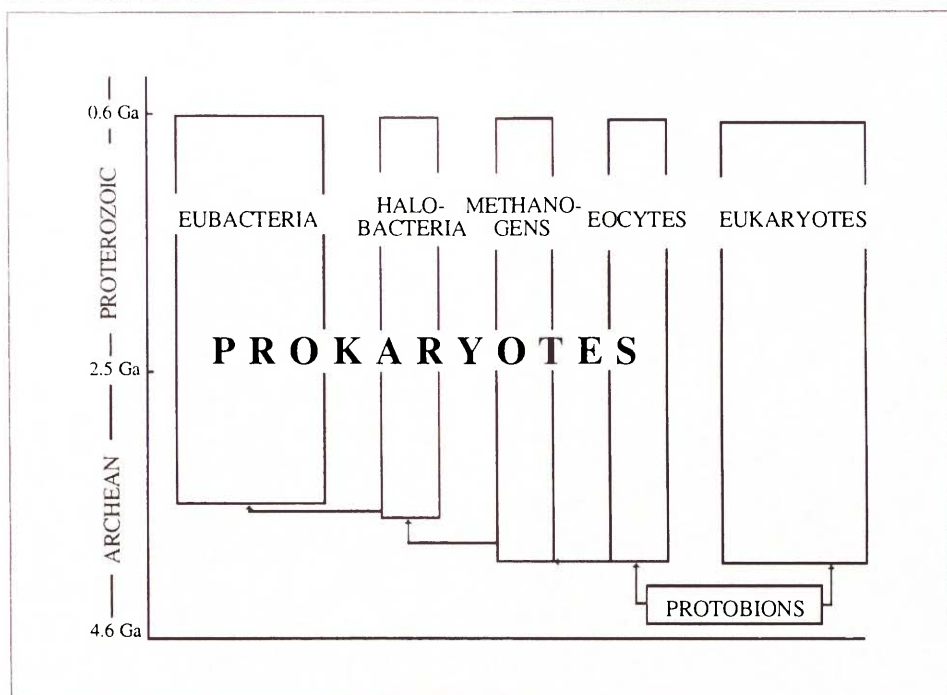
⁴Według Cavalier-Smith eukariogeneza była późnym procesem w historii Ziemi. Pierwsze pierwotniaki pojawiły się na Ziemi dopiero przed 700 mln lat. Te jednokomórkowe organizmy eukariotyczne najpierw zróżnicowały się, a następnie dały początek zwierzętom, roślinom, grzybom. Szczególna rola przypadłaby dwuwiciowym wiciowcom, należącym do taksonu *neozoa*. Po zróżnicowaniu, które zaszło na poziomie komórkowym, dalsze procesy powstawania organizmów wielokomórkowych (tkankowych), przebiegały już w sposób całkowicie wzajemnie niezależny. T. Cavalier-Smith, *Neomonada and the origin of animals and fungi w: Evolutionary Relationship...* s. 375–408.

⁵L. Kuźnicki, P. L. Walne, *Protistan evolution and phylogeny: Current Controversies*, „Acta Protozoologica” 32, 1993, s. 135–140.

⁶L. Kuźnicki, *Problemy eukariogenezy w świetle badań nad ewolucją i filogenezą pierwotniaków*, „Studia Philosophiae Christianae ATK” 32, 1996, s. 55–72; L. Kuźnicki, *Ewolucja pierwotniaków – więcej pytań niż odpowiedzi*, „Kosmos” 49, 2000, s. 507–512.

⁷L. Kuźnicki, 4. *Prokaryota i Eukaryota – ewolucja systemów komórkowych*, w: *Podstawy cytofizjologii*, red. J. Kawiak et. al., Warszawa 1992. Wydanie V (poprawione) Warszawa 1998, s. 50 – 57.

⁸L. Kuźnicki, *Protozoologia i protozoologodzy z perspektywy rozwoju megasystematyki*, „Kosmos” 49, 2000, s. 513–521.



Rysunek ilustrujący hipotezę rozdzielenia między prokaryotami i eukaryotami na wczesnych etapach ewolucji życia na Ziemi. L. Kuźnicki, P. L. Walne, „Acta Protozoologica” 32, 1993, 134.

tunki pierwotniaków od gatunków zwierząt i roślin jest duży i wyraźny. Tak więc tradycyjna nazwa „protozoa” jest w istocie myląca. Pierwotniaki nie tylko nie są prymitywnymi zwierzętami, ale obejmują fotosyntetyzujące gatunki należące do *Euglenozoa*, do niedawna uważane przez botaników za rośliny czy śluzowce (*Mycetozoa*), klasyfikowane mylnie jako grzyby. Co więcej, zakres samej protozoologii staje się coraz bardziej enigmatyczny, gdyż świat pierwotniaków *Protozoa* nie jest monofiletyczny. Rzeczywisty dystans między jednokomórkowymi eukaryotami jest w wielu przypadkach większy niż między roślinami, zwierzętami i grzybami.

Zainteresowanie ewolucjonizmem i historią nauki wykraczało poza własne przemyslenia, publikacje czy działalność w komitetach i radach naukowych. Staralem się również aktywnie uczestniczyć w kształceniu. Byłem promotorem pracy doktorskiej Wandy Grębeckiej⁹ oraz Marcina Ryszkiewicza¹⁰. Obie obrony odbyły się w 1989 w Instytucie Historii Nauki PAN. Rozprawę doktorską dr Marcin Ryszkiewicz udoskonalił pod kątem potrzeb szerszego grona

⁹Rozprawa – *Badania szaty roślinnej prowadzone w ośrodkach Wileńskim i Krzemienieckim (1781-1840)*. Docent Wanda Grębecka pracuje w Instytucie Historii Nauki PAN.

¹⁰Dr Marcin Ryszkiewicz pracuje w Muzeum Ziemi PAN w Warszawie. Tytuł rozprawy – *Historyczne źródła hipotezy Gai i zasady antropicznej* (1989).

czytelników i wydał w postaci książki pt. *Matka ziemia w przyjaznym kosmosie*, za którą otrzymał nagrodę im. Hugo Steinhausa (1993).

W latach dziewięćdziesiątych moje zaangażowanie na rzecz edukacji musiałem dostosować do działalności w Akademii. Doświadczeniem i radą wspomagałem, między innymi, mgr Andrzeja Bodyła z Wydziału Zoologii Uniwersytetu Wrocławskiego, będąc też recenzentem jego rozprawy doktorskiej¹¹. Zainteresowania Andrzeja Bodyła koncentrowały się na drogach pozyskiwania w toku ewolucji złożonych plastydów, występujących u eukariotycznych glonów (Chromista).

W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX w. rysem charakterystycznym polskich uczelni katolickich był znaczący wzrost zainteresowań naukami biologicznymi¹². W pewnym zakresie wiązało się to także z moją działalnością edukacyjną i promocyjną. W swoim biogramie ksiądz prof. Kazimierz Kloskowski wymienił trzech nauczycieli: ks. prof. Szczepana W. Ślagę, ks. prof. Kazimierza Kłósaka i mnie¹³. Nie był to wyłącznie gest kurtuazyjny. Ksiądz Kazimierza, do którego zwracałem się po imieniu, poznałem w 1983, przed uzyskaniem przezeń stopnia naukowego doktora. Od tego czasu śledziłem jego rozwój jako badacza, wspomagałem radą, życzliwą krytyką i oceną. Byłem recenzentem rozprawy doktorskiej, habilitacyjnej, a także wniosku o uzyskanie tytułu profesorskiego¹⁴. Szybki rozwój kariery naukowej Kazimierza ogromnie mnie cieszył, ale martwił pogarszający się stan jego zdrowia. Kiedy w 1997 odbierał w Pałacu Prezydenckim tytuł profesora, gratulując i ściskając go jak syna, wierzyłem, że w jego zdrowiu wszystko obróci się ku dobremu. Niestety, choroba była nieuleczalna, zmarł 13 października 1999¹⁵.

¹¹ Andrzej Bodył – *Analiza procesów nabywania organelli komórkowych na przykładzie złożonych plastydów Chromista i Chlorarachniophyta*, Wrocław 1997.

¹² Mam na myśli Akademię Teologii Katolickiej w Warszawie, obecnie Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego oraz Katolicki Uniwersytet Lubelski.

¹³ *Współcześni uczeni polscy. Słownik Biograficzny*. T. II, Warszawa 1999, s. 344.

¹⁴ Po uzyskaniu doktoratu na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie ks. dr Kazimierz Kloskowski prowadził w latach 80. badania teoretyczne w 3 kierunkach: 1. Genезy życia w ujęciu współczesnych przyrodników. 2. Kracjonizmu naukowego. 3. Struktury współczesnych teorii ewolucji, przede wszystkim syntetycznej teorii ewolucji. We wszystkich trzech kierunkach działalność publikacyjna księdza Kazimierza była rozległa i pogłębiona. Należy żałować, że w większości była drukowana po polsku. L. Kuźnicki, *Wkład ks. prof. dr hab. Kazimierza Kloskowskiego do poznania struktury współczesnego ewolucjonizmu i hipotez powstania życia*, „*Studies Philosophiae Christianae*” 36, 2000, s. 104–112.

¹⁵ Ks. prof. dr hab. Kazimierz Kloskowski (1953–1999), filozof i bioetyk, specjalista z zakresu metodologii i historii ewolucjonizmu. Autor licznych publikacji, w tym dziesięciu książek. Kierownik Katedry Filozofii Przyrody i Katedry Historii i Filozofii Nauki ATK. W latach 1996–99 prorektor Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie.

W latach osiemdziesiątych nawiązałem również kontakt z księdzem dr Stanisławem Ziębą z KUL-u. Powodem był udział jako recenzenta w jego przewodzie habilitacyjnym. Rozprawa wydrukowana w formie książki nosi tytuł *Rozwój mechaniczystycznej koncepcji życia w piśmiennictwie francuskim XIX wieku*¹⁶. Z uznaniem śledziłem działalność naukową ks. Stanisława Zięby i organizacyjną na rzecz rozwoju nauk biologicznych w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, co zaowocowało utworzeniem Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego na tejże uczelni. Mając to wszystko na uwadze, włączyłem się w proces uzyskiwania tytułu profesorskiego księdza Zięby na Uniwersytecie Łódzkim¹⁷.

Z zadowoleniem przyjąłem zaproszenie księdza arcybiskupa Józefa Życińskiego do udziału w Kongresie Kultury Chrześcijańskiej, który odbył się w siedzibie KUL-u w dniach 15–17 września 2000. Wygłosiłem na nim wykład *Obecność inspiracji chrześcijańskich w rozwoju ewolucjonizmu*¹⁸.

Od czasów Darwina dyskurs między biologami a teologami zmienił charakter, z konfrontacyjnego – do odkrycia płaszczyzn porozumienia. Ogromna w tym zasługa Jana Pawła II, którego przesłanie do Papieskiej Akademii Nauk z 22 października 1996 otworzyło drogę teologom i filozofom chrześcijańskim do wspólnych ujęć problemów naukowych, nawet z ewolucjonistami. Po tej już drodze przebiegała twórczość Kazimierza Kloskowskiego, który w pełni akceptując biologiczną interpretację rozwoju życia na ziemi, jednocześnie poszukiwał przyczyn spoza porządku przyrody.

Wykład zakończyłem konkluzją: „w minionych dwóch tysiącach lat rozwój kultury europejskiej opierał się na chrześcijaństwie i na nauce. Niezależnie, czy oddziaływania i stosunki były komplementarne czy antagonistyczne, miały zawsze wielkie znaczenie dla ludzkości. Sądzę, że tak będzie i w przyszłości”¹⁹.

¹⁶ Lublin 1985.

¹⁷ Ks. prof. dr hab. Stanisław Zięba jest kierownikiem Zakładu Ekologii Człowieka i dziekanem Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego KUL-u. Ostatnio ukazały się dwie jego książki: *Natura i człowiek w ekologii humanistycznej*, Lublin 1998 oraz *Dylematy bezpieczeństwa ekologicznego*, Lublin 1998.

¹⁸ L. Kuźnicki, *Obecność inspiracji chrześcijańskich w rozwoju ewolucjonizmu. Materiały Kongresu Kultury Chrześcijańskiej. Sacrum i Kultura. Chrześcijańskie korzenie przyszłości*. Lublin, 15–17 września 2000, s. 133–146.

¹⁹ Tamże, s. 146.

WIZJE I STRATEGIE ROZWOJU POLSKI

Komitet Badań i Prognoz Polska 2000 przy Prezydium PAN utworzono w 1969¹. Od zarania interesowałem się wynikami jego działalności. Szczególną uwagę zwróciłem na opracowanie z roku 1982 pt. *Spółczesność polskie na przełomie XXI wieku*², co wiązało się z działalnością studyjną w ramach Niezależnego Ośrodka Myśli Politycznej „Consilium Pro Patria”, prowadzoną konspiracyjnie w latach 1982–89 (por. s. 201–204).

Po 1989 Komitet poddano ostrej krytyce. Główny zarzut sprowadzał się do tego, że nie przewidziano rychłego upadku ZSRR. Wydarzenie to było jednak poza zasięgiem przewidywań uczonych, a nawet poza wyobraźnią wizjonerów z całego świata. Szereg zarzutów było jednak uzasadnionych i Komitet w latach dziewięćdziesiątych zmienił metodologię w podejściu do badań studyjnych dotyczących przyszłości.

W 1990 włączyłem się do prac Komitetu, który działał już pod nazwą Komitet Prognoz „Polska w XXI wieku”. Do ekspertyzy *Polska w obliczu wyzwań cywilizacyjnych XXI wieku* napisałem artykuł *Struktura i zadania nauki w Polsce w świetle potrzeb cywilizacyjnych*³. Wskazałem w nim dwa podstawowe priorytety – edukację i naukę oraz zakresiłem zadania, jakie stoją przed ludźmi nauki i instytucjami naukowymi.

„W tym zakresie środowisko uczonych i instytucje naukowe mają dwa główne zadania. Po pierwsze: powinny prowadzić stałą działalność ekspercką i na tej drodze dostarczyć władzom centralnym, lokalnym samorządom i politykom obiektywnych informacji i ocen dotyczących wszystkich ważnych spraw narodu, państwa oraz zmian, zachodzących w świecie. Po drugie: powinny przedstawić rządowi do decyzji projekty i zorganizować wielodyscyplinarne programy badawcze, których wyniki powinny w sposób zasadniczy przyczynić się do postępu cywilizacyjnego Polski”⁴.

¹ *Studia nad przyszłością Polski w pracach Komitetu Prognoz „Polska w XXI wieku” – Komitet i jego twórcy 1969–1999 (w 30-lecie powstania Komitetu)*, Warszawa 1999.

² Opracowanie źle zostało przyjęte przez władze komunistyczne, mimo iż było udostępnione w postaci okrojonej. Pelen tekst ukazał się dopiero w „Polska 2000 Plus” 1, 2000, s. 7–77.

³ L. Kuźnicki, *Struktura i zadania nauki w Polsce w świetle potrzeb cywilizacyjnych*, „Nauka Polska” 6, 1990, s. 39–49.

⁴ Tamże, s. 43.

Proponowane przeze mnie strategiczne programy państwowe miały dotyczyć dziesięciu obszarów⁵.

W dalszej kolejności mój artykuł zawierał apel o uczynienie z nauki ważnego czynnika rozwoju gospodarczego i społecznego Polski oraz krytykę propozycji ustanowienia Komitetu Badań Naukowych, który takich zadań nie będzie mógł udźwignąć⁶. Apel ten nie został wysłuchany. Rozwój nauki i jej związki z gospodarką zostały przez kolejne rządy III Rzeczypospolitej zepchnięte na margines problemów państwowych, czemu sprzyjała niejasna, społeczno-samorządowa struktura KBN działającego od 1991 r. i jego monopol decyzyjny w sprawach finansowania całokształtu działalności badawczej w kraju.

Niezrażony tym niepowodzeniem postanowiłem sam energiczniej włączyć się w działalność ekspercką i tworzenie prognoz oraz strategii rozwoju Polski. Po wyborze na prezesa PAN przyjąłem funkcję w 1993 przewodniczącego Komitetu Prognoz „Polska w XXI wieku”. Funkcję tę sprawuję trzecią z rzędu kadencję⁷.

Od 1993 znacznie rozszerzył się zakres działalności i prac Komitetu, wyrażający się w formie konferencji, opracowań eksperckich, memoriałów i książek. Bardzo istotne było pojawienie się w pracach Komitetu nowych kierunków i metod⁸. We *Wprowadzeniu do pracy zbiorowej pt. O orientację na przyszłość w reformach polskich* dałem temu wyraz. Książka ta jest wyrazem nowego kierunku prac Komitetu Prognoz „Polska w XXI wieku”. Mówiąc o „nowym kierunku”, chciałbym na chwilę zwrócić się ku historii. Komitet ten powstał pod nazwą Komitet Badań i Prognoz „Polska 2000” w roku 1969 i był pierwszą placówką tego rodzaju w Europie Środkowej i Wschodniej, a zarazem jedną z pierwszych w skali światowej. Od tego czasu „myślenie o przyszłości” niezwykle się rozwinęło i stanowi aktualnie prężny nurt kulturowy w świecie.

⁵ 1. Źródła energii i energetyka. 2. Zasoby surowców mineralnych Polski, ich pozyskiwanie i wykorzystywanie przez przemysł przetwórczy na podstawie nowych technologii. 3. Rozwój systemów informacji i techniki informacyjnej. 4. Ekologiczne i techniczne podstawy ochrony i kształtowania środowiska. 5. Wieś, rolnictwo, produkcja żywności, przemysł spożywczy, racjonalne żywienie. 6. Inżynieria genetyczna i biotechnologia. 7. Zdrowie i jego ochrona. 8. Współczesne społeczeństwo polskie, jego struktury, przyczyny i mechanizmy zachodzących w nim przeobrażeń. 9. Polska na tle politycznych, ekonomicznych, społecznych narodowych kierunków ewolucji współczesnego świata. 10. Gospodarka rynkowa – jej warianty i drogi dojścia.

⁶ W tym okresie projekt ustawy o Komitecie Badań Naukowych znajdował się w toku procedur i dyskusji w Sejmie.

⁷ Od 1999 Komitet zmienił kolejny raz nazwę. Obecnie prowadzi Komitet Prognoz „Polska 2000 Plus” przy Prezydium PAN.

⁸ L. Kuźnicki, *Wprowadzenie do książki O orientację na przyszłość w reformach polskich*, Warszawa 1994, s. 10–11.

Mimo godnej pamięci tradycji obecnie badania prognostyczne w Polsce mają wiele luk, które chcielibyśmy wypełnić.

Celem rozważań nad przyszłością nie jest tylko zaspokojenie ludzkiej ciekawości, choć ta niemal zawsze im towarzyszyła. Chodzi bowiem o coś więcej – przede wszystkim o zwiększenie skuteczności naszych działań współczesnych z perspektywy dobra człowieka. Naukowe prognozowanie powinno więc przyczynić się do lepszej doli ludzi, do lepszego i bardziej rozumnego życia. Jutro i w dalszej perspektywie.

W dzisiejszym świecie bardziej niż kiedykolwiek ważna jest teza, że aby działać rozumnie w skali krajowej, konieczne jest poznanie procesów charakteryzujących obecne tendencje ewolucji ludzkiej społeczności. Niestety, nasza polska codzienność przeczy temu na każdym kroku. Nasze elity polityczne charakteryzuje krótkowzroczność. Brak jest dalszej perspektywy zarówno w debatach parlamentarnych czy pracach wszystkich powojennych rządów, jak i w środkach przekazu. Mógłby ktoś zauważyć, że nie jest to nasza swoistość narodowa, że jest ona raczej cechą powszechną, pospolitym przejawem krótkowzroczności myśli ludzkiej. Instytucjonalne cechy funkcjonowania polityki w Polsce, a w szczególności wysoka częstotliwość zmian rządzących elit bynajmniej nie sprzyja rozważaniom i planom długofalowym. Wreszcie w latach dziewięćdziesiątych XX wieku świat znalazł się w fazie wielkiego przełomu idącego w parze z trudnościami w przewidywaniu przyszłości. Toteż nic dziwnego, że politycy stronią od „wybiegania myślą naprzód”⁹. W tej sytuacji oferta środowisk naukowych nabiera szczególnego znaczenia, kiedy dodatkowo uwzględnimy procesy transformacji, którym Polska podlega¹⁰.

W ostatnich trzech kadencjach osobą szczególnie zasłużoną dla rozwoju Komitetu stał się jego sekretarz, prof. Andrzej Karpiński. Analizując zmiany, jakie zaszły w studiach nad przyszłością, wyróżnił on w pracach Komitetu lat

⁹ L. Kuźnicki, *Wprowadzenie do książki Orientacja na przyszłość...* Warszawa 1994, s. 10–11.

¹⁰ Z tych to względów w futurologii istnieje zapotrzebowanie społeczne na obiektywne badania i opracowania naukowe. Naszą obecną działalnością w Komitecie pragniemy zapoczątkować niezwykle użyteczny nurt badań i to jest ofertą ze strony nauki.

Studiując tendencje globalne, znajdujemy w tym wiele ważnych przesłanek dla polityki w jej obszarze niezwykle istotnym współcześnie – transformacji systemowej. Ta problematyka jest właśnie przedmiotem studium i rozważań uzupełniających, zawartych w niniejszej książce. W tekstach referatów i w dyskusji stawiano często pytanie: „Jaki kierunek: dzisiejszy kapitalizm – czy potrzeby jutra?” Nie jest to pytanie czysto retoryczne. Istnieje realny problem na co się orientować: czy tylko na to, co dzisiaj znamy z praktyki krajów najwyżej rozwiniętych, czy sięgać w przyszłość. A jeżeli tak, to kluczowego znaczenia nabierają pewne ogólne uniwersalne tendencje występujące na całym świecie, nazwane w literaturze megatrendami. Wytyczać one bowiem będą przyszłość naszego globu. Stąd bezpośredni związek między tymi megatrendami, a procesem transformacji systemowej, która dokonuje się w Polsce i innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej”. Tamże, s. 11.

dziewięćdziesiątych trzy etapy¹¹. W pierwszym (1990–94) dominowało uzasadnienie potrzeby myślenia o przyszłości. Drugi etap (1995–98) zapoczątkowało opublikowanie w 1995 pierwszej w Polsce strategii długookresowej z horyzontem roku 2010. W trzecim etapie Komitet przystąpił do stworzenia nowej wersji strategii długookresowej dla Polski do roku 2020.

Książka *W perspektywie roku 2010*, była owocem pracy wielu autorów¹². Opublikowałem w niej również odrębny autorski tekst pt. *Polska w roku 2010. Projekcja optymistyczna*¹³. Chodziło nie tyle o to, jak będzie wyglądał nasz kraj po piętnastu latach, ale o to, jak powinien wyglądać, czy jak mógłby wyglądać, gdyby się udało zrealizować strategię proponowaną przez Komitet.

W *Projekcji optymistycznej* podałem maksymalne możliwe progi rozwoju dla Polski, pokazując jednocześnie, że mimo osiągnięć i tak w wielu dziedzinach życia pozostaniemy daleko za średnimi wartościami dla Unii Europejskiej, a szereg problemów społecznych i środowiskowych będzie nadal nie rozwiązanych.

Prognoza została podzielona na cztery działy: 1. Społeczeństwo 2. Środowisko 3. Gospodarka 4. Kultura. Ten ostatni dział obejmował szkolnictwo wyższe i naukę. Moja projekcja optymistyczna może się spełnić, pisałem, przy sprzyjających warunkach zewnętrznych i wewnętrznych. „Te pierwsze to przede wszystkim: optymalna sytuacja geopolityczna w naszym regionie, to utrwalenie suwerennych demokracji parlamentarnych w Rosji, na Białorusi i Ukrainie. Drugim istotnym czynnikiem zewnętrznym jest rozwój gospodarczy w skali globalnej, przede wszystkim zaś Unii Europejskiej. Załamanie gospodarki światowej i stosunków finansowych odsunęłoby proces dołączania Polski do Zachodu.

Wśród czynników wewnętrznych dwa wydawały się znaczące: przebudowa świadomości społecznej oraz spokój społeczny i poszanowanie prawa¹⁴.

Polska w roku 2010. Projekcja optymistyczna została przełożona na język angielski w 1996 i wydana jako odrębne wydawnictwo zwarte¹⁵.

W perspektywie roku 2010 okazała się ekspertyzą, która spotkała się ze znaczącym rezonansem w środkach przekazu, w gazetach wysokonakładowych, telewizji i radiu. Pod jej wpływem zespół uzdolnionej młodzieży ze Szkoły Głównej Handlowej i Uniwersytetu Warszawskiego napisał ekspertyzę *Pol-*

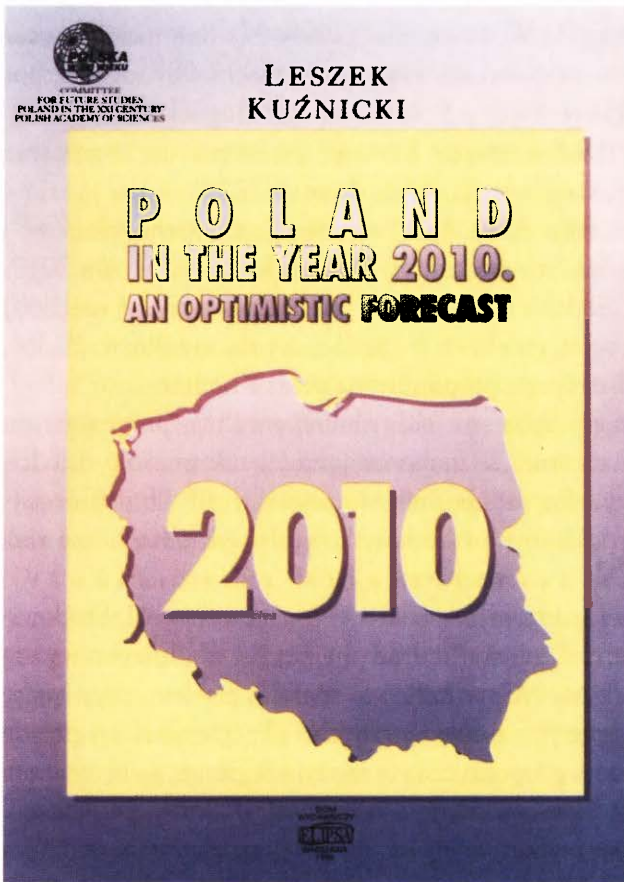
¹¹ A. Karpiński, *Studia nad przyszłością na świecie i w Polsce*, „Polska 2000 Plus” 2, 2001, s. 9–23.

¹² *W perspektywie roku 2010*. Warszawa 1995, s. 192.

¹³ L. Kuźnicki, *Polska w roku 2010. Projekcja optymistyczna*, w: *W perspektywie roku 2010*, s. 175–192.

¹⁴ Tamże, s. 177.

¹⁵ L. Kuźnicki, *Poland in the year 2010. An Optimistic Forecast*, Warszawa 1996.



Przekład angielski optymistycznej wizji Polski w roku 2010.

ska w roku 2010 (*Projekcja pesymistyczna*), którą w całości wydrukowała „Rzeczpospolita”, 31.X.–1.XI.1994 r. Było to bezpośrednie nawiązanie do mojej *Projekcji optymistycznej* według tego samego schematu: społeczeństwo, środowisko, gospodarka, kultura. Patrzyłem w przyszłość przez różowe okulary, młodzież – nie tyle ciemne, co czarne. Do 2010 zostało jeszcze parę ładnych lat. Jaka będzie rzeczywistość, nie wiadomo. Prawdopodobnie – wypadkową obu skrajnych stanowisk. Opisana publikacja była jedynie przykładem wielokierunkowej działalności Komitetu.

W latach 1993–98 w Komitecie powstały cztery ekspertyzy, wydano 27 książek i 14 informacji sygnałnych. Od 1997 zapoczątkowałem nową formę informowania o pracach Komitetu Prognoz „Polska w XXI wieku”. Były to memoriały. Bezpośrednio po zakończeniu prac ich wyniki i wnioski w postaci syntetycznej przedkładałem władzom Rzeczypospolitej – prezydentowi, marszałkom: Sejmu i Senatowi oraz prezesowi Rady Ministrów. Memoriały kierowałem następnie do członków parlamentu, rządu, a także – w różnych formach – udostępniałem opinii publicznej.

W okresie dwóch lat 1997–1998 Komitet przygotował sześć memoriałów¹⁶ w sprawach: 1. Sytuacji demograficznej kraju. 2. Roli edukacji w kształtowaniu przyszłości Polski. 3. Potrzeby zwiększenia roli polityki społecznej w działalności państwa. 4. Zwiększania skuteczności działań na rzecz ochrony środowiska. 5. Kierunków przekształceń strukturalnych w rolnictwie polskim i wykorzystania postępu biologicznego. 6. Potrzeb właściwego określenia roli państwa.

Memoriały, mimo że dotyczyły różnych spraw, miały cechy wspólne. Przede wszystkim, dominowało w nich spojrzenie na poszczególne problemy z perspektywy długookresowej, sięgającej 10–15 lat. W prezentowanym stanowisku podkreślano rolę strategii długookresowej, nawet wtedy, gdy pełnej strategii nie można było jeszcze sformułować. Występowało to w szczególności w memoriałach na temat edukacji, przekształceń w rolnictwie czy ochrony środowiska. W każdym memoriale zawarta została jednak próba odpowiedzi na pytanie, co państwo powinno robić i jakim działaniom powinno dać najwyższy priorytet i preferencje. Nie zawierały one natomiast propozycji działań operacyjnych, gdyż wykraczałoby to poza kompetencje Komitetu jako struktury naukowej. Komitet w latach 1999–2001 rozszerzył zakres swoich działań. W 1999 wydano sześć książek. Szczególne znaczenie miała ekspertyza *Zmiany struktury gospodarki w Polsce do roku 2010 – Polska na tle Unii Europejskiej*. Stanowiła ona próbę odpowiedzi na pytanie: „jak mogłyby się ukształtować makroproporcje gospodarki w Polsce do roku 2010, gdyby wystąpiły w Polsce podobne tendencje jak w krajach Unii Europejskiej w ostatnich dziesięciu latach”?

Komitet opracował też prognozę rozwoju tych dziedzin nauki i techniki, które będą miały największą dynamikę rozwoju. Kontynuowano studia nad drugą falą wzrostu bezrobocia¹⁷ w Polsce oraz problemem zrównoważenia obrotów z zagranicą¹⁸. Z każdego opracowania tworzono syntezę w formie memoriałów.

W roku 2000 odbyła się konferencja naukowa Komitetu zorganizowana przez zespół roboczy do spraw edukacji i kultury pt. *Dylematy etyczne dnia dzi-*

¹⁶ *Strategiczne problemy rozwoju Polski. Uchwały i memoriały Polskiej Akademii Nauk*, Warszawa 1998, 82 s.

¹⁷ Memoriał w sprawie zintensyfikowania walki z bezrobociem z dnia 19 stycznia 2000. Memoriał ten nie tylko został przesłany do najwyższych władz RP, ale do wszystkich dostępnych środków przekazu. Przez 15 miesięcy był niezauważony. Dopiero rozpoczęcie kampanii przedwyborczej uczyniło zeń nagle problem społeczny numer jeden. „Polska 2000 Plus”, 1, 2001, s. 79–83.

¹⁸ Memoriał w sprawie bilansu obrotów handlu zagranicznego Polski z dnia 25 marca 2000 wykazywał, że Polska znalazła się na granicy bezpieczeństwa w stosunkach gospodarczych z zagranicą, co może opóźnić przyjęcie jej do UE. W memoriale postulowaliśmy konieczność wyrzeczeń wszystkich obywateli proporcjonalnie do ich dochodów, „Polska 2000 Plus”, 1, 2001, s. 84–87.

sięjszego i przyszłości. Przełom stuleci przynosi we wszystkich dziedzinach eskalację kryzysu wartości, rozchwianie tradycyjnych norm moralnych, brutalizację życia społecznego. Dylematy etyczne życia społeczno-politycznego, oblicze przyszłego biznesu, postawy człowieka przyszłości, odpowiedzialnego sprawcy dziejowych procesów, są źródłem krytycznego namysłu i zainteresowania, zarówno z uwagi na konieczność pogłębienia diagnostycznego obrazu świata, jak i w perspektywie poszukiwania strategii zmniejszających ostrość napięć i konfliktów. Inne tematy analizowane w Komitecie w 2000 to: główne problemy okresu przedakcesyjnego do Unii Europejskiej, jak np. problemy budownictwa mieszkaniowego wraz z oceną stanu i szans dokonania jakościowej zmiany w tej dziedzinie w Polsce¹⁹.

Dla prac Komitetu w latach 1999 i 2000 zasadnicze znaczenie miała decyzja opracowania nowej wersji strategii długookresowej dla Polski, tym razem do roku 2020. W 2000 prace nad strategią prowadzono w trzech etapach. Pierwszy etap stanowiła analiza uwarunkowania dalszego rozwoju kraju w okresie do 2020. Określały je głównie trzy czynniki: obecny jej stan (diagnoza gospodarki i społeczeństwa); przyszłe zobowiązania i następstwa szeregu faktów i procesów z przeszłości (konsekwencje procesów demograficznych, terminów spłat i zobowiązań międzynarodowych); wpływy przewidywanych trendów światowych na możliwości rozwoju w naszym kraju (megatrendy przyszłości, perspektywy globalizacji, nowe technologie cywilizacji informacyjnej)²⁰.

W drugim etapie prac przygotowano opracowania eksperckie dotyczące poszczególnych problemów. Opracowania te ukazały się w publikacji pt. *Strategia rozwoju Polski do roku 2020*, w: *Studia eksperckie na temat 20-lecia 2001–2020*²¹ t. II.

Tom I i tom II miały łącznie 862 strony. Był to materiał wyłącznie dla ekspertów. Żaden „normalny” polityk takich obszernych prac nie czyta, a dziennikarze nie biorą ich do rąk. Z dwóch tomów należało stworzyć syntezę i pracy tej podjął się zespół profesorski w składzie: Zdzisław Sadowski, Jerzy Z. Holzer, Andrzej Karpiński i Leszek Zienkowski. Zespołowi przewodniczył prof. Sadow-

¹⁹Memorial w sprawie groźby katastrofy mieszkaniowej i konieczności jej przeciwdziałania z dnia 3 lipca 2000. W podsumowaniu stwierdziłmy, że rozwój mieszkalnictwa powinien być jednym z priorytetów długookresowej strategii rozwoju Polski. Ten postulat, jak dotychczas, nie doczekał się realizacji, choć spotkał się z pozytywną reakcją społeczną, „Polska 2000 Plus”, 1, 2001, s. 88–93.

²⁰*Strategia rozwoju Polski do roku 2020*, t. 1, *Diagnoza ogólnych uwarunkowań rozwojowych*, Warszawa 2000, 412 s.

²¹*Strategia rozwoju Polski do roku 2020*, t. 2, *Studia eksperckie na temat 20-lecia 2001–2020*, Warszawa 2000, 450 s.

ski. *Strategia rozwoju Polski do roku 2020. Synteza*²² ma 112 stron i składa się z trzech części: I – *Przesłanki*, II – *Cele i priorytety*, III – *Sposób realizacji*. Książka została przełożona na język angielski²³.

W przedmowie do niej napisałem: „Przedstawiony w tej strategii program działań ma z założenia charakter ponadpartyjny. Wskazuje na główne kierunki przedsięwzięć, które powinny być realizowane przez kolejne rządy niezależnie od ich orientacji politycznej. Realizacja tej strategii, jeżeli ona ma być skuteczna, wymaga bowiem konsekwentnego działania w perspektywie kilkunastu lat, bez względu na ewentualne zmiany orientacji politycznej. Proponowana strategia opiera się na założeniu, że Polska wejdzie do Unii Europejskiej (UE) nie później niż za pięć lat. Przedstawione kierunki polityki gospodarczej zmierzają do ułatwienia tego procesu i wzmocnienia pozycji Polski w ramach tej wspólnoty.

Strategia ta obejmuje główne problemy społeczne i gospodarcze, które – naszym zdaniem – będą miały decydujący wpływ na rozwój kraju w najbliższym 20-leciu. Inne aspekty procesu rozwojowego będą przedmiotem dalszych prac Komitetu w roku 2001”²⁴.

W tomie *Strategia rozwoju Polski do roku 2020. Synteza* określono cztery priorytety dla długookresowej polityki gospodarczej. Są to: utrzymanie wysokiego tempa wzrostu gospodarczego; modernizacja struktury produkcji, ze szczególnym uwzględnieniem zwiększenia proeksportowej orientacji gospodarki polskiej; szybkie podnoszenie poziomu edukacyjnego; rozwiązywanie problemów społecznych, przede wszystkim przez ograniczanie bezrobocia i sfery ubóstwa²⁵.

Podobnie jak memoriały Komitetu Prognoz – *Synteza* została rozesłana do najwyższych władz państwowych, a po dwóch tygodniach – do środowisk naukowych i dziennikarskich. W odróżnieniu od wydrukowanej w 1995 książki *W perspektywie roku 2010* tym razem nie było większego rezonansu. Książkę

²² *Strategia rozwoju Polski do 2020. Synteza*, Warszawa 2000, 112 s. Wydanie II.

²³ *Strategy for Poland's development up to the year 2020*. Warszawa 2001.

²⁴ *Synteza*, s. 7 i 8.

²⁵ Ekspertyza wyznacza główne priorytety na poszczególne etapy 20-lecia:

2001–2005. Dokonanie przełomu w trzech dziedzinach dynamizujących gospodarkę: edukacji, budownictwie mieszkaniowym, nauce;

2006–2010. Proeksportowe przestawienie gospodarki i splata zobowiązań zagranicznych;

2011–2015. Główna fala inwestycji infrastrukturalnych oraz przyspieszenie głębokiej restrukturyzacji gospodarki;

2016–2020. Przyspieszenie przepływu ludności ze wsi do miast oraz początek bardziej aktywnej przebudowy struktury agrarnej.

zauważono, ale nie podjęto dyskusji. To samo dotyczyło przygotowanej pół roku wcześniej propozycji rządowej²⁶.

Uznałem brak reakcji na oba opracowania, tak ze strony polityków, jak i dziennikarzy, za zjawisko wysoce niepokojące. Problem terażniejszości zaczął tak dominować w świadomości Polaków, że sprawami przyszłości przestano się zupełnie interesować.

Prezydium Komitetu Prognoz „Polska 2000 Plus” postanowiło przełamać tę obojętność, wykorzystując autorytet prezydenta RP. Szczęście nam sprzyjało i podczas otwarcia Kongresu Kultury miałem możliwość wymiany kilku zdań z Aleksandrem Kwaśniewskim. Wkrótce otrzymaliśmy – Jerzy Kołodziejczak, Zdzisław Sadowski i ja – zaproszenie na spotkanie z prezydentem. Aleksander Kwaśniewski zaproponował odbycie w Pałacu Prezydenckim w Warszawie spotkania z przedstawicielami nauki oraz zaproszonymi gośćmi ze środowisk polityków, rządu, działaczy gospodarczych oraz prasy i telewizji, poświęcone dyskusji nad strategią rozwoju Polski u progu XXI wieku. Podstawą dyskusji była przygotowana w Komitecie Prognoz „Polska 2000 Plus” *Strategia rozwoju Polski do roku 2020. Synteza*.

Dwudniowa konferencja odbyła się w dniach 18 i 19 kwietnia 2001. Obrodam przysłuchiwali się: Leszek Miller, Marek Belka, Marek Borowski, Jarosław Kalinowski, Krystyna Łybacka i szereg innych osób, które po wyborach do Sejmu i Senatu w dn. 23 września 2001 zajęły czołowe pozycje na scenie politycznej Polski. Gospodarz, Aleksander Kwaśniewski, otworzył konferencję piętnastominutowym wystąpieniem, a znacznie dłuższym zakończył jej obrady. Łącznie z referatami głos zabrało 48 osób, a 4 przysłały wypowiedzi na piśmie. Wszystkie wystąpienia w całości zostały wydrukowane w książce, wydanej w czerwcu 2001²⁷. Po zakończeniu obrad, 19 kwietnia odbyła się godzinna konferencja transmitowana na żywo z Pałacu Prezydenckiego w I programie telewizji.

Ze strony Komitetu Prognoz zrobiliśmy wszystko, aby zaznajomić polityków i społeczeństwo z proponowaną przez nas strategią. Trudno przewidzieć, czy przyniesie to oczekiwane następstwa.

Od czasu uzyskania 4 czerwca 1989 suwerenności, Polska rozwijała się bez długookresowej strategii, bez priorytetów, przy stałej deprecjacji rodzimej

²⁶ W maju 2000 Rządowe Centrum Studiów Strategicznych prowadzone przez ministra Jerzego Kropiwnickiego przygotowało opracowanie *Polska 2025. Długookresowa Strategia Rozwoju*, Warszawa 2001, 200 s. Zespół autorski korzystał ze wszystkich publikacji i materiałów Komitetu Prognoz „Polska 2000 Plus”, mimo to Rządowe Centrum Studiów Strategicznych przedstawiło typową wizję, a nie strategię.

²⁷ *Strategia rozwoju Polski u progu XXI wieku*. Konferencja u Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego w dniach 18-19 kwietnia 2001. Warszawa 2001.

działalności naukowej i technicznej. Uważam, że tak dalej być nie powinno. Dałem temu wyraz w referacie wygłoszonym na wspomnianej konferencji w dniu 18 kwietnia 2001²⁸. Kończąc referat stwierdziłem: „dominujące w minionym 10-leciu przekonanie, że najpierw w Polsce trzeba rozwiązać problemy gospodarcze i socjalne, a w dalszej kolejności promować naukę i postęp techniczny było niewybaczalnym błędem. W obliczu wyzwań XXI wieku takich poglądów nie można tolerować.

W najbliższych latach powinniśmy w Polsce na wszystkim oszczędzać, lecz nie na nauce i edukacji. Bez tego nie stworzymy społeczeństwa opartego na wiedzy, nie udoskonalimy opieki zdrowotnej, nie polepszymy środowiska, nie zwiększymy bezpieczeństwa, a już z pewnością nie podniesiemy zamożności”²⁹.

Zdaję sobie sprawę, że aktualna sytuacja może natrafić na obiektywne trudności w realizacji naszej strategii. Rok 2001 okazał się pełen niepowodzeń – przyrost produktu krajowego brutto spadnie w Polsce do 1,5%, a może jeszcze niżej. Stan finansów publicznych przyjął rozmiary katastrofy. Złą wróżbą dla przyszłości świata jest nieudolnie prowadzona wojna z terroryzmem, podjęta po ataku 11 września na USA. Nadal jednak jestem głęboko przekonany, że jedyną drogą wyjścia Polski z zacofania cywilizacyjnego jest inwestowanie w człowieka, co oznacza nieprzerwaną ofensywę edukacyjną i rozwój nauki jako czynnika działającego stymulująco na poziom nauczania oraz rozwój gospodarczy oparty na nowoczesnych technologiach.

²⁸ L. Kuźnicki, *Priorytety strategii długookresowej*, w: *Strategia rozwoju Polski u progu XXI wieku...* Warszawa 2001, s. 18–22.

²⁹ Tamże, s. 22.

GARŚĆ REFLEKSJI

Na poprzednich stronach opisałem te fragmenty życia, które wydawały mi się tego warte. Staralem się być obiektywny zarówno w stosunku do samego siebie, jak i do tych bliskich mi osób, które wymieniałem po imieniu. Unikałem eksponowania wątków osobistych i otwartej krytyki kogokolwiek. Pisanie ostatnich stron biografii zbiegło się z siedemdziesiątą trzecią rocznicą moich urodzin. Nie wiem, ile jeszcze pozostało mi lat i jak będą one przebiegały. Nawet gdybym żył długo, to czas miniony daje mi podstawy do refleksji i pewnych podsumowań.

Początkowo chciałem napisać, że ubiegłe 73 lata były w Polsce okresem spiętrzonych wydarzeń dramatycznych i gwałtownych zmian, ale natychmiast przyszła refleksja. Moi rodzice, którzy urodzili się pod koniec XIX wieku żyli w czasach znacznie trudniejszych. Brat matki – podporucznik Leon Kołaczkowski – zginął w 1920. Ojciec mój walczył również w wojnie z Rosją Sowiecką, a następnie w 1939 z Niemcami. Spędził ponad pięć lat w niewoli. W najbliższej mojej rodzinie nie było mężczyzny, który nie zaznałby więzienia, czy obozu koncentracyjnego w czasie niemieckiej okupacji.

Z tej perspektywy – moje życie z wyjątkiem lat wojny (1939–45) przebiegało w czasach nienotowanego od stuleci względnego spokoju na ziemiach polskich. Nie unikałem powołania do wojska, czy odbycia ćwiczeń, ale choć miałem kategorię A, ani jednego dnia nie nosiłem munduru. To nie zbieg okoliczności, lecz typowa sytuacja większości asystentów z moich roczników. Tak więc, zaliczam siebie do pokolenia, które przeżyło w Polsce po 1 września 1939 szereg ciężkich lat, kilka przełomowych wydarzeń, ale przecież życie nie dotknęło mnie tak boleśnie, jak moich rodziców i ich pokolenie. Poznałem biedę, byłem czasami nękanym, szykanowany, jak np. ośmiomiesięczne wstrzymanie mojego wyjazdu do USA, ale mogłem zawsze realizować w długich odcinkach czasu swoje plany życiowe.

Kiedy w 1951 zostałem asystentem w Uniwersytecie Łódzkim nie marzyłem o możliwości zostania profesorem. Odwrotnie, moje plany i marzenia były umiarkowane i rosły stopniowo, w miarę jak zdobywałem wiedzę, doświadczenie i pozycję w nauce. Miałem skłonność do ryzyka, ale realistycznie oceniałem możliwości. Nie byłem zuchwały, ale jednak nie lękliwy. Byłem otwarty, lecz nie zabiegałem o niczyje względy, które pomogłyby mi osiągnąć jakieś cele. Bronilem wartości i swoich poglądów, ale byłem zawsze tolerancyjny wobec osób im przeciwnych lub głoszących obce mi idee. Od dzieciństwa



Kuźnicy nad Śniardwami w sierpniu 1996. Przemysław, Artur, Barbara, Jacek.

lubiłem pracować umysłowo i fizycznie, tak indywidualnie, jak i w zespole. Krąg zainteresowań intelektualnych miałem bardzo szeroki, jak również – zakres podejmowanych działań. To, co osiągnąłem w życiu rodzinnym, naukowym i na innych polach, zawdzięczam kilku przyczynom.

Matka od najmłodszych lat prawidłowo pokierowała moim wychowaniem. Kiedy wybuchła wojna, miałem już wyraźnie ukształtowaną osobowość i pokaźny zasób wiedzy. Wojna była ciosem dla normalnego kształcenia i zakończyła moje dzieciństwo. Szkołę powszechną zakończyłem na klasie piątej. Do gimnazjum w ogóle nie chodziłem, a dwie klasy liceum zaliczyłem w czternaście miesięcy. W czasie okupacji uczyłem się na tajnych kompletach, jednocześnie ciężko pracując fizycznie, co mnie zahartowało, ale jednak uniemożliwiło zdobycie wiedzy w takim zakresie, jaki daje normalna szkoła. Mając szesnaście lat byłem już dorosłym człowiekiem, który nie bał się trudów i niepowodzeń.

Wiele w życiu zawdzięczam w równym stopniu bystrości umysłu, jak i umiejętności podejmowania wysiłku nawet wówczas, kiedy wydawało się, że zadania są ponad siły. Nie bez znaczenia dla mojego powodzenia było również dobre zdrowie, mimo, że dzieciństwo tego nie zapowiadało, bo przechodząc typowe choroby wieku dziecięcego, na szkarlatynę mało nie zszedłem z tego świata.



Basia otrzymuje nominację profesorską od Prezydenta Lecha Wałęsy. Belweder, 24 września 1992 r.
Fot. P. Jankowski.

Mając osiem lat byłem operowany na przepuklinę. W czasie okupacji nękały mnie przeziębienia z wysoką temperaturą i miałem żółtaczkę, prawdopodobnie mechaniczną.

Po 1944 przestałem zapadać na choroby, które powalają z nóg. Od tego czasu łącznie z usunięciem mi laparoskopowo pęcherzyka żółciowego spędziłem w łóżku z powodu chorób najwyżej dwa tygodnie.

Trzecim ważnym i trwałym źródłem mego powodzenia i zadowolenia z życia jest udane małżeństwo i udany syn, a także wnukowie – Przemysław i Artur, których edukacja i rozwój pozwalają z nadzieją myśleć o ich przyszłości. Oboje, żona i syn, zostali profesorami, ale najważniejsze jest to, że byliśmy i jesteśmy nadal bliską i kochającą się rodziną. Basia przez ponad pięćdziesiąt lat jest przy mnie, a jej obecność stanowiła ważne źródło moich sukcesów. Zawsze była oddanym przyjacielem, będąc jednocześnie obiektywnym i nieraz surowym recenzentem moich wszelkich poczynąń.

Mimo, iż odebrałem staranne wychowanie katolickie i przyjmowałem sakramenty, łącznie z małżeńskim, jeszcze przed studiami miałem ukształtowany materialistyczny światopogląd z domieszką agnostycyzmu. Jednak zdumiewała mnie rola przypadku w moim życiu połączona z przysłowiowym łutem szczęścia. Najwyraźniej uwidoczniło się to w wydarzeniach, które przyjmowałem



Jacek otrzymuje w Belwederze nominację profesorską z rąk Prezydenta Lecha Wałęsy. 18 lutego 1993. Fot. CAF, J. Maeur.

jako bolesne niepowodzenia. A te – po czasie okazywały się szczególnie korzystne. Takich sytuacji było wiele, ale zatrzymam się na najbardziej oczywistych. To, że nie zdałem egzaminu konkursowego do Politechniki Łódzkiej zaowocowało wyłącznie korzyściami. Dzięki studiom w Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego miałem czas na rozpoznanie swoich rzeczywistych zainteresowań i w konsekwencji – poszukiwanie tych kierunków, które były mi rzeczywiście najbliższe. Po zakończeniu studiów inżynierskich poszedłem na uniwersytet; zostałem biologiem i trafiłem do prof. Jana Dembowskiego. Była to dobra szkoła naukowa, która jednocześnie „przeniosła” mnie z uniwersytetu do Instytutu Nenckiego, a więc z Łodzi do Warszawy i – do własnego mieszkania. Waga tych wydarzeń dla mojej przyszłości była ogromna.

Opóźniając o cztery lata swój doktorat zyskałem więcej niż wówczas, gdybym zdecydował się przystąpić do niego w 1958 r. Dzięki temu podjąłem nowe, ciekawe badania protozoologiczne i co najważniejsze – usamodzielniałem się w działalności naukowej. W efekcie, po roku 1962 kolejne szczeble kariery naukowej zacząłem osiągać łatwo, jakby na marginesie prac doświadczalnych i teoretycznych. Porażka w rekomendacyjnych wyborach na stanowisko sekretarza naukowego PAN w grudniu 1980 była początkiem drogi, która doprowadziła mnie do godności prezesa PAN. Po latach pytano mnie wiele-



Nasz dom letniskowy „Gawra” w Zdziarce. Postawiony na miejscu spalonego w lutym 1996.

krotnie – „jak udało Ci się uratować Akademię przed likwidacją”? Odpowiedź jest prosta – byłem nieustępliwy i z przekonaniem broniłem słusznej sprawy oraz rozszyfrowałem motywy działania przeciwników.

O ile w starciach potrafię się bronić i atakować, o tyle z natury nie mam w sobie agresji, przeciwnie, jestem otwarty, przyjacielski, a nawet łatwowierny.

W wywiadach czy wydawnictwach informacyjnych na pytanie o hobby odpowiadałem hasłowo „psy i ogrodnictwo”. Tak naprawdę lubię wszystkie zwierzęta, łącznie z ropuchami, węzami i pajakami, ale psy od dzieciństwa towarzyszyły mi w życiu. Uważam, że dom bez psa jest w jakimś sensie pusty. Człowiek żyje długo, wyjątkowo długo jak na ssaka, pies znacznie krócej. Każdego czworonożnego przyjaciela, który przewinął się przez nasz dom zęgnalem ze łzami.

Nigdy nie zajmowałem się poważnie uprawą drzew i krzewów ozdobnych czy warzyw i kwiatów, żaden jednak inny rodzaj wypoczynku nie przynosił mi tak szybko ulgi i zadowolenia, jak różne prace w ogrodzie.

Ludzie nauki podlegali deprecjacji finansowej przez cały okres powojenny, niezależnie od tego, kto rządził Polską. Były krótkie okresy poprawy (1957/58 czy 1971/74), ale tendencja do utrzymywania płac na niskim poziomie nie uległa istotnym zmianom. Dopiero w latach dziewięćdziesiątych otworzyły się



Po dekoracji Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. Prezydent RP – Aleksander Kwaśniewski w rozmowie z Leszkiem i Jackiem Kuźnickimi. Pałac Prezydencki, 14 września 1998 r.

możliwości dodatkowej pracy na kilku etatach. Dla osób obrotnych powstały warunki poprawy stopy życiowej w krótkim czasie. Istniała też zawsze „naturalna droga” do względnego dobrobytu poprzez stopniowe awanse i umiejętną gospodarkę nawet skromnymi środkami. Nasze życie przebiegało właśnie według tego scenariusza. W latach pięćdziesiątych oboje z Basią pracowaliśmy bardzo intensywnie, a mimo to bytowaliśmy na granicy biedy. Koniec z końcem wiązało się dzięki dodatkowym zarobkom, a także temu, że Jacek chodził do żłobka, a potem do przedszkola. Również w latach następnych nasza sytuacja finansowa niewiele się zmieniała. Bilet powrotny ze Stanów, który był warunkiem mojego „wkroczenia” do Ameryki kupiłem za pieniądze pożyczone od stryja, Romana Kuźnickiego i jego żony¹. Basi przyjazd do Los Angeles również wymagał zadłużenia. Po powrocie spłaciliśmy nasze zobowiązania dzięki honorarium i nagrodzie za podręcznik *Zasady nauki o ewolucji*.

Pierwszą wartościową rzeczą, jakiej się dorobiliśmy był samochód Volvo 142, kupiony w 1968 dzięki stażowi w UCLA. Służył nam przez siedemnaście lat.

¹ Był to bilet otwarty na polski frachtowiec, kursujący między Nowym Jorkiem i Gdynią. Najtańszy z możliwych sposobów powrotu do Polski.



Skończyłem 70 lat. Basi i mnie dopisuje humor. Pałac w Jabłonnie 14 września 1998 r.

Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych nadal byliśmy bez rezerw finansowych i często zapożyczaliśmy się, głównie u Staszka Dryla. Dopiero uzyskanie w 1973 stanowiska zastępcy sekretarza Wydziału II i rok później – tytułu profesora nadzwyczajnego odmieniło naszą sytuację materialną. Od 1974 Basia zaprzestała zapisywania każdego wydatku. Kupiliśmy 2700 m² pustego pola we wsi Zdziarka nad Wisłą i rozpoczęliśmy prace ogrodnicze, a po pewnym czasie – budowę naszego letniego siedliska.

Jacek wraz z rodziną mieszkał u nas przez dwa lata (1975–76); w tym czasie urodził się nasz starszy wnuk, Przemysław (23.XI.1975). Młodszy wnuk Artur urodził się w Waszyngtonie 11 stycznia 1984 roku.

Ani dla mnie, ani dla Basi zdobywanie majątku nigdy nie było celem; mimo to zasoby finansowe stopniowo rosły. W latach dziewięćdziesiątych nasz stan posiadania zwiększył się na tyle, że kiedy w lutym 1996 spalono nam duży, drewniany dom w Zdziarce, mogliśmy bez specjalnych wyrzeczeń wybudować nowy, murowany, większy i ładniejszy. Mimo że jesteśmy po siedemdziesiątce, ze spokojem patrzymy w przyszłość – jako ludzie względnie zamożni, którzy sami mają wystarczająco dużo, aby móc regularnie pomagać innym.

Okazuje się, że wytrwała praca, roztropne gospodarowanie, miłość, życie w zgodnym stadle, może przynieść wszystko – sukcesy, a nawet pieniądze. Te ostatnie jednak pod warunkiem, że otaczający nas świat będzie względnie stabilny, bez wojen i głębokich kryzysów gospodarczych. Z doświadczenia rodziców i dziadków wiem, że dobra materialne można nieodwracalnie stracić z dnia na dzień.

Literatura dotycząca pojęcia szczęścia jest obszerna, ale nigdy jej nie zgłębiałem. W moim przekonaniu jest to zawsze odczucie subiektywne. Najbliższy jest mi pogląd wyrażony w *Zapiskach do autobiografii* Władysława Tatar-kiewicza, określający „szczęście” jako dodatni bilans życia i jako zadowolenie z życia w całości. Wierzę, że dotyczyło to mojego dotychczasowego życia.





Polska Akademia Nauk
Biblioteka Instytutu im. M. Nenckiego

Sygnatura **2018654**



Leszek Kuźnicki • AUSTROBIOGRAFIA • Władysław Nalik